R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

DANES PICTA .COM

Colour Chart #13

3/Color

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Blue	Cyan	Green	Yellow	Red	Magenta	White	Black

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

MÉLANGES

WACŁAW SOBIESKI

CRACOVIE
1932

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

KU CZCI

PROFESORA DRA WACŁAWA SOBIESKIEGO

TOM I

KRAKÓW
1932

MÉLANGES

WACŁAW SOBIESKI

CRACOVIE
1932

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

KU CZCI

PROFESORA DRA WACŁAWA SOBIESKIEGO

TOM I

KRAKÓW
1932

93(438) ; 92(Sobieski Wacław) ; 01a

Wydano staraniem uczniów z powodu 35-lecia pracy naukowej i 25-lecia pracy pedagogiczno-naukowej na Uniwersytecie Jagiellońskim.

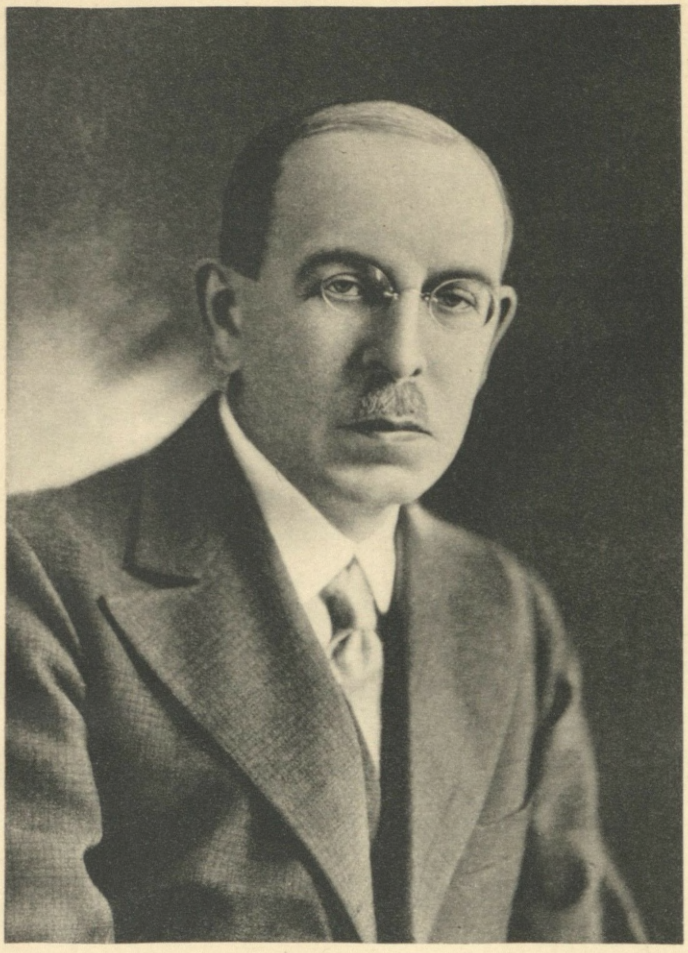
30319/2



CZCIONKAMI DRUKARNI DZIEDZICTWA W CIESZYNIE 1932

SPIS TREŚCI.

Halecki Oskar, Przedmowa VII
Piotrowicz Karol, Bibljografja prac prof. Dr. W. Sobieskiego . . . IX
Barycz Henryk, Pierwszy historyk nauki i kultury w Polsce . . . 1
Bodniak Stanisław, Pierwsi strażnicy morza 13
Czapliński Władysław, Ostatni hołd pruski 53
Dobrowolska Wanda, Czasy Zygmunta III 72
Halecki Oskar, Początki stosunków politycznych między Polską a Francją 114
Lepszy Kazimierz, Prusy Książęce a Polska w latach 1576—1578 . . 149
Piwarski Kazimierz, Polityka bałtycka Jana III w latach 1675—1679 . 197
Strzelecki Adam, Udział szlachty ziemi Chełmskiej w rokoszu Zebrzydowskiego 266
Weryński Mieczysław, Noc 15 sierpnia w powstaniu listopadowem . . 304



PRZEDMOWA.

Kończąc sześćdziesiąty rok życia, profesor Wacław Sobieski obchodzi równocześnie w pełnym rozkwicie swej twórczości, trzydziestopięciolecie pracy naukowej na polu historji polskiej i powszechnej, oraz dwudziestopięciolecie działalności profesorskiej.

Urodzony we Lwowie (26 października 1872), najściślej był i jest związany z Uniwersytetem Jagiellońskim w Krakowie, będąc kolejno jego uczniem, doktorem, docentem, nadzwyczajnym i zwyczajnym profesorem. Już jednak w przedwojennej dobie, kiedy to w Warszawie polska praca naukowa, zwłaszcza historyczna, w tak niezmiernie trudnych znajdowała się warunkach, rozwinął i na tym gruncie nader owocną działalność jako wydawca pomnikowego „Archiwum Jana Zamoyskiego", jako jeden z założycieli „Przeglądu historycznego" i jako wykładający na kursach naukowych prywatnych. Zawsze też pozostał w najściślejszym kontakcie z życiem naukowem wszystkich dzielnic polskich, równie wrażliwy na losy naszych wschodnich i zachodnich kresów.

Już wówczas też, gdy tak trudno było nawiązać kontakt z nauką Zachodu, przygotowywał się tam do rzadkiego u nas pogłębienia badań powszechnodziejowych, kształcąc się w Lipsku u Karola Lamprechta, skąd wyniósł zainteresowania historjozoficzne i rozmach syntetyczny, robiąc gruntowne poszukiwania archiwalne w Paryżu i w Londynie. Zawsze oddany bez zastrzeżeń nauce czystej, był jednak zarazem zawsze gotów oddać swoją rozległą wiedzę i niepospolity talent pisarski w usługi sprawy ojczystej, czy to na konferencji pokojowej w Paryżu, czy też broniąc piórem uczonego historycznych praw Polski, zwłaszcza jej praw do dostępu do morza, aż po chwilę dzisiejszą.

Zamiast wymieniać wszystkie odznaczenia naukowe, które należnym hołdem uwieńczyły jego zasługi, wypada podkreślić jedną

zwłaszcza datę w tem niezwykle pracowitem życiu, datę, która się łączy z faktem napozór drobnym, a jednak przełomowym w następstwach. Od r. 1912 prowadzi profesor Sobieski ćwiczenia seminaryjne. I zaraz od tej daty rozpoczęła się jego znakomita działalność naukowo-pedagogiczna, jego wpływ na coraz to liczniejszych uczniów, tych zwłaszcza, którzy za wzorem mistrza pragnęli się poświęcić samodzielnej twórczości badawczej. Z grona tych uczniów, którzy nigdy nie zapomną, z jaką pieczołowitością śledził i ułatwiał skromne początki ich pracy, z jaką cierpliwością kierował ich na najwłaściwszą drogę, szanując przy tem zawsze ich indywidualność i osobiste zamiłowania, z jaką umiejętnością doprowadzał ich wreszcie do pełnego opanowania metody naukowej, z grona tych uczniów wyszła inicjatywa uczczenia go dziś również i tą tradycyjną „Księgą Pamiątkową".

Jak zwykle, prace zebrane w tych dwóch tomach, są treści bardzo różnorodnej. W danym wypadku tłumaczy się to jednak rozległością zainteresowań profesora, z któremi wszystkie bez wyjątku rozprawy łączą się jak najściślej. Wystarczy bowiem rzucić okiem na długi wykaz własnych prac Wacława Sobieskiego, aby się przekonać, że jak mało kto ze współczesnych historyków polskich objął wszystkie niemal okresy i wszystkie naczelne zagadnienia naszych dziejów na szerokiem tle europejskiem, dochodząc w zwięzłych, ale nawskróś oryginalnych zarysach aż do całkowitej syntezy naszej przeszłości.

Synteza ta, taksamo jak świetne monografje o Rzeczypospolitej Zamoyskich i Żółkiewskich, które stanowią jak gdyby jej kamienie węgielne, jest cała przeniknięta ożywczem tchnieniem zdrowego, trzeźwego optymizmu i mocnej wiary w odwieczne siły żywotne narodu polskiego. Tej koncepcji historycznej profesor Sobieski pozostał wierny zarówno w pesymistycznych nastrojach czasów niewoli, jak i wśród wszelkich kryzysów, które przejść musiała Polska Odrodzona. Za nią też, uzasadnioną tysiącami wydobytych z zapomnienia świadectw źródłowych, ujętą we wzorową zawsze, jasną i piękną formę językową, przelewaną jako źródło niegasnącego zapału w umysły niezliczonych czytelników i słuchaczy — wdzięczność mu jest winna cała Polska. Ale winniśmy mu ją przedewszystkiem my, jego wiernie oddani uczniowie.

Oskar Halecki.

PIOTROWICZ KAROL

BIBLJOGRAFJA PRAC PROFESORA DR WACŁAWA SOBIESKIEGO.

1896

1. Lelewel a Szkoła Krakowska (*Nowa Reforma*, Kraków 1896, nr. 122).

1899

2. Święty Stanisław a święty Piotr (*Ateneum*, Warszawa 1899, t. 94 (II), str. 49—79).

1900

3. Giordano Bruno (*Krytyka*, Kraków 1900, t. 2, str. 199—210 pod pseudonimem Wacław Sobek).

1901

4. Rola jezuitów w dziejach Rzplitej Polskiej [Kilka zastrzeżeń] (*Ateneum*, Warszawa 1901, t. 102, (II), str. 630—671).
Zob. nr. 13.

5. Z historyozofii niemieckiej [Polemika o pojmowaniu dziejów K. Lamprechta] (*Ateneum*, Warszawa 1901, t. 101, (II), str. 481 — 500).

1902

6. Rola jezuitów w dziejach Polski (*Krytyka*, Kraków 1902, t. I, str. 86 — 95; 235 — 244).

7. Zapomniany bohater śląski (*Tygodnik Ilustrowany*, Warszawa 1902, nr. 31, str. 603 — 604).
Zob. nr. 13.

8. Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III Warszawa: Nakład. Stefana Dembego 1902, str. 199 + 3 knlb.

1903

9. Pierwszy protektor Samozwańca (*Tygodnik Ilustrowany*, Warszawa 1903, nr. 27, str. 535 — 536; nr. 28, str. 548; nr. 29, str. 569; nr. 30, str. 592; nr. 31, str. 609 — 612).
Zob. nr. 13.
10. Z młodych lat J. Zamoyskiego [Kilka uzupełnień] (*Kwartalnik Historyczny*, Lwów 1903, t. 17., str. 617 — 623).
11. Żałobny hetman (*Tygodnik Ilustrowany*, Warszawa 1903, nr. 47, str. 923 — 924; nr. 48, str. 942 — 943; nr. 50, str. 982 — 983; nr. 51, str. 1002 — 1003; nr. 52, str. 1035 — 1037).
Zob. nr. 13.

1904

12. Archiwum Jana Zamoyskiego kanclerza i hetmana wielkiego koronnego. Tom I, 1553 — 1579. — Warszawa: Nakład. Maurycego Ordynata Zamoyskiego, pod kierunkiem Komisji Historycznej Akademji Umiejętności w Krakowie wydał... 1904, str. LIII + 530.
13. Szkice historyczne [Zawierają: Żałobny hetman, Pierwszy protektor Samozwańca, Rola jezuitów w dziejach Rzeczypospolitej Polskiej, Upadek rodziny Starzechowskich, Zapomniany bohater śląski, Z historjografji niemieckiej]. — Warszawa: Nakładem Gebethner i Wolff 1904, str. II + 316.
Zob. nr. 4, 7, 9, 11.
14. Wawelska trumna (*Tygodnik Ilustrowany*, Warszawa 1904, nr. 47, str. 894; nr. 48, str. 920 — 921).

1905

15. Nasza baśń dziejowa (*Tygodnik Ilustrowany*, Warszawa 1905, nr. 25, str. 462; nr. 26, str. 483 — 484; nr. 27, str. 509; nr. 28, str. 523 — 524; nr. 29, str. 541 — 542).
16. Listy Działyńskich (*Z wieku Mikołaja Reja, Księga Jubileuszowa 1505 — 1905*, Warszawa 1905, cz. 2., str. 28 — 36).
17. Słowo wstępne (*Przegląd Historyczny*, Warszawa 1905, t. 1., str. 1 — 5).
18. Trybun ludu szlacheckiego. Studjum historyczne. — Warszawa: Nakład. Gebethner i Wolff 1905, str. VII + 205.
19. W rocznicę [1605 — 1905] (*Tygodnik Ilustrowany*, Warszawa 1905, nr. 22, str. 402 — 405).

1906

20. „Europejczyk" (*Tygodnik Ilustrowany*, Warszawa 1906, nr. 14, str. 250 — 251).

21. Henryk IV, król francuski, jako rozjemca między Polską a Szwecją (*Sprawozdania z czynności i posiedzeń Pol. Akademji Umiejętności* za rok 1906, nr. 5, str. 6 — 8).
22. Henry IV, roi de France, arbitre entre la Pologne et la Suéde (*Bulletin International de l'Academie des Sciences de Cracovie. Classe de philol. d'histoire...* A. 1906, p. 54 — 57).

1907

23. Henryk IV wobec Polski i Szwecji 1602 — 1610. — Kraków: Nakład. Akademji Umiejętności 1907, str. VIII + 271.
24. Zabiegi Dymitra Samozwańca o koronę polską (*Sprawozdania z czynności i posiedzeń Pol. Akademji Umiejętności* za r. 1907, nr. 9, str. 10 — 11).

1908

25. Czy Heidenstein był różnowiercą? (*Studja historyczne wydane ku czci prof. W. Zakrzewskiego.* Kraków 1908, str. 203 — 216; odbitka Kraków 1908, str. 13).
Zob. nr. 30.

1909

26. Polska a hugonoci po nocy św. Bartłomieja (*Sprawozdania z czynności i posiedzeń Pol. Akademji Umiejętności* za r. 1909, nr. 5, str. 8 — 14).
27. La Pologne et les huguenots au lendemain de la St. Barthélèmy (*Bulletin International de l'Academie des Sciences de Cracovie. Classe de philol. d'histoire...* A. 1909, p. 125 — 134).
28. Zabiegi Dymitra Samozwańca o koronę polską (*Rozprawy Pol. Akademji Umiejętności. Wydz. hist.-filoz.*, t. 52, (1909), str. 1 — 60; odbitka Kraków 1908, str. 60).

1910

29. Polska a hugonoci po nocy św. Bartłomieja. — Kraków: Nakładem Akademji Umiejętności 1910, str. 231.

1912

30. Studja historyczne [Zawierają: Król a car. Pessymizm a optymizm w historjografji polskiej. Dymitr Samozwaniec a Polska. Legenda a historja. Czy Skarga był turbatorem ojczyzny? Czy Heidenstein był różnowiercą?]. — Lwów: Nakładem Księgarni Połonieckiego 1912, str. 244.
Zob. nr. 25.
31. W imię prawdy dziejowej (*Nowa Reforma*, Kraków 1912, nr. 53, 55; odbitka Kraków 1912, str. 12).

1913

32. Pamiętny sejm [1606]. — Warszawa-Kraków: Nakład. Gebethner i Wolff 1913, str. III + 253.

1914

33. Idea rokoszu za czasów Henryka Walezego (*Sprawozdania z czynności i posiedzeń Pol. Akademji Umiejętności* za r. 1914, nr. 8/10, str. 8 — 10).
34. Die Idee des Aufstandes (Rokosz) zu Zeiten Heinrichs von Valois (*Bulletin International de l'Academie des Sciences de Cracovie. Classe de philol. d'histoire...* A. 1914, p. 106 — 110).

1915

35. Bismarck i Polacy (*Głos Narodu*, Kraków 1915, nr. 173).
36. Kościuszko a legjony (*Głos Narodu*, Kraków 1915, nr. 154, 156, 157).
37. Uniwersytet Wileński w r. 1912 (*Głos Narodu*, Kraków 1915, nr. 569, 571, 574, 577; odbitka Kraków 1915, str. 28).

1916

38. Bismarck wobec opinji publicznej w r. 1870 (*Rok Polski*, Kraków 1916, t. 1., nr. 5, str. 9 — 14).
39. Królestwo i Galicja w r. 1869 (*Rok Polski*, Kraków 1916, t. 1., nr. 9, str. 46 — 49).
40. Dziki demagog [Lloyd George] (*Głos Narodu*, Kraków 1917, nr. 70).
41. Hasła Kościuszki (*Rok Polski*, Kraków 1917, t. 2., nr. 10, str. 1 — 25).
42. Młode lata Kościuszki [Kościuszko a Rousseau] (*Rok Polski*, Kraków 1917, t. 2., nr. 5/6, str. 9 — 23; odbitka Kraków 1917, str. 15).
43. Notatki (*Rok Polski*, Kraków 1917, nr. 1, str. 80 — 92).
44. O Litwę i Ruś [Spór rewolucyonistów polskich i rosyjskich 1862] (*Głos Narodu*, Kraków 1917, nr. 122, 123, 124, 126, 127, 128, 129).
45. Uzbrojone ludy (*Rok Polski*, Kraków 1917, t. 2., nr. 1, str. 9 — 17).
46. Z dziejów antagonizmu niemiecko-rosyjskiego (*Rok Polski*, Kraków 1917, t. 2., nr. 4, str. 8 — 31).

1918

47. Idee przewodnie Kościuszki (*Kronika Uniwersytetu Jagiellońskiego* za rok szkolny 1916-17, Kraków 1918, str. 23 — 50).

48. Kościuszko w Ameryce. Zjednoczenie ideałów Polski i Ameryki (*Polska w Kulturze Powszechnej Zachodu.* Kraków 1918, str. 90 — 103).
49. Monarchja a parlamentaryzm w Niemczech (*Rok Polski,* Kraków 1918, t. 3., nr. 2, str. 132 — 144 pod kryptonimem W.).
50. Podbój czy unja (*Rok Polski,* Kraków 1918, t. 3., nr. 5, str. 297 — 315).
51. Walka o ujście Wisły (*Rok Polski,* Kraków 1918, t. 3., nr. 2/3, str. 90 — 97).
52. Wincenty Zakrzewski (*Głos Narodu,* Kraków 1918, nr. 86).

1920

53. Wasza i nasza wolność (*Tygodnik Ilustrowany,* Warszawa 1920, nr. 13, str. 243 — 244; nr. 15, str. 293).
54. Żółkiewski na Kremlu. — Warszawa: Nakład. Gebethner i Wolff 1920, str. VIII + 217.
55. Żółkiewski Stanisław. Początek i progres wojny moskiewskiej. Z wstępem i komentarzem... str. 124. (*Bibljoteka Narodowa,* Kraków 1920, Ser. I, nr. 12.)

1921

56. Modlitewnik Arjanki (*Reformacja w Polsce,* Kraków 1921, t. 1., str. 58 — 63).
57. Propaganda żydowska w 1539-40 (*Przegląd Narodowy,* Warszawa 1921, str. 24 — 42).
58. Prośba litwaków o Murawiewa (*Głos Narodu,* Kraków 1921, nr. 294).
59. Marcin Ruarus (*Reformacja w Polsce,* Kraków 1921, t. 1., str. 134 — 138).
60. Śliwiński Artur — Hetman Żółkiewski. Warszawa 1920. (Recenzja *Kwartalnik Historyczny,* Lwów 1921, t. 35., str. 153 — 158.)
61. Żałobny hetman. Jan Zamoyski. — Zamość: Nakład. Pomarański i Ska 1921, str. 32 (*Książnica Zamoyska* pod red. Stefana Pomarańskiego, t. 4.).

1922

62. Dzieje rewolucji angielskiej [Oliwer Cromwell]. — Warszawa 1922, str. 48 (*Bibljoteka Składnicy,* nr. 15).
63. Opis koronacji Henryka Walezego. List Krzysztofa Trecego do zboru zuryskiego podał do druku... (*Reformacja w Polsce,* Kraków 1922, str. 130 — 138).

64. Si non iurabis non regnabis... Spór o przysięgę królewską (*Reformacja w Polsce*, Kraków 1922, t. 2., str. 54 — 70).
65. Zabiegi Gdańszczan o polskiego kaznodzieję (*Reformacja w Polsce*, Kraków 1922, t. 2., str. 296).

1923

66. Dzieje Polski. Tom 1. do roku 1696. — Warszawa: Nakład. „Zorza" 1923, str. 156 + 2 nlb.
67. Henryk Walezy, Stefan Batory, Zygmunt III — 1572—1632 (*Encyklopedja Polska. Tom V, cz. 1. Dział VI, cz. 2. Historja polityczna Polski cz. II od r. 1506 do r. 1775*... Kraków: Nakład. Pol. Akademji Umiejętności 1923, str. 124 — 246).

1924

68. Dzieje Polski. Tom 2. od r. 1696 do r. 1865. — Warszawa: Nakład. „Zorza" 1924, str. 142.

1925

69. Bolesław Chrobry. — Kraków: Nakład. Tow. Szkoły Ludowej 1925, str. 38.
70. Dzieje Polski. Tom 3. Dzieje ostatnich dwu pokoleń. — Warszawa: Nakład. „Zorza" 1925, str. 246.
71. Zagadnienie kościuszkowskie [Obchody a prawda dziejowa] (*Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu 6—8 grudnia 1925*. Tom 1. Referaty. Sekcja II, Lwów 1925, str. 12).
Zob. nr. 76.

1926

72. Król czy tyran. Idee rokoszowe a różnowiercy za czasów Zygmunta Augusta (*Reformacja w Polsce*, Kraków 1926, t. 3., str. 1 — 14).
73. Nowoczesny patrjotyzm (*Myśl Narodowa*, Warszawa 1926, t. 2., str. 22 — 25).
74. Skrzydła i pęta ducha polskiego. I Pańska buta. II Naród uczuciowy. III Nasza bierność (*Myśl Narodowa*, Warszawa 1926, t. 2., str. 242 — 244; 259 — 261; 275 — 278).

1927

75. Zaborczość pacyfistów (*Trybuna Narodów*, Kraków 1927, nr. 2, str. 1 — 2).

76. Zagadnienia kościuszkowskie [Obchody a prawda dziejowa] (*Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu 6—8 grudnia 1925.* Tom 2. Protokoły, Lwów 1927, str. 59 — 65).
Zob. nr. 71.

1928

77. „A nie o wiarę". Spór o konfederację warszawską 1573 r. (*Reformacja w Polsce,* Kraków 1928, t. 5., zesz. II, str. 60 — 67).
78. Dr Czesław Frankiewicz, Historja Pomorza w zarysie. Toruń (Recenzja *Kwartalnik Historyczny,* Lwów 1928, t. 43., str. 140 — 142).
79. Der Kampf um die Weichsel. Untersuchungen zur Geschichte des polnischen Korridors... hrsg. von Erich Keyser. Berlin und Leipzig 1926 (Recenzja *Kwartalnik Historyczny,* Lwów 1928, t. 43., str. 131 — 137).
80. Vilém z Rožmberka a Jan Zamojski (*Sbornik venov. Jaroslavu Bidlovi,* Praha 1928, str. 287 — 292).
81. Walka o Pomorze. — Poznań-Warszawa: Nakład. Księg. św. Wojciecha 1928, 4 knlb. + str. 224.
82. Wieś polska za kordonem (*Tęcza,* Poznań 1928, zesz. 12).

1929

83. Słomka Jan, Pamiętnik włościanina od pańszczyzny do dni dzisiejszych... Z przedmowami: Fr. Bujaka i... Kraków 1929).

1930

84. Der Kampf um die Ostseeküste von den ältesten Zeiten bis zur Gegenwart (*Baltische Presse,* 19 IX 1930 — 11 II 1931).
85. Polska pod rządami królów elekcyjnych do Stanisława Augusta 1572 — 1763 (*Polska jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych do chwili obecnej,* t. 2., od r. 1572—1795. — Warszawa: Nakład. Trzaska, Ewert i Michalski 1930, str. 3 — 215).
86. Z powodu t. zw. „700-lecia Prus Wschodnich" (*Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie 28 XI do 4 XII 1930 r.* I Referaty. Lwów 1930, str. 288 — 295).
87. Za kim opowiedziały się Prusy Królewskie w r. 1655 (*Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie 28 XI do 4 XII 1930 r.* I Referaty. Lwów 1930, str. 296 — 301).

88. Quelques remarques sur l'histoire de la liberté de conscience en Pologne (*La Pologne au VI Congres International des Sciences Historiques Oslo 1928.* Varsovie-Lwów 1930, str. 223 — 232).

1931

89. Ekskluzywność krzyżacka (*Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie 28 XI do 4 XII 1930 r.* II Protokoły. Lwów 1931, str. 140 — 148).
90. Historja Polski. — Kraków: Nakład. Tow. Szkoły Ludowej 1931, str. 298 + 2 knlb.
91. Na mostach Warszawy 1569 — 1863 (*Kwartalnik Historyczny*, Lwów 1931, t. 45., str. 211 — 234).

1932

92. Walka o programy i metody rządzenia w Prusach Książęcych (*Prusy Wschodnie — Przeszłość i teraźniejszość.* Książka zbiorowa pod red. Marjana Zawidzkiego. — Poznań 1932, str. 57— 112; odbitka Poznań 1932, str. 56, 1 mapa).

BARYCZ HENRYK

PIERWSZY HISTORYK NAUKI I KULTURY W POLSCE.

Piękną, acz bliżej nieznaną kartę w historjografji naszej posiada wybitny profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego pierwszej połowy XVII wieku, znany dotychczas wyłącznie niemal jako astronom i matematyk, mianowicie Jan Brożek († 1652 r.). Zasługi jego są na tem polu dwojakie: najpierw jako pierwszego historyka naszej kultury i nauki, na długo przed wystąpieniem pierwszego oficjalnego badacza z tej dziedziny, Hugona Kołłątaja; powtóre jako pierwszego u nas dziejopisa, opierającego się, znowuż na długie dziesiątki lat przed Naruszewiczem, niemal wyłącznie na skrupulatnem i sumiennem zebraniu źródeł i krytycznem ich obrobieniu. I mimo, że swych prac badawczych z dziedziny historji kultury, podobnie jak wielu innych zamierzeń i planów naukowych, Brożek nie doprowadził do końca, to przecież już sam fakt przystąpienia do nich, oraz użycie przytem metod naprawdę nowoczesnych, nakazuje bliższe zajęcie się tą stroną działalności naszego matematyka.

Dwa tylko, ale niebylejakie tematy podjął Brożek z tej dziedziny. Oba dotykały najdonioślejszych i najistotniejszych zagadnień naszej przeszłości kulturalnej, mianowicie: życia i twórczości Mikołaja Kopernika, chluby polskiej nauki, oraz dziejów Wszechnicy Jagiellońskiej, będącej prawdziwą „matką żywicielką" dla całego narodu polskiego.

Zainteresowanie się Brożka historją życia i twórczości Kopernika było wypływem wielkiego kultu, jaki żywił on względem postaci wielkiego astronoma. Uniwersytet krakowski — co trzeba z dumą podkreślić — pielęgnował z dawien dawna żywe tradycje kopernikańskie, ongiś swego ucznia, który nawet po osiedleniu się na Warmji utrzymywał jeszcze długo kontakt naukowy z swymi byłymi kolegami studjów, a później profesorami: Marcinem Biemem z Olkusza, Mikołajem Szadkiem[1] i t. d. Mistrzowie krakowscy (jak

[1] Starowolski: *Hecatontas* (1627), 161, z źródłowej relacji naszego Brożka.

n. p. M. Miechowita[1] byli pierwszymi zwolennikami i odbiorcami niezwykle śmiałych pomysłów naukowych wielkiego astronoma. Oni też pierwsi bodaj wedle jego obliczeń przeprowadzają obserwacje astronomiczne (Hilary z Wiślicy w 1549 r.[2], Stanisław Jakobejus z Kurzelowa przy złączeniu planety Saturna z Jowiszem (z dnia 24 sierpnia 1563 r.[3]). Co więcej, w latach 1578/1580 przez trzy półrocza z rzędu magister Walenty Fontana *ex cathedra* wykłada pierwszy na długie lata przed wszystkiemi uniwersytetami europejskiemi niezwykłą naukę mistrza fromborskiego, zawartą w dziele *De revolutionibus orbium coelestium*[4], która burzyła przez tyle wieków uświęconą wiarę w system Ptolemeusza. Te to tradycje kopernikańskie, żywe przez cały wiek XVI, przejmuje Brożek od swego ukochanego mistrza W. Fontany i on ostatni w Uniwersytecie krakowskim je kultywuje.

Ale sama tradycja, już mocno niepewna i wyblakła z biegiem lat, nie mogła przypaść do smaku bystremu i krytycznemu umysłowi Brożka. Podrażniona ciekawość naukowa domagała się odeń faktów konkretnych i ścisłych z życia wielkiego astronoma. Punkt szczytowy zainteresowań Brożka postacią mędrca fromborskiego przypada na r. 1618. Wtedy to mianowicie otrzymał, od swego starszego współkolegi uniwersyteckiego i pierwszego badacza historji Uniwersytetu Jagiellońskiego, Jana Rybkowicza, kilka listów biskupa chełmińskiego, Tiedemanna Gizego do przeczytania, w których znalazło się sporo ciekawych i interesujących szczegółów do życia i prac naukowych wielkiego astronoma. Dwa z nich szczególnie ważne, mianowicie jeden do Jerzego Donnera, kanonika warmińskiego, pisany z Lubawy, 8 lipca 1542 r. i drugi do głośnego ucznia Kopernika, Joachima Rhetyka, także z Lubawy, z 6 lipca 1543, zawierający cenne wiadomości do ostatnich chwil wielkiego astronoma i do drukującego się dzieła *De revolutionibus orbium coelestium*, ogłosił w tymże roku Brożek w osobnej publikacji na użytek miłośników i zwolenników nauki kopernikańskiej[5].

---

[1] Birkenmajer: *Stromata Copernicana* (1924), 199—224: „*Commentariolus* Kopernika w bibljotece Miechowity przed 1514 r.".

[2] Por. Rkp. Jag. 608, s. 125: *Ephemeris pro a. D. 1549 ex tabulis Nicolai Copernici*... z dopiskiem późniejszym Brożka: „1549 usa Cracoviensis Academia laboribus Copernici sui discipuli".

[3] Tamże 339; częściowo przedrukowane w Żebrawskiego: *Bibljografji*, 199/200.

[4] Rkp. Biblj. Jag. 220, sub anno.

[5] Nie ma ona osobnego tytułu; u góry karty 1-szej znajduje się umieszczone: *Ioannes Broscius Curzeloviensis, Academiae Crac. ordinarius astrologus, Lectori.*

Pobudzony tą zdobyczą, postanawia Brożek celem wyłowienia dalszych monumentów i relikwij kopernikańskich odbyć podróż naukową po bibljotekach i archiwach diecezji warmińskiej, miejscu działalności wielkiego astronoma. Rzeczona wycieczka, która wypadła na drugą połowę t. r., przyniosła Brożkowi istotnie obfite i cenne rezultaty. Objęła ona następujące miejscowości pomorskie: Toruń, miejsce urodzin Kopernika, dalej Licbark, Fromborg, Braniewo, Reszel i Gdańsk[1].

Już Toruń dostarczył Brożkowi kilka ważnych pamiątek, mianowicie portretu ojca wielkiego astronoma, z którego zaraz polecił miejscowemu artyście sporządzić wierną reprodukcję wraz z znajdującemi się na nim herbami i inskrypcją niemiecką, oraz napisu nagrobkowego, jaki położył około 1580 r. na cześć Kopernika w kościele św. Jana lekarz toruński, Melchjor Pirnezjusz[2]. Kopje obydwu pamiątek umieścił następnie Brożek w Bibljotece Kolegjum Większego *(in Bibliotheca interiori)*[3] na wieczną chwałę wraz z odpowiednim epigramatem łacińskim, skomponowanym przez siebie na cześć obu największych astronomów świata: Ptolemeusza i Kopernika.

Bez porównania większy plon czekał Brożka na Warmji. Przybywszy tu, oddał się pocichu — jak sam wyznaje — poszukiwaniom, z obawy, by go kto nie ubiegł. Dopiero uzyskanie pozwolenia od ówczesnego ordynarjusza warmińskiego, Szymona Rudnickiego na zbadanie bibljotek i archiwów całej diecezji, pozwala Brożkowi na rozwinięcie w szerszej mierze poszukiwań, które prowadzi z jak największą skrupulatnością, nie pomijając najdrobniejszego szczegółu, najmniejszej karteczki[4], w bibljotekach licbarskich, braniewskich i fromborskich. Najwięcej materjału przyniosła bibljoteka biskupia w Licbarku. Znalazł tam Brożek przeszło dwadzieścia oryginalnych listów T. Gizego do Kopernika, które zabrał z sobą —

[1] Por. o tej wycieczce piękną monografję J. N. Frankego: *Jan Brożek* (1884), 59 i następne.

[2] Franke l. c., 61.

[3] „Hanc vero tabulam ita est Torunii depictam, attuti ex Prussia et collocavi in Bibliotheca Academiae, una cum imagine patris Copernici" — notuje Brożek w swych *Efemerydach* w rkp. Bibl. Jag. 3048, k. 1 b; por. także rkp. Biblj. Jag. 225, IV, k. 159 b. Oba obrazy znajdują się dotychczas w Bibljotece Jagiellońskiej.

[4] Por. przedmowę Brożka do papieża Urbana VIII, zamieszczoną przy *Septem sidera* 1629: „Tacendo quaerebam, veritus ne tam praestans inventum vel potius inventi residuum meas manus effugeret, vel ut isto saeculo ingenia aemula sunt non docilia, quoquo modo averteretur. Ac tandem ab... Simone Rudnicio admissus ad veteres Varmiae Bibliothecas, quarum nonnullas iam violenta manus invasit, dum nihil contemno, dum minuttissimas etiam chartulas, quibus boni artifices aliquanto praestantissima inventa breviter committunt, excutio...".

za zgodą biskupa, czy też potajemnie, nie wiadomo — do Krakowa[1], dalej korespondencję Rhetyka z Gizem, którą już jako mniej cenną skopjował tylko z autografów[2]. Stąd też zapewne wydobył oryginalne listy Kopernika do wuja, biskupa Łukasza Watzelrodego, o których wspomina Starowolski[3]. Być może, iż owocem poszukiwań w bibljotekach warmińskich było też wydobycie listów Kopernika do Jana Dantyszka, znanego poety łacińskiego i biskupa warmińskiego, oraz do jego przyjaciół krakowskich: Bernarda Wapowskiego, Mikołaja Szadka i Marcina Biema z Olkusza[4]. Niektóre z nich, m. i. list Kopernika do Dantyszka, datowany z Frauenburga z 11 stycznia 1539 r., dostał Brożek od kanonika warmińskiego Andrzeja Zagórnego[5], u którego zatrzymał się jakiś czas w miasteczku Reszlu[6]. Nie ograniczając się do samej postaci Kopernika, rozciągnął Brożek swe badania także na związane z nim osobistości, jak n. p. Andrzeja Osiandra i jego późniejsze, po wyrzuceniu go z Norymbergi, perypetje, pobyt w Gdańsku, znajdując m. i. w korespondencji Gizego ciekawe w tej mierze szczegóły[7]. Poza materjałem ściśle archiwalnym, badał Brożek ponadto zasoby książkowe, wyszukując zwłaszcza starannie egzemplarze dzieł Kopernika, przedewszystkiem głównego jego dzieła *De revolutionibus* i notując znajdujące się na nich notatki prowenjencyjne i marginalne. Jakoż w bibljotece licbarskiej udało się Brożkowi znaleźć pierwsze wydanie *De revolutionibus* z 1543 r., poświęcone przez Rhetyka wspomnianemu kanonikowi warmińskiemu, J. Donnerowi[8]. Nie gardził wreszcie Brożek materjałem ustnym, wywiadując się n. p. od wspomnianego kanonika Zagornego o losach Osiandra i jego potomstwa[9].

Wracał tedy Brożek z Warmji z dużą zdobyczą. Poza korespondencją, dotyczącą postaci wielkiego astronoma i osobistości z nim związanych, wiózł także przypisywany Kopernikowi łaciński poemat *Septem sidera*. Niestety, poza wydaniem w 1629 r. wspom-

[1] Na egz. bazyl. wyd. *De rev.*, będącego własnością obserwatorjum astronom. w Krak., zanotował Brożek: „Habeo plures quam XX epistolas Tidemani Gisii ad Copernicum huius argumenti" (Birkenmajer: *M. Kopernik* (1900), 656).

[2] „Videantur epistolae Rhetici ad Tidemannum, quas descripsi ex autographis, quae habentur in bibliotheca Heilspergensi" (Birkenmajer, 597).

[3] *Hecatontas* (1627), 159.

[4] Tamże, 161.

[5] Birkenmajer, l. c., 653.

[6] Franke l. c., 70.

[7] Birkenmajer, 654.

[8] Tamże, 652.

[9] Tamże, 653.

nianego wyżej poematu, nie zajął się już Brożek opublikowaniem pożądanej korespondencji wielkiego astronoma, jak to obiecywał przed wyjazdem z 1618 r. na Warmję, w przedmowie do ogłoszonych przez siebie wówczas dwu listów Gizego. Wielką, choć niewątpliwie bezwiedną, szkodę wyrządził przez to Brożek nauce. Cała bowiem ta, tak starannie i pieczołowicie gromadzona korespondencja Kopernika i jego ucznia J. Rhetyka, o której już współcześni pisali (Szymon Starowolski, P. Gassendi), znikła w sposób dość tajemniczy wkrótce po jego zgonie i dotychczas nie została odszukaną. Już współcześnie żyjący dziejopis Uniwersytetu Jagiellońskiego, Marcin Radymiński, który od Brożka niejeden cenny do dziejów Uniwersytetu dokument otrzymał, nie umiał nic pewnego o tej spuściźnie kopernikańskiej powiedzieć[1]. Jedynym bodaj, choć tylko pośrednim rezultatem badań archiwalnych Brożka, było rozszerzenie przez Szymona Starowolskiego biografji Kopernika w drugiem wydaniu jego *Setnicy pisarzy polskich* (1627 r.), dokonane niewątpliwie przy pomocy i dzięki informacjom naszego uczonego kopernikanisty[2].

Później, zapewne już po powrocie ze studjów lekarskich w Padwie (w 1624 r.), podejmuje Brożek zagadnienie drugie, równie ważne dla historji oświaty i nauki polskiej, mianowicie próbę przedstawienia po raz pierwszy w sposób krytyczny i wyczerpujący roli i znaczenia starej Wszechnicy Jagiellońskiej w całokształcie kultury narodowej.

Pomysł pisania historji Uniwersytetu Jagiellońskiego nie był oryginalną własnością Brożka, spotykamy się z nim w łonie Uniwersytetu już z początkiem XVII w. W 1612 r. Uniwersytet zebrany *in corpore* uchwala powierzyć zebranie materjałów do dziejów Akademji i w dalszym ciągu, rozumie się, opracowanie go, dwom swym magistrom, mianowicie Szymonowi Haliciusowi, profesorowi retoryki, której znajomość — wedle ówczesnych kanonów historyki humanistycznej — jak wiadomo — była wymaganą jako *conditio sine qua non* od każdego dziejopisa, i Janowi Rybkowiczowi[3]. W tych też niewątpliwie latach (1613—1621) inny profesor krakowski — jeśli się nie mylimy — Jakób Janidło, znany jurysta i obrońca praw Akademji w sporze z jezuitami o założenie Akademji jezuickiej w Poznaniu, kreśli krótki zarys dziejów Uniwersytetu Jagiellońskiego: *Brevis descriptio historiae Universitatis Cracovien-*

[1] Vita Copernici w rkp. Biblj. Jag. 225, IV, k. 157-160; wyd. w 1873, s. 21.
[2] Tamże, 158—162.
[3] Rkp. Biblj. Jag. 226, IV, 69.

sis[1]. Znać w nim dużą znajomość przywilejów i nadań na rzecz Akademji, znać dążność do wydobycia nazwisk sławniejszych uczniów i profesorów, biorąc jednak ściśle, nie jest on historją, jeno substratem historji, zbiorkiem dokumentów i notatek, zebranych *in crudo* bez jakiejś myśli przewodniej.

Pierwszą wiadomość o pracy Brożka nad historją Uniwersytetu Jagiellońskiego znajdujemy w liście jego do kardynała Kosmy Torresa z 1 września 1625, w którym, żaląc się na list jezuity Mikołaja Łęczyckiego, jaki ten w celach agitacyjno-polemicznych wystosował przeciw Akademji do stolnika krakowskiego, Stanisława Przyłęckiego, tak pisał: „Zelżył (Łęczycki) tylu wieków ingenia, roznoszące z Akademji w przeciągu lat dwustudwudziestupięciu sztuki wyzwolone i nauki po całem Królestwie, których imiona kiedyś przytoczę w opisie Akademji, nad którym rozmyślam, by okazało się, jak Akademja rozwijała się aż do tych czasów i jak jest podobną do najznakomitszych Akademij, na których wzór także ta nasza, na pożytek Kościoła i Królestwa była założoną“[2].

Zawarta w wspomnianym liście wiadomość o pracy nad historją Uniwersytetu nie była czczą przechwałką. Wydany niemal równocześnie znany utwór polemiczny Brożka przeciw jezuitom p. t. *Gratis*[3] wskazuje, iż rzeczywiście w pracy tej był on już wówczas znacznie posunięty. Uwidacznia się to zwłaszcza w dialogu drugim „Przywilej“, omawiającym zagadnienie wyłączności Akademji krakowskiej w kwestji wyższego nauczania w Polsce. Nietylko bowiem, że rozważa w nim przywilej erekcyjny Jagiełły dla wszechnicy krakowskiej z 26 lipca 1400 r., ogłoszony w *Statutach* J. Herburta, i drugi z 15 czerwca 1401 z pewnemi nadaniami króla, ale także przytacza ustęp z Kromerowej historji o założeniu uniwersytetu Kazimierzowego (błędnie za Kromerem kładąc poselstwo Kazimierza Wielkiego do Awinjonu na r. 1361) i odnowieniu go następnie przez Władysława Jagiełłę w 1400, oraz pomniejsze wiadomości o uchwale synodu piotrkowskiego z 1542, nakładającego na episkopat kontrybucję roczną na potrzeby naukowe Akademji (z tegoż zbioru Herburta), dalej głosy jej wybitnych uczniów (Herbesta i Skargi) o ubóstwie profesorów, szczegóły o nieudałych próbach założenia uniwersytetu we Wrocławiu w r. 1505 (z Miechowity), o mecenasowskiej działalności biskupa Zbigniewa Oleśnickiego, założy-

[1] W rkp. Biblj. Jag. 59, k. 58a — 74b. Szczegółowe uzasadnienie przedstawię gdzie indziej.

[2] Rkp. Bibl. Jag. 2363, s. 873.

[3] Bibl. Pisarzów Pol. nr. 82.

ciela bursy Jerozolimskiej (z Kallimacha: *Vita Sbignei Oleśnicki*), o postanowieniu sejmu piotrkowskiego 1562 r., nakazującego biskupom reformę Akademji. Również i w dialogu trzecim „Konsens" poruszył Brożek pewne momenty z dziejów Akademji (m. i. dotknął znanego sporu naukowego o okresy retoryczne Jakóba Górskiego z Benedyktem Herbestem), oraz zamieścił ciekawy, choć krótki poczet wybitniejszych uczniów Uniwersytetu, zawierający siedmnaście nazwisk. Spisy takie nie należały wówczas do rzadkości. Zestawienie takie z szesnastu nazwiskami znakomitych uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego ogłosił pierwszy w swym herbarzu B. Paprocki[1]. Niezależnie odeń później wspomniany anonimowy autor historji Akademji w rękopisie Bibljoteki Jagiellońskiej nr. 59 zestawił podobny, ale znacznie szerszy, bo obejmujący czterdzieści dwa nazwiska poczet[2]. Spis Brożka, znacznie skromniejszy, był jednak, przynajmniej w części, oryginalnie zestawiony na podstawie metryki promowanych wydziału filozoficznego, za czem przemawia brak zarówno w spisie Paprockiego, jak i anonima dwu nazwisk (biskupa Jana Lubrańskiego i Piotra Konarskiego, kanonika krakowskiego), których wyszczególnia poczet Brożkowy. W części jednak, na co wskazuje własnoręczna zapiska Brożka, korzystał on z zestawienia, zawartego w rękopisie Bibljoteki Jagiellońskiej nr. 59[3].

Jak widzimy więc z cytowanych z *Gratisa* ustępów, dotyczących przeszłości krakowskiej „Almae Matris", naogół nie wyszedł Brożek w swych wiadomościach poza dostępne źródła drukowane, jak kronikę Miechowity, Kromera i Kallimachowy żywot Zbigniewa Oleśnickiego, statuty kor. Herburta i współczesne druki, zawierające pewne szczegóły do dziejów Akademji (głos Skargi o Akademji w żywocie Jana Kantego, Herbesta przedmowę do *Vita Ciceronis*, Orzechowskiego druk *Dissertatio Laurentii Siradiensis super disputatione periodica Gorscii et Herbesti* 1563). Aliści pewien ustęp, zawarty w końcu drugiego dialogu, wskazuje, że Brożek nie ograniczył się do materjału drukowanego, ale w poszukiwaniach swych objął również źródła rękopiśmienne, znajdujące się w Uniwersytecie, przedewszystkiem zaś dawne przywileje i nadania. „Siła jest inszych przywilejów w Akademiej — mówił mianowicie jeden z rozmówców — niektóre tylko do statutów wniesione są... Wiem ja jeszcze więcej o nich w bibliotece, tylko to oni (t. j. akademicy)

[1] *Herby* (wyd. Turowskiego), 767.

[2] K. 58 a — 61 a.

[3] „Scriptor horum multum videtur memoriae suae confidisse, unde recensio haec promotorum multis scatet erroribus. Satis videre est Sbigneum Olesnicium, qui nisi a mutuis surrexisset laureis academicis, nunquam alias redimitus fuisset" (k. 58 a).

nie są *curiosi* w dobywaniu swoich *antiquitates*". I rzeczywiście w rozrzuconych przygodnie po różnych książkach i rękopisach notatkach i zapiskach Brożka znać, że w istocie bogate zbiory Kollegjum Większego, zawierające główne archiwum uniwersyteckie oraz cenną starą bibljotekę, dostarczyły naszemu badaczowi niejednej wiadomości z dziejów umiłowanej wszechnicy. Oto kilka przykładów. I tak na wyklejce tylnej oprawy inkunabułu Bibljoteki Jagiellońskiej sygn. 2272 zamieszcza wiadomość o zgonie znanego kortezana i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Mikołaja Czepla, przyczem dodaje, iż „był to mąż bardzo uczony w grece i łacinie, *quod testantur multi libri graeci puri et latini in bibliotheca Maioris collegii*". Kiedyindziej, w rękopisie Bibljoteki Jag. nr. 568, pisząc o właścicielu jego, magistrze Leonardzie z Dobczyc, podaje z rękopisu, zawierającego spis legatów, ofiarowanych Kollegjum Większemu (obecnie rękop. Archiwum Uniw. Jagiell. nr. 69), poczet darów, jaki tenże magister ofiarował w testamencie dla Kollegjum. Rzecz jasna, że w pierwszym rzędzie zużytkowywał Brożek oficjalne księgi uniwersytetu, jak księgę promocji i *liber diligentiarum* wydziału filozoficznego, metrykę uniwersytecką, dalej różne dzienniki i diarjusze profesorów. Niezawsze już dadzą się odszukać źródła wiadomości Brożkowych, wiele z nich przepadło i utonęło w burzach dziejowych.

Nie ograniczając się do bibljoteki i archiwum uniwersyteckiego, począł Brożek wyszukiwać i gromadzić rozproszone i tułające się po ludziach różne dokumenty i źródła do historji Uniwersytetu. I tak wiemy, że jeszcze w 1613 r. jako rektor szkoły u Wszystkich Świętych uratował ze swych skromnych funduszów za 2 gr. wystawioną na sprzedaż metrykę bursy węgierskiej[2]. Z roczników M. Radymińskiego dowiadujemy się dalej, iż m. i. z swej wycieczki archiwalnej na Warmję w 1618 r. przywiózł on pewne dokumenty, dotyczące znanego projektu Stefana Batorego założenia drugiej wszechnicy w Krakowie w 1577 r. Jak świadczy tenże M. Radymiński, posiadał Brożek „*plurima ...ex illa antiquitate prisca et erudita*" *(scil. Universitatis)*[3]. Niektóre z tych odnalezionych i zgromadzonych przez siebie źródeł oddał Brożek do Bibljoteki Kollegjum Większego[4], pewne znowuż udzielił później M. Radymińskiemu, gdy ten począł gromadzić materjały do

[1] *Gratis*, 70.

[2] Dziś rkp. Bibl. Jag. 2751 (wyd. przez dra Schrauffa) k. 1: „A. D. 1613 mgr. Joannes Broscius Curzeloviensis, senior scholae SS. Omnium. librum hunc in foro scrutario redemit 2 grossis, die 3 mai".

[3] Rkp. Bibl. Jag. 225, IV, k. 103 b.

[4] Np. wspomnianą metrykę bursy węgierskiej.

historji Uniwersytetu, który następnie powciągał je do swych utworów (*Annales, Fasti*)[1], inne znowuż — jak n. p. pewien dokument uniwersytecki z 1513 r. — porozpożyczał swym współkolegom[2], lub, jak się zdaje, porozdawał.

Jak widzimy więc, zakres źródeł do historji Uniwersytetu, jakiemi dysponował Brożek, był bardzo duży. Coprawda nie z wszystkiemi dokumentami mógł sobie dać radę, jak się sam skarży w dziełku *De litterarum in Polonia vetustate*. Niektóre z nich znalazł już wskutek działania wilgoci zbutwiałe i zupełnie nieczytelne[3].

Poza opanowaniem źródeł, t. j. tem, co nazywa się obecnie w metodologji historji heurezą, heurystyką, posiadał Brożek i inne kardynalne warunki na dobrego dziejopisa, a więc duży zmysł krytyczny, dalej wysoce rozwiniętą zdolność kombinowania i łączenia faktów i zjawisk dziejowych z sobą — coprawda nieraz za daleko idącą, — poczucie i umiejętność konstrukcji historycznej, opartej o odpowiedni kościec chronologiczny i topograficzny[4].

Niestety, mimo tych wszystkich zalet, które łącznie z ogromnem umiłowaniem Wszechnicy Jagiellońskiej predestynowały Brożka do napisania jej historji, nie zdołał przeprowadzić on swego zamiaru. Wszechstronność zamiłowań naukowych i wynikłe stąd jego — można powiedzieć — rozprószenie umysłowe, nieproporcjonalność posiadanej wiedzy do nikłej zgoła produkcji naukowej, były powodem zaniechania, jak wielu zresztą innych projektów i zamierzeń naukowych, tego pięknego przedsięwzięcia. Zostały tylko jako *disiecta membra* zamierzonego dzieła, dwa drobne lecz piękne fragmenty: jeden wydany w 1780 r. przez ówczesnego bibljotekarza Bibljoteki Jagiellońskiej, Abrahama Penzela, pod tytułem: *De litterarum in Polonia vetustate*, traktował o pierwszych przejawach

---

[1] Np. *Epicedion* na zgon mgra Grzegorza z Sambora (rkp. 225, IV, k. 103 b), dokumenty do ścięcia mgra Fr. Wolskiego (rkp. 225), sumarjusz przywilejów i nadań uniw., przedstawionych przez Uniwersytet na sejmie warszawskim 1563 i lubelskim 1566 (w rkp. 226, III, str. 47 i nast.).

[2] Rkp. Bibl. Jag. 3048: „Anno 1513 feria quarta post Mathei post multas convocationes factas d sententiariis conclusum est per fac. theol. de mgro Martino de Ilkusch plebano ibidem et de mgro Michaele de Wratislavia, quod debent esse sententiarii et quod mgr. Martinus sit primus, mgr. Michael secundus. Chartulam originalem dedi mutuo rev. Ustiensi die 20 julii 1636.

[3] „Multos antiquos libros legit Miechoviensis, quorum aliquos ego inspexi, sed vix legibiles, propter notas iam fugientes, ut fieri solet, cum loco humido libri reponuntur, situque putrescunt, aut alias ob causas quae plurimae reperiri possunt".

[4] Por. np. uwagę Brożka na karcie tyt. *Kroniki* Kromera z 1589 (egz. Biblj. Jag. Cim. 8160): „Sola temporum ratio desideratur ab aliis in Cromero, sed ille historiae rationes secutus videtur non chronologiam, quod solent annalium sciptores, quanquam nec isti curent suis rationibus, cum magna lux sit historiae ex accurata temporum et locorum descriptione".

myśli uniwersyteckiej w Polsce; drugi (zachowany w rękopisie) p. t.: *De Valentino Fontana et Grzepski*[1], zawierał piękne wspomnienie o tych dwóch wybitnych profesorach krakowskich XVI-go i początku XVII w.

W fragmencie pierwszym, wyszedłszy od opisu Miechowity o założeniu Uniwersytetu Kazimierzowego w latach 1361—4, wykazuje najpierw Brożek na podstawie szczegółowej konfrontacji z innemi przekazami historycznemi, zawartemi w historji Kromera, w Żywotach arcybiskupów gnieźnieńskich Długosza, i wreszcie z samym Miechowitą, iż wspomnianym przez Miechowitę konfirmatorem praw i przywilejów Akademji był nie arcybiskup Jakób Świnka, zmarły w 1304 r., jeno arcybiskup Jarosław Bogorja Skotnicki. Temu to ostatniemu — zgodnie z poglądem, panującym obecnie w nauce — przypisuje współinicjatywę w założeniu Akademji. Następnie cofając się wstecz w poszukiwaniu dalszych, pierwotniejszych śladów myśli uniwersyteckiej w Polsce, wskazuje na odwieczną potrzebę i dążność do wyższego wykształcenia u Polaków (przykład św. Stanisława Szczepanowskiego, który uczy się w Paryżu, optyka i matematyka Witelona i t. d.).

Nie tyle jednak ciekawy jest nasz fragment przez swą treść, gdyż ta jest bardzo szczupłą, ile raczej przez samo ujęcie zagadnienia, przez postawienie po raz pierwszy jasno i zdecydowanie dziejów Akademji krakowskiej na tle dziejów całej oświaty naszej i uwypuklenie ścisłego między niemi związku. Podobnie zagadnienie to ujął w półtora wieku później H. Kołłątaj w swej fragmentarycznej *Historji oświecenia w Polsce*, uwydatniając znaczenie i rolę Uniwersytetu krakowskiego w historji oświaty naszej w słowach: „*Universitas* krakowska, będąc jedną na całą północną Europę, była powszechnem źródłem, z którego wypływało i rozchodziło się oświecenie po całym naszym kraju“[2], i wyodrębniając osobną epokę (drugą) w jej dziejach, od założenia Uniwersytetu aż do wprowadzenia jezuitów. Nie inaczej też ujęli to zagadnienie późniejsi badacze Józef Szujski i Kazimierz Morawski, kładąc dzieje krakowskiej *Almae Matris* na szerokiem tle naszej ówczesnej kultury umysłowej.

---

[1] W rkp. Bibl. Jag. 59 k., 367—382, skąd dwukrotnie w skróceniu oddrukowane, raz w Gazecie Krak. w 1802 r., drugi raz w A. Grabowskiego: *Starożytnościach historycznych, 457—469.*

[2] Rkp. Akad. Umiej. 224, k. 1 a.

Drugą, powiedzmy znacznie cenniejszą i ciekawszą pracą Brożka z dziejów Uniwersytetu, była biografja wybitnego profesora krakowskiego, przyjaciela J. Kochanowskiego, Stanisława Grzebskiego (um. 1570). Po szczegółowych wywodach ks. Fijałka[1] nie możemy już ani na chwilę powątpiewać w autorstwo Brożkowe tej znakomitej i jednej z najlepszych biografij naszej literatury, dorównywującej a nawet pod pewnemi względami przewyższającej klasyczną Kallimachową biografję Grzegorza z Sanoka, czy Orzechowskiego żywot J. Tarnowskiego. Bo chociaż zawarta jeszcze w ramach kanonów humanistycznej topiki biograficznej, to przecież jest ona już nawskroś nowoczesną przez oparcie jej na skrupulatnie zebranym materjale źródłowym: epistolograficznym i archiwalno-uniwersyteckim, oraz na opowiadaniu ustnem dwu uczniów Grzebskiego: Walentego Fontany i Stanisława Jakobejusa z Kurzelowa, dalej przez bystrą krytykę źródeł, duży zmysł badawczy, piękny cel moralny i gorące przywiązanie do Akademji. „Ludzi godnych pamięć wdzięczna jest wszystkim, cnotę i nauki miłującym, przeto nie wadzi mieć ich postępki zawsze przed oczyma, aby nam pobudką byli do tych cnót, któremi owi godności dostąpili. Takich wiele i nauką i cnotami sławnych miała dawna Akademia krakowska, między wielą wezmę Stanisława Grzebskiego, którego, acz znajomością nie doszedłem, jednak od ludzi starych, jego uczniów, wiele o nim słysząc, za rzecz słuszną i powinną sobie poczytam, abym to krótko napisał i jakoby w sumę zebrał, com słyszał i w pismach różnych wyczytał“ — wyłożył Brożek zaraz na samym wstępie swe *credo* historyczno-biograficzne.

Duży kunszt literacki okazał ponadto Brożek w samej konstrukcji biografji. Na lekko zaznaczonym kośćcu chronologicznym szkicuje Brożek umiejętnie portret Grzebskiego, jako człowieka i uczonego, okraszając od czasu do czasu opowiadanie jakiemś zdarzeniem anegdotycznem. W charakterystyce moralnej zaznacza przedewszystkiem nieobojętny dla ówczesnych stosunków szczegół, „iż stanu szlacheckiego będąc, do nauk się uczciwych udał, nie naśladując tych, którzy urodzeniu swemu wiele ufając, o cnoty i nauki mało dbają.“ W charakterystyce naukowo-literackiej zwraca głównie uwagę na dziełko Grzebskiego z zakresu miernictwa, wykazując ścisły jego związek z aktualnem i w Polsce zagadnieniem pomiarów roli.

---

[1] *Przekłady pism św. Grzegorza z Nazyanzu w Polsce w Polonia sacra* nr. 3, s. 186-188.

Zarówno w ujęciu, jak i w metodzie swych prac wykazuje Brożek wysokie walory naukowe: jest on zarówno skrupulatnym poszukiwaczem archiwalnym, jak chłodnym i ostrożnym krytykiem źródeł, a nadewszystko gorącym entuzjastą historji nauki i oświaty w Polsce. Zalety te, rzadko spotykane w tym wieku u historyków, zapewniają Brożkowi trwałe miejsce w historjografji naszej.

BODNIAK STANISŁAW

PIERWSI „STRAŻNICY MORZA".

Kwestje sporne.

„Strażnikami morza" zwał Zygmunt August swoich kaprów, ustanowionych na Bałtyku i takiem zazwyczaj posługiwał się mianem, ilekroć się zwracał w ich sprawach do innych państw, zachowując na domowy użytek nazwę „*freibiter*" lub „*freibeuter*", zbytnio przypominającą korsarski charakter ich działań.

Od wieku przeszło ogłaszane przyczynki, w czasach zaś nowszych dokładniejsze badania rzuciły wiele światła na dzieje tej straży morskiej ostatniego Jagiellona i jeżeli dotąd nie wszystko wydobyły z pyłu zapomnienia, zarysowały przecież kontury obrazu, rzucone na tło ogólniejszych wydarzeń i umiejętnie z niem związane. Lecz gdy przeglądamy różne prace, by poznać genezę straży, pierwsze jej zawiązki i inicjatorów, stajemy odrazu przed faktem znacznej rozbieżności zdań, która opiera się wytrwale próbie uporządkowania wyników i sprowadzenia do wspólnego mianownika.

Według nowszych badań myśl utworzenia straży z ochotników-kaprów wyszła od dworzanina Wacława Dunina Wąsowicza, który ją podsunął Zygmuntowi Augustowi w r. 1557, sam przystąpił do realizacji i już we wspomnianym roku uwijał się przy brzegach inflanckich[1] jako dowódca eskadry[2], wybitne oddając usługi, w latach zaś następnych kontynuował działalność. Rezultaty jego akcji skłoniły króla do obioru kaperstwa — w braku własnej floty — jako środka walki na morzu. W kwietniu 1561 r. ogłasza zaciąg ochotników i wydaje im patenty, ponawia to samo w r. 1563, kiedy to flotylla kaperska liczy już kilkadziesiąt statków. Lecz inicjator i twórca kaperstwa ginie w tym roku, zabity przez księcia meklemburskiego Krzysztofa, którego wziął był do niewoli w zamku Dahlen w Inflantach[3].

---

[1] Czołowski: *Marynarka w Polsce*, 32. Czeczot: *Polska marynarka wojenna (Kronika o morzu*, 138).

[2] Sobieski: *Walka o Pomorze*, 103.

[3] Czołowski: l. c., 32—38; tenże: *Dawne żeglarstwo polskie. Kronika o morzu*, 47—48.

Z tym poglądem kłócą się uderzająco dawniejsze. Zastanowić musi najpierw następujący cytat Grabowskiego z rękopisu z aktami do wydarzeń inflanckich z lat 1556—1557: „Roku 1556 uzbraja się król Zygmunt August, Litwinów 50 tysięcy, regularnego wojska 12 tysięcy, nad granicą Inflant rozkłada, Tomasza Serpinga z Elbląga admirałem swojej floty z 3 okrętów złożonej stanowi"[1]. Gołębiowski, przed pracą Czołowskiego najważniejszy dziejopis marynarki w Polsce, również onego Tomasza zowie pierwszym admirałem i stwierdza, że początkowo trzy okręty, później 12—15 rozwinęło polską banderę na Bałtyku. Do tej flotylli Zygmunta Augusta przyłączył książę Albrecht pruski swoje trzy okręty[2]. To samo powtarzają za Gołębiowskim inni historycy, jak Bartoszewicz, rokiem 1556 oznaczający początek floty[3], Korzon, który wystąpienie pierwszego admirała Tomasza kładzie pod r. 1557[4], niezależnie zaś od nich Zivier[5], że już pominiemy prace o charakterze podręczników i przygodne wzmianki. Szelągowski widzi pierwszych kaprów po wybuchu wojny ze Szwecją w r. 1563 i zna dwóch, Spiringa i Wąsowicza[6].

Istnieje nadto od niedawna jakby kompromisowy pogląd, który przyznaje inicjatywę Wąsowiczowi, ale przyłącza doń admirała Tomasza Serpinga i tej parze kaperskiej każe działać od r. 1557[7]. Z plątaniny różnych zdań i wzajem się wykluczających faktów należałoby poszukać wyjścia drogą ponownego zbadania kwestji, by dotrzeć do jednej prawdy, czego wymaga nie tyle sentyment, jaki może budzić rzadko i nietrwale jawiąca się w przeszłości bandera polska na Bałtyku, ile raczej obowiązek, narzucony przez objektywne przesłanki.

1. Plany utworzenia straży morskiej w latach 1556—1557.

Pierwsze plany organizacji straży morskiej przez Polskę powstają w latach 1556-1557 na gruncie potrzeby, wywołanej przez konflikt z Inflantami. Inicjatorem i twórcą szczegółowych projektów jest książę pruski Albrecht, na wykonawcę był upatrzony

[1] *Ojczyste spominki* I, 221.

[2] Gołębiowski: *O marynarce polskiej. Przegląd naukowy II*, 91—92.

[3] *Marynarka polska* w Encyklop. Orgelbr.

[4] *Dzieje wojen*, wyd. II, t. I, 275.

[5] *Neuere Geschichte Polens*, 608.

[6] *Walka o Bałtyk*, 59.

[7] Por. mój *Kongres szczeciński*, 6—7. Czołowski: *Dawne żeglarstwo. Kronika o morzu*. 47.

Gdańsk, częściowo i Elbląg, do Zygmunta Augusta zaś należała aprobata i wprowadzenie w życie planu.

Gdy pokojowe pośrednictwo króla w sporze między zakonem a arcybiskupem ryskim nie zdołało przywrócić w Inflantach dawniejszego układu stosunków, miecz miał rozstrzygnąć o przyszłości. Do wojny parł swego suwerena ze wszystkich sił książę Albrecht w obronie zagrożonego brata, arcybiskupa Wilhelma, czyli w obronie przyszłej sekularyzacji Inflant pod polskim protektoratem, jakiej sam przed laty nader udatny dał przykład. Wyzucie Wilhelma z posiadłości przez zakon podsyciło tylko zdawna żywione apetyty brandenburskiego domu na Inflanty, wieńczone dotąd wiele obiecującemi sukcesami. Zygmunt August, licząc się z koniecznością wojny, począł gromadzić wojsko. Całą uwagę skupił na zebraniu sił lądowych i pewnie nie byłby nawet pomyślał o morskich, gdyby nie miał stałego, doświadczonego doradcy i znawcy sztuki wojskowej w osobie Albrechta, z którym pozostawał w tym okresie w ciągłym kontakcie, donosił o przygotowaniach wojennych, zwierzał się z obaw i żądał zdania[1]. Książę czuwał nad dziełem we własnym i całej rodziny interesie, spieszył ze wskazówkami przez listy i częste poselstwa, nie szczędząc rad i ostrzeżeń.

On to w zaraniu zatargu na wieść o oblężeniu brata Wilhelma w Kokenhausen (koniec czerwca 1556 r.) doradza Zygmuntowi, by polecił Gdańszczanom zaopatrzyć się zawczasu w okręty, zaciągać żołnierzy i użyć do wypadów ku brzegom inflanckim, oczywiście morzem, coby pociągnęło za sobą rozdzielenie wojsk zakonu[2]. Wraca do tej kwestji z początkiem lipca i taki snuje plan: Gdańsk użyczy mu 5—6 okrętów z żywnością, żeglarzami i żołnierzem, oddając je pod jego rozkazy; książę tuszy sobie, że nie małą wyrządzi szkodę nieprzyjacielowi przy ich pomocy, postara się zaś o to, że nie spędzą czasu na morzu po próżnicy[3]. W odpowiedzi, danej posłowi Zygmunta Augusta, Stanisławowi Myszkowskiemu w pierwszych dniach sierpnia, kładzie szczególny nacisk na sposobienie statków przez Gdańsk, upatrując w tem środek na odcięcie Inflant od pomocy sprzyjających im miast hanzeatyckich[4], straszy też potem nieraz króla doniesieniami o gromadzeniu, zaciągach i wysyłce wojsk z Rzeszy morzem dla zakonu.

---

[1] Gołębiowski: O *marynarce*, l. c., 13. Romanowski: *Wojna z zakonem infl.* w 1557 r., 370 i nast.

[2] Instrukcja dla Erharda z Kunheim. Rkp. Bibl. Jagiell. 58, k. 27.

[3] *Berichte u. Briefe Asver v. Brandt*, H. 4, s. 545 (wyd. Bezzenberger).

[4] Czołowski: *Marynarka*, 24. Nie jest to Miaskowski, jak autor podaje, ale Myszkowski: por. rkp. l. c., k. 66 v, i relacje Brandta l. c.

Ostrzeżenia i propozycje księcia Albrechta nie wywołały widocznego skutku, jak długo ważyły się jeszcze szale wojny i pokoju. Przebywający od dłuższego czasu na dworze polskim poseł księcia, Brandt, umie donieść w ostatecznym wyniku swemu mocodawcy w połowie września jedynie tyle, że się tu uważa przygotowywanie okrętów przez Gdańsk nie na czasie, bo nie możnaby pozostawać na morzu dłużej niż trzy tygodnie[1].

Lecz zbliża się wojna: postanowienie miało zapaść na sejmie, zwołanym przez króla do Warszawy na schyłku 1556 roku. Stawili się tam posłowie gdańscy Brandes i von der Linde z relacją o przebiegu ostatniej sesji Hanzeatów i potwierdzili wiadomości o posiłkach z Rzeszy dla zakonu; dowódcy ich mieli przezimować w Lubece, potem ruszyć do Inflant[2]. Zjawił się w tej decydującej o wojnie chwili znowu poseł Brandt z Królewca u króla. W instrukcji dla niego (z 6 XII 1556) nie zapomniał książę Albrecht o flocie. Oto jego rada: obsadzić morze celem blokady nieprzyjaciela i przedsiębrania wypadów, zastanowić się, skądby wydostać okręty, żeglarzy, strzelbę, żywność i komu powierzyć tę flotę. I wskazuje królowi najlepsze źródło: Gdańsk i Elbląg[3].

Tym razem miał Brandt większe szczęście. Kanclerz Ocieski oznajmił mu, że sprawę okrętów przedłoży się posłom gdańskim i tylko czeka się jeszcze na dogodny moment, gdy się usprawiedliwią dostatecznie z podejrzeń o sprzyjanie Inflantom[4]. Co więcej, i król teraz zajął się propozycją księcia. Na audjencji 20 grudnia powiedział Brandtowi, że nie wie, co potrzeba do wystawienia okrętów i nikogo nie ma wśród swoich, ktoby się na tem rozumiał i komuby mógł sprawę powierzyć. Niech więc poseł, o ile nie posiada nic w tej materji na piśmie, zwróci się do Albrechta o informacje, ile też przypada żeglarzy na jeden statek, ile knechtów, strzelby, prowiantu, ile wynosi żołd. Niechże jeszcze książę pomyśli o osobach zdatnych; ma podobno wśród swoich żołnierzy starego wojownika, Jerzego Schrama, któryby się nadawał na morze. Król zapewnił wkońcu posła, że rozpocznie rokowania z Gdańskiem o okręty[5].

Albrecht, rad z tak pomyślnego obrotu sprawy, śpieszy z wyczerpującemi informacjami, przesyła żądany kosztorys na okręty

---

[1] Brandt do Albrechta, *Berichte* l. c., 620.
[2] Rkp. Biblj. Jag. 58, k. 183.
[3] *Berichte*, 624.
[4] Rozmowy z Ocieskim 19 XII 1556. Tamże, 628.
[5] Tamże, 628—629.

80-cio i 100-łasztowe, dopełnił zaś rzecz zasługującemi na uwagę propozycjami. Jego zdaniem musi się zarządzić w Gdańsku zatrzymanie wszystkich bez wyjątku okrętów, jakie się tam znajdują obecnie albo zawiną w przyszłości. Z nich wybrałby król na swój użytek najlepsze miejscowe czy obce, tak, jak to czynią cesarz, królowie Danji, Szwecji i inni, którzy zabierają statki bez pytania, czyją są własnością. Niech także Gdańsk i Elbląg obwieszczą swym obywatelom, że kto zechce się podjąć własnym nakładem „wolnego rabunku" („*auff freien raub*", sc. na morzu) w tej wojnie inflanckiej podług zwyczaju wojennego, otrzyma od króla upoważnienie *(freibrieve)*. Ochotnicy mają się przygotować i oczekiwać rozkazu królewskiego[1]. I n n e m i s ł o w y — k s i ą ż ę d o r a d z a, j a k w i d z i m y, u ż y c i e — o b o k f l o t y — t. z w. w ó w c z a s k a p r ó w według praktyki, stosowanej nieraz przedtem na Bałtyku przez panujących. W t e j w i ę c p r o p o z y c j i k r y j e s i ę z a l ą ż e k p r z y s z ł e g o k a p e r s t w a Z y g m u n t a A u g u s t a. Z o b a c z y m y, ż e k r ó l b ę d z i e s i ę s t a r a ł w p r o w a d z i ć w ż y c i e w s z y s t k i e p o d a n e t u p r o j e k t y s w e g o l e n n i k a, nie odrazu, ale kolejno, wybierając coraz to inny.

Zaczął od zapowiedzianych Brandtowi rokowań z obecnymi w Warszawie posłami Gdańska: 8 stycznia 1557 r. zażądał przez kanclerza Ocieskiego wystawienia 4 okręgów wojennych[2]. Rozmowy na ten temat, ilustrowane przez posłów odstraszającym rachunkiem wydatków na utrzymanie 1 okrętu przez 4 miesiące, zakończyły się oświadczeniem króla, że zamierza sposobić flotę za swój pieniądz[3].

Lecz książę Albrecht nie zasypiał sprawy, bardzo mu leżącej na sercu i wpłynął na zmianę tej decyzji, niwecząc rezultat, uzyskany przez gdańskich posłów. Przyrzekł królowi swojemi służyć okrętami, machinami i ludźmi wedle sił i możności[4], wskazał na potrzebę 12 okrętów, przedkładając zarazem gotowy plan utworzenia floty. Wystawi ją własnym kosztem — Gdańsk, a ponieważ nie rozporządza odpowiedniemi statkami, wynajmie obce, których tam jest ze 200. Przygotuje się 12 okrętów: jeden silny, dobrze ożaglo-

[1] Tamże, 639—641, Albrecht do Brandta, 30 XII 1556.

[2] Archiwum Państw. w Gdańsku, 300—29—14.

[3] Poselstwo Klefelda ze wzmiankami o rokowaniach warszawskich. Rkp. Biblj. Jag. 58, k. 172—178.

[4] Tamże, k. 99 v — 100 (w dokumencie *Capita legationis* k. 97 v i nast.). Zaznacza tu książę: „Infra XII naves non sufficiunt"; ma się ich żądać od Gdańska.

wany, pojemności 200 łasztów, przeznaczony na admiralski, dwa dalsze — karawele po 150 łasztów każdy, pozatem dwa jachty, dwa jeszcze mniejsze po 80 i mniej łasztów, dwa „bojarty" albo przynajmniej jeden i jeden jacht, wszystkie należycie ożaglowane i nadające się do żeglugi w portach i na rzekach; głębokość zanurzenia jachtów i pomniejszych statków ma wynosić 4—5 łokci, co do reszty — im płytsze, tem lepsze. Mogą to być zarówno gdańskie, jak i obce, zatrzymane i wzięte na żołd. Okręty należy otaklować jak wojenne i zaopatrzyć we wszystko: na każdym dział 30, odpowiedni żeglarze, strzelcy, żywność i amunicja na 2—3 miesiące. Podlegać będą admirałowi i wystawią pawilon króla polskiego jako najwyższego wodza w wojnie. Wszystko winno być tak przygotowane, by z pierwszą otwartą wodą ruszyć na morze[1]. Do pertraktacji z Gdańskiem zalecał książę wojewodę malborskiego, Achacego Czemę i kasztelana gdańskiego, Jana Kostkę; termin wystąpienia floty podawał na koniec zapustu, gdyż jak się dowiedział, wkrótce wybiera się z Lubeki do Inflant statek z pieniądzmi. Kostce miał jeszcze osobno udzielić wskazówek w materji rokowań[2]. Ten szczegółowy projekt z podaniem rodzajów statków, niektórych wymiarów i normy uzbrojenia opierał książę Albrecht na osobistem i dojrzałem doświadczeniu. Posiadał bowiem od lat flotę i właśnie teraz pod wpływem konfliktu z Inflantami, wchodzącego w krytyczne stadjum, przystąpił do jej powiększenia, sposobiąc trzy statki znaczniejszych rozmiarów[3].

W myśl jego rady wyznacza król Kostkę do układów z Gdańskiem i włącza do instrukcji, poruszającej inne jeszcze kwestje, owe artykuły z Królewca. Kasztelan zakomunikował je senatowi dosłownie[4], następnie, otrzymawszy widocznie obiecane przez księcia wskazówki, zmodyfikował nieco brzmienie: zamiast jednego domagał się 2 statków o pojemności 200 łasztów, zakończył zaś żądaniem, by senat skłaniał obywateli *„ad piraticam exercendam"* i do przystosowania okrętów ku temu zadaniu. Misja w Gdańsku nie powiodła się. Wydelegowany na dwór królewski w marcu syndyk Klefeld odmowną przyniósł rezolucję senatu i przedstawiwszy

---

[1] Artykuły jako załącznik do listu Kostki do senatu z 13 II 1557. Archiwum Państw. w Gdańsku, rkp. 300—53—1141. Zarys tego planu bez szczegółów co do pojemności, wymiarów i ekwipunku, też w rkp. Biblj. Jagiell. 58 k., 99 v. — 100.

[2] Rkp. Biblj. Jagiell. 58, k. 99, v. Tamże, k. 100 — termin „ad festa bacchanalia".

[3] Bock: *Leben und Thaten des Herrn Albrechts*, 245 i 397.

[4] Kostka do senatu 13 II 1557. Archiwum w Gdańsku 53, 1141.

ogrom kosztów przedsięwzięcia, oraz niebezpieczeństwa, jakiemi ono grozi rzekomo miastu i państwu, odradzał je i samą wojnę i prosił wymownie o uchylenie żądań, ofiarując jedynie poparcie sprawy u obywateli i pomoc w wynajmowaniu dział i okrętów, jeżeli król będzie na to łożył[1]. Tak bronił się Gdańsk, niechętnie witający wojnę z Inflantami i nadzieją udzielenia pożyczki osłaniał się skutecznie przed silniejszym naciskiem.

I znowu występuje na widownię książę Albrecht, orędownik floty, by przeciwdziałać wpływom Gdańska i umocnić Zygmunta Augusta w zamiarach. Nie poprzestając na obietnicach pomocy, kończy ekwipunek 3 statków, ustanawia nad niemi admirała Tomasza ab Eldingen, zaprzysięga go i wyznacza pensję miesięczną w sumie 150 talarów[2]. Donosząc królowi o gotowości okrętów do wyruszenia, nie omieszkał polemizować z opornem stanowiskiem Gdańska i nie cofał swych rad, ale dalej usilnie bronił floty jako warunku powodzenia całej kampanji i dowodził, że jeśli się nie przeszkodzi dowozowi zboża do Inflant i nie zamknie morskich dróg flotą, to lepiej wogóle nie chwytać za broń[3]. W szczególności atoli pragnął się książę upewnić, czy król zdobędzie się na okręty i czy przyjdzie w sukurs jego własnym, gdyż według opinji niektórych nie byłoby rzeczą ani bezpieczną ani użyteczną trzy zaledwie statki słać na morze. W imieniu księcia prosił króla poseł Brandt: „*Si itaque classem bellicam parare constituit Regia Mtas, ac Dom. Duci liberum egressum concedere velit suarum navium. Primo tempore Illustritas sua eas emittere decrevit tali mandato illis iniuncto, ut nemini noceant saltem ut Livonibus iter includant. Si vero vi quisquam penetrare vellet, hic ad portum Regiomontanum, rebus omnibus permanentibus salvis, deducatur..., reliquae navigationes, unde nihil periculi pertimescendum, libere permitti possunt. Praefecti navium necesse est, ut litteras habeant non modo a D. Duce, sed etiam a Regia Mte, quas D. Dux mitti sibi petit in eam forte sententiam, quarum exemplum Mti Regiae hisce transmittit.*“[4]

Podaliśmy umyślnie to nader ważne dla dalszych rozważań miejsce w dosłownem brzmieniu. Zbyteczna uzasadniać, że Albrecht nie mógł i nie śmiał rozpoczynać wojny z Inflantami we własnem imieniu i musiał się stosować w tej mierze do kroków swego suwe-

[1] Poselstwo Klefelda l. c., gdzie o misji Kostki.
[2] Bock l. c., 393.
[3] Legatio Ducis Prussiae. Rkp. Biblj. Jagiell. 58, k. 101 v. — 104.
[4] Tamże, k. 103 v.

rena. Gdyby zaś nawet odważył się na samodzielne wystąpienie na morzu przeciw statkom z różnych państw zachodnich, dążącym do Inflant, naraziłby na represje swoją flotę i handel. Zmieniała się sytuacja zasadniczo, jeżeli wystąpiłby pod osłoną króla i w jego imieniu, oddając mu do dyspozycji swe 3 okręty, jak już był oddał wojsko. Oczekuje więc upoważnienia do akcji flotylli i chociaż sam już je wydał w formie odpowiedniego mandatu, rozumie, że to nie wystarcza i prosi króla o stosowne pismo, przesyłając gotowy wzór, by ułatwić rzecz kancelarji. Nieco później dowiadujemy się dokładnie od Brandta, że to chodzi o *litterae salvi conductus* dla dowódców statków[1], a więc o glejty czyli „listy żelazne", jak je wówczas zwano. Jakżeż mógł brzmieć formularz glejtu, proponowany przez księcia? Zapewne powtórzył w nim Albrecht to wszystko, co streszcza w podanym wyżej cytacie. Niepodobna bowiem, żeby między jego mandatem a przyszłym glejtem królewskim zachodziła różnica co do celu akcji i bazy podstawowej. Lecz książę musiał jeszcze w jakiś sposób zaznaczyć, że flota działa z woli i pod egidą króla polskiego, a im ściślejszy jej z nim zakreślił związek, tem bezpieczniej krył się przed atakami poszkodowanych. Idealnem rozwiązaniem byłoby uznanie jej admirała admirałem królewskim.

Powyższe rozważanie wprowadza nas w dzieje narodzin w historjografji postaci Tomasza Serpinga z Elbląga, admirała Zygmunta Augusta. Duchowym jego ojcem jest, jak przypuszczamy, ks. Stanisław Górski, zbieracz i redaktor „Aktów Tomicjanów". Jako historyk ogarniał swojemi zainteresowaniami także epokę Zygmunta Augusta i jął gromadzić źródła, nowe tworząc zwody, zewnętrznie i pod względem redakcyjnym przypominające „Tomicjana". Z jego to pracowni wyszedł znany obecnie rękopis Bibljoteki Jagiellońskiej (sygn. 58), zawierający w odpisach akta do spraw inflanckich.

Wśród wielu innych mieści się w nim ciekawy dokument z następującym tytułem: *Regia Maiestas committit Thomae Serpin Elbingen(si) custodiam maris*[2]. Oznajmia nim Zygmunt August, że gdy po wybuchu waśni z mistrzem Inflant nie było dozwolonem nikomu z poddanych udawać się tam bezpiecznie lub wracać, ustanowił okaziciela niniejszego pisma Tomasza ab Elbingen admirałem czyli najwyższym dowódcą swoich trzech okrętów i poruczył mu oraz jego towarzyszom bronić dostępu i wyjazdu z Inflant

[1] Summa legationis ab Asvero Brandt... R. Mti exhibita: „Scribantur litterae salvi conductus Praefectis navium, quas D. Dux parare iussit". Tamże, k. 144 v.

[2] K. 93 v. — 94.

wszelkim okrętom. Nakazał jednakże, ażeby nie napadał nikogo z jadących po nieprzyjacielsku i nie szkodził, a jedynie troszczył się o niedopuszczanie okrętów do Inflant. Jeżeliby kto chciał przemocą tam płynąć, zezwalał król powściągać takiego siłą i przyprowadzać do portu w Królewcu, dobra atoli i towar zachować w całości przynajmniej do pewnego czasu. Wszystkim innym okrętom, o ile nie dążą do Inflant, winien admirał pozostawić wolność żeglugi i bezpieczny przejazd. Na końcu prosi król panujących, władze miast, prowincyj i wszystkich wogóle, którymby przedłożono to pismo, o okazanie admirałowi z towarzyszami pomocy, udzielenie swobody ruchów i bezpiecznego pobytu w portach, na rzekach i w innych miejscach.

Nie jest to zgoła akt nominacyjny dla admirała: król mówi wyraźnie w czasie przeszłym *(constituimus, ordinavimus)*. Cel wystawienia dokumentu wyraża się w końcowej formule — w prośbie o swobodę ruchów i bezpieczeństwo, reszta jest wyjaśniającym dodatkiem, całość zaś pokrywa się ze zwyczajną stylizacją glejtu.

W tekście pojawia się dwukrotnie nazwisko admirała, raz w formie „Thomas ab Elbingen", a więc częściowo niezgodnej z tytułem dokumentu, mającym jeszcze „Serpin", po raz drugi w formie „Thomas ab Eldingen", czyli znowu bez Serpin, a ponadto — ze zniekształceniem reszty tytułu. Czy to tylko zniekształcenie i zwyczajna pomyłka kopisty? Nie, ale właściwe nazwisko odbiorcy dokumentu, Tomasza ab Eldingen, admirała księcia Albrechta, natomiast sam dokument to ów wzór (oczywiście w kopji) listu żelaznego, przesłanego, jak wiemy, królowi przez Albrechta. Tem się wyjaśnia brak daty i miejsca wystawienia, boć książę nie mógł przewidzieć tych elementów, nie wiedząc, kiedy, gdzie i czy wogóle król wykorzysta dostarczony formularz. W treści uderza zgodność między znanym nam już w zarysach mandatem księcia dla floty, a tym właśnie dokumentem. Zgóry podkreślamy, że dla kwestji, która nas tu zajmuje, nie ma to większego znaczenia, czy dokument tej treści pozostał wzorem niewyzyskanym, czy też rzeczywiście opuścił kancelarję królewską jako list żelazny. Sedno bowiem rzeczy leży w oznaczeniu osoby, o której mówi. Do tej sprawy wrócimy jeszcze, wpierw atoli spróbujemy odtworzyć dzieje obecnej postaci dokumentu i dwóch dalszych jego redakcyj, które stały się źródłem legendy o owym Elblążaninie i flocie polskiej w r. 1557.

Stanisław Górski, gromadząc akta, dotyczące zatargu z Inflantami, miał w ręku to pismo dla admirała, może w oryginale i

uznał godnem pomieszczenia w tworzonym zbiorze. W duchu właściwej mu metody redakcyjnej dawał poszczególnym aktom tytuły, o ile ich nie miały, określające charakter, czasem rozszerzone objaśnieniami, czerpanemi z osnowy albo skądinąd. Akt, o którym mówimy, otrzymał od niego jako nagłówek zwięzłe i dobrze wybrane streszczenie. Wiadomo jednak, że Górski nie ograniczał się do mechanicznej pracy zbierania i układu aktów w pewnym porządku, bo i komentował, glossy rozsiewał i gładził, każąc potem przepisywać to wszystko wraz z aktem swoim kopistom[1]. W naszym wypadku zwróciło jego uwagę nazwisko Tomasza ab Eldingen. Któż zaś był strażnikiem morza i niemal admirałem około tego czasu, na który przypadałaby praca Górskiego nad zbiorem? Mateusz Scharping, zwany równie często „Scherpingiem (wyjątkowo i „Sherping") i to w aktach kancelarji królewskiej i w listach Zygmunta Augusta[2]. Współcześni, jak Karnkowski, który się nim zajmował jako komisarz królewski w Gdańsku z okazji ścięcia kaprów, zowie go „Serpingiem"[3], Bielski „Serpinkiem"[4]. Łatwo przeto mógł Górski „objaśnić" wzięte z osnowy dokumentu nazwisko tym dodatkiem, nie wprowadzając jednak tej konjektury do samego tekstu czy przez przeoczenie, czy z innych względów. Nawiasowo nie zawadzi napomknąć, że imię Scharpinga brzmi w niemieckich aktach prawie stale „Tewes". W prymitywnej etymologji polskiej XVI w. — Górski nie był wyjątkiem — droga od Tewesa do Tomasza nie nastręczała wątpliwości. Pamiętajmy przytem ciągle, że tytuł dokumentu z całą pewnością obcy oryginałowi księcia Albrechta w tej postaci, podaje nazwisko, różne zasadniczo od wymienionego dwukrotnie w tekście. Cóż się dzieje dalej? Kopista wpisuje tak przygotowany przez Górskiego dokument, naturalnie z tytułem do dzisiejszego rękopisu Bibljoteki Jagiellońskiej. Gdy spotkał w treści po raz pierwszy nazwisko admirała, uzgodnił je z tytułem o tyle, że przyjął z niego Elbingen, czyli znany wtedy wszystkim w Polsce Elbląg, którego obywatel mógł być chyba admirałem; w toku dalszego przepisywania, więcej mechanicznego, powtórzył za wzorem Eldingen. Nie jest wykluczone, że te od-

---

[1] Zakrzewski W.: *Stanisław Górski i jego prace hist. Rozpr. Akad. Umiej. 52*, s. 296.

[2] Tak w wielu aktach, dotyczących kaprów w Archiwum Państw. w Gdańsku.

[3] Karnkowski: *Oratio* (1570), k. C. 3 v: „Serpingus ex navalibus praefectis".

[4] Bielski: *Kronika*, 623, opowiada, jak to Gdańszczanie „rzuciwszy się na Serpinka... omało go nie zabili".

mienne formy występowały już w akcie, który służył kopiście za podstawę odpisu.

Nie upieramy się zresztą przy tej rekonstrukcji, chociaż przemawia za nią dostatecznie redakcyjna metoda Górskiego.

W późniejszych czasach, jeszcze na schyłku XVI wieku, przepisywano cały zbiór łącznie z owym aktem, niekoniecznie z rękopisu Bibljoteki Jagiellońskiej, ale raczej z wcześniejszej, innej redakcji i zacierano ostatni ślad, owo ab Eldingen, naprowadzający na właściwą osobę, natomiast powtarzano znamienny tytuł[1]. Jeden z takich odpisów zbioru pozyskał Tadeusz Czacki. Do pracy nad nim zasiadł jego bibljotekarz Gołębiowski i na początku dał streszczenie całości oraz rejestr aktów, jak w tylu rękopisach, jakie przeszły przez jego ręce. Otóż w swej rozprawie o marynarce oparł się przedewszystkiem na tym zbiorze, a jak go wyzyskał, opowiemy krótko. Nie bawiąc się w analizę aktu, odnoszącego się do admirała, wybrał jego nazwisko z tytułu i już w zgodzie z treścią postawił na czele trzech okrętów Zygmunta Augusta. Lecz w tymże rękopisie wyczytał, że książę Albrecht przygotował 3 okręty i oznajmia o tem królowi przez Brandta, prosząc o stosowny dla nich dokument. Autor w krótkiej drodze dodaje te ostatnie do nieistniejących trzech polskich pod Serpingiem. Przeglądając dalsze akty zbioru, natknął się na znany nam plan Albrechta, doradzającego królowi wystawienie 12 okrętów. I nasz autor znowu najspokojniej przyłącza te okręty do poprzednich i nie dbając o to, czy projekt wszedł w życie, wysyła je na morze. Dzięki tej metodzie uzyskał bez trudu dokładny skład liczbowy marynarki: najpierw 3, potem 12—15 okrętów rozwinęło banderę „wspaniale", do czego książę Albrecht dołączył trzy swoje. Liczby te powtarzano za nim jak kanon. Ależ

[1] Wiemy dotąd o 3 takich zbiorach, poza owym Biblj. Jagiell.: 1. Rkp. Czartoryskich 302, złożony z dwóch grup odpisów, wcześniejszej, może jeszcze za życia Górskiego sporządzonej i znacznie późniejszej, z końca 16 w., lub pocz. następnego; w tej ostatniej znajduje się akt dla admirała, jednakże z nazwiskiem w tytule w postaci „Serping", nie Serpin, jak w zbiorze Biblj. Jagiell. Stąd wnioskujemy, że za podstawę odpisu służył inny zbiór. Grupa wcześniejsza wyprzedza co do czasu powstania zbiór Biblj. Jagiell., a przynajmniej jest równoczesna, ale niezależna od niego. Zawiera też akta po r. 1557. Układ aktów w obu rkpsach odmienny. 2. Rkp. Biblj. Kórnickiej 263, zewnętrznie naśladujący rkp. Biblj. Jagiell., późniejszy od niego, choć jeszcze z 16 w., również z 2 grup złożony, różniących się pod względem czasu powstania. Odnośny akt ma „Serping" jak rkp. Czartoryskich. Rkp. kórnicki różny w układzie i rozpiętości chronolog. od Czartor., zbliża się do rkp. Biblj. Jag. pod tymi wzgl., ale nie jest jego kopją wbrew twierdzeniu Kętrzyńskiego, w każdym zaś razie nie cały. W porównaniu z Biblj. Jagiell. jest mniej kompletny. 3. Dwa późniejsze (z 17 w.) odpisy, a to w rkp. Biblj. Kórnickiej, 264 i rkp. Bibj. Krasińskich, 238, notowany w katalogu Pułaskiego mylnie pod wiekiem 16-tym.

może Gołębiowski rozporządzał źródłami, nam niedostępnemi? Na szczęście oznacza w notach swoje źródło: jest niem rękopis, obecnie należący do Bibljoteki Czartoryskich, dokąd wszedł od Czackiego, w zawartości swej częściowo zgodny z wspominanym rękopisem Bibljoteki Jagiellońskiej. Uzupełnił to źródło wiadomościami ze zbioru listów Zygmunta Augusta w wydaniu Menckeniusa z takim skutkiem, że występującego w nich Mateusza Scharpinga złączył w jedną osobę z Tomaszem, admirałem.

Pozostaje jeszcze wyjaśnić cytat Grabowskiego, podany przez nas we wstępie. Otóż zasłużony zbieracz i księgarz otworzył rękopis Czackiego i wynotował z pierwszej karty streszczenie, które tam zamieścił Gołębiowski. Tak powstał cytat. Inaczej Zivier, który pierwszy bodaj po Gołębiowskim oparł się na autopsji aktu dla admirała, ale nie ustrzegł się pomyłki poprzedników, a nadto zmienił formę „Serpin" na „Serbin".

Po tej przydługiej, lecz nieuniknionej dygresji snujmy dalej opowieść o straży morskiej. Nie jest dotąd całkowicie pewnem, czy omawiany dokument spełnił rolę wzoru, z któregoby dokonano odpisu, zaopatrzono pieczęcią i podpisem królewskim, poczem przesłano do Królewca jako list żelazny dla floty. Jeżeli go nawet tam dostarczono w tej formie, to z przeznaczeniem dla Tomasza ab Eldingen, admirała księcia Albrechta i jego okrętów, nie zaś dla admirała Zygmunta Augusta i królewskiej flotylli.

Napróżno bowiem szukalibyśmy jej w tym czasie na Bałtyku. Wiemy dość dokładnie, jaki był epilog planów morskich w r. 1557. Książę Albrecht przegrał ostatecznie kampanję z Gdańskiem. Z początku nie zanosiło się na porażkę. Zygmunt August według jego życzeń nakazał miastu zatrzymać wszystkie okręty w porcie, nikogo nie wypuszczać i wyczekiwać dalszych dyrektyw[1]. Lecz gdy syndyk Klefeld jął zabiegać usilnie na dworze, jak on to umiał, gdy jeszcze przyłączył swój głos poważany Achacy Czema i wstawił się za miastem[2], król cofnął rozkaz zatrzymania okrętów, ograniczając żądanie do 15 statków, wyposażonych w załogi, żywność i pieniądz, które miały być w pogotowiu do jego użytku[3].

---

[1] Archiwum Państw. w Gdańsku, rkp. 53, 129, Zygm. August do Gd., 5 IV 1557, oryg. Pismem tem zabronił też wywozu towarów i zboża.

[2] Fischer: *A. v. Zehmen*, 151.

[3] Zygm. Aug. do Gd., 15 IV 1557. Archiwum w Gdańsku, rkp. 53, 129. Z żądaniem tem przybył do Gdańska znowu Kostka (23 IV). Senat nie zgodził się, tłumacząc, że to pogotowie pociągnie za sobą wielkie a zbyteczne wydatki. Prosił więc kasztelana o usprawiedliwienie przed królem. Tamże, Missiva 24, k. 43.

Poza to życzenie sprawa nie postąpiła z bardzo prostej przyczyny. Król szukał wszędzie pieniędzy na zapłatę wojska u siebie i księcia Albrechta, brnącego w coraz większe kłopoty finansowe, kołatał o nie pilnie, gdzie były jakieś widoki na uzyskanie pożyczki, najmocniej — w Gdańsku. Dłuższe z senatem przetargi, w toku których kilkakrotne flotowe postulaty i zakazy wywozu zboża stanowiły wyborne i skuteczne narzędzie nacisku na kieszenie Gdańszczan, wydały piękny owoc: w czerwcu 1557 roku król uzyskał 30 tysięcy florenów jako dar, 70 tysięcy w charakterze pożyczki[1].

Jeszcze przed finalizacją tej sprawy mógł Klefeld pod datą 15 maja uwiadomić senat gdański, że król zwalnia go z obowiązku przygotowania okrętów[2].

A książę Albrecht długo się łudził, że okręty z Gdańska zasilą jego flotyllę. Niepokoił się jednak zwłoką króla w rozpoczęciu kroków wojennych, wywołaną przez interwencję posłów Ferdynanda, Rzeszy i książąt pomorskich, którzy zdołali uzyskać w pełni przygotowań wojskowych dziesięciotygodniowy rozejm — od 16 maja — na układy z zakonem. Nie mając o tem bliższych informacyj, zapytuje króla przez Brandta, co zamierza. Jeżeli wybiera wojnę, winien wojsko zaopatrzyć we wszystko, wcześnie przygotować okręty i wysłać na morze. Przypomina też królowi prośbę o listy żelazne dla floty i z nowym występuje projektem: w Królewcu są żeglarze, którzy chcą wystawić 4 do 5 okrętów za swoje pieniądze pod pewnemi warunkami[3]. Król zbył tę propozycję milczeniem, podobnie, jak jeszcze jedną, wskazującą na przedsiębiorcę z Gdańska, który oferować miał okręty za 80 tysięcy dukatów. Brandtowi odpowiedział, że wobec przyrzeczenia posłom dziesięciotygodniowego rozejmu nie sądzi, by okręty miały wyruszyć przed upływem tego terminu, mimo to wystawi dla nich glejty według życzenia księcia albo zaraz, albo gdy przyjdzie pora wyprawy dowódców na morze[4]. Dość dziwnie wygląda ta końcowa rezolucja. Zamiast korzystać zawczasu ze sposobności i polecić kancelarji sporządzenie dokumentu, co nie wymagało specjalnego wysiłku, król sam powoduje zwłokę, jak gdyby niewiele mu zależało na działaniach floty Albrechta. Mija 10 tygodni rozejmu bez wyniku dla pokoju. Król wypowiada wojnę Inflantom 19 sierpnia, a już 5 września bez walki

---

[1] Fischer l. c., 102. Simson: *Geschichte d. St. Danzig*, II, 138—139.

[2] Acta internutiorum 12, k. 94 v., Arch. w Gd. Odnosi się to do żądanego pogotowia z 15 okrętów.

[3] „Summa legationis ab Asvero Brandt exhibita." Rkp. Biblj. Jagiell., 58, k. 143 v.

[4] Tamże, k. 148.

i rozlewu krwi ma pokój na warunkach, jakie postawił upokorzonemu zakonowi. Na realizację planów księcia Albrechta nie stało czasu. W przebiegu całej sprawy uderza wytrwałe stanowisko księcia, który tak cierpliwie pracował nad pozyskaniem suwerena dla swej myśli, wielkie przywiązując znaczenie do wystąpienia floty.

W przeciwieństwie do niego Zygmunt August nie okazuje zapału i jakkolwiek zdobywa się na różne zarządzenia pod adresem Gdańska, wnet je zmienia, łagodzi i cofa. Przed księciem usprawiedliwia się argumentami Gdańszczan. Znacznie później dopiero zmienił swój stosunek do sprawy floty. Wszakże jeszcze w przededniu wojny ze Szwecją w r. 1563, gdy już ustanowił straż morską z kaprów i z Danją toczył układy o przymierze, wymawia się od wystawienia floty, bo to dla niego niekonieczne i bez pożytku, a pieniądze chętniej obróci na armję lądową[1].

W r. 1557 brał rzecz pod rozwagę, stawiał ją jednak na dalszym planie w programie przygotowań wojennych i zajmował się nią ubocznie, oglądając się na księcia Albrechta. Nie miał dotąd doświadczenia w tym zakresie, nie dysponował koło siebie ludźmi, którzyby się znali na tem, na Gdańsk nie chciał widocznie nalegać silniej. Rzeczywistość przyznała raczej jemu słuszność tym razem, aniżeli księciu. Okazało się bowiem, że różne doniesienia o posiłkach z Rzeszy dla Inflant były mocno przesadzone. Mistrz Fürstenberg zebrał ledwie kilkutysięczną armję i w rezultacie musiał kapitulować przed ogromną przewagą przeciwnika, który z flotą czy bez ten sam osiągnąłby wynik pod Pozwolem w ówczesnem położeniu zakonu.

2. Strażnicy morza w służbie Inflant i Polski.

(1560—1563).

Pokój, zawarty w Pozwolu i przypieczętowany przymierzem polsko-inflanckiem, był wstępem do nowego rozdziału w rozwoju wypadków politycznych nad Bałtykiem. Na widownię występuje teraz Moskwa i rzuciwszy zbrojne zastępy na Inflanty w r. 1558, dociera wreszcie do upragnionego morza, by na czas dłuższy wyzwolić się od pośrednictwa sąsiadów w stosunkach z Zachodem[2]. Opanowana przez nią Narwa inflancka, zaraz hojnie uprzywilejowana przez cara Iwana, miała stać się najważniejszym jego portem,

[1] Menckenius: *Sigismundi Augusti epistolae*, 270-1.

[2] Forsten: *Bałtijskij wopros*, 96.

„oknem na świat" i obfitem źródłem mocy. Kupcy zachodni z lubeckimi na czele, wabieni korzyściami, ciągną morzem ku Narwie z wyrobami przemysłu, z bronią i amunicją nieraz, uwożąc wzamian cenne surowce. Ta t. zw. *„navigatio Narvica"* staje się dla jednych postrachem, dla drugich celem pożądań, dzieli państwa na dwa obozy i długo odgrywa wielką rolę w polityce, przybierając charakter kwestji ogólnoeuropejskiej.

Najbardziej były zagrożone przez tę nową drogę handlową miasta inflanckie, opierające swój byt na pośrednictwie między Moskwą a resztą Europy. Teraz nagle wymyka się im to z rąk, gdyż statki, zawijające dawniej do ich portów, omijają je i żeglują do Narwy. Kiedy wezwania i prośby Inflant o zaniechanie tej żeglugi nie znalazły posłuchu nawet u pobratymczych Hanzeatów, przyszło siłą się przeciwstawić z dnia na dzień rosnącej klęsce. Pierwszy uczynił to Rewal, który najwcześniej odczuł i najdotkliwiej powstanie konkurenta w porcie narewskim. Już w r. 1558 tworzy ochotniczą straż morską z 7 okrętów z 300 ludźmi załogi, których zadaniem było chwytanie statków kupieckich, dążących do Narwy[1], a równocześnie za jego staraniem wchodzi na tę drogę mistrz Fürstenberg i wydaje kaprom patenty[2]. Łupem ich pada kilka okrętów, co wywołuje zaraz scysje z Lubeką i Szwecją, występującemi w obronie narewskiej żeglugi.

Wzrost tej żeglugi, godzącej w Inflanty, wywołał i gdzieindziej zaniepokojenie — w państwie jagiellońskiem, które stało w ogniu walki z Moskwą, przerywanej rozejmami, odwlekającemi walną rozprawę. Fakt zasilania wroga przez Narwę wojennym przyborem w nieograniczonej i niekontrolowanej ilości obudził wcześnie czujność dworu polskiego. Układy z Kettlerem z 30 VIII i z arcybiskupem Wilhelmem z 15 IX 1559 r., na mocy których Zygmunt August przyjmował Inflanty w swą opiekę przed nawałą moskiewską, zmuszały do zwrócenia tem większej baczności na niebezpieczeństwo, jakie urastało z potęgującej się żeglugi narewskiej. Zanim jeszcze król sam wystąpił z nią do walki, zachęcał innych, Kettlerowi gratulował sukcesów, uzyskanych przez kaprów i największą zalecał pilność w czuwaniu nad dowozem do Moskwy[3]. Dowiedziawszy się w początkach 1560 r. o zamierzonej tam wyprawie

---

[1] Renner's *Livländische Historien*, 190; Schirren: *Archiv f.d. Geschichte Liv-Est-Kurlands*, 466, 470, 472, 476-7.

[2] Schirren l. c., 355, 390.

[3] Tamże, nr. 414, 26 X 1559.

okrętów z Hamburga i Lubeki z towarem, w którym nie brakło materjałów wojennych, kieruje do tych miast odpowiednią remonstrację, pisze również w marcu do Danji[1], Szwecji, księcia Albrechta i Gdańska[2], wszędzie upominając, by przeszkadzano tej żegludze, wiodącej do zguby świat chrześcijański. W tymże miesiącu kazał ogłosić w Gdańsku edykt, zabraniający żeglugi do Narwy, Neustadt i Wyborga pod utratą dóbr i sankcjami karnemi[3]. Tak rozpoczął walkę, którą będzie toczył z Narwą do końca życia i wezwie do niej wszystkie państwa.

Może już równocześnie z edyktem, a w każdym razie w ciągu 1560 roku obwieścił, że wszyscy, którzyby uzbroili okręty i wystąpili przeciw żegludze do Moskwy, otrzymują zdobycz na własność[4].

Nowy mistrz inflancki, Gotthard Kettler ze swej strony równolegle z nieustannemi zabiegami dyplomatycznemi o pomoc przeciw Moskwie u cesarza, króla Danji i u Hanzy, zaciąga kaprów i w maju 1560 r. wystawia dla nich patenty, upoważniające do straży na morzu przeciw Narwie[5]. W werbowanym zastępie inflanckich kaprów spotykamy głośnego wkrótce strażnika morza u Zygmunta Augusta, Gdańszczanina Mateusza Scharpinga, który uzyskał patent 18 maja na służbę u Kettlera jako kapitan na statku „Gryf"[6]. Wraz z nim działa tam inny Gdańszczanin, Michał Figenow[7], również przyszły kaper królewski. Jakżeż się ci dwaj znaleźli u Kettlera? Obaj widać śmiali żeglarze i właściciele statków upatrywali większą dla siebie korzyść w zdobywaniu, niż w przewożeniu towarów i biorąc pochop z edyktu Zygmunta Augusta, zapewne nie bez aprobaty tego ostatniego popłynęli do Inflant, gdzie się otwierało ponętne pole pracy dla odważnych.

We wspomnianych uprzednio pismach do Danji i innych krajów zaznaczał król, że będzie się starał powstrzymywać żeglugę do Moskwy. Po ogłoszeniu edyktu marcowego decyduje się powołać do życia w Gdańsku straż morską, złożoną z kaprów, z przeznaczeniem dla Inflant, idąc w tym względzie za życzeniem Kettlera, któ-

---

[1] 16 III 1560. Archiwum Państw. w Kopenhadze, rkp. Polen A I, Breve 1560—1566.

[2] Zygmunt August do Gdańszczan, 17 III 1560. Arch. w Gdańsku, 300, 53, 129.

[3] „Clage Thewes Scherpings: ...Anno 1560 im Mertio aus beuhl K M. ain offentlich Edict angestangen... (etc)." Samego edyktu nie znamy. Tamże rkp. 300, 24 A 53.

[4] Zygm. August do Gdańska, 27 I 1561. Mówi o tem zarządzeniu jako wydanem „superiore tempore", prawdopodobnie w związku z patentami z lipca 1560 r. Tamże 53, nr. 129.

[5] *Archiv Liv-Kurland* (Schirren), N. F. V, 575 i 582.

[6] Archiwum w Gdańsku, 53, 129. Kopja współcz.

[7] Tamże rkp. 53, 957, k. 1—12 i rkp. 53, 35.

remu zależało na takiej pomocy. Mistrz pragnął, by król rozkazał Gdańskowi jak największą ilością statków zwalczać narewską żeglugę[1]. W tej sprawie miał się porozumieć z miastem Achacy Czema ze strony króla, w imieniu zaś mistrza przebywający w lipcu nad Motławą w poselstwie Rembert Gilsheim[2]. Dla przyszłych ochotników wystawił Zygmunt August pod datą 10 lipca 1560 r. pewną liczbę „listów morskich" (Sehebriefe) w rodzaju późniejszych patentów kaperskich i przesłał je z Wilna Gilsheimowi za pośrednictwem księcia Albrechta.

Oznajmia w nich, że na wieść o flocie, przeznaczonej do uzbrajania jego wroga, upominał, ażeby zaniechano żeglugi, ale gdy to się nie stało ze szkodą dla państwa i sąsiednich narodów, przeto celem zamknięcia dowozu i przeszkodzenia żegludze śle na morze okręt, rozkazując śledzić ową flotę i ująć, jeżeli popłynie do nieprzyjaciela. Dla okrętu, dowódców i załogi domaga się od wszystkich wolności żeglugi i pomocy[3]. Nie podano tu jeszcze, inaczej, niż w późniejszych patentach dla ochotników, ani nazwiska kapra czy kapitana okrętu, ani nawet ściślej określonego celu i miana wroga. Ogólnikowość treści nie była przypadkową: król miał aż do marca 1562 r. rozejm z Moskwą i może chciał uniknąć przedwczesnego wyzywania jej w szranki. Podobnież brak określenia, co to za flota, na którą się urządza polowanie, tłumaczy się ostrożnością, ale na dworze królewskim wiedziano dobrze, że w tym roku dążą do Narwy kupcy z Hamburga, Lubeki i Anglji[4].

Intencją króla było umożliwienie kaprom ekwipunku okrętów na wyprawy w porcie gdańskim, który stanowiłby punkt wyjścia akcji pomocy, niesionej Inflantom na morzu dla paraliżowania żeglugi narewskiej[5]. Otóż Gilsheim przedstawił patenty burmistrzowi Ferberowi[6] i zapewne omawiał z nim całą sprawę, a chociaż nie znamy przebiegu starań, przypuszczamy, że miasto nie oponowało zasadniczo, gdyż w tej epoce energicznie występowało przeciw niepożądanej żegludze, donosiło królowi o wypadkach jej uprawiania[7], nie miało zaś jeszcze przykrych doświadczeń z kaprami, ja-

---

[1] Schirren l. c. V, nr. 670, 685.

[2] Archiwum w Gdańsku, rkp. 53, 129. Radcy ks. Albrechta do Gilsheima, 27 VII 1560.

[3] Tamże; odnośny rękopis nie foljowany, złożony z luźnych aktów.

[4] Zygm. August do Gdańska, 6 VII 1560. Tamże.

[5] Jak nota wyżej.

[6] Tamże, napis na odwrociu patentu: Literae regiae oblatae Dno Proconsuli Constantino Ferber per... Gilsheim... 30 VII 1560.

[7] *Danziger Inventar* Simsona, nr. 3797, 20 VI 1560 (o okrętach angielskich).

kie przeżyje w najbliższej przyszłości. I rzeczywiście — w lipcu zbroją kaprzy kilka statków w porcie gdańskim i uwijają się na morzu w ciągu drugiej połowy 1560 r., ale pozostają nadal na usługach Kettlera, pod jego pływając banderją[1]. Spotkawszy podejrzany statek kupiecki, zatrzymują go w imieniu króla duńskiego, zaraz potem powołują się na polskiego, by wreszcie po ujęciu zdobyczy wyznać niefortunnemu żeglarzowi, że panem ich jest mistrz. Zygmunt August nie przyjmuje ich jeszcze wprost w swą służbę, użycza im wszakże opieki jako swym poddanym, wspierającym kraj, objęty niedawno jego protekcją, „listami morskiemi" uprawnia wobec Gdańska działania na morzu i rozsądza wynikające z nich sporne sprawy. Jak to wyglądało w praktyce, ilustruje następujący przykład:

Scharping, tytułowany przez króla dowódcą statków mistrza[2], oraz Figenow zagarnęli w odległości 10 mil od Rewla okręt z towarem kupców lubeckich i odstawili do Gdańska, by tu, u siebie, korzystać z łupu[3]. Lecz poszkodowani uzyskali w Radzie aresztowanie okrętu i interwencję u Zygmunta Augusta. Scharping apelował również do króla i postarał się jeszcze o wstawiennictwo Kettlera i księcia Albrechta[4]. Od króla wydostał nakaz zwolnienia okrętu i zapewnienie opieki dla siebie na przeciąg jednego roku[5]. Gdy mimo to Rada nie chciała wydać łupu, usprawiedliwiając się tem, że areszt położył Lubeczanin sądownie, król zarządził wydanie bez poręki i odesłał pretensje poszkodowanych przed swój trybunał jako właściwy[6]. Rychło już atoli miał porzucić rolę protektora strażników morza Kettlera.

Oto bowiem w r. 1561 mnożą się niepokojące alarmy na temat żeglugi narewskiej. Ani ciągłe wysiłki Inflantczyków, ani zakazy cesarza Ferdynanda i Zygmunta Augusta nie powstrzymują wyścigu kupców o zysk w handlu z Moskwą.

Z wiosną 1561 r. Lubeczanie, jak zwykle, przygotowują okręty w drogę do Narwy, inni mają znowu stamtąd wracać[7]. W kwiet-

---

[1] Protest Lubeki z 16 VIII 1560. Archiwum w Gdańsku, rkp. 53, 957. Regest u Simsona l. c. błędnie pod datą 1559. Tamże skarga kupców z 13 XII 1560 na akcję kaprów. Tamże — Miss. 26, 260, 11 X 1560. Gdańsk wyjaśnia Lubece, że to kaprowie Kettlera.

[2] Zygm. August do Gdańska, 26 IV 1561. Tamże, rkp. 53—129.

[3] Kupcy lubeccy do Lubeki, 13 XII 1560. Tamże rkp. 53—957.

[4] Archiwum w Królewcu, rkp. 56, s. 333.

[5] Zygm. August do Gdańska, 27 I i 6 II 1561. Arch. w Gdańsku.

[6] Zygm. August do Gdańska, 26 IV 1561. Tamże.

[7] Schirren l. c. VI, nr. 917 i VII, nr. 942.

niu przychodzą do Zygmunta Augusta informacje o licznych okrętach, zdążających ku moskiewskiej krainie[1]. Zbiega się to z wiadomością, że Gdańszczanie nie chcą pozwolić kaprom wyruszyć na morze przeciw Lubeczanom[2]. Jawi się u króla w tymże czasie przywódca kaprów Scharping ze skargami na Gdańsk. Bawią tam również w kwietniu posłowie Kettlera, szukającego wszędzie wsparcia przeciw umacniającej się w Inflantach Moskwie.

W tych okolicznościach zalecało się utrzymanie strażników morza w interesie Polski i Inflant. Otóż 29 kwietnia wychodzą z kancelarji królewskiej w Wilnie nowe patenty kaperskie. Uzyskali je dwaj dotychczasowi kapitanowie Kettlera, Scharping[3] i Figenow[4], oprócz tych trzeci, Marcin Preuss, jak poprzedni, obywatel gdański. Patenty ich, równobrzmiące, nie różnią się od zeszłorocznych, tak samo ogólnikowe w treści, jednakże zawierają w przeciwieństwie do tamtych nazwiska. Dobitnym wyrazem zmiany stosunku króla do kaprów jest nowa, rozszerzona forma patentów, występująca od lipca 1561 r. Powtarza się w niej dawniejsza treść bez zmiany, uzupełniona atoli nałożeniem na kaprów zobowiązań, ściślej ich łączących z królem jako zwierzchnikiem: kaper winien zabrane łupy przekazać wyznaczonemu urzędnikowi królewskiemu do zbadania, czy zajęcie nastąpiło słusznie i legalnie, dziesiątą część zdobyczy ma oddawać królowi i złożyć przysięgę na określone w akcie warunki służby. W tak zmienionej postaci dostał patent Sebald Roman[5] (Sebaldus Romanus, Sewolt Rahman), zapewne Gdańszczanin. Odtąd uważa król kaprów za swoich, Scharpinga tytułuje „*praefectus navium nostrarum*“[6].

W r. 1563 zajmuje się ponownie strażą morską pod wpływem zatargu z królem szwedzkim Erykiem XIV, grożącego wojną z tym rywalem w Inflantach. Formalne wypowiedzenie wojny poprzedza represjami, skierowanemi przeciw szwedzkiemu handlowi i w tym celu utwierdza dawnych ochotników, upoważniając ich do akcji nie tylko przeciw Moskwie, jak dotąd, lecz także i Szwecji[7], mianuje też jeszcze jednego dowódcę okrętów, Rudolfa Alhorna, który miał je przysposabiać w Gdańsku[8]. Wśród zgłaszających się ochotników

[1] Archiwum w Gdańsku l. c.

[2] Schirren VII, nr. 942.

[3] Czołowski l. c., a 33-4.

[4] Patent w transumpcie u Czołowskiego l. c. Figenow występuje dopiero w r. 1563. Archiwum w Gdańsku, rkp. 24 A 53.

[5] Czołowski l. c., 34.

[6] Czołowski l. c., 37-8.

[7] Zygmunt August do Gdańska, 10 I 1562. Archiwum w Gdańsku, rkp. 53—129.

[8] Archiwum w Gdańsku, l. c., Zygmunt August do Gdańska, 3 V 1563.

nie brak Polaka w osobie szlachcica i dworzanina królewskiego, Wąsowicza.

Podkreślić tu trzeba, że zarówno w latach 1560—1561, jak i obecnie, tworzenie straży morskiej w Gdańsku ma wielkiego zwolennika w księciu Albrechcie, który popiera te zamiary, występuje z inicjatywą i namawia króla do wystawienia floty[1].

Najważniejszą osobistością, zajmującą pierwsze miejsce w straży kaperskiej, jest Mateusz Scharping. Do niego zwraca się król we wszystkich sprawach, wiążących się z akcją i czyni odpowiedzialnym za należyte i zgodne z zarządzeniami spełnianie zadań. Udzieloną mu dawniej ochronę na przeciąg jednego roku rozszerza z r. 1562 na dożywocie i na stałe wyjmuje go z pod jurysdykcji Gdańska wraz z towarzyszami pracy[2]. Scharping występuje przed Gdańskiem jako stały pełnomocnik z ramienia kapitanów i żeglarzy na forum sądowem, jest też łącznikiem między nimi a królem, do którego nieraz się udaje osobiście. Styczność z królem, podkanclerzym i niektórymi senatorami wyrabia mu pewien autorytet, sprawiając, że liczą się z nim na dworze i w samym Gdańsku. Stosunki z rodzinnem miastem układały się z latami coraz gorzej w miarę trudności, jakich mu tam nie szczędzono w wykonywaniu zadań. Na schyłku działań morskich doszło między nim a Gdańskiem do sporu — nie po raz pierwszy zresztą — na dworze królewskim o zdobyczne okręty. Posłowie gdańscy w Warszawie (1572 r.) poruszali wszystkie sprężyny, molestowali króla i kanclerzy, byle tylko nie dopuścić do podziału łupów. Nie pominęli też Scharpinga, próbując skłonić go do rezygnacji. Wezwawszy go do swej gospody, przekonywali, że jako urodzony i wychowany w Gdańsku ma obywatelskie obowiązki i winien okazać wzgląd na swą ojczyznę, której na szkodę wyjdą jego zamierzenia. Lecz apelacją do patrjotyzmu nic nie wskórali u Scharpinga, który wyżej stawiał swój interes. Oświadczył posłom, że życzy miastu wszystkiego dobrego, lecz ponieważ natrafia tam na przeszkody i nie może otrzymać ani ochrony, ani swego prawa, musi iść tą drogą, by dojść do zdobyczy i nie zostać o żebraczym kiju[3]. Z grona kaprów jego tylko nazwisko znanem było szerszym kołom i dostało się na karty kronik i druków.

Drugim z kolei co do znaczenia strażnikiem morza jest Michał Figenow, właściciel 2 statków, „Gryfa“ i „Lwa“, czynny z powodze-

---

[1] Tamże, rkp. 53, 576, s. 4: gorąca obrona kaprów przez księcia z pocz. 1561. Por. też *Sigismundi Augusti epist.*, wyd. Menckenius, 182-3.

[2] Archiwum w Gdańsku, l. c., nota 4, str. 35.

[3] Acta internunt. 23, k. 237, tamże.

niem do końca istnienia kaperstwa za Zygmunta Augusta. W tym początkowym okresie współpracuje z kaprami Romanem i Janem Treselerem[1].

Najwcześniej z grona tych ochotników skończył karjerę Marcin Preuss. W r. 1562 zapędził się pod Gotlandję i napotkawszy tam duński okręt, uderzył nań, opanował i przywiódł do Gdańska, towar zabrał i uwięził kapitana. Na żądanie duńskiego namiestnika Gotlandji osadzono go wraz z 13 towarzyszami w areszcie i wytoczono proces o rozbój z oskarżenia pokrzywdzonych przed sądem gdańskim, zakończony wyrokiem, skazującym na rok więzienia za zgodą króla, ponieważ przewód sądowy wykazał, że napad był bezprawiem[2]. Po zwolnieniu wrócił Preuss do przerwanej działalności w straży[3], ale już w r. 1564 pożegnał ją na zawsze, zabity w jakimś rozruchu w Gdańsku[4].

Rudolf Alhorn, mniej nam znany, ukazuje się na morzu w r. 1563 przy okręcie, na którym zdążał do Szwecji Tęczyński po swą królewnę[5].

Do ujęcia straży morskiej w określone ramy organizacyjne nie przyszło jeszcze prędko, mimo, że konieczność unormowania różnych spraw, wynikających z jej działalności, dawała się odczuwać i pobudzała zainteresowanych do prób wyjścia z nieuregulowanego stanu. Dobry, ale nie naśladowany przykład dał tu Wąsowicz. Zygmunt August uciekał się w r. 1563 do pomocy senatu gdańskiego w kwestji organizacji, wzywając do zaprowadzenia pewnego ładu wśród kapitanów statków i wyboru najodpowiedniejszego z nich na generalnego dowódcę, coby zapobiegło przekraczaniu granic mandatu przez pozbawionych kierownictwa kaprów[6]. Rzecz poszła jeszcze w odwłokę aż do r. 1565. Narazie załatwia się wszystko od wypadku do wypadku. W drodze praktyki, stosowanej indywidualnie przez króla, ucierają się pewne normy na przyszłość.

W latach 1561—1563 straż morska przedstawia się niepozornie tak pod względem liczebności, jak i wyników. Jest może liczniejsza, niżby to wynikało z ilości znanych dotąd patentów królew-

---

[1] Por. następny rozdział.

[2] Arch. w Gdańsku, rkp. 24 A 17 (zeznania i obrona Preussa). Co do wyroku i kary — rkp. 33 b, 335—50.

[3] Zygmunt August do Gdańska, 14 X 1563. Tamże, rkp. 53—129.

[4] *Danziger Inventar*, nr. 4453.

[5] Archiwum Państw. w Kopenhadze, Polen A III, 1563—1564. (Relacja o Tęczyńskim.)

[6] Archiwum w Gdańsku, l. c.

skich, gdyż te ostatnie nie stanowiły koniecznego warunku i jedynego uprawnienia do akcji morskiej. Król udzielał ich na życzenie, poza tem jednak upoważnił wszystkich Gdańszczan do chwytania statków na zabronionych szlakach bez ograniczeń i osobnych na to zezwoleń[1]. Niektórzy ochotnicy uzyskują patenty, mianujące ich ogólnie dowódcami okrętów bez oznaczania ich liczby. Właściciel kilku statków mógł ustanawiać własnych kapitanów i słać na morze, chociaż on sam tylko posiadał patent. W tym wstępnym okresie nie sposób ująć w ścisłe cyfry nasilenia całego ruchu. W każdym razie nie działała poważniejsza siła. Cała flotylla przed r. 1564 sięga do liczby dziesięciu czynnych statków, o ile da się to stwierdzić. Odpowiada tej ilości zdobycz, zdarzająca się sporadycznie i zupełnie nie nieznaczna: w r. 1560 zabrano 1 statek, w r. 1561 — tyleż, w 1562 — najwyżej trzy, w 1563 do pięciu. Łupy rosną wydatnie po r. 1563 i za okres wojny północnej dają w sumie pokaźny dorobek pracy straży morskiej, ale wówczas i siły jej wykazują proporcjonalny do sukcesów wzrost.

Ci najwcześniejsi strażnicy morza, przedsiębiorcy i kapitanowie pochodzą z Gdańska. Niemcem gdańskim jest Scharping, organizator straży od jej zawiązku w r. 1560 i pierwszy ochotnik. Z r. 1562 pojawia się pierwszy Polak jako organizator i na terenie, najbliższym celów blokady — w samych Inflantach, u ujścia Dźwiny tworzy straż morską. Był to Wąsowicz, o którym wspomnieliśmy już wyżej. Osobne dla niego przeznaczamy karty, by wydobyć tę postać z mroków na światło.

3. Stanisław Wąsowicz,
rotmistrz i organizator straży morskiej.

Po latach wielu i całych wiekach ciszy powiał „Wiatr od morza" w odrodzonej Polsce, budząc z uśpienia społeczeństwo głosami „Z wybrzeża i o wybrzeżu". I przyszedł czas, że wydobyto z zapomnienia postać Wacława Dunina Wąsowicza, królewskiego kapra-żeglarza i uczyniono własnością ogółu za pośrednictwem nauki, literatury pięknej i publicystyki. W rzeczywistości przez pomyłkę, dobrze już zakorzenioną, niezasłużenie otoczono go aureolą morską,

[1] Zygmunt August — universis, 20 V 1562. Tamże, rkp. 24 A 17.

która winna przypaść zgoła komu innemu: Stanisławowi Wąsowiczowi. Już ze względu na tę osobistość godzi się poświęcić kilka słów rodzinie.

Łabędziem się pieczętowali Wąsowiczowie, białym w czerwonem polu i genealogiczne drzewo wyprowadzali od sławnego Piotrka Własta Dunina, jak wiele domów, używających tego herbu. Nie należeli do senatorskich rodów i najczęściej w szarej rzeszy szlacheckiej zajmowali miejsce, prawda, że nie ostatnie, nie zaś wśród dostojników Rzeczpospolitej[1]. Paprocki nie wymienił ich w herbarzu, ale w „Gnieździe cnoty" okazał się hojniejszym i napisał: „Wąsowiczowie w sendomirskiej ziemi dom zacny w radomskim powiecie, piszą się Smogorzewscy[2]. Zdawna rodowem ich gniazdem jest Smogorzów w Radomskiem. Od Dersława (um. 1493) z piątego pokolenia według genealogów, pana na Smogorzowie, Gaju, Krzesławicach i Zawadzie, starosty radomskiego i nadwornego podkomorzego za Kazimierza Jagiellończyka, idzie kilka linij Duninów Wąsowiczów[3]. Ow starosta miał ośmioro potomstwa: Barbarę, Piotra, Mikołaja, Andrzeja, Jana, Stanisława, Mateusza i Wacława. Nie wchodząc w rozrost i koneksje rodziny, uwydatnimy tylko znamienny dla niej szczegół: oto wszyscy synowie Dersława służą wojskowo na schyłku 15 wieku. Nie było im zbyt przestronnie na ojcowskiej schedzie. W początkach XVI w. kilku braci żyje na Smogorzowie[4], w dalszem pokoleniu gospodarzy tam według regestru poborowego z r. 1569 znowu 3 braci i jedna żeńska latorośl, posiadając razem 9½ łana i 19 zagrodników, pozatem mają część Przystałowic, cząstki w Kłudnie i Bielejowicach[5]. Te włości skromne, kilkułanowe nie mogły widocznie zaspokoić ambicji ani wszystkich potrzeb, skoro gdzieindziej szukają Wąsowicze pola działalności, nie na zagonie: Marsowi służą i garną się na dwór królewski. Akademje zagraniczne w XVI w. nie nęcą ich, domowa krakowska rzadko ich gości w swych murach[6], na ziemskim urzędzie można ich częściej ujrzeć, ale najczęściej w żołnierskim szeregu.

Jak u schyłku XV w., tak znowu za Zygmunta Augusta w latach 1561—1564 zaroiło się od żołnierzy Wąsowiczów w Inflantach i na wschodnich rubieżach państwa. Na popisie rot w czerwcu

[1] Żychliński: *Złota księga* V, s. 380 i dalsze.

[2] *Gniazdo cnoty* (1578), 809.

[3] Żychliński l. c. V, 386 i nast.

[4] *Matricularum*, wyd. Wierzbowski, nr. 9437, 9927.

[5] *Źródła dziejowe* XV, 281, 301, 313, 317.

[6] *Album studiosorum* 333. W r. 1548 zapisują się Melchjor i Baltazar, synowie Wacława W.

1561 r. widzimy równocześnie: czterech rotmistrzów Wąsowiczów, Stanisława z Jabłonicy i Mikołaja z Bielejowic w jeździe, Wacława i znowu Stanisława w piechocie; Balcer i drugi Wacław służą jako towarzysze w rocie jazdy Wacława, Mikołaj jako towarzysz pod Mikołajem, Andrzej z Jabłonicy jako kopijnik w piechocie Stanisława[1]. Z samego bodaj faktu, że towarzysze zostają pod rozkazami rotmistrzów swych imienników, wolno sądzić śmiało, iż to wszystko — to bliżsi i dalsi krewniacy, trzymający się razem nie jedynie z powodu podobieństwa nazwisk. Gdyby ta armja mnogie liczyła tysiące rycerstwa, nie zdumiewałby rój Wąsowiczów, ale przecież ma ledwie 3500 ludzi, a nazwisk podobnych nie wykazuje poza kilku Wąsoszami. Było to zaiste jakby pospolite ruszenie rodziny Wąsowiczów. Oglądamy je na mniejszą skalę na dworze Zygmunta Augusta: dworzanie Stanisław, Wacław i Kasper przesuwają się kolejno przez karty księgi marszałkowskiej[2], u królewny Katarzyny w „górnym fraucymerze" jest Barbara Wąsowiczówna i udaje się w r. 1562 ze swą panią przez morze do Finlandji[3]. Czyż nie słusznie podnosił poseł Walenty Orzechowski na sejmie 1569 r., że Wąsowiczowie nie lenią się do żadnej posługi króla?

Kiedy religijne nowinki poczną się krzewić bujnie w Polsce, smogorzewscy dziedzice pójdą za prądem. Sławi ich za to Trzycieski i wymienia nie na szarym końcu, a tylko w towarzystwie zacnych nazwisk[4]. Nie biorą jednak żywszego udziału w ruchu reformacyjnym[5].

Do najwybitniejszych członków rodziny w 16 wieku należą bezwątpienia dwaj Wąsowiczowie, Wacław i Stanisław. Wacław, uchodzący dotąd za kapra, nie miał nic do czynienia z morzem i z kaperstwem, nie zginął z ręki księcia Krzysztofa w r. 1563, owszem — żył jeszcze długo po tej dacie. Mimo utraty aureoli morskiej godzien wzmianki, gdyż strawił żywot na posługach Rzeczpospolitej. Poznajemy go w r. 1561 w Inflantach na czele roty z setki piechurów, w r. 1563 dowodzi dwoma secinami na wschodnich kresach przeciw Moskwie[6]. Rotmistrzowska służba otwiera mu podwoje

[1] Rkp. Bibljoteki Narodowej w Warszawie, Pol. F. IV, 159, k. 2 i dalsze.

[2] *Materjały do historji stosunków kulturalnych w XVI w.*, wydał Tomkowicz, 53, 59, 65.

[3] *Jagiellonki*, wyd. Przeździecki III, 326.

[4] „De sacrosancti evangelii orig". (w Bukowskiego *Reformacji* I, 694).

[5] *Lasciana*, wyd. Dalton 512: Stanisław Wąsowicz z Jabłonicy jest na synodzie w Książu 15 II 1560. Na zjeździe radomskim 1591 r. podpisał reces Jan W. Smogorzowa (*Scriptores R. P.* XXI, 13).

[6] Rkp. Bibljoteki Narodowej w Warszawie l. c., passim.

królewskiego dworu, gdzie uzyskał przyjęcie 6 XI 1563 r.[1], uczestniczy prawdopodobnie w wyprawie radoszkowickiej, dobija się w hierarchji dworskiej godności strukczaszego[2], raz jeszcze z polecenia króla bawi w Inflantach około 1572 r. i do jego zgonu pozostaje dworzaninem[3]. Zakosztowawszy dworskiego chleba, nie porzuca go już później i rychło po przybyciu króla Stefana wchodzi w służbę[4], obejmuje funkcje starszego nad armatą *(tormentorum bellicorum praefectus)*, stosowne dla byłego rotmistrza piechoty, bierze udział w wojnie z Moskwą w godności pisarza polnego i rotmistrza jazdy, kończy karjerę jako cześnik i starosta[5]. Zginął w czasie rozruchu na elekcji Zygmunta III w dniu 13 sierpnia 1587, co partja szwedzka zaliczyła na poczet win austrjackiej i napiętnowała w otwartem piśmie, czyniąc w niem zaszczytną wzmiankę o rycerskiej przeszłości zabitego[6].

Wymieniliśmy uprzednio dwóch Stanisławów Wąsowiczów, występujących razem w r. 1561. Któryż z nich był strażnikiem morza? Źródła odróżniają ich wyraźnie od siebie i wykluczają pomyłkę, zowiąc jednego dworzaninem królewskim i knechtem, drugiego określają dodatkiem „z Jabłonicy" przy nazwisku. Stanisław z Jabłonicy nie był nigdy dworzaninem, po pięciu kwartałach rotmistrzowania w Inflantach „z służby króla JMci zjachał"[7] w r. 1562, nie walczył na morzu i w chwili, w której nie powinien już się znajdować od pół roku wśród żyjących, gdyby był kaprem, dostał z łaski króla pewną sumkę pieniędzy, lecz nie z tytułu służby[8], żył zaś jeszcze w r. 1569 i następnym na Kłudnie i Woli Kaszowskiej, już bez Jabłonicy, którą dzierży wtedy kto inny[9].

Uporawszy się z Wacławem i Stanisławem z Jabłonicy, przejdźmy do Stanisława, który morskiemi parał się sprawami. Kto z tych licznych Wąsowiczów był jego rodzicielem, nie sposób ustalić, zwłaszcza, że imiona Wacławów, Stanisławów, Mikołajów gęsto jawią się obok siebie w tej samej epoce. Miał kilku braci: może Baltazara-Balcera, Wawrzyńca, podsędka sandomierskiego i

---

[1] *Materjały do stosunków kult.*, l. c., 53.

[2] *Dniewnik lublinskago siejma*, wyd. Kołajowicz, III.

[3] Rkp. Archiwum Głównego w Warszawie, Rachunki Król. 239, k. 11.

[4] Regestrum Aulae rozpocz. 1576 r. Rkp. Archiwum Głównego l. c.

[5] Tamże, Rachunki Król. 253 k. 19; Polkowski: *Sprawy woj. Batorego*, s. 125.

[6] *Scriptores Rerum Pol.* XI, 97 i 114; *Sig. Augusti epistolae*, wyd. Menckenius, 669.

[7] Rkp. Biblj. Narodowej, l. c., k. 201 v.

[8] Rkp. Archiwum Głównego w Warszawie, Rachunki król., 129, k. 20. 19 III 1564 r. dostał „speciali de gratia M. R." 100 fl.

[9] Tamże, Rach. król. 230, k. 45: rok 1570 — bierze zaległy żołd fl. 2251. Posiadłości w r. 1569: *Źródła dziejowe* XIV, 301 i 317. O Jabłonicy: tamże 315.

Wacława. Nazwisko jego różne przechodziło koleje. Historyk inflancki przekręcił je na „Waskowicz“[1], Gołębiowski w swej Marynarce ustalił w formie „Wukasowicz“, objaśniając w przypisku, że w listach Zygmunta Augusta edycji Menckeniusza brzmi ono „Wyssowicz“. A naprawdę czytamy w odnośnem miejscu „Wąssowicz“[2], w oryginale listu natomiast najwyraźniej „Vansowicz“[3]. Bartoszewicz przytoczył obie formy za Gołębiowskim i tak zostało do nowszych czasów, które przywróciły mu właściwe nazwisko, z błędnem je łącząc imieniem[4]. Współcześnie znano go pod dwoma nazwiskami, polskiem i niemieckiem[5]. On sam w liście do Gdańska z r. 1563 podpisuje się „Stenzel Knebelbart“[6], a więc przekłada polskie brzmienie (Stenzel — Stanisław, Knebelbart — wąs, bródka). Sądzimy, że posługiwał się tym przekładem ze względów praktycznych, mając na oku trudności wymowy nosówki i pisowni nazwiska dla Niemców, z którymi przestawał z racji swego stanowiska w Inflantach i w służbie wojskowej. W każdym razie zjawisko to świadczy o zżyciu się z niemczyzną, datującem się może z młodszych jego lat dzięki jakiej zagranicznej peregrynacji, boć w radomskich stronach nie było do tego sposobności. Zdaje się, że sprzyjał reformacji zgodnie z nastrojami rodziny. Zastanawia bowiem, że Kwiatkowski, przedniejszy pisarz różnowierczy, który go bodaj znał dobrze, wyraża się o nim nader pochlebnie i zwie „człowiekiem zacnym i bogobojnym“[7]. Mógł mówić w ten sposób chyba o współwiercy, nie o „papieżniku“ czy „romaniście“.

Wcześniejsza epoka życia Wąsowicza — przed r. 1555 — wymyka się z pod obserwacji. W młodzieńczym lub raczej w dojrzalszym już wieku podążył na dwór królewski śladem tylu synów niezamożnej szlachty i bogatych wielmożów i wszedł w poczet dworzan 21 czerwca 1555 r. w Piotrkowie, zaliczony przez ówczesnego marszałka Stanisława Maciejowskiego do kategorji mających prawo chować 5 koni na koszt króla[8]. Pierwszą pensję otrzymał

[1] Gadebusch: *Lifländische Jahrbücher* II, 21.

[2] Menckenius, 335.

[3] Archiwum Państw. w Kopenhadze, T. K. U. A. Polen A I., Breve 1560—1566.

[4] Czołowski: *Marynarka*, 32.

[5] Archiwum w Gdańsku. Acta interunc. 14, s. 226 v, 227, 370 i nast.

[6] *Danziger Inventar*, nr. 4360, 14 VIII 1563.

[7] Kwiatkowski: *Wszystkiej Liflandzkiej ziemie opisanie* (Królewiec 1567), k. B 4 v.

[8] *Materjały do historji stosunków kult.*, wyd. Tomkowicz, s. 65. Porównanie z oryginałem odnośnej księgi dworzan w Archiwum Głównem w Warszawie stwierdziło, że kropki wydawcy w notatce o Wąs. po słowie „principem“ jakby na znak opuszczenia, są zby-

w r. 1557 w sumie 257 fl. 28 gr., w czem się mieści już należytość za konie, sprzedane królowi, następną w r. 1559 w wysokości 206 fl. 20 gr., ostatnią w r. 1561 — 373 fl. 10 gr. oraz 100 fl. z łaski królewskiej[1]. Podobnie jak wszyscy dworzanie, służący „na konie", pozostawał przy osobie króla, towarzysząc mu w wojnie i pokoju i spełniając różne zlecenia wedle potrzeby. Wkrótce po wejściu w służbę miał sposobność zwiedzić kawał obcej ziemi. Henryk, książę brunświcki, ubiegał się o rękę królewny Zofji, siostry Zygmunta Augusta i uzyskał zgodę na małżeństwo. Z końcem stycznia 1556 wyruszyła królewna w świetnym orszaku dworzan, w którym znajdował się i Wąsowicz[2], do przyszłego męża. Orszak dotarł do Wolfenbüttel 22 lutego i przebywał tam do 4 marca, poczem drogą na Berlin wrócił do Warszawy z końcem tego miesiąca.

Wąsowicz z tradycji rodzinnej i może z natury miał powołanie na wojownika raczej, niż gładkiego dworaka. Niedarmo zowie go król swym żołnierzem[3], akta zaś wojskowe mianują knechtem.

Po kilkuletniej służbie dworskiej (do maja 1561 r.)[4], zaciąga się w zbrojne szeregi, przygotowywane do Inflant pod dowództwem nadwornego hetmana Florjana Zebrzydowskiego. W r. 1561 zarządził tam król wyprawę z zaciężnych polskich, by okazaniem gotowości wojennej przeciw wdzierającej się coraz uporniej Moskwie poprzeć postulaty, przedłożone mistrzowi Kettlerowi w sprawie zmiany stosunku protekcji na zupełnie ścisły, wyrażający się w suwerenności państwa Jagiellonów nad inflancką ziemią. W czerwcu odbywały się „popisy" zaciężnych w Brześciu, Łosicach i Węgrowie, obejmujące jezdnych i pieszych. Na popis piechoty przy Janie Leśniowskim w Brześciu 22 czerwca stawiły się roty: Jana Pisarskiego (250 drabów), Piotra Wrzeszcza (150), Piotra Brandisa (150) i „rota Stanisława Wąsowicza, knechta dworzanina JKMci"[5].

Rotmistrz Wąsowicz ma zbroję kopijniczą, jako broń halabardę i miecz, sam konno, dysponuje nadto 2 końmi dla kopijnika i propornika[6]. Rota jego składa się ze 150 drabów, podzielonych na

teczne, gdyż opuszczenie niema miejsca. P. Dr. Karwasińskiej serdecznie dziękuję za informacje o służbie dworskiej Wąsowiczów z Rachunków królewskich.

[1] Archiwum Główne w Warsz., Rach. król. 180, k. 17; 184, k. 67 v; 183, k. 26—26 v.

[2] Tamże, Rach. król. 179, k. 112 v.

[3] *Sigismundi Aug. epistolae* (Menckenius), 456.

[4] Data ostatniej wypłaty pensji — po dzień 8 maja 1561 r. W służbie tej w okresie do początku 1557 były pewne przerwy (absentiae), które notowano i przy wypłacie poborów potrącano. (Rach. król. 180, k. 17 v). W maju 1559 jest Wąs. w Krakowie.

[5] Rkp. Bibljoteki Narod. w Warszawie, Pol. F. IV. 159 „Regest a popis żołnierzów polskich", k. 73—87.

[6] Tamże, k. 87.

dziesiątki, zbrojnych z reguły w arkebuzy i miecze[1]. Jedynie zaczynający każdą dziesiątkę dwaj kopijnicy, zwykle o szlacheckich nazwiskach, prócz miecza posiadają oszczepy, siekiery, spisy, szefeliny lub halabardy, dwaj końcowi z każdej dziesiątki zawsze spisy obok innego oręża. Można się ogółem doliczyć do 30 nazwisk szlacheckich w całej rocie, trzon jej atoli tworzą plebeje, Bartki, Szymki, Tomki z różnych stron Polski, po kilku Mateuszów, Stanisławów, Jakóbów i innych zawołań z Liszek, Krakowa, Tymowy, Buska, Poznania, Wieliczki, Skrzynna, Warszawy, Leśnika, Szadka, Lelowa i t. p.; nie brak też Płachetki, Lisa, dwu Drążków, Kowala, Turka, Sokoła, słowem — pstra zbieranina, w której mają przedstawicieli Krakowskie, Sandomierskie, Poznańskie, Śląsk i aż Wilno.

Uderza wybór rodzaju broni przez Wąsowicza. Służbę w piechocie uważano wówczas za coś podlejszego, czego szlachcic nie cenił i unikał, choćby i rotmistrzowska godność wchodziła w grę, jazdę jedynie uznając godną swego stanu. Obyty z koniem w domu, śmiele sobie na nim poczyna w wyprawach, gdy służba w piechocie wymagała znajomości odmiennych zasad walki i na dobitek nie przynosiła zaszczytu. Nic dziwnego przeto, że drabscy rotmistrzowie z popisu w Brześciu nie błyszczą świetnemi nazwiskami albo godnościami ziemskich czy królewskich urzędników, wśród drabów plebeje dzierżą prym i tylko garstka uboższej szlachty zabłąkała się między nich, podczas gdy roty jazdy wiodą obok szaraczków kasztelani Stanisław Leśniowolski i Marcin Zborowski, wojewodzice Adrjan Łoski i Mikołaj Sieniawski, starosta Stanisław Struś i dworzanin Mikołaj Potocki, w szeregach zaś towarzysze — szlachta z pachołkami[2]. W Inflantach chodziło wtedy głównie o obsadę i obronę miejsc warownych, a także o wydzieranie zajętych Moskwie, czyli o zadania, które opierały się na niedocenianej piechocie. Wąsowicz czy to z woli królewskiej, czy z zamiłowania, połączonego ze znajomością służby w tej broni, uformował pieszą rotę i powiódł do Inflant, nie utracił jednak tytułu dworzanina, lecz nie pobierał już zwykłej pensji, bo zastąpiła ją płaca rotmistrza.

W drugim kwartale służby odbył się popis w sierpniu pod Selburgiem w Inflantach i wykazał niezmieniony stan rot[3]. Tam to ogłosił Zebrzydowski „artykuły hetmańskie“ dla zebranego wojska.

Przy sposobności trzeciego popisu w listopadzie (1561 r.) zanotowano w „Regestrze“ o Wąsowiczu: „Rota P. Stanisława Wą-

[1] Tamże, k. 87—89, wykaz imienny roty z podaniem uzbrojenia.
[2] Tamże, passim.
[3] Tamże, k. 95.

sowicza, knechta, drabów 150. Ten też okazał i ma rotę wszyczkę spełna, to jest drabów żywych 150, zbroi 30, proporców 3, bębny jedny, koni 3. Którego też Jego Mć Pan Hetman na Kokenhausen ze wszystką jego rotą przy dzielech KJMci zostawić raczył." Wraz z nim pozostawił Zebrzydowski oddział piechoty Wierzchlejskiego, resztę zabrał z Inflant do Bracławia[1]. Działa królewskie sprowadzano pod kierunkiem Talwosza z Selburga do Kokenhausen, skąd miano obdzielać grody inflanckie[2]. W ciągu 1561 r. za bytności Wąsowicza w Kokenhausen dostarczono tam 2 wielkie falkonety, 30 średnich hakownic, 3 tysiące kul do nich i prochu do rusznic, oraz do dział kilkanaście centnarów[3]. Z nadejściem zimy pozostali zaciężni polscy na leżach w Inflantach, ale domagali się należnej zapłaty, i gdy jej nie otrzymywali, szeregi poczęły topnieć[4]. W skarbie były pustki mimo wysiłków króla. Ledwie interwencja i perswazje Zebrzydowskiego powstrzymywały odpływ sił, ciągle potrzebnych, bo Moskwa i zimą niepokoiła poszczególne warownie, Szwedzi zaś w r. 1562 opanowali ważną Parnawę i Weissenstein, rozszerzając swoje terytorjum[5].

Rok 1562 zastał Wąsowicza w Kokenhausen na tem samem stanowisku z Wierzchlejskim, wkrótce dzielnym obrońcą Połocka[6]. Król i Radziwiłł troskali się w dalszym ciągu o zaopatrzenie zamku: przesłano znowu z arsenału królewskiego wiele kul do falkonetów, serpentyn, 21½ centnara prochu różnego rodzaju, centnar saletry, nieco rydli, motyk, łopat i t. p. narzędzi i przyborów, niezbędnych w zamku.

Z Kokenhausen przeszedł Wąsowicz w ciągu 1562 r. nad morze, do warowni Dyamentu (Dünamünde), gdzie objął dowództwo jako starosta polski z ramienia króla. Jak doszło do tej nominacji?

W układzie z Inflantami z 28 XI 1561 r. zobowiązał się Zygmunt August do rozdawnictwa urzędów tylko indygenom Niemcom, a chociaż na czas wojenny zastrzegł sobie swobodę w obsadzie sąsiadujących z nieprzyjacielem i zagrożonych zamków, nie dotyczyło to Dyamentu, gdyż oddał go w dożywocie Kettlerowi[7]. Mia-

[1] Tamże, k. 124.

[2] *Listy Zygmunta Aug.*, wyd. Lachowicz, s. 138; Rozesłanie strzelby, s. 286 (u Malinowskiego: *Stan. Łaskiego prace nauk.*).

[3] Rozesłanie strzelby l. c.

[4] *Listy* l. c., s. 132, 136, 137, 138, 140.

[5] Forsten: *Bałtijskij wopros*, 325.

[6] Rkp. Biblj. Narod. l. c. — k. 137: „Stanisław Wąsowicz knecht też z rotą swą tam został na Kokenhauzie". Popis w r. 1562, w czwartym kwartale służby.

[7] Dogiel: *Codex diplom.* V, 240—1.

ło to ustępstwo na celu może osłodę rozczarowania byłego mistrza, który musiał przecież zrezygnować wbrew swym planom i nadziejom z lenna całych Inflant i zadowolić się Kurlandją i Semigalją, t. j. obszarem po lewym brzegu Dźwiny. Lecz gdy Radziwiłł przybył do Rygi w początku 1562 r., by wprowadzić w życie układ wileński, wymógł na Kettlerze rezygnację z Dyamentu za cenę 15 tysięcy talarów[1]. Nowy ten lennik Polski a zarazem gubernator Inflant przekazał mu zamek, zrzekł się wszelkich do niego praw i oddał do dyspozycji znajdujące się tam działa aż do czasu nadejścia królewskich. Układ w tej sprawie, podpisany 17 marca 1562, był spełnieniem życzeń króla i Radziwiłła, którzy nie chcieli pozostawić na stałe w ręku Kettlera tak wartościowej strategicznie warowni. Mianowanie jej komendantem Stanisława Wąsowicza nastąpiło po tej dacie[2] i było dowodem wielkiego zaufania, jakiem go darzono. Albowiem Dyament to według określenia Inflantczyków i Kettlera najprzedniejsza twierdza kraju, klucz do portu ryskiego i do Bałtyku, obrona przed zamachami nieprzyjaciół od strony lądu i morza. Rozumiał to Radziwiłł i ledwie wysechł inkaust paktu wileńskiego, zakrzątnął się koło zmiany punktu o Dyamencie. Zamek leżał przy ujściu Dźwiny do Bałtyku, na prawym jej brzegu naprzeciw wpływu pobocznej Aa, oddzielony od morza wąskim pasem lądu i odpowiadał gdańskiej Latarni w ujściu Wisły. W czasach istnienia zakonu był siedzibą komtura i stanowił komorę celną okrętów. Po objęciu go w posiadanie dostarczył król w lipcu 1562 r. 10 dział, przeszło 150 ct. prochu, znaczniejsze ilości kul działowych (2134), 19 ct. ołowiu, w marcu 1563 r. na nazwisko Wąsowicza 50 halabard, broni piechoty[3].

W tej nadmorskiej warowni zetknął się Wąsowicz bezpośrednio z morzem i z zagadnieniem blokady, tutaj z baszt zamczyska mógł obserwować liczne statki, żeglujące do Narwy i Wyborga, tutaj powziął plan akcji na morzu, mając dogodny dla niej punkt wypadowy i podstawę.

Już w ciągu 1562 r. wszedł w styczność z kaprami gdańskimi, którzy się zapędzali ku brzegom inflanckim i z upoważnienia króla

[1] Tamże, 253-4.

[2] Archiwum w Gdańsku, Acta int. 14, s. 222 v: Poseł Uberfeldt mówi o nim 23 7 1563 już jako o byłym komendancie. D. *Danziger Inventar*, nr. 4360: Wąsowicz w liście do Gdańska z 14 VIII 1563 stwierdza, że kaprowie zabrali okręt na jego rozkaz w roku ubiegłym koło Dünamünde. A więc już tam rządził w 1562 r. O starostwie jego por. też Kwiatkowski l. c., B 4. Jest w Dyamencie jeszcze w marcu 1563.

[3] Rozesłanie strzelby i municji na zamki infladzkie (Malinowski: *St. Łaskiego prace)*, 287. W r. 1563, 20 marca: „hałabardów Panu Waszowiczowi 50".

wydał patent znanemu nam Michałowi Figenowowi i Janowi Treselerowi, przyjmując ich wraz z towarzyszami w swą służbę[1]. Korzyść była obustronna. Starosta zyskiwał straż morską do celów wywiadowczych i kontroli żeglugi, wzamian kaprowie mogli liczyć na jego pomoc w ludziach i broni, gdyż rozporządzał zbrojnymi w arkebuzy i halabardy drabami oraz armatą. Wąsowicz wysłał straż na czaty nie bez skutku: zaraz w r. 1562 ujęli Figenow i Treseler na jego rozkaz statek szwedzki koło Dyamentu[2]. Podnieść trzeba, że stało się to na długo przed oficjalnem ogłoszeniem blokady Szwecji przez Zygmunta Augusta i przed wypowiedzeniem wojny, a nawet w pełnym biegu rokowań obu państw o załagodzenie zatargu. Wąsowicz wziął na siebie całą odpowiedzialność za ten antyszwedzki występ kaprów, mając widocznie pewność, że zaszedł wypadek kontrabandy.

Szczególnie dotkliwie odczuła jego rządy nad morzem i na Dźwinie oporna i niezadowolona z nowych stosunków Ryga. Wąsowicz zbudował bastjon nad Dźwiną, ograniczał swemi zarządzeniami dotychczasową wolność żeglugi, zatrzymywał kupców i kontrolował, zabierał dobra z rozbitych statków i wogóle postępował jakby wyłączny pan i władca dostępu do morza, ukrócając przywileje Rygi i dotąd wykonywaną jurysdykcję[3]. Ryżanie, broniąc swych uprawnień, świeżo potwierdzonych w całości przez Radziwiłła, zanieśli w marcu 1563 r. skargę do króla, przedstawiając mu przez posłów uciążliwości, jakie znoszą od dyamenckiego starosty, współdziałającego w tem z dowódcą zamku ryskiego. Król wysłuchał ich życzeń i nakazał Wąsowiczowi zaniechać utrudnień i przestrzegać przywilejów miasta[4].

Nie mógł zresztą w tej krytycznej chwili — po upadku Połocka — postąpić inaczej, by nie wywoływać rozjątrzenia mieszczaństwa. Właśnie na parę tygodni przed wystosowaniem pisma do Wąsowicza doradzał królowi Radziwiłł łaskawą odprawę dla posłów inflanckich, a zwłaszcza ryskich, by utrzymać ich w wierności „choć do czasu“[5]. Że postępowanie starosty odpowiadało w gruncie rzeczy intencjom mocodawców, przekonujemy się z misji, danej Chodkiewiczowi w r. 1566, gdy ruszał do Inflant jako namiestnik w miejsce

---

[1] Archiwum w Gdańsku, Acta int. 14, s. 226 v; *Danziger Inventar*, nr. 4360.

[2] Wąsowicz do Gdańska, 14 VIII 1563. *Danziger Inventar* Simsona, nr. 4360.

[3] *Sigismundi Augusti epistolae*, wyd. Menckenius 147. Responsum nuntiis Rigensibus około 31 III 1563.

[4] Praefecto arcis Dunemundensis, 3 IV 1563. Tamże, 195.

[5] *Listy Zygm. Aug.*, wyd. Lachowicz, 188.

Kettlera: król polecił mu ustanowić cło na Dźwinie u ujścia choćby bez zgody stanów i wznieść zamek w najlepiej nadającem się miejscu w pobliżu Dyamentu, aby w ten sposób utrzymać Ryżan w obowiązku[1].

Wąsowicz, uzupełniając prowadzoną przez kaprów blokadę Moskwy „edyktami", odnoszącemi się do żeglugi na Dźwinie, naraził się mocno Rydze i według współczesnego świadectwa miał to przypłacić stanowiskiem, odwołany z Dyamentu[2]. Wiadomość powyższa zasługuje na uwagę, jeżeli uwzględnimy dyktowaną ciężkiem położeniem, ostrożną taktykę króla wobec Inflant w tym czasie, po sejmie 1562-3, który nie ratyfikował paktu wileńskiego. Zatarg z Rygą o *dominium maris* trwał i za następnych starostów polskich na Dyamencie. I na nich bowiem skarży się miasto przed królem, te same stawiając zarzuty, jakiemi obarczało Wąsowicza, a przedewszystkiem stara się dostać w swą moc Dyament.

Odwołanie starosty z Dyamentu nastąpiło między kwietniem a lipcem 1563 roku[3] i może miało łączność z bardzo wówczas aktualną kwestją blokady i straży morskiej w obliczu zbliżającej się wojny ze Szwecją.

Wiemy, że król wydawał patenty kaperskie w tym roku. Porozumiewał się też z Scharpingiem w Piotrkowie w dobie sejmu i upoważnił do rozszerzenia działań na statki szwedzkie[4], Gdańszczan skłaniał do zbrojenia okrętów i w tejże sprawie zwracał się do księcia Albrechta i Lubeki[5]. Zgłosili się ochotnicy, dawni i nowi, ofiarował swe usługi królowi i Wąsowicz, by kontynuować próbę zeszłoroczną na terenie bliższym Polski i atakować wroga swego władcy na wodzie i lądzie, jak określał swoje zadanie[6]. Kto bowiem tak, jak on, zamiast wzorem współtowarzyszy dworskiej trzymać się gromady, na wojenne podążył mozoły i wybrał chleb żołnierski miasto dworskiego i to w plebejskiej piechocie, mógł snadnie ważyć się na przeniesienie walki na morze, tem ła-

[1] Dogiel: *Codex diplom.* V, 260.

[2] Archiwum w Gdańsku, Acta internunt. 14, s. 226 v. Uberfeldt do Gdańska, 23 VII 1563, „...Knebelbardt (t. j. Wąsowicz) ...auf Dünnemünde eyne czeytlanck Heuptmann gewesen u. myt der Stadt Rige eynen seltsamen larm angerichtet. darumb ehr auch der heuptmanschaft entsetzet".

[3] 20 III 1563 r. jest jeszcze w D. Również i 3 IV. W Wilnie spotykamy go najwcześniej 23 VII, ale był już tam przed tą datą, jak to wynika z relacji Uberfeldta.

[4] Czołowski l. c., 37.

[5] Menckenius l. c., 128, 187.

[6] Archiwum w Gdańsku. Acta int. 14, s. 370, Uberfeldt do Gdańska 27 VII 1563: „Ehr were (tak Wąsowicz mówi o sobie) der, der seynes herrn feyndt czu wasser und lande wolte angreyffen..."

twiej, że miał za sobą doświadczenie w tym zakresie, nabyte w Dyamencie.

W akcji blokadowej najmniej wchodzi w rachubę jego osobisty udział w wyprawach kaperskich. Za rządów w Dyamencie nie mógł przecież porzucać na dłużej wysoce odpowiedzialnego posterunku i zapuszczać się daleko na morze na przeciąg czasu, trudny do przewidzenia jako zależny w wielkiej mierze od kaprysów wiatru, jedynej siły, poruszającej statki. W r. 1563 odzyskał swobodę ruchów, ale pełnemu i owocnemu wykorzystaniu jej przeszkodziła nieoczekiwana śmierć rycerza. Narazie znalazł w nim król człowieka, jakiego przed kilku laty zmuszony był szukać u księcia Albrechta. Ażeby zabezpieczyć kaprów przed ewentualnemi napadami floty duńskiej, uprzedził króla Fryderyka II o ich wystąpieniu, zawiadamiając, że oprócz dawniej mu polecanych także Scharping i Wąsowicz zgłosili się do działań przeciw szwedzkim okrętom[1]. Zaleca mu więc i tych dwóch jeszcze i prosi o życzliwe traktowanie kaprów przez jego flotę.

Po przybyciu na dwór królewski do Wilna zajął się Wąsowicz żywo sprawami straży morskiej. Zespół kaperski Figenowa cieszył się nadal jego opieką, nader potrzebną i w jego imieniu zapoczątkował antyszwedzką akcję udatnym popisem w Gdańsku i Królewcu. Pod koniec czerwca (1563 r.) przybył do Gdańska pewien Szwed, podający się za posła Eryka XIV i zgłosił się w Radzie po zezwolenie na wjazd okrętu, pozostawionego przezeń koło Helu z obawy przed kaprami[2]. Uzyskawszy zgodę, skierował go do portu i w drodze postradał na rzecz grupy Figenowa, który nie omieszkał skorzystać z okazji. Kapitan mógł być zadowolonym ze zdobyczy, składającej się obok statku z różnych towarów obywateli gdańskich i szwagra króla Eryka, Jana Jerzego Veldenza[3]. Przed Gdańskiem usprawiedliwiał swój czyn upoważnieniem do działań przez Wąsowicza[4], ale licząc się z przeszkodami ze strony Rady, umyślił żeglować ze wszystkiem do Królewca, by tam swobodnie wyładować, podzielić i spieniężyć. Ruszył przeto w tamtą stronę, w ślad zaś za nim dążyło pismo Gdańska do namiestników księcia Albrechta z prośbą o zatrzymanie okrętu i inwentaryzację towaru[5]. Kaprowie dobijają do Królewca i tutaj szczęśliwie powiększają zdobycz o dru-

[1] Menckenius l. c., 335, 23 VIII 1563.
[2] Archiwum w Gdańsku, Missiva 28, k. 15, 1 v.
[3] Schwarz: *Die Haltung Danzigs im nord. Kriege*, 24. Okręt zwał się „Abraham".
[4] Arch. w Gdańsku l. c., wyżej.
[5] *Danziger Inventar* nr. 4297, 4302, 4309 i 4312 (pisma Gdańska i odpowiedzi radców).

gi okręt szwedzki, który tam zawinął w złą porę[1]. Lecz urzędnicy książęcy i Albrecht w myśl życzenia Gdańska wzbraniają im rozporządzać łupem aż do decyzji króla. Równocześnie Gdańsk rozwija na dworze królewskim przez swego posła Uberfeldta usilne starania o uwolnienie i zwrot okrętu[2]. Chodziło mu bowiem nietylko o poszkodowanych własnych obywateli, ale także o utrzymanie związków handlowych ze Szwecją, narażonych przez postępek kaprów na komplikacje, które mogły się odbić na kupiectwie gdańskiem niekorzystnie, wywołując represje ze strony Eryka XIV. Zabiegi Uberfeldta, poparte wstawiennictwem księcia Albrechta, krzyżował wytrwale Wąsowicz[3] i bronił swych kaprów skutecznie; przybył również do Wilna sam Figenow z żeglarzem zabranego w Gdańsku okrętu, by jego zeznaniami wzmocnić sprawę i dopilnować pomyślnego epilogu[4].

Uberfeldt w toku swych zachodów starł się kilkakrotnie z Wąsowiczem, atakowany przez niego w ostrych słowach. Podczas jednej z takich utarczek zarzucił mu Wąsowicz, że przed królem i podkanclerzym oczernia jego wojowników, jakoby ujęli okręt przed portem gdańskim podstępnym i rozbójniczym sposobem. Wyraziwszy życzenie, by zaniechał tego, oświadczył, iż jest tym, który na wodzie i lądzie uderza na nieprzyjaciół swego pana i wespół ze swymi wojownikami chce postępować uczciwie, nie po zbójnicku. Powołując się na posiadane listy z informacjami o zasilaniu wroga przez Gdańszczan i dostarczaniu towarów Szwecji wbrew zakazowi królewskiemu, napiętnował to przestępstwo, przyrównawszy dopuszczających się go do łotrów i złoczyńców[5]. W odpowiedzi na mocną replikę Uberfeldta raz jeszcze powtórzył to obelżywe przezwisko pod adresem uprawiających handel ze Szwecją Gdańszczan. Ostatecznie postawił na swojem u króla i unicestwił wszelkie wysiłki Uberfeldta.

Zygmunt August rozstrzygnął spór po myśli kaprów w dwóch pismach, skierowanych do księcia Albrechta. W jednem z nich przeznaczał oba statki dla Figenowa i towarzyszy[6], w drugiem ko-

---

[1] Zygm. August do Albrechta (bez daty). Archiwum w Gdańsku, Acta inter. 14, s. 422.

[2] Tamże, Acta inter. 14, passim, relacje Ub. z lipca.

[3] Tamże, Acta in. 14, s. 227.

[4] Tamże, 365 i nast.

[5] Tamże, 370—371. Uberfeldt do Gdańska, 27 VII 1563: „Dieselbe hetten gehandelt wie Schelme und Bösewichte". Wąsowicz spotkał się z U., który właśnie wracał z audjencji u króla. Zdaje się, że umyślnie czekał na niego.

[6] Jak nota 1, s. 36.

munikował, że je darowuje na własność z towarem i dobrami Stanisławowi Wąsowiczowi, życząc sobie, by ten rozporządzał niemi według swego uznania[1]. Różnica między temi zarządzeniami co do osoby, którą obdarzają zdobyczą, jest tylko pozorną: Wąsowicz miał przejąć okręty od księcia na rzecz Figenowa jako jego zwierzchnik, a zarazem pełnomocnik króla. Niewątpliwie przypadł mu także jakiś udział w łupie, „part", jak to określali kaprowie.

Celem załatwienia tej sprawy okrętowej wybrał się z Wilna do Królewca[2], gdzie go widzimy w połowie sierpnia. Może także zamyślał na miejscu obrócić łup na powiększenie flotylli przez zamianę zdobycznych okrętów na wojenne, do czego król upoważnił był Figenowa i uprzedził księcia Albrechta, by nie czynił przeszkód[3]. Oba okręty z towarem odzyskali kaprowie zgodnie z decyzją królewską, za wyjątkiem żelaza, stanowiącego własność obywateli gdańskich.

Słyszeliśmy, że Wąsowicz obwiniał Gdańsk o handel ze Szwecją. Jako „strażnik morza" nie omieszkał postarać się na dworze o zapobieżenie temu handlowi, w szczególności o aresztowanie szwedzkich okrętów, znajdujących się w porcie. Za pobytu w Królewcu zwrócił się wprost do Gdańska z wezwaniem do zatrzymania tych statków, interwenjując równocześnie w interesie Scharpinga i Figenowa[4]. O rezultacie dowiadujemy się od posłów gdańskich, którzy stwierdzają, że wiele okrętów szwedzkich musiało pozostać w porcie z mocy zarządzenia króla, wydanego na usilne nalegania Wąsowicza[5].

Kiedy Wąsowicz w Wilnie i Królewcu pracuje nad sprawami blokady i straży morskiej, w opuszczonej przez niego niedawno krainie inflanckiej zaszło ważkie wydarzenie. Książę Krzysztof meklemburski, koadjutor ryski, nie uznawszy układu Inflant z Polską, dążył do opanowania arcybiskupstwa i wszedł w porozumienie ze

---

[1] Archiwum Państw. w Królewcu, rkp. Ostpreussische Folianten 14302, nr. 48, Wilno, 27 VII 163. Archiwum w Gd., Missiva 28, k. 97, Gdańsk do Albrechta 19 VIII 1563. Tamże — Acta internunc. 14, k. 192 v — 3, Uberfeldt do Gdańska, 2 VIII 1563.

[2] Tamże, Acta intern. 14, k. 420 v., Uberfeldt do Gdańska 17 VIII 1563: „Wąs. „newlich selbiges handels halben" poszedł do K.

[3] Jak nota 1, s. 36.

[4] *Danziger Inventar*, Simsona, nr. 4360, Knebelbardt Stenzel (Wąsowicz) do Gd., Królewiec, 14 VIII 1563. Oryginał znajdował się w rkp. 300—53—14. Chwilowo jest niedostępny wskutek zmian w uporządkowaniu, wprowadzonych po inwentaryzacji Simsona (według informacji, udzielonej mi łaskawie przez Dyrekcję Archiwum).

[5] Arch. w Gd., Acta intern. 15, k. 73. Klefeld i Behme do Senatu 4 II 1564. Warsz.

Szwedami, by z ich pomocą zdobyć cel pragnień. Zygmunt August odpowiedział na jego knowania, pilnie śledzone, zebraniem wojska, które po przeglądzie w Kownie pchnął do Inflant pod wodzą Kettlera. Z końcem lipca 1563 r. podstąpiono pod zamek Dahlen nad Dźwiną, gdzie się był schronił Krzysztof z małą garstką ludzi, porzuciwszy nieopatrznie bardziej warowny gród Trejden. Położenie księcia było beznadziejne: pomoc szwedzka zawiodła, on sam nie posiadał dostatecznej siły, by mogła stawić opór. Wdał się przeto w rokowania z wysłańcami oblęgających i kapitulował w trzecim dniu działań[1]. Odesłano go najpierw do Rygi, skąd na żądanie króla do Wilna. „Starszym", który miał czuwać nad cennym jeńcem, ustanowiono Wąsowicza[2]. Ostatnia to już jego żołnierska powinność. W Wilnie podczas uczty książę Krzysztof w stanie nietrzeźwym ugodził go sztyletem, śmiertelną zadając ranę[3]. Ranny żył jeszcze jakiś czas i zdołał wskazać zabójcę[4]. Zgon nastąpił między 3 września a 11 października 1563 r.[5]

Wszystkie wersje o śmierci wymieniają księcia jako sprawcę za wyjątkiem jednej, pozornie najbardziej wiarogodnej: wnet po wypadku wymienia król jako zabójcę niejakiego Kaspra Benckendorffa[6]. Zważmy, że wypadek zaszedł w Wilnie pod obecność króla. Sprzeczność rozwiązuje Górnicki, który mógł mieć dobre informacje. Mówi on, że książę zabił Wąsowicza „zdradliwie" tulichem, „do czego się nie znał, ale sługę wydał, jakoby ten uczynić to miał"[7]. Otóż początkowo istotnie zabrano się do owego Benckendorffa, na którego ukaranie nastawali bracia Wąsowicza. Za rzekomym winowajcą ujął się książę Albrecht i uzyskał od króla przyrze-

[1] *Pamiętnik Radziwiłła 17—18 (Bibljoteka poetów i proz. XII Zivier* l. c. 640.

[2] Górnicki: *Dzieje w Koronie*, 157—158.

[3] *Materjały do hist. stosunków kultur.*, wyd. Tomkowicz 65: Stanislaus Wąssowicz... „Occisus Vilnae per quendam Germanum vel principem Marschalcum." Górnicki, *Dzieje w Koronie*, 157—158. Gadebusch: *Lifländische Jahrbücher* II, 21.

[4] *Dniewnik lubl. siejma*, wyd Kojałowicz, 110.

[5] Zygmunt August do ks. Krzysztofa, Wilno, 3 IX 1563: zaprasza go i spodziewa się przybycia „quam primum". Menckenius l. c., 364—5. Pod datą 11 X pisze król do ks. Albrechta: Quod autem a nobis Illustritas vestra petit, ut Casparo Bencendorff, qui pugione Wansovium aulicum et militem nostrum in convivio perfodit, gratiam eis caedis faceremus... Tamże, 456. Otóż 11 X — *terminus ad quem*. Odliczyć można od tego czasu conajmniej dwa tygodnie, potrzebne na dotarcie wieści o zabójstwie z Wilna do Królewca, na czyjąś prośbę księcia A. o interwencję, na pismo księcia i drogę z Królewca do Wilna, wreszcie i na cytowaną odpowiedź królewską, która nie musiała nastąpić w dniu otrzymania pisma. Sprawę Benckendorffa wyjaśniamy w dalszym ciągu rozprawy.

[6] Por. nota poprzednia.

[7] Górnicki l. c., 158.

czenie zwłoki[1]. Benckendorff wyszedł cało z opresji, gdyż według Górnickiego przyjaciele Wąsowicza darowali mu gardło. Może też wyszedł na jaw prawdziwy stan rzeczy w przewodzie sądowym, dość, że później bracia Wąsowicza winią tylko księcia Krzysztofa i dopraszają się sprawiedliwości. Lecz król długo wzbraniał się przychylić do ich próśb, zasłaniając się tem, że dopóki Krzysztof znajduje się w więzieniu, nie godzi się mu czynić z nim prawem[2]. A książę pokutował niemal sześć lat w Rawie pod strażą szlachcica Jarzyny, który jedno wodę pijał i czujnie pilnował jeńca. Gdy wreszcie w r. 1569 otwarły się przed nim bramy więzienne, Wąsowiczowie, korzystając z jego pobytu w Lublinie podczas sejmu, ponowili starania o zadośćuczynienie za krew brata i uzyskali pomoc u senatorów i posłów.

W imieniu izby poselskiej stanął poseł Walenty Orzechowski przed majestatem królewskim i senatorami, szeroce sławił zmarłego i czyny jego przypomniał w pięknej mowie. „I uważyć to" — wywodził — „Wasza Królewska Mość, Najjaśniejszy a Miłościwy Królu, racz kto zabit i na którem miescu? Zabit sławny, dzielny rycerz Waszej Królewskiej Mości, który niektórych miast w ifląckiej ziemi sprawą swą dobył, które do Waszej Królewskiej Mości rąk podał, a ty są i dziś pod rozkazaniem i panowaniem Waszej Królewskiej Mości. Na morzu sprawa(!) te, która i dziś jest ku postrachom wszem nieprzyjaciołom Waszej Królewskiej Mości, ten pier(w)szy wynalazł, tam z wielką sławą Waszej Królewskiej Mości wojował. Gdzie zabit? A to pod majestatem Waszej Królewskiej Mości, gdzie każdemu ma być najwiniejszemu sna nieprzyjacielowi pokój, zabit"[3]. I prosił króla o sprawiedliwość. A efekt mowy: „Powstał wszytek senat: *omnes uno ore* prosimy jako pana naszego i my za pany Wąsowiczy"[4]. Król odpowiedział przychylnie obietnicą wysłania kilku senatorów do księcia Krzysztofa, żeby się im usprawiedliwił. Upłynęło kilka dni widocznie bez rezultatu, skoro izba poselska powtórnie porusza sprawę[5].

Lecz książę nie poniósł kary, a nawet dostał pensję na odchodnem z Lublina po zwolnieniu. Zapewne król osądził, że długie więzienie było dostateczną pokutą za wszystkie przewiny.

Nie danem było Wąsowiczowi rozwinąć działalności morskiej na większe rozmiary, bo śmierć zaskoczyła go, kiedy otwarło się dla

[1] Menckenius l. c., 364.
[2] *Dniewnik*, 108.
[3] Tamże, 111. Pierwszy Dyr. Czołowski zwrócił uwagę na tę mowę i wyzyskał l. c.
[4] Tamże, 112.
[5] Tamże, 144.

niej szerokie pole dzięki zarządzonej blokadzie Szwecji. Współczesnych uderza najbardziej jego rycerska natura. Jest to dominujący ton zacytowanej we fragmencie mowy Orzechowskiego, owem spóźnionem podzwonnem ku pamięci rycerza. W mowie tej nie brak zresztą przesadnej retoryki pochwalnej ze szkodą dla ścisłości. Pobrzmiewa ona we zwrocie o walce Wąsowicza na morzu, toczonej „z wielką sławą" króla. Musimy mu nawet odebrać przypisywane do niedawna zdobycie 2 okrętów szwedzkich, gdyż ujął je Figenow, prawda, że jako jego podwładny. Jest też nieco tej retoryki w twierdzeniu Orzechowskiego o zdobyciu niektórych miast w Inflantach. Czy opanował je Wąsowicz rotą 150 piechurów, skoro nie pełnił tam przecież roli dowódcy wszystkich zaciężnych ani choćby operacyjnej grupy? W okresie, w którym przebywa w Inflantach, akcja polsko-litewska nie ma do zapisania poważniejszych sukcesów w starciach z Moskwą i Szwecją, a nawet nie zdołała przeszkodzić stratom (Rewal, Weissenstein, Parnawa). Słowa Orzechowskiego trzeba przeto interpretować ostrożnie i taki im raczej podsunąć sens, że Wąsowicz brał udział w walce i stał załogą w warowniach wielkiego dla Polski znaczenia, wreszcie objął dowództwo w najważniejszym grodzie — w Dyamencie. Głosi jeszcze Orzechowski, jakoby Wąsowicz „wynalazł" kaperstwo, czemu znowu przeczy cały nasz wywód w poprzednim rozdziale, przeczy Zygmunt August, który w grudniu 1556 wskazuje posłowi księcia Albrechta na brak u siebie człowieka, nadającego się do spraw morskich. A Wąsowicz był wtedy od półtora roku jego dworzaninem.

Lecz nie wymagajmy historycznej ścisłości od naszego mowcy! Wszakżeż to pośmiertna pochwała, nie wolna od zwyczajnej frazeologji, zaokrąglająca czyny rycerza bez wchodzenia w szczegóły. Mowca wzruszył audytorjum i pozyskał, jak tego pragnął, co jeszcze nie zwalnia od rozpatrzenia jego argumentów ani nie zmusza do przyjęcia ich w dosłownem brzmieniu.

Mimo tych koniecznych zastrzeżeń nie kwestjonujemy słuszności pochwały. Sam Zygmunt August przyznaje, że Wąsowicz bardzo mu się zasłużył we wszystkiem, co sprawował[1]. Autor diarjusza sejmu unji lubelskiej zowie go „znamienitym rycerzem i ćwiczonym tak na ziemi, jako i na morzu"[2]. Widocznie wiedziano o nim w szerszych kołach szlacheckich i komentowano ten niezwykły wypadek, że to nie plebejusz ani Gdańszczanin, ale *eques Polonus*

[1] Zygm. Aug. do Albrechta, 11 X 1563: ...Wąsowicz ....optime de nobis in iis obsequiis, in quibusque versatus est, meritus fuerit... (Menckenius l. c. 456).

[2] *Dniewnik*, 108. Por. Czołowski l. c., 32.

ośmielił się wtargnąć w groźne Neptuna królestwo. Zakończmy sądem Kwiatkowskiego, który darzy Wąsowicza mianem „szlachetnego a znamienitego rycerza“[1]. Charakterystyczna scena z posłem Uberfeldtem ukazuje nam żołnierza, nie przebierającego w słowach, rzeczy zowiącego po imieniu, przytem porywczego. Umie on dzielnie bronić czci rycerskiej własnej i swoich wojowników, gdy ktoś ośmiela się ją kwestjonować.

Na swoje czasy, w społeczeństwie szlacheckiem, odżegnującem się od morza i jego spraw, jak to czyni Rej, typowy przedstawiciel nastrojów masy, był Stanisław Wąsowicz ciekawem i nie codziennem zjawiskiem.

4. Pokłosie.

Zamknęliśmy początkowe dzieje straży morskiej Zygmunta Augusta rokiem 1563. Krytyczny przegląd faktów dał wyniki nie pokrywające się z przyjętemi dotychczas sądami i twierdzeniami w tej dziedzinie, streszczonemi we wstępnym rozdziale.

Okazało się, że Tomasz Serping czy Serbin z Elbląga, rzekomo pierwszy admirał polski, jest postacią z legendy, istniał natomiast Tomasz ab Eldingen, admirał księcia Albrechta pruskiego. Na pograniczu legendy i prawdy zrodziła się flota Zygmunta Augusta w r. 1557, licząca od 3 do kilkunastu statków, gdy w rzeczywistości chodzi o 3 okręty ks. Albrechta.

Tworem pomyłki jest Wacław Dunin Wąsowicz, pierwszy kaper Zygmunta Augusta, owocnie pracujący na morzu w r. 1557 i następnych. Wykazaliśmy, że ów Wacław nie należy do dziejów straży morskiej. Należy do nich Stanisław Wąsowicz, który jednak występuje w straży dopiero w r. 1562, nie już w r. 1557.

„Straż morską“ przeciw żegludze narewskiej rozpoczął król tworzyć już w r. 1560.

Inicjatorem tym, który pierwszy podsuwał królowi myśl utworzenia kaperstwa, nie jest Wąsowicz, Wacław czy Stanisław, ale przedewszystkiem książę Albrecht, obok niego Gotthard Kettler, który organizował je u siebie i zabiegał skutecznie o to samo u swego protektora i władcy w r. 1560 i następnym.

Nie Wąsowicz też był pierwszym kaperstwa realizatorem, ale Scharping i inni, którzy uwijali się po morzu, gdy on jeszcze rotę wodził na lądzie. Upada oczywiście kompromisowy pogląd, według którego Scharping i Wąsowicz mieliby działać od r. 1557 jako kaprowie.

---

[1] Kwiatkowski: *Wszystkiej lifflandzkiej ziemie opisanie.* K. B. 4 v.

Wąsowicz nie wziął do niewoli księcia Krzysztofa w Dahlen i nie uczestniczył wogóle w oblężeniu. Zasłużył się zaś nie tyle osobistą akcją na morzu, ile próbą organizacji straży morskiej i dążeniem do zapewnienia Polsce *dominium maris* na odcinku inflanckim, co się przejawia w jego stosunku do Rygi.

Liczebność flotylli po rok 1563 nie sięgała jeszcze kilkudziesięciu statków; trudno mówić nawet o kilkunastu. Dopiero dalsze lata zaznaczą się wzrostem siły straży i owoców akcji równolegle ze wzrostem zadań, wywołanym przez wojnę północną.

CZAPLIŃSKI WŁADYSŁAW

OSTATNI HOŁD PRUSKI.

Polityka Władysława IV-go nie należy wcale do dziedzin niezbadanych przez historję. L. Kubala, A. Szelągowski, W. Czermak pisali kolejno rzeczowe monografje, oświetlające główne zagadnienia polityki tego władcy. Gdy tak główne momenty panowania tego najwybitniejszego Wazy są już znane, pozostaje do omówienia szereg mniejszych zagadnień polityki polskiej w tych czasach, że wymienimy tylko politykę wobec Kozaczyzny, wobec Brandenburgji, albo politykę polską w latach przejściowych 1637—1645. Pracując od jakiegoś czasu nad zbadaniem tych dwu ostatnich zagadnień, doszedłem do przekonania, że jakkolwiek wyświetlenie tych kwestyj nie przyniesie żadnych epokowych odkryć, niemniej rzuci silny snop światła na politykę polską tych czasów i na osobę samą Władysława. Tak jak bowiem żadna postać ludzka nie może być osądzana jedynie na podstawie swych wielkich, dalekosiężnych poczynań, ale i na podstawie zetknięcia się z codzienną rzeczywistością, tak i do osądu polityki władcy musimy wciągnąć jego politykę wobec rzeczy najbliższych, pozornie małych, zwłaszcza gdy z temi sprawami łączy się ściśle interes państwa. Nie uprzedzając wyników ostatecznych moich badań, przypuszczam, że drobny ten szkic, oświetlający kwestję ostatniego hołdu pruskiego w 290-tą rocznicę tego faktu, nie tylko może zajmie czytelnika, ale pozwoli mu sprawdzić słuszność wyżej przytoczonych uwag.

Wielka *Historja Polityczna Polski*[1] pomija milczeniem datę tego hołdu, złożonego przez Fryderyka Wilhelma Władysławowi IV-mu. Nie od rzeczy więc będzie przypomnieć, że hołd ten miał miejsce 7-go października 1641 r., a śmierć uprzedniego elektora nastąpiła 1-go grudnia 1640 r., że więc dziesięć miesięcy upłynęło między jednym faktem a drugim, dziesięć miesięcy, zapełnionych walką między potężnym suwerenem a młodym kandydatem na lennika. Dzieje więc tych rokowań, o których powierzchownie jedynie

[1] T. II. (Wydawn. Akad. Umiejętn.).

wspominają wielkie monografje niemieckie, historjografja polska zaś pomija milczeniem, mają być tematem naszego opowiadania.

Zanim jednak przystąpimy do właściwego tematu, musimy się zająć kwestją, łączącą się z nim integralnie, mianowicie mało znanemi rokowaniami Jerzego Wilhelma z dworem polskim, w celu zapewnienia synowi inwestytury za swego życia.

Naogół znaną jest rzeczą, że stosunek tego władcy do Polski był zrazu bardzo naprężony. Wstąpienie na tron Władysława zmieniło nieco ten stosunek, do zupełnej jednak szczerości wzajemnej było daleko, mimo pośrednictwa elektora, zrazu w znanych planach Władysława co do Szwecji, potem w układach w Sztumdorfie. Ostatnie dopiero lata panowania Jerzego Wilhelma, lata, w których wygnany burzą wojenną, oddawszy rządy w Marchji Schwarzenbergowi, przebywał w Prusiech, związały silniej obu władców ze sobą. Już traktat celny w Köpenick jest dowodem zbliżenia się elektora do swego suwerena. Zjazd w Grodnie w 1639 i dalsze ustępstwa w sprawie celnej musiały życzliwie nastroić Władysława wobec Jerzego Wilhelma. W roku 1639 wreszcie podejmują obaj władcy plan ataku na Inflanty, ataku, mającego elektorowi zapewnić skuteczną dywersję, królowi polskiemu zaś dać okazję do zerwania ciążącego mu traktatu z Szwecją. W tym też roku próbuje elektor, wykorzystując bliskie stosunki z królem polskim, zapewnić synowi inwestyturę za swego życia.

Przezorność taka elektora mogłaby zdziwić jedynie kogoś, nie orjentującego się bliżej w ówczesnych stosunkach polsko-pruskich. Pamiętać trzeba, że trapiąca wówczas elektora choroba mogła w każdej chwili oddać rządy w księstwie w ręce bardzo młodego następcy, a w Rzplitej nie brakło ludzi, myślących poważnie o usunięciu z Prus Hohenzollernów. Jerzy Wilhelm wiedział o tem dobrze. Utrzymując stały kontakt z magnatami i szlachtą polską, był poinformowany o tem, że znaczna część szlachty dąży, jeżeli już nie do usunięcia Hohenzollernów, to do zacieśnienia więzów lennych; zdawał sobie sprawę z tego, że pamięć niedawnej felonji wzmacnia raczej niż osłabia te tendencje. Nie tajnem było wreszcie dla elektora nieporozumienie, istniejące między synem a ministrem Schwarzenbergiem, mogące młodemu władcy utrudnić poważnie pierwsze chwile rządów. W takiej sytuacji należało korzystać z momentu zbliżenia do władcy polskiego i za życia swego ubić tę sprawę. Okoliczności zaś składały się bardzo pomyślnie potemu.

Napad Botha na Inflanty, mający wynikami swemi służyć obu władcom, był, wobec konieczności zatajenia sprawy przed Rzplitą,

organizowany przez elektora na jego terytorjum, zmuszał więc króla do pewnej wdzięczności wobec swego wspólnika. Nic dziwnego więc, że, gdy na zjeździe lipcowym w Szczytnie (Ortelsburgu) elektor poruszył sprawę nadania inwestytury synowi za swego życia, Władysław IV, nietylko nie sprzeciwił się temu, ale wręcz zachęcił go do wystąpienia oficjalnego z tą sprawą[1]. Katastrofa ekspedycji Botha nie zmieniła tej sytuacji. Wspólna tajemnica łączyła nadal obu władców, a straty, jakie poniósł elektor w tej nieudałej imprezie, pozwalały spodziewać się rekompensaty ze strony króla. Bawiący z elektorem w Szczytnie młody Fryderyk Wilhelm starał się pozyskać względy króla polskiego, o sprawie zaś tej przedwczesnej inwestytury rozmawiał z obdarzanym specjalnem zaufaniem elektora Jerzym Ossolińskim, podkanclerzym koronnym[2].

W połowie sierpnia zdecydował się elektor na oficjalne wystąpienie z tą sprawą. Po naradzie z Brunnem i dwoma innymi rajcami postanowiono, w tajemnicy przed resztą rady, wysłać do Warszawy Bergmana, jedynego człowieka, który wobec nieobecności Hoverbecka mógł tę sprawę poprowadzić w Warszawie. Bergman miał prosić króla o nadanie kurprincowi za życia ojca inwestytury i to nie osobiście, ale przez posłów. Elektor wyjaśniał przy tem Bergmanowi, że uzyskał na to już uprzednio zgodę królewską, wobec tego więc polecał postępowanie jego dostosować do woli króla[3]. O tem poleceniu działania według wskazówek króla uwiadamiał też odręcznym listem króla. „Wyraźnie zleciliśmy radcy naszemu Bergmanowi — pisał tam — by całkowicie od skinienia i woli WKMci zależał“[4]. Jako osobę, która mogła być pomocną w tej sprawie, wymieniała instrukcja Ossolińskiego. Temu miał Bergman tłómaczyć niemożność przybycia kurprinca do Polski wyczerpaniem skarbu, a przedwczesną inwestyturę przedstawić jako korzystną i pochlebną dla Polski[5].

Bergman nie udał się zaraz do Polski. Wobec tego, że sejm polski miał się zacząć dopiero z początkiem października, korzystając z uprawnień, jakie mu dawało stanowisko radcy tajnego, wysłał obszerny list do radcy Brunna, przedstawiając mu trudności zamierzo-

---

[1] Elektor do króla, 22 XII 1639. Tenże do Bergmana, 28 VIII 1639. Geheimes Preuss. Staatsarchiv w Berlinie (B. A.). Rep 6. nr. 15

[2] „Memoriale“ St. A. Radziwiłła. Lipiec 1639 r. Rp. Cz. 2356. Bergman do elektora. 10-20 X 1639. B. A. l. c.

[3] J. Wilhelm do Bergmana. 28 VIII 1639. Memorjał dla Bergmana, 29 VII 1639. B. A.

[4] J. Wilhelm do króla, 22 VIII 1639. B. A.

[5] Memorjał dla Bergmana, 29 VIII 1639. B. A.

nej przez elektora sprawy[1]. Wobec zaginięcia tego listu trudno orzec, czy domagał się jedynie przedsięwzięcia skuteczniejszych środków, czy też wręcz odradzał sprawę, w każdym razie argumenty jego nie odwiodły elektora od raz powziętego planu. W odpowiedzi, pisanej 12-go września, przyznawał coprawda, że istnieją poważne trudności przy realizacji tego planu, radę jednak na nie dawał tę samą co przedtem. „Ze względu na nie — pisał — chcemy sprawę, stosownie do udzielonego ci memorjału, uzależnić całkiem od woli i rady JKMci, nie wątpiąc, że JKM zajmie się nią w tym stopniu, iż osiągnie pożądany cel. Dlatego wstrzymujemy się od czynienia jakichkolwiek propozycyj królowi, kiedy i w jaki sposób sprawę zacząć, czy ją na sejmie, czy poza sejmem prowadzić; chcemy tylko oczekiwać propozycji królewskiej, według której posłusznie postępować będziesz"[2]. Dalsze zlecenia i rozkazy miały nadchodzić stosownie do rozwoju wypadków. Jedynym może wynikiem wątpliwości Bergmana było dołączenie do listów Jerzego Wilhelma do króla, listu Fryderyka Wilhelma, którego koncept napisał Bergman. List ten, pod którym młody książę położył, zdaje się, jedynie podpis, pełen był uniżoności i niesłychanie układny. „Najmiłościwszy Panie Stryju, Szwagrze i Ojcze!" — zaczynał się ten list przyszłego Wielkiego Elektora. — „Od czasu, kiedym miał zaszczyt przy sposobności składania osobiście winnego uszanowania, poznać WKMć, odczuć ojcowski Jej ku mnie afekt, nie mam większego życzenia, jak znaleść sposobność, winną obserwancję, wierność i dewocję, które wtedy ustnie zaofiarowałem, w uległej służbie czynami stwierdzić. Staje się zaś to życzenie z dnia na dzień tem większem, im mniej znajduje się okazji do tego." W dalszym ciągu, utrzymanym w tym samym stylu, mieściła się prośba o spełnienie petycji, zaniesionej do niego przez Bergmana, oraz zapewnienie, że dobrodziejstwo to nie pójdzie na marne[3].

Zaopatrzony w te listy Bergman przybył 6-go października, z początkiem sejmu do Warszawy. Wobec panującej w Prusiech zarazy ograniczył się na razie do przesłania królowi listów, poczem audjencję otrzymał dopiero 11-go października. Na niej bez dłuższych wstępów przedstawił sprawę, podkreślając, że idzie tu nie o cesję lenna, ale o złożenie na przyszłość przysięgi. Król odniósł się do sprawy przychylnie. Władysław IV przyznał, że sprawę zna i w Szczytnie sam elektora do wystąpienia z nią zachęcał, co

[1] Bergman do J. Wilhelma, 6 IX 1639. B. A.

[2] Elektor do Bergmana, 12 IX 1639. B. A.

[3] W archiwum pruskiem znajduje się koncept tego pisma, pisany przez Bergmana, podpisany przez Fryderyka Wilhelma, z dnia 27 IX 1639.

więcej, wyznał, że gdyby od niego zależało, załatwiłby ją zaraz na miejscu; skoro jednak w Rzplitej — jak twierdził — trzeba kilka głów jedną czapką przykryć, radził Bergmanowi porozumieć się w tej sprawie z Gembickim, kanclerzem koronnym i Jerzym Ossolińskim, podkanclerzym. „Uważam, że ta sprawa byłaby dla Rzplitej raczej korzystną, niż szkodliwą" — zapewnił wkońcu Bergmana — „i ten, kto to pojmie, nie może inaczej o tem sądzić. Stany zamyślają może o naprawie inwestytury po śmierci JMci, ale to można załatwić teraz tak dobrze, jak i później."[1]

Enuncjacja ta króla stwierdza wyraźnie, że król trwał nadal w zamiarze spełnienia danej raz obietnicy. Gdyby ją dawał na wiatr, nie wspominałby o sprawie niezbyt miłej dla Bergmana, mianowicie o naprawie warunków lenna, przez co niewątpliwie rozumiał cofnięcie ustępstw, poczynionych niegdyś w *responsum* krakowskiem. Odesłanie posła do senatorów nie dowodziło jakiejś chęci odwleczenia sprawy, ile wynikało z faktu, że w danej chwili musiał się król, więcej niż kiedyindziej, liczyć z opinją senatu i izby. W lecie tego roku bowiem, bawiąc na Litwie, udzielił inwestytury za życia ojca księciu kurlandzkiemu, który to fakt wywołał wśród posłów na otwartym obecnie sejmie wielką wrzawę, wzmożoną jeszcze wiadomościami o niedawnym napadzie Botha.

Bergman przyjął też oświadczenie króla całkiem poważnie i nie zwlekał z wizytami u wyżej wymienionych senatorów. Ponieważ wskutek licznych zajęć kanclerza nie mógł u niego uzyskać zaraz audjencji, udał się do poleconego mu przez elektora podkanclerzego koronnego. Ossoliński, któremu sprawa obcą nie była, przyjął go życzliwie, radził jednak wobec omawiania kwestji kurlandzkiej nie występować w sejmie, ale raczej poprzeć sprawę kurlandzką przez zaufanych w izbie, by zapobiec jakiejś uchwale, skierowanej przeciw inwestyturom *vivente principe*. W dwa dni później widział się Bergman z kanclerzem Gembickim. I ten radził odczekać załatwienia kwestji kurlandzkiej, wyrażał jednak już wogóle wątpliwość, czy sprawa będzie mogła być omawianą teraz na sejmie. Gdy Bergman zwrócił uwagę na różnicę, zachodzącą między sprawą brandenburską a kurlandzką, gdzie szło o cesję, kanclerz zwrócił mu uwagę na to, że szlachta nie jest życzliwie usposobioną dla elektora i śledziła z nieufnością rokowania jego z królem[2]. Jedynie Kochlewski, zausznik Radziwiłłów, z którym poseł widział się między jedną audjencją a drugą, radził wystąpić ze sprawą na sejmie, nie oglądając się na sprawę kurlandzką.

[1] Bergman do elektora, 12 X 1639 n. st. Warszawa. B. A.

[2] Bergman do elektora, $^{10}/_{20}$ X 1639. B. A.

Następnego dnia, po audjencji u kanclerza, został Bergman przyjęty przez króla. Przedstawił on Władysławowi zdanie pieczętarzy i prosił go, by załatwił sprawę poza stanami, na własną rękę, zaznaczając, że w ten sposób podkreśli przysługujące mu w tej mierze prawo królewskie. Władysław nie myślał jednak rozdrażniać więcej i tak już dość wzburzonej szlachty, jakkolwiek więc przyznał, że sprawy te do niego należą, stwierdził, że stany przyzwyczaiły się już zajmować się temi kwestjami, ponieważ przy takich okazjach dążą do zacieśnienia więzów lennych. Po dłuższej rozmowie stanęło na tem, że poseł odczeka przebiegu dalszego wypadków, a w międzyczasie porozumie się z innymi senatorami[1].

Odwleczona tak po raz drugi sprawa zależała teraz całkowicie od przebiegu obrad sejmu i opinji senatorów. Bergman, który żywił niepłonną nadzieję, że w razie pomyślnego załatwienia inwestytury kurlandzkiej, król załatwi sprawę poza sejmem, w samym senacie, począł obchodzić senatorów i pokolei pozyskiwać ich dla sprawy[2]. Tak był u prymasa Lipskiego, u biskupa krakowskiego Zadzika, u kasztelana krakowskiego Koniecpolskiego i, jak mu się zdawało, pozyskał wszystkich dla sprawy inwestytury pruskiej. Poza tem śledził z niepokojem przebieg obrad sejmowych, wlokących się długo i bezproduktywnie[3].

Ostateczne załatwienie sprawy kurlandzkiej nie padło podług myśli Bergmana, wobec zerwania bowiem sejmu sprawa pozostała w zawieszeniu aż do przyszłego sejmu. Zaraz potem, w połowie listopada, doradzali Bergmanowi obaj kanclerze, by przestał nalegać na załatwienie sprawy inwestytury pruskiej[4]. Kanclerz Gembicki radził mu nawet czekać z tem aż do czasu otwarcia wakansu[5]. Sam król wreszcie odłożył tę sprawę na dalsze czasy[6].

Tak więc sprawa inwestytury młodego Fryderyka Wilhelma za życia ojca doznała niepowodzenia i, o ile wiemy, nie została już więcej poruszoną za życia Jerzego Wilhelma.

Drobny to incydent w stosunkach polsko-pruskich, ostatecznie bez poważniejszego znaczenia, nosi jednak na sobie wyraźne piętno stosunku Władysława do sprawy pruskiej. Inicjatywa wychodzi

---

[1] Bergman do elektora. 10-20 X 1639. B. A.
[2] Tenże do Brunna, 16-26 X 1623. B. A.
[3] Bergman do elektora, 1 XI 1639. B. A.
[4] Bergman do elektora, 15 XI 1639. B. A.
[5] Tenże do Brunna, 15 XI 1639. B. A.
[6] Tenże do elektora, 19 XI 1639. B. A.

ze strony elektora i jest skwapliwie podjętą przez Władysława, dlatego tylko, że w danym momencie zależy mu na pozyskaniu swego lennika dla swych osobistych planów. Interes Rzplitej nie odgrywa tu żadnej roli. Dopiero potem, gdy chodzi o spełnienie obietnic, równocześnie zaś przebieg wypadków uczyni pomoc elektora mniej pożądaną, zaczyna być mowa o Rzplitej i jej pretensjach.

Odwleczona tak w 1639 r. sprawa obsadzenia lenna pruskiego stała się z powrotem aktualną niemal równo w rok potem, z końcem 1640 r. Pierwszego grudnia bowiem tego roku zmarł na puchlinę wodną Jerzy Wilhelm, zostawiając rządy w Marchji w rękach dwudziestoletniego syna Fryderyka Wilhelma. Dla Rzplitej, jeśli chciała silniej ująć władzę nad swem lennem, nadarzała się do tego okazja, jak nigdy. Wobec niespełniania należytego warunków lennych przez zmarłego w czasie wojny szwedzkiej, można było żądać obostrzenia warunków lennych, przedewszystkiem odnośnie do strzeżenia fortec i portów. Wobec licznych nieporozumień między władcą a poddanymi, można było wglądnąć w te stosunki i, idąc po linji żądań stanów księstwa, zapewnić sobie w nich stałych sprzymierzeńców. W pierwszym zaś rzędzie należało ograniczyć swobody, przyznane *responsum* krakowskiem, tak co do możności składania hołdu przez posłów, — przyznanej zresztą tylko jednorazowo — jak i co do pozwolenia obejmowania za kaucją rządów przez nieinwestowanego księcia. Podnosząc jakikolwiek z tych punktów, mógł rząd liczyć na poparcie całego społeczeństwa szlacheckiego, odczuwającego dobrze grożące od północy niebezpieczeństwo.

Do ostrego postawienia kwestji zachęcała sama sytuacja polityczna, diametralnie różna od tej, w jakiej znajdowała się Rzplita w 1620 r. Jeśli bowiem wtedy Rzplita, wstrząśnięta klęską cecorską, nie mogła zbyt dużo uwagi poświęcać sprawom na północy, to teraz, zażywając od szeregu lat błogiego pokoju, nie zajęta nawet żadną większą sprawą polityczną, mogła bez trudności przystąpić do innego rozwiązania kwestji księstwa, tem bardziej, że tym razem władca jego znajdował się w sytuacji naprawdę trudnej. Bo też istotnie sytuacja Fryderyka Wilhelma nie była do pozazdroszczenia.

Tocząca się od lat wojna zniszczyła w niesłychany sposób niebogate i tak posiadłości brandenburskie; resztki pieniędzy wyssały z nieszczęsnego kraju prowadzone na wielką skalę w ostatnich latach zbrojenia Schwarzenberga. Nadzieja uzyskania Pomorza, po śmierci ostatniego księcia Bogusława, stawała się coraz bardziej zwodniczą. Jedynym punktem oparcia stawały się Prusy, te znowu były skrę-

powane szeregiem postanowień lennych[1]. „Pomorze jest stracone, Juljak stracony, Prusy trzymamy jak węgorza za ogon, a Marchje chcemy przefujarzyć" — określił lapidarnie sytuację radca brandenburski, Samuel Winterfeld w ostatnich latach panowania Jerzego Wilhelma[2]. Nie mógł zaś młody władca w tej ciężkiej sytuacji rachować na niczyją pomoc. Pokój praski, skłóciwszy Brandenburgję z Szwecją i jej sojusznikami, nie dał jej w zamian za to szczerego sojusznika w cesarzu. Rozpoczynając trudne rokowania z Polską, zdany był młody władca całkowicie na własny rozum i własne siły. Na dobitek w wzajemnych stosunkach polsko-pruskich czekała na załatwienie sprawa ceł pruskich. Sprawa ta zaś nie należała do najłatwiejszych. Nałożone na towary w portach pruskich, na podstawie ugody z Władysławem w 1638 r. cła stały się, tak z racji wysokiego udziału królewskiego, jak i z racji kontroli, dokonywanej przez urzędnika królewskiego, Spirynga, uciążliwe dla elektora. Jerzy Wilhelm zaproponował jeszcze przed swą śmiercią, kiedy zbliżał się do końca termin dwuletni, na który były ustanowione, zniesienie ich i zastąpienie innemi cłami, z których obiecywał płacić pewien udział królowi. Władysław odrzucił jednak wszelkie inne wyjścia i chciał przedłużenia układu. Przyjmując ten stan rzeczy, krępował się młody władca dość poważnie na przyszłość, odrzucając, narażał się w sposób stanowczy królowi, można więc śmiało powiedzieć, że sprawa ta mogła poważnie utrudnić politykę Fryderyka Wilhelma[3].

Pierwsze jednak już tygodnie po śmierci Jerzego Wilhelma wykazały, że następca wziął inicjatywę w swoje ręce, wyzyskując powolność posunięć rządu polskiego. Korzystając z tego, że Rzplita nie przysłała zaraz komisji po śmierci elektora, zapewnił sobie Fryderyk Wilhelm wpływ na rządy w kraju, poczem przez regentów dokonał odroczenia obrad sejmiku, by uniemożliwić poruszanie przez stany sprawy grawaminów. Zaraz potem zostali wysłani do Warszawy oficjalni posłowie, Kospoth i Kreytz[4]. Mieli oni zawiadomić dwór polski o śmierci Jerzego Wilhelma i prosić o pozwolenie składania hołdu przez posłów, oraz objęcia władzy na podstawie odpowiedniej kaucji.[5] Z żądań tych ostatnie było oparte na postanowieniach *responsum* krakowskiego, pierwsze żądało więcej

[1] Waddington: *Histoire de Prusse* (Paris 1911), 221 et squ.

[2] Koser: *Geschichte der preuss.-brandenburgischen Politik* (Berlin 1913), 473.

[3] *Urkunden u. Aktenstücke z. Gesch. Friedrich Wilhelms*, I, 33—34.

[4] Elektor do Hoverbecka. 10 XII 1640. *U. u. A.* I, 47. Holten w liście z 30 XII 1640 donosi, że posłowie brandenburscy mieli przed 8-mioma dniami audjencję. Arch. Gdańskie.

[5] Legatorum S. Electoris Brandenburgici ad S. R. Majestatem postulata 1640. Teka Nar. 137 nr. 1226, s. 519-522.

wobec tego, że *responsum* zastrzegło wyjątkowość faktu składania hołdu przez posłów. Młody elektor zdawał sobie zapewne sprawę z wysokości swych żądań, równocześnie jednak zorjentował się, że posiada w swych rękach atut, który wygrywając, może dużo zyskać od króla. Oddając też negocjacje na dworze warszawskim w ręce doświadczonego Hoverbecka, polecał mu uwiadomić króla o tem, że gotów jest okazać ustępliwość wobec żądań króla w sprawie ceł, układy jednak w tej sprawie odkłada aż do czasu realnego objęcia rządów w księstwie. Posługując się tym argumentem, miał Hoverbeck przyśpieszyć uznanie rządów elektora w księstwie, zapobiec wysłaniu specjalnej komisji do księstwa i bronić swego władcę przed zarzutami samowolnego odroczenia sejmiku[1].

Bawiący na dworze warszawskim od dłuższego czasu Hoverbeck musiał odczuwać potrzebę takiego argumentu, bo sytuacja jego w Warszawie po śmierci elektora nie przedstawiała się zbyt dobrze, a działalność jego napotykała na trudności, nie wróżące nic dobrego. Kiedy po długich odraczaniach uzyskał wreszcie 11 grudnia audjencję u króla, usłyszał wprawdzie wyrazy współczucia, nie bez trudności jednak dowiedział się, że dwór warszawski myśli wpłynąć przez regentów na elektora, by przedwcześnie nie obejmował rządów i nie będzie się śpieszył z nadaniem inwestytury[2]. I rzeczywiście król musiał być nieprzyjemnie dotkniętym zbyt energicznemi posunięciami elektora. *Responsum* krakowskie pozwalało wprawdzie objąć następcy przed hołdem władzę, ale za pozwoleniem króla i za odpowiednią kaucją. Tymczasem Fryderyk Wilhelm, nie przedstawiając kaucji i nie czekając na pozwolenie, wypełniał funkcje władcy. Przybycie w drugiej połowie grudnia posłów nie polepszyło sytuacji[3]. Żądania młodego elektora, przedstawione przez nich na audjencji u króla, były wygórowane, a kaucja, ujęta w zbyt ogólnikowych terminach, nie wystarczającą[4]. Przyjęcie ich też było ostentacyjnie chłodne. W odpowiedzi ze strony króla nie dawano młodemu władcy innego tytułu, jak tylko elektora. Kanclerz oświadczył im potem, że elektor nie może nic budować na podstawie *responsum* krakowskiego[5].

Na odbytem jednak w pierwszych dniach stycznia tajnem posiedzeniu senatu zarysowała się charakterystyczna różnica zdań między senatorami a królem. Król, mimo przykrych doświadczeń

---

[1] Elektor do Hoverbecka, 10 XII. 1640 *U. u. A.* I, 47—50.

[2] Hov. do elektora, 11 XII 1640. *U. u. A.* I, 50—54.

[3] Holten do burmistrza, 30 XII 1640. Arch. Gdańskie.

[4] Kaucje podaje P u f e n d o r f: *De rebus gestis Friderici Wilhelmi*, 21.

[5] Piotr Gembicki do J. Zawadzkiego, 8 I 1641. Rkp. Bilj. Nar. 172, s. 692-692.

z inwestyturą kurlandzką, stanął na stanowisku, że sprawa pruska należy tylko do króla, część zaś senatorów była innego zdania, uważając, że bez zgody sejmu nie można tu nic stanowić. Wobec różnicy zdań postanowiono wstrzymać się z rezolucją i zapytać listownie i przez posły o zdanie wybitniejszych senatorów[1].

Posłom jednak polecono wyraźnie przedstawić senatorom, „że homagjum i inwestyturę do Sejmu odkładać nie widzi J. K. Mć *necessitatem...*, bo *ordines Rpcae*, raz dawszy *consens* na *feudum*, póki *masculam prolem* stawa, *non pertinent* do tego“[2].

Wbrew jednak woli królewskiej większość senatorów opowiedziała się za odesłaniem sprawy do sejmu[3]. Prymas w długim liście stwierdzał, że Rzplita może się zechce spytać, „jeśli nie *abusus jure suo* Ojciec i nie utracił potomkowi swemu *hoc feudum*,“ poczem cytował długą listę przestępstw zmarłego i konkludował, że „nie może nikt też rzec, że to już poszło w *translaps*, bo się zawsze Rzpta odzywała, jeno że różne wojny i trudności przeszkadzały..., ale *inter Reges et Regna silentium* nie wadzi i *mora*, pospolicie mówią Pan Bóg *ulciscitur*, kiedy chce, *Reges et Regna*, kiedy mogą“. Prosił więc wkońcu króla, by nic w tej sprawie stanowić nie raczył „*sine publico consensu*“[4]. Podobnie i bawiący w Warszawie kanclerz koronny był zwolennikiem ostrego kursu wobec elektora, oraz usunięcia wszelkich ulg *responsum* krakowskiego. „Na żadne *coniunctiones* nie patrzmy, pójdziemy po staropolsku, trzymając się *primaevam investituram et pacta* i od tego nie odstąpimy, błędy od nieboszczyka popełnione poprawiając, na które wszystkich powszechne oburzenie“, pisał w pierwszych dniach stycznia do Zawadzkiego[5]. Zdania tego byli inni senatorowie. Wojewoda poznański przyznawał słuszność Rzpltej, że zastanawia się nad udzieleniem lenna, skoro zmarły popełnił tyle występków, których zmazać niczem nie można[6].

Stanowisko to senatorów, wobec wyraźnie poprzednio wyrażonej woli królewskiego, dotknęło króla[7]. Mimowoli nasuwa się pytanie, co było powodem takiego stanowiska króla, w jakim celu król chciał tę sprawę zarezerwować sobie do rozstrzygnięcia? Przy-

[1] Radziwiłł St. A.: „Memoriale“. Rkp. Cz. s. 733.

[2] Instrukcja Wiel. Pil. Lipskiemu, kantorowi płockiemu, sekretarzowi JKMci, dana do pp. senatorów. Rkp. Biblj. Kórn. 1317, s. 457—459.

[3] Radziwiłł: „Memoriale“ l. c., s. 734.

[4] List X. JMci Lipskiego arcyb. gnieźń. do króla JMci, 1641. Teka Nar. 138, nr. 17.

[5] P. Gembicki do J. Zawadzkiego. Rkp. Biblj. Nar.? s. 692.

[6] Radziwiłł pisze w „Memoriale“: „contra voluntatem regiam secretarii, qui missi redierant, senatorum vota retulerunt“.

[7] Wda poznański do Avaugour'a 24 I 1641. Arch. M. Spr. Zagr. w Paryżu.

puszczenie, że chodziło tu jedynie o samo strzeżenie praw królewskich, nie wydaje się słusznem, tak dlatego, że rok temu Władysław sam przyznawał kompetencję stanom w tej sprawie, jak i wobec tego, że król dążył raczej do złagodzenia stanowiska Rzptej wobec elektora, nie wzmacniał więc tem samem i władzy królewskiej. O tem, by król żywił jakąś życzliwość wobec młodego księcia i dlatego chciał złagodzić stosunki lenne, niema mowy. Pozostaje jedyne, potwierdzone zresztą przez dalszy przebieg wypadków, przypuszczenie, że królowi szło dlatego o dostanie tej sprawy w ręce, by, ustępując w kwestjach lennych, uzyskać w zamian za to ustępstwa w sprawie celnej. Zachowane relacje Hoverbecka milczą o tem, ale musiał on sam, albo przez pośredników donieść królowi, jakie stanowisko zajmuje elektor w sprawie ceł.

Czternastego lutego odbyło się ostatecznie tajne *senatus consilium* w sprawie pruskiej, w obecności kanclerza Piotra Gembickiego, podkanclerzego Jerzego Ossolińskiego, kanclerza WXL. Albrechta Radziwiłła i kilku senatorów. Wobec jasno sformułowanego stanowiska nieobecnych senatorów, wypadła deliberacja nad prośbami posłów pruskich odmownie[1]. Odrzucono więc, opierając się na *responsum* krakowskiem, prośbę o udzielenie lenna przez posłów i żądano osobistego stawienia się elektora, by tu z nim omówić warunki *feudum*. Nie uznano za wystarczającą kaucję, przedstawioną przez elektora. Postanowiono wreszcie rozciągnąć kontrolę nad układami księcia ze stanami o exorbitancje, oraz wysłać do Prus komisarzy. Data hołdu miała być potem oznaczoną[2].

Rezolucję tę senatu zakomunikowano posłom elektora w formie projektu *responsum* królewskiego, do którego dołączono jeszcze napomnienie dla elektora, za to, że władzę sam powierzył regentom i że obecnie począł kontynuować obrady sejmiku. Rezolucja ta odebrała posłom nadzieję na pomyślniejsze załatwienie petycyj, wszczęli jednak natychmiast starania, by złagodzić ostrze tych nieprzychylnych elektorowi postanowień. Chodziło tu w pierwszym rzędzie o usunięcie z *responsum* wszelkich punktów, nawet słów, mogących służyć potem za pozór do zacieśnienia stosunku lennego. Tak więc starali się posłowie usunąć z *responsum* wzmiankę o omawianiu dopiero z elektorem warunków lenna, w miejsce słów „*sufficiens cautio*" żądali wstawienia, zgodnie z tekstem *responsum* krakowskiego,

[1] Radziwiłł: „Memoriale", s. 734. Obecnych i ogólną treść podają rationes senatus consultorum, czytane 3 IX 1641 na sejmie. Arch. Gdańskie.

[2] „Responsum S. Electoris Brandenburgici... Legatis." *U. u. A.* I, 57, uzupełnione na podstawie uwagi l. c. 60.

„*idonea cautio*", zastąpienia słowa komisarze, słowem posłowie. Naturalnie nie ustawali też w staraniach o przyśpieszenie hołdu, oraz przyjęcia przedłożonej kaucji i udzielenia na jej podstawie pozwolenia na rządy w księstwie. Starania ich zostały wkońcu uwieńczone o tyle rezultatem, że obiecano im zmienić inkryminowane wyrażenia. W sprawach zasadniczych odesłano ich jednak do króla[1].

Na audjencji, którą w tej sprawie posłowie uzyskali 18 lutego, nie występowali już całkiem z prośbą o udzielenie lenna przez posłów, skarżyli się jedynie na odwleczenie terminu hołdu, jak i na nieprzyjęcie kaucji i odwleczenie przez to objęcia bezpośrednich rządów przez elektora. Podnieśli wreszcie z naciskiem, że ułożenie grawaminów należy jedynie do elektora. Odpowiedź króla na to wypadła dość łaskawie. Czas hołdu oznaczał na pierwszą połowę października, a odwleczenie tego terminu tłómaczył wolą senatorów. Ponieważ zaś pierwej miał się odbyć sejm i posłowie wyrażali obawy z tego powodu, zapewnił, że nie pozwoli szlachcie się do tego mieszać. Wymienił potem warunki, które miały być wyszczególnione w kaucji, jeśli elektor chciał uzyskać pozwolenie na administrację. Dotyczyły one odmiennej formuły przysięgi komendanta Piławy, odbudowania kościoła katolickiego i zbudowania nowych. Kontrolę swą nad układaniem „grawaminów" tłómaczył król wreszcie obawą, by sam nie został pokrzywdzonym[2].

Życzliwe to stanowisko króla wobec posłów i ustępstwa robione przez kancelarję, odbijały dziwnie od pewnej nieustępliwości senatu. Kiedy na posiedzeniu senatu przedstawiono końcową redakcję odpowiedzi, senatorzy sprzeciwiali się długo łagodniejszej stylizacji *responsum*[3].

Wobec tych ustępstw końcowa redakcja odpowiedzi królewskiej, co do treści zasadniczo odmowna, wypadła co do formy bardzo oględnie. Król odmawiał wprawdzie zgody na odebranie lenna przez posłów, ale podkreślał, że nie wynika to z niechęci ku księciu, tylko z brzmienia dawnych paktów i z konieczności porozumienia się z elektorem w ważnych sprawach. Obiecywał potem wysłanie komisarzy w celu porozumienia się z elektorem w sprawie kaucji i oddania mu rządów, podobnie zapowiadał rozciągnięcie kontroli nad układaniem grawaminów. Przytem wszystkiem wyrażał elektorowi uznanie za to, że władzę zlecił regentom i że wysłał posel-

[1] Uwagi zamieszczone przy „Responsum" l. c. Radziwiłł: „Memoriale" l. c. Kreytz i Kospoth do elektora, 23 XII 1641. *U. u. A.* I, 59—60.

[2] Kreytz i Kospoth do elektora 23 II 1641, l. c.

[3] „Memoriale" l. c.

stwo ze zgłoszeniem gotowości do złożenia hołdu. Z tak złagodzonym tekstem *responsum* udał się Kreytz do Królewca, Kospoth zaś został w Warszawie[1].

Zapowiedziana przez *responsum* komisja udała się do Królewca dopiero w połowie marca. Sprawowali to poselstwo Działyński i Gerard Denhoff, burgrabia malborski[2]. Komisarze ci mieli przedstawić elektorowi żądania, których spełnienie miało być zagwarantowane w kaucji, jeśli elektor chciał otrzymać pozwolenie na sprawowanie osobistych rządów przed hołdem. Żądania te były dość daleko idące. Domagano się więc od elektora w pierwszym rzędzie wybudowania kościołów katolickich w poszczególnych okręgach pruskich. Warowano, że inspekcja Piławy będzie należała do króla, równocześnie zaś wprowadzano nowość w mianowaniu komendantów Piławy, żądając, by elektor przedstawiał odtąd królowi do nominacji trzech kandydatów Prusaków. To samo postanowienie miało również dotyczyć Kłajpedy. Żądano wkońcu, nie oglądając się na nominację elektora, mianowania na stanowisko landhofmagistra poleconego przez króla Konigsegga, oraz wynagrodzenia z dochodów celnych Spiryngów[3].

Warunki te, przedstawione przez posłów w Królewcu, przyjął elektor bardzo źle. Fryderyk Wilhelm czuł dobrze, że w pewnych punktach będzie musiał ustąpić żądaniom Polaków, żądania jednak, dotyczące nominacji komendantów w portach, wynagrodzenia Spiryngów, wydały mu się niemożliwe do przyjęcia. „Jeśli Polska zechce go traktować gorzej niż dotychczasowych elektorów" — oświadczył wobec swego otoczenia, — „to może i on zmienić rezolucje i postępowanie."[4]

Co wywołało ze strony polskiej tak ostre sformułowanie warunków kaucji? Wszak królowi zależało w danej chwili na pozyskaniu sobie elektora, skoro Denhoff miał polecenie domagania się od niego prolongacji ceł, złożenia rachunków z ubiegłych lat i zwrotu pieniędzy, wyłożonych z tych ceł na fortyfikację Piławy[5]. Najbliższem jest przypuszczenie, że tak ostre żądania zostały ułożone pod naciskiem senatu, jeśli zaś król się na nie zgodził, to tylko poto, by przez ustępstwa w kwestji kaucji zyskać zgodę na prolongację ceł i żądany zwrot pieniędzy.

---

[1] Treść *responsum* podana u Pufendorfa: *De rebus gestis Friderici Wilhelmi*, 22.
[2] Tamże, 23.
[3] Puncta cum SS. Electore per legatos S. R. Mtis tractanda. 15 III 1641. *U. u. A.* 1, 65.
[4] Relacja d'Avaugoura, 26 IV 1641. Arch. Min. Spr. Zagr., Paryż.
[5] Instructio S. R. Mtis ad S. Electorem Gerhardo Denhoff. 13 III 1641. Arch. Gdańskie.

Jakkolwiek się sprawa przedstawiała, Fryderyk Wilhelm nie okazał wcale uległości, ale wręcz przeciwnie ze stanowiska atakowanego przeniósł się na stanowisko atakującego. Gdzieś w pierwszych dniach kwietnia nastąpiło zwolnienie Spirynga ze zajmowanego stanowiska urzędnika królewskiego przy cłach, równocześnie odrzucił elektor żądania króla w sprawie ceł i odroczył dyskusję nad tą sprawą na czas po konferowaniu mu władzy[1]. Po tak stanowczych wystąpieniach moglibyśmy się spodziewać ze strony polskiej dalszych rokowań, nastąpiło jednak coś całkiem przeciwnego. Posłowie zgodzili się na odroczenie dyskusji nad warunkami inwestytury i zadowolili się kaucją, w której elektor stwierdzał ogólnie, że spełni wszystkie obowiązki, ciążące na nim z racji więzów feudalnych[2]. Dwudziestego pierwszego kwietnia objął elektor za zgodą króla rządy w kraju[3].

Osiągnąwszy tak poważny sukces, nie śpieszył się elektor z załatwieniem kwestji celnej, rozumiejąc, że czas może mu nastręczyć korzystniejsze okoliczności. List króla, wysłany do niego z końcem sierpnia, w którym król, nie kryjąc swego niezadowolenia z powodu usunięcia Spirynga, domagał się przyjęcia nowego komisarza celnego, pozostał bez skutku[4].

Również bez skutku pozostały rokowania, zaczęte w tej sprawie między Denhoffem a Bergmanem w Malborgu. Co więcej, elektor na własną rękę przeniósł pobór ceł z Piławy do Królewca, co było jakby zapowiedzią usunięcia całkowitego tych ceł[5]. Oburzony tem wszystkiem, odezwał się król z końcem maja, pisząc do elektora ponownie list. Wyrzucał w nim elektorowi tak przeciwne woli jego postępowanie, wyrażał przypuszczenie, że jest ono wynikiem wpływów nowych jakichś radców, groził wreszcie w razie nieuznania jego woli zakazem pobierania jakichkolwiek ceł.

Odpowiedź na to ostatnie pismo królewskie przyszła dopiero w lipcu[6]. Pismo to z 5-go lipca było już wyraźną zapowiedzią podjęcia przerwanych rokowań. Elektor tłómaczył w niem, że usunięcie Spirynga zostało przeprowadzone na podstawie brzmienia traktatu w Köpenick, równocześnie zaś zgłaszał swą gotowość nałożenia no-

[1] Kurfürstliche Resolution d. koeniglichen HH. Abgsandten, 12 IV 1641. *U. u. A.* I, 66—67.

[2] Pufendorf l. c., par. 24. Cautio S. Electoris, 20 IV 1641. B. A. 6, Rep. 46.

[3] *U. u. A.* I., 67.

[4] König Vladislav a. d. Kurf., 28 IV 1641, l. c. 68.

[5] Bergman a. d. Kurf., 28 V 1641. *U. u. A.* I, 71—72.

[6] D. Kurfürst a. d. König Vladislaus, 5 VII 1641. *U. u. A.* I, 70—71.

wych ceł i dopuszczenia do korzystania z nich króla. W tych samych dniach niemal sprecyzowane zostały warunki, na których elektor gotów był przystąpić do dalszego pobierania ceł. Układ zawarty miał być na 3 lata, przy niezmienionej taksie, udział króla nie miał jednak wynosić połowy ogólnego dochodu, jak dotychczas, ale jedynie 45.000 złp.; równocześnie miał król ustąpić od żądania posiadania adjunkta i zgodzić się na obmyślenie środków zaradczych, mających na celu zapobieżenie przewozowi towarów przez Gdańsk do Prus[1].

Wobec takiej gotowości elektora rokowania, wszczęte z początkiem sierpnia w Malborgu pomiędzy Denhoffem a Bergmanem, potoczyły się dość szybko[2]. Elektor chciał się zrazu targować o udział królewski, Bergman jednak przekonał się szybko, że nie da się sprawy załatwić bez zgody na conajmniej 40.000 złp.[3] Z końcem sierpnia przybył Denhoff do Królewca i zdołał ubić sprawę niemal do końca. Ustąpił on w głównych punktach elektorowi, a ten zato zgodził się na podniesienie udziału królewskiego do sumy 75 tysięcy złp. Denhoff żądał coprawda jeszcze więcej, ale dzięki niedyskrecji podkanclerzego Ossolińskiego dowiedziano się, że suma ta zadowoli króla.

Układy nie zostały sfinalizowane przed początkiem zaczynającego swe obrady sejmu, koniec ich jednak pomyślny był prawie całkiem pewny. W ten sposób zbliżał się elektor zwycięsko do końca prowadzonej przez siebie partji. Widzieliśmy, jak gotów był od początku zawrzeć porozumienie celne z królem, nie pierwej jednak, zanim uzyska nadanie sobie władzy i zanim król nie zgodzi się na poważne modyfikacje w traktacie. Po uzyskaniu administracji przed hołdem, po śmiałem zaakcentowaniu swej woli do niezależności w sprawie celnej i postawieniu króla przed faktami dokonanemi, nie potrzebował elektor zwlekać dłużej z ugodą, wszak porozumienie się z królem w tej sprawie miało mu zapewnić opiekę Władysława IV przy układach o lenno. Z polskiej strony król podporządkował interes państwa swojemu prywatnemu. Widzieliśmy jego ustępstwo w sprawie *responsum*, a następnie przy nadawaniu władzy, ustąpił i teraz nawet przy układach celnych, w zamian za powiększenie udziału w cłach. Politykę króla w tej sprawie oświetla dosadnie fakt, że kiedy Denhoff nie mógł uzyskać zgody na większy udział króla, groził elektorowi, że król zostawi sprawę inwestytury na pastwę szlachty.

---

[1] Instruktion für Hoverbeck zu d. Verhandlungen ueber die neue Seezulage, l. c., 72-73.

[2] Bergman a. d. Kurf., 16. VIII. 1641. *U. u. A.* I. 75.

[3] Kurf. a. Hoverbeck., 3 IX 1641. *U. u. A.* I, 77.

Zanim przystąpimy do omówienia ostatniej fazy negocjacji, pozostają nam jeszcze do omówienia starania, podjęte przez elektora, w celu uzyskania poparcia swej sprawy z zewnątrz. Nie wydały one zbyt poważnego rezultatu, niemniej są one dowodem wielkiej obrotności elektora, poza tem stały się one może w pewnej mierze przyczyną zwłoki elektora z układami celnemi. Wspominaliśmy już wyżej, że elektor dzięki polityce swego ojca stał dość samotny w Europie. Śmierć Schwarzenberga i rozchodzące się szybko po Europie wieści o jego próbach układów ze Szwedami, pozbawiły go tej wątpliwej pomocy, jakiej z racji traktatów mógł się spodziewać po Austrji. Rokowania z Szwecją zostały podjęte dopiero w maju, trudno więc było się spodziewać od niej jakiejś pomocy, zwłaszcza wobec jej nieporozumień z Polską[1]. Pozostawała Anglja i Francja. Pierwsza, zbliżona do elektora wyznaniem, druga manifestująca od pewnego czasu swe sympatje dla Brandenburgji, skłócona w dodatku od niedawna z Polską. Droga wprost była coprawda w porozumieniu się z oboma państwami niemożliwą, spróbowano jednak drogi pośredniej. Winterfeld, posłaniec elektora, bawiący w Hamburgu, wszedł w kontakt z przebywającym tu posłem francuskim d'Avaux. Przedstawił on mu trudności, jakie Polska stawia elektorowi przy uzyskaniu lenna, oraz zamiary jej, zapewnienia sobie wpływów na Bałtyku, poczem prosił o interwencję w tej sprawie u króla Francji[2]. D'Avaux okazał w tej sprawie dużo życzliwości; według jego zapewnień był już król francuski powiadomionym o całej sprawie, mimo to obiecywał d'Avaux pisać jeszcze raz do swego władcy. Podobnie przychylnie, choć mniej może gorąco, odniósł się do tej sprawy bawiący również w Hamburgu rezydent angielski Avery[3].

Pomoc tych obu państw, wobec załatwienia uprzedniego ważniejszych kwestyj, przyszła spóźniona. Anglja ograniczyła się zresztą jedynie do interwencji listownej u stanów i u króla[4]. Francja wysłała wprawdzie swego rezydenta w Gdańsku, Avaugoura do Warszawy na sejm, ponieważ jednak pierwej już sprawa ta została omówioną, a dwór wybitnie niechętnie traktował tego rezydenta w Gdańsku, sami posłowie elektora prosili go, by nie zajmował się zbytnio tą sprawą[5]. Ograniczył się więc Avaugour do intercesji u króla, która zresztą nie miała wywrzeć większego wrażenia.

[1] Waddington l. c., 249.

[2] Winterfeld a. d. Kurf., I VI 1641. *U. u. A.* I, 551—554.

[3] Winterfeld a. d. Kurf., 28 V, Hamburg. *U. u. A.* I, 542—547.

[4] König Carl v. England a. d. Koenig. Senatoren u. Landboten in Polen, 9 VII 1641. *U. u. A.* I, 74.

[5] „Relation du voyage que... Sr. Avaugour a fait à la Dietc de Varsovie". Min. Spr. Zagran., Paryż.

Po przygotowawczem omówieniu sprawy celnej pozostawała jeszcze do omówienia sprawa samego lenna, a raczej warunków, pod któremi Polska gotowa była nadać to lenno. Król, pozyskany ustępstwem w sprawie celnej, nie miał już powodów do specjalnego zaostrzenia tych warunków, pozostawał jednak sejm, zbierający się na dzień 20-go sierpnia w Warszawie. Od początku niemal sprawy pruskiej starają się królowie wyeliminować sejm w tych sprawach, które uważają ze swoją domenę, szlachta jednak uporczywie, jakby na przekór utartemu zdaniu o swym bezrozumie politycznym, zabiera głos w tych sprawach i to zabiera wcale mądrze. Można więc było się spodziewać, że zechce zabrać głos i teraz. I rzeczywiście, mimo przemilczenia sprawy *feudum* przez instrukcję królewską, zabrały głos w tej sprawie w swych instrukcjach dwa górne województwa[1]. Jedno domagało się poprawienia warunków *feudum*, drugie wypłacenia zaległego *annuum* i zniesienia ceł pruskich. Natychmiast też prawie po ukończeniu wotów senatorskich, gdy posłowie znaleźli się w izbie, podniosły się gwałtowne, choć może niezbyt liczne głosy, protestujące przeciw nadaniu elektorowi administracji, domagające się dotrzymania warunków *feudum*, oraz usunięcia ceł piławskich. Kujawiacy chcieli protestować przeciw nadaniu lenna, gdyby ono miało dojść do skutku. Inne sprawy usunęły coprawda na jakiś czas sprawę lenna, ale szlachta nie zapomniała o niej[2]. Ośmnastego września zjawili się dwukrotnie posłowie przed królem, prosząc go o naznaczenie mieszanej komisji, któraby się zajęła warunkami *feudum*.

Król, któremu w tej chwili szło o uspokojenie izby, zgodził się na naznaczenie tej komisji. Zeszło się więc 19-go września dziesięciu senatorów i szesnastu posłów i poczęli obradować nad sprawą *feudum*. Posłowie poczęli się tu zaraz domagać zaostrzenia warunków lenna, nie dbając na uwagi senatorów, że przy prostem tylko odnowieniu układu nie można tak zmieniać warunków. Król jednak nie zaniedbywał tej sprawy. Dwudziestego pierwszego odbyło się w tej sprawie tajne posiedzenie senatu, na którem wyznaczono senatorów do układania warunków lenna. Wychodząc z posiedzenia, król poprosił kanclerza St. Radziwiłła, by przybył w tej sprawie do niego. Gdy kanclerz zjawił się 23-go u króla, ten po dłuższej rozmowie prosił go, by skłonił posłów do uznania ceł piławskich, tytułem wdzięczności dla króla, a ustąpienia w innych punktach. Radziwiłł

[1] Artykuły sejmiku średzkiego, 9 VII 1641. Rkp. Cz. 370, s. 447—761. Instrukcja sejmiku opatowskiego, 9 VII 1641. Rkp. B. Kórn. 1317, s. 742—760.

[2] Reichstag Recess 1641. Arch. w Gdańsku.

przyrzekł w tej sprawie pomoc królowi i odpowiednio wpływał na posłów na następnych posiedzeniach[1].

Kiedy tak król dokładał starań, by posłowie zbyt ostremi postulatami nie skrępowali mu rąk, ubijano ostatecznie sprawę ceł. Elektor zbliżał się tymczasem do Warszawy i ostatecznie piątego października przybył do stolicy i stanął w Ujazdowie, witany na przedmieściach przez króla i senatorów[2]. Tego samego dnia ustalono ostatecznie tekst traktatu celnego. Traktat ten ustanawiał na dalsze trzy lata cła w portach pruskich, z zachowaniem t a k s y umówionej w Köpenick. Elektor zobowiązywał się w nim płacić określoną sumę 100.000 złp. rocznie królowi, z czego w razie wybuchu wojny i zmniejszenia dochodów mógł obciąć proporcjonalną cyfrę. Administracja ceł i kontrola ich pozostawała odtąd całkowicie w rękach elektora, tak więc na tem polu elektor przeprowadzał swe postulaty. Zapewniał sobie samodzielność, a godząc się ze względów politycznych na udział króla w dochodach celnych, ograniczał a nawet zmniejszał jego część. Pozostawała jeszcze druga sprawa, mianowicie sprawa zaręczeń, które, obejmując lenno, miał dać elektor co do należytego wypełniania swych obowiązków[3].

Żądania polskie w tej sprawie można ująć w trzy grupy. Pierwsza dotyczyła kwestji religijnej. Może w celu pozyskania sobie szlachty stawiano tu dość liczne wymagania. Żądano więc odbudowy starego kościoła katolickiego i zbudowania nowego, zaprzestania budowy kościoła ewangelickiego, rozpoczętej w sąsiedztwie kościoła katolickiego, swobody budowania kaplic katolickich, uczęszczania do nich oraz urządzania pogrzebów i zawierania małżeństw katolickich, poskromienia wreszcie wszelkich ataków na religję katolicką. Druga grupa dotyczyła kontroli obrony księstwa. Wysuwano tu więc żądanie zgody na nominację przez króla komendantów obu portów z pomiędzy kandydatów przedstawionych przez elektora, zgody na inspekcję portów, wreszcie na zmianę przysięgi komendantów, którzy mieli odtąd przysięgać tak Rzptej, jak i królowi. Trzecia grupa obejmowała punkta z dawnych paktów. Obowiązek płacenia daniny, obowiązek nadawania godności jedynie ziemianom, zapewnienia wreszcie poddanym apelacji do króla.

Punkta te zostały przedstawione komisarzom elektorskim szóstego października na posiedzeniu w domu kanclerza, na którem ze strony polskiej było dziesięciu senatorów, w tem podkanclerzy Ossoliński, kanclerz litewski Radziwiłł i trzech biskupów. Komisa-

[1] „Memoriale", 768—769.

[2] Tamże.

[3] Vertrag zwischen dem Kurfürsten und dem König v. Polen ueber die Seezoelle, 5 X.

rze elektorscy zgodzili się na część z nich, część wzięli do przedstawienia elektorowi, a część odrzucili *a limine*. Jak było do przewidzenia, odrzucili punkty, dotyczące nominacji i przysięgi komendantów Piławy i Kłajpedy, godząc się jedynie na inspekcję portów przez komisarzy królewskich. Wobec takiego stanowiska radców elektorskich odroczono obrady do następnego dnia w celu porozumienia się z obu władcami[1].

Nie jesteśmy powiadomieni, jak wyglądały bliżej dalsze układy. Na podstawie jedynie aktu ostatecznej odpowiedzi elektorskiej możemy stwierdzić, że elektor przyjął wszystkie wyżej wymienione punkta, z wyjątkiem tych dwu, które odrzucili jego komisarze. Dwa te punkty, bodaj najważniejsze, zostały za zgodą króla cofnięte. Elektor mógł być zadowolonym, za trzysta tysięcy złotych usunął wszelkie zakusy polskie, dążące do zacieśnienia więzów lennych[2].

Tegoż samego dnia po południu odbył się ten ostatni w dziejach, osobisty hołd księcia pruskiego. Około godziny dwunastej przybył do Warszawy elektor i zatrzymał się w pałacu prymasa. O trzeciej zasiadł na dziedzińcu zamkowym król pod baldachimem w koronie moskiewskiej i w pełnym ubiorze królewskim, otoczony dwudziestu senatorami, a kilkuset żołnierzy stanęło w koło w szeregach. Wkrótce przybył burgrabia i marszałek pruski z dwoma radcami, prosząc o dopuszczenie elektora do hołdu, na co, gdy przez kanclerza król pozwolił, przybył otoczony pięknym orszakiem elektor, zsiadł z konia i wstąpiwszy na podniesienie, klęknął na poduszce i przemówił pięknie po łacinie. Odpowiedział na to kanclerz, poczem elektor za kanclerzem powtórzył rotę przysięgi, dotykając białej chorągwi, trzymanej przez chorążego krakowskiego. Dziękującemu kazał król wstać i posadził koło siebie na krześle[3].

Po skończonej uroczystości udał się elektor do pokojów Jana Kazimierza, potem do królowej. O szóstej odbyła się uczta, wydana przez króla. Wydana w celu zatarcia niemiłego wrażenia hołdu u młodego lennika, chybiła celu. Ludzi było za dużo, potrawy doręczano niedbale, około dziesiątej rozeszli się głodni goście do domu. Tego samego dnia zanieśli posłowie brzesko-kujawscy protestację przeciw lennu. Rzeczpospolita w ten bezskuteczny sposób jedynie protestowała przeciw zaniedbaniu swych interesów[4].

---

[1] Radziwiłł: „Memoriale", 768—769. Pufendorf l. c., par. 25.

[2] 1641. *U. u. A.* I, 86—89.

[3] Tamże.

[4] „Memoriale", 770—772. Rkp. Cz. 390, s. 456—457.

WANDA DOBROWOLSKA

CZASY ZYGMUNTA III.

(BIBLJOGRAFJA, STAN BADAŃ, POSTULATY.)

I.

Przełomowe dla dziejów Polski XVI—XVII-wiecza czasy panowania pierwszego Wazy, brzemienne w wielkie wydarzenia, pełne jeszcze chwały i mocarstwowego znaczenia dla państwa polskiego — mają już poważnie zapisaną kartę w naszej historjografji.

Nie można się skarżyć na brak opracowań dziejów Zygmunta III, współczesnych jego panowaniu. Przyczynki do historji początków jego rządów (elekcja) dali: znakomity historjograf Batorego, Heidenstein *(Rerum polonicarum ab excessu Sigismundi Augusti libri XII*[1]*)*, Bielski Joachim w *Kronice* swej zarys pierwszych dziesięciu lat panowania (1587 — 1598), biskup Łubieński rzeczowe ujęcie przebiegu walk rokoszowych *(De bello civili* w *Opera posthuma)*. Petrycy, historjograf uniwersytetu Jagiellońskiego opisał wypadki 1620 r. *(Historia rerum gestarum anni 1620)*. Ponad wszystkiemi jednakże „historjami" i kronikami górują przez swą pokaźną objętość i wartość, jak na ówczesne czasy niepoślednią — *Chronica gestorum in Europa singulantium*, obszerne dzieło biskupa Piaseckiego, niejako pierwsza synteza czasów pierwszego Wazy[2], oraz *Historia Vladislai principis* Kobierzyckiego, ważne m. in. źródło do wypraw moskiewskich Zygmunta i syna jego Władysława, wreszcie bardzo dokładny i rzeczowy *Dziennik spraw domu zakonnego jezuitów u św. Barbary w Krakowie* — Wielewickiego[3].

Zwierciadłem ówczesnych opinij i najciekawszą ilustracją epoki, to przedewszystkiem liczne pisma polityczne i pamiętniki. Obfitują w nie zwłaszcza czasy rokoszu Zebrzydowskiego *(Pisma rokoszowe*, wyd. Czubek), oraz czasy Samozwańców i wypraw królewskich na Moskwę. Wszak są to narodziny pamiętnikarstwa polskie-

[1] Do roku 1594.

[2] Ocenił ją A. Szelągowski w Przew. Nauk. i Lit. 1898 r.

[3] 4 tomy drukowane, V-ty w rkpie Akad. Umiejętn., przygotowany do druku.

go. Na uwagę zasługuje m. inn. pamiętnik Maskiewicza (wyd. Wilno 1838) i hetmana Żółkiewskiego *Początek i progres wojny moskiewskiej* (wyd. Sobieski 1920), wśród pamiętników: Stadnickiego, Marchockiego, Diamentowskiego (wyd. Hirszberg, *Polska a Moskwa w XVII w.),* Radziwiłła St. Albr. (Poznań 1839 i *Athenaeum* 1848), Sobieskiego (o wojnie chocimskiej, wyd. Syrokomla), Niemojewskiego, Sapiechy, Pielgrzymowskiego i Zb. Ossolińskiego.

Ważnem źródłem do dziejów wyznaniowych za Z. III. są *Alloquia osiecensia,* napisane przez jezuitę Cichockiego (raczej Sawickiego — Crac. 1615) i dzieła Skargi *(Próba Zakonu,* źródło do historji jezuitów w Polsce).

Pozatem mamy liczne diarjusze, zwłaszcza do historji bitwy cecorskiej i wojny chocimskiej, polemiczne pisma jezuickie i różnowiercze, ważne do dziejów kontrreformacji za Z. III., wreszcie liczne z tychże czasów dzienniki podróży zagranicę, tak ciekawe dla historji kultury[1], jak: Jakóba Sobieskiego i synów jego Jana i Marka, ks. Krzysztofa Sierotki Radziwiłła (do Ziemi Świętej, wyd. Czubek), dziennik podróży królewicza Władysława (wyd. Plebański), księgi peregrynackie Rywockiego (wyd. Czubek), diarjusz ks. Reszki (wyd. Czubek) itd.

Podwaliny pod badania nad czasami Z. III. dał biskup Naruszewicz, ojciec historjografji polskiej, tak przez cenne Teki swego zbioru, których wydatna część odnosi się do dziejów panowania pierwszego na tronie polskim Wazy, jakoteż przez swoje dwutomowe dzieło *Historja J. K. Chodkiewicza* (Warszawa 1781), które z powodu szeroko podmalowanego tła epoki, jest nietyle życiorysem Chodkiewicza, ile właściwie pierwszą próbą syntetycznego ujęcia panowania Z. III. w nowszych czasach. Jeszcze dziś nie bez korzyści może zaglądnąć do tej pracy, opartej na źródłach rękopiśmiennych, historyk politycznych dziejów Zygmunta Wazy (Naruszewicz pierwszy wykorzystał korespondencję króla i magnatów — Chodkiewicza, Radziwiłłów, Zbaraskich i innych).

Czasy początków Królestwa Kongresowego, płodne dla rozwoju polskiego dziejopisarstwa, przyniosły pierwszy już z tytułu zarys panowania Zygmunta III., którego autorem J. U. Niemcewicz (*Dzieje panowania Zygmunta III.,* Warszawa 1819)[2], autor *Śpiewów historycznych.* On też zapoczątkował wydawnictwa źró-

[1] P. Hartleb K. w *Pam. IV Zjazdu histor. polsk.* (Poznań 1925).

[2] Dalsze wydania 1836 i 1860 r.

dłowe przez kilkutomowy *Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce* (t. I. Warszawa 1822), w którym pewna część źródeł odnosi się do naszych czasów. *Dzieje Zygmunta III.* Niemcewicza nieco moralizatorsko-tendencyjne, podobnie, jak wspomniane wyżej dzieło Naruszewicza — pisane ze stanowiska monarchicznego — przecież nie przedstawiają Z. III. w najlepszem świetle, lecz krytykują go.

Całokształt panowania Z. III. daje nam także Siarczyńskiego *Obraz wieku panowania Z. III.* (Lwów 1828, 2 t.)[1], który jest niejako pierwszą pracą, oświetlającą nam przedewszystkiem kulturalne stosunki omawianej epoki. Jest to skarbnica wiadomości w wielu wypadkach, mimo starej daty wydania — niezastąpiona.

Obok prac polskich historyków, z dziejów Z. III. ukazują się wcześnie, już na początku XIX-wiecza źródłowe rozprawy w obcych językach. N. p.: *Der Krieg der Polen gegen die Russen 1610—1619* (Ztschr. f. Kriegskunde 1829, XVII); Ciampi: *La Demetriade ossiano nuovi documenti* (do sprawy Dymitra Samozwańca) — Firenze 1827 — bodaj czy nie najstarsze to rozprawy o wypadkach historycznych, dzisiaj jeszcze nie całkiem dostatecznie omówionych.

* * *

W czasach żywego ruchu historycznego, po powstaniu listopadowem i po powstaniu styczniowem (ok. 1840—1870), kiedyto w szybkiem tempie zaczyna rozwijać się nasza historjografja, dzięki wspólnym wysiłkom historyków z b. Królestwa Polskiego, Księstwa Poznańskiego i Galicji — i wchodzi na tory monograficznego opracowania dziejów — coraz więcej ukazuje się prac, odnoszących się do przełomu XVI/XVII-wiecza, coraz więcej drobiazgowych monografij. Zerwano z wielkiemi syntezami i szczęśliwie wkroczono na pole pracowitych przyczynków i opracowań. Ruch ten równocześnie powiększa nieliczne dotąd wydawnictwa źródłowe, bez których prace dotychczasowe musiały się opierać przeważnie na współcześnie w XVI—XVII w. drukowanych pismach i kronikach. Z prac większych tego okresu, o szerszem podmalowaniu historycznego tła epoki, trzeba wymienić Maurycego Dzieduszyckiego, dzieło napisane ze stanowiska ultramontańskiego, p. t.: *Piotr Skarga i jego wiek* (Kraków 1850)[2], będące zbiorem wiadomości do dziejów wyznaniowych za Z. III., St. Al. Starży *Stanisław Żółkiew-*

[1] II. wyd. Poznań 1843 (t. I) i 1858 (t. II).

[2] Dzieduszyckiemu (pseud. Rychcicki) zawdzięczamy też pierwszą historję Lisowczyków (*Krótki rys dziejów i spraw Lisowczyków*, 2 t. Lwów 1842-44).

ski, obraz historyczny z czasów Stefana Batorego i Zygmunta III. (Berlin 1851), znów pełen szczegółów z politycznych dziejów naszego Wazy (zasługuje też na uwagę, jako pierwsza większa rzecz o Żółkiewskim — chociaż jest to opowiadanie prawie gawędziarskie i bez przypisków, mimo źródłowości) — oraz pierwsza monografja i jedyna dotąd, jeśli chodzi o całość, rokoszu Zebrzydowskiego, napisana przez H. Schmitta, lelewelistę, a zatem historyka niechętnie nastrojonego wobec Z. III., jako pogromiciela rokoszu (*Rokosz Zebrzydowskiego*, Lwów 1858)[1].

Najlepsze z tego okresu przyczynki do naszej epoki, to pióra zasłużonego Juljana Bartoszewicza. On pierwszy dał nam z czasów Zygmunta Wazy barwne i żywe sylwetki działających osób, pierwsze dobre życiorysy i prace genealogiczne[2], jakoteż przekład polski wraz z studjum krytycznem — *Kroniki* Piaseckiego[3].

Dzieduszycki, częściowo Bartoszewicz, z jednej strony — Schmitt i pomniejsi z drugiej strony — są przedstawicielami dwóch szkół historycznych. Pierwsi są zwolennikami silnej władzy królewskiej i ugruntowania katolicyzmu w Polsce — stąd przychylnie oceniają pierwszego Wazę — drudzy (jako uczniowie Lelewela) niechętni mu są, jako gwałcicielowi zasad wolności szlacheckiej i pionierowi reakcji katolickiej w Polsce. Ten podział wśród historyków, w stosunku do Zygmunta III. — można rzec, — do dziś dnia się utrzymał.

Szereg przyczynków do dziejów politycznych Z. III. dał także historyk A. Mosbach w pracach: *Die Wahl des elfjährigen polnischen Prinzen Carl Ferdinand zum Bischof von Breslau 1625* (Breslau 1871), *Dwa poselstwa do Polski, przez Szlązaków odprawione 1611—1620* (Poznań 1863), *Kilka kart z dziejów austr.-pol. za Z. III.* (Poznań 1860), *Wiadomości do dziejów śląskich*, Ostrów 1860 (źródła, listy kamery śląskiej i bisk. wrocławskiego, opis bitwy pod Byczyną i nowiny z Polski).

---

[1] Wstęp do rokoszu napisał K. Kozłowski: *Przed rokoszem (1598—1605)*, Warszawa 1866.

[2] *Królewicze biskupi, żywoty czterech kapłanów, Jana Olbrachta, Karola Ferdynanda Wazy* etc., Warszawa 1851; *Krystyna Poniatowska*, Studja hist. i lit. I (Dzieła VIII, Kraków 1880); *Mikołaj Wolski, marsz. w. kor.* Tyg. Ilustr. 1863 VII; *Stanisław Koniecpolski*, Tyg. Ilustr. l. c.; *Anna Jagiellonka* (Dzieła t. XI, 1882); pozatem szereg szkiców jego i życiorysów w Encykl. Powsz. Orgelbranda (ciekawy jest życiorys Zygmunta III). P. też jego *Studja historyczne i literackie*, I—III, Kraków 1880—1881 (w Dziełach, VIII—XI, Kraków 1882) oraz *Szkic dziejów Kościoła ruskiego w Polsce*, Lwów 1880.

[3] Kraków, 1870.

Zasłużył się naszym czasom m. inn. E. Raczyński swemi *Żywotami sławnych Polaków XVII. w.* (Poznań 1841), t. j.: Bartłomieja Nowodworskiego i St. Albr. Radziwiłła[1].

Nie brak wśród historyków tegoż okresu imion szacownych i głośniejszych. X. Liske w pracy *Der türkisch-polnische Feldzug im Jahre 1620* (Wien 1869) podaje pierwszy chyba szczegóły do bitwy cecorskiej, a w artykule *St. Żółkiewskiego klęska i zgon.* (Dz. lit. 1869) pierwszy może zwrócił uwagę na ostatnie lata i śmierć Żółkiewskiego. Szajnocha w *Dwóch latach dziejów naszych* (2 t., Lwów 1865—69, Dzieła, VIII—IX) w omówieniu początków kozaczyzny daje pierwszy chyba z polskich historyków także historję buntów kozackich za Z. III. W zwróceniu uwagi na rolę Rusi w dziejach Polski jest poprzednikiem specjalisty od naszych kresów południowo-wschodnich — Jabłonowskiego. Szujski w *Marynie Mniszchównie i obu Samozwańcach* (Prz. pol. 1867, t. II), pierwszy z polskich historyków omawia dzieje fałszywych Dymitrów i jest poprzednikiem Hirszberga, Sobieskiego i innych (ob. niżej). Łukaszewicz w *Historji szkół w Koronie i W. Ks. Lit.* (Poznań 1848) i do czasów naszych dodał poważną cegiełkę, do dziejów szkolnictwa i różnowierstwa.

Z ważniejszych rozpraw zasługują jeszcze na uwagę: F. Wężyka niemiecka praca, roztrząsająca ważny moment z dziejów stosunku szlachty do niepopularnego króla (sejm inkwizycyjny 1592) *Der Conflict des Königs Sigismunds III. Waza mit den polnischen Ständen in d. Inquisitions-Reichstag v. 7. Sept. 1592* (Leipzig 1869); K. Kozłowskiego *O powtórnem ożenieniu króla Z. III. i jego stosunkach familijnych z Austrją* (Bibl. Warsz. 1866, III) i L. Sawaszkiewicza *Porównanie wypraw na Moskwę Żółkiewskiego i Napoleona* (Bruksela 1859).

Pozatem mamy w latach 1850—1870 wiele drobniejszych przyczynków i drobniejszych nazwisk. Obfituje w nie *Bibljoteka Warszawska, Tygodnik Ilustrowany* i inne czasopisma. Znajdujemy tam prace Połujeńskiego, Gołębiowskiego, m. inn. o Lisowczykach, wyprawie mołdawskiej 1600 i Żółkiewskim (1853 II/III, 1854 II), K. Wł. Wójcickiego (Bibl. Warsz. 1857, Tyg. II. 1862, II, o bitwie pod Kircholmem), Polkowskiego *(Nieznane dzieło Andrzeja Lipskiego, bpa krak. o pierwszych latach panowania Z. III.* Dz. pozn. 1868), Chomętowskiego *(Krzysztof Zbaraski,* Bibl. Warsz. 1865, III i IV) itp.

---

[1] Pisze także *Poselstwo Z. III. króla pol. do Dymitra Samozwańca,* Wrocław 1837.

Do rozwoju historjografji nad epoką Zygmunta III przyczynili się również poważnie cudzoziemcy, zwłaszcza Niemcy i Rosjanie. W wyżej omawianym okresie (1850 i nast.) ukazuje się szereg przyczynków do dziejów elekcji Z. III., napisanych przez obcych: A. L. Sołowiew pisze: *Wyniesienie na tron polski Zygmunta Wazy* (Wiestnik ruskij, Moskwa 1856), cenną rzecz wydaje J. Caro: *Das Interregnum Polens im J. 1587*, Gotha 1861; K. E. Sieniawski: *Das Interregnum u. die Königswahl in Polen vom J. 1587* (Breslau 1869). Tenże autor pisze: *Die Regierung Sig. des dritten in Polen* (Schrimm. Gymn. Programm 1870, odb. 1874). E. Mayer: *Des olmützer Bischofes Stanislaus Pawlowski Gesandschaftsreisen nach Polen nach Ableben Stephans I (1587—1598)*, (Sitzungsb. 1861), K. Haselbach: *Oesterreich u. die polnische Königswahl 1587* (Wien 1869).

Równocześnie prawie wychodzące prace z historji powszechnej odpowiedniemi ustępami rozświetlają stosunki Polski z Rosją, Szwecją i t. d. za Z. III. Tutaj trzeba zwrócić uwagę na jedną z najstarszych rozpraw szwedzkich, dotyczących stosunku Z. III. do Karola IX., dziś oczywiście przestarzałej: Werwing Jonas: *Konung Sigismunds och Konung Carl den IX des Historier uti hwilka beskrifwes Sveriges Rikes da warande oroliga tilstand samt des med Dannemarck, Polen och Ryssland forda Krig*, Stockholm 1746-47. Tu należy zaliczyć Kostomarowa: *Smutnoje wremja moskowskawo gosudarstwa w naczale XVII stoletia* (Petersburg 1868) i tegoż *Istorija smutnawo wremieni* (3 t. Petersburg 1868).

Dzisiejsza literatura do dziejów *smutnawo wremieni* wzrosła niepomiernie; historycy nasi zamało jednakże korzystają z tych sumiennych, choć nieraz tendencyjnych prac historyków rosyjskich, omawiających i stosunki Polski z tych czasów. Z obcych prac omawianego okresu wymienić jeszcze trzeba: C. Rotberga *Konung Carl IX. fälltag i Lifland ar 1600*, Uppsala 1859, oraz jedną z najstarszych prac o unji brzeskiej M. Kojałowicza: *Istorija cerkownoj unijej* (1856—61).

Rozwój historjografji omawianych czasów w omawianym okresie przyśpieszył coraz żywszy ruch wydawniczy na polu źródeł historycznych, przynoszący szereg wydawnictw źródłowych (zbiorów pism, listów, dokumentów i t. p.) za staraniem naszych uczonych, a także cudzoziemców, szczególnie Rosjan. Muchanow wydaje *Rukopis Żółkiewskawo*, Moskwa 1835 (t. j. *Początek i progres wojny moskiewskiej)*, E. Raczyński wydaje *Pamiętniki Albr. St. Radziwiłła* (Poznań 1839, tłum. pol. Kotłubaja w *Athe-*

naeum 1848)[1], w Wilnie wychodzi Pamiętnik Maskiewicza (1838), do dziś dnia niezastąpiony lepszem wydaniem. A. Przeździecki ogłasza *Listy Annibala z Kapui*, Warszawa 1852, będące ważnem źródłem do elekcji Z. III., A. Podgórski (czyli Mosbach): *Pomniki dziejów Polski XVII. w.* (Wrocław 1840), Bielowski: *Pisma Żołkiewskiego*, Lwów 1861, Lubomirski uzupełnia ten zbiór, Kraków 1868. W Warszawie 1858 wychodzi *Relatio historica quinquennalis... 1590—1595* Konrada Memmiusa[2] (źródło do dziejów różnowierstwa), drukują się Theinera *Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae*, t. III. *1585—1696* (Romae 1863), rośnie *Zbiór pamiętników* Niemcewicza (w t. IV listy Anny Jagiellonki 1587—1596), wydaje Grabowski swe *Ojczyste spominki* (1845) i *Starożytności polskie* (1840, zbiór źródeł, m. inn. do czasów Z. III.), rozwija się Bibljoteka polska (od r. 1858) Turowskiego z pismami m. inn. z czasów Z. III. Ks. T. Lubomirski wydaje *Pamiętnik nowogrodzkiego podsędka 1546-1604*[3] (przekł. z rusk. przez E. Ciemniewskiego, Warsz. 1860). Malinowski i Przeździecki podobne Grabowskiemu *Źródła do dziejów polskich* (liczne przyczynki do Z. III.). Działyński wydaje w Poznaniu *Collectanea do życia Jana Zamojskiego* (1861)[4], Fr. Nowakowski *Źródła do dziejów Polski* (2 t. Berlin 1841 — nieco dokumentów do Z. III). Rykaczewski w *Relacjach nuncjuszów w Polsce* (1864) daje ważne tychże relacje, tyczące m. inn. elekcji Z. III. Sobieszczański wydaje *Kronikę* Joachima Bielskiego (Warszawa 1851), Przyłęcki *Pamiętnik o Koniecpolskich* (Lwów 1842). W Paryżu 1859 r. wychodzą *Sprawy wojenne i polityczne M. Krz. Radziwiłła 1621—1631*. W r. 1868 (Lwów) wychodzi I-szy tom *Aktów grodzkich i ziemskich z czasów Rzplitej polskiej*, w których począwszy od pierwszego tomu często spotykamy źródła do naszych czasów.

Na większą zakrojone skalę wydawnictwa rosyjskie z tego okresu pomagają walnie polskiej historjografji (odnoszą się one prawie wyłącznie do dziejów litewsko-ruskich ziem dawnej rzpltej polskiej). Są to liczne Akty i Sborniki, z których najważniejszy *Archeograficzeskij sbornik dokumentow... siewiero zapadnoj Rossii*, wydawany przez Wileńską Komisję historyczną (I. t. 1867), *Akty Za-*

[1] Raczyński wydaje także: *Dwie podróże [Jakóba Sobieskiego] ojca króla Jana III.* (Poznań 1833).

[2] Tłum. Weinert: *Wieniec dla Jachowicza*, II.

[3] Autor Fedor Jewłaszewski.

[4] *Collectanea vitam J. Zam. illustrantia.*

padnoj Rossii (t. IV. 1588—1632 — od r. 1843), a przedewszystkiem *Archiw' jugo-zapadnoj Rossii* (pierwszy tom w r. 1859).

Przeglądnęlibyśmy w ten sposób literaturę historyczną do dziejów panowania Z. III. do r. 1870. Uderza nas przy tej retrospekcji rzecz jedna. Brak stałych pracowników omawianej epoki, którzyby walnie przyczynili się do rozwoju historjografji tego okresu, czyto większą liczbą drobniejszych rozpraw, czyto większemi dziełami doniosłej wartości. Poza najstarszymi, Naruszewiczem, Niemcewiczem i Schmittem, którzy więcej interesowali się czasami Z. III., wśród późniejszych historyków przed r. 1870, chociaż nieraz wybitne pióra przykładają cegiełki do budowy historjografji naszego okresu — stanowczy brak specjalistów i miłośników tej epoki. Tak Szujski, jak Liske, Szajnocha, jak i Bartoszewicz, a także wydawcy źródeł zajmują się temi czasami tylko dorywczo, niejako na marginesie swej pracy naukowej, w innym idącej kierunku i w innej epoce. Przeważnie są to badacze wieku złotego (jak Szujski) i drugiej połowy XVII (czasy Władysława IV.), jak Szajnocha. Więcej stosunkowo zajmowali się dziejami naszego Wazy, Bartoszewicz, Liske i Mosbach. Trwalsze przyczynki dołożyli Szujski i Caro, z wydawców Raczyński, Bielowski, Lubomirski i rosyjscy wydawcy źródeł do dziejów północno-wschodnich i południowo-wschodnich kresów rzpltej

* * *

Znaczny postęp widzimy w omawianej dziedzinie po r. 1870 (1870—1900), co należy przypisać m. inn. żywej działalności naukowej na polu historji polskiej — świeżo powstałej w Krakowie Akademji Umiejętności (1873 r.), a także byłej Szkoły Głównej w Warszawie i wreszcie założeniu *Kwartalnika Historycznego* we Lwowie (1872). Przedewszystkiem ukazują się nowe wydawnictwa źródłowe większej doniosłości. A więc cenne bardzo źródło, zwłaszcza do wewnętrznych dziejów Z. III. (do lat 1579—1629 włącznie), czterotomowy *Dziennik* jezuity Wielewickiego (wspomniany j. w.), wydany nakładem Akademji Umiejętności przez Szujskiego (t. I.) i Chomętowskiego (t. II—IV), w latach 1881, 1886, 1889 i 1899 w *Pisarzach do dziejów polskich (Scriptores rerum polonicarum)*, które to wydawnictwo, stale rosnące, bardzo pomnoży znajomość źródeł do omawianej epoki. W *Scriptores* ukazują się diarjusze sejmowe, jak ważny dla nas *Diarjusz sejmu elekcyjnego 1587 r.* (wydaje A. Sokołowski, Kraków 1887) i zapoczątkowują archiwa rodzin możnowładczych, mające doniosłą wartość dla początków XVII-wiecza, które cechuje coraz większa przewaga możnowładztwa w życiu politycznem rzpltej. A więc *Archiwum Radzi-*

wiłłów, wyd. przez A. Sokołowskiego (r. 1885, *Scriptores*, t. VIII.), *Listy Jerzego Zbaraskiego* przez tegoż (*Scriptores* 1880, t. V.). Poza Pisarzami wychodzą: *Archiwum Sapiehów* (wyd. A. Prochaska, Lwów 1892 — w I-szym tomie właściwie archiwum Lwa Sapiehy) i *Korespondencje J. K. Chodkiewicza* (Bibl. Ordyn. Krasińskich, t. I, Warszawa 1875, wyd. Wł. Chomętowski). Wierzbowski wydaje *Mowy Krzysztofa Warszewickiego* (Bibl. zapom. pisarzy XVI i XVII w., Warszawa 1885), a Al. Rembowski *Konfederację i rokosz* — materjały do dziejów rokoszu Zebrzydowskiego (Warszawa 1893, Bibl. Ord. Kras. t. 9—12), bardzo poważne wydawnictwo źródłowe, które popchnie naprzód studja nad rokoszem.

Obok wydawnictw źródłowych rosną opracowania w latach 1870—1900. Jako wybitniejszy znawca naszej epoki wysuwa się tutaj A. Sokołowski, który pisze *Przed rokoszem* (Kraków 1887), do dziś dnia podstawowe studjum, jako wstęp do rokoszu i ogólne tło stosunków w rzpltej przed wybuchem rokoszu. On też kreśli sylwetki rokoszan: Stadnickiego Djabła i Szczęsnego Herburta (Ateneum 1883, IV, Bibl. Warszawska 1883, II). Sokołowski także przedstawia austrjacką politykę Zygmunta III. (Przegl. pol. 1878). Dał on nam również pierwszy z historyków sumienny i wyczerpujący, jak na ówczesny stan badań — zarys panowania Z. III. w trzecim tomie swych *Ilustrowanych Dziejów Polski*. Będzie to po syntezie Niemcewicza, „obrazie" Siarczyńskiego, charakterystyce Z. III Bartoszewicza[1], wreszcie Szujskiego i innych pierwsza możliwie bezstronna i przedmiotowa ocena działalności króla i roli szlachty, oraz możnowładztwa za jego panowania. On też wydał (jak wspomniano) *Listy Jerzego Zbaraskiego*, z lat 1620—1631, poprzedziwszy je wstępem, także *Archiwum Radziwiłłów* (listy przeważnie odnoszące się do czasów Z. III.), wreszcie diarjusze sejmu 1587 r. Dla tych studjów nad dziejami Z. III. należy zaliczyć Sokołowskiego do nielicznych badaczy, nawet w omawianym okresie po r. 1870, którzy głębiej i wszechstronniej oddają się badaniom nad naszemi czasami. Jest on może nawet pierwszym historykiem, dużą uwagę poświęcającym dziejom Zygmunta Wazy.

Zasłużył się w tym okresie czasom omawianym Szujski (*Cecora i Chocim*, Prz. pol. 1871 i wydanie *Dziennika* Wielewickiego j. w.) i Wierzbowski przez wydanie pism Krzysztofa Warszewickiego (p. w.), oraz przez wyczerpującą rozprawę o tymże pisarzu i polityku, z której poznajemy ówczesne teorje i programy politycz-

[1] W Encykl. Powsz. Orgelbr.

ne (*Krzysztof Warszewicki i jego dzieła (1543—1603)*, Warszawa 1882), jakoteż materjałami, wydanemi po rosyjsku (*Smutnoje wremja w sowremiennoj polskoj literaturie 1605-1607*, Warszawa 1900)[1], a dotyczącemi „smuty" rosyjskiej w polskiej literaturze. Gruntowną pracę z dziejów „dymitrjad" dał w tychże czasach Al. Hirszberg (*Dymitr Samozwaniec*, Lwów 1898), niezastąpioną dotąd (zasłuży się on jeszcze więcej dziełami swemi po r. 1900), a wreszcie dodziś dnia niezastąpioną, jedyną polską monografję, choć już przestarzałą, jednostronnie ujętą i niedość naukowo bezstronną napisał ks. Likowskio unji brzeskiej (*Unja brzeska 1596 r.*, Poznań 1896), poprzedzoną *Historją unji kościoła ruskiego z rzymskim* (Poznań 1875), może pierwszem wogóle polskiem opracowaniem, m. inn. i unji brzeskiej, bardzo ważnej sprawie z dziejów wyznaniowych za Z. III.

Poważnie interesuje się z historyków polskich tego okresu dziejami Z. III. także A. Darowski w pracach: *Spory dyplomatyczne o Samozwańców* (Bibl. Warsz. 1894, I, II) i *Polacy w Kremlu w 1610—12* (Szkice hist., Petersburg 1897). Z obcych jezuita francuski Pierling przez gruntowną pracę p. t. *Rome et Demetrius* (Paris 1878) walnie przyczynił się do rozprószenia dotychczasowych, sprzecznych nieraz twierdzeń i niedomówień u historyków polskich i obcych, zajmujących się sprawą Dymitrów.

Poza temi wybitniejszemi pozycjami z historjografji polskiej do historji panowania pierwszego w Polsce Wazy — mamy w okresie omawianym (do r. 1900) wiele prac i przyczynków historyków, tak Polaków, jak i obcych, odnoszących się w pierwszym rzędzie do pierwszej połowy rządów Zygmunta Wazy, t. j. do lat 1587—1610 —12[2].

I tak szereg nowych przyczynków ukazuje się do elekcji Zygmunta, przeważnie napisanych przez Niemców: są to prace St. Ehsesa (*Das polnische Interregnum 1587*, Rom 1895[3]), R. Hassencampa (*Papst Sixtus des Fünften polnische Politik, insbesondere seine Stellungnahme zur Königswahl v. 1587* (1888[4]), P. Kargego (*Das österreichische Unternehmen auf Polen u. die Schlacht bei Pitschen 1588*[5]).

---

[1] *Mater. k' istor. mosk. gosud. w XVI i XVII stol.*

[2] Trzebaby wziąć do 1611—1612, bo dopiero w tych latach uspokajają się wyprawy na Moskwę.

[3] W „Römische Quartalschrift".

[4] W Ztschr. d. hist. Ges. f. d. Prov. Posen.

[5] Ztschr. d. V. f. Gesch. u. Altert.Schles. XXII Bd. Z polskich historyków K. Górski pisze: O *koronę. Bitwa pod Byczyną 1588*. Bibl. Warsz. 1888.

Stosunki szwedzko-polskie z początków panowania Zygmunta, ważne tutaj ze względu na osobę króla Szweda i jego prawa do tronu szwedzkiego, opracowali również cudzoziemcy, w pierwszym rzędzie historycy szwedzcy. Do r. 1900 z polskich prac nie mamy z tego zakresu ani jednej, stojącej na wysokości zadania. Są to prace S. J. Boethiusa (przedstawia nam zajęcie tronu przez Karola IX[1]), L. G. Fidandera (druga wyprawa Z. do Szwecji, 1598[2]), G. O. F. Westlinga (praca o Karolu Sudermańskim, oparta na archiwaljach, pomocna może być dla historyka polskiego do historji rządów Z. III. w Szwecji[3]), H. Hjärnego (dotyczy stosunków szwedzko-habsburskich za Z. III[4]), G. Tranera (początki wojny o Inflanty i walka o koronę szwedzką Z. III[5]), wreszcie E. W. Bergmana i E. Hildebranda (do lat 1593, 1594—1597, stosunki Karola z Zygmuntem[6].

Wzrasta w omawianym okresie zainteresowanie do dziejów pierwszych buntów kozackich (Kosińskiego, Nalewajki i Łobody). Historycy ruscy, rosyjscy i polscy dokładają tu swoje przyczynki. Między innymi: Kostomarow, E. Barwiński (zasłużony badacz dla dziejów Z. III), A. Rolle, utalentowany narrator i K. Zaklinskij[7].

Unja brzeska 1596 r., poza wspomnianym wyżej ks. E. Likowskim skupiła uwagę szeregu pracowników polskich i obcych. Odpowiednie partje do jej historji daje J. Pełesz w ogólnym, obszernym zarysie dziejów unji (od unji florenckiej), w dziele *Geschichte der Union der ruthenischen Kirche mit Rom von den ältesten Zeiten bis auf die Gegenwart* (t. I. do r. 1595, II. 1596—1879, Wien 1878—1880). A. Prochaska dorzucił kilka przyczynków do tej

---

[1] *Hertig Karls och svenska riksrädets samregering 1594-96 (Sv. hist. tidskr.* 1884, 1885).

[2] *Fälttäget i Östergötland är 1598.* Wallberg 1883.

[3] *Hertig Karls furstendöme under åren 1568-92,* Sundsvall 1883.

[4] *Bitrag till historien om Sigismund förkällen de till det Habsburgska hauset 1589-1604.* Hist. tidskr. utg. of. Svenska hist. fören Arg. III.

[5] *Konung Carl IX fälltag i Livland är 1601,* Stokholm 1872.

[6] *Register öfver Radstag i Konung Sigismund och Hertig Carls tid. 1593-1597.* Meddelanden fran. svenska Riksarchivet 1895. VI; *Bytningen i Sveriges historia 1594.* Histor. Tidskr. 1894.

[7] *Kozackij hetman Krysztof Kosynskij* (Prawda, Lwów 1867); *Pryczynky do ist. znosyn cisara Rudolfa II i papy Klymenta VIII z Kozakamy w r. 1593 i 1594* (Zap. Tow. Szewcz. 1896, X); *Semen Nalewajko...* (Przew. n. i lit. 1879); *Ks. Bazyli Ostrogski i jego zatarg z Kosińskim* (Op. hist. Lw. 1887, VI); *Znoszenia cisaria Rudolfa z Kozakamy i ich uczast w wijni uhorsko-tureckoj w r. 1594 i 1595* (Spr. gimn. akad. Lw. 1881-2).

sprawy (*Z dziejów unji brzeskiej*, Kw. hist. 1896 i *Unja brzeska*, Prz. pol. 1896, IV)[1] oraz J. Franko: *Z dziejów synodu brzeskiego 1596 r.* (Kw. hist. 1895, IX). Pozatem szereg drobnych rozprawek, głównie o Hipacym Pocieju i innych działaczach unijnych, Brücknera, Pierlinga, Lewickiego, Studzińskiego, Suszki, Talka-Hryncewicza i wspomnianego Franki (niektóre wyszły już po r. 1900). Z poważniejszych prac i wydawnictw źródłowych zasługują jeszcze na uwagę przedewszystkiem prace i wydawnictwa rosyjskie, jak: Steblickiego, Lebiedincowa i innych[2]. Z tem wszystkiem jednak nie ma unja kościoła greckiego z rzymskim za Z. III. do dziś dnia odpowiedniej polskiej monografji. Prosi się o nią i o rewizję poglądów na kwestje, związane z jej powstaniem (bunty kozackie i walki wyznaniowe na Rusi[3]).

Kilka drobnych rozprawek powstało w omawianym okresie do sprawy wołoskiej za Zygmunta III. K. Górskiego *(Wojna z wojewodą wołoskim Michałem w 1600 r.* (Ateneum 1892, IV) i J. Sasa *(Wyprawa Zamojskiego na Mołdawję*, Prz. powsz. 1897, IV). Tenże Sas omawia stosunki polsko-tureckie w pierwszych latach rządów Z. III. (Prz. powsz. 1897 III. i 1899.) Przy zaznajamianiu się z stosunkami wołosko-polskiemi nie trzeba też zapominać o rumuńskiej pracy N. Balcescu: *Istoria Românilor sub Michain Voda Viteziul 1593—1607* (Bucuresti 1878).

Do historji rokoszu, poza wspomnianemi wyżej większemi pracami, z drobnych przyczynków wspomnieć trzeba o Załęskiego rozprawce: *Rokosz Zebrzydowskiego i jezuici* (Przegl. powsz. 1898). Szkoda tylko, że brak w jego pracy bezstronnego oświetlenia sprawy. Początki panowania naszego władcy oświetla nam życiorys J. Zamojskiego, napisany przez W. Nowodworskiego (Petersburg 1898), którego ostatnie lata działalności przypadają na lata 1587—1605. Jest to zwięzła i prawie popularna biografja znakomitego kanclerza, ale jedyna dotąd jako całość.

W sprawy dworu Zygmunta III. w omawianych latach wprowadza nas L. Zarewicz w życiorysie osławionego Boboli[4], dzi-

---

[1] Por. też *Przyczynki krytyczne do dziejów unji*, Kraków 1896.

[2] *Unjatskije cerkownyje sobory z końca XVI w. do rozsojedinienija z prawosławnoju cerkwju* (Eparch. Wiedom. 1889); *Materijały k' istorii unii w kijewskoj Ukrainie* (Eparch. Kij. Wiedom. 1891-2). *Pamiatniki literaturnoj polemiki prawosł. jużno-rus. z łatinounjatami.* (Arch. jugo-zap. R. t. VII, Kijów 1887); *Dokumenty otnasiaszczyjesia k' istorii cerkownoj unii w Rossii* (Akty izd. Wil. Archeogr. Komiss. t. XVI).

[3] Pomocnem tutaj dziełem może być wspomniany na innem miejscu *Rys dziejów Kościoła ruskiego w Polsce* J. Bartoszewicza.

[4] *Andrzej z Piasków Bobola, podkomorzy kor. Z. III. etc.* Lwów 1876.

siaj jeszcze niezastąpionym, chociaż mocno tendencyjnym. Ważną sprawę z lat 1611—1612 omawia F. Bostel w pracy dotąd niezastąpionej, choć już przestarzałej: *Przeniesienie lenna pruskiego na elektorów brandenburskich*[1].

Wojna z Moskwą i sprawa Dymitrów Samozwańców od dawna bardzo żywo obchodziła historyków, tak Polaków, jak Rosjan i innych cudzoziemców. Poza wspomnianymi wyżej, Sokołowskim, Pierlingiem, Hirszbergiem i innymi, zajmują się niemi: K. Górski (*Oblężenie Smoleńska w latach 1609—1611 i bitwa pod Kłuszynem* — Prz. nauk. i lit. 1895), Brückner (*Tragedja moskiewska, Szk. hist.* Prz. pol. 1900).

Z obcych Szczepkin (*Wer war Pseudodemetrius,* Arch. f. slaw. Phil., Berlin 1899—1900 — ważna, gruntowna rozprawka), Ikonnikow[2], Płatonow[3], Kojałowicz[4], Lewicki[5] i wielu innych rosyjskich historyków, poświęca się dziejom „smuty". Kilka drobiazgów odnosi się do cara Wasyla Szujskiego i jego losów w Polsce (Cwietajewa w Warsz. uniwers. izwiestijach 1894, w Russk. Starina i osobno już po r. 1900).

Druga połowa panowania Zygmunta III. w omawianych latach znacznie mniej rozjaśniona. Tak w okresie do r. 1870, jak i po tymże roku do r. 1900 większa część rozpraw odnosi się do lat 1587 — 1610—12. Do lat 1612—1615 coraz mniej mamy i opracowań i wydawnictw źródłowych, luki i braki coraz większe. Ważną jest rozprawa, odnosząca się do tych lat właśnie o *Przymierzu polsko-austrjackiem z r. 1613* (Prz. nauk. i liter., Lwów 1895) E. Barwińskiego.

Większość rozpraw i rozprawek, odnoszących się do II poł. panowania Z. III. dotyczy w omawianym okresie dziejów wojen szwedzko- i turecko-polskich oraz udziału Z. III. w wojnie 30-letniej przez wysłanie Lisowczyków na pomoc ces. Ferdynandowi. Do spraw wewnętrznych wielkie ubóstwo wybitniejszych prac i źródeł drukowanych. Najwięcej jeszcze stosunkowo budzi się zainteresowanie dla spraw kozaczyzny i buntów kozackich.

Wojnami szwedzko-polskiemi w tej II-ej połowie panowania pierwszego Wazy zajmują się znów przeważnie historycy szwedzcy,

---

[1] Przew. nauk. i liter. 1883.

[2] *Dymitr Samozwaniec i Z. III.* Cztien. w Istor. obszcz. letop. Nestora IV.

[3] *Oczerki po istorii smuty w moskowskom gosudarstwie XVI—XVII w.* Petersburg 1899.

[4] *Smutnoje wremja moskowskawo gosudarstwa w naczale XVII stol.* (Russk. istor. biblj. Petersburg 1872).

[5] *Pseudodymitr jako propagator katolicyzma* (Russk. Arch. 1886 III).

dając nam pierwsze prace z tego zakresu, dzięki także temu, że w tym czasie w Szwecji jest już wiele wydawnictw źródłowych, odnoszących się do stosunków i wojen szwedzko-polskich, jakoteż z tego powodu, że Szwedzi przedewszystkiem rozporządzają bogatemi źródłami rękopiśmiennemi w swoich archiwach. Już w r. 1750 wychodzi w Upsali A. Oxenstierny: *Fragmentum rel. hist. rr. a 1625 et sp. inter regna Sueciae et Poloniae,* Celsius Monum. Liter. (P. też Finkel III, str. 1320), w Paryżu 1790 r. *Lettres et mémoires de Gust. Adolphe (1625—1632),* które to źródła (oczywiście i wiele innych) pozwoliły tak Szwedom, jak i Niemcom, zajmującym się wojną 30-letnią, na skonstruowanie wielu prac o bohaterze z szwedzko-duńskiego okresu wojny 30-letniej, Gustawie Adolfie, a zarazem o jego stosunku do Polski (bliższa literatura przedmiotu p. Finkel III, str. 1320 i n., oraz I. str. 138 i n.). Dodać należy, iż podstawowym zbiorem źródeł do wojen szwedzko-polskich i sprawy bałtyckiej za Wazów jest G. W. Forstena: *Akty i pisma k'istorii bałtijskawo woprosa w XVI i XVII w.* (Petersburg 1889—93, p. też Finkel Nr. 25.915). Tenże Forsten pisze obszerne dzieło: *Bałtijskij wopros w' XVI i XVII stoletiach (1544—1648), Borba Szwecii s'Polszej i Gabsburskim domom (30-letnaja wojna).* Petersburg 1893—1894.

Z ważniejszych prac obcych należy wspomnieć o pracach Gindely'ego z dziejów wojny 30-letniej i innych historyków, zajmujących się europejską polityką tych czasów[1].

Do historji Lisowczyków i udziału Polski w wojnie 30-letniej przybywa po r. 1870 również parę prac i przyczynków. A. Dolleczek: *Die Lisowczyken, ein Beitrag zur Gesch. des österreichischen Heerwesens im 30-jährigen Kriege* (Wiedeń 1893); K. Jarochowski: *Po bitwie na Białej Górze* (Ateneum 1881, III); A. Szilagyi: *Gabriell Bethlen u. die schwedische Diplomatie* — Ungar. Revue 1882; tenże: Stosunek Bethlena Gabora do Polski, Szazadok 1887 — prace przez historyków polskich mało uwzględniane[2]. Wojny turecko-polskie to — Cecora i Chocim, na których skoncentrowała się uwaga historyków. Poza pracą Szujskiego (p. wyżej), przybywają drobiazgi do ich przebiegu w omawianym okresie:

---

[1] Gindely A.: *Die maritimen Pläne der Habsburger u. die Antheilnahme Kaiser Ferdinand II am polnisch-schwedischen Kriege während der Jahre 1627—1629* (Wien 1891); G. Irmer: *Hans Georg von Arnim als kaiserlicher Heerführer in Pommern u. Polen* (Forsch. z. deutsch. Gesch. XIX); Apel J. O., *Das Kurfürstenthum Brandenburg in den ersten Monaten des Jahres 1627.* (Sybels Hist. Ztschr. 51).

[2] P. Finkel, str. 1318 i nn.

K. Górskiego[1], A. Czołowskiego[2], oraz monografja wojny chocimskiej, napisana przez J. Tretiaka *(Historja wojny chocimskiej,* Lwów 1889, I. wyd., III—1921), nieco po literacku potraktowana, jednakże dotąd rzecz niezastąpiona.

Bunty kozacko-polskie za Zygmunta III. otrzymują pełne uwzględnienie w trzechtomowem dziele Kulisza: *Istorija wozsojedinienija Rusi* (Petersburg-Moskwa 1874—1877). Pozatem szereg drobniejszych prac, przeważnie ruskich i rosyjskich historyków: St. Rudnickiego[3], Kamanina[4], A. Łazarewskiego[5] (zajmują się głównie latami 1620—25 i rolą Piotra Sahajdacznego). Znowu ubiegają nas obcy.

Z dziejów wewnętrznych ważniejsze prace w omawianych latach to: W. Wisłockiego: *Urszula ochmistrzyni Łabędzianka i jej korespondencja polska z Piotrem Gembickim w r. 1627* (Prz. pol. 1877) — dane biograficzne głośnej Urszuli Gienger — wiążą się tutaj sprawy dworu Z. III., kwestje polityczne, stosunek Z. do Habsburgów itp.— brak dotąd życiorysu Urszuli; drobiazgi Al. Kraushara[6] i Triplina[7] o zamachu Piekarskiego na życie króla (sprawa, mimo późniejszych przyczynków[8], dotąd nierozjaśniona); M. Dubieckiego: *Gniazdo hetmańskie, Al. Koniecpolski wda sieradzki*[9], *Dwie przedstawicielki dawnych dynastyj* (Barbara Zapolya i Anna Wazówna)[10], jedyny dotąd szkic biograficzny Anny Wazówny; A. Szelągowskiego (nowego, zwłaszcza po r. 1900 gorliwego badacza dziejów Z. III) cenne studjum o *Kronice* Piaseckiego *(P. Piasecki, historyk polski XVII w.*[11]). Al. Kraushara: życiorys sławnego admirała floty holenderskiej Krzysztofa Arciszewskiego (część jego życia przypada na lata 1592—1632).[12]

Wreszcie trzeba jeszcze zwrócić uwagę na wydawnictwa źró-

---

[1] *O wyprawie i klęsce cecorskiej 1620 r.; Teofil Szemberg o klęsce pod Cecorą.* Biblj. Warsz. 1886.

[2] *Po pogromie cecorskim* (1899).

[3] *Kozacko-polska wojna 1625 r.* Zap. Tow. Szewcz. 1897. t. XVII.

[4] *Oczerk hetmanstwa Petra Sahajdacznawo i materijały k' oczerku.* Cztien. w Istor. Obszcz. Nestora t. XV.

[5] *Ukrainskije Kozaki w dwadcatych godach XVII w.* Cztien. j. w.

[6] *Sprawa Bolestraszyckiego, proces z r. 1627 o Moulina „Heracklit".* Drob. hist. 1891. I.

[7] *Zbrodniczy zamach Piekarskiego na Z. III. 1620 r. 15 listop.* (Tajemn. społ. II).

[8] Kraushar w Tygodniku Ilustr. 1909 r.

[9] Obrazy i studja hist. i lit. Warszawa 1884.

[10] Obrazy i studja 1899, Przegl. powsz. 1896.

[11] Przew. nauk. i lit. 1898.

[12] *Dzieje Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego, admirała i wodza Holendrów w Brazylji etc. 1592—1656.* Petersburg 1892.

dłowe i prace z historji gospodarczej i kultury materjalnej, czy duchowej, odnoszące się do czasów Z. III. Tu przedewszystkiem ważne są cenne *Źródła dziejowe* Jabłonowskiego, które do dziejów gospodarczych kresów wschodnich, Ukrainy, Rusi Czerwonej i Wołynia, oraz do dziejów kozaczyzny nieocenione oddają usługi i muszą być znane każdemu badaczowi południowo-wschodnich ziem rzpltej. (Ukraina, *Źródła dziejowe* XXI, XXII, Warszawa 1897 i t. d., *Pisma* III).

Źródła Jabłonowskiego ukazują się równocześnie z dalszemi tomami wydawnictw rosyjskich, m. inn. znów nieocenionego *Archiw jugo-zapadnoj Rossii.*

Drobniejsze przyczynki źródłowe ogłosił do dziejów oświaty i kultury w Polsce St. Windakiewicz: *Akta Rzpltej babińskiej (1601—1677),* Arch. do dz. lit. i ośw. w P. t. VIII. odb. Kr. 1894 — oraz: *Materjały do historji Polaków w Padwie* (Arch. j. w. VII).

Tu nie można też przemilczeć solidnych prac konstrukcyjnych z dziejów szkolnictwa polskiego na przełomie XVI—XVII w. wspomnianego Jabłonowskiego: *Akademja kijowsko-mohilańska* (Kraków 1899—1900) oraz J. K. Kochanowskiego: *Dzieje akademji zamojskiej (1594—1784),* (Kraków 1899—1900), wreszcie prac Łozińskiego, odnoszących się również do dziejów kultury naszej epoki. *(Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII w., Sztuka lwowska w XVI i XVII w.* — Lwów 1890, 1892, 1896). Z drobniejszych, niemniej cennych opracowań z zakresu szkolnictwa i wychowania w Polsce z naszej epoki, wspomnieć musimy o rozprawie Windakiewicza: *Padwa* (Kraków 1891), (odpowiednie partje do dziejów Z. III) i rozprawkach Danysza.

* * *

Po r. 1900 aż do czasów wielkiej wojny światowej i wskrzeszenia państwa polskiego, a więc w okresie 1900—1916—1918, panowanie Z. III. zyskuje nowych pracowników, ilość rozpraw wzrasta, a także wzrastają wydawnictwa źródłowe.

W tym okresie najwybitniejsi i najbardziej zasłużeni badacze naszej epoki, to przedewszystkiem (chronologicznie biorąc ich wystąpienia) — A. Szelągowski i W. Sobieski. Pierwszy, poza wspomnianą już rozprawą o Piaseckim, jako historyku (p. wyżej), która wyszła już w r. 1898, występuje z trzechtomową pracą p. t. *Sprawa północna w w. XVI i XVII.* Każda z trzech części tego dzieła jest całością, zamkniętą w sobie. Cz. I, to *Walka o Bałtyk*

(1544—1621) (Lwów 1904), cz. II *Śląsk i Polska wobec powstania czeskiego* (Lwów 1904), cz. III *O ujście Wisły wielka wojna pruska* (Warszawa 1905). Dzieło to rozwiązuje nader szczęśliwie zagadnienie walki o panowanie na Bałtyku w XVI-XVII w., głównie za Zygmunta III, w dobie czeskiego i szwedzkiego okresu wojny 30-letniej i do tej pory jest podstawową i nieprzestarzałą jeszcze pracą z dziejów polityki Z. III wobec Habsburgów, Szwecji, Czech i Śląska w I i II okresie wojny 30-letniej. Równocześnie zwraca Szelągowski dobitną uwagę na wewnętrzne dzieje Polski w tym okresie, wyznaniową politykę króla i szlachty i walki partyjne, tak, że jest jego rozprawa niejako syntezą politycznych stosunków wewnętrznych i z zagranicą dla naszego okresu i to syntezą, o ile chodzi o ostateczne konkluzje i poglądy na ocenę roli króla i szlachty oraz wzajemnej ich walki, dotąd, w ogólnych i podstawowych zarysach nienaruszoną. W pracach *Pieniądz i przewrót cen w Polsce w XVI i XVII w.* (Lwów 1902), *Przesilenie pieniężne za Z. III* oraz *Próby reform skarbowych w Polsce za Z. III*[1], zwraca znów tenże badacz uwagę na stosunki finansowo-gospodarcze, dając podstawy pod te nieuwzględnione dotąd problemy. Szelągowski omawia również *Sprawę reformy elekcji za panowania Z. III* (Lwów 1912) oraz stosunki Filipa II z Zygmuntem III *(Filip II a Zygmunt III — na podstawie materjałów archiwalnych w Simancas.* Spraw. Tow. Nauk. we Lwowie 1922, I), daje wreszcie krótki życiorys jednego z najwybitniejszych dyplomatów za naszego króla i syna jego, Władysława IV — biskupa, Jakóba Zadzika *(Jakub Zadzik,* Prz. nauk. i lit. 1904). Jest zatem Szelągowski jednym z gruntownych znawców naszej epoki, zasłużonym dla następców, czerpiących z jego dzieł podstawowe twierdzenia i rozwijających wskazane przezeń liczne problemy z dziejów politycznych i gospodarczych Z. III. Szkoda, że obecnie zamilkł ten budziciel zainteresowania dla panowania pierwszego w Polsce Wazy, oddając się innym czasom i zagadnieniom.

Drugi badacz naszej epoki, prof. W. Sobieski, także znawca wieku XVI-tego (panowanie Walezego i Batorego), specjalnie poświęcił się naszym czasom. Jako znakomity stylista, godny następca głośnego i cenionego historyka-artysty, Szajnochy — w studjach z dziejów Zygmunta III daje w latach 1900—1918 wprost przykuwające plastyką i życiem obrazy, które nietylko wartością naukową górują nad dotychczasową historjografją do dziejów Zygmunta III, ale i przez wybitną wartość literacko-artystyczną mają zapewniony

[1] Interesuje się także problemami finansowemi za Z. III. S. Tymieniecki: *Zarysy z dziejów mennic koronnych Zygmunta III w XVI w.* Kraków 1890, 1910.

długotrwały żywot w polskiem piśmiennictwie historycznem. Dzięki tym ostatnim zaletom stały się szkice i rozprawy prof. Sobieskiego, dotyczące panowania pierwszego Wazy, znane wśród szerokich mas czytającej inteligencji, tak, że można śmiało powiedzieć: prof. Sobieski spopularyzował szczęśliwie nieznaną dotąd szerszym masom epokę Zygmunta III. Jeśli dotąd ta szersza publiczność zachwycała się tylko złotym wiekiem zygmuntowskim, rozsławionym przez znakomite pióra Szujskich, Morawskich i wielu innych, to teraz mogła otworzyć zaciekawione oczy na to, co się działo za ponurego wychowanka jezuitów. Niewątpliwie prof. Sobieski pierwszy zainteresował niefachowców epoką Zygmunta III. Jego pierwsze prace z dziejów Zygmunta Wazy to: *Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III* (Warszawa 1902), *Szkice historyczne* (Warszawa 1904), z których szereg odnosi się do naszych czasów, również *Studja historyczne* (Lwów 1912), *Henryk IV wobec Polski i Szwecji 1602—1610* (Kraków 1907), *Pamiętny sejm (1606)*, (Warszawa-Kraków 1913), oprócz drobniejszych rozprawek i szkiców, rozprószonych po czasopismach, czy wydawnictwach.

Nienawiść wyznaniowa, niewątpliwie jedna z najpoczytniejszych naukowych książek historycznych, którą każdy miłośnik przeszłości przeczyta jednym tchem, wprowadza nas w nieznany dotąd świat walk religijnych za Zygmunta III, dając b. wnikliwy i psychologicznie obraz fanatyzmu mas, znamiennego dla epoki kontrareformacji. Sobieski jest tu socjologiem i psychologiem. W następnych dziełach, trzymając się podobnej metody i głęboko analizując procesy historyczne, zawsze dążąc do syntezy, szukając przyczyn i skutków, a nietylko opisując jakiś fakt godny uwagi, zawsze ograniczając się do wąskiego okresu chronologicznego omawianej kwestji, dzięki czemu można gruntownie się jej przypatrzeć, daje Sobieski obraz wewnętrznych dziejów polityczno-kulturalnych pierwszej połowy panowania Zygmunta III, dotychczas, jak widzieliśmy, rozjaśnionych przeważnie od strony zewnętrznej polityki i wojen z sąsiadami. Kontrareformacja i wewnętrzne walki polityczne, z uwagą na procesy socjologiczne w łonie masy szlacheckiej i stosunek do niej przywódców, jak np. Zamojskiego *(Trybun ludu szlacheckiego)*, a nietylko oderwana od życia tych mas polityka królewska, to główne zainteresowania tego znakomitego badacza. Widzimy to w *Pamiętnym sejmie (1606)*, który rozjaśnia nam genezę rokoszu, w rozprawkach takich, jak: *Czy Skarga był turbatorem ojczyzny, Dymitr Samozwaniec a Polska*[1], *Rola jezuitów w dziejach rzeczpospolitej polskiej*,

[1] *Studja historyczne.*

Żałobny hetman, Pierwszy protektor Samozwańca[1], *W imię prawdy dziejowej*[2], *Zabiegi Dymitra Samozwańca o koronę polską*[3], *W rocznicę (1605—1905)*[4].

Wszystkie te rozprawy prof. Sobieskiego otwierają nam oczy na właściwe oblicze dziejów Zygmunta III, pozwalają wniknąć w ducha tej epoki, odzwierciedlając prądy i hasła jej, urabiając nam zupełnie nowoczesny pogląd na nią i dając syntezę jej życia politycznego, a często i kulturalnego.

Obok tych wybitnych znawców dziejów Z. III występuje szereg innych, zasłużonych dla naszych czasów niejednokrotnie, przez dorzucenie wartościowych jakościowo studjów. Wspomniany uprzednio Hirszberg wydaje dalsze cenne rozprawy, jak monografję o Marynie Mniszchównie (Lwów 1906), zarazem nowy przyczynek po jego *Dymitrze Samozwańcu* (p. wyżej), jeden z najobszerniejszych w polskiej historjografji do dziejów dymitrjad. Łoziński, autor studjów nad mieszczaństwem lwowskiem w XVII w. (p. wyżej) w poczytnem bardzo i cennem dziele *Prawem i lewem* (Lwów 1903, 2 tomy), daje nam znakomite obrazy z życia i obyczajów szlachty na Czerwonej Rusi za Zygmunta III, popularyzując znajomość wewnętrzno-kulturalnych dziejów jego panowania. Ks. Załęski w swojej *Historji jezuitów w Polsce*, w odpowiednich częściach z dziejów Z. III kreśli historję osławionego zakonu, tak wielką rolę odgrywającego za pierwszego Wazy. Dzieje jezuitów Załęskiego, bardzo tendencyjne i nieścisłe pod względem prawdy dziejowej, napisane ciężko i chaotycznie, są jednak konieczne do poznania dla historyka omawianych czasów, ze względu na rolę jezuitów w tej epoce i dużo materjału do wypadków naszej epoki. Trzechsetna rocznica śmierci Skargi wywołała też w r. 1912 szereg rozpraw mu poświęconych. Historyka obchodzą one w dużej mierze, nawet te literackie opracowania, ze względu na postać Skargi, jako działacza politycznego, kaznodzieję Zygmunta III. Jego *Listy*, wydane przez ks. Sygańskiego[5], są zarazem źródłem do historji politycznej jezuitów w Polsce. Prace konstrukcyjne o jego działalności politycznej i literackiej napisali: L. Janowski: *Politiczeskaja djejatelnost' P. Skargi*, Kijów 1907 (przed nim M. Stelmaszczenko: *Politiczeskaja djejatelnost' P. Skargi*, Kijów 1902)

---

[1] *Szkice historyczne.*

[2] Odpowiedź ks. Pawelskiemu. Odb. z *Nowej Reformy*. Kraków, 1912.

[3] Odb. z *Rozpraw Akadem. Umiej. Wydz. Hist. fil.* t. 52. Kraków, 1908.

[4] Szkic poświęcony Zamojskiemu. *Tyg. Ilustr.* 1905.

[5] *Listy z lat 1566 — 1610* (Kraków 1912).

— podstawowa, mało uwzględniana przez historyków polskich praca — francuski jezuita M. Berga: *Un predicateur de la Cour de Pologne sous Sigismond III, Pierre Skarga* (Paris 1916), doskonałe, choć w wielu wypadkach niedość krytyczne dzieło. J. Tretiak: *Piotr Skarga w dziejach i literaturze unji brzeskiej* (Kraków 1912); T. Grabowski: *P. Skarga na tle katolickiej literatury religijnej w. XVI (1536—1612)*, Kraków 1913; ks. Sygański: *Działalność ks. P. Skargi T. J. na tle jego listów (1566—1610)*, Kraków 1912. Pozatem mniej wartościowe, drobniejsze przyczynki, często o charakterze apologetycznym, panegirycznym, lub polemicznym (n. p. kłótnia o Skargę z powodu rozprawki prof. Sobieskiego: *Czy Skarga był turbatorem rei publicae?*).

Al. Kraushar dorzuca nowe drobiazgi[1]. Antoni Prochaska, sumienny erudyta, poświęca naszej epoce parę szkiców, w których zaznacza się wyraźnie jego stanowisko apologetyczne wobec katolickiej i monarchicznej polityki Zygmunta III. Bodaj czy nie jest on jedynym w naszych czasach historykiem, starającym się o oczyszczenie Z. III z wszelkich, stawianych mu przez współczesnych i historyków dzisiejszych zarzutów. Z. III jest dlań wzorem dobrego, poważnego władcy; celowa i mądra jego polityka nie była rozumiana przez obozy szlachty, walczącej o swą złotą wolność. Chwali Pr. Zygmunta za jego nietolerancję religijną i całą politykę wyznaniową, broni jego stanowiska w rokoszu. Obok króla stawia jako wiernych jego programowi (w II-ej poł. panowania) hetmana Żółkiewskiego, wyżej ceniąc politykę króla. (*Województwo ruskie w czasie rokoszu Zebrzydowskiego* (Przew. nauk i liter. 1908); *Żółkiewskiego traktat pod Moskwą 1610 r.* (Przegl. hist. XIII, 1911); *Wyprawa na Smoleńsk, z listów lit. kanclerza 1609—1611.*)

Dzieje reformacji i kontrareformacji za Z. III zyskują coraz więcej zwolenników (oprócz prof. Sobieskiego). Szcz. Morawski w *Arjanach polskich* (Lwów 1906) mówi także o arjanach za pierwszego Wazy. Bałaban w *Historji Żydów w Polsce* i *Żydach lwowskich na przełomie XVI i XVII w.* (Lwów 1906) daje nam też przyczynki do dziejów gospodarczych i kulturalnych za naszego władcy. Historja lokalna często zawiera ciekawe wycinki z dziejów naszej epoki, np. w dziełach ks. Sygańskiego *Historja Nowego Sącza od wstąpienia dynastji Wazów do pierwszego roz-*

[1] *Poselstwo Dickensona do Zygmunta III w sprawie książki Moulina, uwłaczającej domowi Stuartów r. 1615.* (Przegl. hist. 1909 — IX); *Drugi skrypt polski Dymitra Samozwańca pierwszego* (Warsz. 1915). P. też *Nowe przyczynki do żywota i spraw Olbrachta Łaskiego, wdy sieradzkiego (1533—1605)*, (Kraków 1906) oraz *Miscellanea historyczne* t. VIII (1906) i *Okruchy przeszłości*, Warszawa 1913.

bioru Polski (Lwów 1901), *Analecta sandeckie do XVI. i XVII. w.* (Lwów 1905), *Z życia domowego szlachty sandeckiej w epoce dynastji Wazów* (Lwów 1910). Jabłonowski w dalszym ciągu (p. str. 87) pracuje nad dziejami ziem południowo-wschodnich, posuwając naprzód badania w swych *Pismach, Źródłach* i pracach, jak: *Historja Rusi południowej do upadku Rzplitej polskiej* (Kraków 1912), oraz *Stosunki rodzinne na Wołyniu na przełomie XVI i XVII w.* (Przegl. Hist. 1910.)

Podobnie, jak w latach poprzednich, tak i teraz w obcej literaturze historycznej budzi zainteresowanie elekcja Z. III. Nowe, najważniejsze prace jej poświęcone to: J. Schweizera *Die Successionswirren in Polen (1586—89)*, jako przedmowa do *Nuntiaturberichte aus Deutschland* (Paderborn 1912)[1], oraz H. Almquista: *Den politiska Krisen och Konungvalet in Polen ar 1587* (Göteborg 1916).

Z rosyjskich historyków walnie przyczynia się do rozświetlenia dziejów unji brzeskiej i stosunków polsko-moskiewskich za Zygmunta III. P. Żukowicz w poważnej i sumiennej rozprawie, podstawowej dla zagadnienia: *Sejmowaja borba prawosławnawo zapadnorusskawo dworianstwa s cerkownoj uniej* (t. 1. 1590—1609, t. 2 1609—1629), Petersburg 1903—1911, odb. z Christ. Cztenija 1901—1910[2]. Kresy południowo-wschodnie mają znów specjalistę w Hruszewskim, który w *Istorii Ukrainy-Rusi*, cz. VI, Kijów 1907 i cz. VII (1626—1638) Kijów 1913 — daje nam m. inn. i dzieje Wołynia, Ukrainy i Podola za Z. III. (historja buntów kozackich, stosunki społeczne i gospodarcze). Ważna rozprawa z dziejów kozaczyzny to znów I. Krypjakewycza *Kozaczyzna w politycznych kombinacjach 1620—1630* (Zap. Tow. Szewcz., 1913 t. 117). Wspomniany uprzednio jezuita Pierling (p. str. 82) pracuje dalej nad dymitrjadami, ogłaszając III-ci tom wielkiego dzieła *La Russie et le Saint Siège*, który odnosi się do okresu smuty moskiewskiej i udziału Polski w zamieszkach w Moskwie w tych czasach: *La fin d' une dynastie. La legende d' un Empereur. L'apogée et la Catastrophe, Les Polonais au Kremlin* (Paris 1901) — pozatem drobniejsze przyczynki[3].

Wreszcie wzrasta w omawianym okresie literatura szwedzka

---

[1] W *Quellen u. Forschungen aus dem Gebiete der Geschichte* XIV — II — 2.

[2] P. też Finkel dod. II. str. 90, tam rozprawy Ż. ogłaszane w *Christ. Cztenijach* 1901—1910.

[3] *Iz smutnawo wremieni. Statii i zamietki Pierlinga.* Izd. A. Suworin (Petersburg 1902); *Dmitri dit le faux...* (Paris 1907); *Dmitri dit le faux et les Jésuites* (Paris 1913); *Dmitri... et Possevino (Paris 1914) Dimitriej i Ad. Wiszniewieckij.* Russk. Starina 1904, I.

do dziejów wojen szwedzko-polskich, wypraw Zygmunta do Szwecji, a nawet wewnętrznych stosunków polskich za Z. III. A. Almquist: *Polskt förfaltningslif under Sigismund III* (Historisk Tidskrift 1912) — o polskiem życiu konstytucyjnem za Z. III[1]; tenże: *Sverge och Ryssland 1595—1611.* Tvisten om Estland, förbundet mot Polen, de Ryska Gränslandes eröfrin och den istora dynastika planen. Uppsala 1907. Janson Axel: *Hertig Karl och Sigismund 1597—1598* (Göteborgs K. Vetenskaps och Vitterhetssamhälles handlingar 4 földj. 9—1. Akad. Alfh. Uppsala-Göteborg 1906). C. Wejle: *Sveriges Politik mot Polen 1630—1635,* Uppsala 1901. S. Tunberg: *Sigismunds förbindelser med Ryssland 1597.* — Hist. Tidskr. 1915.

Z wydawnictw źródłowych najcenniejsze w omawianym okresie, to Czubka: *Diarjusz Reszki (Stanislai Rescii Diarium 1583—1589.* Arch. do dziej. lit. i ośw. XV, 1915); Zakrzewskiego: *Diarjusz zjazdu protestantów w Radomiu 1591 r.* (Arch. Kom. Hist. Ak. Um. IX, Kraków 1902); A. Cieszkowskiego: *Fontes rerum polonicarum* (Ser. 2 Fasc. 1), *Litterae ambasatorum Venetorum apud Regem Poloniae (1574—1606),* Venetiis 1892—1902. Zasłużony dla dziejów naszego Zygmunta wydawca E. Barwiński wydaje *Diarjusze i akta sejmowe z r. 1591—1592.* (Kraków 1911) i *Diarjusze sejmowe z r. 1597* (Kraków 1907 — Scriptores rerum polon. XXI i XX), *Mironis Costini Chronicon terrae moldavicae* (Bucuresti 1912), przygotowuje *Nowe materjały do dziejów Zygmunta III* (Spr. Tow. Hist. XXI) i *Plany wojny tureckiej za Z. III 1593-97* (S. T. hist. X, 731). St. Kotw *Szkolnictwie parafjalnem w XVII i XVIII w.* (Kraków 1910) daje także pewne partje z lat panowania naszego Wazy.

Z obcych wydawnictw do czasów Z. III. w omawianym okresie odnoszą się J. Schweizera *Die Nuntiaturberichte aus Deutschland nebst ergänzenden Aktenstücken 1589—90. Antonio Puteo in Prag 1587—9* (Paderborn 1912), jakoteż odpowiednie tomy Hurmuzakiego i Jorgi: *Documente privitoare la istoria Românilor (1517—1612)* Bukareszt 1912, bardzo cenne wydawnictwo do stosunków polsko-wołosko-tureckich, m. inn. za Z. III.

Do dziejów wojen szwedzko-polskich wydaje: P. Ungern-Sternberg: *Urkunden zur Geschichte des schwedisch-polnischen Krieges a. d. J. 1600—1627* (1912)[2]. Pozatem obfitość wydawnictw źródłowych szwedzkich, tak do początkowych, jak i końcowych lat panowania Z. III. (Zob. Finkel Dod. II nr. 1155,

[1] Rec. w Kwart. Hist. XXX.

[2] Sitzungsber. d. Gesellsch. f. Gesch. d. Ostseeprovinz Russlands (1912).

1159, 1161, 1162 — lata 1589, 1593—4—6—7, 1627—28—29—1632). Dalej rosyjskie wydawnictwa, nieodzowne dla poznania kresów północno i południowo-wschodnich w omawianej epoce, zwłaszcza pod względem gospodarczym, obyczajowym i kulturalnym. Tutaj należą dalsze tomy *Archiw' jugo - zapadnoj Rossii, Russkaja istoriczeskaja biblioteka, Akty izdaw. Wilenskoju archeogr. komissieju* (Wilno 1898—1910), *Archeograficzeskij Sbornik dokumentow otnosiaszcz. k'istorii siewiero - zapadnoj Rusi, Sbornik russkawo istoriczeskawo obszczestwa* t. 137 i 142. Tam *Pamiatniki dipłomaticzeskich snoszenij moskowskawo gosudarstwa s'polsko-litowskim gosudarstwom 1598—1608* (Moskwa 1912) i tożsamo 1609—1615 (Moskwa 1913). Dalej *Pamiatniki oborony gor. Smoleńska w 1609—1611 g., Pamiatniki prawosławija i russkoj narodnosti w zapadnoj Rossii w XVII i XVIII w.* (Kijów 1905). (Zob. bliżej Finkel Dod. II Nr. 873). Wreszcie ruskie wydawnictwa, jak *Żereła do istorii Ukrainy-Rusy* (wyd. Tow. im. Szewczenki, t. VIII). Tam *Materijały do ist. ukrainskoj kozaczczyny* (do r. 1631), wyd. T. K r y p j a k e w y c z, Lwów 1908.

* * *

Z wybuchem wojny światowej zaczyna się niewątpliwie nowa epoka w dziejach, a z wskrzeszeniem państwa polskiego nowy okres w nauce polskiej. Temwięcej w historjografji, tak ściśle w swych metodach i poglądach właściwie związanej z życiem, z prądami i hasłami danej epoki, spodziewaćby się należało szukania nowych dróg i dążeń. Tembardziej, że odzyskanie niepodległości narzuciło wprost obowiązek na historyków wielokrotnej rewizji w dotychczasowych badaniach i poglądach na przeszłość starej Polski, jakoteż szukania wytycznych dla przyszłych dociekań naukowych. Rzeczywiście w pierwszem 10-leciu wskrzeszonego państwa polskiego widzimy do pewnego stopnia ruch w naszej historjografji, ożywioną, intensywną pracę w dziedzinie badań nad przeszłością naszą. Z jednej strony historycy szukają ostatecznego rozwiązania przyczyn upadku dawnej Polski (*Przyczyny upadku Polski (odczyty)*, Kraków 1918), z drugiej strony dla każdej niemal epoki kreślą stany badań i postulaty na przyszłość, zachęcając młodsze pokolenia historyków do wypełnienia dotkliwych luk w piśmiennictwie historycznem. Znamiennym tego znakiem są zjazdy historyków w Poznaniu 1925 r. i w Warszawie 1930, na których wielka ilość referatów, dotycząca różnych epok i rozmaitych kwestyj, jest świadectwem wzmożonej pracy wśród historyków różnych zainteresowań. Naogół zainteresowanie dla badań historycznych ogromnie wzrasta, na co do-

wód: wielka rozbudowa Towarzystwa Historycznego z siedzibą we Lwowie i jego organu *Kwartalnik historyczny*. Badaniom historycznym dodają bodźca, nawołując do rewizji poglądów na naszą przeszłość dziejową, literaci i publicyści, którzy swemi bystremi uwagami niejednokrotnie odświeżają atmosferę, osłabiając rutynowe przyzwyczajenia fachowców.

Dla badań nad epoką Zygmunta III faktycznie od r. 1918 zaczyna się nowy okres. Wprawdzie na zjazdach historyków (1925 i 1930 r.) wśród tak rozlicznych referatów, nie było ani jednego, któryby zajął się wszechstronnie tą epoką, wskazał jej dotychczasowy stan badań i postulaty na przyszłość[1], jednakże szereg prac nietylko sił starszych, już w epoce tej zaawansowanych, ale i wystąpienie szeregu nowych młodych pracowników wróży wielki rozwój badań nad jej dziejami. W okresie I-szego dziesięciolecia państwa polskiego stały się jednem słowem czasy Zygmunta III przedmiotem dużego zainteresowania, niemal „modne", tak w historji, jak i literaturze[2]. Jest to tylko naturalna rekompensata za okresy poprzednie, pozostawiające, mimo wielu przyczynków naukowych, bardzo poważne luki.

Z historyków, już nam znanych z lat przedwojennych, kontynuują dalej swą pracę: W. Sobieski, A. Prochaska, E. Barwiński, St. Kot, A. Brückner, A. Czołowski, Rawita-Gawroński, Czubek i inni.

Sobieski wydaje, oprócz drobiazgów, cenną rozprawę p. t. *Żółkiewski na Kremlu* (Warszawa 1920), która będzie na dłuższy czas ostateczną syntezą walk polskich z Moskwą 1609-1611 w okresie „smutnoje wremja", tak ulubionym przez historjografję rosyjską. Pięknie napisana książka ta rozróżnia wydatnie dwa programy w dążeniach polskich do zawładnięcia Moskwą. Zygmunta III program podboju, opanowania przemocą państwem carów, z zamiarem szerzenia tam propagandy katolickiej po ugruntowaniu absolutyzmu, i program Żółkiewskiego — zdobycia Moskwy drogą pokojowych układów i zawarcia z nią unji na wzór litewskiej, w oparciu

---

[1] Poczęści dotykają naszej epoki referaty zjazdowe 1925 r. — Laskowskiego, Sochaniewicza, Tyszkowskiego, Czołowskiego i Górki *(Pamiętnik IV zjazdu historyków polskich w Poznaniu*, Poznań 1925). Na zjeździe warszawskim w 1930 r. nie było wogóle żadnego referatu, związanego wyłącznie treściowo z naszą epoką. Coś niecoś zahaczają o nasze czasy referaty Chodynickiego (str. 127) i Konopczyńskiego (str. 201) *(Pamiętnik V powszechnego zjazdu historyków polskich w Warszawie*, Warszawa 1930).

[2] Powieści Z. Kossak-Szczuckiej, St. Wyrzykowskiego, F. Ossendowskiego.

o politykę wyznaniowo-tolerancyjną, i nadanie bojarom moskiewskim podobnych wolności, jakie miała szlachta polska. Program Ż. upadł wobec oporu Z. III i zarazem z tego powodu wyprawa polska na Moskwę 1609—1611 skończyła się niepowodzeniem, co miało doniosłe skutki na wieki całe, bo odsunęło Polskę od Moskwy i zniszczyło wszelkie plany zunjowania tych dwóch państw słowiańskich. Oto, do jakich wyników dochodzi syntetyczna praca prof. Sobieskiego, dążącego zawsze do wyjaśnienia w wnikliwy sposób wielkich momentów dziejowych. Równocześnie wydaje Sobieski pamiętnik Żółkiewskiego: *Początek i progres wojny moskiewskiej* (Kraków 1920), dotąd zupełnie nieznany szerszemu ogółowi. (Bibl. Narodowa S. I, Nr. 12). Prof. Sobieskiemu zawdzięczamy wreszcie nową po Szujskim i Sokołowskim syntezę dziejów Z. III. (w Encyklopedji Akad. Um. *Hist. polit.* II, Kraków 1920), zwięzłą i przejrzystą, opartą o najnowsze publikacje, źródła i własne badania do r. 1920, oraz podobnyż obraz czasów Zygmunta III. w wydawnictwie *Polska, jej dzieje i kultura,* II (Trzaska-Evert-Michalski), jakoteż w popularnych *Dziejach Polski* (3 t. Warszawa 1923—1925) i takiejże *Historji Polski* (Wyd. T. S. L. 1931, Kraków)[1].

Począwszy od 300-setnej rocznicy klęski cecorskiej (1620—1920) postać hetmana Żółkiewskiego budzi coraz większe zainteresowanie, tak, że szereg prac z czasów Z. III. poświęcono właśnie jego osobie, bezpośrednio, lub przynajmniej pośrednio. Niewątpliwie łączy się to zainteresowanie wodzem z pod Cecory w naszej epoce z pewnem zainteresowaniem, obudzonem przez wojnę — do historji wojskowości, a także powojennem ożywieniem badań biograficznych. (Por. K o n o p c z y ń s k i: *O polską biografję narodową*[2], oraz nawoływania do opracowania *Słownika biograficznego).*

Jeszcze przed pracą Sobieskiego o Żółkiewskim, wyszedł popularny zarys jego biografji, nie bez tendencyj, gloryfikujący zresztą udatnie wodza z pod Cecory — A. Ś l i w i ń s k i e g o, zdolnego popularyzatora wiedzy historycznej *(Hetman St. Żółkiewski,* Warszawa 1920), który jest również autorem takiegoż życiorysu drugiego wodza czasów Z. III. J. K. C h o d k i e w i c z a *(Jan Karol Chodkiewicz,* Warszawa 1921), a który naukowej biografji, ani nawet porządnych jej fragmentów dotąd nie posiada. W. H a h n zajmuje się *Żółkiewskim w poezji polskiej (1620—1920),*

[1] Z drobiazgów Sobieskiego należy zanotować: *Dookoła Kłuszyna* w Przegl. Nar. 1920 i *Vilem z Rożmberka a Jan Zamoyski* (Sbornik venov. Jaroslavu Bidlovi, Praha 1928). W pięknej książce *Walka o Pomorze* (Poznań 1928) omawia Sobieski stosunek Z. III. do kwestji morskiej.

[2] W Przegl. Warszawskim 1922.

(Poznań 1920), zbierając wszystko, co w literaturze współcześnie i w naszych czasach napisano o hetmanie. Wreszcie A. Prochaska, znany nam z prac w poprzednim okresie o Ż. i innych, pisze bardzo obszerną i szczegółową monografję o Żółkiewskim, p. t. *Hetman Stanisław Żółkiewski* (Warszawa 1927). Dzieło to, zakrojone na wielką skalę, z bardzo szeroko podmalowanem tłem epoki, jakkolwiek jest pożyteczną pozycją w historjografji czasów Z. III. i przynosi wiele materjału źródłowego, posuwając niewątpliwie naprzód badania nad dziejami politycznemi Z. III i postacią Ż., nie jest ostatniem słowem o Ż., ponieważ wiele jeszcze spraw z jego osobą związanych pozostawia nierozwiązanych. Wpłynęła niewątpliwie na to metoda badawcza autora, który dając ustawiczną, rozwlekłą narrację wypadków z czasów Ż., gubił się wielokrotnie w samych problemach, nie rozwiązując ich[1]. Już po ukazaniu się pracy Prochaski o Ż. drukują rozprawy mu poświęcone: W. Dobrowolska, *Książęta Zbarascy w walce z hetmanem Żółkiewskim* (Kraków 1930, Prace Krak. Oddz. Tow. Hist. nr. 4), która jest krytycznym przyczynkiem do biografji hetmana, a zarazem do walk partyjnych w II. poł. panowania Z. III. Nr. 7 tychże prac Krak. Tow. Hist., to znów praca, wyjaśniająca politykę hetmana w okresie Cecory. Autor stara się udowodnić, że hetman Ż. miał wtedy swój własny program polityczny, tylko nie mógł go zrealizować, klęska zaś cecorska była następstwem m. in. przedewszystkiem buntu wojskowego przeciw Ż. pod Cecorą. (Suwara: *Przyczyny i skutki klęski cecorskiej*, Kraków 1930). Strategiczne pomysły Ż. znalazły także komentatora w K. Tyszkowskim, który wydał jego traktat na sejmie 1616 r. — *O chowaniu żołnierza kwarcianego*[2], zaś jego stosunek do kozaków za buntu Nalewajki przedstawił Z. Stroński w *Swawoli ukrainnej u schyłku XVI w.* (Kwart. Hist. 1924), gdzie mamy zarazem przyczynek do kwestji kozackiej za Z. III, zaniedbanej mocno w polskiej historjografji[3]. Z tem wszystkiem niewątpliwie jeszcze w dalszym ciągu będą się pojawiać prace o Ż., którego, może dopiero po takich szczegółowych przyczynkach, otrzymamy krytyczną biografję, a nie pełną panegirycznych pochwał, jak to widzimy u Prochaski.

[1] Szczegółową recenzję z pracy Prochaski daje W. Dobrowolska: *Z powodu książki Antoniego Prochaski „Hetman St. Żółkiewski"* (Wiadom. Hist 2—3, 1930 i odb. Lwów 1930). — O Żółkiewskim ogłosił jeszcze w 1921 r. H. Mościcki: *Wspomnienia i dokumenty*.

[2] P. *Problemy organizacyjno-wojskowe z czasów wojny moskiewskiej za Zygm. III.* (Odb. z Przegl. Hist.-Wojskowego, Warszawa 1930).

[3] Podstawową pracą, wprowadzającą nas w początki kozaczyzny jest Fr. Rawita-Gawrońskiego: *Geneza i rozwój idei kozactwa i kozaczyzny*. Kraków (bez daty, 1916?).

Z dawniejszych badaczy, oprócz Prochaski, który obok pracy o Żółkiewskim jeszcze inne napisał przyczynki do dziejów Z. III (n. p. *Wyprawy zagraniczne możnych za rządów Zygmunta III* Przegl. pow.1920), E. B a r w i ń s k i w szkicu *Zygmunt III i dyssydenci* (Reformacja w Polsce 1921) podnosi ważną sprawę tolerancji wyznaniowej Z. III, starając się udowodnić, że na początku panowania nie był on wcale tak zagorzałym zwolennikiem jezuitów, ani wrogiem dyssydentów, co jednak niebardzo da się utrzymać wobec innych badań.

Z młodszych historyków powojennych czasom Z. III zasłużył się przedewszystkiem wspomniany K. T y s z k o w s k i, poświęcając im wszystkie prawie dotychczasowe swoje rozprawy. Jego *Poselstwo Lwa Sapiehy w Moskwie 1600 r.* (Lwów 1927, Arch. Tow. Nauk. we Lwowie, Dz. II, t. IV, zesz. 1), *Poselstwo Lwa Sapiehy do Moskwy w r. 1584* (Przew. nauk. i lit. Lwów 1921), oraz *Plany unji polsko-moskiewskiej na przełomie XVI i XVII w.* (Kw. hist. XLI, podobnież w Przegl. Współcz. 1928 Nr. 74) zajmują się temi ważnemi poselstwami dla planów unijnych Polski z Moskwą i rzucają nowe światło na politykę i wzajemne stosunki tych państw za Z. III, jakoteż na późniejsze plany unji polsko-moskiewskiej hetmana Żółkiewskiego. W rozprawie *Z dziejów wyprawy Z. III do Szwecji w r. 1598* (Lwów 1927) rozbiera T. relacje i diarjusze drugiej podróży Z. III do Szwecji 1598 r., drukując nieznane ich fragmenty, a w pracy *Gustaw Adolf wobec Polski i Moskwy 1611—1616* (Lwów 1930) przedstawia politykę tego późniejszego bohatera wojny 30-letniej w I okresie wojen szwedzko-polskich. W obu zatem powyższych pracach rozjaśnia stosunki szwedzko-polskie za Z. III. W rozprawach o stosunkach Mołdawji z Polską za Z. III p. t. *Knowania Michała Multańskiego przeciw Polsce 1598—1600 r.* (Spr. T. hist. XXXIII) oraz *Stosunki ks. Konstantego Wasyla Ostrogskiego z Michałem hospodarem multańskim* (Lwów 1925)[1] daje znów wartościowe przyczynki do polityki mołdawskiej wobec Polski w omawianych przez nas czasach, a w rozprawce (wspomnianej j. w. str. 28) p. t. *Problemy organizacyjno-wojskowe podczas wyprawy moskiewskiej za Z. III* daje przyczynek do strategji hetmana Żółkiewskiego[2]. Jednem słowem jest T. wybitnym badaczem dziejów Zygmunta III, zajmującym się głównie polityką zagraniczną pań-

[1] Odb. z Księgi ku czci Oswalda Balzera II, przekład tegoż po francusku p. P a n a i t e s c u w *Revue hist. de Sud-st. europ.* 1926.

[2] Odb. z Przegl. Hist.-Wojskowego, Warszawa 1930. P. też popularny szkic Tyszkowskiego: *Hetman St. Żółkiewski* — Nasza Biblj. Nr. 20, Lwów 1927.

stwa polskiego w tych czasach, szczególnie jego związkami z Moskwą, Szwecją, Mołdawją. (Por. K. Konarski *Charakterystyka stanowiska międzynarodowego Polski na przełomie XVI i XVII w.* Przegl. hist. XX)[1].

Wśród młodszych historyków, poświęcających się studjom nad dziejami pierwszego Wazy, widzimy przedewszystkiem uczniów prof. Sobieskiego. Oprócz wspomnianego Suwary, piszącego o Żółkiewskim, ogłasza pracę: A. Strzelecki o sejmie 1605 r. *(Sejm z r. 1605,* Kraków 1921), która jest wzorem metodycznej rozprawy o przebiegu obrad sejmowych i zarazem nowym przyczynkiem do dziejów rokoszu Zebrzydowskiego, po pracach Sokołowskiego *(Przed rokoszem)* i Sobieskiego *(Pamiętny sejm 1606 r.).* Dalej pisze pracę M. Cichocki p. t. *Medjacja Francji w rozejmie altmarskim w r. 1629* (Kraków 1926), nawiązującą do badań Szelągowskiego *(O ujście Wisły wielka wojna pruska).* Daje nam tu autor udział pośrednictwa francuskiego (Charnacé) w rozejmie 1629 r., kończącym III wojnę szwedzką za Z. III, na podstawie zagranicznych materjałów rękopiśmiennych, na bardzo szerokiem podmalowaniu dziejów gospodarczych, handlowych i politycznych, nietylko Polski, ale i morskich potęg ówczesnej Europy. Praca ta jest zarazem przyczynkiem do poznania kwestji bałtyckiej w XVII w., owej walki między mocarstwami Europy o „*dominium maris*", w której Polska niepoślednią grała rolę. Ze względu na nasze dzisiejsze prawa do wybrzeża morskiego i walkę o „korytarz" jest to rozprawa bardzo pożyteczna i do pewnego stopnia aktualna.

Powojenna troska o naszą przeszłość, jako państwa, opartego o morze, wywołała też wielce pożyteczną i ciekawą pracę starszego historyka przedwojennego A. Czołowskiego. Jego *Marynarka w Polsce* (Lwów 1922) jest cennym, chociaż tylko dość jeszcze ogólnikowym zarysem dziejów naszej floty na Bałtyku. Odpowiedni, szeroki dość ustęp poświęcił w niej flocie polskiej za Z. III, który na tem polu położył wcale poważne zasługi[2], a bitwa morska pod Oliwą 1627 (28. XI) za jego panowania jest właściwie jedynym sukcesem naszej floty w przeszłości. 300-lecie tej bitwy (1627—1927) wywołało szereg naukowych i popularnych broszur i artykułów, z których ważniejsze: H. Uziembły *Bitwa pod Oliwą,* Warszawa 1927, W. Huberta *Bitwa pod Oliwą* (Przegl. Hist.-Wojsk. 1929); W. Konwalenki: *Z powodu trzechsetnej rocznicy zwycięstwa polskiego pod Oliwą* (Strażnica Zachodnia. R. VI).

[1] P. rec. Tyszkowskiego w Kwart. Hist. XXXI, 513.

[2] Zob. też pracę St. Bodniaka w *Pam. Bibl. Kórnickiej* 1930.

Z pośród uczniów Sobieskiego, pracujących nad czasami Z. III, ogłosili jeszcze prace: W. Dobrowolska (oprócz wspomnianej wyżej): *Młodość Jerzego i Krzysztofa Zbaraskich* (Przemyśl 1926). Przedstawia w niej autorka, oprócz samej młodości przyszłych trybunów ludu szlacheckiego za Z. III, po Zamojskim i Zebrzydowskim, Jerzego i Krzysztofa Zbaraskich, życiorys ich ojca, sławnego senatora i wodza za Batorego i Z. III, wojewody bracławskiego, Janusza Zbaraskiego — także genealogiczne, gospodarcze i wyznaniowe stosunki potężnego rodu Zbaraskich, spokrewnionego z Wiśniowieckimi. Dalej K. Lepszy ogłosił dwie rozprawy: Pierwsza *Oblężenie Krakowa 1589 r.* (Kraków 1929), omawia elekcję Z. III i jego walkę z ces. Maksymiljanem, dając przytem przyczynek do strategji XVII-wiecza. Druga rozprawa p. t.: *Walka stronnictw w pierwszych latach panowania Z. III* jest pierwszą obszerniejszą rozprawą w polskiej historjografji z dziejów elekcji i początków panowania Zygmunta III, do których to spraw, jak widzieliśmy, istnieje wcale pokaźna literatura, ale przeważnie historyków obcych, opierających się na źródłach zagranicznych. Lepszy oparł się głównie na źródłach rękopiśmiennych polskich i dał interesujący obraz walk partyjnych na początku rządów Zygmunta III, wyjaśniając poczęści stosunek Z. III do Zamojskiego i odwrotnie. (Tychże lat i elekcji Z. III dotyczy także praca Cz. Nankego, zainteresowanego również naszą epoką — *Kurja rzymska a elekcja 1587 r. w Polsce* (Lwów 1921) Arch. Tow. Nauk. Dz. II, t. II, Z. 2.)

Drobniejsze przyczynki, m. inn. do czasów Z. III dali jeszcze inni historycy, zainteresowani innemi epokami, n. p. K. Chodynicki, wybitny znawca stosunków wyznaniowych, szczególnie wyznania schizmatyckiego w Polsce w XVI i XVII w. w pracach: *Stosunek rzpltej do wyznania grecko-wschodniego* (Przegl. Hist. XXIII)[1], *O stosunkach wyznaniowych w cechach wileńskich od XVI—XVIII w.* (Księga ku czci Balzera 1925). Także St. Kot, wybitny znawca reformacji i literatury politycznej XVI i XVII w. oraz historji wychowania, dał przyczynek do dziejów dyplomacji polskiej za panowania Zygmunta Augusta, a także naszego Wazy p. t. *Z dziejów propagandy polskiej w Neapolu w XVI w. — Dyplomaci polscy w Neapolu* (Kraków 1925), a w wydaniu *Kazań* Skargi w Bibljotece Narodowej (1925), zaopatrzonem odpowiednim wstępem, dał nam nowy pogląd na ich genezę i treść[2]. W *Historji wychowania* poświę-

[1] Jest to „przegląd literatury i problematów".

[2] Skardze poświęcona jest wcale obfita literatura powojenna, głównie rozbiory literackie jego dzieł, dlatego je tu opuszczam. P. bliżej *Kwart. Hist.* 1925.

cił Kot odpowiednie partje czasom Z. III i wychowaniu jezuitów. W rozprawach *Hugo Grotius a Polska* (w dod. I *Słupeccy w ruchu reformacyjnym, Korespondencja H. Grotiusa i G. Johannesa Vossiusa z Słupeckimi)* oraz *Helmstedt i Zamość* (z dziejów kultury humanistycznej w Polsce), a wreszcie w swej książce: *Rzeczpospolita polska w literaturze politycznej Zachodu* (Kraków 1919) dotyka również wspomniany autor nieco naszych czasów i problemów. Po Jabłonowskim kontynuują dzieje kresów południowo-wschodnich L. Białkowski *(Na rubieży polsko-ukrainnej* (w. XVI i XVII, Kwart. Hist. 1925) — tam o działalności osadniczej na kresach Jana Zamojskiego za Z. III.; *Podole w XVI w. Rysy społeczne i gospodarcze,* Warszawa 1920), oraz Fr. Rawita-Gawroński z głównem uwzględnieniem dziejów kozaczyzny.

Wcale poważnie do rozwoju historjografji omawianych czasów przyczyniło się niewątpliwie czasopismo naukowe *Reformacja w Polsce* (pod redakcją prof. Kota), w którem w latach 1921—1930 zamieszczono szereg drobniejszych rozprawek i miscellaneów źródłowych do panowania Z. III, głównie z dziejów wyznaniowych (reformacja i kontrareformacja). Widzimy tu prace starszych i młodszych historyków: A. Brücknera, St. Kota, W. Sobieskiego, J. Ptaśnika, J. Czubka, W. Budki, H. Barycza, L. Chmaja etc. Na uwagę zasługuje zamieszczony tamże szkic Cz. Chowańca: *Poglądy polityczne rokoszan 1606—1607 wobec doktryn monarchomachów francuskich* (R. III, 1924), przyczynek do ideologji rokoszu Zebrzydowskiego, dalej wspomniany *Marcin Ruarus* i *Modlitewnik Arjanki* W. Sobieskiego, ciekawe przyczynki do dziejów reformacji (arjanizm), poczęści za Z. III. Obszerną biografję owego Ruarusa p. t. *Marcin Ruar, studjum z dziejów racjonalizmu religijnego w Polsce* (Kraków 1921) ogłosił także L. Chmaj, wybitny znawca doktryn wyznaniowych w XVII w. *Marcin Ruar* jest poważnem studjum z dziejów arjanizmu, którego rozwój przypada częściowo na czasy naszego Wazy, ruchu religijnego, zaniedbanego dotąd w polskiej historjografji. Podobnież poczęści naszej epoki dotyczą prace jego: *Andrzej Wiszowaty jako działacz i myśliciel religijny* (młodość 1608—1630), *Arjanin żmudzki Crusius a Kepler 1614—1621,* zamieszczone w *Reformacji w Polsce* (1921, 1922), jakoteż *Samuel Przypkowski na tle prądów religijnych XVII w.* (Kraków 1926).

Z dziejów kultury i wychowania za Z. III najobszerniejszą rozprawę ogłosił St. Łempicki: *Działalność Jana Zamojskiego na polu szkolnictwa 1573—1605* (Kraków 1921), której lwia część odnosi się do panowania Z. III. (o powstaniu i organizacji Akade-

mji Zamojskiej). Piękna ta praca, oparta na archiwaljach (niedrukowanych listach i aktach Bibl. Ordyn. Zamojskich w Warszawie) jest niejako hołdem dla wielkiego kanclerza, który mimo zasług i potęgi za życia, nie wzbudził dotąd (w przeciwieństwie do mniej genjalnego Żółkiewskiego) tak wielkiego zainteresowania wśród młodszych badaczy. Jemu jeszcze poświęcił rozprawkę K. Kosiński: *Zamojski jako rokoszanin*[1], w której mamy głównie rozbiór i redakcje jego słynnej mowy na sejmie 1605 r. Dziejów szkolnictwa, początków XVII w. dotyczy poczęści także praca K. Charłampowicza: *Polski wpływ na szkolnictwo ruskie w XVI i XVII stul.* (tłum. A. Wańczura z rosyjsk. niedruk. oryginału, Lwów 1924)[2]. Także w pracach T. Grabowskiego: *Literatura luterska w Polsce w. XVI (1530—1630)*, Poznań 1920, *Literatura arjańska w Polsce 1560—1660*, Kraków 1908, *Z dziejów literatury kalwińskiej w Polsce 1550—1650* (Kraków 1906), *Z dziejów literatury unicko-prawosławnej w Polsce 1630—1700* (Poznań 1922) dużo znajdziemy materjału i do czasów Z. III. (tło polityczne i pisma).

Kilka drobniejszych rozprawek z naszej epoki ukazało się wreszcie w *Księdze pamiątkowej uczniów Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie* (Prace histor. Akadem. Koła Historyków Uniw. J. Kaz.). Ł. Kurdybacha: *Stanisław Fogelweder, humanista i dyplomata polski XVI w.*; M. Antonów: *Rola Stanisława Koniecpolskiego w przygotowaniu komisji kurukowskiej z 1625 r.*[3]

Z obcych historyków pierwszego dziesięciolecia państwa polskiego zajmowali się dziejami naszego Wazy: V. Letošnik: *Smolenska oblast' v bourlivé době moskevskeho stata 1608—1609* (Vestnik kral. učene spol. nauk. 1923) i *Poselstvi Vaclava Berky z Dubé na Rychmburce k' polskemu dvoru 1593* (Sbornik venov. Bidlovi, Praha 1928).

Nowe przyczynki powstały w obcej literaturze znów do elekcji Z. III., jak np.: J. Macůrek: *Dozruky polskeho bezkralevi z r. 1587. Přispěvek k' osvětleni snah roda habsburskeho o ziskani koruny polské v l. 1588—94* (Praha 1920)[4], oraz tenże: *Diplomatické poslani Jana Duckera v Polsku r. 1591. Přispěvek k dejinam snah rodu Habsburskeho o nabyti koruny polské koncem 16 stoleti* (Praha 1930).

---

[1] Szkic z dziejów literatury rokoszu Zebrzydowskiego. *Książnica Zamojska*, Nr. 20. (Zamość 1921). Rec. Sochaniewicz w Kwart. Hist. XXXVI.

[2] Rec. w Kwart. Hist. 1925.

[3] Tenże Antonów ogłasza *Dwa przyczynki do działalności Piotra Konaszewicza Sahajdacznego* w Kwart. Hist. XL.

[4] Prace z Věd. Ustavů Filos. Fakulty Univ. Karl. t. 24.

W rosyjskiej historjografji powiększyła się literatura do *smutnoje wremja*. Zestawia ją częściowo K. Tyszkowski w recenzji *Smuta moskiewska w XVII w. w literaturze rosyjskiej ostatnich lat* (Kwart. Hist. 1928). Ważna tutaj praca to: A. A. Sawicza: *Polsko-litowskaja interwencija w epochu welikoj moskowskoj smuty* Perm 1927[1]. W. Godziszewski ogłasza komunikat: *Polska wobec smuty moskiewskiej* (Kwart. Hist. 1927). Pozatem E. Szmurło w obszernej rozprawie: *Le Saint Siège et l'orient orthodoxe russe 1609—1654* (Prague 1928)[2] daje obraz związków Watykanu z Rosją.

Moskiewsko-polskich stosunków i dziejów kozaczyzny za Zygmunta Wazy dotyczą jeszcze prace: R. Przeździeckiego: *Les ambassadeurs moscovites en Pologne* (w. XVI i XVII), (1929)[3]; M. Woznjaka: *Wyprawa Zaporożciw na Perekop u 1608 r.* (Ukrajina 1929) i tegoż: *Kozactwo pid Chotymom 1621 r. w suczasny poeziji* (Zap. Tow. Szewcz. t. 149).

Pozatem kilka prac ostatnich lat obcych historyków: P. P. Panaitescu *Pact. polono-moldavescu (1616).* (Revista Ist. 1927, t. 13); R. Scholz: *Polnischer Ueberfall auf Seitsch* (1598), Guhrauer Kreiskal 1926; W. Immerwahr: *Ein deutsch-polnischer Chorzow-Streit vor 320 Jahren* (Der Oberschlesier 1927).

Szwedzcy i niemieccy historycy wydali szereg prac o stosunkach polsko-szwedzkich za Zygmunta III. A. Tunberg wyczerpującą pracę poświęcił wyprawie Z. III do Szwecji 1597-98. B. Thyresson: *Sverige och det protestantiska Europa fran knäredfreden till Rigas eröving.* (Uppsala Lundequitska bokh. 1928); Ericsson G. — *Gustav II Adolf och Sigismund 1621—23* (Uppsale Förf. 1928); O. Greiffenhagen: *Begründung u. Ausbau der schwedischen Herrschaft in Estland u. Livland durch Gustav Adolf* (Balt. Monatschr. 1929); K. Hadlich: *Die Friedens- und Stillstandsverhandlungen zwischen Schweden u. Polen in Preussen 1926—29.* (Phil. diss. Berlin 1922 (1926). Tu zanotować też trzeba pracę litewską: Balciunas: *Pirmasiai. Svediei Karas ir Kircholmo Kora* (pierwsza wojna szwedzka i bitwa pod Kircholmem) Karo Achyras 1925.

Jeśli chodzi o wydawnictwa źródłowe, to kilka cennych publikacyj w okresie 10-lecia przybyło do czasów Z. III. Koczorowski ogłosił z autografów *Dziesięć listów Anny Wazówny*

[1] P. Sbornik Obszcz. istor. filosof. i socjalnych nauk pri Permskom Universitete II.
[2] P. Rec. Chodynickiego w *Ateneum Wileńskiem* 1927.
[3] P. Revue d'hist. diplom. 1929.

(1603—1620) w *Reformacji w Polsce* 1922. Drobny ten, ale bardzo cenny przyczynek do biografji siostry Z. III zwraca uwagę na postać jej i rolę polityczną i kulturalną, jaką odegrała w Polsce. Prosi się ona bardzo o biografję, jako jedna z najwybitniejszych i najbardziej wykształconych królewien, a zupełnie zaniedbanych w literaturze historycznej[1].

Z wydawnictw literatury politycznej najwybitniejsze do dziejów Z. III (obok dawniejszych *Pism* Warszewickiego, wydanych przez Wierzbowskiego (por. j. w.) jest niewątpliwie trzechtomowe, sumienne wydawnictwo *Pism rokoszowych* J. Czubka (Kraków 1916—1918), obejmujące tak poezję, jak i prozę rokoszową (wiersze ulotne, pamflety, listy, mowy i t. p.). *Pisma* są cennem źródłem do ideowej strony rokoszu, właściwie bardzo mało znanej, poza gołosłownemi ogólnikami, i uzupełnieniem materjałów do dziejów rokoszu, wydanych przez Rembowskiego (p. wyżej str. 81). Żaden badacz rokoszu, a także dziejów wyznaniowych, historji jezuitów i t. p. nie może pominąć *Pism* Czubka[2]. Tenże Czubek wydaje *Anonima diarusz peregrynacji, włoskiej, hiszpańskiej i portugalskiej (1595)*, Kraków 1925. Z obcych wydawnictw zanotować jeszcze trzeba: N. Buta: *I ragguagli di Claudio Rangoni, vescovo di Reggio Emilia e nunzio in Polonia 1599—1605. Diplomatarium italicum. Documenti raccolti negli archivi ital.* 1925, t. I[3]; C. J. Karodja: *Une description de la campagne contre les Turcs en 1595.* Revue Hist. du Sud. Est. Europ. 1925. Poczęści do dziejów polsko-brandenburskich za Z. III odnoszą się wydane 1927-28 — *Acta Brandenburgica. Brand. Regierungsakten seit der Begründung des geheimen Rates.* Hrg. v. M. Klinkenborg. Bd. I. 1604—5, II 1606 (Berlin 1927—28).

Z przeglądu literatury historycznej do czasów Z. III w okresie I-go 10-lecia wskrzeszonego państwa polskiego, widzimy, jak wzrasta ona nietylko ilościowo, ale i jakościowo, zyskała nowe siły i szereg nowych, ciekawych prac. W krótkim okresie 10 lat zrobiono dla tej zaniedbanej w dużej mierze epoki wiele; należy się spodziewać, że rozpoczęte studja kontynuować będą badacze dzisiejsi i przyszli coraz intensywniej, w miarę, jak się będą otwierać nowe źródła, problemy i horyzonty tej niezwykle ciekawej epoki.

[1] Zbiera do jej biografji materjały źródłowe K. Lepszy.

[2] Jeszcze przed Czubkiem zajmował się *Poezją rokoszu Zebrzydowskiego* Pazdanowski (Nowy Sącz 1902, Sprawozd. Gimn.), a Brückner opracował nieco pisma rokoszowe Herburta w *Studjach do literatury XVII w.* (Kraków 1917).

[3] Rec. Stachoń w Kwart. Hist. XLI.

II.

Po przeglądnięciu historjografji do czasów Zygmunta III od XVII stulecia aż do r. 1930 włącznie, musimy jeszcze zastanowić się nad jej brakami, nad postulatami na przyszłość, jakie nakłada na historyków nauka.

Niewątpliwie, jakkolwiek nakreślony tu obraz badań przedstawia się dość korzystnie pod względem ilościowym, a w ostatnich czasach coraz korzystniej pod względem jakościowym i jakkolwiek widzimy wcale poważną tendencję do głębszego zainteresowania się naszą epoką — nie możemy powiedzieć, aby w stosunku do ogromu zadania, jakiem jest poznanie wszechstronne długiego panowania pierwszego w Polsce Wazy (1587—1632 — 45 lat, blisko pół wieku) — zrobiono dotąd zbyt wiele.

Z całego przeglądu opracowań i wydawnictw źródłowych, da się przedewszystkiem stwierdzić nierównomierne traktowanie pewnych okresów chronologicznych i zagadnień za Z. III. Najlepiej stosunkowo poznano pierwszą połowę jego panowania, od r. 1587—1612 mniej więcej. W tym okresie zwrócono głównie uwagę na elekcję Z. III, lata 1591—1600, potem pierwsze wojny ze Szwecją, wyprawy na Wołoszczyznę, bunty kozackie, a przedewszystkiem rokosz Zebrzydowskiego i I-szą wyprawę na Moskwę. Dla tego okresu, dla wypełnienia luk, niedomówień i powierzchownych, wstępnych dopiero badań w niektórych sprawach, należałoby w pierwszym rzędzie starać się o pewne uzupełnienia w badaniach konstrukcyjnych i wydawnictwach źródłowych. A więc w zakresie syntetycznych monograficznych opracowań, po wielu przyczynkach historyków obcych i naszych należałoby napisać ostateczną monografję, wyczerpującą pod każdym względem: Elekcja Zygmunta Wazy, w której uwzględnionoby pełniej, niż dotąd wszystkie dyplomatyczne intrygi i walki obcych mocarstw[1]. Z tą pracą łączy się prawie drugie ważne zagadnienie, głównie dla polityki wewnętrznej początków panowania Z. III — stosunek tego króla do kanclerza Zamojskiego (temat: Z. III a Zamojski 1587—1605), które łączyłoby w sobie całą politykę obu przeciwników i rzucało równocześnie światło na genezę rokoszu i sejmy 1589, 1592 etc. Materjały do powyższych studjów są bardzo obfite, choć rozproszone. Dostarczą ich przedewszystkiem Teki rzymskie (relacje nuncjuszów) i niewydana dotąd drukiem korespondencja Zamojskiego, spoczywająca w ręko-

[1] Byłaby to prawie że kompilacja, wobec tylu prac elekcji poświęconych, niemniej pożyteczna dla polskiego historyka.

pisach Bibl. Ord. Zamojskich w Warszawie[1]. W ścisłej łączności, ewentualnie jako integralną część drugiego z powyższych tematów, należałoby dać monografję sejmu 1592 r., w łączności ze zjazdami przed tymże rokiem i ruchami szlachty, już wtedy zamyślającej o rokoszu przeciw Zygmuntowi. Zwrócić też wartoby pilną uwagę i na sejmy 1595—1596 i 1597, doniosłe dla sprawy ligi antyturec-kiej. Monograficznego, syntetycznego opracowania dopraszałyby się pierwsze bunty kozackie, z głównem uwzględnieniem buntu Na-lewajki, dotąd jednostronnie przedstawiane, zwłaszcza przez histo-ryków ruskich i rosyjskich. Monografji wymaga Polska a Wołoszczyzna w początkach panowania Z. III (głównie wyprawy Zamojskiego 1595 i 1600). Po wielu przyczynkach do rokoszu Zebrzydowskiego, powinno się wreszcie przystąpić do syntezy. Rokosz Zebrzydowskiego należałoby ująć ostatecznie i wszechstronnie, także z większą uwagą na genezę rokoszu, tło europejsko-porównawcze[2], również na rolę samego Zebrzydowskiego, postać dość zaniedbaną w studjach nad rokoszem; właściwie należałby się mu wpierw oso-bny zarys biograficzny, podobnie i Januszowi Radziwiłłowi, wybit-nemu przywódcy rokoszowemu[3]. W dziejach rokoszu zwrócićby też należało uwagę na sejmy 1607, 1608 i 1609, głównie 1607 roku, któremu trzebaby poświęcić osobne opracowanie, na wzór takich prac, jak Strzeleckiego *Sejm z 1605 r.* i Sobieskiego *Pamiętny Sejm (1606 r.).*

Druga wyprawa na Moskwę 1612 r. nie ma jeszcze całkiem opracowania w polskiej historjografji, niewątpliwie źródeł do niej znalazłoby się dosyć. Dzieje wypraw Z. III do Szwecji 1594 i 1598 r. możnaby na podstawie dotychczasowych przyczynków złączyć w jedno zagadnienie: Polska a Szwecja przed wybuchem wojny pol-sko-szwedzkiej[4]. Wyświetliłaby się wówczas lepiej geneza samych wojen. Unja brzeska nie ma odpowiedniej monografji (p. str. 83 i 84). Dotychczasowe wyniki badań przestarzałe, muszą ulec całko-witej rewizji.

Druga połowa panowania Zygmunta III (1612—1632) obfi-tuje w bardzo wielkie luki, tak, że tutaj nieprędko będzie można

[1] Z lat panowania Z. III. ogłoszono fragmenty korespondencji Zamojskiego z Radzi-wiłłami (1574—1602), w Kwart. Hist. 1890. (Wł. Nehring: *Listy J. Zamojskiego do Radziwiłłów.)*

[2] Genezę rokoszu wogóle w Polsce na tle porównawczem porusza dr. Władysław Pociecha w obszernej pracy: *Rokosz M. Taszyckiego pod Sokolnikami 1537 r. i jego geneza* (t. zw. wojna kokosza, w rękopisie). Pracuje nad dziejami rokoszu także A. Strzelecki.

[3] Poświęcił mu szkic K. Waga: *Janusz Radziwiłł,* Przegl. Wil. 1925 oraz K. Ty-szkowski w *Odgłosach rokoszowych na Litwie,* Ateneum Wil. 1926.

[4] Przygotowuje pracę o stosunkach polsko-szwedzkich K. Lepszy.

przystępować do wyczerpujących większych monografij, opartych o utarte już nieco wyniki badań.

Ten okres wymaga szeregu źródłowych, drobniejszych przyczynków z różnych dziedzin życia politycznego, gospodarczego itd. Czeka na opracowanie stosunek Polski do Moskwy w tym okresie, z głównem podkreśleniem wyprawy królewicza Władysława na Moskwę 1617 r., której należy się osobna rozprawa, a także rozejmowi dywilińskiemu. Diarjusze wyprawy Władysława, diarjusze sejmowe, omawiające przygotowania do tej wyprawy itp., są to źródła do tego tematu (dużo szczegółów także w Tekach Rzymskich). Stosunek do Wołoszczyzny od 1612 r. aż do Cecory (1620 r.) wymaga głębszego opracowania, z główną uwagą na wyprawy Potockich, Koreckiego i Żółkiewskiego. Wogóle stosunki Polski z Wołoszczyzną w drugiej połowie panowania Z. III czekają na specjalne studjum. Źródeł dosyć drukowanych (Hurmuzaki) i rękopiśmiennych. Polityka austrjacka Polski po r. 1613 (od zawarcia przymierza austro-polskiego) wymaga też dokładniejszej syntezy w związku z wojną 30-letnią. Nie jest również dotąd dość wyjaśniony stosunek Polski do Brandenburgji w tym czasie i sprawa lenna pruskiego. Jeśli ta polityka zagraniczna Polski za Z. III doprasza się jeszcze o studja, to dopiero prawdziwą *terra ignota* znajdzie badacz w dziejach wewnętrznych drugiej połowy panowania Zygmunta Wazy. Przedewszystkiem formowanie się nowych stronnictw po rokoszu, ich walka i przywódcy wymagają pełnych i głębokich studjów. Trzeba wyszukać w partjach za Z. III ich programy i sympatje dla mocarstw zagranicznych. Niewątpliwie regaliści-monarchiści są stronnictwem filo-austrjackiem, podczas gdy republikańsko-szlacheckie stronnictwo ciągnie to ku Francji, to ku Szwecji, czy Brandenburgji, lub Węgrom (za Bethlena Gabora). W związku z walką partyj zwrócić należy uwagę na spiski i próby obalenia króla, które zresztą ciągną się od samego początku jego rządów. Ważną jest sprawa zamachu Piekarskiego, który najprawdopodobniej był narzędziem w ręku spiskowców, a także wykrycie spisku i zamiarów jego w latach 1625—26, kiedyto przypuszczono kampanję przeciw królowi i regalistom, z okazji próby naznaczenia następcy *vivente rege*. Sprawa tej sukcesji po śmierci króla łączy się z próbami reformy elekcji, co również wymagałoby bliższych badań. Dążenia Z. III do zmian w ustroju politycznym państwa polskiego, wzmocnienia władzy królewskiej, uporządkowania skarbu itp. wymagałyby pilnych studjów, aby wykryć właściwy program polityczny króla i jego partji. Na uwagę zasługują jego reformy skarbowe i sprawa mennicy i monety za jego rządów — zagadnienia to prawie nieopracowane, a ponoć

materjałów do nich dosyć. W łączności z walkami partyjnemi za pierwszego Wazy, musimy się pilnie zająć sejmami, zwłaszcza temi, na których wybitne zapadały uchwały w ważnych sprawach i momentach politycznych. Czekają na opracowanie głównie sejmy: 1611, 1612, 1616, 1618, 1619, 1620, 1624-25, 1626, 1629, 1630-31 i 1632 (ostatni po śmierci Z. III). Z tym postulatem łączy się pilna potrzeba wydania diarjuszy tychże sejmów, których w różnych redakcjach znajdzie się dosyć w naszych archiwach.

W łączności z opracowaniem sejmów, dla poznania ich roli i ścierających się partyj, koniecznem jest poznanie przywódców partyj, stąd opracowanie ich działalności i biografij. Narzuca się poprostu postulat napisania życiorysów, czy tylko pewnych ważniejszych fragmentów działalności takich trybunów szlachty i polityków, czy dyplomatów za Z. III, jak: Janusz Radziwiłł, Krzysztof Radziwiłł, Rafał Leszczyński, Janusz Ostrogski, K. K. Ostrogski, Jakób Zadzik, Jerzy i Krzysztof Zbarascy, Jan Szczęsny Herburt, trzej Potoccy (Jan, Jakób i Feliks (Szczęsny) — właściwie to pierwsza połowa panowania Z. III — Lew Sapieha, Samuel Korecki, Michał Wiśniowiecki. Z wodzów i polityków równocześnie: Jan K. Chodkiewicz i Stanisław Koniecpolski, by tylko narzucające się, najgłośniejsze nazwiska wymienić. Widzimy, że te wybitne jednostki za pierwszego Wazy, talenty polityczne i wojskowe, to równocześnie przedstawiciele najwybitniejszych współcześnie rodów magnackich, które przychodzą do coraz większych wpływów w państwie. Stąd wynika konieczność zajęcia się i samemi rodami możnowładczemi w omawianych czasach, ich genealogją, potęgą gospodarczą, polityką i stosunkami wyznaniowemi. Najpilniejszy postulat w tej dziedzinie, to wydanie korespondencyj i źródeł do historji fortun magnackich. Stąd potrzeba tworzenia i wydania archiwów rodzin możnowładczych, jakoteż kontynuowanie już rozpoczętych wydawnictw. A więc kontynuacje archiwum Radziwiłłów (bardzo szczupłą tylko ilość listów wydał Sokołowski)[1], Sapiehów[2], Zbaraskich[3], Zamojskiego Jana (dokończenie)[4]; Chodkiewiczów[5], Żółkiewskiego

[1] Poza korespondencją R. należałoby wydać *Pamiętnik* Sr. Albrechta Radziwiłła; oryg. łac. p. t. *Manuale* znajduje się przygotowany do druku w zbiorze pośmiertnych pism Czermaka w Akad. Umiej. i inne kopje w rękopisach Czartoryskich.

[2] Zapoczątkował Prochaska (p. wyżej w tekście str. 81).

[3] Także prosi się o wydanie (czy nie w Bibl. Narodowej?) *Przeważna legacja Krzysztofa Zbaraskiego do ces. tureckiego 1622 r.* (ostatnie wydanie w Bibl. Turowskiego 1859), która jest zarazem źródłem historycznem jego podróży, pozatem ciekawym obrazem egzotycznego Wschodu, opisanego przez Polaka w XVII wieku.

[4] Trzy tomy z czasów Zygmunta Augusta i St. Batorego wydali Sobieski i Siemieński.

[5] Zapoczątkował listy Jana Karola, hetmana lit. Chomentowski w *Biblj. Ord. Krasińskich.*

(powiększyć zbiór jego listów); zupełnie zapoczątkować: Wiśniowieckich, Ostrogskich (głównie Janusza, kasztelana krakowskiego i Konstantego, wdy kijowskiego), Potockich, Sieniawskich (szczególnie Adama Hieronima, podczaszego kor.), Zborowskich (Aleksandra), Leszczyńskich (Rafała); dalej wydawnictwo listów Zadzika, korespondencyj i pism J. Szcz. Herburta (p. Rkpy Ossolineum i Czartoryskich), Tomasza Zamojskiego[1] itd. itd.

Wobec ciągłych wojen za Z. III wybijają się talenty wojskowe — stąd rodzi się konieczność zajęcia się wodzami tej epoki; nietylko Żółkiewski, Koniecpolski i Chodkiewicz wymagają sumiennych monografij, ale i drobniejsi przywódcy wypraw i bohaterowie walk szwedzko-polskich i moskiewsko-turecko-polskich. Szczególnie Lisowczycy ze swym wodzem Lisowskim proszą się o opracowanie. Wojenność epoki nakłada na historyka obowiązek zajęcia się wogóle strategją tych czasów, ówczesną sztuką wojowania, planami wodzów, reformami wojskowemi króla itp., co wchodzi już w zakres historji wojskowości. Najlepiej, aby problemami natury wojskowej zajęli się historycy-wojskowi, których dzisiaj nie brak po wielkiej wojnie, a którzy, ci tylko właśnie mogą kompetentny sąd wydać o strategji czasów Z. III, o stopniu zdolności wybitnych wodzów, a wreszcie opracować fachowo kampanje wojenne i bitwy sławne, klęski i zwycięstwa, w jakie obfituje ta epoka[2].

Ważną kwestję rozrostu kozaczyzny i buntów kozackich w II-ej połowie naszego władcy musimy podnieść. Ta kwestja, bardzo dotąd zaniedbana w naszej historjografji, znajduje głównie tylko pracowników ruskich i rosyjskich, niejednokrotnie jednostronne i tendencyjne wydających sądy. Sprawa kozacka za Z. III łączy się ściśle z ekonomiczną i wyznaniową — z gospodarką możnowładztwa i szlachty na ziemiach południowo-wschodnich i ze sprawą walki z unją brzeską po jej zawarciu (1596 r.) i faktycznym jej szybkim upadku. Bunty kozackie, prawie nieopracowane, łączą się także z sprawą stosunków Polski z Moskwą, Turcją i Mołdawją. Sprawa osadnictwa na kresach łączy się znów z omawianą rolą możnowładztwa polsko-ruskiego, a sprawa unijna i walk z unją — z reformacją i kontrareformacją na kresach wschodnich, na które wypada bardzo pilną zwrócić uwagę. Wogóle ziemiom południowo-

---

[1] Możnaby ewentualnie rozpocząć wydawnictwo życiorysów zasłużonych Polaków XV—XVII w. na wzór wydawn. zasłużonych Polaków w. XVIII (wyd. A. Skałkowski w Poznaniu).

[2] Zob. O. Laskowski w *Pamiętniku IV zjazdu historyków polskich* (Poznań 1925).

wschodnim — ruskim, a także i północno-wschodnim — litewskim należy wszechstronną poświęcić uwagę w okresie rządów Z. III.

Jeśli już mówimy o ziemiach rzplitej — to musi się podkreślić naszą dotychczasową wielką ignorancję w sprawie życia politycznego, społecznego i kulturalnego naszych ziem z a c h o d n i c h — Wielkopolski, Pomorza i Śląska za Z. III. Rola szlachty tych ziem, n. p. w rokoszu Zebrzydowskiego, w wojnach szwedzkich itp., jest zupełnie prawie nieznana, a także jej stan ekonomiczny i kulturalno-obyczajowy. W tym zakresie powinniśmy się postarać o wydawnictwa źródeł do tych ziem (laudów szlacheckich, obrad sejmikowych itp.) W szczególności nasze względy państwowe narzucają dzisiaj historykom obowiązek bliższego zainteresowania się dziejami Pomorza w tej epoce, Prus, Gdańska, a zwłaszcza kompletnie zaniedbanego w polskiej historjografji — Śląska, — który przecież tak doniosłą rolę odegrał w wojnie 30-letniej (praca Szelągowskiego zaledwie zwraca uwagę na rolę Śląska i stosunek jego do Polski w pierwszym okresie wojny 30-letniej). Śląskiem należałoby się zająć wszechstronnie; nietylko jego stosunkiem do Polski, ale jego życiem w epoce Z. III, gospodarczemi związkami z Polską, a także kulturalnemi i wpływami, jakie kultura polska wywierała jeszcze wtedy na jego życie duchowe; m. inn. wartoby tu zbadać studja Ślązaków na uniwersytecie Jagiellońskim i wogóle wszelkie przejawy łączności kulturalnej z Polską w tym okresie.

Jeżeli już mówimy o życiu gospodarczem i kulturalnem epoki pierwszego Wazy, to trzebaby wejść teraz dopiero „w ziemię obiecaną". Stan gospodarczy państwa i łączność tego zagadnienia z społecznemi stosunkami nakłada obowiązek zajęcia się kwestją mieszczańską, chłopską i żydowską za Z. III. Poznanie ich wyjaśniłoby nam niewątpliwie podłoże socjalne dla późniejszych buntów chłopskich, upadku mieszczaństwa, upadku Polski na morzu, oraz buntów kozackich, których strona społeczno-gospodarcza nie da się oderwać od stosunków społeczno-gospodarczych całego państwa.

Sprawa kultury duchowej za Z. III, pominąwszy literaturę (historyk musi znać jednak literaturę polityczną i publicystyczną tych czasów, ściśle związaną z życiem), zwraca nas przedewszystkiem do studjów nad reformacją i kontrareformacją. Tu trzeba pracować nad rozwojem poszczególnych sekt, ich rozłożeniem terytorjalnem, rolą religijną, obyczajową, polityczną i społeczną, zwracać uwagę na przywódców sekt poszczególnych. Szczególnie ważnem jest zbadanie szkolnictwa różnowierczego i jezuickiego. Walka jezuitów z różnowierstwem przy poparciu króla zasługuje na uwagę także i ze względów politycznych. Doniosła dla tej walki sprawa otwarcia

szkół jezuickich w Krakowie, i sprzeciw podupadającej Akademji krakowskiej, stąd zaciekła walka Uniwersytetu z jezuitami w Krakowie i poza nim — nieopracowana dotąd należycie (tendencyjne i kronikarskie sprawozdanie u Załęskiego) wymaga poważnych studjów naszych historyków kultury. Rola uniwersytetu krakowskiego za Z. III, jego stan i życie wewnętrzne, wpływ na kulturę umysłową epoki zupełnie prawie niezbadana. Wogóle stan szkolnictwa i wychowania w tych czasach prawie nietknięty badaniami szczegółowemi. Należy także zwrócić uwagę na studja Polaków zagranicą[1] w tych czasach i ośrodki tych studjów, oraz na podróże wogóle, które miały poważny wpływ na kształtowanie się pojęć wykształconego człowieka epoki wojny trzydziestoletniej i kontrareformacji.

Dzieje kontrreformacji za Z. III wymagają odpowiedniego zaznajomienia się z ruchami wyznaniowemi i walką z niemi zagranicą, w Niemczech, Austrji itd., z dziełami zatem historyków obcych, takich, jak: Droysen, Ranke, Pastor i inni.

Wogóle dzieje panowania Z. III tak polityczne, ustrojowe, gospodarcze i kulturalne, więcej niż dotąd należałoby traktować w ścisłej łączności z dziejami innych państw zachodnio-europejskich, dla poszukiwania genezy, czy pewnych faz ustrojowych, czy ruchów społecznych, czy religijnych. Tylko bowiem na szerokiem tle porównawczem, po zaznajomieniu się z literaturą, a nawet niejednokrotnie źródłami do analogicznych zagranicą i w Polsce problemów — należy oceniać zjawiska polityczne i kulturalne danej epoki. Tylko taka metoda porównawcza może nas doprowadzić do głębszych i gruntowniejszych wyjaśnień pewnych momentów, czy zagadnień dziejowych. Że była ścisła łączność nawet zdarzeń dziejowych omawianej epoki w Polsce z zagranicą, że to tło europejskie jest konieczne, świadczą o tem prace obcych historyków, ze względu na ten ścisły związek naszej historji z ogólno-europejską tych czasów, zainteresowanych w badaniach nad epoką Z. III, Szwedów, Rosjan, Niemców, a nawet Francuzów, nieraz wyżej w tej pracy wspominanych (głównie w historji polityki zagranicznej Z. III).

Ta znajomość stosunków w innych państwach europejskich ułatwi nam bardzo zrozumienie prądów i haseł polskich w walkach wyznaniowych, które były odbiciem zagranicznych. Należałoby jednak zastanowić się przytem nad problemem swojskości naszych ha-

[1] Wydać należałoby korespondencję z Polakami popularnych profesorów tych czasów uniw. lowańskiego, n. p. Lipsiusa: *Centuria epistolarum;* pozatem napotyka się jego listy w rkpach Czartoryskich i in. Studjami Polaków zagranicą w I-ej poł. XVII wieku zajmuje się prof. Kot. Ob. *Sprawozd. Akad. Umiej.* z lat 1920—1925. Polacy na studjach w Orleanie, Lowanjum etc.

seł religijnych, o ile były one przystosowane do gleby rodzimej, o ile byliśmy samodzielni w przetwarzaniu cudzych pomysłów. Z tą sprawą zrasta się historja polskiego arjanizmu, który właśnie za Z. III doszedł do tak poważnego rozwoju. Specjalnej pieczy powierzyćby należało te dzieje braci polskich. Studja L. Chmaja są niejako wytyczną w chaosie wpływów cudzoziemskich na naszych działaczy religijnych, tak często obcego pochodzenia. Ruchu religijnego i walki z nim nie można odrywać od warunków społeczno-politycznych, na jakich wyrósł. W kwestji upadku reformacji i wzrostu kontrareformacji, zwycięsko torującej drogę reakcji katolickiej — ciekawą i ważną sprawą byłoby zwrócenie uwagi na genezę konwersyj różnowierczych na katolicyzm. Ile w konwersjach poszczególnych jednostek, nieraz wybitnych, oraz całych rodów i grup pewnych — było ideowego czynnika: zniechęcenia do nowinkarstwa, szukania autorytetu w rzeczach wiary — a ile tylko presji, nietylko moralnej, ale i politycznej, idącej zgóry, ze dworu królewskiego, który popierał w życiu politycznem tylko katolików, a prześladował różnowierców. Tutaj wyjaśniłaby się także działalność jezuitów, ich fanatyzm i metody zjednywania sobie ludzi dla katolicyzmu. Kwestja ideowych, czy bardziej „materjalnych" konwersyj ważna jest szczególnie dla kresów wschodnich, ze względu na tę przedziwną mozaikę wyznaniową, jaką tam widzimy w poszczególnych rodach (schizma (prawosławie), unja, katolicyzm rzymski, arjanizm w różnych odcieniach, kalwinizm, a nawet luteranizm). Badać należy szczególnie stosunki wyznaniowe w wybitnych rodach magnackich; lepiej wówczas zrozumiemy ich politykę i polonizację. Oczywiście zwrócić musimy przytem uwagę na politykę wyznaniową Z. III, o której dotąd właściwie same ogólniki, niepoparte ścisłemi faktami, błąkają się w pracach (Barwiński pierwszy krytycznie zajął się bliżej tym problemem (p. str. 99).

Jeśli już mówimy o Zygmuncie III, to narzuca nam się wprost postulat zajęcia się bliższego jego osobą, nietylko jego programem politycznym (j. w.) i stosunkiem do różnowierców i jezuitów, oraz związkami jego z dynastjami zagranicznemi (Habsburgami, szwedzkimi Wazami itp.) — ale także zwrócićby należało uwagę na jego wewnętrzną strukturę psychiczną, jako człowieka, pobudki działania, wolę i charakter, życie prywatne, zamiłowania kulturalno-artystyczne itp., czyli dać pełną jego charakterystykę, której dotąd mamy tylko drobne ułomki w różnych pracach. Postać Zygmunta III jest zupełnie ciekawa. To, co dotąd wiemy o jego zamiłowaniach artystycznych i życiu domowem, rzuca wcale korzystne nań światło; może powoli doczekamy się innego obrazu jego osoby, niż dotych-

czas. Niewątpliwie szereg błędów politycznych i niepopularność wśród mas szlacheckich źle go do nas usposabiają, lecz przy skrzętnych badaniach może obok cieni wysuną się i pewne światła, rozjaśniające jego dość ponurą sylwetkę.

Z osobą króla łączy się nasze zainteresowanie dziejami dworu królewskiego w tej epoce. Jest to znów *terra ignota*. Rola dworu królewskiego w życiu państwa polskiego była znaczną w tych czasach. Dla dziejów politycznych i kultury bardzo ważnem jest zbadanie tego życia na dworze Z. III. Organizacja dworu, jego zaopatrzenie finansowe, ilość dworzan, ich pochodzenie i rola, jaką odgrywali na dworze, rodzina królewska, jej życie obyczajowe, stosunek do możnych rodzin w kraju, rola jezuitów na dworze i takich zauszników osławionych, jak Bobola i Urszula Majerin (ta ostatnia zapewne agentka dworu austrjackiego), to wszystko kwestje pierwszorzędnej wagi, które wymagają dokładnego poznania. Źródeł znajdzie się dosyć. Nietknięte archiwalja do dziejów dworu Z. III (skład dworu, pensje dworskie, sprawy kulinarne itp.) znajdują się w Archiwum Głównem, Archiwum Skarbowem, Bibljotece Ordynacji Krasińskich w Warszawie, w Bibljotece Kórnickiej i Bibljotece Czartoryskich w Krakowie itd. Postulat wydawniczy nasuwa się przytem: wydać przedewszystkiem te spisy dworzan itp. materjały do dziejów dworu Z. III, znajdujące się w wymienionych wyżej archiwach.[1]

Z innych postulatów wydawniczych, oprócz już wyżej wspomnianych, nasuwałoby się przedewszystkiem wydanie relacyj nuncjuszów (c. d.) z rękopisów Bibl. Czartoryskich i Bibljoteki Kórnickiej (nawiasem mówiąc, zawiera ona bardzo wiele źródeł do dziejów Z. III i trzebaby tam w celach wydawniczych przeprowadzić systematyczne poszukiwania), m. innemi bardzo ważną relację z początków panowania Z. III, kardynała Valentiego (Rkp. Bibljoteki Kórn. 311 = Rkp. Bibl. Racz. 100)[2] i listy sprawozdawcze nuncjuszów Simonettiego, Ruiniego, Cirioliego z Tek Rzymskich Akad. Um. Wreszcie przyśpieszyć przygotowane do druku (jako XIII t. *SS. r. pol.)* wydawnictwo V-tego tomu *Dziennika* Wielewickiego (1630—1639)[3], również ze zbiorów Akad. Umiej. w Krakowie, a w Bibl. Ord. Zamojskich w Warszawie przygotowane do druku dalsze tomy cennej korespondencji Jana Zamojskiego z lat 1589—1605, a więc czasów Z. III.

[1] Już po wydrukowaniu niniejszej pracy ukazała się rozprawa Cz. Lechickiego: *Mecenat Z. III.* Warszawa 1932, której już brać pod uwagę nie mogliśmy.

[2] Zwrócił na nią uwagę dr. Bodniak w swej recenzji w *Kwart. Hist.* 1929 oraz *Pamiętniku Bibljoteki Kórnickiej* 1930.

[3] Por. *Sprawozd. Akad. Umiej.* 1921-22.

HALECKI OSKAR.

POCZĄTKI STOSUNKÓW POLITYCZNYCH MIĘDZY POLSKĄ A FRANCJĄ.

I.

Powojenna historjografja polska słusznie położyła nacisk na związki dziejów Polski z historją innych narodów. Z natury rzeczy wysunęły się przy tem na plan pierwszy stosunki nasze z bezpośrednimi sąsiadami; jasnem jest jednak, że również i związki, jakie nas łączyły w różnych czasach z państwami i narodami bardziej odległemi, zasługują na baczniejszą niż dotąd uwagę. Stosuje się to chyba w szczególny sposób do stosunków polsko-francuskich. Istotnie też, nie bez wpływu głębokich sympatyj obustronnych, to właśnie zagadnienie naszej polityki zagranicznej zawsze wzbudzało dużo zaciekawienia, i mogłoby się nawet wydawać, że jest już o wiele lepiej znane od wielu innych.

Przypatrując mu się atoli bliżej, dostrzega się łatwo, że ta znajomość jest dotychczas raczej ułamkową, a w każdym razie bardzo nierównomierną. Wspominając o stosunkach między Polską a Francją, myśli się głównie o czasach najbliższych, w których ciągłość i ważność tych związków politycznych rzuca się w oczy, a więc o wieku XIX-tym, z epopeją napoleońską jako wspaniałym wstępem, a datami równoczesnych ruchów wolnościowych jako momentami przełomowymi. Uwzględnia się również ostatnie stulecie dawnej Rzeczypospolitej, kiedy to właśnie stosunki z Francją tak poważnie ważyły na jej losach, od niedoszłych kandydatur francuskich na tron polski aż do rozbiorów.

Natomiast już w obrębie XVII-go wieku, zanim zwłaszcza dwie nasze królowe Francuski przyczyniły się do bardzo widocznego zacieśnienia stosunków między oboma krajami, ciągłość tych związków mogła nasuwać pewne wątpliwości; mogło się wydawać, że sprawy francuskie podrzędną tylko odgrywały rolę w polityce polskiej. Dotyczyło to zwłaszcza przełomu z wieku XVI-go na XVII.

Przystępując do swych znakomitych badań nad medjacją Henryka IV między Polską a Szwecją, prof. W. Sobieski musiał stwierdzić jeszcze w r. 1907, że „wedle dotychczasowego przekonania Polska za czasów tak zwanej doby królów elekcyjnych nawiązała bliższe stosunki z Francją, raz na pierwszej elekcji przez wybór Henryka Walezego, a potem dopiero po długiej bardzo przerwie i zupełnem oziębnieniu stosunków, dopiero za Ludwika XIII w roku 1629“[1].

Zająwszy się bliżej schyłkiem panowania Henryka IV, o którego stosunkach z Polską „dotąd było głucho“, i wykazawszy w świetle jego t. zw. „wielkiego planu“, że rozumiał on doskonale doniosłą rolę Polski w Europie, prof. Sobieski cofnął się dalej wstecz, do owej pozornie już tak dobrze znanej elekcji Walezjusza[2]. Stwierdził niezbicie, że ta elekcja, traktowana dotąd jako epizod, jako niefortunna kombinacja chwili, bez głębszych podstaw i poważniejszych następstw, pozostawała w ścisłym związku z zagadnieniami, które szczególnie głęboko poruszały i Polskę i Francję, ze sprawami reformacji i kontrreformacji, które, tracąc charakter czysto religijny, wysuwały się na pierwszy plan polityki ogólno-europejskiej.

To też wobec tych wyników nasuwa się pytanie, czy historyk stosunków polsko-francuskich nie powinien sięgnąć jeszcze dalej w przeszłość, aby dotrzeć do ich genezy. Przed kilkudziesięciu laty A. Hirszberg starał się wykazać, że już w roku 1524 zostało zawarte przymierze polsko-francuskie[3], a niebawem zwrócił też uwagę na to, że do koalicji dynastycznej między domami Walezjuszów i Jagiellonów doszło nawet już w r. 1500[4]. Ten ostatni szczegół nie został jednak dotychczas wyczerpująco wyświetlony ani też powiązany z ogólną polityką obu stron na przełomie wieków średnich[5], a co do układów z r. 1524, to okazało się, że nie doprowadziły one do formalnego zawarcia przymierza, które pozostało tylko projektem[6].

---

[1] *Henryk IV wobec Polski i Szwecji 1602—1610*, 1 (wstęp).

[2] *Polska a Hugonoci po nocy św. Bartłomieja* (Kraków 1910).

[3] *Przymierze Polski z Francją z r. 1524* (Lwów 1882).

[4] *Koalicja Francji z Jagiellonami w r. 1500. Przewodnik nauk. i liter.* 1892.

[5] Zajął się tem niedawno M. Kubiczek w niedrukowanej jeszcze rozprawie magisterskiej o stosunkach polsko-francuskich w latach 1500—1529, cofając się też do schyłku XV wieku.

[6] V. L. Bourilly: *A. Rincon et la politique orientale de François I, Revue historique 1913;* por. recenzję L. Finkla w *Kwart. hist.* 1914, 508.

Wobec tego trudno się dziwić, że panuje wciąż jeszcze pogląd[1], jakoby za czasów jagiellońskich stosunki polityczne między Polską a Francją ograniczały się do próby pozyskania Zygmunta Starego przez Franciszka I w czasie wojny z Karolem V o Medjolan. Ta zaś niedoszła próba zbliżenia miała się ponowić dopiero w chwili pierwszego bezkrólewia.

Tymczasem retrospektywne chociażby rozważenie niektórych zagadnień, wręcz pierwszorzędnych dla późniejszych dziejów Polski, raz po raz prowadzi do wniosku, że także Francję interesowały one znacznie wcześniej aniżeli się zazwyczaj przypuszcza. Tak np. co do sprawy bałtyckiej prof. Sobieski wskazał ubocznie[2] całkiem wyraźne świadectwa źródłowe, które dowodzą, że ze względów chociażby handlowych Francja zajmowała się nią już od początku XVI-go wieku; medjację swoją w walce o „dominium maris Baltici", tak doniosłą za Wazów, rozpoczęła ona właściwie już za ostatniego z Jagiellonów. Wszechstronne poznanie polityki zagranicznej Zygmunta Augusta, możliwe dopiero dzisiaj, po udostępieniu „ksiąg poselskich" Metryki koronnej, niewątpliwie potwierdzi te spostrzeżenia; wiemy zaś już obecnie[3], że w związanych z jego osobą planach matrymonjalnych projekty małżeństwa francuskiego od początku występują obok — łatwiejszych do urzeczywistnienia — ślubów rakuskich.

Przykłady takie łatwo dałyby się pomnożyć. Chcąc jednak pochwycić nić ciągłości stosunków polsko-francuskich od ich najwcześniejszego początku, nie można ograniczać się do dociekań retrospektywnych. Należy przystąpić do systematycznych poszukiwań w porządku chronologicznym, zaczynając od czasów, kiedy wogóle polityka zagraniczna Polski, wychodząc poza krąg spraw najbliższych, bezpośrednio dotykających jej granic, obejmowała horyzonty europejskie i nawiązywała kontakt z całym światem chrześcijańskim.

Jak wiadomo, wczesny okres takiego mocarstwowego znaczenia Polska przeżyła już w pierwszem stuleciu swego historycznego istnienia, w czasach Bolesławowskich. I już wówczas, w okresie, w którym wykryto tak niespodziewane nieraz związki między państwem Piastów a romańskim Zachodem w dziedzinie kultury,

[1] Streścił go pokrótce Cz. Leśniewski, pisząc o stosunkach Polski z Francją w pracy zbiorowej St. Arnolda, Cz. Leśniewskiego i H. Pohoskiej p. t. *Polska w rozwoju dziejowym (Warszawa 1929)*, 110.

[2] *Henryk IV wobec Polski i Szwecji*, 7, a zwłaszcza 13—18.

[3] L. Kolankowski: *Zygmunt August W. Ks. Litwy do r. 1548*, 23, 90, a zwłaszcza dod. Nr. 2.

możnaby dostrzec niewątpliwie również i pewne, chociażby pośrednie związki polityczne Polski z królestwem pierwszych Kapetyngów, których łączyły stosunki rodzinne nawet z tyle dalszym Kijowem. Oczywiście jednak o żadnej ciągłości stosunków polsko-francuskich w owej odległej dobie mowy być nie może, a jeśli wogóle się nawiązały, to przerwał je naturalnie upadek polityczny Polski w okresie dzielnicowym. Upadek ten był najgłębszy właśnie w wieku XIII-tym, który był pierwszem jak gdyby „wielkiem stuleciem" w dziejach Francji.

To też rozważania nasze rozpoczniemy dopiero od odrodzenia królestwa polskiego za ostatnich Piastów, zwłaszcza za Kazimierza Wielkiego, który pierwszy podjął znowu politykę zagraniczną na europejską miarę, torując drogę Jagiellonom. Dojdziemy zaś mniejwięcej do początku drugiej połowy XV-go wieku, kiedy za Kazimierza Jagiellończyka i Ludwika XI rokowania dyplomatyczne między Polską a Francją zaznaczają się tak wyraźnie, że łączą się już niewątpliwie ze wspomnianą wyżej sytuacją u progu nowego stulecia.

W tak odgraniczonym przeszło stuletnim okresie znajdziemy istotnie pierwsze zawiązki stosunków politycznych polsko-francuskich, doniosłe dla należytego zrozumienia całego ich późniejszego rozwoju, a zwłaszcza genezy wzajemnego współdziałania obu, tak odległych państw. Przyznajemy zgóry, że związki te nie mają jeszcze decydującego znaczenia, a ciągłość ich rwie się jeszcze dosyć często. Należy jednak pamiętać, że w tym właśnie okresie, dla Polski naogół tak pomyślnym, sprzyjającym jej ekspansji politycznej, Francja przechodziła przewlekły, niebywały w swych dziejach kryzys wojny stuletniej. Z konieczności osłabły wówczas wpływy francuskie poza jej granicami, mniej się z nią liczono w stosunkach międzynarodowych, a ona sama mniej się niemi interesowała.

Nie należy wszakże przeceniać tej okoliczności. Badając właśnie najcięższe dla Francji lata wojny stuletniej, historycy francuscy[1] wykazali, że mimo wszystko nie przestała ona wówczas bynajmniej „zajmować się resztą świata"; wpływy jej, w dalekich nawet stronach, nie znikały całkowicie, zaś rycerstwo francuskie, mimo niebezpieczeństw grożących własnej Ojczyźnie, licznie występuje

[1] Oprócz najwybitniejszego w tym zakresie specjalisty, A. Coville'a, który opracował ten okres w „*Histoire de France*" Lavisse'a, a zewnętrznemu promieniowaniu Francji podczas wojny stuletniej poświęcił dn. 9 V 1931 znakomity wykład na Uniw. Warszawskim, można zacytować także G. Hanotaux, który również wykazał (*Jeanne d' Arc*, 1911, 67), że Francja podczas wojny stuletniej nie była „désintéresée du reste du monde."

na wyprawach przeciwko niewiernym, a w długich, nieraz awanturniczych podróżach zwiedza najodleglejsze kraje. Wystarczy zresztą przypomnieć ogromną, nieraz wręcz decydującą rolę, jaką Francja odegrała w dziejach wielkiej schizmy zachodniej[1], kryzysie ogólno-europejskim, który przypada właśnie na przełomowe lata stuletniej wojny.

Stąd wniosek, że i w tych nawet latach nie można zgóry wykluczać możliwości bliższych stosunków między nią a Polską. Jeśli zaś o tych zetknięciach się obu państw wiemy dotąd bardzo niewiele, to dzieje się to nietyle z powodu ich nikłości, ile z powodu braku poszukiwań specjalnych w tym kierunku, zarówno ze strony polskiej, jak i ze strony francuskiej.

W źródłach polskich trudno się spodziewać nowych w tej dziedzinie odkryć, ale nie zebrano nawet jeszcze wzmianek, jakie się znajdują w powszechnie znanych wydawnictwach. Co ważniejsze zaś, nie przeszukano jeszcze w tym celu źródeł francuskich, zwłaszcza archiwalnych, bądź to w Paryżu, bądź też w Dijon, na który szczególną trzeba zwrócić uwagę, nietylko ze względu na nie obchodzącą nas tutaj bezpośrednio sprawę Władysława Białego, ale zwłaszcza też z powodu przechowanych tam obfitych archiwów książąt burgundzkich.

Rzecz jasna, że spełnienie tych dezyderatów nie może być zadaniem niniejszego studjum. Wydaje się natomiast, że po krótkim syntetycznym szkicu[2], jaki niedawno ukazał się w tej sprawie, uwydatniając po raz pierwszy jej znaczenie, nadszedł czas na bliższe rozważenie niektórych przynajmniej, szczególnie charakterystycznych świadectw źródłowych, a zarazem głównych momentów, które zasługują na wyczerpujące opracowanie w przyszłości.

Zachęcić do takich dalszych prac, niezbędnych dla zrozumienia podstaw odwiecznych stosunków politycznych Polski z Francją, oto główny cel naszych uwag[3].

---

[1] Zagadnienie to opracował N. Valois w czterotomowem dziele: *La France et le grand schisme d' Occident*, Paris 1896—1902, którego dalszy ciąg p. t. *Le pape et le concile* (1418—1450), Paris 1909, 2 t., obszernie też omawia rolę Francji w dobie soboru bazylejskiego.

[2] W. Maciejewska: *Stosunki polsko-francuskie w dobie wojny stuletniej*, w zbiorze p. t. *Św. Joanna d' Arc* (Warszawa 1931). Szkic ten, który ze względu na charakter wydawnictwa musiał się ograniczyć do bardzo zwięzłego zarysu, bez cytowania źródeł, na których jest oparty, daje nader cenny przegląd podstawowych zagadnień aż do r. 1435.

[3] Artykuł niniejszy jest szerszem rozwinięciem referatu, wygłoszonego dnia 28 V 1931 r. na zjeździe jubileuszowym w Rouen p. t. „*La France et la Pologne au siècle de Jeanne d' Arc*".

2.

Pierwszem zagadnieniem, które należy uwzględnić, to stosunek obu ostatnich Piastów do papieży awinjońskich. Tak się bowiem zdarzyło, że właśnie w czasie, kiedy z tylu powszechnie znanych powodów stosunki nasze z kurją nabrały szczególnego znaczenia politycznego, siedziba jej znajdowała się nie w Rzymie, lecz w Awinjonie.

Wiadomo, że ta nowa siedziba Stolicy apostolskiej nie wchodziła w skład królestwa francuskiego, lecz należała do Andegawenów neapolitańskich, od których nabył to miasto w r. 1348 papież Klemens VI, przyłączając je do Państwa kościelnego. Wiadomo również, że mniemanie o zupełnej zależności papieży od króla francuskiego w dobie t. zw. „niewoli awinjońskiej" okazało się conajmniej mocno przesadzonem[1]. Mimo to jednak fakt stałego przebywania w Awinjonie — lub jego najbliższej okolicy — tych właśnie papieży, z którymi Łokietek a zwłaszcza Kazimierz tak ożywione prowadzili układy, musiał się przyczynić do równoczesnego kontaktu między Polską a Francją, do wzajemnego poznania się i zainteresowania się sobą.

Wszak Awinjon, aczkolwiek do Francji nie należał, stanowił przecież enklawę w jej terytorjum, przez które tyle poselstw polskich jeździło do kurji. Wszak wszyscy papieże awinjońscy byli Francuzami, Francuzów przeważnie mieli w swem otoczeniu i powoływali do kolegjum kardynalskiego, francuskich wreszcie prałatów najczęściej wysyłali jako swych przedstawicieli do innych krajów. Aczkolwiek też ówcześni papieże nie spuszczali z oczu uniwersalnych zadań Kościoła i wcale nie kierowali się wyłącznie interesami królów francuskich, to jednak z temi interesami liczyli się bardzo poważnie. Tak np. stałe ich dążenie do uśmierzenia wojny francusko-angielskiej tłumaczy się wprawdzie także ogólnym celem pacyfikacji chrześcijaństwa, coraz bardziej zagrożonego przez Turków, ale bądź co bądź, to dążenie, które wysuwa się na pierwszy plan w polityce czterech ostatnich papieży awinjońskich, łączyło się jak najściślej z ówczesnem położeniem politycznem ich francuskiej ojczyzny.

O tem wszystkiem nie wolno zapominać, zastanawiając się nad stosunkami między Awinjonem a dworem krakowskim. Uwzględ-

[1] Całkowitą rewizję dotychczasowego poglądu przeprowadził G. Mollat: *Les papes d'Avignon*, która to monografja ukazała się niedawno (Paris 1930) w 6-tem wydaniu. Żałować tylko należy, że autor pominął rolę papieży na Wschodzie Europy, rolę, która całkowicie przemawia za słusznością jego tezy.

nić należy, że Francuzami byli kolektorzy kamery apostolskiej, którzy wówczas stale przebywali w Polsce, a oprócz swych zadań bezpośrednich spełniali funkcje polityczne, przypominające nam rolę późniejszych nuncjuszów, których zresztą tytuł nosili[1]. Wszak takimi właśnie francuskimi wysłannikami kurji byli sędziowie w pamiętnym procesie polsko-krzyżackim z r. 1339, podczas gdy jeszcze w r. 1320 sąd w tejże samej sprawie kurja powierzyła polskim dostojnikom duchownym. Warto też przypomnieć, że wyniesienie na tron niemiecki Karola IV, tak ważne dla Polski, przyszło do skutku za wspólnem poparciem papieża i króla francuskiego, w związku z ogólnem położeniem Francji, którem Klemens VI niemniej się kierował, aniżeli sympatją dla Luksemburgów, tak ściśle zresztą z Francją związanych.

Wiedziano o tem doskonale w Polsce, jak świadczy tradycja, znana jeszcze Długoszowi[2]. Ten sam też historyk poświęcił pod r. 1346 osobny rozdział[3] klęsce Francuzów pod Crécy, nie wymieniając zresztą tej nazwy i interesując się tą bitwą głównie z powodu śmierci Jana Luksemburskiego. Fakt, że tylko ten jeden jedyny wypadek z ówczesnych dziejów Francji znalazł echo w źródłach naszych, dowodziłby oczywiście, że zajmowano się nią u nas bardzo mało, nie zdając sobie sprawy z pośrednich przynajmniej związków polityki obu państw. Pamiętajmy jednak o tem, że żaden świadek współczesny nie opisał nam panowania Kazimierza Wielkiego tak szczegółowo, abyśmy mogli wniknąć w myśl polityczną narodu, a zwłaszcza jego władcy. O nim zaś conajmniej, a zapewne i o jego powiernikach, z których niejeden sam odbył drogę do Awinjonu, mamy wszelkie prawo przypuścić, że sprawy francuskie nie były im całkiem obce.

Król, który widnokręgiem swej polityki obejmował kurję i Bizancjum, Danję i Italję, zapewne nie pozostał obojętny wobec ciężkiej walki, która przez cały niemal czas jego rządów wstrząsała zachodem Europy. Najlepszą zaś okazją do zapoznania się z ogólnem położeniem w tych krajach był dla Kazimierza ów słynny kongres krakowski z r. 1364, którego znaczenia nikt dotąd nie zdołał całkowicie i bezspornie wyjaśnić. Ale chociażby jego oficjalny cel: wyprawa przeciwko niewiernym, cel, z jakim przyje-

---

[1] Por. J. Ptaśnik: *Kollektorzy kamery apost. w Polsce piastowskiej, Rozpr. Akad. hist.* 50 (1907), gdzie m. i. stwierdzono (s. 25, przyp. 3), że od r. 1325 przebywają w Polsce tacy właśnie kollektorzy wyższego stopnia: „collectores et nuncii".

[2] *Historia* III, 223.

[3] Tamże, 221—22.

chał do Krakowa, objechawszy całą prawie Europę, król Cypru z francuskiego rodu, Piotr de Lusignan, pozostawał w najściślejszym związku z polityką francuską[1]. Niedarmo też najdokładniejszy opis zjazdu zawdzięczamy współczesnemu poecie francuskiemu[2], a istnieją nawet pewne wskazówki, przemawiające za tem, że wysłano wówczas z Krakowa gońców z listami do Paryża, informując króla francuskiego o wynikach obrad[3]. Nie byłoby w tem zresztą nic dziwnego. Wszak królowi Francji papież Urban V przeznaczał pierwotnie naczelne dowództwo projektowanej krucjaty, licząc też na wydatny udział jej rycerstwa, w którym to celu starał się, jak zwykle, zapewnić Francji chociażby chwilowy pokój od strony Anglji. To zaś, że król polski wobec całego planu zachował się bardzo wstrzemięźliwie i raczej starał się wyzyskać zjazd monarchów w Krakowie dla bezpośrednich celów swej polityki, dowodzi, że dobrze się orjentował w położeniu na zachodzie, gdzie także nowy król francuski, Karol V, nie okazywał żadnego zapału dla krucjaty.

W tym wypadku i innych podobnych musimy, z braku wyraźnych dowodów źródłowych, opierać nasze wnioski na samem tylko prawdopodobieństwie. Ale w jednej przynajmniej sprawie, która ciągnie się przez całe panowanie ostatniego Piasta i w decydujący sposób zaważyła na losach Polski po jego śmierci, spotykamy się bezpośrednio z Francją, jej tradycją i wpływami. Sprawą tą jest sukcesja andegaweńska, gruntownie opracowana i przedyskutowana na szerokiem tle stosunków polsko-węgierskich, ale może najmniej oświetlona z tego właśnie punktu widzenia.

Przystępując do opisu rządów Ludwikowych w Polsce, Długosz zaczyna od ustępu[4], który pod względem treści faktycznej jest całkowicie bez znaczenia i wskutek tego pomijany bywa przez historyków, aczkolwiek zasługuje na uwagę jako świadectwo, kogo właściwie widziała opinja polska w spadkobiercy Piastów. „Skoro doszliśmy do króla, który był obcym przybyszem, warto zastanowić się nad jego pochodzeniem, aby współczesnym i potomnym jasnem się stało, pod jakim to znaleźliśmy się władcą". Mniejsza oczywiście o ścisłość historyczną, z jaką nasz dziejopis kreśli losy trzech po kolei dynastyj francuskich, zaczynając od r. 420. Chodzi nam tylko o to, że dla niego, a zapewne i dla współczesnych, któ-

[1] W tym ogólniejszym związku krótko wspomnieliśmy o kongresie krakowskim w pracy p. t. *Un empereur de Byzance à Rome* (Varsovie 1930), 84.

[2] St. Zajączkowski: *Wilhelm de Machaut i jego wiadomości do dziejów Polski i Litwy w XIV wieku, Kwart. histor.* 1929, 224—226.

[3] N. Jorga: *Philippe de Mézières*, 196, przyp. 3.

[4] *Historia* III, 339—40: „Ludovici Hungariae et Poloniae regis origo"

rych tradycję nam przechował, Ludwik węgierski — to przedewszystkiem potomek długiego szeregu królów Francji, w którym żyje pamięć Karola Wielkiego, płynie krew Hugona Kapeta i jego wielkich następców, a w szczególności świętego imiennika z przed stu lat.

Nie mamy bynajmniej zamiaru powracać do kwestji, o ile polityka Ludwika Wielkiego była dla Polski korzystną i zawsze z interesem Polski solidarną. Jedno jest jednak bezsprzeczne, że mianowicie była to przedewszystkiem polityka dynastyczna, która przecież czasem i bezpośrednie interesy Węgier usuwała na dalszy plan. I otóż zapomnieć nie można, że chodziło o dynastję, która na Węgrzech panowała stosunkowo od niedawna, o swojem pochodzeniu francuskiem doskonale pamiętała i niem się szczyciła, a niejednokrotnie kierowała się wspólnym interesem całego rodu andegaweńskiego, jako jego boczna, daleko na wschód przeszczepiona latorośl.

Wymownym tego przykładem jest chociażby sprawa neapolitańska, którą Andegaweni węgierscy zajmowali się nie mniej, a raczej — ze zrozumiałych rodzinnych powodów — jeszcze więcej od francuskich. Wpłynęła ona zaś, obok owej stałej pamięci o właściwej kolebce rodowej, na plany małżeństw córek Ludwikowych, plany tak niezmiernie doniosłe dla przyszłości Polski. Wiadomo wszakże, że najstarsza z tych córek, przedwcześnie zmarła Katarzyna, miała wyjść za Ludwika, młodszego syna Karola V francuskiego, a projekt ten słusznie zainteresował historyków polskich[1], ponieważ formalnie właśnie Katarzyna miała pierwotnie odziedziczyć tron polski. Wprawdzie możliwość, aby tą drogą na tronie polskim zasiadł królewicz francuski, była od początku zgoła nierealną, bo Francji chodziło przy tych układach matrymonjalnych nie o polską, lecz o neapolitańską sukcesję. Bądź co bądź jednak zadzierzgnęły się w ten sposób całkiem wyraźne związki między polityką polską a francuską i dlatego ważnem jest bardzo, że jak to niedawno wskazano[2], plan małżeństwa jednej z córek i dziedziczek Ludwika, tym razem Marji, z Ludwikiem orleańskim, odżył raz jeszcze w r. 1385.

Plan ten, aczkolwiek i tym razem nie urzeczywistniony, trzeba będzie bacznie uwzględnić przy dalszych studjach nad przełomowem bezkrólewiem po Ludwiku. Na razie zaś wystarczy zdać sobie

---

[1] J. Dąbrowski: *Ostatnie lata Ludwika Wielkiego*, s. 353—363, gdzie też uwzględniono wyniki dawniejszych badań K. Potkańskiego. W literaturze francuskiej specjalnie opracował ten projekt w r. 1893 N. Valois w *Annuaire-Bulletin de la Société de l' histoire de France* t. 30.

[2] St. Zakrzewski: *Wypadki lat 1382-86 w związku z genezą Unji. Pamiętnik V Zjazdu historyków polsk.* (1930), I, 348-49. I o tem również wspomina Długosz III, 454.

sprawę z tego, że dzięki spotkaniu się poselstw swadziebnych Karola VI i Jagiełły na dworze Elżbiety Bośniaczki, niespodziana dla całej Europy unja polsko-litewska musiała już w czasie rokowań przygotowawczych zwrócić uwagę dalekiej Francji.Co więcej zaś, można wykazać, że z dwóch powodów wzbudziła tam ogólniejsze zainteresowanie. Z powodów tych, zgoła odmiennych, jeden mógł doprowadzić do współdziałania politycznego państwa Jagiellońskiego z Francją, drugi zaś — do nieporozumień a nawet konfliktów między temi państwami. To też oba te zagadnienia stanowią punkt wyjścia dla stosunków polsko-francuskich w dobie jagiellońskiej.

3.

Dawno już wykazano[1], że Francja przez cały wiek XIV żywo interesowała się wschodem. Było to przedewszystkiem rezultatem wybitnego udziału, jaki właśnie Francja, jej królowie a zwłaszcza jej rycerstwo, wzięli od samego początku we wszystkich wyprawach krzyżowych[2]. Mimo utraty ostatnich placówek chrześcijańskich w Ziemi św., a poniekąd właśnie z tego powodu, ruch krucjatowy wcale się nie skończył. Osłabł niewątpliwie ogólny w tym kierunku zapał, ale zwłaszcza we Francji bynajmniej nie znikł całkowicie i usilnie krzewiony przez papieży awinjońskich, w związku z ich wybitną działalnością misyjną, przetrwał aż do chwili, gdy od połowy mniejwięcej XIV-go wieku zmienił się zasadniczo cel i charakter idei wypraw krzyżowych[3]. Od ofenzywy, zmierzającej do odzyskania Jerozolimy przez dalekie wyprawy zamorskie, trzeba było przejść do defenzywy, do obrony państw chrześcijańskich. Wzrastające niebezpieczeństwo doprowadziło też do tego, że teoretyczne projekty krucjat, tak charakterystyczne dla pierwszej połowy XIV stulecia, w drugiej jego połowie ustępują miejsca czynom: raz po raz ponawianym walkom ze światem muzułmańskim, przyczem hasło powszechnej ligi antitureckiej rozbrzmiewa coraz wyraźniej i w niektórych wypadkach częściowo się urzeczywistnia[4].

W żadnej z tych wypraw nie brakowało rycerstwa francuskiego, zwłaszcza gdy następowały krótkie chociażby przerwy w wojnie stuletniej, pochłaniającej uwagę samych królów Francji. Widać

[1] J. Delaville Le Roulx: *La France en Orient au XIV-me siècle (Paris 1885).*

[2] Zob. dodatkowy o tem rozdział p. t. „La part de la France dans les croisades" u L. Bréhier: *L' Eglise et le Orient au Moyen âge-les Croisades* (Paris 1921).

[3] Na ten zwrot zwrócił uwagę J. Gay: *Le pape Clément VI et les affaires d' Orient* (Paris 1904).

[4] W literaturze polskiej świeżo pisał o tem B. Stachoń w I-ym rozdz. swej pracy p. t. *Polityka polska wobec Turcji i akcji antitureckiej w wieku XV (Lwów 1930).*

też wyraźnie u czołowych przedstawicieli tego rycerstwa, jak nowy program, nowe zadania walki coraz bardziej się precyzują. Najcharakterystyczniejszym pod tym względem przykładem jest słynny Filip de Mézières, skromny szlachcic z Pikardji, który odegrał pierwszorzędną rolę w sprawie wschodniej[1]. Zrazu, jako kanclerz i najbliższy współpracownik wspomnianego wyżej króla cypryjskiego Piotra I, epigona zaczepnych wypraw zamorskich w dawnym stylu, i on również interesował się niemal wyłącznie odzyskaniem Ziemi św. przez walki z Egiptem. W późniejszych natomiast latach, gdy po śmierci Piotra powrócił do Francji i rozwinął tam dalszą akcję propagandową na rzecz krucjaty, zdawał sobie już sprawę z tego, że niezbędnem było powstrzymać wprzód nawałę turecką na Bałkanach.

Otóż ciekawą jest rzeczą, że w obu okresach swojej działalności Filip de Mézières nie pomijał Polski i Polaków. Wiadomo, że Polska piastowska, sama sąsiadująca z poganami i narażona od połowy XIII-go wieku na stałe niebezpieczeństwo tatarskie, w krucjatach do Ziemi św. niemal żadnego nie brała udziału; nie brakowało jednak rycerzy polskich, którzy przynajmniej indywidualnie, zwłaszcza dzięki pielgrzymkom do Grobu Pańskiego[2], zainteresowali się hasłami krucjatowemi. Z jednym z nich, Wojciechem z Pakości, potomkiem możnego rodu kujawskiego Leszczyców, Filip de Mézières spotkał się już za młodu, w r. 1347, w Jerozolimie i pod wrażeniem jego niezwykłych praktyk ascetycznych starał się go wciągnąć, jednego z pierwszych, do nowego zakonu rycerskiego, o którego założeniu marzył przez całe życie[3]. W każdym razie już ów „*grant baron du royaume de Polaine*", jak go nazywa, musiał zwrócić jego uwagę na potężne państwo na wschodzie Europy, którego udział w walce z niewiernymi mógł być tak bardzo pożądany. Kto wie nawet, czy nie właśnie p. de Mézières zachęcił Piotra z Lusignanu do podróży na dwór krakowski Kazimierza Wielkiego, aczkolwiek mu tam nie towarzyszył. Tem bardziej musiała go zainteresować dwadzieściakilka lat później wiadomość, że to państwo polskie posunęło swe granice o wiele dalej jeszcze ku wschodowi, rozszerzając zarazem wiarę chrześcijańską wśród pogan. Zrozumiał odrazu, że teraz przypadnie mu pierwszorzędna rola w obronie świata chrześcijańskiego, i dlatego w utworze p. t. „*Sen starego pielgrzyma*"[4], napisanym

---

[1] N. Jorga: *Philippe de Mézières et la croisade au XIV-me siècle* (Paris 1896).
[2] Por. J. St. Bystroń: *Polacy w Ziemi św., Syrji i Egipcie* (Krakow 1930).
[3] N. Jorga l. c. 76.
[4] N. Jorga l. c., 471.

niemal bezpośrednio po unji polsko-litewskiej, wskazał świeżo nawróconego „króla Litwy“ jako jednego z władców, na których liczyć trzeba przy zorganizowaniu przyszłej krucjaty.

Krucjata taka istotnie przyszła do skutku w dziesięć lat zaledwo po chrzcie Jagiełły, w r. 1396, i aczkolwiek wyruszyła z Węgier, z królem węgierskim na czele, zgromadziła uczestników z wszystkich niemal narodów europejskich, a przedewszystkiem kwiat rycerstwa francuskiego pod dowództwem znakomitych książąt krwi. Zestawiając zaś nazwiska krzyżowców, historjografja francuska[1] nie omieszkała też podać — opierając się jedynie na Długoszu — szeregu rycerzy polskich, którzy się odznaczyli pod Nicopolis. A kiedy pod wrażeniem poniesionej tam klęski, tensam Filip de Mézières w nowym utworze propagandowym[2] ubolewania nad świeżym pogromem połączył odrazu z naszkicowaniem planu wyprawy odwetowej, to znów wyznaczył w nim odpowiednie miejsce armji polskiej, która miała wyruszyć na południe i połączyć się z rycerstwem zachodniem pod Konstantynopolem.

Nie należy jednak przeceniać znaczenia owego pierwszego polsko-francuskiego braterstwa broni w r. 1396. Wiadomo bowiem, że chodziło tylko o indywidualne wystąpienie nieznacznej stosunkowo części rycerstwa polskiego w charakterze ochotników, podczas gdy oficjalnie państwo Jagiełłowe nie wzięło wcale udziału w wyprawie. Nie wchodząc tu w rozmaite powody, które się na to złożyły[3], wystarczy wskazać, że dla Polski i Litwy najaktualniejszą walką z niewiernymi pozostawała obrona własnych granic przed Tatarami, a w danej chwili przedewszystkiem walka z wpływami Tamerlana, którego państwa, zagrożone przez Turków, uważały poniekąd za naturalnego sprzymierzeńca. Nadto żywy właśnie wówczas antagonizm w stosunku do Zygmunta Luksemburczyka uniemożliwiał przystąpienie do akcji, którą on kierował. Wkońcu zaś, aczkolwiek najgroźniejsze wyprawy krzyżackie w głąb Litwy już były zwycięsko odparte i nigdy już nie miały sięgnąć tak daleko, Zakon nie przestawał być głównym przeciwnikiem, a stosunek do niego naczelnem zagadnieniem politycznem dla Korony polskiej.

I otóż właśnie ta ostatnia kwestja, która wycisnęła swe piętno na całokształcie początkowych dziejów unji polsko-litewskiej, wpłynęła również znamiennie na nawiązujące się wówczas stosunki polsko-francuskie, ale w sposób odmienny, a niestety dużo silniejszy aniżeli

[1] Delaville Le Roulx, dod. Nr. XXII; por. Długosz: *Hist.* III, 513 pod r. 1395.

[2] N. Jorga l. c., 502.

[3] Por. nasz referat p. t. „*La Pologne et l' Empire byzantin*“, wygłoszony 27 III 1931 w „Académie des Inscriptions et Belles-Lettres“, w Paryżu.

możliwość współdziałania przeciwko muzułmanom. Tę ostatnią uświadomiły sobie we Francji nieliczne chyba tylko osobistości, entuzjaści w rodzaju Filipa de Mézières, gotowi sami nałożyć głowy w trudnych zapasach z półksiężycem. Liczniejsze natomiast rzesze rycerstwa francuskiego stykały się z polskiem gdzieindziej, mianowicie na pograniczu prusko-litewskiem, z okazji nieustannych niemal walk krzyżackich, gdzie najłatwiej można było dać upust mniej lub więcej idealnemu zapałowi krucjatowemu.

Kroniki krzyżackie już w czasach poprzedzających unję polsko-litewską wśród gości, którzy się przyłączali do wypraw Zakonu na pogańską jeszcze Litwę, bardzo często obok najliczniejszych oczywiście Niemców wymieniają także przybyszów z dalszego zachodu. Francuzi[1] i Anglicy mimo wojny stuletniej stawali tutaj w jednym szeregu, przekonani, że narówni z uczestnikami właściwych wypraw krzyżowych spełniają w ten sposób obowiązek chrześcijańskich rycerzy. Przywykłszy zaś do tego udziału w rejzach krzyżackich, nie zaniechali go i wtedy, gdy zwracały się one przeciwko Litwie już ochrzczonej i przeciwko Polsce, która jej broniła.

Zbytecznem byłoby przytaczać wszystkie wzmianki, świadczące o tem, że również i po unji rycerstwo francuskie, przekonane przez Krzyżaków, że chrzest Litwy był tylko pozorny, w dalszym ciągu szukało pod sztandarami Zakonu sławy krzyżowców. Wystarczy przypomnieć najcharakterystyczniejszy dla obustronnego nastroju incydent, jaki się zdarzył w r. 1390 podczas oblężenia Wilna. „*Francigenae*", jak ich nazywa Długosz[2], walcząc po stronie Krzyżaków, nietylko ścierali się orężnie z Polakami, którzy tak decydujący wzięli udział w obronie Wilna, lecz zarzucili im nawet, że bronią pogan przeciwko chrześcijanom. Obrażeni Polacy wezwali wówczas Francuzów na sąd Boży i stanęło na tem, że po czterech rycerzy z obu narodów miało stoczyć pojedynek w Pradze, na dworze króla rzymskiego Wacława Luksemburczyka. Nie doszło wówczas do tej rozprawy, gdyż pogodzono przeciwników: Polacy zrozumieli, że Francuzi występowali w dobrej wierze, ci zaś przekonali się, że Krzyżacy wprowadzili ich w błąd.

Ale przekonały się o tem owe nieliczne jednostki, które się znalazły wraz z Polakami w Czechach, w otoczeniu sprzyjającem Jagielle i dobrze orjentującem się w istotnem położeniu. Na ogół jed-

[1] Jednym z pierwszych wybitniejszych Francuzów, który brał udział w wyprawie na Litwę, był wspomniany już wyżej poeta Wilhelm de Machaut, towarzyszący Janowi luksemburskiemu nietylko na Śląsk, ale i na Żmudź; por. St. Zajączkowski l. c., 27—28.

[2] *Historia* III, 491-92.

nak opinja francuska w dalszym ciągu pozostawała pod wrażeniem tezy krzyżackiej, niestrudzenie głoszonej na zachodzie. A była to nietylko opinja rycerstwa, rozmiłowanego w egzotycznych bojach. Sam król francuski, poinformowany o chrzcie Jagiełły „*una cum quatuor aliis fratribus vestris germanis*" przez jednego z owych rycerzy francuskich, przyjmowanych w Prusach przez Zakon, w pierwszej chwili ucieszył się wprawdzie tą wiadomością i, polecając tego rycerza królowi polskiemu, zapewnił Jagiełłę o swojej gotowości do wzajemnych usług[1]. Ale już w r. 1389 trafił do Karola VI, tak łatwo ulegającego wszelkim wpływom, w. mistrz krzyżacki Konrad Zöllner, dopomógł mu zaś do tego stryj królewski książę Filip burgundzki. Świadczy o tem list[2], w którym mistrz, odpowiadając na pismo księcia wysłane z Paryża, gorąco mu dziękuje za to, że poparł go tak skutecznie u króla: wszak Karol VI zawarł wtedy z Zakonem „*ligas et confederaciones*", biorąc go nawet „*in tuicionem suam graciosam*".

W danej chwili było to tem cenniejszem dla Krzyżaków, że nie mogli liczyć na swego zwykłego świeckiego opiekuna, jakim był król rzymski. Niedołężny bowiem Wacław nie wiele mógł im pomóc, a niebawem miał się przecież sprzymierzyć z Jagiełłą. To też w. mistrz odrazu wyraził nadzieję, że „*necessitate instanti*" król francuski otoczy Zakon skrzydłami swojej opieki. Inna rzecz, że także ze strony nieobliczalnego Karola VI, pochłoniętego tyloma bliższemi sobie sprawami, trudno było spodziewać się realnej pomocy. Ale w każdym razie tak przychylne stanowisko króla Francji wobec Krzyżaków mogło tylko zachęcić jej rycerstwo do dalszego udziału w ich wyprawach litewskich.

Szczególnie zaś cennem okazało się dla Zakonu stałe poparcie ze strony księcia burgundzkiego. Tłumaczy się ono i tem, że jego miasta flamandzkie utrzymywały z Prusami odwieczne, a właśnie w tym czasie bardzo ożywione stosunki handlowe[3]. Niemal też corocznie „*quamplures gentes*" z dalekiej Burgundji wyprawiały się szlakami wojsk krzyżackich w głąb Litwy, a w r. 1394 sam ks. Filip postanowił wyruszyć do Prus w roku następnym. Przesłał więc w. mistrzowi, oprócz wina burgundzkiego, bitnych łuczników, którzy mieli mu oddać znaczne usługi, a przez podkomorzego swego, który zawiózł te dary, zapytał się, czy może liczyć z pewnością, że w

[1] List ten bardzo ciekawy, nieuwzględniony dotąd w nauce polskiej, ogłosił w r. 1896 N. Valois w przypisku do swego dzieła: *La France et le grand schisme*, II, 311-12. Znajduje się on w kopjarjuszu bibljoteki w Cambrai, niestety bez daty.

[2] Voigt: *Codex dipl. Pruss.* IV, nr. 61.

[3] Por. np. tamże, V, nr. 37—38 (r. 1389).

najbliższym roku odbędzie się istotnie wyprawa na pogan. W piśmie z 20 października[1] Konrad v. Jungingen odpowiedział ostrożnie, że możliwość wyprawy zależy od pogody, zapewniając oczywiście, że o ile by książę — „*quod Deus annuat*" — zechciał przybyć osobiście, to zostanie najuprzejmiej przez Zakon przyjęty.

Projekt tej podróży się nie urzeczywistnił, a to tembardziej, że właśnie w następnych latach Krzyżacy, zaniechawszy bezskutecznych najazdów na ochrzczoną Litwę, starali się pozyskać znowu Witolda i skłonić go do dobrowolnego ustąpienia im Żmudzi. Jak wiadomo, dopięli swego celu w pokoju salińskim w r. 1398; skoro tylko jednak Witold, po unji wileńsko-radomskiej, zmienił raz jeszcze swoją politykę, w. mistrz o tej „zdradzie" Witoldowej powiadomił jednego z pierwszych tak przyjaznego zawsze księcia burgundzkiego, prosząc go już 24 maja 1401 r. o współczucie i poparcie[2]. Nie zapominał zaś Zakon również i o królu francuskim, i kiedy 3 września tegoż roku wysłano z Malborgu skargi na Witolda do papieża i kardynałów, analogiczne pismo otrzymał też Karol VI[3]. A kiedy w dalszym przebiegu zatargu, 23 kwietnia 1403 r., Krzyżacy wystosowali obszerny memorjał, skierowany przeciwko Jagielle i Witoldowi, do książąt Rzeszy, nie omieszkali wysłać go równocześnie do króla i panów Francji: „*ad Franciam regi et ceteris dominis*"[4].

Dobrze wiadomo, że starania o zjednanie sobie opinji chrześcijańskiego zachodu zostały ponowione przez obie strony w przeddzień wielkiej wojny grunwaldzkiej. Na wywody krzyżackie, które i tym razem wysłano m. i. także do Francji, Burgundji i Anglji[5], odpowiedziały wówczas niemniej obszerne memorjały Jagiełły i Witolda, a Polacy trafili nawet i do Londynu, aby odwieść króla angielskiego Henryka IV od udzielenia pomocy Zakonowi. Odmówił on jednak spełnienia tej prośby, wręcz oświadczając w swej odpowiedzi z 20 stycznia 1410 r., że sam się uważa za dziecię Prus[6], gdzie istotnie i on niegdyś, jako ks. Lancaster, uczestniczył w rejzach krzyżackich. Zarówno on, jak i król francuski, z którym Henryk IV, starając się ugruntować panowanie swego domu w Anglji, utrzymywał narazie stosunki pokojowe, zwrócili się nawet z prośbą do pa-

[1] Tamże, V, nr. 57.
[2] Tamże, nr. 116.
[3] Tamże, nr. 122.
[4] Tamże, nr. 135.
[5] *Cod. Vitoldi*, nr. 440 (20. 5. 1410).
[6] *Hanserecesse*, V, nr. 639. Pismo króla polskiego zawiózł do Anglji, jak zresztą i do Francji i do Niemiec, Jarosław z Iwna (A. Prochaska: *Na soborze w Konstancji*, 3).

pieża Aleksandra V, aby był obrońcą Zakonu. Co do Karola VI, to zwycięstwo grunwaldzkie, o którem szerzono we Francji najbałamutniejsze wieści[1], nie wywołało żadnej zmiany w jego stanowisku: wszak 12 stycznia 1412 r. wystosował z Paryża wezwanie do Jagiełły, aby zachował pokój toruński, a w przeciwnym wypadku groził, że wyruszy przeciwko niemu „*cum aliis bonis fidelibus catholicis*“[2].

Prawda, że ta groźba nie miała żadnego realnego znaczenia; mimo to jednak przychylność Francji dla Krzyżaków, a co za tem szło, niechętne i nieufne jej stanowisko wobec Polski, było dla króla Władysława wielce niepożądane w chwili, gdy starał się ugruntować znaczenie swego państwa w Europie i wejść w przyjazne stosunki z wszystkimi jej władcami. Co więcej, mamy wyraźny dowód na to, że właśnie w czasie zjazdu budzińskiego, który miał służyć temu celowi i rzeczywiście pojednał Polskę nawet ze stałym dotąd przeciwnikiem Zygmuntem Luksemburskim, Krzyżacy nie omieszkali wyzyskać swej przyjaźni z Karolem VI, a to na ważnym terenie kurji papieskiej. 28 maja 1412 r. Henryk v. Plauen, posyłając przedstawicielom Zakonu w Budzie artykuły wymierzone przeciwko Polsce, zawiadomił ich, że te same artykuły przesłał też prokuratorowi krzyżackiemu w Rzymie, aby mógł tam przekonać ambasadorów króla francuskiego o słuszności sprawy i zyskać ich poparcie. Razem z nimi miał się starać o to, aby papież ogłosił krucjatę przeciwko Witoldowi, którego polityka Zakonu pragnęła odłączyć od króla polskiego[3].

Jeszcze w r. 1413, w przeddzień unji horodelskiej, w. mistrz, starając się o pomoc przeciwko Jagielle i Witoldowi, których, jak zwykle, oskarżał o łączenie się ze schizmatycką Rusią i z Tatarami, zwrócił się nietylko do Niemiec, ale także do Francji i Burgundji[4]. A było to w czasie coraz ogólniejszych przygotowań do soboru powszechnego, na którym państwo Jagiełłowe miało współpracować z mocarstwami zachodniemi! Zanim jednak przedstawiciele Polski i Francji spotkali się w Konstancji, zaszedł fakt na pozór bardzo drobny, który jednakowoż tak poważnie wpłynął na wzajemne stosunki obu państw i narodów, że bez wątpienia przygotował zasadniczy zwrot w tym stosunku, jaki nastąpił na soborze.

---

[1] Por. zwłaszcza ustęp o tej bitwie w tak cennej zresztą kronice Monstrelet'a, przytoczony przez Z. Lasockiego (*Un diplomate polonais au congrès d' Arras*, 30 n. 3), który jednakowoż zwrócił też uwagę na trafniejszą o wiele ocenę w kronice Jana de Brandon.

[2] List przytoczony u Voigta, *Geschichte Preussens, VII, 164.*

[3] *Cod. Vitoldi*, nr. 493.

[4] Tamże, nr. 542 (25 4 1413), oraz przyp. do nr. 557 (10 7 1413).

4.

Jeżeli Francja, zarówno jej król, jak i rycerstwo, tak długo przyjmowali bezkrytycznie skargi Zakonu niemieckiego na Jagiełłę i Witolda, a na sprawy polsko-litewskie patrzyli z punktu widzenia krzyżackiego, to wynikło to w dużej mierze z tego, że Polska, a tembardziej Litwa były wówczas na zachodzie jeszcze bardzo mało znane. Nieliczne, jak widzieliśmy, jednostki, które liczyły na pomoc państwa Jagiełłowego w walce z półksiężycem, nie mogły się doczekać spełnienia swych nadziei, a natomiast uczestnicy rzekomych krucjat pruskich utwierdzali się w przekonaniu, że słuszność była po stronie tych, którzy ich tak gościnnie przyjmowali i prowadzili na litewsko-ruskich pogan i schizmatyków, popieranych przez Polskę. W Polsce zaś, nie mówiąc nawet o wielkiem księstwie litewskiem, Francuzi pojawiali się na przełomie XIV-go i XV-go wieku tylko niesłychanie rzadko. W rachunkach dworu królewskiego, które dla podobnych zagadnień są chyba najcenniejszem, jedynem w swoim rodzaju źródłem, spotykamy się tylko z rycerzem francuskim, który w r. 1390 przyjechał do królowej Jadwigi w poselstwie od księcia medjolańskiego[1], i trzy lata później z biskupem francuskim, który wracał z Prus do swojej ojczyzny[2], a dopiero w latach 1412 do 1415 częściej są wymieniani różni, zresztą bliżej nieznani *„hospites de Francia“*, „Ffranczussy“ pojawiający się na dworze króla Władysława.

Wobec tego niepomierne miało znaczenie, że właśnie w tym czasie, w pierwszej połowie r. 1414, objechał po raz pierwszy Litwę i Polskę znakomity gość z Burgundji, a zarazem bystry, pełen ciekawości obserwator, którego przybycie nastąpiło w dodatku w niezwykle charakterystycznych warunkach, a przez Witolda i Jagiełłę zostało świetnie wyzyskane.

W opisie swych rozmaitych, dalekich podróży, jaki nam pozostawił Gilbert de Lannoy[3], dokładne wiadomości o dwukrotnym

---

[1] *Rachunki dworu Wł. Jagiełły*, 44 (14 IV 1390: „militi nuncio Gallico, qui venit a domino Mediolanensi in legationibus ad dominam reginam“).

[2] Tamże, str. 163, 166. Nieco później, 26 czerwca 1394, te same rachunki (str. 193) notują wydatki „duobus heroldis de Anglia“.

[3] Korzystamy z wydania J. Lelewela, który w r. 1844, w zbiorze p. t. *„Rozbiory dzieł obejmujących albo dzieje albo rzeczy polskie“* (Nr. XVII 342—431), przedrukował oba interesujące nas ustępy z pamiętnika Gilberta de Lannoy, według stanowiącego rzadkość bibliograficzną wydania z r. 1840 w Mons, zaopatrzywszy je w tłumaczenie polskie, objaśnienia i wstęp krytyczny.

pobycie w Polsce zajmują większą połowę całości. Niejeden też szczegół z nich bywa cytowany w historjografji naszej[1], ale od czasów Lelewela, który te ustępy przetłómaczył na język polski i zaopatrzył w obfity komentarz, nikt się nie zajął tem źródłem wszechstronnie, nie ocenił jego znaczenia w rozwoju stosunków polsko-francuskich. A jednak bez przesady można stwierdzić, że dla ówczesnej Francji pamiętnik ten był jak gdyby „odkryciem" Polski i Litwy, taksamo jak sto lat później słynne pamiętniki Herbersteina oznaczały „odkrycie" Moskwy dla opinji niemieckiej XVI-go wieku.

Gilbert de Lannoy[2], urodzony w r. 1386, pochodził z możnego rodu burgundzkiego. Występując już wcześnie jako radca i szambelan ks. Filipa, doszedł on następnie, już po swej pierwszej podróży na wschód, do wysokich dostojeństw i zaszczytów, tak samo zresztą, jak jego bracia Hugo i Baldwin, z których zwłaszcza starszy, równie wpływowy w samej Francji, jak w Burgundji, był wybitnym dyplomatą owych czasów[3]. Niedarmo też w lipcu r. 1413 w. mistrz zwracał się do tego Hugona de Lannoy, jak również do szeregu innych panów francuskich i burgundzkich, z prośbą o pomoc przeciw Jagielle i Witoldowi[4]. Jeszcze bowiem w tym samym roku brat jego młodszy udał się do Prus *„en une armee que faisoient les seigneurs de Prusse contre les mescreanz"*[5]. Tym razem jednak charakter krucjatowy tej wyprawy, odbytej w przededniu złożenia z urzędu wojowniczego mistrza Plauena, był szczególnie wątpliwy: wszak wyruszyła ona *„sur le roy de Poulany et sur le duc de Pomere"* pod czczym pretekstem, że oni *„favorisoient les sarrasins"!* Lannoy został nawet ranny, ale w walkach stoczonych wcale nie z Sarazenami, lecz na pograniczu chrześcijańskiej od wielu wieków ziemi mazowieckiej.

---

[1] Tak np. niedawno ks. J. Fijałek omówił szczegółowo wiadomości Gilberta o Wilnie w rozprawie p. t. *Opisy Wilna aż do połowy wieku XVII, Ateneum wileńskie I* (1923), 316—318 i 506—507, oraz II (1924), 122—123.

[2] Opieramy się na danych, zebranych przez Lelewela l. c., 346; także w literaturze francuskiej poświęcono dotąd Gilbertowi de Lannoy drobne tylko przyczynki i wzmianki, por. U. Chevalier: *Répertoire des Sources Historiques du moyen age, Bio-bibliographie* II (1907), 2758. Świeżo ukazał się o nim artykuł litewski Klimasa w czasopiśmie *„Židinys"*, 1930, zesz. 3, 232—246.

[3] W r. 1424 jest ambasadorem burgundzkim w Wenecji. (N. Jorga: *Notes et extraits pour servir à l' histoire des croisades au XV-me siècle* I, 373). Por. Delaville Le Roulx: *La France en Orient*, 334, gdzie też wspomniano o udziale jego w poselstwie do papieża w r. 1419.

[4] *Cod. Vitoldi*, nr. 557 (przypisek).

[5] Wyd. Lelewela, 354.

Być może jednak, że już wówczas nasunęły mu się pewne wątpliwości co do tego, czy Krzyżacy, którzy go uroczyście pasowali na rycerza, oświetlali w sposób całkiem zgodny z prawdą stosunki panujące za wschodniemi granicami ich państwa. Wprawdzie z Prus udał się wzdłuż wybrzeża żmudzkiego, całkiem opustoszałego, do Inflant, zapewne w nadzieji, że tam przynajmniej Zakon poprowadzi go na autentycznych pogan; gdy jednak nie mógł się doczekać „rejzy", postanowił zwiedzić osobiście tajemnicze kraje, dalej na wschód położone, korzystając z tego, że panował tam na razie zupełny spokój. „*Pour veoir monde*", jak się znamiennie wyraża, pojechał naprzód do Wielkiego Nowogrodu, gdzie żywo zaciekawiony miejscowemi stosunkami, spędził ostrą zimę z r. 1413-14, w powrotnej drodze zatrzymał się w Pskowie, a potem śmiało przedsięwziął podróż do owego Witolda „*roy de Letau et de Samette et de Russie*," o którym tyle musiał słyszeć u Krzyżaków[1].

Ci ostatni, zanim go wyprawili z Dynaburga przez puszcze graniczne do Wilna, zaopatrzyli go jeszcze w dodatkowe o Litwie wiadomości. Wiedząc, że zauważy on tam ze zdziwieniem liczne kościoły katolickie, nie mogli już podtrzymywać legendy o trwającem rzekomo litewskiem pogaństwie: przyznali wreszcie, że mieszkańcy Litwy są — świeżymi co prawda — chrześcijanami, ale za to wmówili swemu gościowi, że Litwini nawrócili się „*par la contrainte des seigneurs de l'ordre de Prusse et de Liuflant*"[2]. Okazało się jednak, że Witold umiał wywierać odpowiedni wpływ na gościach cudzoziemskich, równie dobrze jak Krzyżacy. Wydał rozkaz, aby Gilbert de Lannoy mógł jeździć po całym kraju, gdziekolwiek chciał, bez jakichkolwiek wydatków: wszędzie dostarczano mu bezpłatnie żywności i bezpiecznie prowadzono go z miejsca na miejsce, na koszt wielkiego księcia. Nie wiadomo, czy była to zasada ogólnie stosowana wobec wszystkich cudzoziemców, jak pisze sam Gilbert, czy też tylko wyjątkowa taktyka, którą Witold chciał sobie zjednać gościa tak niezwykłego. W każdym razie Burgundczyk, dotąd tak jednostronnie informowany przez Krzyżaków, nabrał jak najkorzystniejszego wyobrażenia o Litwie i jej władcy. Wyrobił sobie nawet mocno przesadny pogląd o potędze Witolda, który, jak czytamy w pamiętniku, miał podbić orężem trzynaście królestw i innych ziem i utrzymywać jak gdyby straż przyboczną w ilości dziesięciu tysięcy koni! Patrząc na coraz to nowe świątynie, wznoszone

[1] Tamże, 378.
[2] Tamże, 380.

nawet po wsiach litewskich, on, który niedawno uważał Litwę za kraj pogański, uwierzył teraz, że znajduje się tam aż dwanaście biskupstw. Kiedy zaś po zwiedzeniu Wilna i Trok zatrzymał się w pewnym zamku nadniemeńskim, gdzie Witold właśnie przebywał na polowaniu, mógł się przekonać o jego rozległych wpływach na wschodzie: zastał bowiem na jego dworze córkę Witoldową, żonę „wielkiego króla" Moskwy, oraz wnuczkę[1], którą właśnie wydawano za mąż za Jana Paleologa, syna i następcę cesarza bizantyńskiego Manuela II.

Kto wie, czy nie Witold namówił Gilberta de Lannoy, aby po zwiedzeniu Litwy wybrał się też do Polski, na dwór Jagiełły. Krzyżacy, do których raz jeszcze powrócił drogą przez Kowno, nie zdołali go odwieść od zamiaru udania się do króla polskiego *„pour veoir sa court, son estat et son pais"*[2]. Widocznie jednak napełnili go obawą, jak tam będzie przyjęty, walczywszy tak niedawno przeciwko Polsce, jej lennikom i sojusznikom, pod sztandarem krzyżackim; napisał więc wprzód do króla z granicznego Torunia, prosząc o glejt na podróż do Krakowa. Oczywiście Jagiełło postąpił z nim taksamo jak Witold: nietylko udzielił mu glejtu, lecz starał się go sobie zjednać, przyjmując go jak najzaszczytniej w Kaliszu i zatrzymując gościa przez święta Wielkanocne. Z całem zadowoleniem opisuje Gilbert[3] świetny obiad, na jaki wówczas został zaproszony: siedząc przy stole królewskim z okazji tego *„tres merveilleux et beau disner"*, mógł się przekonać, jak fałszywe mniemanie miano o Władysławie na Zachodzie, i z radością odebrał z jego rąk kosztowny puhar, ozdobiony herbami królewskiemi.

Ale Jagiełło poszedł jeszcze dalej. Nietylko, jak Witold, pozyskał sobie Burgundczyka osobiście przez *„honneur et bonne chiere"*, których mu nie szczędził, lecz postanowił też powierzyć mu misję dyplomatyczną pod adresem króla francuskiego, aby wreszcie nawiązać stałe stosunki z Karolem VI i przeciwdziałać tak silnie zakorzenionym w Paryżu, taksamo jak w Burgundji, wpływom krzyżackim. Pismo, jakie powierzył Gilbertowi de Lannoy, niestety nie jest nam znane; wiemy tylko dzięki jego własnej relacji, że skarżył się w niem król polski, iż właśnie król francuski *„qui estoit principal de tous les rois crestiens"*, dotąd, od czasu chrztu Jagiełły i wynie-

---

[1] Tamże, 384. Że było to zapewne w Dorsuniszkach, to wykazał ks. J. Fijałek w *Kwart. histor.* 1930, 336.

[2] Tamże, 388.

[3] Tamże, 392.

sienia go na tron polski, żadnej do niego nie wysłał ambasady, aczkolwiek uczynili to już wszyscy inni królowie chrześcijańscy.

Gilbert istotnie w tym samym jeszcze roku, drogą przez Śląsk, Austrję i Niemcy, powrócił na Zachód. Nie wiemy jednak, jak się wywiązał z misji poruczonej mu przez króla Władysława. Zaraz w roku następnym dostał się pod Azincourt do niewoli angielskiej, później zaś, wykupiony przez księcia burgundzkiego, brał udział w rokowaniach między Anglją a Burgundją[1], która po zamordowaniu ks. Jana Bez Trwogi przez stronnictwo orleańskie, całkowicie przeszła do obozu wroga. To też powróci on do Polski dopiero po siedmioletniej przerwie, tym razem istotnie w charakterze ambasadora francuskiego — i zarazem, jak zobaczymy, angielskiego.

W międzyczasie jednak w stosunkach polsko-francuskich doniosłe nastąpiły zmiany, związane z rolą, jaką odegrała Polska na soborze w Konstancji. Rola ta była już wielokrotnie omawiana w naszej literaturze historycznej[2], przyczem — aczkolwiek tylko ubocznie — zwrócono też uwagę na stosunki z Francją. To też, zatrzymawszy się dłużej przy nieuwzględnianej dotąd dostatecznie podróży rycerza burgundzkiego, sprawy soborowe poruszymy tylko krótko, uwydatniając dwa główne momenty, jakie należy odróżnić z interesującego nas tutaj punktu widzenia. Z jednej strony w samej Konstancji spotykali się na codziennych posiedzeniach soborowych przedstawiciele Polski i Francji. Z drugiej strony zaś toczyły się równocześnie w Europie, nie bez związku zresztą z pracami soboru, rokowania dyplomatyczne, które wciągały Francję do zatargu polsko-krzyżackiego, Polskę zaś do zagadnień wojny stuletniej.

W jednym i drugim wypadku nie było bez znaczenia, że Gilbert de Lannoy odegrał bezpośrednio przedtem rolę informatora, równie ważną dla obu stron. To, co opowiadał o Polsce i o Litwie po powrocie z podróży, przygotowało zapewne niejednego z delegatów francuskich na sobór do lepszego zrozumienia spraw wschodnich, o których mieli słyszeć w Konstancji. A naodwrót na dworze Jagiełły i Witolda uświadomiono sobie, że w stosunku do Zachodu nie wystarczało odpowiadać w długich wywodach na memorjały

---

[1] Tamże, 399.

[2] Przedewszystkiem w pracy A. Prochaski: *Na soborze w Konstancji*, *Rozpr. Akad. hist.* t. 35 (1897), por. zwłaszcza 3, 16—17, 29—30, 32—39, 52, 57, 89—90 (odbitki). Zob. też jego dzieło: *Król Władysław Jagiełło*, I, 360-1, 364.

krzyżackie, lecz należało się liczyć poważnie z tamtejszą sytuacją polityczną.

Zadanie to komplikowało się dzięki temu, że we Francji od dawna zwalczały się zacięcie dwa stronnictwa: burgundzkie i orleańskie, czyli armanjackie, rywalizując o wpływ na dworze słabego i chorego króla. W dodatku zaś zaraz w r. 1415 wojna z Anglją rozgorzała na nowo, a skutki nowych klęsk francuskich potęgowała nieustająca wojna domowa. Przez osobę Gilberta de Lannoy można było nawiązać bliższy kontakt ze stronnictwem burgundzkiem, a natomiast na soborze w Konstancji okazało się niebawem, że delegację polską właśnie ze stronnictwem orleańskiem łączyła wyraźna wspólność interesów.

Jak wiadomo, wpłynęła na to przypadkowa raczej okoliczność; mianowicie Polacy, występując z oburzeniem przeciwko pamfletowi Falkenberga, który w toku swych namiętnych wywodów antypolskich zalecał nawet zabicie króla Jagiełły, znaleźli się w jednym obozie z Francuzami, którzy niemniej stanowczo żądali potępienia pism Jana Petita, usprawiedliwiających zamordowanie księcia orleańskiego. Zacieśniała zaś tę solidarność doktryna koncyljaryzmu, wspólna zarówno delegacji polskiej, jak i tym zwłaszcza przedstawicielom Francji, którzy z kanclerzem Sorbony Gersonem na czele prowadzili akcję przeciwko hasłom tyranobójstwa. W obfitej literaturze, dotyczącej spraw Falkenberga i Petita, zwrócono już należytą uwagę na ich wzajemny związek, a chociaż nowe materjały, ogłoszone w ostatnim tomie pomnikowego wydawnictwa F i n k e'g o[1] pozwoliłyby dodać szereg ciekawych szczegółów, należy czekać, aż ukaże się obszerne dzieło o procesie Petita, jakie przygotowuje A. C o v i l l e[2]. Wystarczy więc przypomnieć, że ta pierwsza współpraca polsko-francuska w obronie szczytnych zasad etycznych miała nietylko przełomowe znaczenie dla wzajemnego zbliżenia kulturalnego, dla usunięcia dotychczasowych uprzedzeń, ale przynajmniej pośrednio miała też swój walor polityczny, odsłaniając przed Francuzami metody walki Zakonu krzyżackiego i istotę jego zatargu z Polską.

Zanim jednak wypłynął pamflet Falkenberga, zwrot w stosunkach polsko-francuskich zarysował się już całkiem wyraźnie w dziedzinie czysto politycznej. Oto bowiem na wiosnę r. 1416 zbiegły się

---

[1] *Acta Concilii Constanciensis* IV (1928).

[2] Omówił on to zagadnienie obszernie w cyklu wykładów gościnnych, wygłoszonych na Uniwersytecie warszawskim w maju r. 1931.

ze sobą w Paryżu dwie medjacje: jedna w sporze francusko-angielskim, druga w sporze polsko-krzyżackim. Wykazano już[1], że stało się to dzięki inicjatywie króla rzymskiego Zygmunta, który w obu tych sprawach odegrał poniekąd analogiczną, dosyć dwuznaczną rolę. W każdym razie po raz pierwszy przybyła wówczas na dwór francuski uroczysta ambasada polska, ponieważ wraz z Luksemburczykiem znalazło się w Paryżu grono najwybitniejszych duchownych i świeckich przedstawicieli Polski na soborze, z arcybiskupem gnieźnieńskim Mikołajem Trąbą, kasztelanem kaliskim Januszem z Tuliszkowa i słynnym rycerzem Zawiszą Czarnym na czele. Długosz[2] wyraźnie zaznacza, że do przedłużenia zawieszenia broni z Krzyżakami skłaniał ich Zygmunt „*per medium Caroli Francorum regis*"; nie przytoczył on niestety tekstu pisma Karola VI, które widocznie miał przed sobą, a w którem król francuski wywarł pewien nacisk w tej sprawie[3] na Władysława Jagiełłę. W każdym razie doprowadził on wspólnie z królem rzymskim[4] do rozejmu, podpisanego 6 kwietnia w Saint-Denis pod Paryżem, o którym dziesięć dni później pełnomocnik Zakonu donosił w. mistrzowi, że został zaprzysiężony w obecności wielu arcybiskupów, biskupów i panów „*us des koniges von Frangrich rath*"[5], a Witold przypomniał jeszcze w roku następnym, że oprócz Zygmunta zapośredniczył go także król Francji[6].

Nasuwa się oczywiście pytanie, dlaczego właściwie rokowania polsko-krzyżackie, za staraniem Zygmunta i ze zgodą Władysława Jagiełły, przeniosły się na kilka tygodni do Paryża. Otóż niewątpliwie król rzymski chętnie korzystał z każdej sposobności, aby w różnych stolicach europejskich występować w charakterze władcy uniwersalnego, rozjemcy we wszystkich konfliktach między państwami chrześcijańskiemi, które wzywał do walki z Turkami. Dla Polaków zaś znowu cenną była okazja, aby się dać poznać na dworze króla francuskiego i wśród jego otoczenia, jak o tem świadczy chociażby słynna uczta, wydana przez arcybiskupa gnieźnień-

---

[1] A. Prochaska: *Na soborze w Konstancji*, 29—30.

[2] *Historia* t. IV, 198—199. O udziale panów polskich w podróży Zygmunta do Francji, a może i do Anglji, świeżo pisała H. Polaczkówna: *Księga bractwa św. Krzysztofa na Arlbergu* (odbitka z *Miesięcznika herald.* 1931), 30—32.

[3] „Huiusmodi interponentis sufferentias".

[4] Podkreśla to też pismo Uniwersytetu Krakowskiego, wystosowane 12 sierpnia 1416 r. do soboru w Konstancji w odpowiedzi na wezwanie do dotrzymania rozejmu. (*Cod. Univ. Crac.*, I nr. 58).

[5] *Cod. Vitoldi*, nr. 665.

[6] Tamże, 716 (22-2 1417).

skiego dla profesorów Sorbony[1]. Zresztą zainteresowanie się Francją wzrastało stopniowo dzięki wspólnym staraniom o usunięcie schizmy kościelnej, w których to staraniach przodował, jak wiadomo, uniwersytet paryski; niedarmo Długosz, który po za tem bardzo rzadko wspomina o Francji, kilkakrotnie podkreślił w swej kronice[2] jej zasługi w tej sprawie. Ale mimo to wszystko nie ulega wątpliwości, że na wybór miejsca dla układów z Zakonem i na rolę, jaką w nich odegrał Karol VI, wpłynął przedewszystkiem ich związek z równoczesną próbą pośrednictwa między Francją a Anglją.

W roli medjatora w wojnie stuletniej występował bowiem w r. 1416 nietylko Luksemburczyk, ale i król polski. Dowodzi tego niezwykle ciekawe, zbyt mało dotąd uwzględniane pismo Jagiełły do króla angielskiego Henryka[3], którego starał się nakłonić do pokoju z Karolem VI. Jak się tego można było spodziewać zgóry, próba ta była skazaną na bezowocność. W każdym razie jednak zasługuje na uwagę, że nowy król Anglji, którego ojciec, jak widzieliśmy wyżej, tak wyraźnie sprzyjał Krzyżakom, do którego jeszcze w r. 1414 zwracał się w. mistrz z prośbą o pomoc przeciwko Polsce[4], zaczął się liczyć poważniej z państwem polskiem i nawet sam prosił króla Władysława o pomoc przeciwko Francji[5].

Nie zastanawiając się tutaj bliżej nad tą wymianą listów[6], od którego to zadania należałoby rozpocząć studja nad stosunkami politycznymi między Polską a Anglją, tutaj wystarczy wskazać, że zapewne dobrze wiedziano o tej akcji na dworze francuskim. Również i Karol VI musiał sobie teraz zdać sprawę z tego, że Polska zaczęła odgrywać szerszą rolę w sytuacji ogólno-europejskiej, że i jej również stanowisko, obok Zygmuntowego, mogło mieć dla Francji pewne znaczenie i że należało zaniechać jednostronnego, jak dotąd,

---

[1] Por. w tej sprawie u A. Prochaski: *Na soborze w Konstancji*, 89—90, ekskurs nr. 4.

[2] *Historia*, III, 515 (r. 1396), 593 (r. 1409); V, 44 (1447), 61 (1449).

[3] *Cod. Vitoldi*, nr. 714.

[4] Daniłowicz: *Skarbiec dypl.*, II, nr. 1058 (28-6 1414).

[5] *Cod. Vitoldi*, nr. 738.

[6] A. Prochaska odnosi list Jagiełły, znany tylko z kopji, zupełnie pozbawionej daty, do końca r. 1416, a list Henryka V, z datą dzienną 20 sierpnia, do r. 1417. Naszem zdaniem jednak mylnie uważa on pismo króla angielskiego za odpowiedź na pismo króla polskiego. Z tekstu wynika, że było odwrotnie: list Jagiełły, który zapewne pochodzi istotnie z r. 1416 i może był przywieziony do Anglji przez panów polskich, towarzyszących Zygmuntowi luksemburskiemu, jest najwidoczniej odpowiedzią na list Henryka V, pisany wobec tego już w r. 1415 przed bitwą pod Azincourt. Cała sprawa wymagałaby oczywiście sprawdzenia na podstawie źródeł angielskich.

popierania jej wroga: Zakonu niemieckiego. Przed dyplomacją polską otwierało się w tych warunkach wdzięczne pole działania na terenie paryskim.

5.

Trudno zaprzeczyć, że pobyt ambasadorów polskich w Paryżu w r. 1416 — pobyt prawdopodobnie nawet dwukrotny[1] — nie został należycie wyzyskany dla zacieśnienia stosunków polsko-francuskich, w których pozostał li tylko epizodem. Wprawdzie na równi ze współpracą na soborze przyczynił się do rewizji stanowiska Francji wobec protegowanego dotąd Zakonu; ale taksamo jak w Konstancji, tak i w Paryżu nieszczęsny pamflet Falkenberga, który tam właśnie po raz pierwszy wypłynął, osłabił niewątpliwie — mimo swej jaskrawej przesady — stanowisko polskie, a przedewszystkiem aż zanadto pochłonął uwagę ambasadorów królewskich.

Być może jednak, że mimo to wszystko rokowania paryskie z 1416 r. przygotowały poniekąd grunt pod wysłanie pierwszego ambasadora francuskiego do Polski, o co, jak wiemy, już dwa lata przedtem upomniał się Władysław Jagiełło za pośrednictwem Gilberta de Lannoy. Ale w wyższym chyba jeszcze stopniu przyczyniła się do tego inicjatywa tego ostatniego, wrażenia, jakie przywiózł ze swej pierwszej podróży na wschód, skoro jemu to właśnie tę misję powierzono. Stało się to dopiero w r. 1421, w tak gruntownie zmienionych warunkach, że wznowione po krótkiej przerwie stosunki polsko-francuskie zdawały się wkraczać na zgoła odmienne tory.

Rzecz najciekawsza, że dotyczy to zarazem stosunków polsko-angielskich. Znany nam już tak dobrze rycerz burgundzki, obecnie — od r. 1416 — gubernator Ekluzy, wyjechał bowiem stamtąd w maju 1421 r. jako ambasador dwóch królów: Karola VI i Henryka V. Wszak rok przedtem zawarty w jego obecności[2] układ w Troyes doprowadził wreszcie do owego pojednania Francji z Anglją, o które daremnie się starali Zygmunt luksemburski i Jagiełło. Pokój, który równał się całkowitej, upokarzającej kapitulacji Francji i jej króla, nie mógł być trwały. Ale w danej chwili mogło się istotnie wydawać zwycięzcy, że zapewnił domowi Lancaster również i francuską koronę, i wobec tego snuł rozległe plany, które go miały wysunąć na naczelne miejsce w chrześcijaństwie przez wielką wyprawę przeciwko niewiernym. Myśl ta, tak popularna we Francji, mogła nawet zasłonić na razie jej klęskę, przypieczętowaną

[1] Por. cytowany wyżej ekskurs A. Prochaski o uczcie wydanej przez arcybiskupa gnieźnieńskego.

[2] Por. cytowane w poprzednim rozdziale wydawnictwo Lelewela, 399, a zwłaszcza wzmiankę *w Liber cancellariae Ciołek*, I, nr. 46.

w haniebnym układzie, i nie dziw, że przynajmniej formalnie także Karol VI wystąpił jako mocodawca Gilberta de Lannoy. Przekonamy się jednak, dzięki drobnym, lecz znamiennym szczegółom jego relacji, że misja, jaką sprawował, była podyktowana przedewszystkiem przez ambitne projekty Henryka V.

Z dokładnego i tym razem opisu podróży, jaki nam pozostawił Gilbert, jasno wynika, że celem jej była Jerozolima. Pod pozorem pielgrzymki do Ziemi świętej miał tam zbadać warunki dla zamierzonej wyprawy krzyżowej rycerstwa angielskiego i francuskiego, które po tyloletniej walce wzajemnej miało wspólnemi siłami uwolnić Palestynę. Ponieważ jednak od dawna już było wiadomem, że wszelka krucjata musiała się zacząć od walki z Turkami, zagrażającymi Europie, poseł miał wprzód wybadać grunt na bliższym wschodzie, w Konstantynopolu. To też wybierał się zarówno do panującego tam jeszcze cesarza bizantyńskiego, Manuela II Paleologa, jak i do sułtana tureckiego, Mahometa I, którego posiadłości już niemal ze wszystkich stron otaczały Bizancjum. Nie miał zaś Gilbert pojechać nad Cieśniny zwykłą, najszybszą i stosunkowo najbezpieczniejszą drogą morską, tylekroć odbywaną przez okręty weneckie i genueńskie, lecz trudną i daleką drogą lądową, a to nawet drogą okrężną: przez Polskę i związane z Koroną ziemie litewsko-ruskie.

Rzecz jasna, że wybór tej właśnie drogi był celowy i tłumaczy się nietylko chęcią wysłania raz wreszcie poselstwa do Jagiełły i Witolda. Z relacji Gilberta, która niestety więcej się rozwodzi nad zewnętrznymi raczej szczegółami i przygodami podróży, aniżeli nad treścią zleconych mu rokowań dyplomatycznych, dowiadujemy się tylko[1], że miał sprawować u króla polskiego i u w. księcia litewskiego swoją „*ambaxade de la paix*" i uzyskać od nich glejty na dalszą drogę do Turcji. Niewątpliwie jednak odżyła wówczas myśl wciągnięcia również i Jagiełły i Witolda do akcji krucjatowej, myśl, z którą spotkaliśmy się na Zachodzie zaraz po wstąpieniu Jagiełły na tron polski, a która teraz, po znacznym wzroście jego potęgi i znaczenia, o czem przekonano się w latach poprzednich, zdawała się o wiele realniejszą. Ponieważ zaś w Konstancji przekonano się także o żywem zainteresowaniu się Polski i Litwy sprawą unji kościelnej, wolno przypuścić, że i ta również sprawa, którą p. de Lannoy miał się zająć na dworze bizantyńskim, była też poruszona w jego rozmowach z Jagiełłą i Witoldem. Musiał on wreszcie pamiętać z czasu swej podróży poprzedniej, jak cennych informacyj o sprawach wschodnich można było zasięgnąć w Polsce i na Litwie.

[1] Wyd. Lelewela, 402, 404.

Ale jak wówczas, tak i tym razem pierwszym etapem, gdzie się zatrzymał w drodze, były Prusy krzyżackie[1]. I o tem bowiem nie zapomniał, że wrogie stanowisko Zakonu było stale walną przeszkodą dla udziału państwa Jagiełłowego w wyprawie krzyżowej. Może zresztą także w. mistrza, do którego miał również poselstwo od obu królów zachodnich, spodziewano się wciągnąć do krucjaty przeciwko prawdziwym niewiernym, tembardziej, że chwilowo panował rozejm między nim a Jagiełłą i Witoldem. W każdym razie widać ogromną zmianę w porównaniu z r. 1414: teraz, siedem lat później, Gilbert, po krótkim tylko pobycie w Gdańsku, bez dawnych obaw i uprzedzeń ani też starań o glejt, udał się wprost do króla polskiego, którego zastał na Rusi czerwonej.

Długosz[2] potwierdza relację pamiętnikarza, według której, przejechawszy przez Sądową Wisznię, spotkał się z Jagiełłą w drobnej osadzie, zwanej Oziminy, położonej w głuchej puszczy między Samborem a Drohobyczem, gdzie się odbywały polowania. Podaje też dokładną datę przyjęcia rycerza burgundzkiego: 24 czerwca 1421 r. Odprawiwszy poselstwo pokojowe w imieniu obu królów, wręczył — jak twierdzi — dary samego tylko Henryka V, wśród których Długosz wyszczególnia dwa łuki angielskie, broń, która w niejednej bitwie wojny stuletniej okazała się tak cenną. Współczesny kopiarjusz Stanisława Ciołka[3] przechował nam list króla angielskiego, datowany z Paryża, z dnia 24 grudnia 1420, który został wówczas oddany przez Gilberta de Lannoy, oraz odpowiedź Jagiełły na list króla francuskiego. Być może, że listy Henryka V i Karola VI były jednobrzmiące, jak i odpowiedź króla polskiego dla każdego z nich. Zresztą treść ogólnikowa tych pism, obracająca się około układu w Troyes, o którym zawiadamiano Polskę, i około osoby posła, mało nam mówi o istotnym przedmiocie rokowań, co do którego wyraziliśmy przed chwilą dość prawdopodobne, jak się zdaje, domysły.

Wspomnienia Gilberta i relacja Długosza zgadzają się nietylko co do gościnnego przyjęcia, jakiego doznał poseł w Oziminach, ale też co do glejtu, jaki otrzymał od Jagiełły dla cesarza tureckiego. O tem, że mimo wszystko panowały jeszcze na Zachodzie pewne

---

[1] Tamże, 400.

[2] *Historia*, IV, 273-74.

[3] *Liber cancellariae St. Ciołek*, I, nr. 46 i 54. Co do pierwszego z tych listów, który — według wydawcy — byłby skierowany do króla polskiego, to intytulacja przemawiałaby raczej za tem, że adresatem był Witold. Najprawdopodobniej zresztą i Jagiełło i Witold otrzymali pisma jednobrzmiące. Z odpowiedzi wynika, że dary nadesłał także król francuski.

podejrzenia w stosunku do króla polskiego, szerzone przez Zygmunta Luksemburczyka, o tem najlepiej świadczy uboczna uwaga ambasadora francusko-angielskiego, że Władysław był sprzymierzony z cesarzem tureckim przeciwko królowi węgierskiemu. Wykazano dowodnie[1], że to oskarżenie było niesłuszne; prawdą było natomiast, że jak niegdyś, pod koniec XIV-go wieku, tak i obecnie, w rok zaledwo po wyroku wrocławskim, trudno było myśleć o współdziałaniu Jagiełły z Zygmuntem, otwartym znowu przeciwnikiem. Miano natomiast w Polsce świeże wiadomości o stosunkach tureckich, któremi nie omieszkano podzielić się z Burgundczykiem, przestrzegając go, że nie będzie mógł dalej pojechać lądem do Konstantynopola: umarł bowiem wiosną r. 1421 Mahomet I i zanim jego syn Murad II mógł się utwierdzić na tronie, rozszalała w Turcji wojna domowa, wznieciona przez innego pretendenta do władzy[2].

Tem ważniejszem było zobaczyć się także z Witoldem, najlepiej zawsze poinformowanym o sprawach wschodnich. To też hojnie obdarowany przez króla polskiego, Gilbert de Lannoy, po sześciodniowym pobycie w Oziminach, pojechał przez Lwów i Bełz, gdzie go przyjęła siostra Jagiełły, ks. Aleksandra mazowiecka, do Kamieńca litewskiego[3]. Tam bowiem przebywał wówczas w. książę wraz z żoną, w otoczeniu licznych kniaziów ruskich i chanów tatarskich. Jak u króla polskiego, ambasador odprawił poselstwo swoje w imieniu obu władców zachodnich, a nadto złożył dary króla angielskiego. Darów Witoldowych jednak nie przyjął, ponieważ w. książę litewski był wówczas sprzymierzony z Husytami „*contre nostre foy*“[4]. Znowu widzimy więc, że zatarg z Zygmuntem poważnie utrudniał zbliżenie do mocarstw zachodnich, a w tym wypadku nie chodziło już o złośliwą plotkę, lecz o istotny, bardzo doniosły moment polityczny, który w najwyższym stopniu utrudniał projekt ligi antitureckiej.

Nie przeszkodziło to oczywiście Gilbertowi korzystać przez dziesięć dni z podobnej co w r. 1414 gościnności Witolda. Wziął też i od niego glejty na podróż do Turcji, wystawione w językach tatarskim, ruskim i łacińskim, przedewszystkiem zaś uzyskał nowe wskazówki co do sytuacji politycznej na wschodzie, zwłaszcza co do wojny domowej w Turcji. Były one tak ważne, że natychmiast przesłał

---

[1] B. Stachoń: *Polityka Polski wobec Turcji i akcji antitureckiej, 59 nn.*

[2] N. Jorga: *Geschichte des osmanischen Reiches, I,* 379—80.

[3] Wyd. Lelewela, 405. Że „Kamenich“ oznacza tutaj Kamieniec litewski, a nie Krzemieniec, tego dowodzi dalszy ciąg (s. 412), gdzie Kamieniec podolski nazwany jest „une autre Kemenich“.

[4] Tamże, 408.

je przez swego sekretarza królowi angielskiemu, nie powstrzymały go atoli od zamiaru udania się do Konstantynopola lądem, przez Bałkany. Liczył przy tem na pomoc starosty podolskiego Gedygolda, z którym się poznał na dworze Witoldowym, a z którym niebawem, przejechawszy raz jeszcze przez Lwów, spotkał się w Kamieńcu podolskim.

O niemożliwości dalszej jazdy wprost na południe, przez Dunaj, przekonał się dopiero u lennika polskiego Aleksandra mołdawskiego. Potwierdzono mu tam, że wojna w Turcji zataczała coraz szersze kręgi, tembardziej, że wmieszali się do niej także Grecy, chcąc przy tej sposobności uwolnić się od upokarzającej zależności od sułtana. Wobec tego Gilbert musiał się cofnąć za Dniestr i wzdłuż wybrzeży Morza Czarnego podążył aż do dalekiej Kaffy, znanej kolonji genueńskiej na Krymie, skąd dopiero na okręcie weneckim dostał się do Konstantynopola. Tę szczególnie trudną i uciążliwą część swojej podróży, przeplataną licznemi, niebezpiecznemi przygodami, opisał w swym pamiętniku stosunkowo najdokładniej[1]. Ale jest to też zarazem najczęściej cytowany przez historyków polskich ustęp tego cennego źródła: wszak zawiera on najwyraźniejsze dowody, jak silnie było wówczas ugruntowane panowanie litewskie nad Morzem Czarnem, jak wielką powaga Witolda wśród Tatarów.

Warto jednak zwrócić uwagę na dalszy ciąg jego relacji[2]. Okazuje się z niej, że także Manuelowi II Paleologowi i jego synowi i współrządcy Janowi VIII przywiózł pisma królów Francji i Anglji, oraz dary drugiego z nich. Stwierdził z zadowoleniem, że obaj cesarze byli skłonni do unji kościelnej, w której to sprawie bawił wówczas w Konstantynopolu nuncjusz papieski. Nie pozwolono mu natomiast, z nieznanych nam powodów, wziąć udziału w gotującej się walce z Turkami, która, jak wiadomo, miała doprowadzić niebawem do bardzo groźnego oblężenia Konstantynopola. Wybrał się więc w dalszą drogę do Jerozolimy, tym razem już morzem, i odbył pielgrzymkę do Syrji, a nawet do Egiptu, którą opisał w osobnem, dla nas mniej interesującem dziele[3].

Natomiast ciekawem byłoby wiedzieć, jakie sprawozdanie złożył po powrocie na zachód, który nastąpił dopiero w r. 1423. Nietrudno się domyśleć, że widoki powodzenia krucjaty musiał po wszystkich doświadczeniach swoich ocenić bardzo sceptycznie. Mało prawdopodobnym okazał się zwłaszcza udział Jagiełły i Witolda.

---

[1] Tamże, 412—422.
[2] Tamże, 422—428.
[3] Por. tamże, 429.

Możemy wprawdzie wierzyć Długoszowi[1], że Gilbert de Lannoy wychwalał gościnnego króla polskiego „*apud Burgundos et Anglicos*", ale musiał się przekonać, że inne sprawy polityczne, bezpośrednio obchodzące Polskę i Litwę, a więc stosunek do Czech i Węgier, zatarg ciągle niezałatwiony z Zakonem, ba nawet plany Witolda wobec Nowogrodu i Pskowa[2], usuwały na bardzo daleki plan walkę z Turkami, a cóż dopiero wyprawę do Ziemi Św. Prawda, że przekonał się zarazem, jak bardzo się liczono na wschodzie z Jagiełłą, a zwłaszcza z Witoldem. Prawda też, że zanim powrócił do Londynu, pokój melneński i ponowne zbliżenie się do Zygmunta luksemburskiego w roku następnym spowodowały zmianę sytuacji niewątpliwie korzystną dla projektów walki z niewiernymi. Ale w międzyczasie zaszły też doniosłe zmiany na Zachodzie, które narazie zupełnie zniweczyły owe plany Henryka V. Wszak w r. 1422 umarł zarówno on sam, jak również tak uległy mu pod koniec życia Karol VI, i rozpoczęła się przewlekła walka między małoletnim Henrykiem VI czyli raczej rejencją angielską, a Karolem VII, który nie chciał uznać układu w Troyes, pozbawiającego go tronu. Ta rozstrzygająca faza wojny stuletniej wykluczała na długie lata jakąkolwiek krucjatę francusko-angielską.

W tych warunkach nie wywołało to, zdaje się, większego zainteresowania na Zachodzie, że niedługo potem, w latach 1426 i 1428, zanosiło się na wspólną akcję Zygmunta Luksemburczyka i Władysława Jagiełły przeciw Turkom, akcję zresztą zniweczoną przez dwuznaczną politykę króla rzymskiego, a zwłaszcza przez jego klęskę pod Gołubcem. Warto tylko wskazać, że właśnie wówczas, w r. 1428, jeździł do niego w poselstwie Gilbert de Lannoy[3], który to szczegół wymagałby niewątpliwie bliższego wyświetlenia. W latach tych jedna tylko sprawa wywołała przelotne co prawda stosunki między Jagiełłą i Witoldem a Henrykiem VI, którego rządy zdawały się utwierdzać wówczas także we Francji: była nią tak żywotna sprawa zwołania nowego soboru powszechnego, przyczem znowu król rzymski pragnął odegrać rolę pośrednika[4]. Ale zanim po niedoszłym soborze w Sienie starania te urzeczywistniły się przez zwołanie soboru bazylejskiego, we Francji wystąpienie Joanny d'Arc, a w Polsce spór o koronację Witolda i zaburzenia po jego

---

[1] *Historia*, IV, 274.

[2] Często się cytuje ustęp relacji G. de Lannoy (406), gdzie mowa jest o tem, że w jego obecności Witold przyjął dary poselstwa nowogrodzkiego, odrzucił zaś dary Pskowian.

[3] Wyd. Lelewela, 430.

[4] *Liber cancellariae Ciołek*, I, nr. 58. Zob. też N. Valois: *Le pape et le concile*, II, 84.

śmierci pochłonęły uwagę obu tych państw tak pierwszorzędnemi sprawami wewnętrznemi, że nie mogło być mowy o żadnych stosunkach wzajemnych. W danej chwili sprawy francuskie i polskie były sobie tak odległe, że nawet osoba króla rzymskiego, zawsze żywo zainteresowanego w jednych i drugich, nie stała się żadnym między niemi łącznikiem. Należy jednak zwrócić uwagę na relację prokuratora krzyżackiego w Rzymie z 11 października 1430 r.[1], według której wówczas, gdy Polacy zwalczali w kurji Zygmuntowy projekt królestwa litewskiego, jego stanowisko było tak podkopane, że Niemcy mogły utracić godność cesarską na rzecz Francji, gdyby tylko tam zapanował pokój.

6.

Pacyfikację Francji, zresztą tylko częściową, przyniósł dopiero traktat, zawarty na kongresie w Arras, w r. 1435, za pośrednictwem soboru bazylejskiego i pogodzonego z nim chwilowo papieża Eugeniusza IV. I na tym również soborze, jak niegdyś w Konstancji, współpracowali ze sobą przedstawiciele Francji i Polski, spotykając się znowu na wspólnym gruncie zasad koncyljaryzmu. Rzadziej jednak aniżeli na soborze poprzednim ta współpraca na terenie kościelnym łączyła się z polityką obu państw[2], które urzędowo starały się trzymać się zdala od sporów doktrynalnych między soborem i papieżem. Dlatego też nie mamy zamiaru zajmować się tutaj tą sprawą, i tak już wielokrotnie poruszaną w literaturze, i zaznaczamy tylko, że dawniejsze prace o udziale Polski w soborze bazylejskim wymagałyby dzisiaj niejednego uzupełnienia, nieobojętnego też dla stosunków polsko-francuskich, na podstawie najnowszych tomów wielkiego wydawnictwa Hallera[3].

Za to udział jednego z najwybitniejszych wówczas dyplomatów polskich w kongresie w Arras, świeżo dopiero uwydatniony[4], doczekał się od razu wyczerpującego opracowania na podstawie

---

[1] *Cod. Vitoldi*, nr. 1455, s. 944: „In grosem geheime ist mir vorkomen, were das lant in Frankreich czu frede adir ein ander reich, das Keiserreich were iczunt entfremdet der dutschen czunge".

[2] Tak np. w cytowanej niżej pracy o Mikołaju Lasockim zwrócono na to uwagę (str. 30), że kiedy zbijał na soborze oskarżenia krzyżackie przeciwko Polsce, poparł go ambasador króla francuskiego, arcybiskup lugduński.

[3] *Concilium Basiliense*. Wykazała to niedrukowana jeszcze rozprawa magisterska E. Homanówny o stosunkach Polski z soborem bazylejskim w pierwszym okresie jego obrad, ze szczególnem uwzględnieniem roli Zygmunta luksemburskiego.

[4] Pierwszy to uczynił W. Semkowicz: *Pieczęć polska przy akcie traktatu pokojowego w Arras, Rocznik Towarzystwa heraldycznego* (1920), 86—89.

gruntownych, archiwalnych studjów nad źródłami francuskiemi[1]. Przypominamy więc tylko krótko, że wśród pięciu ambasadorów, jakich wysłał do Arras sobór bazylejski, jako pośredników pokojowych, znalazł się także proboszcz krakowski Mikołaj Lasocki, jeden z przedstawicieli króla polskiego na soborze; pieczęć jego z herbem Dołęga wisi dziś jeszcze przy akcie pokoju, zawartego z jego udziałem. Że ten udział Lasockiego był szczególnie wybitny, o tem świadczy długa przemowa, jaką on właśnie, „*maistre Nicole de Poullane*", jak go nazywa współczesna kronika francuska, wygłosił na uroczystem posiedzeniu inauguracyjnem kongresu dnia 5 sierpnia[2].

Nie rozstrzygamy kwestji, o ile Lasocki, przyczyniając się do pojednania króla francuskiego Karola VII z Filipem burgundzkim w tymsamym właśnie czasie, gdy nad daleką Świętą staczano rozstrzygającą walkę ze Świdrygiełłą, przysłużył się też własnej ojczyźnie, utrudniając odtąd Zygmuntowi luksemburskiemu mieszanie się do wojny domowej w państwie jagiellońskiem[3]. Zajmując się jego wystąpieniem w Arras z punktu widzenia stosunków polsko-francuskich, pragniemy tylko podkreślić, że w mowie swojej ten przybysz z dalekiego wschodu[4], jak się sam określa, oddał w podniosłych słowach hołd zasługom dziejowym Francji, przypominając między innemi, ile razy jej królowie razem z królami Anglji wyprawili się za morze i walczyli za wiarę Chrystusa przeciwko niewiernym. Teraz natomiast, wskutek ich walk wzajemnych, ustały od dawna krucjaty do ziemi św., a niewierni, ośmieleni i wzmocnieni, najeżdżają najpotężniejsze nawet kraje chrześcijańskie![5]

Tym razem więc z ust Polaka padło wezwanie, skierowane do Francuzów i Anglików, aby zaniechawszy sporów, podjęli na nowo ideę wypraw krzyżowych i obronę przeciwko nawale muzułmańskiej. Apel jego nie pozostał całkiem daremny. Aczkolwiek, jak wiadomo, nie udało się jeszcze w Arras pogodzić Francji z Anglją, po-

---

[1] Comte Sigismond Lasocki: *Un diplomate polonais au congrès d'Arras en 1435* (Paris 1928). Ocena tej pracy w *Kwartalniku histor.* 43, s. 436, jest naszem zdaniem niesłuszna, por. odpowiedź autora tamże, t. 44, s. 116—18.

[2] W cytowanej wyżej rozprawie mowa ta została podana w anneksie I (s. 67—72) w tłómaczeniu francuskiem, oryginał zaś łaciński został dodany w formie 3 tablic fotograficzn.

[3] Hipotezę tę postawił W. Semkowicz, l. c. 89.

[4] „nos qui in remotissimis partibus orientis degemus et qui ex solo auditu calamitates vestras deploramus".

[5] „omnino huiusmodi sancta passagia ad terram sanctam ab annis multis cessaverunt ac per hoc infideles ipsi audaciores et robustiores contra nos facti regiones nostras et fortissima quaeque loca nostra potentissime invadunt."

jednano przynajmniej Karola VII z Filipem burgundzkim. W ten sposób uwolnienie Francji od obcego najeźdzcy, przygotowane przez Joannę d'Arc, zostało ostatecznie przesądzone, a temsamem wzrosło znowu zainteresowanie sprawami wschodniemi, coraz widoczniejsze zwłaszcza u księcia burgundzkiego.

Nie był też apel Lasockiego utartym frazesem, którym się chciał posłużyć dla efektu oratorskiego. Wszak nie minie nawet dziesięć lat, kiedy on to właśnie będzie najusilniej z pośród wszystkich Polaków zachęcał Władysława Jagiellończyka do wyprawy warneńskiej. Nie miejsce tutaj rozstrzygać, czy słusznie się go za to potępia aż po dzień dzisiejszy[1]. Zaznaczamy tylko, że w tymsamym duchu starali się wówczas wpłynąć na króla Polski i Węgier ci sami właśnie władcy Zachodu, z którymi Lasocki miał do czynienia w Arras: królowie Francji i Anglji, oraz Burgundji[2]. Trzeba przyznać, że przynajmniej ten ostatni udzielił mu też czynnej pomocy: wśród floty chrześcijańskiej, która miała przeszkodzić przejściu wojsk tureckich z Azji do Europy, znalazły się też cztery galery burgundzkie, a wódz ich Waleran de Wawrin objął naczelne dowództwo nad statkami, które dotarły aż na Bosfor[3]. Aczkolwiek nie zdołały one spełnić swego zadania, co doprowadziło właśnie do katastrofy warneńskiej, ta wspólna akcja przeciwko Turkom zasługuje jednakowoż na uwagę.

Ten sam też Filip burgundzki, podejmując na nowo hasło krucjaty, gdy wojna stuletnia już dobiegała końca, nie omieszkał zwrócić się w tej sprawie do Kazimierza Jagiellończyka. W r. 1451 brat i następca bohatera z pod Warny przyjmował w Kownie posła Filipowego, Piotra Vasques, który w imieniu księcia burgundzkiego i Alfonsa neapolitańskiego prosił o pomoc Polski w zamierzonej wyprawie krzyżowej[4]. Król polski tej pomocy odmówił, tłumacząc się koniecznością ciągłej walki z Tatarami, i z odmową spotkał się też poseł burgundzki u Krzyżaków, do których udał się z Polski w tej samej sprawie. Niebawem zaś wybuch wojny między Polską a Zakonem wykluczył całkowicie udział Kazimierza w jakiemkolwiek przedsięwzięciu przeciwko Turkom. Mimo to zwracano się do niego w tej materji nawet podczas wojny trzynastoletniej, a zwłaszcza w r. 1454 starali się też wpłynąć na niego w tym duchu posłowie burgundzcy. Wtedy to bowiem, pod wrażeniem upadku Konstanty-

[1] J. Dąbrowski: *Władysław I Jagiellończyk na Węgrzech*, 197.
[2] Długosz: *Historia*, IV, 692.
[3] J. Dąbrowski, l. c., 165, 167.
[4] Długosz: Hist. V, 98; por. w tej sprawie B. Stachoń l. c., 110.

nopola, ponownie przybył do Polski, wraz z posłami niemieckimi, poseł księcia Filipa, zachęcając króla polskiego, aby, pogodziwszy się z Krzyżakami, wyruszył na odzyskanie tego miasta z rąk niewiernych[1].

Zbytecznem byłoby podkreślać, że w danych warunkach podobne pomysły stawały się coraz mniej realne, aczkolwiek Filip burgundzki nosił się z niemi do końca życia, o czem dobrze wiedziano w Polsce[2]. Natomiast właśnie wojna trzynastoletnia, która stanowiła walną przeszkodę dla udziału Polski w lidze antitureckiej, zbliżyła ją do Burgundji na innem zupełnie tle, mianowicie w związku ze stosunkami handlowemi miast pruskich, z Gdańskiem na czele. Jak niegdyś Zakon, tak teraz nowy władca Prus, król polski, musiał od razu wejść w rokowania z księciem Filipem, aby zapewnić swym nowym poddanym dawne wolności handlowe we Flandrji[3]. Już wtedy więc zaczęły się stykać na Bałtyku interesy polskie i francuskie, co — jak przypomnieliśmy na wstępie — miało się okazać tak doniosłem w następnem zaraz stuleciu.

Ale, co ważniejsze, od samego początku panowania Kazimierza Jagiellończyka zaczęła się też wyłaniać kwestja, która niebawem miała się najbardziej przyczynić do zacieśnienia i utrwalenia stosunków polsko-francuskich na tle polityki ogólno-europejskiej. Była nią rywalizacja głównych dynastyj o sukcesję burgundzką na zachodzie, a czesko-węgierską na wschodzie. Już w sierpniu r. 1447 spotkali się na dworze cesarskim posłowie francuscy i polscy z okazji rokowań o małżeństwo Elżbiety, siostry Władysława Pogrobowca a niebawem żony Kazimierza Jagiellończyka, o której rękę starał się wówczas dla swego syna ks. Filip burgundzki[4]. Wiadomo też, że sam Władysław Pogrobowiec projektował jeszcze w przeddzień śmierci ożenić się z królewną francuską. Gdy zaś jego następca na tronie czeskim, Jerzy z Podiebradu, starał się pozyskać dla swego planu ligi antitureckiej zarówno Kazimierza Jagiellończyka, jak i Ludwika XI, to wspólna walka z Turkami była właściwie tylko pretekstem, a w gruncie rzeczy chodziło Jerzemu o zjednanie sobie sprzymierzeńców przeciwko popieranym przez kurję rzymską przeciwnikom politycznym. Na podobnem tle rozpoczęły się niebawem

---

[1] Tamże, 181; St. Smolka: *Archiwa w W. Ks. Pozn. i Prusach*, 227 (list Torunian do Gdańszczan z 1. 8. 1454). Por. też u Stachonia l. c., 121.

[2] Długosz zaznacza jeszcze pod r. 1464 (V, 386), że Pius II, wzywając do krucjaty, liczył głównie na Filipa burgundzkiego „quamvis veterano et sene".

[3] Por. np. Dogiel: *Cod. dipl.* IV, 158-59 (r. 1456).

[4] Relacja posłów burgundzkich u J. Chmel'a: *Materialien zur oesterr. Geschichte* I 2, nr. 106.

bezpośrednie rokowania między królem francuskim, który starał się poddać sobie na nowo usamodzielniającą się Burgundję i jej rozległe nabytki, a królem polskim, który pragnął osadzić swych synów na tronach Czech i Węgier. Ich wzajemne zbliżenie było tem naturalniejszem, że obaj mieli wspólnego rywala w domu habsburskim. Dlatego też próby tego zbliżenia, aczkolwiek nie dały na razie trwałych rezultatów, należą już do nowego okresu stosunków polsko-francuskich.

Naszkicowane tutaj początki tych stosunków obracały się, jak widzieliśmy, około innych zagadnień. Z jednej strony chodziło o lepsze poznanie się wzajemne, o rozprószenie rozmaitych uprzedzeń, szerzonych zwłaszcza na gruncie francuskim przez przeciwników Polski, a które istotnie znikły stopniowo bezpowrotnie. Z drugiej strony pierwsze te związki między odległemi od siebie państwami łączyły się jeszcze z naczelnem zadaniem uniwersalistycznej polityki Rzeczypospolitej chrześcijańskiej: z ideą walki przeciwko niewiernym. W tej dziedzinie nigdy nie doszło do pełnego, systematycznego współdziałania Polski z Francją. Taksamo jednak, jak poznanie obustronnych, nieraz bardzo pokrewnych dążeń, zacieśniło ich stosunki kulturalne, taksamo nawiązanie rokowań dyplomatycznych okazało się pożytecznem w przyszłości, gdy hasła krucjatowe, głoszone i w następnych stuleciach, pokrywały już tylko zmaganie się sił politycznych w Europie.

W tem zmaganiu się Polska i Francja mogły teraz brać udział tem wybitniejszy, że jedna z nich pokonała wreszcie Zakon krzyżacki, krępujący dotąd jej siły, druga zaś wyszła zwycięsko z wojny stuletniej, która chwilowo zagrażała nawet jej niepodległości i odrębności państwowej. Mimo to nieraz i w przyszłości nieprzewidziane przeszkody utrudnią, a chwilami nawet uniemożliwią wspólną akcję obu państw. Tem ważniejszem jest jednak, że już w poprzednim, tyle trudniejszym dla nich okresie zdołano ją przygotować. I dlatego też właśnie rozmaite, chociażby drugorzędne momenty tego okresu przygotowawczego zasługują na gruntowniejsze niż dotąd opracowanie.

LEPSZY KAZIMIERZ

PRUSY KSIĄŻĘCE A POLSKA
W LATACH 1576—1578.

Przedmowa.

W niezwykle ciężkiej sytuacji obejmował rządy w Polsce król Stefan Batory. Powołany na tron przez stronnictwo szlacheckie, jako kontrelekt wybranego przez możnowładców cesarza Maksymiljana II, winien był przedewszystkiem przeprowadzić pacyfikację kraju i zmusić stronnictwo habsburskie do posłuchu względem własnej osoby. Rzecz to była sama w sobie trudna. Cóż dopiero, jeśli się zważy opłakany stan kraju, w jaki wepchnęło Rzeczpospolitą długotrwałe, bo właściwie od śmierci Zygmunta Augusta trwające, bezkrólewie. Dezorganizacja administracji, zahamowany i tak niesprawnie funkcjonujący wymiar sprawiedliwości, brak wojska, a nadewszystko przerażające pustki w skarbie, oto najgroźniejsze trudności, które wypadało Batoremu przezwyciężyć, jeśli nie miał być „królem malowanym"[1]. Żebyż to przynajmniej wolną była Rzeczpospolita od zewnętrznych niebezpieczeństw! Korzystając ze słabości kraju w czasie *interregnum*, wtargnął w roku 1575 Iwan Groźny do Inflant, aby je w roku 1577 niemal w całości (z wyjątkiem Rygi) zająć. Zamykała się w ten sposób od północy żelazna obręcz moskiewska, ujmująca niby kleszczami W. Księstwo Litewskie. Po Inflantach musiała przyjść teraz kolej na atak Iwana na rdzenną Litwę i przedmiot długotrwałych zabiegów moskiewskich, Wilno. Wojna Rzeczpospolitej z Moskwą była nieuniknioną, równocześnie nadzwyczaj niepomyślnie zdawały się kształtować stosunki z cesarzem. Wybrany przez stronnictwo habsburskie na tron polski, zamierzał początkowo cesarz Maksymiljan II z bronią w ręku dochodzić swoich praw i gotował się do wojny. W tym celu wszedł między innemi w porozumienie z Moskwą, aby wziąwszy Polskę w dwa ognie, zmusić Batorego do rychłej kapitulacji. Grozę sytuacji powiększało niepewne sta-

[1] Pawiński: *Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego. Źródła dziejowe*, t. VIII s. 315.

nowisko Turków, a wręcz wrogie Tatarów, których kilkakrotne napady na ziemie ruskie, dały się im porządnie we znaki.

Otoczona ze wszech stron, zagrożona niebezpieczeństwem wojny na parę frontów, nieuspokojona i nieskonsolidowana wewnętrznie Polska Batorego, znalazła się niespodziewanie wobec jeszcze jednej trudności wewnętrznej, t. zn. wobec konfliktu z Gdańskiem. Jak wiadomo, w czasie elekcji opowiedziało się to miasto za cesarzem, a wobec wyboru Batorego ustosunkowało się negatywnie i postanowiło nawet po koronacji Stefana, królem go nie uznać. Toteż, skoro pierwsze napomnienia Gdańszczan nie pomogły i skoro mimo wezwań i mandatów miasto trwało w uporze, sprawa Gdańska urosła do najpilniejszego zagadnienia, jakie przed Batorym leżało do rozwiązania. Powagę sytuacji podnosił fakt, że oporne miasto weszło w porozumienie nietylko z Danją, ale i z oboma nieprzyjaciółmi nowego króla, t. j. cesarzem i Iwanem, gotując się do wspólnego ataku na Polskę. Rozerwanie tego niebezpiecznego związku i zapobieżenie grożącemu niebezpieczeństwu stawało się obecnie najpilniejszem zadaniem, stojącem przed nowym władcą. Rozwiązanie tego zadania pod wieloma względami przyniosło zaszczyt królowi. Jemu to przedewszystkiem przypisać wypada decyzję rozstrzygnięcia sprawy na końcu miecza, a nie przez bezpłodne pokojowe targi. On też trafnie zrozumiał, że rozbicie grożącej koalicji moskiewsko-cesarsko-gdańskiej nie powiedzie się w razie wszczęcia wojny z potężnym cesarzem, ani zdolnym do długotrwałej wojny Iwanem, ale przedewszystkiem przez ukorzenie przeciwnika militarnie najsłabszego, a zarazem grającego ważną rolę pośrednika między dwoma pierwszymi, t. j. Gdańska. Batory rozumiał, że siły Polski są narazie za słabe, by prowadzić wojnę na dwa fronty. Doceniał też wartość gospodarczą i wagę polityczną Gdańska dla całego kraju, przeto odkładając rozprawę z Moskwą na stosowniejszą porę, rozpoczął gorączkowe przygotowania do wojny, by wkrótce stoczyć kilkumiesięczną kampanję o ujście Wisły[1].

W takiem to trudnem położeniu Rzeczpospolitej, w przerwach między jednem a drugiem działaniem wojennem, wśród rozgardjaszu obozowego, w toku zawiłych pertraktacyj z Gdańskiem, potem wśród przygotowań do wojny z Moskwą i pacyfikacji południowo-wschodniej granicy od Turcji i Tatarów — toczyła się i została przez króla rozstrzygnięta sprawa mianowania administratora i kuratora w księstwie pruskiem.

---

[1] Por. *Polska, jej dzieje i kultura*, II. artykuł prof. Sobieskiego s. 16.

W stosunku do spraw poprzednich nie wydawała się sprawa pruska tak pierwszorzędnej wagi, jaką się stała po dziesiątkach lat wskutek niebezpieczeństwa brandenburskiego i pruskiego. Załatwienie jej nosiło jednak cechy niezrozumiałego pośpiechu, naówczas nawet złą sytuacją nieusprawiedliwionego. Słowa krytyki, skierowane pod adresem Batorego, acz przeważnie łagodzone stwierdzeniem niebezpieczeństwa moskiewskiego, przewijają się obecnie, w silniejszej lub słabszej formie, po wszystkich ważniejszych nowszych opracowaniach tej epoki[1]. Ostatnio np. Jan Natanson-Leski w rozprawie p. t. „*Epoka Stefana Batorego w dziejach granicy wschodniej Rzeczypospolitej*" — wznowił kwestję oceny trafności polityki Batorego względem Gdańska i Prus Książęcych. Doceniając w pełni dodatnie skutki zwycięstwa nad Moskwą, rzucił pytanie, czy nie zbłądzono w latach 1576-8, skoro zarówno sprawę Gdańska załatwiono połowicznie, jak i lenna pruskiego nie związano silniejszemi węzłami z resztą Rzeczypospolitej[2].

Odpowiedź na pytanie Natansona-Leskiego wydaje mi się rzeczą dość zasadniczej natury, gdyż od niej zależy w pewnej mierze całokształt naszego sądu o Batorym, jako o władcy i polityku. Ze swej strony pragnę dać ją jedynie w odniesieniu do sprawy Prus Książęcych, kwestji gdańskiej w niniejszym szkicu nie poruszając.

---

[1] Sobieski W.: *Walka o Pomorze.* Poznań 1928, s. 116-17. Sobieski W.: *Historja Polski* 1931, s. 159, 163, 164. *Polska, jej dzieje i kultura.* II. artykuł prof. Sobieskiego s. 17.

[2] Op. cit. 155-9.

I.

Stosunki wewnętrzne w księstwie. — Zatarg rady książęcej z szlachtą. — Interwencja Jerzego Fryderyka. — Jego starania o kuratelę. — Stanowisko Prus wobec Batorego. — Sejm toruński.

Upadek silnej władzy książęcej i wzrost znaczenia stanów są objawami najbardziej charakterystycznemi dla wewnętrznych dziejów Prus książęcych w XVI i początkach XVII w. Szczególnie od r. 1542, t. j. od chwili wydania przez Albrechta I rozporządzenia normującego sposób rządzenia Prusami, oraz testamentu ustalającego gubernację księstwem na wypadek śmierci księcia, nastąpiła przemiana ustroju Prus w sensie stanowym. Odtąd zaznaczała się też coraz bardziej rosnąca przewaga szlachty nad księciem i resztą stanów, przewaga nawet większa niż w ówczesnej Rzeszy. Nieomal cała władza wykonawcza skupiła się wtedy w ręku czteroosobowego kolegjum rządzącego, składającego się z „*Landhofmeistra*", burgrabiego, kanclerza i marszałka, którzy jako najwyżsi radcy książęcy *(Oberräte)* sprawowali właściwe rządy w kraju.

Jedynym hamulcem ich poczynań był sejm pruski, będący reprezentacją szlachty i miast. Chłopi nie mieli w nim swych przedstawicieli. Wśród szlachty wyrobił się w ciągu XVI wieku jasny podział na dwie kurje. Pierwszą (t. zw. *Herren und Landräte)* stanowili biskupi, baroni i powołani zaufani doradcy księcia, głównie rekrutujący się ze starostów. Druga kurja *(Ritterschaft und Landschaft)* grupowała przeważającą liczebnie, niższą szlachtę. Posłowie na sejm z tej kurji byli wybierani na sejmikach przez szlachtę i nieszlachtę posesjonatów i otrzymywali od swych wyborców szczegółowe instrukcje. Wybierano na posłów prawie zawsze szlachtę, a chłopi na sejmikach prawa głosu nie mieli. Trzecią kurję stanowili reprezentanci miast, wśród których, i znaczeniem i wpływem, przodowały oczywiście trzy miasta królewieckie.

Zadaniem sejmów pruskich było przedewszystkiem uchwalanie podatków, co wobec fatalnej gospodarki finansowej zarówno

skarbem publicznym jak i prywatnym księcia, stało się jednym z najważniejszych atutów politycznych w rękach stanów[1].

Wspaniały rozkwit znaczenia politycznego stanów pruskich, aczkolwiek płynący z podobnych pobudek jak i w reszcie ówczesnej Europy, pozostawał w Prusiech książęcych pod niewątpliwym szczególnym urokiem rozwoju swobód szlacheckich w Polsce. Szlachta polska, sąsiadująca o miedzę z pruską a utrwalająca w tej chwili swe zdobycze wolnościowe, była atrakcją i wzorem dla walczących o władzę stanów pruskich. Nie darmo łączyły oba kraje wielorakie węzły prawne, polityczne, gospodarcze i kulturalne. Zapatrzona w instytucje i obyczaje polskie, chce przedewszystkiem szlachta pruska przenieść je do siebie. Jest to tem znamienniejsze, że mimo równoczesnego wielkiego rozwoju znaczenia politycznego stanów brandenburskich, nie Brandenburgja — jak to stwierdził Droysen — ale Polska była wzorem dla szlachty pruskiej[2]. W tej sile atrakcyjnej urządzeń polskich tkwił jeden z ważkich powodów, dlaczego polityka polska, zmierzająca do faktycznego silniejszego związania Prus książęcych z Rzeczpospolitą, mogła liczyć wśród samych mieszkańców lenna na życzliwe przyjęcie.

Z kierowników polskiej nawy państwowej w XVI wieku przedewszystkiem Zygmunt August rozumiał wynikające z tej sytuacji korzyści i wykorzystując nadarzające się okoliczności, ingerował z powodzeniem w wewnętrzne sprawy księstwa. Wkroczenie komisarzy królewskich w 1566 r. pozwoliło Zygmuntowi Augustowi odnieść olbrzymi sukces polityczny, ale i przez utwierdzenie władzy stanów drogą recesu z 25 X 1566 r. zapewnić przewagę w Prusiech najprzychylniejszemu dla Polski czynnikowi. Wtedy to czterej nadradcy otrzymali właściwie pełnię władzy w księstwie a księciu przypadła rola niejako figuranta. Również i dalsza działalność komisji królewskiej w Prusach w latach 1566-8, jej stanowisko, wyraźnie sprzyjające ruchowi stanowemu, związało niewątpliwie mocniej Prusy z Polską, a nadewszystko kazało odtąd szukać szlachcie i miastom pruskim sprzy-

[1] Schumacher Bruno Dr. und Wernicke Erich: *Heimat-Geschichte von Ost- und Westpreussen. Marienwerder* 1925, s. 68—70. Breysig Kurt: *Die Entwicklung des preussischen Ständethums von seinen Anfängen bis zum Regierungsantritt Friedrich Wilhelms. (Urkunden und Acktenstücke zur Gesch. d. Kurfürsten Friedrich Wilhelm XV r. 1894)* passim.

[2] Droysen: *Geschichte der preussischen Politik*, t. II. część II, Leipzig 1870, s. 302, 307, 319. Schumacher: Op. cit. 71. Por. Vetulani A.: *Lenno pruskie*. Kraków 1930, s. 285.

mierzeńca i opiekuna w Rzeczpospolitej[1]. W istocie opozycja pruska nieraz chroniła się i szukała protekcji u zwierzchnika lennego.

Po śmierci Albrechta I (1568) rządy stanowe w Prusiech doszły do apogeum swoich możliwości. Były to, jak stwierdza historyk niemiecki „złote dni nieograniczonego panowania stanów"[2]. Wtedy to, na mocy testamentu zmarłego księcia z roku 1567, przypadły rządy w Prusiech oraz opieka nad małoletnim Albrechtem radzie książęcej podporządkowanej oczywiście Polsce, jako zwierzchniczce lennej i najwyższej opiekunce księcia[3]. Radcy książęcy złożyli przysięgę wierności Zygmuntowi Augustowi i rozpoczęli rządy[4]. Wprawdzie w roku 1569 została władza w księstwie oddana formalnie przez Rzeczpospolitą Albrechtowi Fryderykowi, ale miał on ją sprawować wespół z radą, co w praktyce oznaczało dalsze utrwalanie rządów radców książęcych[5].

Okres rządów rady książęcej w latach 1568—1578, to czas najokropniejszych walk wewnętrznych w Prusach[6]. Radcy książęcy nie mieli za sobą bynajmniej poparcia całych Prus. Stał za nimi tylko stan pierwszy, t. j. landraci, natomiast niższa szlachta nie ustawała w atakach. Jedną z głównych spraw była kasacja długów książęcych, zaciągniętych u radców, której domagała się opozycja. Początkowo rada książęca grała na zwłokę, starając się uzyskać, szczególnie w stosunkach z Polską sukcesy, któreby narazie stłumiły żądania oponentów. Na sejmie lubelskim w 1569 roku uzyskała potwierdzenie wyznania augsburskiego w Prusiech, które nietylko zawierało w sobie uznanie luteranizmu ale zakazywało uznawania wszelkiej innej religji w kraju. Było to zatem uznanie luteranizmu za religję państwową w lennie. Sukces ten podobał się szlachcie pruskiej podobnie jak stanowisko radców względem pretensyj polskich o pomoc wojskową i finansową, o *„ius apellandi"* i sprawy anulowania hołdu kraju złożonego na rzecz Jerzego Fryderyka, księcia Ansbachu i Joachima II, elektora brandenburskiego.

Mimo sprzyjania życzeniom szlachty w tych sprawach, opozycja przeciw radzie książęcej nie została przejednana. Odwlekanie zwołania sejmu, lub usiłowania pokłócenia miast ze szlachtą na nie-

---

[1] Vota: *Der Untergang des Ordenstaates* s. 422.

[2] Breysig: Op. cit. 47.

[3] Był to trzeci z rzędu testament Albrechta I. Pierwszy z r. 1542, drugi z 1565, trzeci 1567 r. Baczko: *Geschichte Preussens*, IV. s. 328-9. Bostel: *Przeniesienie lenna*, s. 25. Breysig: Op. cit. 46.

[4] Por. Vetulani: *Lenno pruskie* 310 nn.

[5] Baczko przypuszcza, że Zygmunt August wprost do tego zmierzał. Ob. j. w.

[6] Breysig: Op. cit. str. 47.

wiele się zdały. W roku 1573 podniosły się ze zdwojoną siłą skargi szlachty niższej na nepotyzm, zyski materjalne i złe rządy radców książęcych[1].

Równocześnie sprawy religijne nagromadziły wiele materjału palnego, angażując w te sprawy młodziutkiego Albrechta. Chodziło tu o kwestję obsadzenia opróżnionego po śmierci Joachima Mörlina (um. 23. III. 1571) biskupstwa sambińskiego[2]. Albrecht Fryderyk pragnąc zmniejszyć wpływy duchowieństwa na rządy, usiłował, podobnie jak jego ojciec w roku 1550, obsadzić biskupstwo prezydentem, lub przynajmniej obdarzyć godnością biskupią kogoś mu oddanego. W odpowiedzi biskup pomezański Jerzy Venetus wraz z duchowieństwem postawił kandydaturę dr. Tilemanna Heshusiussa. Walka, która rozgorzała, objęła nietylko teologów, ale przeniosła się na radę książęcą i stany, nabierając w ten sposób charakteru politycznego. Początkowo znalazł Albrecht Fryderyk poparcie u swej rady. Był to jednak alians przejściowy, gdyż rada szybko się zorjentowała, jakie niebezpieczeństwo ze strony księcia grozić jej może.

Wbrew temu, co zwykli mówić o Albrechcie Fryderyku historycy[3] niemieccy, pierwsze lata jego współrządów w Prusiech wskazywały, że będzie to władca energiczny, który postara się konsekwentnie o wzmocnienie autorytetu książęcego w Prusiech. Niewątpliwie w tym celu usiłuje on w czasie pierwszego i drugiego bezkrólewia w Polsce uzyskać prawo głosu na elekcji, wznawiając w tym względzie pretensje Albrechta I[4]. Z myślą o wzmocnieniu swej pozycji w Prusach, żeni się również w tym samym czasie z majętną i energiczną księżniczką juliacką Marją Eleonorą (1573).

Energja Albrechta Fryderyka wywołała niezadowolenie zarówno rady książęcej, jak i stanów pruskich, które poczuły się zagrożone w dotychczasowych swych prawach i wolnościach. W tych warunkach naturalnym sprzymierzeńcem i rady i stanów stało się

---

[1] Breysig: Op. cit. 51.

[2] Baczko: Op. cit. 329—344.

[3] N. p. Breysig: Op. cit. 46.

[4] Po raz pierwszy w liście kondolencyjnym do prymasa Uchańskiego z 13 VII. 1572. *Uchańsciana*, I. s. XX. Co do starań ob. Orzelski: *Interregni Poloniae libros, 1572-6. Script. rer. pol.* XXII. s. 10, 21, 34, 35, 70, 72, 313, 384. *Noailles*, III. s. 333-61. Heidenstein: *Rerum*, s. 7, 21, 26, 31. Na zjeździe w Stężycy akcentował również poseł Albrechta Fryderyka, że jest on opiekunem Anny Jag. wedle testamentu Zygmunta Aug. Orzelski, s. 313. O energji świadczy n. p., że poseł, bawiący na elekcji Achacy von Dohna 7. IV 1573 groził, że jeśli Albrecht Fryderyk nie zostanie do niej dopuszczony „de tali monarcha provisuram... quem ipse sibi libere electurus sit", Orzelski, s. 34.

w tej chwili walczące z księciem duchowieństwo. W ten sposób powstał jednolity front przeciw księciu pod wodzą landhofmeistra Jana Jakuba Truchsessa, domagający się mianowania biskupem sambińskim Heshusiussa, a w rzeczy samej dążący do złamania energji młodego księcia. W walce tej, w której po stronie księcia stały jedynie częściowo, gnębione przez szlachtę i duchowieństwo miasta z Królewcem na czele, książę uległ a Heshusiuss otrzymał biskupstwo sambijskie[1].

Prawdopodobnie w ścisłym związku z tą szargającą nerwy walką Albrechta Fryderyka z duchowieństwem i stanami pozostaje wybuch choroby umysłowej młodego księcia[2]. Że była ona szczególnie opozycji na rękę, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Świadczy zatem okoliczność, że wszystkie próby leczenia księcia były niemile widziane, a lekarze od chorego oddalani.

Równocześnie, kiedy zabrakło w Prusiech najwyższego czynnika sprawującego rządy, sejm 1573 roku staje się widownią dalszej bardzo ostrej walki pomiędzy radą książęcą a niższą szlachtą. Opozycja podnosi zarzuty, że radcy otruli księcia, że źle rządzą krajem. Spór rośnie i przemienia się wkrótce w głośne wezwanie do ustąpienia radców z piastowanych urzędów. Ponieważ rada nie miała ochoty podać się do dymisji, przeto otwarła się znów droga do wniesienia przez stany apelacji do Polski[3]. W takiej to chwili, na wieść o naprężonych stosunkach wewnętrznych w Prusiech i chorobie Albrechta Fryderyka, wybierając niezwykle sprzyjający dla swych zamiarów czas burzliwego bezkrólewia w Polsce, przybył do Królewca 9 XI. 1573 roku Jerzy Fryderyk, książę na Ansbachu, Karniowie, (Jägernsdorf), Bayreuth'cie i t. d.[4]. Był to człowiek o nieprzeciętnej energji, zdolny organizator państwa w nowoczesnym duchu a przytem znany z twardej ręki, czego dał dowody w swych dziedzicznych włościach niemieckich. Nie ulega wątpliwości, że był on jednym z najzdolniejszych Hohenzollernów ówczesnego pokolenia[5]. W Prusiech książęcych miał ekspektatywę jako jeden ze współlenników i ewentualny sukcesor w lennie[6].

---

[1] Przeciw Heshusiussowi wypowiedział się też listownie Jerzy Fryderyk z Ansbachu. Möller: *Annales* s. 96, 107.

[2] Heidenstein: *Rerum*, 26. Por. Greger Möllers: *Annales*, s. 94 nn. (*Acta Borrusica*, II. część I).

[3] Breysig: Op. cit. 32.

[4] Möller: *Annales*, 115—16.

[5] Breysig: Op. cit. 56.

[6] W. Zakrzewski: *Stefan Batory*. Kraków 1887, s 46 nn. Baczko: Op. cit. IV. s. 342. — Schumacher: Op. cit. s. 82. — Był w l. 1572-3 wymieniony jako jeden z Piastów, kandydatów do tronu. *Uchańsciana* ed. Wierzbowski, IV. s. 37, 38.

Stawiwszy się w Królewcu wbrew woli rady książęcej, narzucił się Jerzy Fryderyk z pośrednictwem między tą ostatnią a zwalczającemi ją stanami. Drogą osobistej interwencji starał się pozyskać przytem nadradców i wyższą szlachtę i wybadać istotne powody i stan choroby Albrechta Fryderyka[1]. Uważając chwilę za nader sposobną i licząc na pomoc rady książęcej i baronów, zwrócił się margrabia z prośbą do nadradców i stanów pruskich o powierzenie mu kurateli nad chorym księciem oraz administracji krajem.

Doniosły ten krok, pozostający w jaskrawej sprzeczności z postanowieniami traktatu krakowskiego z roku 1525, był obliczony niewątpliwie na pomyślny zbieg okoliczności zarówno w Rzeczpospolitej jak i w samych Prusiech. Nie ulega wątpliwości, że Jerzy Fryderyk rachował na impas polityki polskiej spowodowany bezkrólewiem i w tem obliczeniu się nie pomylił. Z drugiej strony przypuszczał, że rozbicie wewnętrzne Prus oraz silne walki grup i koterji ułatwią mu spełnienie jego żądań. W tych warunkach nadzwyczaj szczęśliwym krokiem wydała się interwencja Jerzego Fryderyka, pośrednicząca pomiędzy opozycją i radą książęcą, która wedle wszelkich dyplomatycznych rachub winna była przynieść „złote jabłko pruskie“ samemu medjatorowi.

Tymczasem, wbrew wszelkim oczekiwaniom wypadki potoczyły się odmiennemi torami. Żądanie Jerzego Fryderyka obudziło niesłychaną czujność stanów pruskich. Nawet radcy książęcy, po których stronie stanął przecież Jerzy Fryderyk w ich sporze ze szlachtą, porzucili swój chwilowy interes i ofiarowali swoim kosztem zgodę stanom, stojąc w jednolitym szeregu ze szlachtą i miastami przeciw Jerzemu Fryderykowi. Podobnie również opozycja poświęciła szereg spraw bieżących, celem umożliwienia stworzenia wspólnego frontu. Gdy do tego Jerzy Fryderyk nie chciał dopuścić do dokładnego zbadania stanu umysłowego Albrechta, spotkał się z uprzejmem w formie, niemniej przeto stanowczem w treści odrzuceniem swych żądań[2].

Usiłowanie otrzymania kurateli pruskiej z pominięciem Polski kończyło się zupełnem niepowodzeniem. Rzecz prosta, że negatywne stanowisko Prusaków względem Jerzego Fryderyka nie płynęło z jakiś silniejszych sympatji dla Polski, lub z głęboko zakorzenionego przywiązania do postanowień traktatu krakowskiego z r. 1525, ale pochodziło z przeświadczenia, że w razie objęcia przez margra-

[1] Möller: *Annales*, 117 nn.

[2] Breysig: Op. cit. 51. — Schumacher: Op. cit. 82. — Bostel: Op. cit. 30.

biego władzy, dozna przeszkód dotychczasowy rozkwit wolności stanowych pruskich. Taka bowiem fama, zresztą zgodna z rzeczywistością, towarzyszyła przybyciu Jerzego Fryderyka do Królewca. Tymczasem zarówno radcom książęcym jak szlachcie i miastom pruskim mogło tylko zależeć na utrzymaniu *status quo*. Dotychczasowe rządy zastępcze rady książęcej, dawały zupełną gwarancję jako w pełni zależne od reprezentacji stanowej, t. j. sejmu pruskiego, że wolności i przywileje pruskie, żadnego nie doznają szwanku i dlatego otrzymały, nawet w chwili ostrego konfliktu w innych sprawach, od sejmu pruskiego, przeciw Jerzemu Fryderykowi pełnego poparcia.

Punkt ciężkości sprawy kurateli pruskiej przenosi się teraz do Polski, bo tu z kolei rzeczy skieruje Jerzy Fryderyk swoje starania i zabiegi. Niestety zbiegła się akurat sprawa pruska z najcięższym dla Rzeczypospolitej okresem długiego bezkrólewia. Brakło nadewszystko tak wyśmienicie w sprawach pruskich obznajomionego Zygmunta Augusta. Nic też dziwnego, że jak wspomniałem, od pierwszej chwili zajmuje polityka polska wobec sprawy pruskiej stanowisko zdecydowanie bierne.

Jak wyglądały żądania Jerzego Fryderyka w świetle obowiązujących Prusy i Polskę postanowień? Kwestja opiekuństwa i administratorstwa księstwem w czasie długotrwałej choroby i niezdolności zupełnej do dalszych rządów władcy, nie była przewidziana w postanowieniach traktatu krakowskiego z roku 1525. Obowiązywały tu zatem ogólne zasady prawa lennego, do których wyraźnie odsyłał we wszystkich sprawach, w traktacie szczegółowo nie postanowionych, sam tekst traktatu krakowskiego[1]. Nie ułatwiało to wszakże sprawy, gdyż przepisy prawa lennego niemieckiego, które tu przedewszystkiem wchodziło w rachubę, dopuszczać mogły do różnolitej interpretacji. Opiekuństwo lenne przypadało w stosunkach niemieckich w zasadzie zwierzchnikowi lennemu. W wypadku jednak, gdy opiekun z pośród rodziny małoletniego był równocześnie lennikiem pana, wówczas mógł zwierzchnik lenny również jemu oddać opiekuństwo lenne. Gdy natomiast opiekun-krewny nie był wasalem zwierzchnika lennego, to mógł suweren albo sam opiekuństwo sprawować, albo też oddać je wedle swej woli któremukolwiek ze swych lenników, zachowując oczywiście przytem wszelkie zastrzeżone formalności[2]. W wypadku obecnym, nie chodziło wprawdzie o opiekę nad małoletnim, ale nad księciem złożonym nieuleczalną chorobą. W praktyce wychodziło to na jedno i to samo,

[1] A. Vetulani: *Lenno pruskie*, str. 63.

[2] Schröder Richard: *Lehrbuch der deutschen Rechtsgeschichte*. Leipzig 1907, 425-6.

gdyż choroba umysłowa była identyczną przeszkodą w normalnem sprawowaniu władzy w lennie co i nieletność, te same też przepisy prawne, jakie obowiązywały na czas małoletności księcia, wchodziły w życie w razie nieuleczalnej jego słabości umysłowej. Wedle powyższych przepisów prawa lennego, opiekunem chorego Albrechta Fryderyka z ramienia rodziny mógł być zatem Jerzy Fryderyk, jako najbliższy jego krewny. Wątpliwą tylko była kwestja, czy król miał obowiązek nadania mu też opiekuństwa lennego, skoro Jerzy Fryderyk nie był dotychczas lennikiem polskim w pełnem tego słowa znaczeniu, a tylko na wypadek śmierci Albrechta Fryderyka miał na mocy traktatu krakowskiego z 1525 r. otrzymać lenno pruskie. Zdaje się zatem, że w danym wypadku miał nawet z punktu widzenia prawnego król polski wolną rękę, jako zwierzchnik lenny, w załatwieniu sprawy kuratorji. Nadewszystko jednak względy polityczne winne były zadecydować, czy kuratelę w Prusiech będzie sprawował Batory osobiście, czy też za pośrednictwem dowolnie mianowanego gubernatora, choćby nawet Polaka[1].

Niezależnie od tego prawa decyzji, które posiadał Batory z racji zwierzchnictwa lennego, mogły wywierać i w istocie pewien wpływ wywierały przepisy zawarte w testamentach Albrechta I. Dwa z nich, t. zn. z roku 1542 i 1567, zostały przez królów polskich potwierdzone, mogły przeto do pewnego stopnia w obecnej chwili obowiązywać[2]. Dotyczyły one m. in. sprawy rządu Prusami na wypadek śmierci księcia a przed objęciem tronu przez jego następcę lub w razie nieobecności w kraju i niepełnoletności władcy.

W roku 1542, podobnie jak i w roku 1567, oddawał Albrecht w wypadku śmierci swej, lub nieobecności w księstwie, pełnię władzy w ręce czterech nadradców. W razie potrzeby mieli się oni porozumiewać z czterema głównymi starostami pruskimi i z trzema reprezentantami miast królewieckich. Wszyscy ci dygnitarze musieli być indygenami pruskimi i szlachcicami. W razie potrzeby mieli oni zasięgać dalszej opinji radców nadwornych i sądowych bawiących w Królewcu. Ponad czterema nadradcami, których Albrecht nazwał podopiekunami i gubernatorami *(subtutores et gubernatores)*,

[1] Por. Bostel: Op. cit. 23. — Schumacher: Op. cit. 70. Kiedy wbrew woli królewskiej Albrecht wyznaczył na namiestnika księstwa Jana Albrechta meklemburskiego, Zygmunt August uznał to za naruszenie praw suwerennych króla polskiego. Vetulani: Op. cit. 268, 290.

[2] Testamenty z r. 1542 i 1567 były prawie że identyczne. Vetulani: *Lenno pruskie*, 296. Testament z r. 1567 potwierdził Zygmunt August 9. VII. 1568. Breysig, s. 46. Testament u Dogiela IV. s. 312 nn. zatytułowany jakoby z r. 1542, jest niewątpliwie z r. 1567, na co wskazuje m. i. wzmianka o Albrechcie Fr., który urodził się dopiero w roku 1552.

ustanowił on głównym opiekunem małoletniego syna i mianował egzekutorem testamentu, króla polskiego. Wprawdzie wedle intencji Albrechta miał to być opiekun nominalny, ale niemniej przeto winien on był w sprawach ważniejszych, „*gravibus et arduis negotiis*" księstwa, wspólnie z radcami książęcymi wydawać decyzje. Stwarzało to możliwości ingerencji króla polskiego nie tylko jako zwierzchnika lennego, lecz i opiekuna księstwa, w myśl interesów polskich, w wewnętrzne sprawy Prus książęcych[1].

Tak wyglądały prawne przepisy i normy, które mogły w chwili obecnej wchodzić w rachubę. Zależało teraz od politycznych okoliczności i warunków, jaką drogę Rzeczpospolita obierze. Jeśli chciała się trzymać postanowień Albrechta, należało obecnie oddać władzę w Królewcu czterem nadradcom i odrzucić pretensje Jerzego Fryderyka. Jeśli nie uważała ich za wiążące, mogła oddać Prusy Jerzemu Fryderykowi lub też dowolnie, zależnie od największych własnych korzyści, szafować gubernatorstwem. Ułatwiło pozycję Rzeczypospolitej stanowisko samych Prus względem margrabiego Ansbachu.

Jerzy Fryderyk napotkawszy, jak to widzieliśmy, na olbrzymie trudności w realizacji swych projektów w samych Prusiech, dążąc konsekwentnie po raz obranej drodze, wysłał obecnie poselstwo do Henryka Walezego, które miało zabiec mu drogę w chwili, kiedy podążał z Francji do Polski i przedłożyć prośbę o administrację Prusami. Rzecz prosta, sprawa zwlekła się do sejmu koronacyjnego. Tutaj zaproszony na koronację przez Walezego, zjawia się w pięknym orszaku sam Jerzy Fryderyk, ofiaruje swe służby królowi i ponawia prośbę. Jednak i tym razem sprawa kurateli pruskiej, mimo życzliwego przyjęcia zgotowanego Jerzemu Fryderykowi, została odłożona do dalszych narad senatu i przyszłego sejmu[2].

Nie można powiedzieć, by Henryk Walezy okazywał zupełne *desinteressement* dla sprawy pruskiej. Znajdują się drobne ślady jego starań wyzyskania rozdwojenia wewnętrznego w lennie na korzyść Polski. Gdy bowiem po odjeździe Jerzego Fryderyka z Królewca[3], szlachta pruska rozpoczęła na nowo zajadłe spory z radą książęcą,

[1] „Formula gubernationis Prussiae ab Alberto Seniore concepta A. D. 1542". Dogiel IV., s. 309 nn, — Articuli gubernationem Ducatus Prussiae continentes ex testamento Alberti Ducis Prussiae excerpti Anno 1542". Dogiel IV., s. 312 nn.

[2] Bostel: Op. cit. 30. — Orzelski: Op. cit. 228. — Heidenstein: *Rerum*, 45, 61.

[3] Zostawił on tam jedynie swego pełnomocnika Jerzego Wanbach, który miał jednak minimalny wpływ na rozwój wypadków. Breysig: Op. cit. 51. — Möller: Annales, 744.

Henryk Walezy obiecał swoje pośrednictwo w sporze[1]. Podziałało to jak piorun z jasnego nieba na radców, którzy przerażeni przykładem interwencji polskiej z roku 1566, zwołali czemprędzej sejm pruski (1574), na którym poczynili dalsze poważne ustępstwa, na rzecz niższej szlachty. Celem dogodzenia szlachcie, dwóch nadradców kanclerz Jan Kreytzen i burgrabja Krzysztof Kreytzen, złożyli swe rezygnacje. Nie przejednało to jednak szlachty, której szło nie tyle o skreślenie długów książęcych zaciągniętych u nadradców, ale o uchwycenie w swe ręce najwyższych godności w księstwie, obsadzonych dotychczas wyłącznie przez wyższą szlachtę (landratów). Domagano się, by wyłącznie na sejmikach wybierano urzędników, by tylko jedna godność nadradcy i jeden urząd dworski był obsadzany przez pierwszy stan i by wszystkie godności były uznane za opróżnione, by dokonano nowego ich rozdziału i t. d.

Pod wpływem natarczywych żądań szlacheckich i zapowiedzianej interwencji Walezego, nadradcy złożyli wreszcie swe godności a na ich miejsce weszli nowi kandydaci szlacheccy. Ustępujący wymogli jedynie na szlachcie, by wysłano pisma do Polski, w którychby zażegnano możliwie myśl królewską przysłania komisarzy do Prus książęcych. Sejmy pruskie z roku 1574 i 1575, oznaczały zwycięstwo szlachty niższej nad starą radą książęcą, baronami i landratami. Cały zarząd kraju, domen państwowych, starostw i sądownictwa, objęła teraz szlachta wespół z patrycjatem miejskim. Rządy rabunkowe szlacheckie, szczególnie w domenach państwowych były jedną z przyczyn, dla których Polska musiała rychło wkroczyć w wewnętrzne sprawy Prus Książęcych[2].

Narazie nowe bezkrólewie odroczyło decyzję polską o blisko trzy lata. Przyśpieszył ją dopiero rozwój wypadków w pierwszych miesiącach rządów Stefana Batorego.

Pozycja zajęta przez radę książęcą, rządzącą za chorego Albrechta Fryderyka w Królewcu, względem podwójnej elekcji w Polsce, była wyraźnie antybatorjańska[3]. Nawiązano kontakt

[1] W październiku 1574 r. mieli przybyć komisarze do Prus, a to Jan Kostka, wda sand. i Jan ze Służewa, wda brzeski, jednak do tego nie doszło. Möller: *Annales*, 740 nn. Szlachta chętnie widziałaby ich przybycie. Radcy i wyższa szlachta byli temu przeciwni. Miasta niezdecydowane, raczej opowiadały się za przybyciem, księżna też była przeciwna komisji król. Również przeciwny komisji król. był Jerzy Wanbach, pełnomocnik Jerzego Fryd. Por. list J. Kostki do szlachty pruskiej, Malborg, 23. XII. 1574. Möller: *Annales* 749-50. 755.

[2] Breysig: Op. cit. 52 nn. — Uchański do Albrechta Fryd. Łowicz, 8. XI. 1574. Uchańsciana, t. I., 234-5.

[3] Heidenstein: Op. cit. 102-3. Przeciwnie dowodzi X. Glemma *(Stany pruskie i biskup chełmiński Piotr Kostka wobec drugiego bezkrólewia (1574—1576)*, Kraków 1928, 47-8, że książę pruski był lojalny i neutralny.

z cesarzem Maksymiljanem i popierano jego kandydaturę, może bez specjalnego entuzjazmu, ale otwarcie i stanowczo. Nawet wówczas, kiedy Batory przybył do Krakowa, rada książęca wzywała go listownie do opuszczenia królestwa, oświadczając, że nikogo innego, prócz Maksymiljana, królem nie uzna. W dalszym też ciągu, mimo wezwań płynących z Polski, nie zmieniano w Królewcu swych przekonań, czekając spokojnie na ostateczny wynik zmagań o koronę w Polsce. Bawiący w połowie maja w księstwie wysłannik Batorego, Wojciech Krzykowski, nie zdołał nakłonić księcia do złożenia hołdu w Krakowie i przybycia na koronację. Nie uznany posłem prawowitego króla, nasłuchał się ponadto skarg, że Albrecht Fryderyk nie został do elekcji dopuszczony. Oświadczono mu dla złagodzenia odprawy, że gdy tylko w Polsce nastąpi zgoda, to i książę złoży należny hołd. Niezrażony Batory ponowił 15 VII żądanie złożenia hołdu, lecz i tym razem odłożono rozstrzygnięcie do decyzji stanów pruskich[1]. Dopiero skoro Batory, w ciągu lata 1576, zyskał uznanie przeważnej części kraju i zbliżył się do wzdragających się z hołdem Prus królewskich, nastąpiła zmiana nastrojów w Prusach książęcych. Na skutek uchwały sejmu pruskiego zapewniła rada książęca, naprzód listownie imieniem księcia, króla o wierności a 26 VIII poselstwo z Prus książęcych złożyło w Brześciu kujawskim hołd posłuszeństwa[2]. Chcąc najwidoczniej odrobić poprzedni fałszywy krok, stara się teraz rada książęca i Albrecht Fryderyk łatwemi grzecznościami zjednać Batorego. Zapraszają go tedy na chrzest córeczki księcia, przyjmują wspaniale, gdy król z Torunia do Malborga podróżuje przez terytorjum pruskie, to znów zapewniają powtórnie przez poselstwo w Malborgu, gdzie król znów sprawami księstwa się zajmował, o swej wierności[3].

Mimo, że Prusy książęce uznały Batorego, sprawa pruska z punktu widzenia polskiego nie została załatwioną. Jak dotychczas Albrecht Fryderyk nie złożył uroczystego hołdu a właściwe rządy w Królewcu sprawowała czysto zastępczo, li tylko na zasadzie testamentu Albrechta I z roku 1542, względnie z 1567, rada książęca. Trzeba było zatem decydować, czy istniejący stan rzeczy zatwierdzić i powierzyć dalsze sprawowanie rządów radzie książę-

---

[1] Lengnich: *Geschichte d. preussischen Landes*, IV. s. 183. — Stronnicy cesarza w Prusiech król. proszą Albrechta Fryd. o ewentualną pomoc i ostrzegają przed możliwością napaści na Prusy zwolenników Batorego. Chłodno na to odpowiedział książę. Glemma: Op. cit. 52-3. Möller: *Annales*, s. 819-20. Instrukcja królewska na sejmiki. Warszawa 8. VIII. 1576. *Źródła dziejowe*, t. IV., s. 38—44.

[2] *Źródła dziejowe*, t. III., s. XIV.

[3] Heidenstein: *Rerum*, 103, 108.

cej, czy też wyznaczyć innego gubernatora w Prusiech. Do tego dołączały się sprawy natury wojskowej i finansowej, w których Prusy książęce grały niepoślednią rolę. Spór z Gdańskiem rósł coraz bardziej i przemieniał się w otwartą wojnę, której Batory unikać nie myślał. W planach jego, miejsce wyznaczone dla Prus było bardzo wybitne. Miały one stanowić ewentualną ważną bazę morską, miały dostarczać wojska przez dozwolenie na zaciąg żołnierzy, miały wreszcie pomóc finansowo, borykającemu się z brakiem gotówki Batoremu.

W tych wszystkich sprawach wyprawił król w pierwszych dniach sejmu toruńskiego poselstwo do Królewca, składające się ze Stefana Grudzińskiego, kasztelana nakielskiego, Stanisława Kostki, podkomorzego chełmińskiego i Konrada Przecławskiego, sekretarza królewskiego[1]. Acz przyjęte przez Albrechta Fryderyka nader życzliwie, w zasadzie nie spełniło ono nadziei królewskich. Przedewszystkiem co do hołdu, na który wzywał Batory do Torunia, odpowiedział Albrecht właściwie odmownie. Tłumaczył się terminem zbyt krótkim, nie tyle ze względu na niego samego, ale przedewszystkiem na współlenników, margrabiów brandenburskich, którzy nie zdążyliby tak prędko zjawić się przed Batorym. Prosił przeto o wyznaczenie odpowiedniejszego czasu odnowienia inwestytury. Okazywał się przytem zdecydowanym obrońcą praw elektorów do współlenna, podkreślając zarazem ich wierne chęci względem Rzeczypospolitej. Stało to jakby w logicznym związku z polityką uprawianą w tym okresie przez Albrechta, oparcia się w swych rządach na Brandenburgji. Odnośnie do sprawy gdańskiej wyrażał książę pruski swą boleść, że Batory, wbrew dotychczasowym zwyczajom polskim, kieruje ją niedwuznacznie na drogę wojenną. Wskazywał przytem na wielkie niebezpieczeństwa zagrażające Rzeczypospolitej od państw morskich, które niewątpliwie opowiedzą się po stronie Gdańska. Podnosił również olbrzymie szkody gospodarcze, na jakie narazi wojna z Gdańskiem Prusy książęce a pośrednio także ściśle z niemi ekonomicznie związane, Koronę i Litwę. Wysnuwając wniosek z poprzednich argumentów przeciw wojnie, ofiarowywał się sam z medjacją w sporze z Gdańskiem albo wskazywał na książąt pomorskich lub „innych dobrych sąsiadów", t. j. na Brandenburgję, jako odpowiednią do tej roli. Co do pomocy w żołnierzu i materjale wojennym, o jaką prosił Batory, uważał ją Albrecht Fryderyk za nieomal niemożliwą, tłumacząc się, że w razie

[1] Odpowiedź księcia pruskiego posłom. Królewiec, 17 X. 1576. Rkp. Czart. 85, s. 705—715. Instrukcja dla posłów książęcych. Królewiec, 17. X. 1576. Tamże, s. 717—728. Albrecht Fr. do Batorego. Królewiec, 18. X. 1576. Tamże, s. 729-30.

wojny Rzeczypospolitej z Gdańskiem, mogą się do niej wmieszać państwa morskie i nadewszystko Moskwa a wtedy Prusy, otoczone ze wszech stron, same będą zmuszone zorganizować swą obronę. Obiecywał natomiast tę minimalną pomoc, do której zobowiązany był na mocy traktatu krakowskiego z roku 1525.

Z pobytem posłów królewskich w Królewcu łączył się szereg sporów, jakie między nimi a księciem w sprawach wewnętrzno-pruskich wybuchły. Były to spory napozór formalne, ale w gruncie rzeczy sięgające ważnych węzłów, wiążących Prusy z Polską. Kiedy posłowie przybyli do Królewca i otrzymali posłuchanie wobec księcia, otoczonego radcami książęcemi, po wyłożeniu części swego poselstwa oświadczyli, że drugą jego połowę wyjawią tylko samemu Albrechtowi Fryderykowi w cztery oczy. Nie wiadomo, co to były za sprawy. Przypuszczać należy, że tyczyły się one ustanowienia kuratorstwa nad chorym i omotanym przez radców książęcych Albrechtem. Na tle żądania posłów królewskich doszło jednak, wbrew ich oczekiwaniom, do gwałtownego sporu z księciem pruskim, który zastawiając się swą chorobą i prawami rady książęcej, wręcz nie dopuścił do sekretnego posłuchania. Wskazywałoby to na dalsze ogromne skrępowanie księcia przez radę książęcą, trudno bowiem przypuścić, by podobne, ograniczające swobodę własnych ruchów postępowanie płynęło z nieprzymuszonej woli Albrechta.

Na karb krępujących wpływów rady książęcej, zapisać należy również dalsze trudności, na jakie napotkali posłowie królewscy. Gdy mianowicie chcieli wyłożyć osobne punkty poselstwa samym stanom pruskim, książę Albrecht Fryderyk, a właściwie za nim stojąca rada książęca, w najgwałtowniejszy sposób temu się sprzeciwiła, dowodząc, że jest to wbrew prawom i przywilejom a nadewszystko godności książęcej i jego jurysdykcji. Żądania posłów królewskich zwołania sejmu pruskiego i traktowania bezpośredniego z poddanymi, zostały odrzucone *a limine*. Ostatecznie Albrecht, celem dogodzenia królowi, zwołał zamiast sejmu deputatów szlacheckich, którzy mieli w jego obecności wysłuchać legacji królewskiej. Posłowie Batorego, niezadowoleni z liczby i charakteru zebranych, zażądali zwołania całego sejmu pruskiego „*cum plenis mandatis*“ i to pod groźbą gniewu królewskiego. Mimo to Albrecht Fryderyk nie zmienił swego stanowiska, owszem w odpowiedzi Batoremu z całą stanowczością oświadczył „*nosque sub ea potissimum conditione in clientelam Regiae M. Illius summa cum fiducia concesserimus*“, jeśli

król uszanuje prawa i przywileje pruskie i domagał się nie nalegania dalszego strony polskiej w tej sprawie. Tłumaczył przytem w obszernym wywodzie historyczno-prawnym różnicę pomiędzy uprawnieniami komisji królewskiej w latach 1566-8 a w chwili obecnej.

Umyślnie dłużej zatrzymaliśmy się przy sprawach związanych z poselstwem Grudzińskiego i towarzyszy, gdyż daje ono nadzwyczaj ciekawy przekrój stosunków polsko-pruskich w pierwszych miesiącach rządów Batorego. Niewątpliwą jest tendencja królewska do kontynuowania rozumnej polityki ingerencji polskiej w wewnętrzne sprawy księstwa, takiej, jaką uprawiał Zygmunt August w ostatnich latach swego panowania. Jest to świadectwem, że w sprawach pruskich w dalszym ciągu opinja takich mężów stanu jak Jana Kostki, Jana ze Służewa, Kaspra Geszkaua była odpowiednio respektowana. Z drugiej strony zachowanie się Albrechta Fryderyka i jego rady książęcej mało sprzyjało wytworzeniu się dobrych stosunków pomiędzy Prusami a nowym królem polskim. Czy to nie wierzyli Prusacy w utrwalenie się rządów Batorego i liczyli na zwycięstwo partji austrjackiej, czy nie domyślali się twardej ręki w nowym władcy, dość, że wszystkie jego żądania i postulaty witali albo z niechęcią albo wręcz negowali ich słuszności.

Nie można wątpić, że wynik poselstwa Grudzińskiego napełnił niechęcią względem Prusaków umysł Batorego. Wprawdzie bezpośredniego wpływu na sprawy pruskie, rozstrzygnięte w Toruniu, on nie wywarł, ale przygotował grunt do późniejszej zmiany decyzji Batorego w sprawie kuratorji.

W czasie sejmu toruńskiego w roku 1576, przybyli do króla posłowie Albrechta Fryderyka, celem złożenia w jego zastępstwie przysięgi wierności i renowacji inwestytury. Wobec nieobecności margrabiów brandenburskich, na prośbę księcia odłożono ten akt na potem a rozpoczęto układy w sprawie kuratorji w Prusiech[1].

Nie ulega wątpliwości, że podczas tych rokowań decydującą rolę odegrał Jan Zamoyski, był on bowiem jakby ekspertem dla

---

[1] Instrukcja dla posłów stanów i księcia do Batorego (I. 1578). Archiwum Główne w Warszawie. Libri leg. XXI. k. 307 nn. Albrecht Fryd. do Zamoyskiego. Królewiec (październik 1576). Arch. J. Zamoyskiego, t. I. ed. W. Sobieski, Nr. 89. Albrecht Fryd. do Batorego. Królewiec 28 XII. 1576. — Rkp. Czart. 85, 819-20. (Tu obiecywali również posłowie Albrechta jakąś kwotę pieniężną Batoremu.)

spraw pruskich. Jako taki referował np. na elekcji w 1573 roku sprawę dopuszczenia księcia pruskiego do udziału w elekcji, sprzeciwiając się temu[1]. Doskonale obznajomiony z prawną i historyczną stroną stosunku Rzeczypospolitej do Prus, mógł przedewszystkiem udzielać rad niedoświadczonemu jeszcze w tych sprawach królowi. Liczna dochowana korespondencja Zamoyskiego z księciem i radcami pruskimi, w której zwracają się oni do niego, jako do najbardziej wpływowego senatora w tej materji, potwierdza to przypuszczenie[2]. Pod wpływem zatem Zamoyskiego ułożono w Toruniu sprawę pruską w ten sposób, by nie rozdrażniając Prusaków, zagwarantować przytem jak największy wpływ Polski na rządy w Prusach. Postanowił przeto Batory zażądać zwołania sesji sejmu pruskiego w Królewcu, na który obiecał przysłać swoich komisarzy „*ut illius* (t. j. króla) *auctoritate, aliqui ex consiliariis illius Ducatus designarentur, qui in adversa valetudine Illmi. Ducis res illius provinciae ex utilitate Illmi. Ducis ac subditorum eius communisque Reipublicae tractarent*"[3]. Mieli zatem na sejmie w Królewcu wyznaczyć komisarze polscy paru radców książęcych, którzy jako ciało kolegjalne winni byli sprawować administrację księstwem. Było to zatem utrzymywanie dotychczasowej formy rządów w Prusiech, z tą tylko zasadniczą różnicą, że rada książęca miała być wyznaczoną przez wysłańców króla, a zatem przez stosowny dobór ludzi można było zagwarantować szerszy wpływ Rzeczypospolitej w wewnętrzne sprawy księstwa.

Postanowienie toruńskie odrzucało — przynajmniej czasowo — ofertę Jerzego Fryderyka. Może był to skutek obaw, których wyrazicielem był na sejmie koronacyjnym w 1576 r. Stanisław Górka, ostrzegający przed oddaniem rządów w ręce księcia Ansbachu[4]. Najprawdopodobniej jednakże nie chciano, wobec grożącej wojny z Gdańskiem, wywoływać zatargu ze stanami pruskiemi, najgoręcej sprzeciwiającemi się mianowaniu Jerzego Fryderyka i popchnąć je do niepożądanego sojuszu z Gdańszczanami.

---

[1] Orzelski, 70. Heidenstein: *Rerum*, 26.

[2] *Arch. J. Zam.* Nr. 86. Już 19. VI. 1576 r. zwraca się bardzo serdecznie Albrecht Fryderyk.

[3] *Arch. J. Zam.* t. I., Nr. 92. Zamoyski do rady przybocznej księcia pruskiego. Toruń, 22. XII. 1576.

[4] Orzelski, Op. cit. 601.

II.

Starania Jerzego Fr. o kuratelę. — Konwokacja włocławska. — Batory niezadowolony z rządów w Królewcu. — Coraz to nowe zadrażnienia. — Układ z Jerzym Fr. w Malborgu.

Postanowienia toruńskie normujące kwestję gubernacji w Prusiech, napotkały na tak poważne trudności w ich realizowaniu, że musiały być wkrótce zarzucone. Długo do Torunia nie nadchodziły wiadomości o terminie obrad sejmu pruskiego. Zaniepokojony Zamoyski wysłał napomnienie do rady przybocznej[1], lecz odpowiedź przyniosła wiadomość, że „*graviores causae*" opóźniają jego zwołanie[2]. Najprawdopodobniej powstały one na tle rozdźwięków między radą książęcą, stanami i księżną Marją Eleonorą, z których każde dążyło do uzyskania największego wpływu w okresie choroby Albrechta Fryderyka. Trudności powiększały ustawiczne nieporozumienia między poszczególnemi stanami. Dopiero 5 marca otwarto obrady nowego sejmu. Tym razem nie przybyli jednakże do Królewca komisarze królewscy, lecz tylko w charakterze internuncjusza Stanisław Kostka, który zapowiadał osobiste spotkanie w dniu 23 marca, Batorego z Albrechtem Fryderykiem w sprawach gdańskich i obiecywał dopiero po tym terminie albo przybycie we własnej osobie króla lub jego komisarzy na sejm pruski[3].

Tymczasem nie tracąc dalej wiary w powodzenie swych starań, rozwinął Jerzy Fryderyk zdwojoną akcję na dworze polskim, pragnąc zmienić decyzję zapadłą w czasie sejmu toruńskiego. Korzystając z pobytu wybitnego znawcy Prus książęcych Mikołaja Firleja, kasztelana wiślickiego w Norymberdze, nawiązał z nim Jerzy Fryderyk kontakt i wkrótce w zupełności dla swej sprawy pozyskał[4].

Ten to Firlej w roli poplecznika księcia Ansbachu, wobec króla i senatu polskiego zainaugurował dalsze rokowania w sprawie kuratorstwa w Prusiech. Przybywszy do Bydgoszczy na dwór królewski, rozpoczął kasztelan wiślicki swą akcję od pozyskania wpływowego podkanclerzego Zamoyskiego[5]. Stało się to nietylko dzięki przyjacielskim stosunkom łączącym Firleja z Zamoyskim, ale przedewszystkiem dzięki przychylnemu nastawieniu podkanclerzego

---

[1] Zamoyski do rady przybocznej ks. pruskiego. Toruń, 22. XII. 1576. *Arch. Zam.* I. nr. 92. Osobny list w tej sprawie wysłał król.

[2] Rada księcia pruskiego do Zamoyskiego. Królewiec, 6. I. 1577. *Arch. Zam. I*, Nr 93. Albrecht Fryderyk do Batorego, 31. XII. 1576. Rkp. Czart., 85, s. 977-9.

[3] Baczko, t. IV. s. 349. Rada księcia pruskiego do Zamoyskiego. Królewiec, 4. V. 1577. *Arch. Zam.*, t. I., 114. Möller: *Annales*, s. 739-43, 822-3

[4] Heidenstein: *Rerum*, 110.

[5] Jerzy Fryderyk do Zamojskiego. Onoltzbach, 24. I. 1577. *Arch. Zam., I.*, Nr. 95

względem całej rodziny brandenburskiej. Wspólnemi siłami zaczęli zkolei Zamoyski i Firlej rzecz przedstawiać królowi a podkanclerzy gorąco zachęcał, by Batory *„ad arctiorem amicitiam... descenderet...“* z Jerzym Fryderykiem. Zabiegi te spotkały się z życzliwem przyjęciem królewskiem, gdyż już w dniu 10-go III 1577 r. mógł Zamoyski donieść margrabiemu, że... *„S. Reg. Mtem. propensum maxime esse erga Cels. Vestram integerrimeque amicitiam cum Cels Vestra colere velle“*[1].

Równocześnie komunikował, że król zupełnie pozyskany w dowód życzliwości dla Jerzego Fryderyka, odroczył sejm pruski zwołany na dzień 4. III. 1577 a mający się zająć sprawami administracji w Prusiech i propozycję margrabiego odłożył do narady z senatorami na konwokacji włocławskiej. (23. III. 1577 r.)[2].

Puszczał król w niepamięć dawne pomysły ustanowienia kolegjum rządzącego w Królewcu a na ich miejsce powziął myśl powierzenia administracji, znienawidzonemu przez stany margrabiemu Ansbachu. Trudno przypuszczać, by ten zwrot w dotychczasowej polityce był przeoczeniem króla lub jego doradców. Dyktowała go rzecz prosta, przedewszystkiem ciężka sytuacja, w jakiej wczesną wiosną znalazł się Batory. Wojna z Gdańskiem, popieranym przez Danję, już się rozpoczęła, położenie na wschodzie nie wróżyło rychłego spokoju, tem bardziej więc wskazanem było, by sąsiadujące z Gdańskiem Prusy książęce pozostały w życzliwym stosunku do Polski, a sprawy ich wewnętrzne nie groziły wytworzeniem nowych zawikłań. Trzeba było raz nareszcie uporządkować zasadniczą kwestję kuratorstwa i administratorstwa w Prusach.

Skoro kombinacja z mianowaniem rady książęcej zawodziła, należało pomyśleć o powierzeniu władzy jako administratorowi komuś innemu, tym zaś szczęśliwie nawijającym się kandydatem był w pojęciu Batorego, Jerzy Fryderyk. Nieostatnim wreszcie, jak to zobaczymy, argumentem, był katastrofalny stan skarbu polskiego[3], tem groźniejszy, że w obliczu prowadzonej wojny. Pod znakiem więc trudności finansowych odbyła się marcowa narada senatorów w Włocławku. Z pośród politycznych zagadnień na pierwszy plan po gdańskiej, wysunęła się sprawa pruska. W wyniku dyskusji obiecano powierzyć kuratelę nad chorym księciem pruskim Jerzemu Fryderykowi i określono bliżej jej warunki[4]. Celem przed-

[1] Tamże, Zamoyski do Jerzego Fryderyka. Bydgoszcz, 10. III. 1577. Nr. 103.

[2] J. w. Tamże inny dowód życzliwości króla, t. j. zwolnienie księcia od cła za 400 wołów. Mimo to sejm pruski nadal obradował.

[3] Pawiński, *Źródła dziej.* III, s. XXXVI.

[4] Heidenstein l. c., 110.

stawienia tychże i obustronnych pertraktacyj, wysłano do margrabiego poselstwo w osobach głównego jego poplecznika w polskim senacie, Mikołaja Firleja oraz wytrawnego znawcę spraw pomorskich, znanego z owocnej swej działalności jeszcze za Zygmunta Augusta, opata oliwskiego Kaspra Geszkaua[1].

Niewątpliwie jedną z głównych spraw, które poselstwo to miało załatwić, było między innemi ustalenie wysokości „honorarjum", jakie w zamian za nadanie kurateli miał zapłacić Jerzy Fryderyk[2].

W ślad za pierwszem podążyły poselstwa inne, które doprowadziły do tego stanu obustronnego porozumienia, jaki zobaczymy we wrześniu 1577 r.[3]

Do ustępliwości względem Jerzego Fryderyka, popychały tymczasem Batorego częste, niekiedy wcale poważne rozdźwięki, do których dochodziło między nim a Albrechtem Fryderykiem i radą książęcą. Kilka było tego powodów; jeszcze parę miesięcy temu, usiłował książę namówić Gdańsk[4] do pokoju, wobec tego, że i ze strony polskiej nie odrzucano wówczas jeszcze myśli o drodze pokojowej. Po bitwie nad lubieszowskiem jeziorem 17 IV zwrócili się gdańszczanie do niego, prosząc o wstawiennictwo i podjęcie się roli medjatora wobec króla i oświadczając, że *„illis ab inclito Regno Poloniae deficere nunquam animus fuerit"*. Obradujący wówczas w Królewcu sejm pruski wymógł na Albrechcie Fryderyku, mimo spóźnionej petycji Gdańszczan, by przedstawił ich prośbę bezzwłocznie królowi, wskutek czego książę wysłał z tą sprawą do Batorego swego posła Zygmunta Kirstendorfa. Jak było do przewidzenia, interwencja pokojowa spotkała się nietylko z odmową króla umotywowaną tem, że zbyt późno obecnie na rozmowy o pokoju, ale spowodowała niechęć Batorego, który w tym kroku Albrechta Fryderyka dopatrzył się widocznie świadectwa współpracy Prus Książęcych z Gdańskiem. Dodawał ponadto król, że książę schorowany, nie będący w stanie rządzić Prusami, nie może tem bardziej spełnić roli pośrednika[5].

---

[1] J. w. oraz Bielski J.: *Kronika wyd.* z r. 1597. s. 742.

[2] Pawiński: *Źródła dziej.* III, s. XXXVII.

[3] Heidenstein: *Rerum*, s. 110. Kostka P., biskup chełmiński do Kromera. Lubawa 20. IV. 1577. Rkp. Czart. 1617, s. 249-252 (oryg).

[4] Sprawa o pokój z Gdańskiem. Arch. Główne, Libri leg., t. XXI. Instrukcja dla posłów Albr. Fryd. Jana barona Eulenburg i Zygmunta Kirstendorfa. Królewiec, 30. IV. 1577. — *Arch. Zam.*, t. I. 114. Rada ks. pruskiego do Zamoyskiego. Królewiec 4. V. 1577.

[5] J. w. Libri leg., t. XXI. Instrukcja... Posłowie na zarzuty tłumaczyli, że chociaż Albrecht Fryd. sam wskutek choroby nie może istotnie pośredniczyć „per cognatos tamen suos electores et principes aliquid effecturam Cels.Sua confidebat". Może tu tkwi jedno z źródeł późniejszych interwencji posłów elektorskich w sporze z Gdańskiem.

Dalszemi punktami zadrażnienia były zarzuty stawiane przez króla, że w księstwie sabotuje się i utrudnia zaciąg żołnierza wysłannikom królewskim i że dowozi się wbrew edyktowi królewskiemu żywność potajemnie do Gdańska. W obu wypadkach było dużo racji w narzekaniach Batorego. Wprawdzie zarówno rada książęca jak i sam Albrecht Fryderyk[1] starał się z tych zarzutów uniewinnić dowodząc, że podejrzenia królewskie polegają na fałszywych informacjach a książę pozwolił na zaciąg w księstwie i wyznaczył do pomocy potrzebnych wojskowych, lecz niewątpliwie działy się tu nadużycia a rada książęca, dążąc do możliwej zwłoki, nie pomogła rzetelnie do zaciągu i mimo formalnych zakazów dowozu żywności do Gdańska, patrzyła przez palce na dziejące się nadużycia[2]. Batory w odpowiedzi na usprawiedliwienia udowodnił jednakże czarno na białem ten fakt, że mimo obietnic dostarcza się żołnierzy z księstwa Gdańskowi, gdyż nietylko o tem donosili jeńcy gdańscy, ale wręcz brano wśród żołnierzy gdańskich, poddanych książęcych do niewoli. Wiadomo, że po bitwie lubieszowskiej, gdzieś w połowie maja 1577 roku przyłapał król statek wiozący 50 żołnierzy, proch i żywność z Królewca do Gdańska[3]. Mimo obietnic danych królowi, że Prusacy zaprzestaną handlu oraz wszelkich związków z gdańszczanami, wysyłano prowiant do Gdańska pod pozorem, że idzie do Szczecina, Lubeki, Rostocku lub przez Sund na zachód. Nastrój ludności pruskiej był również Polsce nieprzychylny. „*Alle des Hertzogen Untertane* — podaje współczesne źródło — *seint böse polnisch, eddel und uneddel, nur etzliche rete halten es mit dem könige.*“ Zamysłom stronnictwa filodúńskiego w Gdańsku, zmierzającym do odpadnięcia od Polski i schronienia się pod opiekę Fryderyka II. duńskiego, byli Prusacy przeciwni, natomiast z sympatją patrzyli na podobne plany w stosunku do Rzeszy[4].

Nie na tem koniec wzajemnych punktów tarcia Prus z Batorym. Port królewiecki odgrywał doniosłą rolę w planach królew-

---

[1] Instrukcja dla posłów od Albrechta Fryd. Królewiec, 30. IV. 1577. Libri leg. XXI. Rada księcia pruskiego do Zamoyskiego. Królewiec, 4. V. 1577. *Arch. Zam.*, I., Nr. 114. Radcy księcia do Batorego Królewiec, 4. V. 1577. Libri leg. XXI.

[2] Albrecht Fryderyk do Batorego. 31. XII. 1576. Rkp. Czart. 85, s. 977-9. Schütz Casper: *Historia rerum prussicarum* (kontynuator: D. Chytraeus), ed. 1599, k. 534.

[3] Libri leg. XXI. Odpow. król. na poselstwo Eulenburga i Kirstendorfa. Malborg, 23. V. 1577. — Zamoyski do rady przyb. ks. pruskiego. Malborg, 22. V. 1577. *Arch. Zam.* I., Nr. 122.

[4] Paul Rorborch do swego szwagra w Gdańsku. Królewiec, 5. VII 1577. Behring W.: *Beiträge zur Geschichte des J. 1577. Danzig und Dänemark im J. 1577. Zeitschrift d. Westpreuss. Gesch.* t. XLIII. Dodatki Nr. 15 a. Por. *Źródła dziejowe* III, s. 106.

skich, jako ewentualna baza operacyjna działań wojennych[1]. Wzywał przeto Batory Albrechta, by port obwarował i by przygotował działa, okręty i marynarzy. Niestety prace w tym kierunku były więcej niż skromne. Wprawdzie rozpoczął książę budowę rodzaju mola, zbrojnego w działa i chroniącego okręty w porcie, chociaż zaczął gromadzić materjał wojenny, ale wszystko to czynił bez widocznej chęci wykonania, powoli, z ociąganiem, tłumacząc się kosztami, trudnościami terenu i t. d.

Dla wyjaśnienia wszystkich powyższych spraw, wysłał Albrecht Fryderyk w kwietniu 1577 r. poselstwo do króla w osobach Jana barona Eulenburga i Zygmunta Kirstendorfa, które miało naprawić coraz to bardziej naprężone stosunki z dworem polskim[2]. Nie pomogły jednak wszelkie wyjaśnienia, na nic się nie zdały obszerne a tak dla króla w tej chwili ważne informacje o ruchach floty duńskiej i o wydarzeniach na morzu, które przywieźli posłowie. Batory dalej trwał w słusznem przekonaniu, że Prusacy i sam książę szczerze mu nie pomagają i wyraźnie oskarżał radców książęcych o niedbałość[3]. Równocześnie domagał się dalszej energji w przeszkadzaniu dowozowi żywności do Gdańska, pomaganiu w werbunku polskim i zbrojeniu portu królewieckiego. Jedynie przycichły zarzuty królewskie, dotyczące wstawiennictwa Albrechta Fryderyka w sprawie Gdańszczan[4]. Wraz z odprawą poselstwa Eulenberga i Kirstendorfa, słał Zamoyski dla radców książęcych radę, by na przyszłość we wszystkiem wypełniali życzenia królewskie, jeśli nie chcą na siebie ściągnąć gniewu i niełaski[5].

Zarówno Albrecht Fryderyk, jak radcy książęcy dopiero teraz zorjentowali się, że opór względem Batorego jest wręcz dla interesów pruskich niebezpieczny. Starają się tedy w rzeczach mniej ważnych iść królowi na rękę, aby łatwiej móc uzasadnić swą nieustę-

[1] W instrukcji dla Eulenburga i Kirstendorfa (Lib. leg. XXI, 30. IV. 1577), chcąc widocznie przypodobać się królowi, wspomniał Albrecht Fryderyk, by Batory bronił swego „Ius Maris", wskazując na troskę o to poprzednich królów i ostrzegając przed Danją, która nie chce przyznać Polsce żadnego prawa na morzu. Por. Behring W.: Op. cit., s. 165, przyp. 3.

[2] Instrukcja dla posłów Albrechta Fryd. Królewiec, 30. IV. 1577. Libri leg. XXI. Posłowie przybywszy do Malborga, mieli prosić o pomoc marszałka kor. i kanclerza, Wolskiego Piotra, obu najwidoczniej sympatyków Albrechta Fryd. Królowi mieli oni gratulować świetnego zwycięstwa nad lubieszowskiem jeziorem.

[3] Malborg, 22. V. 1577. Zamoyski do Albrechta Fryd. „Regia Maiestas existimat consiliarios Illtis. Vestrae non satis magnam curam rerum regni ac ipsis Mtis... habuisse..." *Arch. Zam.*, t. I., Nr. 121.

[4] Libri leg. XXI. Odpowiedź królewska na poselstwo Eulenburga i Kirstendorfa. 23. V. 1577.

[5] Zamoyski do rady przyb. księcia pruskiego. Malborg, 22. VI. 1577. *Arch. Zam.*, t. I., Nr. 122.

pliwość w sprawach ważniejszych[1]. Przykładem na to jest sprawa dostarczenia przez księcia oddziału wojska na wyprawę gdańską. Jeszcze w maju zwrócił się przez Jana Grotowskiego Batory z żądaniem pomocy zbrojnej i to większej od tej, do jakiej zobowiązywał księcia pruskiego traktat krakowski. Początkowo Albrecht Fryderyk, tłumacząc się kosztami obwarowania portu królewieckiego, zaofiarował tylko stu jeźdźców. Skoro jednak Batory wyraził z tego powodu żywe swe niezadowolenie, domagając się 500 jeźdźców lub odpowiedniej ilości pieniędzy na żołd półroczny[2], Albrecht Fryderyk szybko ustąpił, przesyłając przez swego kanclerza Wacława Schacka i Melchjora von Diebes obietnicę zapłaty 10000 zł, jako półrocznego żołdu na zaciąg 500 żołnierzy[3]. Pragnąc być dobrze poinformowanym w sprawach pruskich rozstrzyganych na dworze królewskim, postanowił nawet Albrecht Fryderyk, by wzmiankowany Melchjor Diebes został na dłuższy czas przy królu i pilnował w tych gorących czasach interesów pruskich[4].

[1] Tak n. p. na żądanie króla wysłał książę żołnierza, który w księstwie zaciągnął żołnierzy dla Gdańszczan. Albr. Fryd. do Batorego. 8. VI. 1577. Królewiec. Libri leg. XXI.

[2] Libri leg. XXI. Albrecht Fryd. do króla. 14. V. 1577. Królewiec. Tamże odpowiedź królewska na poselstwa Eulenburga i Kirstendorfa. Malborg, 23. V. 1577.

[3] Libri leg. XXI. Albrecht Fryderyk do Batorego. Królewiec, 10 VI. 1577. Tamże tejże daty instrukcja dla Schacka i Diebesa. W tejże sprawie kanclerz Wolski do Batorego. Malborg, 17. VI. 1577. Libri leg. XXI. Tamże: odpowiedź na to poselstwo z obozu pod Gdańskiem 20. VI. 1577. Król stwierdza, że wpłata 10.000 zł nie będzie prejudykatem na przyszłość. W tym celu wydaje osobny akt z tegoż dnia. Osobnym aktem potwierdza odbiór od posłów książęcych powyższej kwoty. Pawiński: *Źródła dziejowe*, t. IV, str. 202. por. w tej sprawie *Arch. Zam.*, Nr. 135. Zamoyski do Albrechta Fryderyka Z pod Gdańska 22. VI. 1577 i tamże Nr. 136. — Zamoyski do kanclerza pruskiego (Schacka). 22. VI. 1577. W lipcu żąda król od księcia dwóch dział oraz kul i prochu do nich, książę, acz z niechęcią, tłumacząc się niebezpieczeństwem od Moskwy, posyła działa i proch. Libri leg. XXI. Batory do Albrechta Fryd. Obóz pod Gdańskiem, 11. VII. 1577. Podobnej treści do księżnej pruskiej i radców pruskich. Tamże: odpowiedź Albrechta Fryderyka przez Jana Polickiego królowi 21 VII. 1577. Poprzednio również w lipcu 1577 roku chciano wysłać królowi działa i amunicję z Prus Książęcych pod Gdańsk, 10—12 ciężkich sztuk dział wysłano nawet 4 VII. 1577 z Królewca, część jednak tej wysyłki potem wróciła. Najbardziej niezadowolone z tego faktu były trzymające z Gdańskiem miasta, które wolałyby, żeby działa zabrali Gdańszczanie, lub żeby je nawet zatopiono. Sam książę podobno byłby również zadowolony, by działa te w drodze do króla zostały zagarnięte przez Gdańsk, „dadurch hätte der hertzog ursach sich entschuldigen".Stanowisko miast było podyktowane obawą, że w odwet za przysłanie dział Polakom, Gdańszczanie i Duńczycy albo zabarykadują port, albo wstrzymają żeglugę księstwa pruskiego i zniszczą jego handel. Również żądał Batory od księcia przysłania trzech okrętów pruskich. Czy zostały one królowi dostarczone, niewiadomo. Zdawano sobie w Prusach sprawę, że dokąd Prusy będą po stronie Batorego, niema mowy, by Polska uznała stratę Gdańska. Podobno i Iwan Groźny zagroził Prusakom napadem na księstwo, jeśli będą pomagać Polsce. Behring: Dodatki Nr. 15a. Paul Rorborch do swego szwagra w Gdańsku. Królewiec 5. VII. 1577. — Tamże Nr. 15c. Paul Rorborch do Jakóba Lehmana. 31. VII. 1577.

[4] Albrecht Fryd. do Zamoyskiego. Królewiec, 4. VI. 1577, poleca Zamoyskiemu Diebesa. *Arch. Zam.*, I. Nr. 127 Pawiński: *Źródła dziejowe*, t. IV., str. 202

Gdy jednak przyszła poważniejsza sprawa, zachował Albrecht Fryderyk dawną nieugiętość i nieustępliwość względem Batorego. Taką kwestją dla króla, niezwykle ważną, która zajęła wiele czasu w ciągu lata 1577 r., której poświęcono kilka poselstw krążących do Królewca i do Polski, była sprawa cła, wybieranego przez księcia w Piławie. Dążąc do gospodarczego podważenia potęgi Gdańska, pragnął Batory skierować cały handel morski do Elbląga. Udzielił tedy temu miastu szereg przywileji, ale rzecz ta napotykała na poważną trudność w postaci cła, które pobierał książę pruski.

Napróżno jednak zabiegał Batory, by książę przynajmniej część cła odstąpił królowi i Rzeczypospolitej[1]. Albrecht, chcąc najwidoczniej wyzyskać zatarg z Gdańskiem, usiłował skierować handel zagraniczny do Królewca i sam z niego ciągnąć zyski, wobec czego żądaniom Batorego zadość nie uczynił[2].

Wszystkie te i tem podobne trudności stawiane przez Albrechta Fryderyka i radę książęcą, nastrajały Batorego niechętnie względem dotychczasowych rządów w Królewcu i popychały go coraz bardziej ku myśli powierzenia kuratorstwa w Prusiech Jerzemu Fryderykowi. Wskutek tego toczące się przez całe lato pertraktacje z margrabią Ansbachu, zmierzały najwidoczniej do uzgodnienia warunków porozumienia. Trudno przypuścić, by w Królewcu nic o tem nie wiedziano. Sam fakt, że kanclerz pruski, Wacław Schack, w czasie jednej ze swych wizyt w obozie królewskim, rozmawiał w tej sprawie z królem i otrzymał naprzód ustne, a potem pisemne oświadczenie Batorego, że król nic w sprawie administracji nie uczyni takiego, co byłoby wbrew przywilejom i wolnościom Prus Książęcych i godności księcia, wskazuje, że bocznemi drogami o pertraktacjach Jerzego Fryderyka z królem, w Królewcu się dowiadywano[3]. Oficjalnie jednak Batory o tem Albrechta Fryderyka nie informował, toteż gdy z końcem lipca 1577 roku wiadomości o układach z księciem Ansbachu zaczęły się potwierdzać, zaniepokojony książę pruski wysłał do obozu królewskiego pod Gdańskiem poselstwo w osobach Jonasa von Eulenburg i Wacława Schacka, mające na celu wybadać, jak w rzeczy samej stoją traktaty z Jerzym Fryderykiem i na jakich zasadach będą zawarte. Posłowie mieli wy-

[1] Heidenstein: *Rerum* s. 114. Sprawom tym było poświęcone wspomniane poselstwo Schacka i Diebesa. Posłował w tej sprawie w lipcu od króla Jan Policki i t. d.

[2] Albrecht Fryd. do Batorego. Królewiec, 8. VI. 1577. Libri leg. XXI. Toeppen: Op. cit., s. 10. Por. Batory do Albrechta Fryd. Malborg. 31. V. *Źródła dziejowe* III, s. 96-7. Elbląg do Batorego, 18. VI. tamże s. 125-6.

[3] Libri leg. XXI. Instrukcja Albrechta Fryd. dla J. Eulenburga i W. Schacka, 5. VIII. 1577. Działo się to zapewne w czerwcu 1577. Libri leg. XXI. Kanclerz Wolski do króla. Malborg, 17. VI. 1577. *Arch.* Z. I., Nr. 136. Zamoyski do W. Schacka z pod Gdańska 22. VI. 1577.

razić zdziwienie i zaniepokojenie księcia niespodziewanym i dotychczas pozostającym w tajemnicy obrotem rzeczy i przypomnieć przepisy poprzedników Batorego, wydane w sprawie administracji w Prusiech[1].

Odpowiedź królewska przynosiła zupełne potwierdzenie obaw Albrechta Fryderyka. Król przyznawał, że wobec choroby księcia, senat polski postanowił stosownie do praw i przywilejów pruskich oddać komuś administrację krajem. Ponieważ zgłosił się akurat przez poselstwo Jerzy Fryderyk, „*de Republica Polona benemeritus Princeps*", król rozpoczął z nim pertraktacje, które prowadzi się w myśl praw i przywilejów „*omnium subditorum Regni*". Dodawał król, że jak narazie nic jeszcze ostatecznie nie postanowiono, ale powierzenie administracji Jerzemu Fryderykowi będzie najlepszem wyjściem z dzisiejszych trudności dla księcia i jego poddanych[2].

Równie jak Albrechta Fryderyka, zaniepokoiły wiadomości nadpływające z Polski radę książęcą, dotychczas sprawującą rządy a informowaną przez przebywających w obozie królewskim Wacława Schacka i Eulenburga, oraz przez Tomasza Drohojewskiego, wysłannika królewskiego, bawiącego w Królewcu w sprawach morskich. Kiedy więc na dworze sprawa kurateli była załatwiana, ślą radcy książęcy do Batorego, mające raczej taktyczne znaczenie, słowa ufności, że król zachowa przywileje księstwa i nie zmieni jego ustroju. Proszą, by król dopomógł im do dźwigania obowiązków administracji księstwa, która spadła na nich na mocy praw i przywilejów i by jako zwierzchnik lenny otaczał ich swoją protekcją, tak jak to czynił Zygmunt August. Wskazują przytem, że bez powagi królewskiej trudno im będzie skutecznie rządzić w księstwie i proszą, by król nie dawał wiary kalumnjom rozsiewanym na radę książęcą przez jej przeciwników[3].

Na nic się zdały zastrzeżenia księcia, księżnej i radców książęcych. Sprawa nadania kuratorji pruskiej weszła we wrześniu 1577 r. w końcowe stadjum swego rozwoju. Kiedy mianowicie, po odstąpieniu od oblęgania Gdańska, przybył Stefan Batory do Malborga, stawili się tu posłowie Jerzego Fryderyka, wyposażeni w zupełną

[1] Libri leg. XXI. Instrukcja Albrechta Fryd. dla J. Eulenburga i W. Schacka. Królewiec, 5. VIII. 1577. — „Przepisy poprzedników", to testamenty Albrechta Fryd. z roku 1542, 1565 i 1567, potwierdzone częściowo w roku 1542 i 1567 przez Zygmunta I i Zygm. Aug.

[2] Libri leg. XXI. Odpowiedź Batorego na poselstwo Eulenburga i Schacka w obozie pod Latarnią. 23. VIII. 1577. — We wrześniu 1577 wysłał król do Królewca Tomasza Drohojowskiego w sprawach morskich. Rzeczy te odkładam do przygotowanej specjalnej rozprawki o stosunku Batorego do spraw morskich.

[3] Konsyljarze pruscy do Batorego. Królewiec, 29. IX. 1577. Libri leg. XXI.

plenipotencję, którzy po długich pertraktacjach, prowadzonych od marca t. r. mieli ostatecznie dobić targu o Prusy[1]. W porozumieniu z margrabią Ansbachu[2] stawili się tu również posłowie elektora brandenburskiego, saskiego, administratora biskupstwa magdeburskiego, księcia wirtemberskiego, landgrafa heskiego i książąt pomorskich z interwencją u króla na rzecz Hohenzollerna. Na drugim dopiero planie stała medjacja w sporze polsko-gdańskim[3]. Zadziwia tak wielkie zainteresowanie sprawą pruską u przeważnej części książąt Rzeszy. Był to niewątpliwy sukces dyplomacji brandenburskiej, która, gromadząc reprezentantów tylu księstw niemieckich, tak wielki atut na rzecz swego interesu rzucić umiała, a zarazem dowód, jak wielką wagę do powierzenia administracji w Prusiech Jerzemu Fryderykowi, w Brandenburgji przypisywano.

Dla Batorego tak liczna reprezentacja książąt niemieckich oznaczała z ich strony uznanie jego władzy w Polsce i przyjazne stosunki z większą częścią Niemiec. Dla borykającego się z tylu trudnościami zewnętrznemi i wewnętrznemi króla, rzecz ta była napewno pierwszorzędnej wagi[4]. Tem łatwiej szły traktaty z Jerzym Fryderykiem. Niewiadomo napewno, kto je ze strony polskiej prowadził. Ze znaczniejszych senatorów koronnych i litewskich byli wtedy w Malborgu obecni: kanclerz Piotr Wolski wojewodowie: krakowski Piotr Zborowski, sandomierski Jan Kostka, brzesko-kujawski Jan ze Służewa, bełski Andrzej Tęczyński, płocki Piotr Potulicki, kasztelanowie: gnieźnieński Jan Zborowski, trocki Eustachy Wołłowicz, wiślicki Mikołaj Firlej, warszawski Wojciech Ręczajski, chełmiński Jan Dulski, marszałek nadworny Andrzej Zborowski oraz podkanclerzy Jan Zamoyski. Z pośród tylu znakomitości niewątpliwie, jak zwykle w sprawach pruskich, rola kierownicza w rokowaniach przypadła Zamoyskiemu[5]. Współodpowiedzialność za ich rezultat, sądząc po dotychczasowej działalności w sprawach Prus książęcych, ponoszą w tym wypadku Jan Kostka, Jan ze Służewa, Piotr Potulicki, Mi-

[1] Instrukcja dla posłów J. Fryderyka. Tamże, k. 180-184.

[2] Jerzy Fr. do Batorego. 5. VIII. 1577. Libri leg. XXI.

[3] Odpowiedź Batorego posłom Jerzego Fryd. Malborg, 16. XII. 1577. Libri leg. XXI. k. 258-9. Bostel: Op. cit. 32-3. Orzelski: Op. cit. s. 687. Pawiński: *Źródła dziejowe*, III. s. LXVII. Behring W.: *Beitraege zur Geschichte d. J. 1577. II. Die Berichte der kursächsischen Gesandten Abraham von Bock u. dr. A. Pauli über die Friedensvermittelung zwischen König Stephan Bathory und der Stadt Danzig. Zeitschrift d. Westpreuss. Geschichtsver.*, t. XLV passim.

[4] Heidenstein: Op. cit. 115.

[5] Relacja A. Bocka i dr. A. Pauli dla Augusta saskiego. Malborg, 5. X. 1577. Behring j. w. 87-8.

kołaj Firlej, Jan Dulski oraz kanclerz Piotr Wolski, którzy bez wątpienia o zdanie swe byli pytani. Ustępliwość cechowała układy malborskie. Warunki, które wydawały się Jerzemu Fryderykowi zbyt ciężkie, Batory pod wpływem posłów z Rzeszy złagodził[1] tak, że już w dniu 22 IX 1577 roku doszło do uzgodnienia punktów nadania kurateli nad chorym umysłowo Albrechtem Fryderykiem oraz administracji w Prusiech[2]. Są one dobrze znane, choćby z rozprawy Bostla, dlatego tutaj ograniczam się do najważniejszych punktów. Miał więc Jerzy Fryd., oraz stany pruskie złożyć stosowną przysięgę królowi[3], winien był opiekować się chorym Albrechtem Fryderykiem i jego żoną Marją Eleonorą, zaś w razie powrotu do zdrowia księcia pruskiego lub pozostawienia przez niego męskich potomków, miał książe kurator oddać władzę zdrowemu księciu lub jego synowi po dojściu tegoż do pełnoletności. Obowiązany był przytem do zdania szczegółowych rachunków z administrowania księstwem. Uroczyste nadanie kuratęli miał margrabia otrzymać dopiero po złożeniu osobistego hołdu na najbliższym sejmie warszawskim[4]. Otrzymywał też Jerzy Fryderyk przysługujący dotąd tylko księciu pruskiemu tytuł „*dux in Prussia*", co podniosło margrabiego do godności „duka", a było ze strony Batorego wyrazem szczególnej względem niego życzliwości[5]. Specjalne postanowienia tyczyły się okoliczności, gdy książę administrator oddali się na jakiś czas z księstwa. W wypadku tym winien był on zostawić rządy w kraju któremuś z poddanych p o l s k i c h lub p r u s k i c h. Tkwiła w tem ostatniem postanowieniu duża zdobycz polska, narazie czysto formalna. Dotychczas bowiem testament Albrechta I, jedynie tę sprawę regulujący, przewidywał oddanie zastępczych rządów w kraju li tylko poddanemu pruskiemu. Rozszerzenie tego prawa również na poddanych polskich, a więc mieszkańców Korony i Prus królewskich, otwierało korzystne widoki na przyszłość dla ingerencji polskiej w sprawy pruskie[6]. Podobnie duże znaczenie miał jeden z końcowych artykułów umowy malborskiej, postanawiający, że wszystkie dowództwa zamków

[1] J. w. przyp. 3 Por. Batory do posłów brandenburskich. Malborg 16. XII. 1577. Rkp. Czart. 86, s. 583-6; Podkanclerzy lit. Wołłowicz do bpa. chełmskiego. Malborg, 21. IX. 1577. Tamże, Nr. 108.

[2] Przywilej król. dla Jerzego Fr. Malborg, 22. IX. 1577. D o g i e l, t. IV, s. 384-6.

[3] Przysięga Jerzego Fr. miała być taka, jaką w Lublinie złożył Albrecht Fr. Posłowie Jerzego Fr. do Batorego. D o g i e l, t. IV, s. 386-7 (bez daty, 1577).

[4] Batory do Jerzego Fr. Malborg. 16. XII. 1577. Libri leg. XXI. k 256.

[5] Por. V e t u l a n i: *Lenno pruskie* s. 66-9.

[6] Por. w tym względzie starania Zygmunta Augusta z r. 1567. V e t u l a n i: *Lenno* 292 nn., 298 nn.

w Prusiech będzie Jerzy Fryderyk powierzał tylko poddanym polskim lub pruskim[1].

Cała ta umowa o nadanie kuratorstwa, nosząca charakterystyczne piętno ustępliwości i życzliwości Batorego względem Jerzego Fryderyka, została ukoronowana interesującem postanowieniem finansowem. Nie znalazło się ono jednak — rzecz szczególna — wśród reszty warunków nadania kurateli, ale stanowi odrębny, tem niemniej zasadniczej natury, akt między królem a księciem Ansbachu. Oto wedle niego miał margrabia wypłacić Batoremu sumę 200.000 zł, tytułem „honorarjum" za okazaną życzliwość, którą to kwotę winien był uiścić w czterech ratach w ciągu lat 1577—1580[2]. W świetle tego postanowienia staje się umowa malborska poniekąd zwyczajnym kupieckim targiem, który miał zasilić kasę królewską, w ciężkich pozostającą opresjach. O tym charakterze malborskich układów świadczy również ciekawe *vadium*, jakie musiał Batory złożyć na rzecz Jerzego Fryderyka. Oto, zapewne w wyniku pertraktacyj posłów Jerzego Fryderyka z królem, zobowiązał się Batory do złożenia w miastach Elbląga i Toruniu zastawu na sumę 10.000 zł, którą to kwotę miały te miasta wypłacić Jerzemu Fryderykowi na wypadek, gdyby administracji w Prusiech nie otrzymał lub otrzymał ją na zmienionych warunkach. W istocie król wypłacił w zamian za sumę 10.000 zł odpowiednią wartość srebra obu miastom, które po definitywnem i zgodnem z układami załatwieniu sprawy kuratorstwa, zwróciły ją później Polsce[3]. Ten drobny przykład charakteryzuje dobitnie, jak wielką rolę odgrywał zwykły interes w pertraktacjach o kuratelę. Odkładając do końcowych uwag ogólną ocenę zawartego z Jerzym

[1] Starał sie król przy tej sposobności, aby Jerzy Fr. oddał mu „in potestatem et gubernationem Regis et Regni" zamek kłajpedzki, będący jak wiadomo kluczem do zatoki kurońskiej. Jerzy Fr. jednak temu odmówił. Dogiel IV, s. 386-7.

[2] „Literae legatorum Georgii ducis in Prussia, exprimentes, qua ratione... curatorias super personam Alberti Friderici obliverunt. Malborg, 7. XII. 1577. *Źródła dziej.* t. XI. str. 3—5. (Posłowie: Wilhelm baron Heideck, Jan Paweł Schaumburg, Jerzy Wanbach i dr. praw Kasper Prantner). Sumę 200.000 zł miał zapłacić Jerzy Fryderyk w Poznaniu w czterech ratach, t. j. 31. XII. 1577, w przeddzień Zielonych Świątek r. 1578, 1579 i 1580. Dnia 15. I. 1578 miały być doręczone w Poznaniu listy Jerzego Fryd., potwierdzające umowę malborską. Gdyby się to nie stało, mieli posłowie margrabiego zwrócić dekret królewski w sprawie kuratorji tego dnia w Poznaniu. Czy dekret zostanie oddany, czy nie, będzie on w tym wypadku nieważny. Jeśliby posłowie Jerzego Fryd. nie wykonali warunków królewskich, król będzie również wolny od przestrzegania umowy malborskiej. Pierwszą ratę zapłacił J. Fryderyk na czas (*Źródła dziej.*, t. IX. str. 176). Ostatnią ratę zapłacił dopiero w dniu św. Jana 1581 r. Na poczet jednak tej należności wpłacono wcześniej pewne sumy Pawiński: Skarbowość i jej dzieje za Stefana Batorego (*Źródła dziej.*, t. VIII, s. 197).

[3] Pawiński: *Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego*, s. 199.

Fryderykiem paktu, nie sposób było tej okoliczności już w tem miejscu z całym naciskiem nie podkreślić.

Wejście w życie umowy malborskiej zależało teraz od stanowiska samych Prus Książęcych, oraz od formalnego dopełnienia hołdu przez Jerzego Fryderyka. Przewidując opór ludności pruskiej przeciw nowemu księciu administratorowi, zobowiązał się Batory w akcie nadania kuratorji wysłać komisarzy swoich do Prus, przez nich obwieścić o swojej decyzji i przygotować w kraju „*pacificam intromissionem*" dla margrabiego Ansbachu. Właściwe objęcie władzy miało się odbyć dopiero po hołdzie, złożonym na sejmie, poczem w razie potrzeby „*mediante commissione*" miała Polska wprowadzić Hohenzollerna do Królewca[1].

III.

Prusy wobec decyzji malborskiej.—Komisja królewska w Królewcu. — Bezskuteczne protesty stanów. — Hołd warszawski. — Ocena polityki pruskiej Batorego i Zamoyskiego.

Wiadomości nadpływające z Polski wywarły olbrzymie wprost wrażenie w Prusach Książęcych. Szczególnie niższa szlachta pruska nie porzuciła żadnej drogi, aby w imię wolności i przywilejów, zagrożonych przez Jerzego Fryderyka, nie kołatać o niedopuszczenie księcia Ansbachu do kuratorstwa. W tym celu wszczęła swe starania u szlachty polskiej, króla i senatu.

Już dawniej najprzychylniejszą dla żądań pruskich okazywała się sąsiadująca o miedzę szlachta mazowiecka. Wszak jeszcze w maju 1577 r. zjawiają się na sejmiku łomżyńskim delegaci szlachty z Prus Książęcych, skarżąc się na swe uciśnienie i prosząc, by król ...„komisarze *ad pacandum feudalem ducatum* zesłać raczył, gdyż tam w ziemi tej niektóre osoby z rzesze niemieckiej windykują sobie *imperium et opprimunt imbecilliores*"[2]. W zamian za pomoc Rzeczypospolitej ofiarowali „podatek jaki *gratitudinis ergo*... postąpić prosząc aby król JMć radził o nich"[3]. Nie trzeba tłumaczyć, jak niechętny ton względem starań Jerzego Fryderyka przebija z tych słów, jaki opór gotuje się przeciw niemu w Prusiech, skoro nie-

[1] Dogiel, t. IV s. 386. *Źródła dziejowe* XI. s. 3—5. „Literae legatorum Georgii ducis. Malborg, 7. XII. 1577. Por. Dogiel, t. IV, s. 386-7. Posłowie Jerzego Fryd. do Batorego bez dokładnej daty. r. 1577. Toż. Libri leg. XXI, k. 262-3. O powziętej decyzji w Malborgu poinformował Batory Jerzego Fryd. i tych książąt Rzeszy, którzy przesłali w tej sprawie poselstwa. Malborg, 9. XII. 1577. Libri leg. XXI. k. 255 nn. Malborg, 16. XII. 1577. Libri leg. XXI. k. 258-9.

[2] Mowa tu o wysłannikach Jerzego Fryderyka.

[3] Instrukcja posłom do króla od sejmiku woj. mazowieckiego. Warszawa, 15 V. 1577. *Źródła dziej.*, t. IV., str. 147-9.

chętna do wszelkich świadczeń pieniężnych szlachta, ofiarowuje nawet podatek wzamian za pomoc przeciw Hohenzollernowi. Widać również, że te „osoby z rzesze niemieckiej" to żywioł napływowy, w pojęciu ówczesnych Prusaków „nietutejszy". Wezwanie o pomoc, skierowane do szlachty polskiej, znajduje — rzecz charakterystyczna — u tej ostatniej zrozumienie, gdyż sejmik województwa mazowieckiego poleca gorąco prośbę stanów pruskich swoim posłom do króla.

Wkrótce po zawarciu układu malborskiego, na wieść o powierzeniu gubernatorstwa Jerzemu Fryderykowi, zwracają się znowu stany i sam Albrecht Fryderyk do króla, za pośrednictwem posłów kanclerza Wacława Schacka, Melchjora Diebes i dr. praw Pawła Krugeriusa[1], z prośbą o bliższe wyjaśnienie warunków umowy i wstrzymanie się z definitywnem rozstrzygnięciem sprawy, dopóki książę i stany pruskie nie sprawdzą, czy umowa zawarta z Jerzym Fryderykiem nie zawiera nic sprzecznego z obowiązującemi Polskę i Prusy przywilejami i paktami.

Powoływano się przytem na poprzednio daną obietnicę Batorego, że król nic nie postanowi, zanim wpierw nie porozumie się z Albrechtem Fryderykiem i stanami[2]. W odpowiedzi[3] Batory nawiązywał przedewszystkiem do tego, co swego czasu zakomunikował w sprawie gubernatorstwa bawiącym w obozie Eulenburgowi i Schackowi. Wskazywał na chorobę księcia, jako na przyczynę, dla której musiał powziąć decyzję mianowania kuratora w Prusiech oraz przedstawił wpływ, jaki na powierzenie administracji Jerzemu Fryderykowi mieli bliscy krewni Albrechta Fryderyka, książęta niemieccy, licznie reprezentowani w Malborgu. Zapewniał dalej Batory, że układ malborski odpowiada w pełni prawom królewskim, książęcym i stanów pruskich i że nie wykorzystuje położenia króla i Rzeczypospolitej na niekorzyść przywilejów — książęcych i stanowych. Prawa dzieci Albrechta Fryderyka, jego własne oraz jego małżonki, Marji Eleonory, stanów i poddanych, nie doznały

[1] Instrukcja dla W. Schacka, Melchjora Diebes i Pawła Krugeriusa. Królewiec, 18. X. 1577. Posłowie ci mieli też m. i. zabiegać o zniesienie konfiskaty towarów tym, którzy handlowali z Gdańskiem, a to przez wzgląd na powstające stąd zatargi z zagranicą. Libri leg. XXI. Por. A. Bock i A. Pauli do kurfirsta Augusta saskiego. Koniec września 1577. Behring: Op. cit. 7, 5-6.

[2] Niezależnie od tego poselstwa z początkiem listopada księżna Marja Eleonora zwróciła się do króla z prośbą o wzięcie nad nią protekcji i nie czynienia nic dla niej uwłaczającego w pertraktacjach z Jerzym Fryderykiem. Libri leg. XXI. s. 225-6. (List z 11. XI. 1577).

[3] Libri leg. XXI. str. 196-7. Stefan Batory do Albr. Fryderyka, 2. XI. 1577. W sprawie konfiskaty towarów i okrętów oświadczał król, że poddanych państw, które pozostają z nim w dobrych stosunkach, od niej zwolni.

najmniejszego uszczerbku, konkludował Batory. Obiecywał wkońcu poinformować o szczegółach księstwo pruskie przez specjalną komisję królewską, której przyjazd zapowiadał.

Odpowiedź Batorego wskazuje, że król w pełni zadowolony z dokonanej umowy z Jerzym Fryderykiem, ani myślał teraz o jakichkolwiek ustępstwach względem dotychczasowych rządców Prus Książęcych. Przeciwnie, z całą stanowczością dążył do wprowadzenia w życie układów malborskich. Zdawał sobie zapewne doskonale sprawę z oporu, jaki się przeciw Jerzemu Fryderykowi, przedewszystkiem za sprawą dotychczas sprawującej rządy rady książęcej, gotował. Przeciw niej też skierował znowu ostrze krytyki, aby tem silniejszym rozporządzać argumentem w sprawach gubernatorstwa. Wysyła tedy w listopadzie 1577 roku Mateusza Konopackiego, sekretarza królewskiego, do Królewca z nowymi inkryminacjami, że z Prus Książęcych dowozi się lądem i morzem żywność do Gdańska i z oskarżeniami, że winę nieprzestrzegania edyktu wydanego przez Albrechta Fryderyka na życzenie króla, a zabraniającego handlu z Gdańskiem, ponoszą tylko radcy książęcy[1]. Równocześnie w instrukcjach na sejmiki przed sejmem walnym rozesłanych, urabia Batory opinję kraju przeciw radcom książęcym, chcąc znaleźć aprobatę dla układu malborskiego. Przedstawiwszy bowiem stan sprawy gdańskiej, tak pisze: „Była w tej sprawie nie ku pomocy i pewnych ludzi niechęć, zwłaszcza rad niektórych książęcia Imci pruskiego, którzy za niesposobnym zdrowiem pana swego, *regimen* sobie przywłaszczywszy, co mieli według powinności koronie wszelaką przychylność pokazać, tedy te tamtemu miastu upornemu w tym pokazywali, że Królewiczanom i inszym poddanym pana swego żywością i wszelakim commeatem opatrować je pozwalali, tak, że stamtąd więtszy aniżeli skądinąd ratunek w oporze swym to miasto miało“[2].

Rzecz prosta, że nie o sam fakt stwierdzenia dowozu żywności chodziło w tej chwili Batoremu, ale o skompromitowanie niewygodnej rady książęcej w Królewcu i utrudnienie jej rozwinięcia protestacyjnej akcji przeciw układowi malborskiemu.

W istocie akcja ta była w pełnym toku. Rada książęca, wysadzona powierzeniem administracji Jerzemu Fryderykowi z siodła, organizowała niestrudzenie opinję kraju, aby w ostatniej chwili przez zbiorowy nacisk na Batorego, uzyskać u niego zmianę decy-

[1] Libri leg. XXI. k. 238-9. Radcy pruscy do Batorego. Królewiec. 18. XI. 1577. Usprawiedliwiają się tu radcy i oświadczają najlepszą wolę wstrzymania dowozu żywności i ukarania winnych.

[2] Instrukcja na sejmiki. Malborg, listopad 1577. *Źródła dziej.* IV. 244-56.

zji[1]. Na sejmie, który się zebrał 7 grudnia 1577, przedłożyli radcy szereg wątpliwości i pytań co do stanowiska Prus Książęcych względem Jerzego Fryderyka. Już na wstępie spotkała ich niemiła niespodzianka, gdyż stan pierwszy *(Herren und Landräte)*, wbrew oczekiwaniom, nie okazał się zbyt krytycznie względem Jerzego Fryderyka usposobionym i wstrzymał się od wszelkiej akcji aż do nadejścia dokładnej kopji dyplomu malborskiego. Również i miasta zachowały się z rezerwą tak, że wyłącznie stan szlachecki z dużą agresywnością atakował powierzenie kuratorji margrabiemu.

Mimo wysyłanych przez radę książęcą przynagleń, dość długo jeszcze trzeba było czekać na zjawienie się komisji królewskiej[2]. Dopiero 16 grudnia dał Batory instrukcję swym komisarzom, którzy dnia 24 t. m. stanęli w Królewcu. Ciężkie zadanie przejednania Prus dla planów królewskich mieli spełnić sprężysty wojewoda płocki Piotr Potulicki, kasztelan lubelski Andrzej Firlej i równie jak tamci ze sprawami Prus Książęcych obznajomiony sekretarz królewski i dyplomata, Jan Dymitr Solikowski. Początkowe zabiegi Batorego, by udział w komisji wzięli kanclerz Wolski i biskup Karnkowski, nie doprowadziły do skutku[3]. Wyprawieni posłowie otrzymali wyczerpującą instrukcję, która pozwala nam bliżej poznać stanowisko króla Stefana w sprawie pruskiej. Spróbujemy zanalizować jej bogatą treść[4]. Rozpoczął król swoje wywody od stwierdzenia, że choroba Albrechta Fryderyka przyniosła szkody nietylko dla niego samego, ale w równym stopniu dla całych Prus Książęcych. Świadom tego Batory, jako *„Ducatus huius directus Dominus et Illtis, ipsius Domini Ducis tutor ac curator supremus"* — wglądnął w wewnętrzne sprawy pruskie i poparł zgłaszającego się z chęcią objęcia kuratorstwa Jerzego Fryderyka. Rokowania, toczące się dawniej w Włocławku, a ostatnio w Malborgu, gdzie posłowie Jerzego Fryderyka i licznych książąt Rzeszy pro-

---

[1] Jerzy Fr. do Batorego. Królewiec, 3. IX. 1582. *Arch. Zam.* III do nr. 782. Heidenstein: *Rerum* 115. Relacja posłów saskich Bocka i Paulego z poufnej rozmowy z Batorym. Malborg, 14. XII 1577. Behring: Op. cit. 132. Wskazuje ona na silny sprzeciw również ze strony Marji Eleonory, podmawianej przez radców. Tamże Batory oskarżał radę książęcą za ich pisma i mowy, wymierzone przeciwko królowi. Obiecywał puszczenie tego w niepamięć, byle w sprawie kurateli byli ustępliwsi.

[2] Albrecht Fr. do Zamoyskiego. Królewiec, 4. XII. 1577. *Arch. Zam.* I. nr. 178. Tenże z tej samej daty do króla. Libri leg. XXI. k. 245-6. Por. Toeppen: *Die preussischen Landtage...* s. 2.

[3] Batory do Karnkowskiego. Malborg, 26. IX. 1577. Rkp. Czart 86. s. 59. *Arch. Zam.* I., s. 200. — Möller: *Annales* 834.

[4] Instrukcja dla komisarzy. 16. XII. 1577. Libri leg. XXI. k. 246—251.

sili usilnie króla, by oddał Jerzemu Fryderykowi kuratorstwo i administrację, zakończyły się powierzeniem jej księciu Ansbachu, który okazał się oddanym człowiekiem dla króla i Rzplitej. Wprawdzie — jak to z naciskiem w instrukcji stwierdził Batory — kuratorstwo i administracja w pierwszym rzędzie przypada jemu samemu, jako zwierzchnikowi lennemu, to jednak w dowód łaski i specjalnego zaufania, a nie na mocy obowiązku prawnego, oddał ją Jerzemu Fryderykowi[1]. Argumentami, które wedle uznania samego króla przechyliły szalę jego decyzji na rzecz Hohenzollerna, było najbliższe pokrewieństwo tegoż z Albrechtem Fryderykiem, oraz pierwszeństwo w sukcesji w lennie pruskiem, jakie po śmierci chorego księcia, książę Ansbachu wedle traktatu krakowskiego z roku 1525 posiadał. Sprawy wewnętrzne księstwa, czyli innemi słowy niezadowolenie z polityki rady książęcej względem Polski, w czasie wojny gdańskiej, sprawiły, że nikomu innemu, n. p. radzie książęcej, nie powierzał król rządów w Prusiech. W dalszym ciągu instrukcji stwierdzał Batory, że w warunkach układu malborskiego zostały dokładnie obwarowane prawa księcia, jego ewentualnych potomków, księżnej i mieszkańców Prus. Z drugiej strony podkreślał z należnym naciskiem, czego zresztą nikt nie negował, że panem zwierzchnim, zwierzchne swe prawa nad Prusami posiadającym, jest każdorazowy król polski. Obiecywał Batory, że jako ten zwierzchny pan będzie bronił praw i przywilejów mieszkańców Prus *„toties, quoties aliquis officium Regiae Mtis. et auctoritas imploraverit, immo toties quoties opus fuerit, neque committet Mtas. eius, ut dominationes vestrae non summae potius laetari de eiusmodi administratione, quam iure aliquando queri posse videatur"*. Wiadomo, jak w rażącej sprzeczności z temi królewskiemi słowami pozostawały jego czyny, szczególnie w latach 1582—1585, kiedy żadne prośby i przedstawienia ludności, żadne gwałty Jerzego Fryderyka, nietylko nie wzruszyły Batorego, lecz nawet nie skierowały go na drogę korzystania z takim trudem przez Zygmunta Augusta wywalczonego *„ius appellandi"*.

Głównym celem poselstwa Potulickiego, Firleja i Solikowskiego, było — jak to wspomniałem — nakłonienie stanów do przyjęcia Jerzego Fryderyka. Batory liczył się jednak realnie z istniejącą opozycją, choć najwyraźniej jej nie doceniał, uważając ją za liczebnie słabą. Zgóry też przygotowywał swym komisarzom od-

[1] Odpowiedź Batorego posłom Jerzego Fryd. Malborg, 16. XII. 1577. Libri leg. XXI. k. 258-9. Również w tem piśmie zaznacza Batory, że... „curatio Illmi. Dom. in Prussia Ducis... Mti. eius Regiae, uti directo illius Ducatus Domino imprimis conveniret".

powiedź w instrukcji na zarzuty oponentów. Na ewentualne skargi, że król i senat załatwia sprawy kuratorstwa i administracji krajem poza plecyma kraju i w tajemnicy ,wbrew zwyczajom pruskim, mieli komisarze przypomnieć, że również opozycja nie informuje króla o wypadkach w Prusiech, a nawet nie przyjmuje wysyłanych do stanów poselstw. Mieli również posłowie przytoczyć treść odpowiedzi królewskich na szereg poselstw pruskich, w których znajdowały się informacje królewskie w sprawie pertraktacyj z Jerzym Fryderykiem. Następowało oświadczenie dla nas bodaj że najcenniejsze, stwierdzenie najpewniej podsunięte przez Zamoyskiego, a będące w dużej mierze wytłómaczeniem ogólnego stanowiska, zajętego przez Batorego w sprawie pruskiej. ...„*Non esse obscuras Sac. Regiae Mti.* — instruował król swych komisarzy — *pactorum communium rationes, ex quibus constat, solius Mti Regiae proprium esse curatoris et administratoris terris istis constituendi facultatem*". Jak z tego wynika, Batory czuł się w pełni uprawnionym do dowolnego mianowania kuratora, rozumiał swoje położenie i z niego stosownie do powziętej koncepcji, nawet wbrew opinji samych Prus postanowił korzystać. Na zarzut dowolności działania, oświadczył dalej, że skoro nadał kuratorję człowiekowi, umiejącemu po niemiecku, w pełni zadość uczynił swoim obowiązkom.

Poinformowany zapewne, że głównym argumentem opozycji pruskiej przeciw układowi malborskiemu, jest pominięcie przez króla testamentu Albrechta I, sprawę kuratorstwa rozstrzygającego, zaopatrzył Batory również i w tym wypadku swych komisarzy w gotową odpowiedź. Testament Albrechta I nie uważał za prawnie wiążący w sprawach mianowania administratora i kuratora w Prusiech. Była to tylko, jego zdaniem, dyspozycja na wypadek małoletności następcy tronu. Gdyby inaczej można było sądzić o wzmiankowanym testamencie, to wyniknęłaby zdaniem Batorego paradoksalna sytuacja, że książę pruski mógłby ograniczać swą ostatnią wolą zwierzchnika lennego i krępować królów polskich. Wreszcie słusznie zauważał Batory, że Albrecht Fryderyk nie jest małoletni i że dlatego, zgodnie zresztą z niemiecką praktyką lenną, zwrócił się o opiekę nad chorym księciem do najbliższych jego krewnych. W końcowych uwagach polecał król w instrukcji komisarzom, uciec się w razie napotkanych trudności do pomocy rady książęcej, którą podobnie jak i stany, mieli zjednać ustępliwością i obietnicą nagrody. Specjalnie radcom książęcym obiecywał Batory wdzięczność królewską i daleko idącą obronę ich interesów. W razie poparcia zamiarów królewskich przez radę, mieli posłowie królewscy zażądać imieniem Batorego od stanów,

by wynagrodziły pieniężnie i publicznie podziękowały radcom książęcym za ich dobrze spełniony obowiązek w czasie dotychczasowych rządów w księstwie[1].

Instrukcja królewska — jak to wspomniałem — pozwala nam ustalić punkt widzenia Batorego w sprawie pruskiej. Na pierwszy plan wybija się w niej, niezwykle pomyślne z punktu widzenia polskiej racji stanu, poczucie możności rozwiązania sprawy pruskiej w dowolnym kierunku. Batory, a z nim otaczający go senat, wysuwa ze zwierzchnictwa lennego nad Prusami konsekwencję posiadania pełnego prawa do samodzielnego, bez względu na opinję kraju mianowania administratora. W związku z tem w trafny sposób zostaje tu podważony dotychczas respektowany testament Albrechta I. Odrzucenie jego mocy wiążącej mogło mieć nietylko chwilowe, ale i dalsze ważkie konsekwencje. Droga, wskazana komisarzom, kaptowania w razie oporu stanów, radców książęcych, wskazuje jeszcze raz, podobnie jak i cała treść omawianej instrukcji, że Batory, niechętny rozwojowi swobód stanowych, pragnął za wszelką cenę załatwić sprawę pruską na korzyść silnej władzy książęcej, a wbrew rwącym się do władzy stanom. Rada książęca, ta sama, która przez swoje stanowisko tyle kłopotów narobiła w czasie wojny z Gdańskiem Batoremu, miała być lepszym, bo ustępliwszym, sprzymierzeńcem Batorego niźli sejm pruski, w którym gotował się zacięty opór przeciw Jerzemu Fryderykowi[2].

Jak było do przewidzenia, komisja królewska napotkała w Królewcu na zdecydowany opór przeciw nadaniu kuratorji i administratorstwa Jerzemu Fryderykowi. Po wstępnych posłuchaniach posłów u księcia i u obradujących stanów wzięli Prusacy akt malborski do szczegółowego rozpatrzenia[3]. Analiza ta skończyła się zdecydowaną krytyką przywileju królewskiego i to krytyką na dwa fronty. Z jednej bowiem strony krył on, zdaniem stanów pruskich, niebezpieczeństwo od strony Jerzego Fryderyka, z drugiej strony od samego króla i Rzplitej. Początkowo więc starały się stany wogóle obronić przed objęciem administratorstwa i kuratorstwa przez księcia Ansbachu. Tak uczestnik komisji Solikowski, jak

---

[1] W sprawie konfiskaty towarów, instrukcja przewidywała zanulowanie dekretów, zakazujących handlu z Gdańskiem i zwolnienia towarów z pod aresztu.

[2] Radcy pruscy istotnie pomagali posłom królewskim. Oświadczali oni w odpowiedzi Batoremu (Królewiec, 12. I. 1578), „że pragną być w liczbie tych poddanych króla, którzy raczej gotowi są zamienić życie ze śmiercią, niż zaniedbać jakichkolwiek obowiązków względem króla". Libri leg. XXI. k. 293.

[3] Albr. Fryd. do Batorego. Królewiec, 12. I. 1578. Libri leg. XXI, k. 292-3. Marja Eleonora do Batorego 11. I. 1578. Tamże k. 294-5.

i kronikarz Bielski piszą, że stany w obawie przed Jerzym Fryderykiem wolałyby... „aby im król dał którego Polaka za gubernatora, bo się Anspacha srodze bali, by na nie nie był ciężki, jakoż gdzieby go im król nie dawał, postępowali królowi sto tysięcy czerw. złotych na każdy rok do skarbu“[1]. Powtarzała się historja z przed kilkunastu lat. Tak jak w roku 1566 oponenci pruscy proponowali Zygmuntowi Augustowi, by w miejsce starzejącego się Albrechta I mianował administratorem Prus Polaka Jana Kostkę, tak i dziś woleli raczej Polaka niż Hohenzollerna[2], ba, gotowi byli za tę zmianę dopłacić do skarbu 100.000 zł rocznie. Nie trzeba dużo się rozwodzić, coby oznaczało przyjęcie tej propozycji. Coby znaczyły czterdziestoletnie rządy polskie w Prusiech, aż do śmierci Albrechta Fryderyka i jakie olbrzymie widoki umocnienia polskiego stanu posiadania nad Bałtykiem otwierały się przed Rzplitą. Inkorporacja dotąd ginąca w mglistej przyszłości stawała się czemś realnem po ewentualnem usadowieniu się gubernatora polskiego w Królewcu.

Niestety nadarzającą się okazję pominięto. Na nic się nie zdała obawa Prusaków przed Jerzym Fryderykiem, znanym z ucisku swych frankońskich poddanych, nie pomogły prośby i całe stosy argumentów prawnych, wysuwanych przez stany, księcia, radę książęcą, a nawet księżnę. Komisarze polscy, związani dyrektywami królewskiemi, zasłaniając się brakiem pełnomocnictw do pertraktacyj, nie ustąpili w tej sprawie ani na jotę, wyrażając jedynie swą zgodę na przedłożenie powtórnie całej sprawy przez samych Prusaków na sejmie warszawskim[3]. Widząc niezłomne stanowisko komisarzy polskich, zaczynają teraz stany powoli cofać się z dotychczasowego nieugiętego stanowiska względem Jerzego Fryderyka. Wprawdzie wysuwają nadal objekcje przeciw układowi malborskiemu, żaląc się, że doszło do niego wbrew ich woli i bez ich wiadomości, wprawdzie podnoszą, że układ ten nie uwzględnił obowiązujących, tak Prusy, jak i Rzplitą praw i przywilejów, potwierdzonych przez Polskę, a nawet samego Batorego i dotychczas obserwowanych, ale były to protesty zgóry skazane na niepowodzenie i pozbawione nawet u samych protestujących siły przekonania w zwycięstwo sprawy. Toteż wysuwane w konkluzji żądania urządzenia gubernatorstwa po staremu, t. zn. pozostawienia go

---

[1] Bielski: *Kronika* 752-3. Solikowski: *Commentarius* Droysen: *Gesch. der preuss. Politik*, s. 340. W. Zakrzewski: *Stefan Batory*, 1887. s. 45-7.

[2] Vetulani: Op. cit. s. 313.

[3] Komisarze polscy bawili w Królewcu do 13. I. 1578. Toeppen: Op. cit. 3.

w ręku rady książęcej i uroczystego potwierdzenia samego lenna Albrechtowi Fryderykowi, miały jedynie charakter demonstracyjny. W istocie, godząc się z narzuconym przez Batorego stanem rzeczy, zgłosiły stany po wspólnych naradach z księciem liczne poprawki do tekstu przywileju malborskiego z 22. IX. 1557, starając się naprawić, co się tylko da z pośród niebezpiecznych dla wolności księcia i praw pruskich artykułów układu[1]. Odnośnie do Jerzego Fryderyka pragnęły stany przedewszystkiem tak w samym akcie kuratorji, jak i w przysiędze, składanej przez administratora[2], wyraźniej podkreślić charakter jego władzy czysto zastępczy i tymczasowy, z odróżnieniu od władzy właściwego księcia pruskiego, chorego Albrechta Fryderyka. W tym celu domagano się zniesienia nadanego tytułu księcia margrabiemu, a jeśliby się to nieudało, proponowano jaśniejsze sprecyzowanie przy każdej sposobności tej okoliczności, że Jerzy Fryderyk jest tylko kuratorem i administratorem księstwa. Pragnąc możliwie ograniczyć zakres władzy kuratora, wysunięto dalej postulat, aby na wypadek jego wyjazdu z kraju władza w Prusiech nie przechodziła, tak jak to postanawiał przywilej królewski, na wyznaczonego przez księcia kuratora zastępcę Polaka lub Prusaka, ale wedle dotychczasowych praw i zwyczajów na czterech radców książęcych. Domagano się dalej, by ze względu na polepszający się stan zdrowia Albrechta dopuścić jego, oraz księżnę Marję Eleonorę do obrad w sprawach księstwa[3]. Żądano, by w razie pozostawienia przez księcia potomstwa, kuratorstwo na czas małoletności syna sprawował nie Jerzy Fryderyk, lecz rada książęca. Najważniejsze znaczenie miały zdaje się poprawki natury finansowej. Utyskiwano w nich, że rządy Je-

[1] Odpowiedź stanów pruskich posłom królewskim. Królewiec, 12 I. 1578. Libri leg.. XXI. k. 295-6. Odpowiedź Albrechta Fryd. posłom. król. Królewiec, 12. I. 1578. Libri leg. XXI. k. 296-7. Tamże pisze: „Co zaś swemu panu i dobroczyńcy wierny i wdzięczny wasal może i powinien uczynić, to wszystko obiecuje królowi książe, ile tylko pozwoli jego obecny stan zdrowia"... Instrukcja posłom Albrechta Fryd. i stanów pruskich do Batorego. Libri leg. XXI. k. 307-311. Również stany obiecują za spełnienie ich życzeń wierność i spokój w kraju. „Ordinum Ducatus Prussiae consideratio diplomatis Curatorii Ill. D. Georgio Friderico cocessi". Libri leg. XXI. k. 314—319. „Gravamina decreto Regio contenta de quibus ordines Prutenici ducatus conquerebantur abderi quaedam, nonnulla vero corrigi cupiebantur". Tamże k. 310—311. „Examen decreti"... Tamże k. 314.

[2] Co do przysięgi nie podobało się stanom, że ona odbiegała zbytnio od tekstu przysięgi Albrechta Fryd. z r. 1569 i domagały się, by Jerzy Fryd. przysięgał wedle starej formuły i z wyraźnem zastrzeżeniem, że przysięga tylko jako kurator, a nie jako pan lenny.

[3] Skarżono się w ogólności, że kuratorstwo Jerzego Fryd. poniża godność księcia i że prawa jego zostały pomniejszone. Stwierdzono, że środki na utrzymanie jego, żony i dworu, są za skąpe i t. d. Obawiano się, że Jerzy Fryd. zmniejszy ilość dworu Albrechta i t. d.

rzego Fryderyka będą droższe i rozrzutniejsze niż rady książęcej i doprowadzą do zubożenia Prus książęcych[1]. Domagano się więc, by temu zapobiec, sumiennego zdawania rachunków przez księcia kuratora po skończeniu urzędowania i nadewszystko sporządzenia przed objęciem władzy przez margrabiego inwentarza, czyli dzisiejszym językiem mówiąc, bilansu majątków Prus Książęcych, aby można było po jego ustąpieniu przeprowadzić dokładne zestawienie rachunkowe i by móc skontrolować, czy prywatne jego wydatki nie obciążały budżetu pruskiego. Chciano utrudnić sprzedaż wszelkich ruchomości i nieruchomości i uzależnić ją od przyzwolenia rady książęcej. W dalszym ciągu domagano się, by w razie pobytu Jerzego Fryderyka w Rzeszy wszystkie dochody pruskie szły na potrzeby samych tylko Prus Książęcych. Wreszcie proszono, by prawa, któremi ma się kierować Jerzy Fryderyk w Prusiech, ogólnie wymienione w dyplomie malborskim, jako prawa króla, Polski i Prus książęcych, były bliżej wyszczególnione, a w szczególności wymienione rozporządzenia Albrechta Starego co do rządów w Prusiech, przywileje, testamenty, recesy i t. d.

Te były główniejsze poprawki, przy pomocy których usiłowały stany pruskie, kierowane przez radców książęcych, „ocyrklować“ nowego administratora. Druga część „gravaminów“ pruskich odnosiła się do punktów przywileju królewskiego, tyczących się praw Rzplitej w Prusach względnie zabezpieczających dowolny wpływ Polski na sprawy wewnętrzne kraju. Trudno nie dostrzec, że układ malborski zawierał kilka napozór drobnych ustępów, które w pewnej mierze umacniały w większym niż dotąd stopniu, względnie nawet rozszerzały prawa Polski i polskości w Prusiech. Z temi to objawami wzrastającej — narazie tylko na papierze — ingerencji królewskiej w sprawy pruskie, z temi pociągnięciami, torującemi drogę rozszerzaniu się żywiołu polskiego w Prusiech, wypowiadały stany pruskie gorącą walkę. Przyznając, że król polski jest najwyższym zwierzchnikiem Prus Książęcych, broniły się przed rozszerzającą interpretacją tego jego charakteru i nie przyznawały Batoremu prawa dowolnego szafowania kuratorstwa w Prusiech[2]. Twierdziły stany, że było to sprzeczne z wolnościami i prawami

---

[1] Pod tym pozorem domagano się, by w razie, gdy skarb pruski nie sprosta dwom dworom, Jerzy Fryd. sprawował kuratorstwo przez zastępcę, wyznaczonego z pośród ludności pruskiej.

[2] Chodziło tu o interpretację słów przyw. z 22. IX. 1577: „non tam iuris aliqua necessitate adacti, quam adducti mera gratia et benevolentia nostra“. Poprawka brzmiała: „tam iuris necessitate, quam gratia et benevolentia nostra adducti“. Libri leg. XXI. k. 310—311.

pruskiemi, tembardziej, że potwierdzony przez Zygmunta Augusta testament Albrechta Starego regulował zupełnie inaczej sprawę opiekuństwa w Prusach. Wszystkie te wywody zmierzały do stwierdzenia, że król wolnej ręki w tym wypadku nie posiada. W zupełnej przytem sprzeczności z przytoczonym testamentem Albrechta, który powierzał gubernatorstwo w Prusiech radzie książęcej, domagano się poprawki w przywileju królewskim w tym duchu, że nadanie Jerzemu Fryderykowi nie nastąpiło tylko dobrowolnie, ale płynęło również z obowiązku Batorego[1]. Podobnie obowiązek złożenia przez mieszkańców Prus przysięgi na wierność Batoremu, zawarty w układzie z Jerzym Fryderykiem, uznały stany pruskie za zupełną nowość, do której dotychczas nie były wcale zobowiązane. Uznając go za szczególnie niebezpieczny precedens na przyszłość, nie stawiały w tym przedmiocie nawet żadnych poprawek, lecz domagały się całkowitego usunięcia tego punktu. Wreszcie kwestja obsadzania starostw i dowództw zamków przez poddanych pruskich, a także i polskich, nasunęła słowa krytyki. I w tym wypadku uznano to za wielce niebezpieczną nowość i wnoszono poprawkę ograniczenia tej możliwości wyłącznie do indygenów i possensjonatów Prus Książęcych z wyłączeniem poddanych Rzplitej.

Podwójna krytyka stanów pruskich, skierowana i przeciw rozszerzaniu praw zwierzchnich Rzeczypospolitej, i przeciw narzuconemu przez Batorego w charakterze administratora Prus Jerzemu Fryderykowi, była niewątpliwie wielkim błędem taktycznym, kierujących całą to grą radców książęcych. Trudno bowiem było choć przez chwilę mieć nadzieję, by ta walka, prowadzona na dwa fronty, wydała pomyślne rezultaty. Z czegoś trzeba było przecięż ustąpić, albo z ekskluzywności pruskiej, albo z walki przeciw Hohenzollernowi, by Batorego pozyskać. Jedno i drugie, kłócąc się wzajemnie, nie mogło zachęcić i istotnie nie zachęciło króla do ustępstw.

Sytuacja stanów pruskich tem stawała się trudniejszą, że również wśród nich samych nie było jednolitego poglądu na sprawę powierzenia kuratorji Jerzemu Fryderykowi. Tem się też przedewszystkiem tłómaczy, dlaczego odpowiedź ich na układ malborski nie była jasna i zdecydowana, ale wahała się pomiędzy odrzuceniem *a limine* całego układu a poprawieniem go i uzupełnieniem w szczegółach. Landraci i baroni, pouczeni przez prawników, stali na stanowisku, że z punktu widzenia prawnego nie da się obalić dekretu królewskiego i atakowali tylko szczegóły. Miasta zajęły

[1] Obowiązek ten uzasadniano zapewne praktyką lenną niemiecką, j. w. s. 161—162.

stanowisko pośrednie, przechylając się raczej na stronę pierwszego stanu. Postępowały tak w obawie, że król w wypadku, gdy nie odda kurateli Jerzemu Fr., powierzy ją Polakowi lub nieluteraninowi. Uważając to za gorsze zło, wolały raczej nie obalać układu malborskiego, ale wskazać na jego niezgodne z testamentem Albrechta I punkty i domagać się ich poprawy[1]. Najradykalniejsze stanowisko reprezentowała niższa szlachta, wypowiadając się wogóle przeciw decyzji królewskiej jako niezgodnej z przywilejami pruskimi, szkodliwej — rzekomo — dla króla, korony i stanów i powziętej bez jej wiedzy. Domagała się przeto, ona właśnie, pozostania przy dotychczasowych w tym względzie postanowieniach i przy decyzji Batorego, powziętej w Toruniu. Powołując się na to, że wedle ostatniej woli Albrechta król jest najwyższym opiekunem księcia, wzywała nawet chwilami szlachta, by tej godności nikomu nie oddawał, ale ją sam sprawował.

Wobec niezupełnej zgodności stanów w sprawie kuratorji, musiała niższa szlachta zrezygnować ze swego radykalnego stanowiska i nie chcąc wszczynać gwałtownego oporu, zgodziła się na program minimalny, reprezentowany przez szlachtę wyższą, streszczający się tylko w przedstawionej przez nas krytyce niektórych postanowień dyplomu malborskiego[2].

Na niejednolite stanowisko stanów pruskich wywarli również duży wpływ wysłannicy Jerzego Fryderyka, Jerzy Wanbach i dr. Kasper Prantner, którzy bezpośrednio po dobiciu układu w Malborgu tutaj podążyli. Rozwinęli oni energiczną agitację na rzecz swego pana, która rychło wydała tak znaczne rezultaty, że już w połowie stycznia szereg wybitnych panów pruskich z kanclerzem Schackiem, Jakóbem Truchsessem i Achacym Dohną na czele zaczęło przechylać się na stronę nowego administratora[3]. Albrecht Fryderyk był nawet zmuszony, niektórym z nich zostawić wolną rękę w działaniu[4]. Duże usługi w tej akcji zjednywania kraju na

---

[1] I tu panowała jednak niezgoda. Möller: *Annales* 842.

[2] Toeppen: Op. cit. s. 3 nn. Breysig: Op. cit. 55.

[3] Rzecz charakterystyczna, że odpowiedź Potulickiemu, Firlejowi i Solikowskiemu dały stany pruskie w obecności posłów Jerzego Fryd., a więc do pewnego stopnia pod ich wpływem. Odpowiedź stanów pruskich na poselstwo Wanbacha i Prantnera nie była odmowną, tylko dilatoryjną, aż do odpowiedzi króla na sejmie. Stany zasłaniały się w niej we wszystkiem księciem Albrechtem Fryd. Stany pruskie posłom Jerzego Fryd. Królewiec, 15. I. 1578. Libri leg. XXI. k. 282. Stany pruskie do Batorego. Królewiec, 12. I. 1578. Libri leg. XXI. k. 293-4.

[4] Odpowiedź Albrechta Fryd. Janowi, Jakóbowi Truchsess, Wacławowi Schack, kanclerzowi i innym. Królewiec, 16. I. 1578. Libri leg. XXI. k. 283. Zażądał tylko posłuszeństwa od tych, którzy jechali na sejm warszawski jako posłowie.

rzecz margrabiego mieli również działający tu w porozumieniu z Wanbachem posłowie sascy, wirtemberscy i cesarscy[1].

W takich warunkach podejmowana interwencja na sejmie warszawskim nie rokowała powodzenia. Poselstwo od księcia sprawowali kanclerz Wacław Schack, Henryk Rippe, starosta łabiawski i dr. praw Paweł Krüger, a od stanów Jonasz baron Eulenburg, starosta brandenburski, Zygmunt Kirstendorf, Andrzej Wilmsdorf i pięciu innych deputatów[2].

Zbrojni w długie elaboraty prawne, przybywają posłowie pruscy na sejm warszawski i kołatają wszędzie tam, gdzie tylko ich sprawa może wzbudzić zainteresowanie. Przedewszystkiem zwracają się do króla, próbując na wszelki wypadek, czy nie uda się im obalić postanowienia o nadaniu kuratorji Jerzemu Fryderykowi. Tłómaczą królowi „aby tego z rąk swych ladajako nie wypuszczał, a obcym ludziom w ręce ich nie podawał"[3]. Widząc, że stanowisko Batorego jest nieodmienne, „płakali niebożęta i dla Boga prosili króla, aby im tego nie czynił, ale król — jak powiada Bielski — nie mógł słowa swego już zmienić"[4].

Nie znalazłszy poparcia u króla, szukają go Prusacy w sejmie polskim i rzecz charakterystyczna, pozyskują wielu senatorów i posłów ziemskich[5].

Echa tego znajdujemy, szczególnie w latach późniejszych, dość liczne. W roku 1584 szlachta krakowska skarżyła się wyraźnie, że „wsadzenie (Jerzego Fryderyka) ...nad konsens posłów koronnych (było) uczynione", a tego samego roku chorąży lwowski Jan Herburt na sejmiku wiszeńskim pomstował, że... „Anspacha do Prus nad konsens posłów ziemskich *et contra protestationem* wsadzono"[6].

Można powiedzieć, że wolność pruska więcej znajdywała zrozumienia u przesiąkłej ideałami wolnościowemi szlachty, niż u królewskiego majestatu.

---

[1] Möller: *Annales s.* 841. Posłowie sascy przyjechali do Królewca z zachętą i wiedzą Batorego. Relacja posłów saskich o tajnych rozmowach z królem. Behring: Op. cit. 132.

[2] Albrecht Fryderyk do Batorego, Królewiec 31. I. 1578. Libri leg. XXI. k. 306. Stany pruskie do Batorego. Królewiec, 31. I. 1578. Tamże, k. 307. Tamże wspólna instrukcja dla posłów (k. 307—311.)

[3] Bielski: *Kronika*, s. 752-3. Solikowski: Op. cit. 44-5.

[4] J. w.

[5] Por. odpowiedź stanów pruskich posłom królewskim. Królewiec, 12. I. 1578. Libri leg. XXI. k. 295-6.

[6] Instrukcja... posłom na sejm... woj. krak. w Proszowicach. 10. XI. 1584. *Lauda sejmikowe krakowskie*, ed. St. Kutrzeba s. 103 (w korekcie). Wotum Jana Herburta na sejmiku w Wiszni. 20. XII. 1584. *Script rer. pol.* XVIII. s. 412.

Sprawa była dla Prusaków przegrana. Dnia 26. II. 1578[1], odbył się w Warszawie hołd i nadanie inwestytury Jerzemu Fryderykowi[2]. Równocześnie dopuszczono do dotknięcia sztandaru posłów elektora Jana Jerzego[3]. Zapewne w zrozumieniu, że w tej chwili oddalono się jeszcze bardziej od inkorporacji lenna, posłowie ziemscy Stanisław Przyjemski i Mikołaj Siennicki założyli protest imieniem stanu rycerskiego, stwierdzając, że następstwo linji brandenburskiej w lennie pruskiem, sprzeczne z postanowieniem traktatu krakowskiego z roku 1525, nie uzyskało nigdy aprobaty stanów[4].

Były to jednak sprzeciwy czysto formalne, nad któremi król przeszedł w zupełności do porządku. Dowodziły one tylko głębszego, niżby się zdawało, zrozumienia dla sprawy pruskiej wśród wybitnych przywódców szlachty polskiej.

Czem sobie teraz wytłómaczyć postępowanie Batorego? Jakie powody skłoniły go do upartego trzymania się pierwotnie wytyczonego planu powierzenia administracji Prusami Jerzemu Fryderykowi? Złożyło się na to kilka przyczyn. Batory był człowiekiem prostolijnym, dla którego zasada „*pacta sunt servanda*" nakładała obowiązek dotrzymania obietnic. Taką obietnicą, jasno sprecyzowaną szeregiem punktów umowy, była decyzja malborska z roku 1577, oddająca rządy w Prusiech margrabiemu Ansbachu. Przynosiła ona w oczach Batorego wielorakie korzyści. Przedewszystkiem rozwiązanie rąk łącznie z zawartą ugodą z Gdańskiem na północy i możność swobodnego działania przeciw Moskwie, z którą walka była nietylko nieunikniona, ale dla Batorego o wiele bardziej pociągająca i zrozumiała niż poskromienie Gdańska, lub porządkowanie spraw wewnętrznych księstwa pruskiego[5]. Przemawiał za decyzją malborską dalej niewątpliwie interes kupiecki, owe „honorarjum" 200.000 zł., które jakby zaślepiało Batorego, gromadzącego z wielką przezornością zasoby pieniężne na wojnę z Moskwą. Utwierdza-

[1] Co do daty: Bostel, Op. cit. za Dogielem, t. IV 389. daje datę 27. II. Była to data wystawienia dokumentu. Wedle listu Zamoyskiego do M. Krzyszt. Radziwiłła. Warszawa, 26. II. 1578. Hołd odbył się 26. II. 1578. Podobnie kronika Goreckiego w rkp. Biblj. Kórnickiej 278, łaskawie udzielonym przez dra Barycza.

[2] Bostel str. 33. Akt inwestytury u Dogiela, t. IV., 386. Przy tem wystawiono akt, na mocy którego po bezpotomnej śmierci Albrechta Fryd., Jerzy Fryd. obejmie księstwo. Gdyby i on zmarł bezpotomnie, lenno przechodzi na elektora Jana Jerzego i Joachima Fryderyka. Dogiel, t. IV., str. 389-93.

[3] Bostel: Op. cit. s. 34. Dogiel, IV. s. 389-93.

[4] Dogiel, t. IV, str. 393. Tamże reprotestacja posłów brandeb. Protestował jak zwykle imieniem stolicy apostolskiej nuncjusz Laureo. P. Bostel, str. 35. Heidenstein: *Rerum*, str. 120. Droysen: Op. cit. 341.

[5] Zakrzewski W.: *Stefan Batory* 45-7.

ło w przyjaźni dla Jerzego Fryd. owo „*vadium*“ 10.000 zł., złożone w Elblągu i Toruniu jako zastaw dochowania umowy. Wreszcie zalecał osobę margrabiego Ansbachu, moment może najważniejszy dla Batorego t. j. wzgląd na same Prusy Książęce. Batory, jak wiadomo z licznych przykładów, był zwolennikiem silnej władzy zwierzchniej monarchy, a przeciwstawiał się stanowczo niezdrowemu przerostowi wolności stanów. Dał tego niedawno dowód na sejmie toruńskim w roku 1576. W Prusiech znalazł stosunki pod tym względem stokroć gorsze od polskich. Od roku 1542 właściwe rządy krajem pozostawały w rękach sejmów pruskich i radców książęcych. Okres małoletności a potem choroby umysłowej Fryderyka Albrechta, jak to widzieliśmy, oddał niepodzielnie władzę w ręce stanów, a z księcia uczynił poniekąd figuranta. Nie godziło się to napewno z pojęciem Batorego, który pełnię władzy pragnął widzieć skupioną w rękach księcia pruskiego. Kto wie czy nie uważał za stanowczo pożyteczniejsze dla siebie jako zwierzchnika lennego, mieć do czynienia z jednogłową, silną władzą w Królewcu, niż z reprezentującemi liczne kierunki i tendencje stanami pruskiemi. Dowodziłaby tego niezmiernie niechętna postawa Batorego względem opozycji pruskiej przeciw Jerzemu Fryderykowi w latach 1578—1585. — Batory zdawał sobie jasno sprawę ze swych atrybucyj jako zwierzchnika lennego Prus. Powziąwszy raz decyzję oddania administracji Jerzemu Fryderykowi, uważałby zapewne za dowód swej słabości, gdyby ją później zmienił, czyniąc ustępstwo naciskowi stanów. Wszelką dalszą dyskusję przerywał też argumentem, że on i tylko on jako zwierzchnik lenny ma prawo obsadzenia kuratorstwa w Prusiech[1]. Na upór królewski wpływały też w dużej mierze same Prusy. Stanowisko zarówno rady książęcej jak i kraju w czasie wojny gdańskiej, jak to wykazałem, nie było całkiem lojalne względem króla. Również wewnętrzne sprawy księstwa dzięki brakowi należnego autorytetu i siły ze strony radców książęcych, były w wielkim nieładzie i domagały się uporządkowania przez energicznego administratora[2].

Układ malborski z roku 1577 został zawarty w atmosferze niesprzyjającej spokojnym rozważaniom, wśród pertraktacyj z Gdańskiem, a przedewszystkiem pod wpływem alarmujących wieści z nad granicy wschodniej. W roku 1577 zajmuje Iwan, korzystając z konfliktu Batorego z Gdańskiem, prawie że całe Inflanty z wyjąt-

---

[1] „Curatio Nobis ipsis, uti directo Prussiae totius Domino in tam tristi Illts. Domini Ducis in Prussia casu, prae caeteris omnibus hominibus competebat.“

[2] Por. Dogiel. t. IV. 384. Akt nadania kuratorstwa Jerzemu Fryd. 22. IX. 1577.

kiem Rygi i Rewla. Zachodziła nawet obawa, utraty Litwy[1]. Porozumienie moskiewsko-tatarskie nakazywało czujność również na południowym wschodzie. Natomiast trudno zaprzeczyć polepszeniu się sytuacji z kilku stron innych. Ze śmiercią Maksymiljana II. (um. 12. X. 1576.) prysła gotująca się koalicja moskiewsko-cesarsko-gdańska przeciw Polsce. Układy ze Szwecją zamierzały do wspólnego działania wojennego w Inflantach przeciw Moskwie, Turcja skłaniała się do sojuszu[2]. Nie trzeba jednak zapominać, że układy z nią były w roku 1577, jeszcze *in statu nascendi* a doszły do skutku dopiero po nadaniu kurateli pruskiej. Rzesza niemiecka, a w szczególności Brandenburgja, nie była zdolna poza intrygami, dać w tym czasie jakiejkolwiek pomocy zbrojnej Jerzemu Fryderykowi przeciwko Rzplitej. Wobec zaś nastrojów wrogich margrabiemu Ansbachu w samych Prusach, sprawa pruska, jako wewnętrzna sprawa Polski, mogła być dowolnie przez Polskę rozwiązana. Również i interes kupiecki w nadaniu kurateli Jerzemu Fryderykowi, nie powinien był odgrywać tak doniosłej roli[3]. Skarb państwa był rzeczywiście ubogi, ale połowa roku 1577 i okres sejmu 1578 przyniósł zdecydowaną poprawę. Gdy bowiem sejm toruński nie dał królowi potrzebnych podatków i Batory znalazł się w katastrofalnej sytuacji w pierwszych miesiącach wojny z Gdańskiem r. 1577, to zarówno synod piotrkowski (19. V. 1577) jak i wezwanie w tym celu, z pominięciem sejmu walnego, sejmiki generalne w Kole, Korczynie i Warszawie, uchwaliły Batoremu znaczne subsydja i pobory. Handlowa zatem strona powierzenia administracji Jerzemu Fryderykowi, nie była ani tak naglącą, ani zbyt korzystną. Wszak to jednorazowe „honorarjum" w kwocie 200.000 zł, rozłożone na cztery raty, wpłynęło ostatecznie do skarbu dopiero w 1581 roku. Równocześnie niezrozumiałem jest, dlaczego król nie przyjął ofiarowanej jeszcze w maju 1577 r. przez opozycję stanową pruską sumy 100.000 zł. rocznego podatku, za cenę powierzenia kurateli pruskiej gubernatorowi Polakowi, ewentualnie zależnemu od Polski ciału kollegjalnemu, złożonemu z radców pruskich. Jasnem jest, że korzyść finansowa, nie mówiąc o politycznej, była po stronie opozycji stanów pruskich. Nie we wszystkiem decydował tu więc splot niekorzystnych wypadków i ciężkie położenie skarbowe Rzplitej, ale du-

[1] Sobieski W.: *Encyklopedja A. Um.*, t. II., s. 142, 143, 148.

[2] Sobieski: *Encyklopedja A. Um.*, t. II., str. 148. Poseł do Turcji Jan Sienieński powrócił do Polski z zapewnieniami pokoju z sułtanem w drugiej połowie września 1577. Gorecki, str. 22-33. O pokoju z Tatarami nie było mowy. Poseł A. Taranowski został uwięziony. Z wiosną 1578 r. napadli Tatarzy. Pokój nastał dopiero we wrześniu 1578.

[3] Bostel: Op. cit. str. 35.

żo w decyzji Batorego było jego własnej i nieprzymuszonej woli załatwienia takiego, a nie innego sprawy pruskiej. Cały błąd — jak mi się zdaje — tkwi w początkowej nazbyt pesymistycznej ocenie ogólnej sytuacji przez króla i w wyznaczeniu sobie linji postępowania wobec Prus niezmiennie i dogmatycznie. Powziąwszy plan powierzenia kuratorstwa Jerzemu Fryderykowi jeszcze w marcu 1577 roku, wykonał go Batory we wrześniu 1577 i w lutym 1588, bez względu na polepszenie się konjunktury politycznej. Drugim błędem było zupełne nieliczenie się z opinją Prus Książęcych, którą to opinję umiał Zygmunt August należycie wyzyskiwać. Nie negując bynajmniej, że niechęć stanów pruskich względem Jerzego Fryderyka, była wywołana obawą przed ukróceniem przez niego pruskich swobód stanowych, trudno nie stwierdzić, że Batory stąd nadarzającej się okazji, ingerencji w sprawy pruskie, a nawet osadzenia Polaka jako gubernatora w Królewcu, nie wyzyskał.

Polityka pruska Batorego, nie była wyłącznie jego tworem. Był ktoś, kto króla w tym a nie innym kierunku inspirował, kto poradą, argumentami zaczerpniętymi z prawa i historji, wskazał drogę postępowania królewskiego w Prusach Książęcych. Jest na to szereg bezpośrednich i pośrednich dowodów, że odpowiedzialność za układ malborski z r. 1577 dzielił narówni z Batorym podkanclerzy Jan Zamoyski. Był on, jak już wspomniałem, jakby ekspertem dla spraw pruskich, nieomal że najlepiej orjentującym się w nich, z polskich senatorów. Dzięki swemu historycznemu i prawniczemu przygotowaniu, a także znajomości archiwum koronnego, znał on wyśmienicie nietylko polityczną stronę zagadnienia, ale i jej dokumentarne uzasadnienie. Rosnący z dnia na dzień jego osobisty autorytet na dworze sprawiał, że był on nietylko jedną z najwybitniejszych, ale i najbardziej zaufaną postacią z pośród polskich doradców Batorego. Za takiego też uważali go ludzie sprawą pruską najbardziej zainteresowani, do niego w pierwszym rzędzie kierując przybywających do Polski posłów i nadesłaną korespondencję. Książę Albrecht Fryderyk, rada książęca, stany pruskie, margrabia Jerzy Fryderyk, elektor brandenburski Jan Jerzy, elektor saski August, zwracają się w pierwszej linji do Zamoyskiego, jako do najbardziej wpływowego i najlepiej z Polaków obznajomionego ze sprawą pruską męża stanu. W istocie przez jego też ręce przechodziła każda decyzja, list, czy dyrektywa w sprawie Prus Książęcych na dworze polskim zapadła. Do takiego w tym względzie autorytetu, przyznawał się zresztą sam Zamoyski, pisząc w tym czasie do Albrechta Fryderyka: ...„*habeo certe S. R. Mtem in omnibus illis facilem et*

benignam, quacunque pertinent ad negotia Illmae. Cels. Vestrae et ducatus ipsius"[1].

Bezpośrednie świadectwo współudziału Zamoyskiego w nadaniu kurateli Fryderykowi, dało dwóch najgorętszych popleczników margrabiego Ansbachu, a zarazem najlepiej we wszystkiem zorjentowanych ludzi t. j. elektor brandenburski Jan Jerzy i August elektor saski. Pierwszy z nich stwierdził wyraźnie w liście do Zamoyskiego, że tenże „*patruelis nostri* (t. j. Jerzego Fryderyka) *negotia sua auctoritate iuvisse*"[2], drugi dziękując podkanclerzemu za jego łaskawe poparcie domu habsburskiego, podniósł szczególnie starania ...„*studium, laborem, consilium et operam... qua Dnos Marchiones tam apud Regem, quam in publico regni senatu ornasse, atque adiuvisse...*"[3]. Oświadczenia te nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że współtwórcą nadania kurateli Jerzemu Fryderykowi był późniejszy pogromca Niemców z pod Byczyny.

Szukając pobudek polityki pruskiej „trybuna ludu szlacheckiego", trzebaby było ogarnąć wzrokiem całokształt jego stosunku do Prus Książęcych, a nadewszystko do Brandenburgji. Na tem miejscu jedynie stwierdzić wypada, że Zamoyski był szczerym zwolennikiem utrzymywania jak najlepszych stosunków z Brandenburgją, było to bowiem jedno z fundamentalnych założeń jego systemu politycznego. Przez przyjaźń z elektorem pragnął podkanclerzy rozwiązać sobie ręce na północy, by z tem większą energją walczyć z Austryjakiem i wykonywać swe dalekosiężne plany na wschodzie. Wychodząc z tego założenia, szczerze popierał na dworze polskim margrabiów brandenburskich i był wzamian za to uważany przez nich za szczerego przyjaciela[4].

Że genjalny polityk, jakim był Zamoyski, niebezpieczeństwa brandenburskiego nie dostrzegł, trudno go o to winić, boć ono w istocie z końcem XVI wieku dla Rzplitej nie istniało. Że współdziałał z królem w nadaniu kuratorji Jerzemu Fryderykowi Hohenzollernowi, może nas dziwić i podsuwać pogląd, że niedość wnikliwie oceniał podkanclerzy rozwój polityki brandenburskiej w sprawie pruskiej. To jednak, że przechodził do porządku nad wypadkami w samych Prusiech, że nie liczył się z opinją publiczną w księ-

---

[1] Zamoyski do Albrechta Fryd. Malborg, 7. XII. 1577. *Arch. Zam.* t. I., nr. 182.

[2] Jan Jerzy elektor do Zamoyskiego. Berlin, 25. I. 1578. *Arch. Zam.*, t. I. nr. 189.

[3] August elektor saski do Zamoyskiego (bez daty 1578). Tamże, t. I., 190.

[4] Por. Responsum S. R. Maiest. ad legationem... Marchionum Brandenburgiesium. Varsavie, 11. III. 1578. Rkp. Czart. 86, s. 713-15. Por. też takąż odpowiedź Batorego z Malborga. 16. XII. 1577. Rkp. Czart. 85 s. 583-86. Dowodzą one serdecznego stosunku Batorego względem Brandenburgji.

stwie, że nie użył jej jako narzędzia dla polityki silniejszego zespoleni Rzplitej z lennem, można poddawać uzasadnionej krytyce.

Jak żaden najznakomitszy nawet polityk nie ustrzegł się błędów w swem postępowaniu, tak wielki Zamoyski nie był wolny od pociągnięć, których do szczęśliwych zaliczyć nie można. Do takich nielicznych zresztą, lecz w przyszłości złowrogich w następstwach posunięć Zamoyskiego, należy jego polityka względem Prus Książęcych w latach 1576-8.

Układ malborski z roku 1577, krył w sobie walory dodatnie i ujemne. Tych ostatnich jest w nim, zarówno w ocenie z punktu widzenia ówczesnego, jak i dzisiejszego stanowczo więcej. Już niektórzy współcześni mu, jak n. p. Solikowski, oceniali krytycznie ten krok, jako niezbyt pomyślny[1]. Bo też był on w istocie jednem z tych posunięć polityki polskiej XVI i XVII wieku, za które w niedługim czasie zapłaciła Rzplita utratą lenna. Nie jest też winą Batorego i jego doradców, że przyszłości nie przewidzieli, ale jest błędem, że przez układ malborski z roku 1577 odstąpili nawet od tego minimalnego programu pruskiego, jaki reprezentowali ostatni Jagiellonowie.

[1] Solikowski: *Commentarius.* Zapewne również do całokształtu spraw pruskich odnosi się list J. D. Solikowskiego do Kromera 27. XI. 1577. Rkp. Czart. 1617, s. 415 (oryg). Por. Sobieski W.: Historja tych czasów w wydawnictwie *Trzaski, Everta i Michalskiego: Polska, jej dzieje i kultura* t. II., s. 17.

PIWARSKI KAZIMIERZ

POLITYKA BAŁTYCKA JANA III
W LATACH 1675—1679.

1. Do genezy planów pruskich Jana III.

Pół wieku temu, gdy w rocznicę dwóchsetlecia bitwy wiedeńskiej ukazały się staraniem Akademji Umiejętności cenne wydawnictwa źródłowe, nader ważne materjały przynoszące do dziejów Jana III, postawił Kazimierz Jarochowski postulat gruntownego opracowania polityki bałtyckiej Jana III w pierwszych latach jego rządów, w oparciu o dalsze badania archiwalne[1]. Postulat ten nie został dotąd w pełni zrealizowany. Najwięcej światła na plany pruskie Sobieskiego w latach omawianych rzucił Władysław Konopczyński, z uwzględnieniem w pierwszym rzędzie stosunków polsko-szwedzkich[2]. Osobnego jednak i szczegółowego opracowania nie doczekała się jeszcze polityka bałtycka Jana III w latach 1675—1679. Gdy dziś przystępujemy do możliwie dokładnego ujęcia tej kwestji, to po części dlatego, by w miarę możności tę lukę uzupełnić: nie brak jednak i innych względów. Jarochowski na podstawie dostępnych mu źródeł drukowanych doszedł do przekonania, że częściowe wyjaśnienie polityki króla w stosunku do Brandenburgji i Szwecji ukazuje nam „Jana III rozumiejącego i oceniającego należycie niebezpieczeństwo brandenburskie, że ocala jego rozum polityczny, że dowodzi z jego strony myśli politycznej polskiej"[3]. Konopczyński, opierając się na o wiele obfitszym materjale źródłowym, sąd ten w zupełności aprobuje, nazywając plany pruskie Jana III „owocem dalekowidzącej polityki"[4]. Nie brak jednak głosów, oceniających politykę północną Sobieskiego bardzo surowo i bardzo od sądów powyższych odbiegających[5]. Pozatem znowuż położono w ostatnim czasie bardzo silny nacisk na

---

[1] Jarochowski K.: *Pierwotna polityka Jana III. Studja historyczno-krytyczne.* (Poznań 1889).

[2] Konopczyński Wł.: *Polska a Szwecja* (Warszawa 1924).

[3] Jarochowski l. c.

[4] Konopczyński l. c.

[5] Bardzo powierzchowny i nie wnikający w istotę rzeczy sąd wydał Skibiński M.: *Francja a Polska w latach 1674—1683. Przegląd powszechny 1927.*

politykę południowo-wschodnią, czarnomorską Jana III, wysuwając ją tak zdecydowanie na plan pierwszy, że przysłonić może zbyt silnie jego inne zainteresowania, bałtyckie[1]. Z tych tedy wielorakich względów uważamy ponowne rozpatrzenie w szczególności stosunku Jana III do Brandenburgji w latach omawianych za wskazane i celowe, dla pełnego i właściwego zrozumienia polityki zwycięzcy z pod Chocimia i Wiednia.

„Plany pruskie" rodzą się tuż po elekcji Jana III, w połowie roku 1674. Wbrew przewidywaniom i usilnym staraniom polityki francuskiej atak na Holandję w r. 1672 i niespodziewany opór Holendrów pod umiejętnem kierownictwem Wilhelma Orańskiego, stał się hasłem do powstania w 1673 r. koalicji państw europejskich przeciw Francji. Gdy nie powiodła się izolacja polityczna i militarna Holandji, musiał Ludwik XIV wstąpić w szranki bojowe z armją cesarską, brandenburską i hiszpańską. Zwycięstwa Turenjusza i Kondeusza w r. 1673 rychło wpłynęły wprawdzie tak deprymująco na Fryderyka Wilhelma, że pospiesznie wycofał się z wojny z Francją, podpisując dnia 6 czerwca traktat w Vossem, w którym obie strony uznały skwapliwie niespełna rok trwającą wojnę za godne pożałowania nieporozumienie; elektor w ten sposób bez skrupułów porzucił swych sprzymierzeńców, tłumiąc wyrzuty sumienia widokiem obfitej strugi złota, jaka teraz popłynęła z Wersalu do kas brandenburskich. Rok z górą wytrwał Fryderyk Wilhelm w neutralności: nie bez znaczenia było tutaj zainteresowanie, z jakiem śledził przebieg elekcji w Polsce, gdzie oficjalnie popierał kandydaturę księcia neuburskiego, Wilhelma, w zgodzie z Francją, nosząc się skrycie z myślą wysunięcia własnej lub syna swego kandydatury na tron polski. Wkrótce jednak porzucił elektor neutralność: wobec silniejszego poparcia wojny z Francją przez cesarza i oficjalnego przystąpienia do niej Rzeszy (24 maja 1674), poddał się elektor bez trudności zabiegom koalicji i uzyskawszy teraz zkolei poważne subsydja od Holandji, podpisał 1 lipca w Berlinie traktat przymierza z cesarzem, Hiszpanją i Holandją, oddając swą doborową armję do wojny z Francją[2].

Jeszcze przed tem ponownem otwartem zerwaniem elektora

---

[1] Mamy tutaj na myśli prace Cz. Chowańca, oświetlające zbyt jednostronnie politykę Jana III, choć omawiające głównie lata późniejsze, czasy powiedeńskie. Por. m. i. Chowaniec Cz.: *Z dziejów powiedeńskiej polityki Jana III. Przegląd Współczesny 1929.*

[2] Por. Philippson M.: *Der grosse Kurfürst.* T. II. (Berlin 1902). Pagès G.: *Le grand électeur et la France* (Paris 1905). Kania H.: *Der grosse Kurfürst* (Berlin 1930). Petersdorf H.: *Der grosse Kurfürst* (Gotha 1926).

z Ludwikiem XIV rodzi się w korespondencji posła francuskiego w Polsce, biskupa Marsylji, Toussaint de Forbin Janson'a myśl pozyskania nowego króla, tak wypróbowanego stronnika Francji, Jana III, dla zaszachowania elektora od granicy wschodniej i skłonienia go do jakichś agresywnych kroków wobec Prus Książęcych. Pierwszą wzmiankę w tej kwestji spotykamy w depeszy Ludwika XIV z obozu pod Dôle, z dnia 9 czerwca 1674 r.[1] Szerzej wyłuszcza tę sprawę w swym raporcie do Wersalu, na podstawie swych rozmów z nowym królem, Forbin Janson, opierając możliwość dywersji polskiej w Prusach na współdziałaniu z przychylną Francji Szwecją, oraz na wyzyskaniu przyjaznych dla Polski nastrojów ludności Prus Wschodnich, gdzie przytłumiona przez elektora niedawno opozycja Rothów, Kalksteinów i Schliebenów odnawiała się teraz wobec silniejszego nacisku administracyjnego i podatkowego elektora[2]. Plan dywersji pruskiej został przez Jana III przyjęty bardzo życzliwie: tem to bardziej znamienne, że choć wysunięty zrazu ze strony francuskiej bez szczególnego nacisku, w chwili, gdy stanowisko elektora wobec Francji nie było jeszcze wyjaśnione, nie schodzi obecnie zupełnie z porządku rozmów między Forbin Janson'em a Janem III. Nawet zaś, gdy elektor już ostatecznie zrzucił maskę i zerwawszy traktat w Vossem, przystąpił do koalicji, tak biskup marsylijski, jak i dodany mu do pomocy margrabia de Béthune, przygotowują w myśl instrukcji Wersalu grunt w Polsce raczej pod inną dywersję, przeciw Austrji skierowaną, węgierską lub śląską: podtrzymywanie tedy dyskusji o ewentualnym ataku na Prusy płynęło w znacznej mierze z inicjatywy Jana III, który więcej widział możliwości w pozyskaniu Rzpltej do wojny z elektorem, niż z cesarzem[3].

Jan III przejął po swych poprzednikach niewesoły spadek, w postaci szeregu niezałatwionych, a nawet świeżo rozognionych spraw polsko-brandenburskich. Zagarnięcie przez Fryderyka Wilhelma Drahimia i porwanie przywódcy opozycji pruskiej, Kalksteina z Warszawy, wzburzyło wszak tak niedawno umysły w Polsce przeciw elektorowi. Otwartą pozostawała od roku 1660 sprawa Elbląga, do którego rościł sobie pretensje elektor z czasów wojny szwedzkiej, żądając wydania miasta lub zapłacenia obiecanej mu kwoty 300.000 talarów. Do tych spraw zasadniczych, które dotąd

---

[1] Ludwik XIV do Forbin Janson'a, 9 VI 1674. Waliszewski K.: *Archiwum Jana III* (cyt. *A. J. III*) I, 55.

[2] Forbin Janson, 24 VIII 1674. *A. J. III*, I, 118—123.

[3] *A. J. III*, passim. Por. Konarski K.: *Polska przed odsieczą wiedeńską r. 1683* (Warszawa 1914).

odkładano z roku na rok, dołączyły się inne, jak n. p. sprawy pocztowe, sprawa przewozu na Wiśle pod Nowem, drażniące przemarsze wojsk z Prus do Marchji przez terytorjum państwa polskiego, wreszcie kwestja posiłków wojskowych, do których dostarczania Rzpltej na każdą wojnę w liczbie 1500 ludzi był elektor zobowiązany na podstawie układów z r. 1657[1]. Najpilniejszym zaś postulatem polityki brandenburskiej było uzyskanie od Jana III, koniecznego w związku z wstąpieniem nowego króla na tron, potwierdzenia paktów welawsko-bydgoskich i złożenia przez pełnomocników hołdu z Bytowia i z Lęborku: od rychłego i pokojowego załatwienia tych spraw zależał bowiem dalszy normalny układ stosunków polsko-brandenburskich[2].

Elekcja w r. 1674 wywołała konsternację na dworze elektora, mimo całej zręcznej gry politycznej starego znawcy stosunków polskich, długoletniego reprezentanta elektora w Polsce, Jana Hoverbecka: ten to w chwili, gdy elekcja Jana III była już faktem nieulegającym wątpliwości, ofiarował neo-elektowi swe usługi, by stworzyć pozory poparcia brandenburskiego i zasłużyć sobie na wdzięczność nowego króla[3]. Wybór stronnika Francji na tron polski nie mógł być przecież dla Fryderyka Wilhelma faktem pożądanym w chwili, gdy gotował się do ponownego wystąpienia przeciw Francji. Stosunki wprawdzie między Janem III a elektorem układały się zrazu napozór zupełnie poprawnie, a wojna z Turcją tak dalece zdawała się pochłaniać siły i uwagę nowego króla, że nie liczono się w Berlinie z możliwością niebezpieczeństwa ze strony Polski. Już jednak wkrótce wzbudziła nieufność i podejrzenia dworu berlińskiego obecność posła szwedzkiego, Liliehööka w Polsce i rokowania, podjęte przez niego z Janem III, za pośrednictwem posłów francuskich. Skwapliwie łowił wieści Hoverbeck o tych tajnych rokowaniach, dla których kontynuacji udał się poseł szwedzki na Ruś za Janem III. Dochodziły go w Warszawie głosy, że Liliehöök proponuje sojusz polsko-szwedzki, skierowany przeciw wspólnym wrogom i sąsiadom: obok Moskwy mogła tu jedynie być mowa o Brandenburgji, wobec zupełnej uległości ówczesnej dworu sztokholmskiego względem Francji, a zarazem silnych sympatyj francuskich Jana III[4]. W tej tedy sytuacji radził Hoverbeck swemu panu unikanie

[1] Por. Jarochowski K.: *Brandenburgja i Polska w pierwszych latach po pokoju oliwskim. Nowe opowiadania i studja historyczne* (Warszawa 1882), 177.

[2] Hein M.: *Johann v. Hoverbeck* (Königsberg 1926), 186 i nast.

[3] Hein l. c., 186.

[4] *A. J. III*, t. I, pod r. 1674, passim.

wszelkich powodów do zaognienia stosunków polsko-brandenburskich i spełnianie w razie możności życzeń Jana III, przynajmniej do czasu potwierdzenia traktatów obustronnych, które mogło się dokonać dopiero po koronacji[1]: właśnie zaś w tym czasie ujawniły się nowe tarcia w stosunkach polsko-brandenburskich. Zajęty wojną koalicji z Ludwikiem XIV, trzymając w pogotowiu swą armję z wzrokiem utkwionym w ziemie nadreńskie, już w r. 1674 ograniczył Fryderyk Wilhelm wysyłany do Polski kontyngent posiłkowy z 1500 na 1200 ludzi[2]. Po kampanji zaś zimowej na Ukrainie, w styczniu 1675 r., w związku z czynnem wmieszaniem się do wojny w Alzacji, nakazał wycofanie i tego zmniejszonego oddziału z Polski celem użycia go na Zachodzie. Wywołało to oburzenie i sprzeciwy dworu polskiego. Zaufany powiernik króla, wojewoda chełmiński, Jan Gniński, w ostrych słowach czynił wyrzuty komendantowi wojsk brandenburskich na Ukrainie, pułkownikowi Hohndorfowi, przypominając niezałatwione sprawy sporne z Elblągiem, Drahimiem i porwaniem Kalksteina na czele, grożąc zemstą Polski. Zaczepił nawet same pakta z roku 1657, w których Jan Kazimierz i przedajni senatorowie zbyt pochopnie oddali Prusy elektorowi, a i to tylko pod warunkiem poszanowania praw i swobód ludności miejscowej. Warunku tego elektor nie dotrzymuje, rozzuchwalony biernością królów polskich: nowy król jednak podobnych stosunków nie ścierpi[3]! Nietylko tedy dwór polski nie wykazywał zupełnie zrozumienia dla trudnej sytuacji elektora, który walczyć musiał z Francją na froncie nadreńskim, lecz przeciwnie, wyraźnie czynić mu zaczął trudności, żądając większych niż dotąd posiłków na wojnę turecką i sypiąc niedwuznacznemi pogróżkami.

Pod koniec roku 1674 wyjechał Hoverbeck z Polski na rozkaz elektora, a miejsce jego zajęli przez rok 1675 ajenci Scultetus i Wichert. Nie potrafili oni w swą grę dyplomatyczną wnieść tego kunsztu i doświadczenia, oraz znajomości spraw polskich, jaką dysponował ich poprzednik. Nic tedy dziwnego, że wpływy francuskie na dworze Jana III wzrastały, a nacisk z Wersalu w kierunku zbliżenia Polski do Szwecji, która właśnie w tym czasie podejmowała za staraniem francuskiego posła w Sztokholmie, Feuquières'a, atak na Brandenburgję, wzmacniał się nieustannie. Zewnętrznym wyrazem

[1] Hein l. c., 187-8. Hoverbeck, 7 VII 1674 i odpowiedź elektora 13 VII 1674. *Urkunden und Actenstücke zur Geschichte d. Kurfürsten Friedrich Wilhelm v. Brandenburg* (Berlin 1906), XIX, 70-2.

[2] Hein l. c.

[3] Hohndorf, 8 IV 1675. *U. u. A.* XIX, 83.

tych prądów, nurtujących na dworze polskim, były listy Jana III do elektora, z protestem przeciw przemarszowi wojsk brandenburskich z Prus do Marchji przez terytorjum polskie, wraz ze skargami o przejmowanie poczty polskiej, idącej przez Gdańsk i utrudnianie w ten sposób korespondencji z sąsiadami[1]. O wiele jednak groźniejsze ciosy gotowały się w ciszy gabinetu królewskiego w Jaworowie. W dniu 11 czerwca położył Jan III swój podpis pod traktat z Ludwikiem XIV, w którym zobowiązał się do wydania otwartej wojny elektorowi, skoro tylko zawrze pokój z Turcją, oraz do ułatwiania na terenie Rzpltej werbunków na rzecz Francji, a przeszkadzania podobnym werbunkom na rzecz państw koalicyjnych. Król francuski znowuż ze swej strony wspomagać miał Jana III kwotą roczną 200.000 talarów, a to od chwili rozpoczęcia przez króla polskiego kroków wojennych przeciw elektorowi celem rewindykacji Prus książęcych, względnie dając drugie tyle, lecz już na dalszym planie, w razie podjęcia akcji przeciw cesarzowi na Śląsku. Zarazem zaś zobowiązywał się Ludwik XIV nie wchodzić w żadne układy pokojowe z elektorem, czy też z całą koalicją, bez udziału Polski, gwarantując w ten sposób Janowi III protekcję francuską[2].

Z tekstem traktatów i podpisem Jana III wyjechał następnego dnia Béthune do Francji[3]: Ludwik XIV i minister spraw zagranicznych, Pomponne, uznali wykonanie warunków układu jaworowskiego za nader pożądane i zlecili Forbin Janson'owi, oraz posłowi francuskiemu w Konstantynopolu, Nointel'owi, podjęcie usilnych starań dla doprowadzenia do pokoju z Turcją. Niemniej zalecono z Wersalu posłom francuskim w Polsce i Szwecji gorliwą pracę nad wzajemnem zbliżeniem obu tych państw[4].

Już w chwili powstania planów pruskich, w dyskusjach między dyplomacją wersalską a dworem polskim, brano pod uwagę udział jednego jeszcze czynnika w akcji przeciw elektorowi skierowanej — Szwecji. Gdy pozyskanie Polski dla planów francuskich było jeszcze zależne od ważnej sprawy załagodzenia konfliktu polsko-tureckiego, dwór sztokholmski już w r. 1674 był zupełnie pozyskany dla polityki francuskiej, a armja szwedzka wstąpiła z początkiem

---

[1] Jan III do elektora, 19 i 29 VIII 1675. *U. u. A.* XIX, 86-7.

[2] A. J. III t. I, 210. Por. Konopczyński, Jarochowski, Konarski l. c.

[3] Forbin Janson, 14 VI 1675. *A. J. III*, t. I, 214.

[4] Ludwik XIV, 2 VIII 1675. A. J. III, t. I, 228: „Il est sy fort de mes interets, que la conclusion de ce traité mette le Roy de Pologne en liberté de porter ses armes ou contre l' Empereur, ou contre l'Électeur de Brandenbourg, que je n'ay poin besoin de vous dire, combien il importe que vous contribuez tous soins pour l'achever"...

roku 1675 w szranki bojowe. Łącząc teraz Polskę i Szwecję, niedawne antagonistki, w jednym obozie pod swym patronatem, musiała dyplomacja Wersalu uwzględniać pewne drażliwości i podejrzliwość Rzpltej w stosunku do sąsiadki północnej. Pogłoski o zamiarach szwedzkich atakowania Prus Książęcych budziły podejrzenia na dworze polskim i obawy, by, w myśl tradycji Gustawa Adolfa i Karola Gustawa, nie chciała Szwecja położyć ręki na części lub całej tej prowincji; takiego zaś sąsiedztwa nikt sobie w Rzpltej nie życzył. Zapalony do myśli sojuszu polsko-szwedzkiego, Forbin Janson próbował już w r. 1674 przygotować Jana III na możliwość napadu szwedzkiego na Prusy, tłumacząc, że Szwedom łatwiej się zdobyć na podobny krok, niż na atakowanie Pomorza brandenburskiego, części składowej Rzeszy, coby ich naraziło na zarzut zerwania traktatu z r. 1648: Szwedzi więc uderzyliby na Prusy, a dywersję polską w jakiejś formie skierowaćby można na Pomorze, po wojnie zaś nastąpiłaby wymiana obu tych ziem[1]. Podobne pomysły, produkt widocznego podniecenia i nierealnego ujmowania kwestji przez dyskutujących na ten temat Forbin Janson'a i Liliehööka, mogły tylko bardziej jeszcze podsycić obawy Jana III. W następstwie tedy nie tyle nacisku agentów brandenburskich, co pod wpływem tych obaw, wysłał Sobieski w lutym 1675 r. pismo na dwór sztokholmski, z żądaniem pozostawienia w czasie wojny szwedzko-brandenburskiej w spokoju tych ziem, do których tytułem lenna czy zastawu, wreszcie ekspektatywy, rościła sobie pretensje Polska[2]. Tymczasem zaś stosunki tak się układały, że właśnie atak na Prusy Wschodnie stawał się dla Szwecji imprezą bardzo pożyteczną i pożądaną. Najazd wojsk szwedzkich na Brandenburgję zakończył się bolesną klęską pod Fehrbellinem, 28 czerwca 1675, gdzie dysponując siłami przeważającemi, rozbił Fryderyk Wilhelm korpus generała Wrangla. 2 lipca nie było już ani jednego Szweda na terytorjum Brandenburgji[3]. Elektor wkroczył zkolei na Pomorze szwedzkie i mimo trudności finansowych, przystąpił do stopniowego rugowania Szwedów z ich posiadłości niemieckich. Słabe siły szwedzkie, zdemoralizowane klęską, zdolne były jedynie do prowadzenia akcji defenzywnej, umiejętnie zresztą kierowanej przez generała hrabiego Königsmarka. Już pod koniec roku 1675 rozpoczął elektor pierwsze kroki celem opanowania ujścia Odry i zdobycia Szczecina. W tej sytuacji

---

[1] Forbin Janson, 4 VIII 1674. A. J. III, t. I, 92. Ludwik XIV znowuż myślał o oddaniu Janowi III części Prus Ks., a resztę Szwecji. L. XIV do F. J., 20 XI 1675, l. c., 241.

[2] Konopczyński l. c., 15.

[3] Philippson l. c., 352.

dla Szwedów, nie mogących sprostać doskonałej i liczebnie silniejszej, 30-totysięcznej armji elektora na Pomorzu, jedynym ratunkiem mogło być uderzenie na Prusy, zmuszenie elektora do podziału sił i odciągnięcia wojsk brandenburskich, otaczających już powoli żelaznym pierścieniem miasta pomorskie, nad Niemen i Pregołę. Atak jednak na Prusy był w ówczesnych warunkach możliwy jedynie przy zapewnieniu Szwedom współdziałania, lub przynajmniej życzliwej postawy Polski. Dla przygotowania tedy gruntu pod wspólną akcję polsko-szwedzką, przybywa ponownie w r. 1675 do Polski Liliehöök i udaje się w grudniu do Żółkwi, by w ważnej chwili, przed zebraniem się sejmu, uzgodnić plany szwedzkie z Janem III, korzystając rzecz jasna z pośrednictwa dyplomacji francuskiej. Wtedy to, w Żółkwi, porusza Liliehöök w rozmowach z Janem III możliwość zawarcia dwóch traktatów, jednego jawnego, za zgodą Rzpltej, formułującego dość ogólnikowo kwestję dalszej współpracy polsko-szwedzkiej i drugiego tajnego, któryby konkretnie i na najbliższą przyszłość ustalał dokładne warunki i cele współpracy Jana III ze Szwecją. Ostrze tego przymierza polsko-szwedzkiego miało być według tych planów skierowane przeciw elektorowi, Moskwie, a nawet cesarzowi, który znowuż właśnie w tym czasie szachował Jana III zgodnie z tradycją habsburską z XVI wieku, wchodząc w traktaty z Moskwą[1].

Zbytni optymizm Forbin Janson'a i Béthune'a wytworzył w Wersalu przekonanie, że nastroje antybrandenburskie Jana III udzieliły się szerokim sferom szlachty polskiej, która w pojęciach Wersalu z niecierpliwością patrzała na utratę praw Rzpltej do prowincji pruskiej i czekała tylko na sposobność do wydobycia szabel z pochwy dla jej rewindykacji. W istocie sprawa przedstawiała się inaczej. Jan III miał duże zrozumienie niebezpieczeństwa brandenburskiego dla przyszłości Polski i szczerą chęć odrobienia dawnych zaniedbań polityki polskiej wobec Hohenzollernów: ale to właśnie dlatego, że sięgał wzrokiem wyżej niż ogromna większość współczesnych mu rodaków i obejmował o wiele dalsze horyzonty. Wykazał to już w dużej mierze sejm koronacyjny krakowski, w lutym-marcu 1676 r. Prawda, że wszelkie dalsze plany i rachuby przytłaczała groza nieukończonej wojny tureckiej i trudno wymagać od szlachty, by zdobywała się na ryzyko zerwania z elektorem, gdy jeszcze nie zabezpieczyła sobie ściany południowo-wschodniej: sam bowiem król również o podobnej wojnie na dwa fronty nie myślał. Niemniej jednak zorjentowanie się w nastrojach senatorów i posłów

[1] Konopczyński l. c., 16.

sejmowych nie pozwalało i na przyszłość rokować nadziei, by udało się rychło porwać szlachtę do walki z elektorem, w przymierzu z niedawnym wrogiem Polski, tak z czasów „Potopu" pamiętnym, Szwecją.

Jeśli mimo to na sejmie koronacyjnym, w warunkach bardzo nie sprzyjających, ozwały się głosy przeciw elektorowi, to zasługa to w głównej mierze króla i partji dworskiej. Zaraz u progu sejmu, w kazaniu sejmowem, kaznodzieja dworski, ks. Pikarski, w pełnych swady słowach zwracał się do króla z upomnieniem, by posunął granice Polski poza Odrę, po rzekę Salę i wbił tam nanowo, porwane już dawno nurtem rzeki, słupy Chrobrego[1]. Gdy wszczęto w toku obrad dyskusję nad stosunkiem do państw ościennych, wówczas wbrew pokojowym bardzo głosom przyjaznych elektorowi, Jana Leszczyńskiego, Trzebickiego i innych, wystąpili ostro przeciw potwierdzeniu paktów z Brandenburgją wojewoda pomorski, Bąkowski i starosta pucki, Kazimierz Zawadzki. Najsilniej uderzył Bąkowski na przemarsze wojsk brandenburskich przez teren polski; nie przeczył wprawdzie, że elektorowi przyznaje to prawo artykuł 14 traktatu z r. 1657, ale wtedy Szwedzi byli wrogami Polski, a teraz to się zmieniło i niema potrzeby ułatwiania elektorowi walki z nimi. Tak on, jak i Zawadzki, prosili usilnie króla, by paktów z elektorem nie zawierał, dopóki tenże nie odda Drahimia, zagarniętego w r. 1668 i nie da satysfakcji za rozliczne nadużycia tak względem Polski, jak i poddanych swych w lennach Rzplitej, Lęborku i Bytowie, działając w tym wypadku zresztą w zupełnej zgodzie z wyraźną instrukcją sejmiku grudziądzkiego[2]. Utrzymująca żywe stosunki z szlachtą Prus Książęcych, Drahimia, Lęborku i Bytowia, brać szlachecka z polskiego Pomorza, zajmowała w tych czasach wobec elektora stanowisko zdecydowanie nieprzyjazne.

Inny znów pocisk przeciw elektorowi wyszedł z pod pióra starosty puckiego, Kazimierza Rogali Zawadzkiego; właśnie w czasie sejmu krakowskiego wydał on drukiem traktat polityczny, Janowi III poświęcony, p. t.: *Serenissimo ac potentissimo Joanno III, Poloniarum regi orthodoxo, exilis tractatus,* gdzie w rozdziale szóstym omawiając stosunki Polski z Krzyżakami i Hohenzollernami, poddał surowej krytyce traktat welawsko-bydgoski, zawarty *„sine con-*

[1] Hoverbeck, 8 II 1676. *U. u. A.* XIX. 95-6. Por. Hein l. c.

[2] Mączyński K.: *Kazimierz Rogala Zawadzki* (Toruń 1928), 67-9. Forbin Janson, 29 III i 5 IV 1676. *A. J. III,* t. I, 255-6. Lehndorf do elektora, 1 III 1676. *U. u. A.* XIX, 97. Hoverbeck 8 II i 10 III 1676, l. c., 95-6 i 99. Por. diarjusz sejmu koron. T. rzymska 90, s. 102.

sensu totius Reipcae". Napiętnowawszy zaś liczne zdrady i gwałty elektora wobec Polski (m. i. sprawa Kalksteina), przeprowadza Zawadzki znamienną paralelę historyczną między Prusami Wschodniemi, lennem Polski i Lotaryngją, lennem francuskiem. Królowie francuscy błądzili, tolerując długi czas w tem księstwie swych dawnych lenników, którzy bardzo często przeciw nim występowali. Wkońcu jednak przebrała się miara i Ludwik XIV unieszkodliwił swych wrogów, zajmując w 1670 roku księstwo i wypędzając ks. Karola IV. Aluzja była zbyt przejrzysta i wskazania zbyt wyraźne. Nic tedy dziwnego, że pismo to, które Pufendorf określił jako „bezwstydne", agenci brandenburscy wykupywali. Przyszedł im zaś w sukurs biskup krakowski Trzebicki, który oburzony atakami Zawadzkiego w innych rozdziałach traktatu na stan duchowny i jurysdykcję kościelną, uznał książkę ze bezbożną i nakazał jej palenie[1].

Poza kulisami obrad sejmowych skrzyżowały się wpływy dwu państw walczących. Nastraszony poważnie akcją francusko-szwedzką w Polsce, skarżył się elektor na Jana III w Holandji i Danji i prosił o interwencję u króla polskiego[2]. Na sejmie krakowskim działał z jego polecenia Hoverbeck, wspomagany w czasie swej choroby przez dwóch agentów, Sculteta i Lehndorfa[3]. Kilku innych znowuż, Hassona, Wedella, Goltza i Ludwiga, wysłał elektor z wiosną tegoż roku do Wielkopolski, dla urabiania nastrojów tamtejszej szlachty w duchu dla planów wojennych króla wrogim[4]. Hoverbeck sypnął niemało pieniędzy między senatorów i posłów sejmowych, przekupując między innymi kanclerza Jana Leszczyńskiego, oraz skwapliwie szerzył nastrój paniczny, głosząc, że na wypadek ataku na Prusy Książęce, sojuszniczka elektora, Danja, wstrzyma cały handel Polski. Elektor istotnie czynił w tym czasie nietylko w Danji, lecz i w Hadze pewne starania, by skłonić Holandję do wysłania kilku okrętów wojennych do zatoki gdańskiej, dla nastraszenia Polski i nieprzyjaznego mu pospólstwa gdańskiego[5]. Liliehöök znowuż ze swej strony nie zasypiał sprawy i wydał drukiem pamflet przeciw elektorowi, narażając się na konflikt z przyjaznym Brandenburgji biskupem Trzebickim, załagodzony wkońcu przez Jana III[6]. Stronnik cesarski, gorliwy orędownik dalszej wojny z Turcją, w niej tylko

[1] Mączyński l. c., 122—133. Por. Sobieski W., *Walka o programy i metody rządzenia w Prusach Książęcych* (Poznań 1932), 51. — Tenże: *Der Kampf um die Ostseeküste* (w druku).

[2] Jan III do elektora, 13 IV 1676. *U. u. A.* XIX, 115.

[3] Hein l. c., 191.

[4] Waddington l. c., III, 377-9.

[5] Scultetus, 18 IV 1676. *U. u. A. XIX*, 109-110.

[6] Forbin Janson, 8 V 1676. *A. J. III*, t I, 249.

upatrujący cele polityczne Polski, przeciwny był Trzebicki wszelkiej innej akcji, mogącej odwrócić uwagę Rzpltej od walki z półksiężycem. A tymczasem faktem zupełnie widocznym było zniechęcenie wojną w Polsce i pragnienie pokoju z Turcją, podsycane gorliwie przez Forbin Janson'a i stronników Francji. Stąd też i przedstawiciel dyplomacji papieskiej, nuncjusz Martelli, odnosił się do planów pruskich, odrywających uwagę króla od sprawy tureckiej, z nietajoną niechęcią[1].

Mimo, że głosy antybrandenburskie dość były na sejmie odosobnione, a stanowcza większość tak szlachty, jak i senatorów, nie wykazywała zrozumienia dla planów pruskich Jana III, z wyników sejmu mógł być król naogół zadowolony. Sprawę potwierdzenia paktów z państwami ościennemi, więc i z elektorem, oddał sejm w ręce króla i rady senatu, dając mu w tej sprawie dużą swobodę działania. Król zaś okazywał wyraźną niechęć do elektora i w miarę możności sytuację jego utrudniał. W marcu wysłał Sobieski do elektora swego zaufanego sekretarza i wypróbowanego później powiernika, O. Michała Hackiego, z notyfikacją swej koronacji, oraz z żądaniem zabezpieczenia wolności wyznania katolickiego w Prusach Książęcych, w myśl paktów z 1614 i 1657 r., z zażaleniami dalej w sprawie poczty, oraz, co najważniejsze, a najbardziej elektora krępujące, z żądaniem posiłków wojskowych na kampanję tegoroczną. Według zaś opinji dobrze orjentującego się sekretarza Hoverbecka, Sculteta, miał przedewszystkiem Hacki zebrać informacje o stanie sił elektora i postępach jego akcji na Pomorzu szwedzkiem[2]. Odpowiedź elektora, powołującego się na trudną sytuację wobec wojny z Francją i Szwecją, odmawiającego tedy, choć w bardzo grzecznej formie, posiłków, nie zadowoliła rzecz jasna Jana III[3]. W maju 1676 roku wysyła król znowu do Poczdamu chorążego poznańskiego, Skoraszewskiego, z ponowieniem żądania posiłków, w cierpkiej zarazem formie wysuwając skargi na ucisk religji katolickiej w Prusiech, przejmowanie poczty z państw obcych do Polski, nieprawne werbunki wojskowe w Polsce przeciw Szwecji, zajęcie rzeczy Liliehööka przez ludzi elektora i t. d. Na czele listu do elektora wyrażał przytem Jan III zdziwienie z powodu skarg Fryderyka Wilhelma na jego postępowanie, skoro stara się w miarę możności zachować ścisłą neutralność i dał już tego dowody[4]. Poselstwa

[1] Martelli, 11 IV, 11 V, 30 VI i 6 VI 1676. T. rzymska 89, s. 67, 81, 91 i 92.

[2] Punkta legacji Hackiego, marzec 1676. *U. u. A.* XIX, 104-5.

[3] Scultetus, 15 III 1676, l. c., 104 (przypisy). Odpow. elektora, 23 III 1676, l. c., 105.

[4] Puncta legationis Ser. Regis Pol. od Ser. Elect. Brand., 16 V 1676, l. c. Jan III do elektora, 13 IV 1676. *U. u. A.* XIX, 115-6.

te, na które zwłaszcza co do punktu najbardziej aktualnego, t. j. posiłków, nie mógł dać Fryderyk Wilhelm innej odpowiedzi, jak tylko odmowną[1], drażniły i niepokoiły elektora. Dobre stosunki posła szwedzkiego z dworem polskim dawały przytem dużo do myślenia dyplomacji brandenburskiej. Na pożegnalnej audjencji przyjął Jan III bardzo łaskawie Liliehööka, obiecując mu, natychmiast po zawarciu pokoju z Turcją, wejście w ścisły związek z Szwecją przeciw Moskwie i Turcji. Zachęcał Szwedów do ataku na Prusy, obiecywał zabezpieczenie Inflant od strony Moskwy, wyrażając gotowość przyłączenia się do akcji w Prusach Książęcych bez odwoływania się do sejmu: nie spodziewał się bowiem od tegoż poparcia dla swych planów[2].

Z najlepszemi tedy nadziejami udał się Liliehöök do Gdańska. Na wieść o jego pertraktacjach na dworze polskim pospieszył Hoverbeck corychlej za Janem III, podążającym na Ruś i zabiegłszy mu drogę, zapytał wprost, co jest prawdy w wieściach, że król myśli o pokoju z Turcją, by następnie zwrócić swój oręż przeciw elektorowi w sojuszu ze Szwecją. Jan III dał posłowi brandenburskiemu odpowiedź chłodną i niepokojącą: ma król nadzieję, że elektor swem postępowaniem nie da mu powodu do przedsięwzięcia jakichś kroków nieprzyjaznych, choć swoją drogą dziwi go postępowanie elektora tak wrogie Francji, wobec której żywi Jan III tyle wdzięczności[3]. Fryderyk Wilhelm musiał swe położenie uznać teraz za bardzo niemiłe. Byle Jan III miał ręce wolne od strony Turcji, a elektorowi noga się powinęła i szczęście posłużyło Szwedom, można było oczekiwać jakiejś wrogiej akcji zbrojnej od strony polskiej.

Tymczasem jednak elektor, pracując niezłomnie nad realizacją wytkniętego sobie w tej wojnie celu, przystąpił pospiesznie do zdobywania, póki czas i okoliczności pozwalają, Pomorza szwedzkiego. Zaś Jan III podążył dalej na Ruś, by podjąć znów tę walkę, na którą skazało go przeznaczenie.

2. *Prusy czy Inflanty?*

Dnia 17 X 1676 podpisał Jan III preliminarz pokoju z Turkami w Żórawnie. Warunek, od którego uzależnił Sobieski wykonanie traktatu jaworowskiego i wogóle wszelkie kroki w sprawach północnych, został tedy wypełniony, choć narazie połowicznie. Ostateczne

[1] Odpowiedź elektora, 26 V 1676, l. c., 118.
[2] Forbin Janson, 8 V 1676. *A. J. III* t. I, 249
[3] Forbin Janson, 24 V 1676, l. c., 261.

uregulowanie spraw polsko-tureckich po myśli Jana III i Rzplitej zależało teraz w głównej mierze od siły wpływów francuskich w Konstantynopolu. Wielki poseł Rzplitej, Gniński, wysłany do Konstantynopola w r. 1677 dla zamiany preliminarzy na trwały pokój, liczył tedy bardzo na pomoc Nointel'a, a rokowania w Stambule mogły zaważyć bardzo silnie na polityce Jana III.

Już choćby to chwilowe uspokojenie na froncie południowowschodnim Rzplitej musiało podniecić zainteresowanie ogólne dla spraw bałtyckich. Niepokój dworu brandenburskiego wzrastał teraz bardzo silnie, a ożywiły się nadzieje Francji i Szwecji.

Fryderyk Wilhelm nie zaniedbał teraz żadnego środka, by grożące od strony Polski niebezpieczeństwo odwrócić. W r. 1676 posunął elektor silnie naprzód podbój Pomorza. Zdobywszy Usedom, Wolin i parę innych twierdz, stanął Fryderyk Wilhelm w październiku pod Szczecinem. Z powodu spóźnionej pory roku zaniechał elektor regularnego oblężenia i zadowolił się narazie poczynieniem wstępnych kroków oblężniczych, poczem rozłożył wojsko na kwatery zimowe. Dążąc w ciągu tej wojny nieugięcie do uwolnienia się od nieprzyjemnego sąsiedztwa szwedzkiego i usunięcia Szwedów z ich posiadłości niemieckich, miał jeszcze przed sobą niejeden orzech do zgryzienia. Zdobywanie Szczecina, Stralsundu i Greifswaldu zajmie mu pełne dwa lata. Tymczasem zaś jakiekolwiek zamachy ze strony polskiej, zmuszając go do rozdzielenia sił, mogły mu tę akcję w pełni powodzenia zniweczyć[1].

Przedewszystkiem tedy poczyniła dyplomacja brandenburska próby pozyskania samego króla. Jeszcze na wiosnę, przed kampanją zórawińską, podsunął Hoverbeck zaufanemu króla, Gnińskiemu, myśl wezwania Jana III do objęcia pośrednictwa dla przywrócenia pokoju między walczącemi państwami. W razie powodzenia tej akcji medjacyjnej dysponowałby Jan III taką powagą wśród państw Europy, że mógłby je z łatwością pozyskać do wspólnej akcji przeciwko Turcji. Gniński odniósł się do tego projektu jak najżyczliwiej i zapewnił, że znajdzie przychylne przyjęcie u króla. W czasie kampanji, w jesieni, podjął Gniński dyskusję w tej kwestji, niewątpliwie wskutek nowych propozycyj Hoverbecka, z nuncjuszem Martelli'm, pytając go o opinję Watykanu w tej sprawie[2]. Wprawdzie rozpoczęte jesienią 1676 rokowania pokojowe w Nimwegen rychło się rozbiły z powodu zbyt wygórowanych żądań stron walczących, niemniej jednak zwłaszcza w Holandji nastroje pokojowe wzma-

[1] Philippson l. c.

[2] Martelli, 23 XII 1676. T. rz. 89, s. 141.

gały się na sile, a Wilhelm Orański stawał się ze swą polityką wojenną coraz bardziej osamotniony. Klecone i znowu rozbijane, toczą się pertraktacje pokojowe między Holandją a Ludwikiem XIV od tej chwili z małemi przerwami aż do r. 1678, a najwięcej trudności nastręcza właśnie konflikt szwedzko-brandenburski. Dążący do zaboru Pomorza szwedzkiego z Rugją i opanowania ujścia Odry, a dalej usunięcia Szwedów, przy pomocy Danji i księstw północnoniemieckich, z nad ujścia Łaby i Wezery, był Fryderyk Wilhelm nawet wśród państw koalicji naogół odosobniony, a na jego powodzenie i pretensje z nieukrywaną patrzano w Wiedniu i Hadze niechęcią. Szwecja znowuż ani myślała wyrzekać się swych posiadłości w Niemczech i rezygnować ze swego mocarstwowego stanowiska, licząc na protekcję francuską. Nawiązane wprost z Francją, za pośrednictwem hugenoty, byłego pułkownika wojsk francuskich i brandenburskich, d'Espense'a, tajne pertraktacje wykazały rychło, że Szwedzi liczyć mogą na zupełne poparcie Ludwika XIV, a o oddaniu ich na pastwę elektora niema mowy[1]. Mimo tedy, że zwłaszcza dla Fryderyka Wilhelma nie było stanowczo widoków na rychłe a korzystne traktaty pokojowe, użył on swej propozycji medjacyjnej na dworze polskim jako przynęty dla Jana III, chcąc w ten sposób króla zaszachować i powstrzymać od deklarowania się po stronie szwedzko-francuskiej. Propozycje swe ponowił Hoverbeck w czasie sejmu warszawskiego w 1677 roku[2], robiąc nadzieję na pozyskanie w tym celu zgody wszystkich państw koalicyjnych. Jan III nie łudził się niewątpliwie co do realności tych projektów: nie mniej podjął na ten temat chętnie rozmowy, w przekonaniu, że da mu to możność wybicia się wśród władców Europy na jedno z miejsc czołowych i ugruntuje silnie jego pozycję wewnątrz Rzpltej. O takiej medjacji marzył Jan III często, a powracał do niej wielokrotnie w latach powiedeńskich, w dobie wojny Ludwika XIV z drugą koalicją[3]. Wspomniał też o możliwości objęcia roli medjatora i pacyfikatora Europy w instrukcjach na sejmiki przed sejmem 1677 r., a myśl tę szlachta przyjęła, rzecz prosta, bardzo życzliwie[4].

---

[1] Pagès l. c. — Philippson l. c.

[2] Martelli, 10 III 1676. T. rz. 89, s. 26

[3] Por. Piwarski K.: *Między Francją a Austrją. Z dziejów polityki Jana III w latach 1687—1690.* W druku, *Rozpr. A. U. 69*

[4] Por. Laudum sejmiku wiszeńskiego, 17 XII 1676. *Akta grodzkie i ziemskie* XXII (wyd. Prochaski). „Mediacja między pp. chrześcijańsk. jako jest potrzebna, świat cały widzi, aby tedy *haec gloria* JKMci, który *amore boni publici in momento* ojczyźnie naszej wielkiemi czynami w postronnych *perenne comparat nomen, tribuatur, jmpp.* posłowie *promovebunt,* jakoby ta wojna *per authoritatem* majestatu JKMci *cum dignitate gentis nostrae inter cognatas acies* uśmierzona i ustanowiona była".

Hoverbeck uderzył jednak w czulszą jeszcze stronę. Nie było tajnem, że polityka północna króla, w szczególności jego plany aneksji Prus Wschodnich były wyrazem jego celów dynastycznych. Prusy Książęce miał Jan III zdobywać dla Jakóba, a w ten sposób, zgodnie z zachętami Francji, wzmocnić swą pozycję i przygotować grunt w Polsce dla jego sukcesji. Tak Gdańszczanie, jak przedewszystkiem agenci brandenburscy, notowali w r. 1676 z niepokojem starania Jana III o wzmocnienie swej potęgi rodowej i to właśnie na terenie Prus Królewskich; w niepokojącej bliskości ziem elektora Sobieski skupywał tamże dobra, ekonomję malborską, okolice Elbląga i Gniewu, pertraktował o nabycie Pucka, myślał pono o oddaniu Warmji w administrację Jakóbowi, po posunięciu biskupa warmińskiego, Wydżgi, na wyższe stanowisko[1]. Gdy król Jan III niepowstrzymanie posuwa się na drodze ku swym celom dynastycznym, to jeśli nie można im w tej chwili zapobiec, czemuż ich nie skierować w łożysko dla Brandenburgji odpowiednie? Stąd też Hoverbeck w imieniu swego pana, obiecując poparcie Danji, podsuwał Janowi III jesienią 1676 r., już po Żórawnie, myśl uderzenia właśnie na Szwecję, by zagarnąć część Inflant i to dla Jakóba. Wieść o tych projektach zaniepokoiła w wysokim stopniu Forbin Janson'a[2], oraz wszczęła dość żywą polemikę tak w tajnych rozmowach i korespondencji gabinetowej, jak w pismach i ulotkach drukowanych, na temat bardzo w tej chwili aktualny, gdzie skierować ma swą politykę bałtycką Rzplta: ku Prusom, czy ku Inflantom?

Oczywiście dyplomacja brandenburska nie ograniczyła się do prób pozyskania króla: na wypadek, gdyby te okazały się bezowocne, gotował Fryderyk Wilhelm inne kroki dla sparaliżowania w zarodku ewentualnej akcji polskiej. Już na wiosnę 1676 roku rozbiegli się po Wielkopolsce agenci brandenburscy, głaskając szlachtę, budząc podejrzenia przeciw królowi i wskazując poza planami bałtyckiemi ukryte absolutystyczne dążenia króla. Fryderyk Wilhelm obiecywał wsparcie szlachcie polskiej, występując w roli obrońcy polskich swobód, a na wypadek ataku polskiego niedwuznacznie groził odwetem i atakiem na Wielkopolskę. Pozatem, nie mogąc w swej polityce nad Bałtykiem liczyć na poparcie potężnych, lecz zazdrosnych aljantów, cesarza i Holandji, wiązał się ściślej z najbardziej w walce ze Szwecją zainteresowaną Danją. W traktacie z 23 grudnia 1676 roku gwarantowały sobie oba państwa poparcie w sprawach północnych, a czwarty punkt tajny wy-

[1] Hoverbeck, 28 VIII 1676. Scultetus, 24 XII 1676. *U. u. A.* XIX. 125 i 134.
[2] Forbin Janson i Béthune, 17 XI 1676. *A. J. III* t. I, 321.

raźnie zapewniał elektorowi pomoc Danji na wypadek ataku polskiego na jego ziemie[1]. Ściślejszy ten sojusz przejawił się w stosunkach wewnętrznych polskich charakterystycznem współdziałaniem agentów brandenburskich i duńskich na terytorjum Rzplitej: na wzór elektora, również i Chrystjan V łaskawemi zaszczycał listami głowę opozycji litewskiej, Michała Paca[2], a obok agentów brandenburskich zaczęli docierać wkrótce do hetmana litewskiego i agenci duńscy.

W tych warunkach, rzecz prosta, niezwykłe budził zainteresowanie sejm warszawski, luty-kwiecień 1677. Jeśli sejm krakowski nie wykazał większego zainteresowania dla rozgrywających się nad Bałtykiem ważnych wydarzeń wojennych i politycznych, to przynajmniej w ostatecznym bilansie wypadł dla króla pomyślnie, nie wiążąc mu rąk w sprawie stosunku do elektora, a pozostawiając to w dużej mierze decyzji samego Jana III. Intrygi jednak brandenburskie, akcja Hoverbecka, Sculteta, Wicherta, Wedella, Lehndorffa, Goltza, Ludwiga i innych agentów elektora, wspomagane przez dyplomację cesarską, zrobiły swoje: zaufanie szlachty do króla zostało w znacznej mierze podkopane, traktat żórawiński przedstawiony w świetle niekorzystnem, jako owoc intrygi francuskiej, a czujność wobec zamierzeń absolutnych króla i jego polityki dynastycznej obudzona. Sejm tedy warszawski odniósł się całkiem krytycznie do polityki króla. Już uchwały sejmików domagały się wyraźnie odnowienia paktów z sąsiadami, „bo się przez to całej Rzplitej, a osobliwie pogranicznych województw wygodzi *securitati*", a spory ewentualne zalecały rozstrzygnąć „*per tractatus et amicam compositionem*, a nie przez wojnę"[3]. To znowu nie szczędziły pouczeń, wynikłych z krytycznej oceny traktatów w Żórawnie, polecając posłom przypomnieć Sobieskiemu, „aby na to (królowie) pamiętali, że nie na co inszego i berło i miecz i same królewskie dane im dostojeństwo, tylko aby *principaliter* wiary świętej katolickiej bronili"[4]. Czytając podobne uchwały sejmikowe, przekonywał się Jan III snadnie, że płynie przeciw prądowi. Zrozumienie dla polityki króla okazywali znowuż niemal jedyni posłowie pruscy. Ponowili tedy swe zażalenia na elektora o sprawę przewozu przez Wisłę pod Nowem, o niedotrzymanie posiłków na wojnę turecką, to

[1] Philippson l. c. 380-1. - Por. Moerner: *Kurbrandenburgs Staatsverträge*, 349.

[2] Chrystjan V do M. Paca, 26 XII 1676. Rp. Czart. 421, k. 195.

[3] Por. instrukcje sejmiku ciechanowskiego, 10 XII 1676. Arch. Kom. Histor. A. U. — Por. instr. sejmiku czerskiego 10 XII 1676, l. c.

[4] Tamże.

znowu przypomnieli sprawę elbląską[1]. Król zrobił ze swej strony wszystko co mógł w granicach legalności: gdy 31 marca przyszła pod obrady izby sprawa „*confirmationis pactorum*", zwrócił uwagę od tronu podkanclerzy, że odwlekanie odnowienia traktatów z elektorem i cesarzem dyktowane było chęcią uzyskania zadośćuczynienia pewnym pretensjom polskim do tych państw, przypominając, że „król jmć przysiągł *recuperare ablata*"[2]. Podchwycili odrazu ten moment Bąkowski i Zawadzki, wołając o powetowanie sobie teraz w dogodnej sytuacji wszystkich krzywd na elektorze. Żądali obaj odebrania Lęborku, Bytowia i Drahimia, sprzeciwiając się stanowczo odnowieniu paktów bez załatwienia spraw spornych. Ktoś gorący przypomniał, „że Kalksteina tu (elektor) ukradł"[3]. Litwini jednak, kierowani przez Krzysztofa i Michała Paców, a najsilniej Wielkopolanie, parli właśnie do potwierdzenia paktów, mowa zaś Krzysztofa Grzymułtowskiego wyraźne przeciw królowi zawierała pogróżki[4]. W odpowiedzi oświadczył 2 kwietnia podkanclerzy w imieniu króla, że co do paktów z cesarzem nie ma oczywiście żadnych wątpliwości, a co do elektora, to wyznaczy się w tej sprawie komisję, która załatwi tę sprawę z Hoverbeckiem[5]. Sprawa ta zresztą nie należy ściśle do sejmu, lecz do samego króla i Hoverbeck nie żąda jej załatwienia na sejmie. Istotnie bowiem starał się Hoverbeck wywołać nastroje elektorowi przyjazne, podniecić Wielkopolan i Litwinów, ale nie mógł chyba pragnąć uzależnienia tej sprawy w zupełności od sejmu, byłaby to bowiem broń obosieczna: wszak posłowie pruscy, choćby taki Zawadzki, mogli swym wolnym głosem do podobnych uchwał nie dopuścić.

W czasie sejmu niczego nie zaniedbała dyplomacja brandenburska, by wytworzyć nastrój w Warszawie dla elektora przychylny. Pierwszego kwietnia odczytano izbie pismo od Stanów Niderlandzkich z gratulacjami z racji ukończenia wojny z Turcją, z delikatnem jednakże zaznaczeniem, że krążą jakieś we Francji pogłoski, jakoby Rzplta miała zamiar w tej wojnie związać się z Ludwikiem XIV przeciw państwom koalicji, w co trudno uwierzyć![6] Z Kopenhagi przybył poseł duński, Magnus Goes, wyrażając

---

[1] Mączyński l. c., 71-2.

[2] Diarjusz sejmu warszawskiego 1677. Rp. Czart. 175, s. 49. Por. diarjusz sejmu warsz. z archiwum berlińskiego, w Tekach Lukasa, Rp. Ossol. 2998, s. 36. Niektóre szczegóły w *U. u. A.* XIX, 147 i nast.

[3] Diarjusz sejmu warsz. 1677. Rp. Czart. 175, s. 49.

[4] Diarjusz s. w. w rp. Ossol. 2998, s. 36

[5] Diarjusz l. c.

[6] Diarjusz l. c.

w imieniu swego pana zdziwienie, że Rzplta pozwala na zaciągi Polaków do wojska szwedzkiego. Przypominał niedawne braterstwo polsko-duńskie z czasów „Potopu" i ostrzegał przed pięknemi słówkami Szwedów, którzy nie zaniedbają okazji, by po zagarnięciu Prus Książęcych zawładnąć ujściem Wisły: raczej radził skierować myśl polityczną polską gdzieindziej, ku Inflantom[1]! To było tylko jawne oblicze poselstwa Goesa. Potajemnie zaś układał się on z Michałem Pacem, nie wierząc w siłę swych argumentów przynajmniej odnośnie do króla: za 20.000 talarów obiecywał Pac powstrzymać Polaków, udających się na służbę szwedzką do Inflant lub Skanji i nie dopuścić do marszu Szwedów na podbój Prus Książęcych, radził przytem wejść w podobne rokowania z hetmanem wielkim koronnym, Dymitrem Wiśniowieckim. Goes natychmiast zakomunikował to Hoverbeckowi, ten zaś, jako lepiej się orjentujący w stosunkach polskich, radził uszczknąć z tej kwoty przynajmniej ze dwa tysięcy, a resztę sumy rozdzielić na cesarza, Danję i elektora, a Pacowi ją wypłacić[2]. Pomocnik Hoverbecka, agent Wichert, wchodził w rokowania w rezydentem moskiewskim, a przedmiotem tych rozmów mogły być chyba tylko pomysły zaszachowania Polski i Szwecji od strony Moskwy, choć ta dość miała podówczas kłopotów z Turcją. Dyplomacja cesarska udzieliła w pełni swego poparcia dworowi berlińskiemu na terenie Rzplitej i niechętnie patrzyła na traktat żórawiński, w słusznej obawie, że oręż turecki łatwo teraz przeciw niej może się zwrócić. Nuncjusz Martelli miał wprawdzie wyraźną instrukcję z Rzymu, by unikał pozorów stronniczości w konflikcie francusko-habsburskim[3], niemniej jednak nie mógł się patrzeć przychylnem okiem na plany pruskie Jana III, które mimo wszelkich zapewnień króla o nieustannej gotowości do podjęcia walki wespół z ligą państw chrześcijańskich przeciw Turcji[4], musiały go na długie może lata odciągnąć od walki z półksiężycem.

Do pomocy znów Béthune'owi i Forbin Janson'owi przybiegł 7 marca do Warszawy Liliehöök z jednym pułkownikiem szwedzkim i 2 pomocnikami dla robienia zaciągów. Opóźnienie swe tłumaczył koniecznością przedsięwzięcia niezbędnych kroków ostrożności, gdyż elektor, podrażniony jego działalnością w Polsce, a

[1] Propositio Magnusa Goesa, w Warszawie, 23 II 1677. Rp. Czart. 422, k. 190.

[2] O swych rokowaniach z Pacem doniósł Goes Hoverbeckowi, pisząc m. i., że Pac „declare et promet d' empêcher les Polonais, qu' ils n' aillent en Livonie pour sécourir les Suédois et agir en Scanie contre le roy de Danemark, ni que les Suédois passent pas par la Lithuanie en Prusse ou Pomeranie". Por. Hoverbeck, 29 III 1677 Rp. Ossol. 2998, s. 61.

[3] Instrukcje z 10 IV 1677. Por. Martelli, 5 V 1677. T. rz. 892, s. 55

[4] Martelli, 13 I i 7 II 1677. T. rz. 89, s. 2 i 41.

zwłaszcza jego drukowanemi memorjałami, nałożyć miał tysiąc talarów na jego głowę i nasyłał nań swych żołnierzy[1].

Najbardziej jednak dla sytuacji w Warszawie znamienną była zawzięta walka na pióra, jaką teraz obie strony podjęły. 14 lutego przysłano na Pragę pocztą wrocławską pismo p. t.: *Nobilis Poloni de statu moderno Reipublicae iudicium*[2]. Autor ulotki, jak przypuszczano, sam Hoverbeck[3], ostrej poddał krytyce traktat żórawiński, jako w Konstantynopolu wpierw między posłem francuskim a Portą skomponowany, wbrew interesom Polski, a jedynie dla celów francuskich. Tak jak wszystkie momenty w dziejach zbliżenia między Polską a Francją, tak i obecna współpraca polsko-francusko-szwedzka żadnych nie może Rzpltej przynieść korzyści, a tylko wielkie szkody. Posłowie francuscy, a zwłaszcza Liliehöök, stanowczo nadużywają gościnności polskiej, wichrząc po całej Rzpltej, a najwięcej robią zamieszania w Prusiech i w Gdańsku. Podburzają przeciwko dwu sąsiadom Polski, „*in amicos, vicinos ac foederatos*", którzy więcej Rzpltej dobrodziejstw, niż krzywd wyrządzili(!). Już zapowiada się przybycie floty francuskiej na Bałtyk, oddanie kluczy Piławy i Kłajpedy w ręce Jana III. Jeżeli te plany się powiodą, to cóż może Polaków czekać? W razie zwycięstwa stanie się cała Rzplita bezwolnem narzędziem w ręku króla, który i tak już ze wzgardą przyjmuje głosy polskie, a daje posłuch wyłącznie Francuzom i swym zausznikom. W razie zaś niepowodzenia zemsta sąsiadów skupi się na Polsce, cesarz sprowadzi wojsko z nad Renu, elektor wpadnie do Wielkopolski, a Danja i Holandja niechybnie udzielą mu pomocy. Jakże tedy ma się Rzplita uchronić przed grożącem jej w obu wypadkach niebezpieczeństwem: wewnętrznem lub zewnętrznem? Winny stany dopominać się na sejmie energicznie i stanowczo utrwalenia pokoju z sąsiadami, potwierdzenia paktów i zakazać ich przekraczania „*sub ullo praetextu aut titulo... vel directe vel indirectum*". Wojsko trzeba zredukować do stopy pokojowej, lecz zaległy żołd wypłacić, by uniknąć tak dogodnych dla intryg francusko-szwedzkich konfederacyj[4].

---

[1] Hoverbeck, 22 II, 25 III i 5 IV 1677. Rp. Ossol. 2998, s. 55.

[2] Por. Martelli, 3 III 1677. T. rz. 892, s. 23.

[3] Hoverbeck (22 II 1677), wypierał się autorstwa. Rp. Ossol. 2998, s. 45. M. i. przypisuje właśnie Hoverbeckowi autorstwo tego pisma autor odpowiedzi poniżej omawianej p. t. *Rescript* lub *Respons.* Wskazują na to chyba słowa: „Origine Polonus es, non equestri tamen, sed pedestri natus familia". Hoverbeck zaś urodził się w r. 1601 w Aleksandrowicach w województwie krakowskiem. Pozatem autor *Responsu* wyraźnie wskazuje, że pismo *Nobilis Poloni* wyszło z pod pióra agenta brandenburskiego. Por. Hein l. c., 5.

[4] *Nobilis Poloni* l. c.

Replikę przygotował i rychło wydał drukiem również anonimowo ktoś z kół dworskich i stronnik Francji. *Rescript* lub *Respons*[1] jest w swej treści bardzo godny uwagi. Autor podejmuje przedewszystkiem obronę polityki francuskiej wobec Polski, a zwłaszcza podkreśla zasługi Ludwiki Marji w czasie wojny szwedzkiej, gdy swą energją przecięła intrygi sąsiadów, właśnie głównie Brandenburgji, w czasie, gdy Fryderyk Wilhelm już kładł rękę na Warmji i części Wielkopolski w traktacie malborskim i labiawskim. Nie podobało się elektorowi, że chciała dać Polsce na króla Kondeusza, „wielkiego wojownika", a to zgodnie ze słowami prymasa Prażmowskiego dlatego, gdyż się zbyt wydawał sąsiadom wybitny i groźny. Wylicza autor natomiast grzechy elektora wobec Polski, przypomina zdradę 1656 roku i bitwę warszawską, oraz wymuszenie, w chwili dla Polski uciążliwej, suwerenności w księstwie pruskiem. Wszak żywo jeszcze w pamięci ludzkiej tkwią te „dobrodziejstwa" elektora, gdy to wraz z innymi wrogami Polski ogniem i mieczem pustoszył ziemie polskie! Cóż w tem byłoby dziwnego, gdyby Rzplta teraz pomyślała w odwet o wyzyskaniu jego trudnej sytuacji i upomniała się o wykonanie paktów, a może nawet rewindykację ziem niegdyś utraconych *(restitutio ablatorum)*? Jeżeli przy elekcji ostatniej były w grze pieniądze francuskie, to niemały stąd dla Polski pożytek, gdyż przyczyniły się do odwrócenia od Rzpltej widma wyboru Hohenzollerna lub Neuburga na tron polski, a umożliwiły objęcie tronu tegoż królowi, który ma pełne poczucie obowiązków wobec państwa. W tem właśnie zaś trzeba szukać źródła obaw elektora, który świadom jest dobrze krzywd zadanych Polsce i boi się teraz odwetu! Jeśli elektor nazywa politykę króla francuską, to pewnie dlatego, że nie chce jej nazwać prawdziwie, polityką polską! Rzplta wie, co sądzić o istotnych zamiarach elektora względem niej i wie dobrze, co myśleć o jego radach! Od Francji niczego się obawiać nie musi, a przyjaźń z elektorem snadnie zamienić się może w okupację wielu miast i wsi polskich, do których ciągle jakieś elektor wysuwa pretensje.

Na dwu tych pismach nie skończyła się walka na pióra. Inne znów pismo wyszło z kuźni brandenburskiej i za staraniem agentów elektora. *Nobilis Livo* — też w tłumaczeniu polskiem, p. t. *Szlachcic inflacki do całej Rzplitej na teraźniejszy sejm 1677 zgromadzonej* — miał na celu, pod pozorem refleksyj Inflantczyka o współczesnej sytuacji, przemycić urabianie opinji przeciwko Szwecji i od-

[1] *Rescript* lub *Respons Pseudo — Poloni de statu moderno Reipublicae*, w rp. Czart. 421 z dopiskiem, że autorem jest Witwicki(?). Oba te druki wspomniane cytuje Gillot H.: *Le règne de Louis XIV et l'opinion publique en Allemagne* (Paris 1914).

wrócenie uwagi opinji polskiej od spraw pruskich, a zwrócenie jej ku Inflantom[1]. Boleje najpierw ów anonimowy „Inflantczyk" nad nieszczęściami, które tak ciężko Rzplitą w wieku XVII nawiedziły i przyprawiły ją o utratę kilku bogatych i cennych prowincyj. Utraciła Polska Ukrainę i Podole, Smoleńsk, Siewierz i Czernichów, oraz Prusy książęce, ale Inflanty najdawniej: „tak słusznie wprzód nad inną (ziemię) odzyskać je powinna". Świetna się okazja nadarza, gdy przeciw Szwecji podniosło swój oręż szereg państw sąsiednich. „Póki się Szwecja skałami zawierała, póty był od niej pokój wszystkim sąsiadom, gdy się zaś jej mieszkańcy przenieśli za morze i osiedli bogate prowincje, nikt od nich nie był bezpieczen, nikt pewien pokoju: *omnia latrociniis, infesta* i po tatarsku wiarołomnie z sąsiadami postępowali. Czego doznawszy z wielką utratą swą sąsiedzi, umyślili wybić się z ich rozbiorów." Król duński, elektor brandenburski i cesarz wystąpili przeciw Szwecji orężnie i odnoszą sukcesy, Moskwa tylko czyha na sposobność. Zamiast tedy mówić o „chimerach" (aluzja do planów pruskich!), winni Polacy corychlej przystąpić do wojny i wziąć odwet na Szwedach. Roztacza autor przed okiem czytelnika polskiego piękne widoki, wylicza korzyści, jakie Rzplta może ciągnąć z portów inflanckich, Rygi, Parnawy, Rewla i Narwy. Obok argumentów dla szlachty, nie zapomniał autor o przynęcie dla króla i jego polityki dynastycznej. Wszak król i Rzplta mogliby zdobyte Inflanty dać właśnie w lenno Jakóbowi. „I to będzie *gradus* królewicza jmci w tym wolnym narodzie, który tak potężnego sąsiada żadnym sposobem z swoją wolną elekcją pominąć nie będzie mógł". Wszystkie tedy argumenty przemawiają za zajęciem się sprawą inflancką, tylko trzeba corychlej działać! „Weźmijcie przedsię panowie Polacy" — kończy autor — „dobro wasze: pochlebstwy szwedzkiemi pogardźcie. Tam żołdy, konsystencje, starostwa, dzierżawy was czekają. Nie w Polsce i Litwie, ale tam chleba szablą zakroić i jeść go całą gębą można".

Te argumenty inflanckie o wiele łatwiej trafiały do ucha szlachty, niż zachęty do walki z elektorem. Wpłynęło na ten stan umysłów szlachty niewątpliwie uprzedzenie do Szwedów, dość starej daty i zbyt silnie zakorzenione, by można je było w ciągu dwu czy trzech lat wyplenić. Niepowodzenia wojenne Szwedów pogarszały jeszcze ich sytuację. „Szwedzi już meklemburskie, bremskie prowincje utracili i Pomeranję: to już Szczecin kłania się księciu brandenburskiemu, Skanja także powraca do króla duńskiego, swe-

[1] Też po łacinie p. t. — *Nobilis Livo ad amplissimas ordines regni Poloniae, magnaeque ducatus Lithuaniae, Varsoviam congregatas. Anno 1677.* — Druk wsp., pozatem w rp. Czart. 175, s. 42.

go dziedzicznego pana. Do Inflant Moskwa naciera"[1]. Podobne wiadomości, rozsiewane po całej Rzplitej, skwapliwie rozpowszechniane przez agentów brandenburskich, były wodą na młyn ich agitacji; niestety zaś przeważnie były prawdziwe. Prawda, że słaba Szwecja mniej była groźną dla Polski, ale czy można było się z nią wiązać? Zmęczona zresztą wojną z Turcją pragnęła szlachta widocznie pokoju: jeśli tedy Fryderyk Wilhelm zachęcał Jana III i Rzplitą do ataku na Inflanty, to nie dlatego, by się poważnie tego ataku spodziewał, a tem mniej sobie go życzył, lecz głównie z tego względu, by kierując apetyty i myśl polską w inną stronę, tem łatwiej zabijać w zarodku wszelkie poczynania przeciw niemu skierowane.

27 kwietnia zakończył obrady sejm warszawski. Uchwalona przezeń redukcja wojska do 12.000 ludzi dowodziła niezbicie, jak pokojowe są tendencje szlachty: rzecz prosta, klauzula traktatu jaworowskiego o otwartem wystąpieniu Jana III przeciw Brandenburgji czy Austrji była w tych warunkach niewykonalna. Poza tem większość sejmu była stanowczo za utrzymaniem pokoju z sąsiadami. Choć sejm był ukończony, niemniej musiał się liczyć Jan III z uchwałami sejmików relacyjnych, które mu mogły, podburzone przez elektora, odmówić podatków. W tej sytuacji zdecydował się Jan III na zmianę taktyki: uznał, że trzeba napozór stosunki z elektorem ułożyć przyjaźnie, nie rezygnując bynajmniej ze swych planów, tylko wprowadzając je zdecydowanie na drogę tajną. 17 maja nastąpiło wreszcie po trzechletnich niemal staraniach elektora *renevatio pactorum* i *recognitio feudi* z Lęborku i Bytowia. Zastępowali Fryderyka Wilhelma Jan Hoverbeck i Daniel Tettau, w imieniu Jana III występowali Krzysztof Grzymułtowski i Jan Szumowski[2]. Pozornie tedy stosunki polsko-brandenburskie na normalne wchodziły tory.

Naprawdę było jednak inaczej. Z początkiem kwietnia, a więc jeszcze w czasie sejmu, upewnił Jan III Liliehööka w obecności Forbin Janson'a i Béthune'a, że godzi się na atak korpusu szwedzkiego na Prusy, oraz pozwoli na werbowanie Polaków do pułków szwedzkich w Inflantach, pod tym jednak warunkiem, że zdobycze Szwedów w Prusiech przypadną Polsce i to pod gwarancją francuską. Jan III zaś gotów jest trzymać tymczasem w szachu

---

[1] Z Wilna, 13 X 1676. Rp. Czart. 421, s. 145.

[2] Zdaniem Hoverbecka, Jan III zgodził się na potwierdzenie paktów dopiero, gdy się przekonał, że stany „nichts höher wünschen und verlangen, als dass Fried(!), Einigkeit und gutes Vernehmen mit allen Benachbarten beibehalten werde". Hoverbeck 8 V 1677. *U. u. A.* XIX, 154. Por. Hoverbeck, 17 V 1677, l. c., 155. Waddington l. c., 38.

Moskwę. Béthune zapewniał jednocześnie Ludwika XIV, że wprawdzie o otwartej wojnie z elektorem niema mowy, niemniej jednak można liczyć, że Jan III sam lub przez ludzi zaufanych zwerbuje tajnie korpus wojska i w razie potrzeby rzuci go na Prusy, na pomoc Szwedom[1]! W tem tylko cała trudność, że Szwedzi pono szczupłe mają siły w Inflantach, gubernator Christjan Horn żadnej nie okazuje aktywności, a oczekiwany w Sztokholmie wódz, Bengt Horn, nie pojawia się nad Dźwiną, choć przyjazd jego już dawno zapowiedziany. Skonsternowany Liliehöök, zasypywany wciąż pytaniami, kiedy Szwedzi zaczną wreszcie kroki wojenne, nie mógł dać wyczerpującej odpowiedzi, sam z niecierpliwością wieści oczekiwał. Béthune znowuż słał kurjera do Sztokholmu, by od swego kolegi Feuquières'a wieści zaczerpnąć i na rząd szwedzki nacisk odpowiedni wywrzeć[2].

Tymczasem pod koniec sejmu i po sejmie budziły zaciekawienie i niepokój zainteresowanych tajne narady w gabinecie królewskim z udziałem posłów francuskich i zaufanych dworzan króla. Ustalała się opinja, że potwierdzenie paktów nie kładzie kresu planom pruskim Jana III, tylko je na drogę tajną sprowadza[3]. Redukcja armji, zgodnie z uchwałami sejmowemi, nastręczała znów wiele powodów do obaw dyplomacji wiedeńskiej i berlińskiej. Krążyły uporczywe wieści, że dwór myśli o konfederacji wojska, wyzyskując niezadowolenie niezapłaconego żołnierza, by użyć go właśnie za pieniądze francuskie do ataku na elektora, czy nawet cesarza. Wymieniano już nazwiska przyszłych wodzów wojska skonfederowanego i kierowników przyszłych dywersyj, pruskiej czy węgierskiej, Stefana Bidzińskiego i Hieronima Lubomirskiego[4]. Oczywiście w tych wszystkich planach wielką grać miały rolę pieniądze francuskie: jako na głównego tych planów inspiratora, wskazywano na Béthune'a, który po Forbin Janson'ie, odwołanym do Francji „dla dobra służby"[5], politykę francuską w Polsce reprezentował. Niedaleka przyszłość okazała, że obawy Wiednia i Berlina nie były bezpodstawne. Pozyskani przez te dwory hetmani koronni, Dymitr Wiśniowiecki i Stanisław Jabłonowski, starali się wojsko rozpuszczać partjami, by w ten sposób łatwiej konfederacji zapobiec[6]. Michał Pac natomiast, pod pozorem, że wojsko nie zapłacone, trzymał

[1] Béthune, 5 IV 1677. *A. J. III* t. I, 375.
[2] Béthune, 8 IV 1677. l. c., 376.
[3] Martelli, 7 IV 1677. T. rz. 892, s. 41.
[4] Hoverbeck, 12 VI 1677. Rp. Ossol. 2998, s. 81.
[5] „Pour le besoin de service". *A. J. III* l. c.
[6] Hoverbeck, 23 II 1677. Rp. Ossol. 2998, s. 81.

je pod bronią, by zgodnie z obietnicami, danemi Danji i elektorowi, Prusy Wschodnie przed atakiem Szwedów osłonić.

Nic jednak nie mogło zapobiec wędrówce żołnierza na obcą służbę. Pierwszy dał przykład niejaki Rybiński, idąc w 200 koni do Rygi na służbę szwedzką, już jesienią 1676 roku. Gubernator Inflant przyjął Polaków bardzo okazale, Rybińskiego suto obdarował, spodziewając się wzmożonego napływu Polaków po zwinięciu wojska; chełpili się Szwedzi, że „na Boże Narodzenie stawią się w „gościnę do Królewca..., tak dobrych mając przewodników“[1]. Szwedzi jednak zamiarów tych oczywiście nie wykonali, a i sielanka polsko-szwedzka nie trwała długo. Wkrótce bowiem Szwedzi wydzielać zaczęli Polakom żołd i porcje żywnościowe wedle normy wojska szwedzkiego, a przybysze rychło dostrzegli, „że to daleko od usarskiej pieczeni“[2]. Już w styczniu przyszły z Rygi wieści o wypadkach dezercji w oddziale Rybińskiego, o gwałtach „Rybińczyków“ nad ludnością łotewską; bardzo niechętnie patrzyli na to Szwedzi i rozeszły się pogłoski, „że ich wywiozą za morze do Skanji, gdzie skakać będą musieli jako im po szwedzku, nie po polsku dumę zagrają“[3]. Rybiński przecież fantazji nie stracił, nic sobie z kondemnat polskich nie robił, a wobec gubernatora w Rydze utrzymywał, „jakoby od JKMci otrzymał obietnicę na zaciąg wojska polskiego, gdy wojsko wnijdzie w konfederację“[4]. Z Rygi udał się Rybiński do Sztokholmu i tam dalsze prowadził pertraktacje w sprawie werbunku żołnierza polskiego na szwedzką służbę: jak chodziły wieści, „wdzięcznie przyjęty, tak i tam w wielkiej łasce zostaje i upominki wielkie bierze“[5]. Dopiero we wrześniu 1677 roku wrócił Rybiński ze Sztokholmu, pewnie w związku z postanowionemi wreszcie w tym czasie krokami szwedzkiemi wobec Prus Książęcych. W powrotnej drodze wstąpił Rybiński do Gdańska, by pewnie od braci Formont, bankierów francuskich, wyciągnąć obiecane z Francji subsydja[6]. Jeśli jednak damy wiarę relacji jednego z „Rybińczyków“, Erazma Niewiadomskiego[7], bawił Rybiński w czasie sejmu 1677 roku potajemnie w Warszawie, prowadził rokowania jakieś z Janem III „i szczycił się, powróciwszy, że protekcja Jkmci zasłoniła go od

---

1 Z Rygi, listopad, grudzień 1676. Rp. Czart. 421, s. 157.
2 Z Rygi, grudzień 1676. Rp. Czart. 421, s. 157.
3 Z Rygi, 14 I 1677, l. c.
4 Z Rygi, maj 1677, l. c., 203.
5 Z Rygi, maj 1677, l. c.
6 Z Kurlandji, 26 IX 1677. Rp. Czart. 421, k. 216.
7 Relacja p. Niewiadomskiego, chor. jmci p. Rybińskiego. Rp. Czart. 175, s. 707.

infamji sejmowej". W Polsce bano się, by ci „Rybińczycy" nie sprowadzili na kraj burzy wojennej, jak niegdyś Lisowczycy[1]. Według współczesnej relacji, „wódz ich, p. Rybiński, po polsku chodzi, lat ma 34, wąs rudy, czupryna kędzierzawa, urody wysokiej, na lewą rękę kaleka z zacięcia... Konsyljarzów ma Rybiński, Gałąskiego, Żabickiego, Śliwińskiego, Zielińskiego, Parzniewskiego, Twarkowskiego, Probkowskiego tłumacza... Z dzidami ma ludzi polskich dwieście i kilkunastu, głosi, że więcej będzie miał". Ludzie Rybińskiego stali w pobliżu Rygi, „na gościńcu parnawskim"[2]. Był Rybiński w kontakcie z wielu swymi dawnymi towarzyszami w Polsce, rozsyłał kurjerów z wezwaniem do przybycia na służbę szwedzką, na Żmudź, do Wilna, sam wreszcie „miał się przebierać na Podlasie po niemiecku dla zaciągów"[3]. Obok akcji Rybińskiego faktem nie dającym się zataić były zaciągi Béthune'a i Lubomirskiego dla dokonania dywersji na Węgrzech przeciw cesarzowi, a wsparcia powstańców węgierskich, oczywiście za wiedzą króla dokonywane. Dla przeciwdziałania tej akcji próbowali ze swojej strony agenci cesarscy (mimo odmowy króla), brandenburscy i duńscy werbunków[4], choć nie mogli podołać w konkurencji ze złotem francuskiem, oraz sprytem takiego Béthune'a, tembardziej, że do tej akcji z nieukrywaną życzliwością odnosił się Jan III. Gdy po sejmie, z początkiem maja powziął Sobieski zamiar wyjazdu do Gdańska, dla uśmierzenia tamtejszych groźnych zamieszek, na tle rywalizacji pospólstwa z radą miejską wynikłych, dyplomacja brandenburska okazała żywy niepokój[5]. Zestawienie akcji werbunkowej francusko-szwedzkiej, niemilknących ciągle jeszcze pogłosek o konfederacji wojska, wpływu Béthune'a na osobę króla, z planowanym wyjazdem Jana III do Gdańska, zbliżającym go w ten sposób do teatru wojny — niewesołe rokowało horoskopy dla polityki Berlina. Jedna jeszcze przytem sprawa uwydatniała silniej niechętne Jana III wobec elektora nastawienie. Pod koniec sejmu warszawskiego uchwycił Jan III dowody tajnego porozumienia agenta brandenburskiego, Wicherta, z rezydentem moskiewskim. Za aprobatą rady senatu zażądał Jan III natychmiastowego wylegitymowania Wicherta i zbadania, czy ma papiery wierzytelne: jeśli ich nie posiada, winien w ciągu 24 godzin opuścić Polskę, jeśli zaś ma je,

[1] *Nobilis Poloni* l. c.

[2] Relacja E. Niewiadomskiego, l. c.

[3] Ze Żmudzi, 29 IX 1677. Rp. Czart. 421, k. 2177.

[4] Martelli, 4 VIII 1677. T. rz. 892, s. 74.

[5] Martelli, 5 V 1677, l. c. 56. „Pro memoria" elektora dla Sculteta, maj 1677. Rp. Ossol. 2998, s. 66.

to musi się postarać w ciągu miesiąca (maja) u elektora o odwołanie, w przeciwnym razie zostanie ukarany jak poddany polski. Okazało się, że Wichert papiery posiadał i okazał je marszałkowi Lubomirskiemu; ten jednak radził agentowi postarać się u swego pana o odwołanie, by nie drażnić króla. Tegoż zdania był i Morstin, którego Wichert prosił o interwencję u Jana III, zresztą bezskutecznie. Nie pomogły żale elektora i skargi na nieposzanowanie prawa narodów i godności poselskiej, wyrażone w liście do Stan. Lubomirskiego. Wobec nieugiętej postawy króla i teraz w odpowiedzi nie mógł dać marszałek wielki innej elektorowi rady, jak by ze względu na niechęć Jana III do Brandenburgji i uległość wobec Francji sprawy tej nie zaogniać, a raczej ustąpić i Wicherta odwołać. Uczynił to Fryderyk Wilhelm w tej formie, że ks. Croy, gubernator Prus Książęcych wezwał go do siebie dla omówienia pewnych spraw pilnych. Wprawdzie groźba Jana III nie została w pełni wykonana i po wyjeździe króla do Prus, zdołał Wichert aż do sierpnia utrzymać się w Warszawie za protekcją Hoverbecka; niemniej jednak o wysłaniu go z królem do Gdańska, jak pierwotnie zamierzał zrobić elektor, nie było mowy; zdaniem Hoverbecka istotnym powodem niechęci Jana III do Wicherta była jego gruntowna znajomość spraw polskich[1].

Gdy tedy u króla zabiegi brandenburskie wydawały się narazie bezowocne, nie szczędził elektor starań, by obóz swych stronników w Rzplitej powiększyć i jak najbardziej wrogo do francusko-szwedzkich poczynań usposobić. Do Wielkopolski udał się Sculletus, by podtrzymać nastroje opozycyjne Grzymułtowskich, Leszczyńskich i Opalińskich, oraz tamtejszej braci szlacheckiej[2]. Gdy Fryderyk Wilhelm w przejętej poczcie znalazł jakieś pismo Liliehööka, w którem tenże niezbyt pochlebnie o Polsce się wyrażał, przesłał to pismo Hoverbeckowi do rozpowszechnienia w Polsce. Tymczasem sam elektor utrwalił się w swych podejrzeniach co do porozumienia polsko-szwedzkiego, gdy w czasie jednej zwycięskiej potyczki w Skanji wpadły w ręce Duńczyków papiery kancelarji szwedzkiej, a wśród nich cenny list senatorów szwedzkich do Karola XI, z wyrażeniem ich opinji zbiorowej na temat traktowanego sojuszu między Polską a Szwecją. Były tam uwagi o możliwości wspólnej akcji z Rzpltą, czy też z samym tylko Janem III, rozwa-

[1] O sprawie Wicherta por. Pufendorf L.: *De rebus gestis Friderici Wilhelmi*, II, 1131. Wichert, 4 V 1677. Rp. Ossol. 2998, s. 67. Por. *U. u. A.* XIX, 151-3. Elektor do St. Lubomirskiego, 10 V 1677, l. c., 153.

[2] Elektor do Sculteta, 29 VII 1677. *U u. A.* XIX, 158.

żania na temat korzyści, jakie królowi polskiemu trzeba będzie wzamian za pomoc zapewnić, poruszono wreszcie i możliwość jakiejś akcji polskiej w kierunku Inflant pod wpływem dworu berlińskiego, z czem jednak, wobec sympatyj francuskich na dworze polskim poważnie się nie liczono. Wszystko to nie było dla elektora rewelacją, a tylko wykazywało raz jeszcze, że obawy jego były zupełnie uzasadnione. Fryderyk Wilhelm jednak użył tego listu w innym celu: przesłał go natychmiast Hoverbeckowi do opublikowania, by tenże mógł swe ostrzeżenia przed planami króla w oczach szlachty tak ważkim poprzeć dowodem[1].

Nuncjusz papieski, Martelli, który dotąd dawał wiarę zapewnieniom Jana III o gotowości podjęcia w każdej chwili wojny z Turcją, zajął teraz stanowisko wobec tych oświadczeń bardzo nieufne i nabrał przekonania, że już niewątpliwie jest Sobieski związany jakimś układem ze Szwecją; datę tego układu ustalał na miesiąc kwiecień, gdy to Liliehöök bawił w Warszawie i w częstych brał udział konferencjach gabinetowych u króla przy udziale posłów francuskich[2]. W lipcu 1677 roku, gdy nuncjusz dzielił się swemi przypuszczeniami z Watykanem, był właśnie Jan III w drodze do Gdańska, gdzie traktat taki miał dopiero podpisać.

3. Jan III w Gdańsku.

W polityce bałtyckiej Jana III, a zwłaszcza w stosunku króla do Gdańska odgrywały niemałą rolę motywy handlowe, co jak dotąd uszło uwagi naszych historyków. Gdy na początku roku 1677, w czasie sejmu warszawskiego wojewoda pomorski, Jan Bąkowski, starał się skłonić Jana III do interwencji czynnej w sprawach gdańskich, podsuwał mu myśl zawładnięcia miastem, co odda królowi w ręce jeden z najważniejszych portów handlowych Europy[3]. Dość liczne mamy dowody zainteresowań Jana III dla rozwoju handlu polskiego na Bałtyku, który sam król pragnął ująć w swe ręce i ciągnąć z niego zyski. Podszepty w tym kierunku szły oczywiście w głównej mierze od strony Francji. Właśnie w drugiej połowie XVII wieku okazuje Francja dzięki inicjatywie Colberta żywe zainteresowanie dla rynków handlowych Bałtyku. Utworzona

[1] „Exemplum litterarum totius collegii senatorum Regni Sveciae ad Sermum Regem Sveciae, anno 1677". Z dopiskiem: „interceptum castris". Rp. Czart. 175 i 421. Przy tekście łacińskim wiele dopisków i uwag po polsku, w niechętnym dla Szwedów duchu, pewnie na rozkaz Hoverbecka sporządzonych. Elektor do Hoverbecka, 5 VII 1677. Rp. Ossol. 2998, s. 63 i *U. u. A.* XIX, 157.

[2] Martelli, 14 III 1677. T. rz. 89_2 s. 71.

[3] Hoverbeck XI I 1677. U. u. A. XIX, 136-7

przez niego w 1669 roku po długich pracach przygotowawczych „Kompanja Północna", miała na celu wydarcie Holendrom terenów, zupełnie niemal przez nich opanowanych, rynków szwedzkich, duńskich, brandenburskich, polskich a nawet moskiewskich. Pod nadzorem Colberta i dyrekcji generalnej w Paryżu, agencja handlowa w Roszelli, kierowana przez Tersmittena i Pagès'a, rozpoczęła walkę handlową z Holandją, organizując wywóz towarów kolonjalnych, oraz soli francuskiej, wina i towarów jedwabnych, a sprowadzając z miast nadbałtyckich głównie materjał okrętowy, drzewo masztowe, konopie i t. d.[1]. Dzięki inicjatywie Colberta odżyła dawna myśl Dancay'a, ożywiona nieco w czasach Richelieu'ego, zaniedbana w dobie Mazarini'ego łącznie z ówczesnym upadkiem floty francuskiej. Na Bałtyku pojawiły się teraz liczne okręty francuskie, prowadząc zwłaszcza w latach 1669 — 1672 żywy handel z Rygą, Królewcem i Gdańskiem. Szczególnie żywą działalność rozwinęli agenci francuscy w krajach elektorskich, dzięki przychylnemu dla Francji stanowisku Fryderyka Wilhelma w tych latach[2]. Nad ujściem Wisły, w Gdańsku i Elblągu pracowali nad zorganizowaniem handlu północnego bracia Formont, głównie Jan, konsul francuski w Gdańsku i Daniel, rezydujący stale w Królewcu. Agenci „Kompanji" zorganizowali staraniem Jana Formont, a za poparciem elektora, wyrąb drzewa w lasach kaszubskich, w dobrach Przebendowskiego. Inny Formont, Piotr, zajmował się wywozem lnu z Polski[3]. Z Francji szły do Polski sól, korzenie, wino, cukier, towary przemysłowe. Walka z „tyranją" handlową Holendrów postępowała pomyślnie naprzód, musiała jednak doprowadzić do wojny orężnej. Po wybuchu wojny francusko-holenderskiej jakiś czas jeszcze próbowali Francuzi prowadzić dalej handel bałtycki, pod flagą neutralną. Od czasu jednak ponownego zerwania między Francją a Brandenburgją, handel ten ostatecznie ustaje. Gorliwy dotąd zwolennik zbliżenia handlowego z Francją, Fryderyk Wilhelm, wchodzi w ścisłe związki z Holandją i przy jej poparciu przystępuje do tworzenia floty brandenburskiej, w latach 1675-6. W Holandji zaciąga elektor marynarzy, Holendrzy, Rau-

[1] Boissonade P. et. Charliat P.: *Colbert et la compagnie de commerce du Nord (1661—1689).* (Paris 1930). Niewątpliwie najwięcej światła na stosunki gospodarcze i handlowe Polski z Francją rzuci przygotowywana praca P. Charliat'a: *Colbert et Gdańsk. Les relations économiques entre la France et la Pologne sous Louis XIV.* Por. Charliat: *Archiwa w Helsingör, a dzieje handlu morskiego Polski z Zachodem Przegl. współcz. 1926, s. 387.*

[2] Boissonade P.: *Les relations économiques directes entre la France et l'État prussien* (1912), 193 i nast.

[3] Boissonade et Charliat l. c.

le, Tromp, van Beveren stoją na czele okrętów brandenburskich; w 1678 roku pływa pod banderą elektorską już 10 poważnych jednostek bojowych na morzu bałtyckiem. Od chwili wreszcie, gdy w r. 1675 przystępuje Danja do koalicji antyfrancuskiej, wrogowie Francji opanowują w zupełności Bałtyk. Flota szwedzka odnosi rzadko tylko sukcesy (Uddewalla, sierpień 1677), a dotkliwe i częste ponosi klęski w walce z flotą duńską[1]. Połączone siły cesarskie, Holandji, Danji i elektora, zdołały odciąć posiadłości Szwedów w Niemczech od metropolji skandynawskiej i w ten sposób ułatwiły Fryderykowi Wilhelmowi stopniowe opanowanie Pomorza szwedzkiego, zdobycie Szczecina, Rugji i Stralsundu. Zarazem zaś przystępuje elektor do budowy własnej floty handlowej, by się w przyszłości uniezależnić od pośredników, Francuzów, a następnie i Holendrów, choć narazie w ścisłych z nimi pozostaje stosunkach.

W tej sytuacji niezmiernie cenne dla polityki handlowej Francji musiało być utrzymanie stosunków z Polską. Niewątpliwie tedy z polecenia Wersalu szkicuje w październiku 1676 roku Béthune projekt ożywienia stosunków handlowych polsko-francuskich, celem przesłania go do rozpatrzenia Colbertowi[2]. Zestawia tedy produkty, które Francja może z Polski wywozić, a więc deski i maszty do budowy okrętów, skóry, futra, wosk, miód, saletrę, maź, konopie, len i t. d., oraz produkty wywozowe francuskie, sól, wino, sukno i jedwabie. Ponieważ morze jest dla okrętów francuskich zamknięte, utrzymanie stosunków handlowych z Polską jest możliwe tylko pod flagą neutralną: wyzyskać tedy trzeba neutralność Jana III w wojnie, wypożyczyć lub sprzedać mu 6 okrętów, a te pod flagą polską nietylko będą mogły swobodnie prowadzić wymianę z Francją, ale mogą w czasie wojny podtrzymać w dużej mierze pozycję handlową Francji na północy i konkurować z Holendrami, zawijając z ładunkiem do portów Danji, Szwecji i Anglji, nawet Holandji. Oczywiście nie może się Béthune powstrzymać od uwagi, że okręty te w razie potrzeby będą mogły być użyte nawet do przewozu oddziałów wojska. Najlepiej, jeśli Francja odda na usługi Jana III okręty „Kompanji Północnej", które są z powodu wojny na Bałtyku bezużyteczne. Jan III zresztą skłonny jest założyć sam kompanję, któraby mogła przystąpić do swej starszej siostrzycy francuskiej. Okręty tej kompanji będą zwolnione od cła tak we Francji, jak i w Gdańsku. Zastrzega się wkońcu

[1] Boissonade P. l. c.

[2] „Projet sur le commerce qui se peut faire en Pologne". Dołączony do depeszy Béthune'a, 16 X 1675. *A. J. III* t. I, 318.

Béthune, że nie jest biegłym w sprawach handlowych, prosi tedy o wyczerpujące wskazówki co do dalszego postępowania. Sytuacja ówczesna po pokoju w Żórawnie. nadawała się, jego zdaniem, szczególnie do zwrócenia uwagi króla polskiego na konieczność ożywienia handlu polskiego na Bałtyku.

Mamy wskazówki, że Jan III istotnie nosił się z myślą, stworzenia polskiej kompanji i ujęcia w swe ręce monopolu handlu morskiego Rzplitej. W związku z tem pozostawały jego plany wydobycia Pucka z zastawu gdańskiego, opanowania portu w Połądze, wzmożenia nawet kontroli królewskiej nad handlem Gdańska[1]. O wiele dalej szły pogłoski, szerzące w Gdańsku panikę, a zapowiadające rychłe zajęcie miasta przez króla i osadzenie załogi królewskiej w Gdańsku. Cóż dziwnego, że gospodarny, wedle zgodnych sądów współczesnych i zapobiegliwy, pragnął Jan III poddać rewizji uprzywilejowane stanowisko Gdańska i część wielkich zysków miasta skierować do szkatuły królewskiej. Nosząc się z myślą zawarcia traktatu handlowego z Francją, któryby oddał w jego ręce monopol handlu solą i potasem[2], pragnął zabezpieczyć się Jan III również na wypadek rychłego końca wojny i utrwalenia supremacji Holendrów na morzu bałtyckiem. Niewątpliwie na skutek starań Jana III poleca Ludwik XIV Béthune'owi w grudniu 1677 roku uspokoić króla i zapewnić, że przy traktacie pokojowym Francja nie zapomni wytargować od Holandji dogodne warunki handlowe dla Polski[3].

Wspomniane tutaj zainteresowania handlowe Jana III łączyły się ściśle z całokształtem jego polityki bałtyckiej. Ostrze jej wymierzone było wyraźnie przeciwko elektorowi. Obecność króla nad Bałtykiem była dla pokierowania nią niezbędną. Z Gdańska mógł Jan III lepiej obserwować wypadki wojenne, łatwiej dogodny uchwycić moment do podjęcia wspólnej akcji ze Szwedami dla zdobycia Prus Książęcych. Do Gdańska wzywali wreszcie króla sami Gdańszczanie. Już od r. 1675, szczególnie zaś 1676 roku, przez osobną deputację na sejmie koronacyjnym, a następnie w czasie pobytu Marji Kazimiery w Gdańsku, zwrócili się delegaci cechów z prośbą o protekcję królewską przeciw panoszącej się zbytnio radzie miejskiej. Podobne zresztą wezwanie kierowali Gdańszczanie wprost do Jana III, wzywając króla do przyjazdu do miasta. Nie leży w zakresie naszej pracy zajmowanie się bliższe ówczesnemi zamiesz-

[1] Por. depesze Hoverbecka i Sculteta pod r. 1676 i 1677. *U. u. A.*, passim.

[2] Hoverbeck, 15 V 1679. Rp. Ossol. 2998, s. 78. Por. inną depeszę tegoż, z lipca 1679, l. c. 85.

[3] Ludwik XIV, 24 XII 1677. *A. J. III* t. II, 10.

kami gdańskiemi. Złożyły się na ten zamęt, w jaki od lat paru pogrążyło się miasto, zatargi między radą miejską a domagającym się udziału w rządach pospólstwem, oraz wybujałe walki religijne, głównie na tle nienawiści luteranów do szerzącego się pod wpływem elektora kalwinizmu. Na czoło ludu wysunął się na jakiś czas jego trybun, a zarazem fanatyk luteranizmu, dr. Aegidiusz Strauch, zwalczany przez radę miejską; ostre wystąpienia kaznodziei luterańskiego przeciw elektorowi zakończyły się podstępnem pochwyceniem Straucha na okręcie w drodze do Hamburga i uwięzieniem go w Kistrzyniu. Podrażnione uwięzieniem Straucha, pospólstwo gdańskie szukało pomsty na elektorze i udawało się pod opiekę króla. Rada miejska znów, bojąc się ograniczenia swej władzy na rzecz cechów, lub może samego króla, szukała opieki i związków z elektorem. Kotłowisko gdańskie wymagało uspokojenia i interwencji samego Jana III, który tem skwapliwiej podróż do Gdańska podjął, że pragnął przytem i swą pozycję tam wzmocnić, wyrwać Puck z rąk Gdańszczan, zmusić butne miasto do większych świadczeń finansowych, zlustrować zarazem swe dobra na Pomorzu, a zwłaszcza ekonomję malborską, wreszcie w miarę możności pchnąć ku realizacji swe plany pruskie i ze Szwecją bliższy kontakt nawiązać[1].

W maju 1677 roku ruszył Jan III z rodziną i dworem na Pomorze, a płynąc Wisłą, odwiedził po drodze Włocławek, Toruń, Gniew i Malborg. 1 sierpnia odbył Jan III uroczysty wjazd do Gdańska, z małym orszakiem wojska; poza rodziną, towarzyszyło królowi tylko kilku biskupów, Olszowski, Małachowski, Wydżga, Święcicki, Dąbski, oraz Bąkowski i Denhoff. Wraz z Janem III przybył do Gdańska Béthune, a czekał już na króla w mieście Liliehöök. Pod pozorem powitania Sobieskiego w pobliżu swych granic, naprawdę dla baczenia na jego kroki, wysłał elektor do Gdańska Sculteta, w miejsce przeznaczonego do tej funkcji pierwotnie, lecz skompromitowanego Wicherta. Wspomagał Sculteta rezydent duński, Goes, wkrótce jednak został z dworu usunięty za podburzenie mieszczan do oporu wobec żądań króla[2].

Sytuacja wojenna przedstawiała się wówczas nader dla Szwecji niepomyślnie. W lipcu poniosła flota szwedzka zupełną klęskę na morzu w walce z okrętami duńskiemi i holenderskiemi. Jednocze-

---

[1] Por. m. i. Sierakowski A.: *Pobyt Jana III Sobieskiego w Prusiech Królewskich w latach 1677 i 1678. Roczniki Tow. Nauk. w Toruniu XIX, 209.*

[2] Relacje Sculteta z Gdańska, jesień 1677 w *U. u. A.* XIX, passim, pełniejsze w rkp. Ossol. 2998, passim. Por. Martelli, 26 XI 1677. T. rz. 89_2, s. 111.

śnie przystąpił elektor do regularnego oblężenia Szczecina, które potrwało do grudnia tegoż roku. Słaba załoga, złożona z 2300 regularnego żołnierza i 1800 uzbrojonych mieszczan, nie mogła się długo opierać dwudziestotysięcznej, doborowej armji elektora, w 180 dział zaopatrzonej. Klęski Szwedów na morzu uniemożliwiły niemal w zupełności przysyłanie odsieczy drogą morską oblężonemu miastu. Szczupłe siły Königsmarka na Pomorzu z trudem mogły osłonić Stralsund i Greifswald, nie odważając się jednak na walkę w otwartem polu z elektorem[1]. Pozostała jedynie jedna jeszcze deska ratunku: napad dywersyjny Szwedów z Inflant na Prusy Książęce i zmuszenie elektora do podziału sił, a ewentualnie nawet do odstąpienia od oblężenia Szczecina. Dywersja taka jednak powieść się mogła jedynie przy poparciu, lub przynajmniej życzliwej neutralności ze strony Polski. Stąd też dyplomacja francuska i szwedzka ostateczny na Jana III w Gdańsku przypuściła atak.

Wobec opieszałości i powolności Szwedów, nie spodziewał się Béthune jakichś poważniejszych operacyj wojennych z ich strony w ciągu roku 1677. Rozumował markiz słusznie, że nawet gdyby się generał Horn zdobył na atak na Prusy w ciągu jesieni, nie miałby już czasu ufortyfikować się w zdobytym kraju, ani zdobyć twierdz elektorskich. Fryderyk Wilhelm mający w swym ręku fortece pruskie, po sprowadzeniu armji z Pomorza, z łatwością zlikwidowałby cały atak szwedzki i to z wielkiemi dla najeźdców stratami. Uważał tedy za możliwe w roku bieżącym jedynie zawarcie definitywne traktatu polsko-szwedzkiego, z tem, że atak, dokładnie opracowany i przygotowany, przy współudziale Jana III, nastąpi dopiero z wiosną roku 1678. Pisząc te słowa 15 lipca[2] żywił pewnie Béthune nadzieję, że Szczecin zdoła przetrwać przez zimę oblężenie i z wiosną doczeka się dywersji. Niemniej całą swą pracę poświęcił sprawie traktatu polsko-szwedzkiego. 21 sierpnia złożyli swe podpisy Liliehöök i pełnomocnik Jana III, biskup nominat kijowski, Wojeński, pod tym pierwszym w dziejach Polski traktatem przymierza między Polską a Szwecją[3]. Na podstawie traktatu Szwedzi mieli podjąć atak na Prusy w 8 do 10 tysięcy ludzi, a po zajęciu kraju, namową lub też siłą skłonić go do uległości Polsce, utrzymując tamże wojsko tylko w czasie kampanji pruskiej, a wycofując je natychmiast po zdobyciu kraju; wolno im jedynie utrzymać w swem ręku Kłajpedę, i to tylko na czas wojny, poczem i ta twierdza przejdzie w ręce Polski. Jan III miał ze swej strony wspomóc Szwe-

[1] Philippson l. c.

[2] Béthune, 15 VII 1677. *A. J. III* t. I. 408.

[3] Konopczyński l. c. Tekst traktatu w *A. J. III* t. I, 429.

dów przez wystawienie 6—7 tysięcznego korpusu, który nietylko współdziałać będzie ze Szwedami przy podboju Prus Książęcych, lecz służyć im będzie i nadal, czy to w Niemczech, czy w Inflantach, aż do końca wojny. Na korpus ten miał łożyć pieniądze Jan III, z tem, że Szwecja sumy te zwróci po ukończeniu wojny. Obie strony zgodnie uznały Francję za gwarantkę tego układu.

Natychmiast po zawarciu traktatu wysłał Liliehöök wiadomość do Sztokholmu i do Inflant, nagląc do rychłego podjęcia kroków wojennych w Prusiech[1]. Tymczasem zaś Béthune gorliwe wszczął zabiegi celem utworzenia obiecanego korpusu wojska. Duże zaliczki na koszta dał Jan III, Morstin i Wielopolski, w nadziei oczywiście zwrotu ze strony Francji. Komendę nad tym korpusem, który pierwotnie miał król powierzyć Bidzińskiemu, objął wkońcu Francuz z pochodzenia, indygena polski, intendent królewski w ekonomji malborskiej, pułkownik de Beaulieu. Raźno począł on wraz z Béthune'm zaciągać żołnierza, głównie dragonję, której liczba dosięgła wkrótce 2 — 3 tysięcy ludzi. Lokatę swą znalazły te werbunki w dobrach królewskich, w Gniewie, Malborgu i Pucku[2].

Już pierwsze kroki Jan III w Gdańsku, przyjęcie przez króla roli rozjemcy między radą miejską a cechami, z wyraźnem forytowaniem tych drugich, popieranie religji katolickiej, a zwłaszcza niechętne odnoszenie się tak króla, jak jego otoczenia do kalwinów, wreszcie wyznaczenie komisji do rewizji przywilejów miejskich, wywołały wielkie zaniepokojenie dyplomacji berlińskiej. Nie sprawdziły się wprawdzie pierwsze pogłoski o obsadzeniu wojskiem Wisłoujścia[3], niemniej jednakże zaciągi polskie stanowiły nieustanną grozę tak dla elektora, jak i dla Gdańska. Znamiennym refleksem tych obaw jest uwaga Hoverbecka w liście do elektora, że zbrojna okupacja Gdańska przez Jana III większem byłaby dla Brandenburgji nieszczęściem, niż cała wojna z Francją[4]. Elektor chętnie udzieliłby pomocy radzie miejskiej przeciw królowi, bał się jednak jakichkolwiek kroków interwencyjnych, by sobie nie zrazić Jana III i nie popchnąć go do kroków wojennych. Scultetus tłumaczył szukającym opieki u elektora kalwinom gdańskim, by raczej zwrócili się do króla angielskiego, a przez niego do Ludwika XIV o interwencję: protekcja bowiem elektora u Jana III może im tylko

[1] Béthune, 26 VIII 1677. *A. J. III* t. I, 426.

[2] Scultetus. 23 X 1677. *U. u. A.* XIX 166-7. O tych zaciągach por. *Pamiętniki kawalera de Beaujeu*, wyd. Kraushara (Kraków 1883), 32 i nast.

[3] Wieści z Gdańska, sierpień 1677. Rp. Ossol. 2998, s. 75.

[4] Hoverbeck, 24 XI 1677. Rp. Ossol. 2998, s. 100.

zaszkodzić[1]. Sobieski zresztą nie ukrywał swych prawdziwych uczuć, wrogich wobec elektora. Gdy mu doniósł ktoś z Gdańszczan, że kalwini liczą na pomoc elektora, gdy tylko tenże upora się ze Szczecinem, król wzniósłszy ręce do nieba miał zawołać: „Oby Bóg dał, by elektor zrobił to głupstwo, bym miał słuszny w ten sposób powód (do wojny)". Nietylko przebaczy król wtedy Gdańszczanom ich przewinienia, ale uczyni ślub Bogu w podzięce i pościć będzie w piątek o chlebie i wodzie do końca życia![2]

Poddanym elektora w Prusiech Książęcych okazywał Jan III wyraźne sympatje. Emigrantowi pruskiemu, katolikowi Schliebenowi, oddał król województwo inflanckie; innego Prusaka, Demmlera, mianował burgrabią malborskim, a wielu malkontentów pruskich przyjmował do służby dworskiej i do szeregów wojskowych[3]. W czasie, gdy elektor zajęty był w zupełności zdobywaniem Szczecina, Jan III nalegał usilnie na zwołanie komisji dla spraw spornych polsko-brandenburskich i to natychmiast, a nie po ukończeniu kampanji szczecińskiej, jak pragnął Fryderyk Wilhelm. Jan III wysłał z końcem sierpnia Hackiego do obozu elektora z żądaniem wydania Straucha, a naprawdę dla zbadania sytuacji wojennej pod Szczecinem[4]. Bardziej jednak znamiennem jest drugie poselstwo, starosty starogardzkiego, Jana Górzyńskiego.

28 października udał się do obozu elektorskiego, pod Szczecin, Górzyński, stronnik francuski, pozyskany przytem przez przedstawicieli cechów gdańskich. W myśl instrukcji Jana III, miał poseł skarżyć się na okręty kaperskie elektora, z których jeden pono zrabował towary, płynące na okręcie lubeckim z Anglji dla Sobieskiego, za co zresztą w odwet Jan III kapra brandenburskiego kazał wraz z okrętem w Gdańsku przychwycić. Miał dalej złożyć protest Górzyński przeciw wprowadzeniu w Drahimiu kalwinizmu, a uszczuplaniu praw i stanu posiadania katolików. Wreszcie miał poseł poruszyć szereg spraw spornych, o krzywdy szlacheckie koło granic i t. d., żądając zwołania natychmiast komisji dla ich rozpatrzenia; nakoniec z naciskiem żądać wydania Straucha[5].

Naprawdę Górzyński, oddany stronnik Francji, miał inne jeszcze, tajne cele swego poselstwa. Pierwotnie miał jechać do elek-

[1] Scultetus, 1 X 1677, l. c. 84.

[2] Scultetus 25 VIII 1677. *U. u. A.* XIX, 159-611. Por. Pufendorf l. c.

[3] Hoverbeck, 2 X 1677. Rp. Ossol. 2998, s. 80. W wojsku polskiem służył również i protekcją królewską się cieszył młody Roth, syn sławnego bojownika o wolność stanów pruskich w walce z żelazną ręką Fryderyka Wilhelma. Por. *A. J. III* t. I, 118.

[4] Scultetus, 13 X 1677. *U. u. A.* XIX, 162.

[5] Jan III do elektora, 28 X 1677, l. c., 171.

tora pułkownik Romain, Francuz; gdy jednak rozeszła się pogłoska, rozpowszechniona głównie przez Sculteta, że Romain ma przedewszystkiem jako fachowiec oglądnąć stan fortyfikacyj Szczecina i zorjentować się w położeniu wojennem, zmienił król decyzję: pod pozorem choroby Romain'a, wyznaczony został na posła Górzyński. W dniu jednak wyjazdu posła doniósł Scultetus elektorowi, że mimo wszystko w orszaku poselskim pojechał również wspomniany Romain[1]. Według relacji Béthune'a miał jednak Górzyński poza zbadaniem sytuacji pod Szczecinem próbować nawiązania kontaktu z Königsmarkiem, od którego spodziewano się wysłania paru tysięcy jazdy dla połączenia z wojskiem inflanckiem po wtargnięciu do Prus. Rachuby Béthune'a oparte były na liście Rebenac'a, agenta francuskiego w Stralsundzie, który robił nadzieję na wysłanie 3000 ludzi Königsmarka ku wschodowi[2]. Pod Szczecinem zachował się Górzyński bardzo butnie, stawiał żądania w formie kategorycznej i nie szczędził pogróżek. 21 listopada wystosował elektor odpowiedź do Jana III, wyrażając przedewszystkiem gotowość złożenia komisji dla spraw spornych i zostawiając wyznaczenie czasu i miejsca królowi. Wyjaśnił, że okręt z rzeczami króla zagarnął jakiś korsarz szkocki, nie na Bałtyku, lecz na morzu Północnem i to właśnie może za pieniądze francuskie lub szwedzkie najęty. W Drahimiu jedynie załoga brandenburska wyznaje kalwinizm, zresztą wolność sumienia i kultu jest respektowana. Grzecznie wkońcu lecz stanowczo odmawiał wydania Straucha[3].

Niezadowolony z tej odpowiedzi, nie ukrywał Górzyński swej niechęci do elektora. Wyrzucał mu, że więcej dba o przyjaźń Rzplitej niż króla, nazywając tegoż „*principem suveraneum*" i wynosząc jego potęgę: tak nawykł już elektor postępować z jego poprzednikami, ale obecny król, to nie Jan Kazimierz, ani Michał! Jeśli elektor nie wypuści Straucha, odejmie Jan III wolność wyznania kalwinom w Prusiech Królewskich i w Gdańsku. Na interwencję posła holenderskiego w obronie kalwinów mówił Górzyński butnie: co naszego króla obchodzi Amsterdam? Co zaś najbardziej dotknęło Fryderyka Wilhelma, próbował poseł podburzać przeciw niemu posła cesarskiego, wskazując, że nie leży bynajmniej w interesie cesarza zagarnięcie Pomorza przez elektora i dalszy wzrost jego potęgi[4]. Polityka nadbałtycka Fryderyka Wilhelma nie cieszyła się poparciem dworu wiedeńskiego, który radby był widział wojska

[1] Scultetus, 13 i 16 X 1677. Rp. Ossol. 2998, s. 88.
[2] Béthune, 13 i 20 XI 1677. *A. J. III* t. I, 462.
[3] Fryderyk Wilhelm do Jana III, 11 XI 1677. *U. u. A.* XIX, 173.
[4] Pufendorf l. c., II, 1131.

brandenburskie nad Renem, a bardzo nieufnie i niechętnie patrzał na podbój Pomorza szwedzkiego. Uderzając w tę drażliwą nutę, psującą harmonję stosunków między Berlinem a Wiedniem, szczególnie naraził się Górzyński elektorowi.

W powrotnej drodze pojechał Górzyński demonstracyjnie, mimo sprzeciwów eskorty elektorskiej, na Kistrzyń, gdzie przebywał uwięziony Strauch[1].

Podrażniony tem postępowaniem poskarżył się Fryderyk Wilhelm w osobnym liście Janowi III, pragnąc przytem uprzedzić niewątpliwie nieprzychylną dlań relację Górzyńskiego. Zarazem zaś nieomieszkał w jaskrawych barwach przedstawić wojowniczej postawy Górzyńskiego i jego pochwały dla króla, ale wyrazy lekceważenia dla Rzplitej, kanclerzowi Leszczyńskiemu, Trzebickiemu i Grzymułtowskiemu[2]. W Wielkopolsce miał „uświadamiać" szlachtę o niebezpieczeństwie władzy absolutnej Jana III — *von* Wedell. Do Gdańska wreszcie wysłał elektor, w sukurs Scultetowi, tak wytrawnego już i osiwiałego w pracach dyplomatycznych na terenie Rzpltej, Hoverbecka. Obok skarg na postępowanie Górzyńskiego miał Hoverbeck wnieść protest przeciw gotującemu się przemarszowi Szwedów przez Żmudź do Prus, przeciw werbunkom w Gdańsku i na Pomorzu polskiem, oraz przejmowaniu poczty brandenburskiej. Miał dalej Hoverbeck wejść w kontakt z Michałem Pacem i Grzymułtowskim, strasząc tegoż perspektywą ataku odwetowego elektora na Wielkopolskę, gdyby Jan III istotnie wsparł Szwedów w dywersji pruskiej[3].

W kołach dworskich natomiast oceniono życzliwie zachowanie się Górzyńskiego pod Szczecinem. „Panu Górzyńskiemu" — pisał ktoś z tych sfer — „źle zadają, *cum denuntiatione belli*, że jeździł do kurfirszta, *referret* zatym *Reipublicae* z czym jeździł, a teraz dość na tem, że opresja katolików a fundowanie kalwińskie w starostwie drahimskiem i państwie lemburskiem (!) *pietatem* jkmci *provocarunt*, a przytem o szlacheckie krzywdy koło granic, że król jmć upominał się *ex pactis* o komisję zobopólną, jeżeli zaś p. Górzyński *propter generositatem* co odpowiedział *valenti colloquio*, ma mu

[1] Fryderyk Wilhelm do Hoverbecka, 12 XII 1677. *U. u. A.* XIX, 178-9.

[2] Fryderyk Wilhelm do Leszczyńskiego, 16 XI 1677. *U. u. A.* XIX, 175-6. Elektor wysłał radcę von Wedella do Leszczyńskiego i Trzebickiego z listami w tej sprawie. Scultetus tak scharakteryzował Górzyńskiego 30 X 1677. Rp. Ossol. 2998, s. 98: „Es ist ein Mensch, der ganz und ganz von der französischen Faction dependiret... ist sehr fertig mit dem Maule und hat eine ziemlich lange Zunge".

[3] Instrukcja dla Hoverbecka, 12 XII 1677. Rp. Ossol. 2998, s. 100. Por. *U. u. A.* XIX, 178-9.

to *gloria cedere*, a że *ad legationis contenta* nie ma się to przyłożyć"[1]! Mowa Górzyńskiego do elektora, przesłana Janowi III, bardzo się królowi spodobała. Mimo, że przyjaciele brandenburscy, jak Przebendowski, złośliwie się o niej wyrażali (pisząc, że gdyby Górzyński jeździł w poselstwie z ramienia Aleksandra Wielkiego lub Juljusza Cezara, to nie mógłby bardziej butnej mowy skomponować), przełożono ją na język niemiecki i w Gdańsku wydrukowano[2].

Pogłoski o bliskim ataku polsko-szwedzkim na Prusy rozchodziły się tymczasem po kraju, budząc pomruki niezadowolenia wśród pozyskanej złotem brandenburskiem, a więcej jeszcze nastraszonej widmem nowej wojny, nie umiejącej dosięgnąć wyżyn myśli politycznej Jana III, rzeszy szlacheckiej. „Malkontenci" nie ograniczali się do taktyki wyczekującej, lecz przeszli do działania, próbując wywrzeć nacisk na króla i skłonić go do porzucenia planów pruskich. W październiku zjawiły się u króla w Gdańsku dwa poselstwa, z dwu krańców Rzplitej. Wielkopolanie wysyłali do Jana III poselstwo z podziękowaniem za potwierdzenie paktów z elektorem, z ostrem potępieniem nieprawnych werbunków i planów konfederacyj, oraz całej wogóle roboty francuskiej w Polsce, grożąc w razie skonfederowania wojska gotowością porwania za szable. Drugie znowuż poselstwo przybyło z poduszczenia Paca z województwa żmudzkiego, z zapytaniem, co Jan III myśli przedsięwziąć w razie przemarszu Szwedów z Inflant ku Prusom. Sobieski pono bardzo silnie odczuł zwłaszcza przyjazd Żmudzinów, widząc w tem nowy dowód, że wrogowie jego polityki czuwają i nie pozwolą się zaskoczyć. Co więcej, nie kryli się Żmudzini ze swemi nastrojami opozycyjnemi i na bankiecie u jednego z senatorów hardo wołali, że jeśli Sobieski nadal będzie ich wolności tak lekceważył, to gotowi poddać się Moskwie. Wobec niepewnej sytuacji, niepokojącej zwłaszcza i zagadkowej bezczynności Szwedów i sukcesów oręża brandenburskiego na Pomorzu, nie mógł Jan III inaczej postąpić, jak tylko oświadczyć posłom, że pogłoski o najeździe Szwedów na Prusy są fałszywe, a zażalenia szlachty załatwi król osobiście po przybyciu na Litwę[3]. Zarazem zaś nie ustawał Jan III w zabiegach, by przez swych stronników litewskich, Sapiehów i Połubińskiego, przeprowadzić uchwaloną na sejmie, a nie wykonaną przez Michała Paca za podnietą Brandenburgji i Danji, redukcję wojska litewskiego.

---

[1] Poczta z Gdańska, 19 I 1678. Rp. Czart. 423, s 575.

[2] Przebendowski do Sculteta, 3 XII 1677. *U. u. A.* XIX, 177 przypisy. Mowa ta jest m. in. w rp. Czart. 426, s. 887.

[3] Pufendorf l. c. Scultetus, 16 i 20 X 1677. Rp. Ossol. 2999, s. 72.

W istocie jednak Jan III bynajmniej nie myślał tak łatwo z swych planów bałtyckich rezygnować. Klucz jednak sytuacji leżał w ręku Szwedów. Dwa przeszło lata po traktacie jaworowskim wiedział już Jan III aż nadto dobrze, że o akcji Rzpltej przeciw elektorowi nie można myśleć. Niemniej trwał w swym zamiarze, chciał rewindykować stan posiadania Polski nad Bałtykiem, mimo, że nie znajdował w kraju zrozumienia; pragnął przedewszystkiem nad ujściem Wisły, Pregoły i Niemna stworzyć podstawy dla swej potęgi rodowej i widoków dynastycznych[1]. Trzymał pułki w pogotowiu, utrzymywał je ze swej szkatuły, w złudnej zresztą nadziei, że mu Francja lub Szwecja zwrócą te wydatki; obmyślał już, w którymby punkcie złączyć swe siły z korpusem szwedzkim, by wspólna akcja jak najowocniej mogła wypaść[2]. Wszystko to w nadziei, że jeśli się Szwedom poszczęści, nikt się poważnie w Rzpltej za pokonanym elektorem nie ujmie i większość polityce króla, sprzymierzeńca Szwedów, partycypującego w podziale zdobyczy na Brandenburgji, przyklaśnie. Losy jednak były dla Fryderyka Wilhelma łaskawe, a Szwedzi sami marnowali ostatnie okazje do przeważania szali wypadków na swą stronę.

Zebrali wprawdzie w Inflantach ponad 10.000 żołnierza. Na nalegania dyplomacji francuskiej i na błagalne wezwania Liliehööka, który chciał kuć żelazo przy królu póki gorące i bał się, by zapał królewski nie przeminął, odpowiadał gubernator Chrystjan Horn, że czeka na przyjazd desygnowanego wodza ze Sztokholmu, Bengta Horna. 31 grudnia dowiedział się wreszcie Béthune, że wódz oczekiwany zjawił się w Inflantach; powodem wielomiesięcznej zwłoki były zapały miłosne starego Horna do młodej, świeżo poślubionej żony: stąd też i drogę ze Sztokholmu nad Dźwinę wybrał generał dla wygody żony bynajmniej nie najkrótszą i na samą jazdę zużył 7 tygodni![3]

Przybycie Horna w niczem jednak nie zmieniło sytuacji: fundusze, na dywersję pruską przeznaczone, generał roztrwonił, i wskutek braku energji i środków finansowych trwał nadal w bezczynności, aż wkońcu życie zakończył[4]. Tymczasem zaś losy Szczecina były już przesądzone: 27 grudnia poddało się miasto elektorowi, który w ten sposób gruntował swą sławę u współczesnych, naby-

[1] Pufendorf l. c. i liczne wskazówki w tym kierunku w *U. u. A.* XIX, oraz rp. Ossol. 2999.

[2] Béthune, 2 XII 1677. *A. J. III* t. I, 460.

[3] Béthune, 31 XII 1677. *A. J. III* t. I, 5.

[4] Konopczyński l. c. — Carlson F. F.: *Geschichte Schwedens* (1855) IV, 722.

tą już zwycięstwem pod Fehrbellin. Z Nowy mRokiem 1678 przyszła do Gdańska wieść o upadku Szczecina i wywołała zrozumiałe poruszenie na dworze królewskim[1]. Jan III czekał na sukcesy szwedzkie, by je wyzyskać i wmieszać się czynnie w wojnę nad Bałtykiem. Zwycięstwo jednak było po stronie elektora. Król był zawiedziony w swych nadziejach i przygnębiony. Trafnie kreślił ówczesny stan umysłu Jana III pamiętnikarz Jemiołowski: „Markotnie było trochę o tej fortunie jego (elektora) słyszeć królowi Janowi w Gdańsku mieszkającemu, a tak zaraz na Pomorskiej, około Gdańska słusznym sumptem zbrojnym ludzi zaciągać kazał, bez wszelkich obywateli tamtych przykrości, z swojej szkatuły onym i wikt i żołd obmyślając, i udawano, że tych kilka tysięcy na werbunek było, na coby to było, przyszły rok pokaże, to tylko pewne, że książe pruski Fryderyk na swej monecie najwyższy książe pruski pisał się. Króla Jana to, który wielkim księciem pisze się, uraziło. Zgoła już się były między nimi zawiązały dyfidencje"[2].

Sobieski nie tracił nadziei, że wypadki mogą jeszcze przybrać obrót pomyślny. Liliehöök i Béthune zapewniali, że gubernator Inflant, Chrystjan Horn[3], ma 14.000 dobrego żołnierza i lada chwila wkroczy na Żmudź, i podąży do Prus, gdzie wojska brandenburskiego było bardzo niewiele[4]. Może jeszcze w ostatniej chwili powinie się noga elektorowi? Zaciągi polskie, pod okiem Béthune'a i pułkownika Beaulieu, stały w pogotowiu, gotowe do połączenia się ze Szwedami. W styczniu przyszły pocieszające wieści z Pomorza, gdzie niestrudzony Königsmark napadł niespodziewanie na wyspie Rugji na wojsko duńskie i brandenburskie, poważne zadając im straty[5]. Nagły atak szwedzki ze strony Inflant mógł był dotkliwy zadać cios Brandenburgji, tem więcej, że Fryderyk Wilhelm stał wobec konieczności rozdziału swych sił na trzy części: poza obroną Prus i utrzymaniem dalszej walki z Königsmarkiem, którego nie można było lekceważyć, na Pomorzu, musiał się liczyć Fryderyk Wilhelm z życzeniami aljantów, którzy natarczywie żądali przysłania posiłków brandenburskich nad Ren, gdzie wziąć miały udział w ostatecznej rozgrywce w roku 1678[6]. Czekał tedy Jan III,

---

[1] Por. wiadomości w rp. Ossol. 2998, s. 100.

[2] Jemiołowski: *Pamiętnik*, 270-1.

[3] Chrystjan Horn, mianowany przez Karola XI wodzem w miejsce nieudolnego brata Bengta, jeszcze za jego życia, 9 I 1678. Carlson l. c.

[4] Béthune, 29 I 1678. *A. J. III* t. I, 12-13.

[5] Philippson l. c. 386. — Carlson l. c., 695. Hildebrand E.: *Sveriges Historia*, t. VI, 87.

[6] Philippson l. c.

bacznie wsłuchując się w wieści z Inflant, napróżno wyczekując od Szwedów nagłej decyzji i pełnego energji wykonania. Tymczasem zaś, ku oburzeniu elektora, przyjmował Jan III na swym dworze Liliehööka i słuchał cierpliwie, a nawet z życzliwością jego przemówień, w których poseł szwedzki, podrażniony pogróżkami elektora pod jego adresem, miotał na Fryderyka Wilhelma obelgi. Patrzał też Sobieski przez palec, jak tenże Liliehöök swe napastliwe mowy drukował w Oliwie, a rozpowszechniał w Gdańsku, zachęcając wyraźnie Polskę do zajęcia Prus Wschodnich. Skargi elektora, zanoszone do Jana III przez Hoverbecka, a również i do innych dworów kierowane, pozostawały bez skutku praktycznego[1]. W tych warunkach uznał elektor, że sytuacja jest bardzo poważna i rezygnując zupełnie z udziału w walkach nad Renem przy boku swych sojuszników, część sił pozostawił na Pomorzu szwedzkiem, by dokończyć podboju tej prowincji, a jeden korpus pod komendą generała Homburga odkomenderował do zagrożonych Prus Wschodnich.

Pozycja Jana III stawała się w najwyższym stopniu dwuznaczną. Przedewszystkiem po zwinięciu wojska z wiosną roku 1677 rozpoczęła się istotna orgja werbunkowa agentów państw obcych w Polsce. Niedługo przyszło czekać na owoce. Zewsząd płynęły do Jana III w Gdańsku skargi na udział Polaków w armjach państw walczących. Najbardziej skarżył się cesarz i to słusznie, gdyż wojskom jego najdotkliwsze zadały straty jesienią 1677 roku walczące po stronie powstańców węgierskich Tököly'ego zaciągi polskie Béthune'a i Hieronima Lubomirskiego[2]. Na tem jednak nie koniec. Zewsząd skargi płynęły na żołnierza polskiego: „otóż się Szwedzi przez swego manifestują tu (w Gdańsku), że z polskiego żołnierza zebrane regimenty Szczecin *ad deditionem* przycisnęli, kurfirst i Duńczyk listownie skarżą, że polscy ludzie jako w Skanji pod Szwedami Duńczyka wojują, tak kurfirstowskim z Inflant grożą". Niedługo Turczyn się będzie żalił, że wojsko polskie na służbie moskiewskiej z nim walczy. Oto kłopoty po zwinięciu wojska, którego król sobie nie życzył[3].

Teraz zaś znowu z dwu stron uderzono na Jana III, by pozwolił na przemarsz wojsk walczących przez terytorjum polskie. Jan III przedstawił obecnym przy swym boku senatorom deklarację Liliehööka, że król szwedzki „na rzecz jkmci i Rzplitej Prusy Książęce

[1] Pufendorf II, 1138-1140. — Droysen III, 417-8.
[2] Konarski l. c. — Por. Piwarski K.: *Hieronim Lubomirski* (Kraków 1929).
[3] Poczta z Gdańska, 19 I 1678. Rp. Czart. 423, s. 575.

zdobyć swoim trudem i niebezpieczeństwem ofiaruje się"; w tym zaś celu prosi o wolny przemarsz przez terytorjum litewskie. Senatorowie wdzięcznie przyjęli propozycję szwedzką, ale odłożyli ją do decyzji sejmowej[1]. Michał Pac znowuż, gdy mu ją Jan III zakomunikował, wręcz odmowną dał odpowiedź i z poduszczenia brandenbursko-duńskiego radził raczej pomyśleć o rewindykacji Inflant[2]. Z drugiej znów strony Hoverbeck nalegał na króla, by zgodnie z postanowieniem traktatu z r. 1657 pozwolił wojskom brandenburskim na przemarsz przez Wisłę i polskie Pomorze ku Prusom Książęcym[3]. Za postulatami elektora przemawiała litera traktatu. Szwedzi ofiarowali Polsce i królowi hojną doprawdy za porzucenie ścisłej neutralności nagrodę! Wobec „malkontentów" przybierał Jan III pozę Hamleta i wskazywał na swą trudną rolę. Podkreślał to w piśmie do szlachty wielkopolskiej: „to jednak pewne, że tak *negato,* jako i *concesso transitu,* jeden z nich *obligatus,* drugi zaś *offensus* mieć się będzie"[4]. W podobną nutę uderzył Jan III w liście do Dymitra Wiśniowieckiego, nie ukrywając jednak swej niechęci do elektora. Prawda, że mu przemarszu trudno odmówić! „Aleć już *ad tantos* przychodzi *ausus,* że nietylko pocztą z Królewca do Warszawy i Krakowa ów Wichert, niegdy rezydent, ordinuje i rozsadza, ale i p. Overbeck, *tanti iudicii* człowiek... domyślał się Polakom za granicę wychodzącym, pod naszym bokiem wydawać paszporty, a nadto do pogranicznych listy (które *in originali* mamy) podał komendantów, aby w Królewskich werbowali Prusiech. Szwedzi zaś przez Kurlandję i Żmudź gwałtem się do Prus Książęcych napierają, dając rację: ponieważ pruskie przepuściliście wojsko, czemu nam przejścia zabraniacie?"[5] Sercem był Jan III po stronie szwedzkiej, a jednym jeszcze więcej tego dowodem, że starał się Szwedom przemarsz w miarę możności ułatwić. W tym też celu wysłał król znanego nam już dobrze Górzyńskiego do Inflant, dla nawiązania kontaktu z Hornem, a zarazem nalegał usilnie na zwinięcie, w myśl uchwał sejmowych, wojska litewskiego. Nie do Michała Paca, lecz do brata jego, kanclerza Krzysztofa, zwracał się tym razem Jan III z listem, w porozumieniu z senatorami rezydentami opracowanym[6], wyrażając swe

[1] Rada senatu w Gdańsku, 4 I 1678. Rp. Czart. 1696, s. 14-15.
[2] Konopczyński l. c.
[3] Instrukcja dla Hoverbecka l. c.
[4] Jan III do województw wielkopolskich, 1678. p. Czart. 1376, s. 271.
[5] Jan III do Dym. Wiśniowieckiego, 1678. Rp. Czart. 1376, s. 269.
[6] Kopja listu od króla ex senatus consilio do p. kanclerza w. litewskiego z Gdańska, 23 I 1678. Rp. Czart. 423, s. 579.

zdziwienie, że gdy po kampanji żórawińskiej wojsko litewskie się natychmiast rozbiegło i ledwie połowę udało się go zatrzymać w szeregach, to teraz, kiedy jest pokój i Rzplta pragnie wytchnienia i ulgi finansowej, wojsko zajmuje hiberny, uciskając ludzi wbrew prawu!

W styczniu 1678 roku powierzył Karol XI gubernatorowi Inflant, Chrystjanowi Hornowi, komendę naczelną nad wojskiem, w miejsce nieudolnego Bengta Horna[1]. Nowy wódz dostał jednocześnie rozkaz natychmiastowego marszu do Prus Wschodnich. Chrystjan Horn odbył przegląd wojska, którego liczba dosięgła 15.000 ludzi, lecz zamiast rozpocząć marsz w kierunku południowowschodnim, przez Żmudź, ku Prusom, wysłał prośbę do Béthune'a o pieniądze, a do księcia kurlandzkiego i Michała Paca o wolny przemarsz[2]. Było to zupełnie wbrew planom i radom tak Jana III, jak i Béthune'a, którzy w pośpiechu widzieli jedynie ratunek: stąd też Sobieski doradzał, by czyniąc formie zadość, dopiero po dwu dniach marszu wysłać podobne petycje[3]. Krok Horna mógł tylko do reszty zniechęcić Jana III do myśli współpracy ze Szwedami. Akcję, na którą tak długo w Gdańsku czekano, rozpoczął Horn w ten sposób, jakby mu tylko o pozory chodziło, a odmowa Paca posłużyć miała za pretekst do zaniechania dalszych kroków! Książę kurlandzki dwukrotnie pytał Jana III o radę przez swego rezydenta u dworu, Chwalkowskiego (płatnego zresztą sługę elektora), jaką ma dać Szwedom odpowiedź. Sobieski jednak wskazówek żadnych długi czas nie dawał i odpowiedzi formalnej nie udzielał: jedynie tylko Witwicki zapewnił ogólnikowo Chwalkowskiego, „że coby go (księcia), albo ziemię jego *iniuriis* od Szwedów potkało, *pro propria* miałby król pan *iniuria*". Wkońcu i sam Jan III dał odpowiedź, ale jeszcze mniej mówiącą[4]. Tymczasem przed Pacem stanęli dwaj oficerowie szwedzcy, Stefken i Helmesen, przedłożyli „*Memoriale*" swego mocodawcy Chrystjana Horna z prośbą o wolny przemarsz. Pac przybrał pozę niezłomnego stróża granic Rzpltej: dyspenzy od paktów z elektorem, który jest sojusznikiem Polski, winien był Liliehöök szukać u stanów Rzplitej na sejmie, a jeśli tego zaniedbał, to teraz próżno się spodziewać, by hetman na własną rękę łamał traktaty, tembardziej, że od Jana III nie ma rozkazów w tym kierunku. Niech tedy sobie Szwedzi innej szukają drogi! Hoverbeck w swej relacji do elektora bardzo Paca pochwalił, podkreślając z naciskiem,

---

[1] Carlson l. c. — Martelli, 12 II 1678. T. rz. 91, s. 18.

[2] Béthune, 29 I 1678. *A. J. III* t. II, 12-13.

[3] Tamże.

[4] Hoverbeck, 19 I 1678. Rp. Ossol. 2998, s. 125

że hetman działał zupełnie po myśli polityki brandenburskiej i lepszej nie mógł dać odpowiedzi![1]

Wszystko tedy wskazywało, że w komendzie szwedzkiej źle się dzieje: nieudolność i zła wola zaciążyły nad akcją armji inflanckiej i nie pozwalały rokować nadziei na przyszłość. Jan III uznał sprawę za przegraną. Wobec natarczywych żądań Hoverbecka zgodził się król na przemarsz wojsk elektorskich z Pomorza na pomoc Prusom, pod warunkiem oczywiście, że nie będzie to połączone z uciskiem poddanych Polski na terytorjum Pomorza, ani też, co ciekawsze, nie obciąży kontrybucjami stanów Prus Książęcych, a wreszcie, że wojsko to nie będzie użyte do akcji zaczepnej wobec Szwedów w Inflantach[2]. Teraz generał Homburg pospiesznie przywiódł Prusom pomoc w postaci 6000 dragonji. Zarazem zaś teraz dopiero, gdy już utracił wiarę w powodzenie imprezy szwedzkiej, napisał król list, podobny jak w roku 1675, do Karola XI, by wstrzymał się i nadal od wszelkich prób atakowania Prus Książęcych, gdyż te stanowią ekspektatywę Polski i kiedyś mają wrócić do Rzplitej[3]. Gdy jednak Hoverbeck nalegał, by król dodał jeszcze uwagę pod koniec listu, że w razie takiego ataku jest Jan III obowiązany spieszyć elektorowi na podstawie paktów z pomocą — król odmówił[4].

Jan III stracił już teraz wiarę w powodzenie swych planów bałtyckich. Choć teraz nowe szły wieści z Inflant, o rzekomo większym, mimo odmowy Paca, zapale i gotowości Szwedów do akcji, choć Königsmark z Pomorza akcji tej się domagał[5], król nie dał się już poruszyć. Swój pogląd na sytuację sformułował ostatecznie w skreślonych własnoręcznie dla Liliehööka uwagach. Gdyby akcja szwedzka nastąpiła zgodnie z planem, były duże widoki sukcesu: Prusy bowiem ogołocone były z wojsk brandenburskich, armja litewska w rozsypce, elektor zajęty oblężeniem Szczecina, a szlachta pruska Polsce przyjazna. Teraz sytuacja jest zupełnie zmieniona, elektor jest przygotowany, armja litewska pod bronią, szlachta żmudzka wsiądzie na koń i odetnie odwrót Szwedom. Przestrzegał tedy Sobieski Szwedów przed lekkomyślnemi krokami. „Jeśli zwyciężymy, cały świat nas pochwali, a Rzplta pierwsza, lecz jeśli

[1] „Memoriale" Szwedów i „Responsum" Paca w rp. Ossol. 2998, s. 134. — Por. Hoverbeck, 19 II 1678 l. c. 135: „dass der Grossfeldherr das schwed. Memorial so wohl beantwortet, dass es nicht besser zu wünschen gewesen".

[2] Depesze Hoverbecka, styczeń-luty 1678. Rp. Ossol. 2998, s. 124.

[3] Jan III do Karola XI, z Gdańska, 1 II 1678. Rp. Czart. 423, s. 579.

[4] Hoverbeck, luty 1678. Rp. Ossol. 2998, s. 124.

[5] Béthune, 23 II 1678. *A. J. III* t. II, 34-5.

przegramy, wszystkie gromy na nas spadną i żadnej wam pomocy nie damy, tę chyba tylko, że razem z wami zginiemy"[1].

W lutym 1678 roku Jan III opuścił Gdańsk, ruszając w drogę powrotną. Owoce jego działalności nie były skąpe. W zarządzie miasta dokonał Jan III poważnego przesunięcia wpływów na rzecz cechów, uwzględniając ich życzenia, dopuszczając przedewszystkiem ich przedstawicieli do rady miejskiej w większej niż dotąd liczbie. Polepszył król w dużej mierze pozycję katolików w Gdańsku. Podniósł niewątpliwie powagę władzy królewskiej na terenie miasta, zaznaczając silnie swe prawo najwyższej kontroli nad butnem miastem. Wydobył z zastawu gdańskiego Puck i sam położył na nim rękę. Planów swych bałtyckich jednak nie zdołał Jan III zrealizować! Na wieść o wyjeździe z Gdańska, zaskoczony nieco nagłą decyzją króla, udał się Béthune pospiesznie za nim do Malborga i tutaj starał się uzyskać przynajmniej utrzymanie zaciągów w miastach pomorskich pod komendą pułkownika Beaulieu, by je zachować na bardziej dogodny do dywersji pruskiej moment. Sobieski zgodził się na to[2]; choć teraz jeszcze rok cały sprawa pruska nie przestaje interesować opinji polskiej, brandenburskiej i szwedzkiej, to jednak inną już przybierze formę: karta jej pierwsza, na której zaznaczył się silny udział króla, została bezpowrotnie zamknięta.

4. Wrogowie królewskiej polityki.

Mimo rozwiania się planów ataku szwedzkiego na Prusy, zaciągi polskie pozostały nadal pod bronią w liczbie około 4000 ludzi, osadzonych w Pucku, Gniewie i Malborgu, w dobrach króla i panów przyjaznych jego polityce, Bąkowskich czy Działyńskich. Pozornie część wojska zajęta była naprawianiem fortyfikacyj w miastach wymienionych; stanom znowuż Prus Królewskich, i tak zresztą elektorowi mało przyjaznych, przedstawiono je jako konieczne zabezpieczenie na wypadek, gdyby zawierucha wojenna szwedzko-brandenburska miała dotknąć również i ziemie nad dolną Wisłą położone. W istocie, w myśl wskazań polityki francuskiej miały zaciągi pruskie służyć do ustawicznego niepokojenia elektora groźbą najazdu na Prusy Książęce i zmuszenia go w ten sposób do utrzymania i nadal w tejże prowincji korpusu generała Homburga[3]. Wreszcie odegrać

[1] „Si nous gagnons tous le monde nous louera et la Republique la première; masi si nous perdons, tous tombera sur nous et nous ne vous servirons en rien, qu'à nous perdre avec vous"... „Mémoire de la main du Roi de Pologne, envoyé à l'ambassadeur de Suède". *A. J. III* t. II, 21.

[2] Béthune, 31 I 1678. *A. J. III* t. II. 17.

[3] Ludwik XIV do Béthune'a, 22 I, 12 3 i 31 III 1678. *A. J. III* t. I, passim.

miały o wiele poważniejszą jeszcze rolę w przyszłości, gdy może jeszcze Szwedzi swój tak lekkomyślnie zmarnowany plan wykonają. Pracując w myśl tych wskazań, zawarł Béthune w pierwszych dniach marca układ z Janem III, choć już nie bez trudności, zapewniający dalsze utrzymanie żołnierza pod bronią: kawalerja miała zapewnioną lokatę i wyżywianie w ekonomjach królewskich, a na piechotę miał Ludwik XIV łożyć 40.000 franków miesięcznie, na poczet przyrzeczonych subsydjów[1]. Liliehöök obiecywał, że Szwecja dołoży się do utrzymania tego żołnierza, ale ani Béthune, ani Jan III, wobec stanu finansowego wyczerpanej wojną Szwecji, nie wierzyli podobnym zapewnieniom. Rozgoryczony do Szwedów, wysłał właśnie w tym czasie Béthune list do Feuquières'a ze skargami na ich postępowanie, zapewniając, że tak on jak i Jan III wszystko, czego od nich żądać można było, spełnili[2]. Nie polegając zresztą na informacjach Liliehööka, wysłał Béthune jednego z oficerów polskich do Inflant, a jego wiadomości o stanie armji szwedzkiej i zdolnościach jej wodzów brzmiały wcale pesymistycznie. Béthune coprawda nie tracił nadziei i przypisując główną winę niepowodzeń nieudolności wodzów szwedzkich, wysunął myśl, by sam Karol XI objął komendę nad armją inflancką, a po okupacji Prus i połączeniu się z korpusem Königsmarka uderzył na kraje Rzeszy, w szczególności brandenburskie, śladami swego wielkiego poprzednika, Gustawa Adolfa[3]. O podobnym zamiarze króla pisał zresztą również sam Liliehöök[4], a tymczasem Szwedzi nie byli zdolni nawet do skutecznej obrony resztek swego Pomorza przed wojskami elektora!

Niemniej zaciągi pruskie pozostały pod bronią i stanowiły nadal poważne zagrożenie dla Prus Książęcych. Zdawał sobie z tego sprawę Fryderyk Wilhelm i w ciągu 1678 roku żywszą niż dotąd podjął akcję, by się od zmory ataku polskiego uwolnić. Wobec wzrastających tendencyj pokojowych w Holandji i na dworze cesarskim, pragnął Fryderyk Wilhelm za wszelką cenę ukończyć podbój Pomorza i uzyskać w ten sposób silny atut w chwili zawierania powszechnego pokoju. Z okiem, w ten tylko cel utkwionem, chcąc za wszelką cenę, nawet wbrew swym aljantom, utrzymać w swym ręku ujście Odry, uchylił się elektor od udziału w ostatniej kampanji na Zachodzie, w roku 1678, naraził się, i słusznie, na zarzuty prowadzenia egoistycznej polityki, wreszcie na zupełną izolację i pozostawienie własnemu losowi w obliczu całej potęgi francuskiej. Jeśli tak

[1] Béthune, 6 III 1678, l. c., 37.
[2] Béthune, 8 III 1678, l. c., 38.
[3] Tamże.
[4] Liliehöök, z Gdańska, 20 IV i 5 V 1678, l. c., 60-1.

wiele ryzykował, bo swoje dobre stosunki z Holandją i cesarzem, byle tylko dokończyć podboju i utrzymać szwedzkie Pomorze, to niemniej chciał się i z drugiej strony zabezpieczyć i nie dopuścić, by w momencie może decydującym, atak polsko-szwedzki na Prusy Książęce zmusił go do obrony wszelkiemi siłami zagrożonej prowincji i może utraty ziem na Szwedach zdobytych. Udział Jana III w wojnie nad Bałtykiem mógł był w ostatniej może chwili przechylić zwycięstwo na stronę Szwecji i wydrzeć elektorowi owoce walk kilkuletnich. By temu radykalnie zapobiec, podjął Fryderyk Wilhelm szczególnie energiczne na terenie Rzplitej zabiegi, niczego nie zaniedbując i wszystkich swych wpływów używając, dla podsycenia nastrojów opozycyjnych i skupienia wszystkich „malkontentów" w zwartym obozie przeciwko królowi, przygotowując ich w razie potrzeby nawet do myśli jawnego rokoszu!

Najżywszą akcję rozwinęli teraz agenci brandenburscy w Wielkopolsce, gdzie już oddawna grunt mieli przygotowany i stosunki wyrobione. Obeznany dobrze z terenem działania, uwijał się wśród szlachty i magnatów wielkopolskich Scultetus. Wojewodę krakowskiego, Jana Leszczyńskiego, starego zresztą stronnika elektora, nastraszył Scultetus, pokazując mu przejęte listy komendanta zaciągów pruskich, pułkownika de Beaulieu do króla, gdzie wyraźne były wzmianki o wrogich Brandenburgji zamiarach[1]. Elektor wprawdzie jest obrońcą wolności polskich, mówił Scultetus, ale ani on, ani cesarz nic nie pomogą, jeśli Rzplta sama sobie sznur francuski nałoży na nogi: będą wtedy musieli raczej w miarę możności pogodzić się z planami absolutnemi Sobieskiego. Niech tedy w razie potrzeby wezwie Leszczyński szlachtę na koń, dopóki Jan III Gdańska nie zajmie i swych planów w życie nie wprowadzi. Nastraszony Leszczyński ze łzami w oczach obiecywał, że zrobi wszystko, co w jego mocy, a przedewszystkiem ostrzeże szlachtę na sejmikach i skłoni ją do wysłania posłów do króla z żądaniem sejmu: jeśli król tego nie będzie chciał uczynić, zagrozi mu się, że zrobi to biskup krakowski[2].

Poza Leszczyńskim, zupełne oddanie elektorowi okazali w rozmowach ze Scultetem Krzycki i Breza, a na przywódcę ewentualnej konfederacji szlachty przeciw królowi wskazywali kasztelana poznańskiego, Krzysztofa Grzymułtowskiego[3]. Obiecywali przytem „malkontenci" wielkopolscy poparcie możnych z Małopolski, prze-

[1] Relacje Sculteta, kwiecień-czerwiec 1678. Rp. Ossol. 2998, s. 112-3. — Por *U. u. A.* XXX, 191 i 194.

[2] Tamże.

[3] Scultetus, 14 VI 1678. *U. u. A.* XIX, 194.

dewszystkiem hetmanów, chwalili się, że już nawiązali tajne rokowania w tym duchu, robiąc nadzieję na konfederację wojska koronnego za staraniem hetmanów przeciw królowi. Aż sam Scultetus musiał ich hamować, bojąc się kroków zbyt porywczych i nieprzemyślanych: podkreślił, że elektorowi nie chodzi o wywołanie rokoszu, lecz jedynie o zmuszenie króla do pokojowej, zgodnej z traktatami polityki wobec sąsiadów. Obok magnatów, urabiał Scultetus opinję wśród szlachty. Wypróbowaną bronią była groźba ataku wojsk brandenburskich na Wielkopolskę, oraz zerwania przez władze cesarskie na Śląsku wszelkich stosunków handlowych z Polską. Nastraszona szlachta uchwaliła bardzo ostry protest przeciw werbowaniu Polaków zagranicę, grożąc infamją, a ponadto wysłała poselstwo do Jana III, z żądaniem rozpuszczenia zaciągów pruskich[1].

Akcja brandenburska na terenie Rzpltej tem większe miała powodzenie, że doznała poparcia ze strony dworu wiedeńskiego. Zaciągi polskie, wysłane jesienią 1677 za staraniem Béthune'a i Hieronima Lubomirskiego na Węgry, a później, w ciągu wiosny 1678 zasilane, dały się poważnie we znaki wojsku cesarskiemu, a wsparte wpływami nuncjusza Martelli'ego, który potępił współdziacesarski, Zierowski, bardzo ostro przeciw wpływom francuskim w Polsce występował, szukając porozumienia z „malkontentami" niemniej gorliwie, jak Scultetus, czy Hoverbeck. Złoto cesarskie, wsparte wpływami nuncjusza Martelli'ego, który potępił współdziałanie Polaków z „heretykami" — Węgrami, sojusznikami Porty ottomańskiej, przekonało możnych Małopolski, że należy zwalczać politykę króla. Biskup Trzebicki rzucał gromy na stronników francuskich i węgierskich, sekundowali mu hetmani, Dymitr Wiśniowiecki i Stanisław Jabłonowski, wymierzając surowe kary, a przynajmniej zawracając żołnierzy, śpieszących na Węgry[2]. Interes cesarski łączył się tutaj ściśle z brandenburskim. Trzebicki dostał w ręce jakieś listy, odebrane w oberży pod Częstochową pijanemu kurjerowi, który wiózł je do stronników francuskich na Śląsku, a nie brak było i adresatów z Prus Książęcych. Gdy część tych listów odczytał w gronie znajomych, okazało się rzekomo, że dotyczą one planów dywersyjnych Francji i Szwecji, w Prusiech i na Śląsku. Niejaki Przerębski zawiadomił o tem elektora, a Trzebicki listy przejęte przesłał Wiśniowieckiemu[3]. Zupełnie oddany cesarzowi i przychylny elektorowi hetman wielki wydał 12 marca groźny uniwersał, przeciw

[1] Scultetus, 14 VI 1678. *U. u A.* XIX, 194.
[2] Piwarski l. c. — Konarski l. c.
[3] Wiadomości o tem w rp. Ossol. 2938, s. 140.

zaciągom, gdzie wyraźnie zaatakował również i politykę szwedzką. „Bo nietylko ten lew północny" — pisał — „z narodem francuskim dawno na Prusy tak nasze, jako i książęcia brandenburskiego wyuzdał się, chcąc je w pazury szwedzkie wziąć, dopieroż i państwo rzymskie oraz dobrze osiadłszy zrujnować chcieliby, ale i na nasze wolności, prawa i swobody paszczęki swe z pałającym płomieniem rozdziawił, chcąc je *omni modo devorare*... i czego Boże racz zachować, żeby się tu miał ten wyuzdany naród w nasze zaprowadzić krainy, jużby też *stetit* wolności naszych i swobód *ultima periodus*"...[1]. Znać tu odbicie krążących po kraju pogłosek, jakoby Szwedzi, w razie powodzenia swej dywersji pruskiej, mieli potem podjąć atak przez Wielkopolskę na Śląsk i przenieść wojnę w ziemie cesarskie.

Poza wspomnianym już Scultetem, uwijali się po całej Polsce i inni agenci brandenburscy. Skompromitowany w roku poprzednim Wichert znów pojawił się w Warszawie, a wspomagał go rezydent kurlandzki Chwalkowski. Nad pozyskaniem dla polityki brandenburskiej hetmana polnego pracował specjalnie w tym celu wysłany, pułk. Knobelsdorf. W Płocku, u wojew. mazowieckiego, Wojciecha Krasińskiego, pojawił się inny agent elektora, Jan Henryk Berrenhauer i tak silnie nastroił wojewodę (ożenionego z córką generała brandenburskiego, Goltza) na nutę antykrólewską, że tenże w zapale już chciał wzywać szlachtę do wsiadania na koń przeciw zaciągom pruskim i napisał natychmiast list do Dymitra Wiśniowieckiego z propozycją podjęcia wspólnej w tym celu akcji[2].

Największą jednak wagę niewątpliwie miało dla elektora utrzymanie w dobrym, antyszwedzkim i opozycyjnym wobec planów króla nastroju, Michała Paca. Tam na Litwie chodziło o stawkę najwyższą, gdyż sam hetman z wojskiem litewskiem mógł stanowić dla Szwedów zaporę nie do przebycia. Już dotąd oddał Pac cenne usługi, a jego odmowne stanowisko wobec żądań przemarszu przez Żmudź oddziałało w niemałym stopniu na decyzję Szwedów i wstrzymało ich od marszu zimą roku 1677-8. Chodziło teraz o podtrzymanie Paca w tym nastroju, a misją tą kierował sam Hoverbeck, przebywając od czasu wyjazdu króla z Gdańska w Prusach Książęcych, w pobliżu Litwy. W zabiegach tych doznała dyplomacja brandenburska poparcia ze strony Danji, najbardziej zainteresowanej w pozyskaniu Paca przeciw Szwedom. Fryderyk Wilhelm nakazał Hoverbeckowi natychmiast wejść w rokowania z Pacem,

[1] Uniwersał Dym. Wiśniowieckiego, l. c.

[2] Berrenhauer do elektora, 1 VII 1678. *U. u. A.* XIX, 199.

uważając to za szczególnie pilne, gdyż i Francja nie szczędziła zabiegów, a wytrawny agent francuski, dobry znawca spraw bałtyckich, Akakia, krzątał się z polecenia Wersalu na Żmudzi i próbował pozyskać dla polityki francusko-szwedzkiej tak Paca, jak i księcia kurlandzkiego[1]. Zabiegi duńsko-brandenburskie na Litwie w dwu szły kierunkach: programem minimalnym było powstrzymanie przy pomocy armji litewskiej przemarszu Szwedów przez Żmudź; pozatem jednak Goes i inny agent duński, Gabel, oraz Hoverbeck, próbowali nakłonić Paca do czynnej akcji przeciwko Szwedom, do dywersji inflanckiej i już plany odnośne wygotowali[2]. Przedewszystkiem zaś chodziło o utrzymanie pod bronią armji litewskiej, wbrew uchwałom sejmu warszawskiego i stanowisku króla, który wyraźnie się domagał jej rozpuszczenia.

Trudności finansowe księstwa litewskiego i niezbyt czysta gospodarka podskarbiego Benedykta Sapiehy uniemożliwiały już od dwu lat zapłatę należności wojsku. Niepłatny tedy żołnierz domagał się należnego mu grosza i nie myślał opuszczać szeregów, grożąc konfederacją. Podniecony nastrój wojska bardzo był na rękę Pacowi, a subsydja brandenburskie czy duńskie, a nawet cesarskie, pozwalały mu na zapewnienie sobie bezwzględnych nad wojskiem wpływów. W tych warunkach nie posunęła sprawy naprzód zupełnie komisja skarbowo-wojskowa, zebrana w Wilnie w d. 1 czerwca 1678 roku[3]. Pieniędzy nie było, poborcy się nie stawili, a podskarbi Sapieha również się w Wilnie nie pokazał. Odroczenie komisji wśród wielkiego wzburzenia wojska do 12 listopada pozwalało Pacowi nadal utrzymać armję pod bronią. Wyzyskując podniecenie żołnierza, myślał Pac już nietylko o powstrzymaniu przemarszu Szwedów przez Żmudź, lecz wspólnie z agentami brandenburskimi i Goesem układał plan ataku na Inflanty! Przeciwnicy znowuż Paca, kierowani przez Benedykta Sapiehę i Aleksandra Połubińskiego, choć przygłuszeni na komisji wileńskiej i skompromitowani niejasnem zachowaniem się Sapiehy, obarczonego ciężkiemi zarzutami z powodu gospodarki skarbowej, nie ustępowali i demaskowali obłudę Paca, który niby to bronił interesów wojska, a naprawdę wyzyskiwał sytuację po myśli interesów brandenburskich. Rozdwojenie to partyjne na Litwie sprawiło, że w lipcu do Jaworowa przybyły dwa poselstwa: jedno od wojska litewskiego, pod Pieszkiewiczem, ze skargami na podskarbiego Sapiehę, grożąc konfederacją, i drugie, nieoficjalne,

[1] Fryd. Wilhelm do Hoverbecka, 1 IV 1678. *U. u. A.* XIX, 188. oraz w rp. Ossol. 2998, s. 135.

[2] Por. Konopczyński l. c.

[3] Chwalkowski do elektora, 27 VIII 1678. Rp. Ossol. 2998, s. 154.

od Aleksandra Połubińskiego i Benedykta Sapiehy, w osobie Mikołaja Przeździeckiego, kasztelana nowogrodzkiego[1]. Miał w Jaworowie Przeździecki bronić stanowiska Sapiehy, który gotów był dowieść Pacowi, że pieniądze w skarbie litewskim były, a hetman wypłatę uniemożliwił, że dalej w Prusiech Książęcych zbiera się pieniądze na utrzymanie armji litewskiej po myśli planów elektora, że wreszcie Pac poręczył bezpieczeństwo tejże prowincji elektorowi, który dzięki temu może spokojnie korpus Homburga wycofać i gdzieindziej go użyć. Miał dalej Przeździecki prosić króla o opiekę dla partji sapieżyńskiej i skłonić Jana III do energiczniejszych przeciw Pacowi kroków.

Na dworze królewskim nie miał Przeździecki pozycji zbyt łatwej: królowa bowiem i wielu dworzan było w życzliwem dla Paców usposobieniu. „Jeżeli w Litwie tak siła ma na siebie niechętnych król jmć, daleko więcej tu w Koronie" — doniósł Przeździecki Sapiesze. Sam Sobieski bardzo życzliwie przyjął kasztelana, a choć krytycznie oceniał gospodarkę Sapiehy, niemniej wiedział dobrze o konszachtach Paca z Brandenburgją i nie trzeba go było o tem przekonywać. Słysząc od Przeździeckiego o samowoli Paca na Litwie, uniósł się Jan III i zawołał: „Dla Boga, przecież mi to dziwno, że ichmoście dają po swoich karkach temu jednemu jeździć!" Na to Przeździecki: „Miłościwy królu, nie milczą województwa i powiaty, owszem z wielkiem narzekaniem utyskują i dziwują się, że W. Król. M., jako pan, nie chcesz ich bronić i nas, i nie chcesz takowej licencji ganić i *tot scelera*, które za panowania W. Król. Mości popełniono"[2]. W rozmowach z Przeździeckim podjął tedy myśl utworzenia na Litwie silnego stronnictwa przeciwko Pacowi, opierając się narazie na Sapiehach, którzy mu mieli tak ciężki później zawód sprawić. Król zapewnił Przeździeckiego, że pragnie „we wszystkiem jedno trzymać" z wrogami hetmana litewskiego. Sapiehowie, Połubiński i podkanclerzy litewski, Michał Kazimierz Radziwiłł, mieli w najbliższym czasie urządzić walną naradę swych czołowych stronników w Białej na Podlasiu i pokierować tak wyborami na sejmikach przedsejmowych, by „z województw i powiatów posłów swoich wszystkich wystawić i *adversam partem* zrujnować". Mając pisemne zobowiązanie króla popierania partji sapieżyńskiej, opuścił Przeździecki Jaworów. Jan III rozpoczynał pierwszy akt walki o zdobycie sobie wpływów na Litwie i złamanie oligarchji, narazie pacowskiej: walka

[1] Przeździecki A.: *Mikołaj Władysław Przeździecki, kasztelan nowogrodzki na dworze króla Jana III w Jaworowie (Warszawa* 1856). Jest to pamiętniczek tegoż Mikołaja Przeździeckiego.

[2] Przeździecki l. c.

z inną już potem oligarchją, sapieżyńską, wypełni królowi ostatnie lata jego życia i zaważy silnie na dziejach wewnętrznych Rzplitej[1].

Tymczasem na Litwie dojrzewało ostatecznie porozumienie Paca z Brandenburgją i Danją. Z końcem jeszcze maja, zawarli Hoverbeck i Goes układ z Pacem na konferencji tajnej w Olecku, zobowiązując się płacić subsydja na armję litewską, byleby ją w pogotowiu zbrojnem i w przychylnym dla elektora nastroju utrzymać. Dla ustalenia bliżej warunków wspólnej akcji udał się z ramienia Paca do Królewca wojewoda trocki, Marcjan Ogiński[2]. Wysłannik Paca przedstawił tamże w rozmowie z Hoverbeckiem wielkie trudności utrzymania wojska litewskiego wbrew woli króla i części opinji, i to bez pieniędzy podatkowych. Wręczył Hoverbeckowi Ogiński dokładną listę wojska litewskiego, wraz z podaniem sympatyj partyjnych oficerów. Hoverbeck mógł teraz Ogińskiemu dać już pozytywną odpowiedź co do zasiłków finansowych dla hetmana i wojska, gdyż właśnie tego dnia (14 VI) otrzymał reskrypt elektora, aprobujący warunki umowy zawartej w Olecku[3]. Zadowolony tedy Ogiński wrócił na Litwę. Oczywiście stosunki Paca z elektorem i Danją nie były dla nikogo na Litwie tajemnicą i głośno mówiono, że „znaczne korespondencje czyni z postronnymi". W miarę jednak możności starał się Pac zachować tajemnicę i postępował bardzo ostrożnie, bojąc się, by partja przeciwna nie wzburzyła przeciw niemu żołnierza i nie zgotowała mu losu Gosiewskiego. Tak tedy, gdy elektor kazał dla Paca zdeponować znaczną kwotę pieniężną w miejscowości pogranicznej Ragnit, a wieść o tem rozniosła się wśród Sapieżyńców na Litwie, Pac wzbraniał się podjąć pieniędzy. Za radą tedy Hoverbecka polecił elektor wypłacić potajemnie inną drogą 5.000 dukatów w złocie hetmanowi, a potem ostentacyjnie kazał zabrać pieniądze zdeponowane i użyć na własne cele[4]. Pozatem jesienią roku 1678 wysłał Fryderyk Wilhelm dla wsparcia Paca przeciw Szwedom proch, kule i działa. Jak cenną dla elektora była przyjaźń Paca, tego najlepiej dowodzi fakt, że właśnie w tym czasie, częściowo ośmielony bezczynnością Szwedów, więcej jednak ubezpieczony przez układy w Olecku i Królewcu, wycofał elektor z Prus Wschodnich korpus Homburga w czerwcu roku 1678, by użyć go w decydujących walkach na Pomorzu.

---

[1] Por. Piwarski K.: *Opozycja litewska pod koniec XVII wieku. Pamiętnik V Zjazdu Histor. Polsk. w Warszawie, t. I.*

[2] Hoverbeck, czerwiec 1678. *U. u. A.* XIX, 192-3.

[3] Tamże.

[4] Hoverbeck, wrzesień 1678. Rp. Ossol. 2998, s. 175.

Podsycając opozycję w kraju przeciw królowi, starał się jednak Fryderyk Wilhelm zarazem o utrzymanie pozornie poprawnych stosunków z Janem III. Pogodził się elektor z myślą, że król puścił płazem Liliehöökowi jego ataki w druku i mowie przeciw niemu a wkońcu przestał nalegać. W maju 1678 r. przesłał list do króla z żądaniem rozpuszczenia zaciągów, zamieszczając w nim między innemi ukrytą groźbę ataku na ich kwatery w Prusiech, by ubiec zawczasu grożące z tej strony niebezpieczeństwo i nie dać się zaskoczyć[1]. Wchodził wprawdzie w bardzo intymne stosunki z „malkontentami" polskiemi, lecz właśnie wobec nich grał rolę dwuznaczną. Okrzyki oburzenia i krytyki wobec polityki król., wznoszone przez szlachtę wielkopolską i jej przywódców, Leszczyńskich, Krzyckich, Brezów, Grzymułtowskich, były mu bardzo na rękę dla sparaliżowania wszelkiej samodzielnej polityki króla. Niemniej jednak bał się elektor wyciągnięcia ostatecznych konsekwencyj i pobudzenia opozycji do rokoszu. Być może, że obawiał się postawienia całej swej stawki na politykę „malkontentów" polskich, nie chcąc ściągać na siebie w razie niepowodzenia zemsty króla — ale i inne jeszcze pewnie wchodziły w grę względy. W lipcu i sierpniu 1678 roku wpadli stronnicy dworu na tropy gotującego się spisku przeciw królowi. Na czele wtajemniczonych stali tak wybitni „malkontenci" jak Jan Leszczyński, Andrzej Trzebicki, Feliks Potocki, Dymitr Wiśniowiecki, Michał Pac: faktyczną komendę nad planowanym rokoszem mieli objąć Stefan Czarniecki i Koniecpolski. Materjał dowodowy zbierali, na podstawie zeznań pomniejszych figur z pośród wtajemniczonych, Hieronim Lubomirski i podkanclerzy Jan Wielopolski, oraz Béthune. Tyle zdołano ustalić, że rokosz miała poprzedzić konfederacja wojska koronnego i litewskiego, a celem akcji całej było obalenie Jana III i wprowadzenie na tron Karola Lotaryńczyka, odniedawna męża królowej wdowy, Eleonory. Nici spisku sięgały do Berlina, a jeszcze wyraźniej do Wiednia, gdzie z ramienia opozycji jeździł wysłany przez Dymitra Wiśniowieckiego, niejaki Stroński[2].

Ze strony dworu podjęto natychmiast kroki zapobiegawcze: Wielopolski, Béthune i Bidziński krzątali się pilnie około obrony miejsc zagrożonych na pograniczu Śląska. Wielopolski osadził w Częstochowie, od której obsadzenia mieli swą akcję wszcząć spiskowcy,

---

[1] Fryderyk Wilhelm do Jana III, 2 V 1678. Rp. Ossol. 2998, s. 149 W tym też czasie wypuścił elektor z więzienia Straucha.

[2] Relacje Béthune'a, 15 VII, 20 VIII i 10 8 1678. A. J. III t. I 108—11. — Por. Konarski l. c.

zaufanego komendanta i pewną załogę, a biskupowi Trzebickiemu pozwolił wyjechać do miasta z bardzo tylko szczupłym orszakiem[1]. Jan III zdawał się grozy sytuacji nie doceniać, choć spisek dlatego pewnie nie przybrał większych rozmiarów, że przedwcześnie został wykryty, zanim jeszcze głębsze w duszach szlachty korzenie zapuścił. W każdym razie i sam król nie zaniedbywał pewnych środków zaradczych, wysłał swych „konfidentów" do wojska, a na wypadek konfederacji pisał „i do swoich ludzi, aby byli gotowi"[2].

Otóż właśnie w tym czasie, gdy rąbek spisku został uchylony, starał się elektor okazać życzliwość królowi i wypierał się związków z „malkontentami". Pewnie dlatego, że cała fala zbyt mu się mało wydała groźną, by mogła zmieść Sobieskiego, a niemniej i z tego względu, że nie myślał pracować dla wyniesienia Lotaryńczyka i oddania w ten sposób Rzplitej pod wpływy Austrji. Właśnie zaś w tym czasie wysuwał elektor niejeden zarzut pod adresem swego sprzymierzeńca, rozgoryczony widoczną niechęcią, z jaką cesarz odnosił się do jego polityki w Niemczech północnych. Nie szczędząc tedy swym stronnikom w Polsce zapewnień protekcyj i pomocy, próbował zarazem elektor dać Janowi III dowody przyjaźni. Najpierw tedy z jego polecenia wysłał pracujący w służbie brandenburskiej, podkomorzy kijowski, Stefan Niemirycz list do Jana III, gdzie w tajemnicy donosił królowi, że na życie jego dybią „malkontenci", na co elektor ma pisemne dowody i pragnie króla w ten sposób ostrzec. Zaintrygowany tem doniesieniem polecił król Janowi Opalińskiemu, biskupowi-nominatowi poznańskiemu, udać się do elektora z żądaniem wyjaśnień i podania nazwisk. Scultetus jednak odradził jazdę Opalińskiemu, a to pod pozorem zarazy na Pomorzu, to znów zbył go wymówką, że elektor zmienia często miejsce pobytu w związku z kampanją i trudno go spotkać, wzamian za to sam Scultetus obiecywał udać się do Opalińskiego i w rozmowie sprawę z nim omówić[3]. Elektor widocznie pragnął uchylić się od wyjaśnień, a do samego króla wysłał tegoż Niemirycza w poufnej misji. W sierpniu przybył Niemirycz do Jaworowa i w myśl instrukcji wyznał królowi, że elektor istotnie otrzymał listy anonimowe od któregoś z polskich „malkontentów", donoszące o planowanym ataku Jana III na Prusy, z prośbą zarazem, by elektor wziął w opiekę „patrjotów" polskich i bronił ich zagrożonych wolności. Listów jednak Fryderyk Wilhelm

[1] Béthune, 27 VIII i 23 IX 1678. Wielopolski do Béthune'a, 26 IX 1678. *A. J. III* II, 120—128. — Martelli, 5 i 19 X 1678. T. rz. 91, s. 98 i 100.

[2] Przeździecki l. c.

[3] Scultetus, lipiec-sierpień 1678. Rp. Ossol. 2998, s. 169.

nie przesłał, tłumacząc się, że pozostawił je w archiwum berlińskiem i nie ma ich pod ręką, a autorów również nie zna. Zapewniał dalej elektor za pośrednictwem Niemirycza, że zawsze żywił przyjaźń do Jana III (czego dowodem rzekome poparcie na elekcji w 1674 r.). Jeżeli spowodował interwencję pisemną króla duńskiego i Holandji u Jana III, oraz interwenjował na sejmie polskim, to tylko dlatego, że był zmuszony do takich kroków intrygami Francji i Szwecji w Polsce; na dowód zaś, że świadom jest niebezpieczeństwa, grożącego Prusom, przesłał królowi kopję odcyfrowanego listy Feuquières'a do Béthune'a. Podkreślił elektor, że nie zawarł żadnego przymierza tajnego z Pacem przeciw Janowi III, a jeśli wchodził z nim w porozumienie, to tylko dla powstrzymania przemarszu szwedzkiego[1].

W rozmowie z Niemiryczem żądał jednak Sobieski zbadania źródła tych anonimowych listów i w dobrej wierze przyjmował przyjazne oświadczenia elektora, zapewniając go ze swej strony, że powinien być bardziej zadowolony z rzeczywistego przebiegu wypadków na pograniczu polskiem, niż z największych oznak zewnętrznych przyjaźni. Wobec Sobieskiego znowuż wyznał Niemirycz, że wprawdzie nie ma żadnych pełnomocnictw do podjęcia teraz dyskusji na temat przyszłej elekcji, ale tyle mu wolno powiedzieć, że tylko elektor może naprawdę poprzeć na tron Jakóba, gdyż sam jako nie-katolik jest zupełnie bezinteresowny[2]. W ten sposób zręcznie kierował Niemirycz rozmowy w Jaworowie na temat elekcji Jakóba, jakby zacierając ślady związków Fryderyka Wilhelma z opozycją, która szła przecież pod hasłem wyboru Lotaryńczyka.

Tymczasem na Zachodzie padały ostatnie już strzały armatnie, a ogólne pragnienie pokoju zaważyło na decyzjach obradujących w Nimwegen przedstawicieli stron walczących. Wielki wysiłek Francji, która wystawiła na rok 1678 armję 300-tysięczną, wpłynął na decyzję Holandji: partja pokojowa zwyciężyła nad wojenną Wilhelma Orańskiego, a odmowa pomocy wydatnej ze strony elektora i słabość sił cesarskich, zajętych w dużej mierze walką z powstańcami węgierskimi, skłoniły ostatecznie Holendrów do przyjęcia ultimatum francuskiego. 10 sierpnia podpisali pełnomocnicy Holandji i Francji pokój w Nimwegen, do którego wkrótce (17 września) przyłączyła się Hiszpanja. W dalszej wojnie pozostawiła Holandja elektora własnemu losowi, wobec Szwecji i jej potężnej protektorki,

---

[1] Fryderyk Wilhelm do Niemirycza, 13 i 23 VIII 1678. Rp. Ossol. 2998, s. 171—3. — Por. Martell., 5 X 1678. T. rz. 91, s. 95.

[2] „Relation de mon negotiation présent en Pologne", Niemirycza. *U. u. A.* XIX, 204-6.

Francji. Sytuacja Fryderyka Wilhelma stawała się teraz bardzo trudną. Na pomoc dworu cesarskiego, gdzie tendencje pokojowe wzrastały również bardzo wyraźnie i sprawa pokoju z Francją była już tylko kwestją najbliższych miesięcy, nie mógł elektor liczyć, tem więcej, że dyplomacja cesarska z niechęcią odnosiła się do jego polityki bałtyckiej i uważała za bardziej korzystne utrzymanie nad ujściem Odry i Łaby stanu przedwojennego, niż oddanie posiadłości szwedzkich w ręce Brandenburgji czy Danji. Próby nawiązania wprost rokowań z Francją, przez pułkownika d'Espense'a, czy też wysłanego w tajnej misji do Nimwegen, ministra brandenburskiego Meindersa, nie zostały uwieńczone powodzeniem. Ludwik XIV wprawdzie oceniał wartość pozyskania zpowrotem elektora dla polityki francuskiej na terenie Rzeszy, a zarazem nie pochwalał twardego stanowiska Szwedów, którzy odrzucali stanowczo, mimo zupełnych niepowodzeń wojennych, myśl jakichkolwiek ustępstw terytorjalnych na rzecz Brandenburgji — niemniej jednak oficjalnie bronił zdecydowanie Szwecji, jako swej aljantki[1]. Zawarty za staraniem Francji układ bawarsko-saski (31 maja 1678) dla przyspieszenia ogólnego pokoju w Niemczech, zwracał się pośrednio również przeciw wojowniczym zapędom Fryderyka Wilhelma. Osamotniony w swej polityce, szedł elektor mimo wszystko własną drogą, łącząc się jeszcze ściślej węzłem „aljansu północnego" z Danją, księstwami Lüneburg i Münster, z ostrzem przeciw Szwecji wymierzonem, dla zupełnego jej usunięcia z Niemiec[2]. Tem ważniejsze było dla elektora zabezpieczenie się od strony Polski i tem bardziej zrozumiała dwutorowość jego polityki na terenie Rzplitej, szukanie dobrych stosunków z królem, a jednocześnie utrzymywanie bardzo ścisłych związków z opozycją.

Rzecz godna uwagi, że postępy ogólnej pacyfikacji na Zachodzie były dla Jana III powodem pewnych obaw. Rola Sobieskiego w okresie wojny koalicyjnej była, mimo pozornej neutralności, wyraźnie Francji przyjazna, dywersja węgierska, jak niemniej wisząca nad wschodnią granicą elektora, dywersja pruska, stanowiły dla cesarza i elektora poważne zagrożenie; przyjazne wreszcie stosunki Jana III ze Szwecją budziły obawy innych sąsiadów Polski. W rozmowach z Béthune'm wskazywał król, że istnieje jakieś porozumienie Danji, Brandenburgji, cesarza i Moskwy, przeciw Polsce i Szwecji. Spisek magnacki z 1678 roku i niedoszły zamach na Częstochowę, miały oparcie u sąsiadów Polski; dwór zwłaszcza wiedeński

[1] Pagès l. c., 386—394.
[2] Philippson l. c., 392-3.

wyraźnie sympatyzował z kandydaturą ks. Lotaryńskiego na tron polski. W tych warunkach bał się Jan III, by po zawarciu pokoju nad Renem gniew i zemsta sąsiadów Polski nie zwróciły się przeciw niemu, by pacyfikacja na Zachodzie nie stała się zarzewiem wojny na Wschodzie. W wyniku rozmów z Janem III zwrócił się Béthune do Wersalu z propozycją włączenia króla polskiego, jako aljanta Francji, do traktatu w Nimwegen i przypuszczenia Polski do udziału w dobrodziejstwach ogólnej pacyfikacji. Oznaczałoby to dla Jana III gwarancję bezpieczeństwa: dla wzmocnienia jeszcze bardziej pozycji Jana III proponował Béthune aljans ścisły państw przyjaznych Francji w środkowej i północnej Europie, głównie Bawarji, Polski i Szwecji, pod protektoratem francuskim, co byłoby najlepszą gwarancją pokoju w tej części Europy. Do planów tych odniósł się Ludwik XIV nagół życzliwie i zapewnił Béthune'a, że wprawdzie depeszę jego w tej sprawie otrzymał już po podpisaniu traktatu z Holandją, postara się jednak o włączenie Polski do przyszłego traktatu z cesarzem[1].

Tymczasem jednak na skutek pacyfikacji na Zachodzie z jednej, a wzrastającego niebezpieczeństwa tureckiego z drugiej strony, szukał już Jan III nowych przymierzy i kierował polityką polską na nowe drogi, które w niedalekiej przyszłości tak bardzo go od Francji miały oddalić.

5. Spóźniona dywersja szwedzka.

Polityka bałtycka Jana III od chwili swych narodzin w najściślejszym pozostawała związku z problemem polsko-tureckim. W rozmowach z Forbin Janson'em czy Béthune'm zawsze uzależniał król wszelkie śmielsze poczynania nad Bałtykiem od pomyślnego dla Polski zażegnania konfliktu z Turcją. Traktat żórawiński mógł stanowić jedynie chwilowe *interim*, nie zaspakające zresztą zupełnie interesów polskich; stąd też ze zrozumiałem zainteresowaniem oczekiwano w Rzpltej wyniku poselstwa wojewody chełmińskiego, Jana Gnińskiego, do Stambułu. Relacje posła polskiego brzmiały jednak bardzo pesymistycznie: spodziewana pomoc francuska zawiodła, nie przez złą wolę Nointel'a czy jego mocodawców, lecz wskutek słabej pozycji u Porty samejże Francji. Rozbudzony imperjalizm turecki prowadził politykę Porty na bardzo nieoględne tory, każąc jej lekceważyć nawet tak wypróbowaną sojuszniczkę jak Francja i po-

[1] Béthune, 6 VII 1678. A. J. III t. II, 96. — Wichert, 4 V 1678. Rp. Ossol. 2998, s. 151. — Ludwik XIV, 22 IX 1678. *A. J. III* t. II, 144.

pychając oręż turecki do nowych wojen zdobywczych. W tych warunkach Gniński nie uzyskał oczywiście zgody na zwrot Podola z Kamieńcem, ani reszty Ukrainy i wrócił jesienią roku 1678 z niekorzystnym dla Polski traktatem do ratyfikacji i bardzo czarnemi horoskopami na przyszłość[1]. Groza nieuchronnej walnej rozprawy z Turcją zawisła nad Rzplitą i usuwała na drugi plan wszelkie inne zagadnienia. Rozum polityczny nakazywał do walki tej przygotować się z całą starannością i w słusznej ocenie nierówności sił Polski i Turcji, szukać zawczasu odpowiednich sojuszów. Idąc po myśli tych wskazań, zachęcony płomiennemi słowy Innocentego XI, snuje teraz Jan III pomysły stworzenia wielkiej ligi państw chrześcijańskich, zdolnej do załamania potęgi otomańskiej. Trudno było zwłaszcza myśleć poważnie o wojnie tureckiej bez współdziałania z państwami tak silnie kwestją turecką zainteresowanemi, jak Austrja czy Moskwa. Stąd też płynęła konieczność gruntownej rewizji polityki Jana III z lat ostatnich.

Właśnie zaś w tym czasie, tragiczną losu ironją, dokonywały się nad Bałtykiem ważne wypadki, na które Jan III rok temu nadaremnie czekał. Pod naciskiem Francji podjął Karol XI latem 1678 na nowo myśl ataku z Inflant na Prusy: wykonanie polecił nowemu wodzowi, Henrykowi Hornowi. Zgodnie ze smutną tradycją swych poprzedników gotował się trzeci Horn do akcji z taką powolnością, że nie był gotów wcześniej, jak w listopadzie. Pokaźna na papierze cyfra 18—20.000 ludzi, stopniała wskutek dezercji, chorób i braku pieniędzy do 12.000 żołnierza; liczono jednak na zaciągi Béthune'a i pomoc Jana III[2].

W tej sytuacji pojawił się w Jaworowie Liliehöök, by w myśl litery traktatu gdańskiego skłonić króla do wspólnej akcji w Prusiech[3]. Poseł szwedzki nie znalazł jednak tego oddźwięku na dworze królewskim, na jaki natrafiał bez trudności jeszcze niedawno. Najlepiej niewątpliwie maluje nastroje ówczesne dworu list Hackiego do Béthune'a, w którym sekretarz Jana III surowej poddaje krytyce postępowanie Szwedów. Nie atakowali oni Prus wtedy, gdy Jan III po sejmie warszawskim miał wolne ręce, a porywają się na atak teraz, gdy już głos mają sejmiki, a sejm w Grodnie się zbliża. Tem to dziwniejsze, że Europa zachodnia stoi już pod znakiem pacyfikacji, a nawet sami Szwedzi są już w rokowaniach z elektorem: czyż Polska ma wtedy dopiero wojnę wszczynać? Z wiosną zresztą

[1] Konarski l. c.
[2] Carlson l. c. — Por. Hildebrand l. c — Beaujeu l. c.
[3] Béthune, 19 X 1678. *A. J. III* t. II, 142

czeka Rzplitą wojna z Turkami, która zajmie jej wszystkie siły. Tylko szczupłe tedy siły mógłby Jan III wysłać Szwedom na pomoc, które nie są w stanie odwrócić od nich grożącej im zguby, a Polskę tylko mogą wplątać w ciężką z sąsiadami wojnę[1].

Jak było do przewidzenia, dwór polski stał się teraz ponownie ośrodkiem zabiegów obu stron walczących, tem gorliwszych, że zapowiadany od dawna atak szwedzki na Prusy wchodził wreszcie w życie. Fryderyk Wilhelm w sposób natarczywy ponawiał teraz żądanie zbrojnego powstrzymania przemarszu Szwedów, wysyłając dla dopilnowania tej sprawy ponownie na dwór polski i nadchodzący sejm najlepszego znawcę stosunków polskich, Hoverbecka[2]. Nuncjusz Martelli, pracujący nad pozyskaniem Jana III do walki z Turcją, z niepokojem pytał króla, jakie właściwie zajmie stanowisko wobec przeniesienia wojny na teren Prus Książęcych, a może i ziem polskich. Znając stosunki polskie, bał się Martelli poważnie wybuchu w Rzplitej rokoszu, gdyby Jan III wziął czynny udział w walce po stronie Szwedów[3]. Opozycja zaś polska bić poczęła na alarm. Zgrzybiały już stronnik cesarski, Trzebicki, biadał nad przewagą wpływów francuskich w Polsce, „kiedy to prowincja pruska *novo bello ardere incipit* dla nieszczęśliwej przyjaźni francuskiej, która, jako się do nas wdarła, tak od tego czasu *mala* na tę utrapioną Polskę zwaliły się... Więcej sobie ważymy interesa francuskie, aniżeli własnej ojczyzny *et civium salutem!*" Głos biskupa znajdował duży oddźwięk wśród szlachty, a zapowiedź rychłej wojny z Turcją, przywieziona przez Gnińskiego, kierowała umysły w tym jednym tylko kierunku. „Dziwna rzecz — pisał Trzebicki — że nowe wojny na barki nasze sprowadzają (stronnicy Francji), kiedy nam tak straszna z Turczynem wojna i owszem kajdany niewoli pogańskiej wszystkim *imminent*"[4] — i trudno mu było odmówić słuszności. Pac znowuż, chcąc się ze swych wobec elektora i Danji wywiązać przyrzeczeń, wzywał szlachtę żmudzką na koń i kupił swe chorągwie litewskie; dla upozorowania zaś swych kroków samowolnych, uporczywie domagał się od króla dyrektyw, jak ma ze Szwedem postąpić: „*amicus an inimicus habendus*, który przyjaźni dobrej podeptał *iura*"[5].

Liliehöök znowuż i agent szwedzki Dörffler, poparci przez

[1] Hacki do Béthune'a, 19 X 1678, l. c. 143.

[2] Instrukcja Fryderyka Wilhelma dla Hoverbecka, 27 X 1678. *U. u. A.* XIX, 207

[3] Martelli, 31 X i 21 XI 1678. T. rz. 91, s. 102-6.

[4] A. Trzebicki do J. Gnińskiego, 20 XII 1678. Pułaski Fr.: *Źródła do poselstwa J. Gnińskiego do Turcji* (Warszawa 1907), 418.

[5] Michał Pac do Jana III, 3 XII 1678. Rp. Czart. 423, s. 611.

Béthune'a, działającego w myśl wyraźnych instrukcyj Wersalu, żądali nietylko wolnego przemarszu dla Szwedów, ale ponadto wzbronienia tegoż elektorowi, oraz przyłączenia do sił szwedzkich oddziałów polskich[1]. Zarazem zaś w liście do wojewody pomorskiego, Denhoffa, wzywał poseł szwedzki, by wojsku brandenburskiemu w razie przemarszu przez Prusy Królewskie „burzyć mosty, przecinać drogi, odmawiać żywności"[2].

Jakże miał w tej sytuacji zachować się Jan III? W obliczu sejmu, gdy jak słusznie podkreślał Hacki w uwagach dla Liliehööka; nie król już, lecz Rzplita rządzi[3], wobec tak silnie zmienionej sytuacji od czasu, gdy podpisywał traktat gdański, o czynnej akcji po stronie Szwedów nie było mowy. Zbyt wielkie byłoby to ryzyko, a nikłe bardzo szanse powodzenia. Elektor właśnie ukończył podbój Pomorza, zdobywając we wrześniu 1678 roku Rugję, w październiku Stralsund, w listopadzie Greifswald. Atak szwedzki mógł teraz odeprzeć Fryderyk Wilhelm z łatwością, mając do dyspozycji całą swą zwycięską armję[4]. Cóż zaś mógł wysłać w pole Sobieski? O poruszeniu szlachty nie było można marzyć, po doświadczeniach na sejmach z lat ubiegłych. A sytuacja teraz o wiele mniej sprzyjała planom bałtyckim. Mógł Jan III wysłać na pomoc Szwedom jedynie swe zaciągi pruskie, które na ten cel trzymał w pogotowiu w Malborgu, Gniewie i Pucku. Tymczasem i te już topnieć zaczęły! Przedewszystkiem straciły wodza, gdyż pułkownik Beaulieu jesienią tegoż roku zmarł, po nieszczęśliwym upadku z konia. Subsydja francuskie zawodziły, gorliwość króla i kilku przyjaznych Francji panów pomorskich ochłodła, gdy próżno czekali tak długo na akcję szwedzką. Żołnierz niepłatny uchodził z pod chorągwi i ledwie około 3.000 można było pod bronią utrzymać[5]. Zbyt słabe to były siły, by mogły na losach wojny pruskiej zaważyć.

Nie mogąc tedy pomóc Szwedom, zachował Jan III wobec nich

---

[1] Bèthune, 14 XI 1678. *A. J. III* t. II, 142.

[2] Aby wojskom brandenburskim „pontes... rumpantur, viae sepiantur, atque commeatu ipsis denegato, ad revertendi, necessitatem cogantur". Liliehöök do Denhoffa, z Gdańska, 15 XI 1678. Rp. Czart. 423, s. 605.

[3] Hacki do Béthune'a, grudzień 1678. *A. J. III* t. II, 171. Sekretarz królewski pisał: „que les mains du Roi ne sont pas libres à cette heure et que c'est la Republique qui gouverne, à laquelle il la faut proposer"

[4] Philippson l. c., 396-8.

[5] O pułkowniku Beaulieu pisał Béthune (14 X 1678, *A. J. III* t. II, 142): „Homme fidèle, bon officier et qui avoit de grandes intelligences dans la Prusse Royale, où il estoit administrateur des biens et des économies du Roy". Por. o stanie tych zaciągów instrukcje Fryderyka Wilhelma dla Niemirycza, 23 VIII 1678. Rp. Ossol. 2998, i *U. u. A.* XIX, l. c. Por. Beaujeu, l. c.

postawę nader życzliwą. Na listy Paca i księcia kurlandzkiego nie udzielał odpowiedzi, zmuszając ich do samodzielnej decyzji. Prawda, że Pac na własną rękę wrogie przeciw Szwedom podejmował kroki, nie mając jednak za sobą poparcia króla, robił to dość niepewnie i nie znajdował gorliwych wykonawców.

Książę jednak kurlandzki nie ośmielił się na własną rękę stawiać oporu Szwedom i nie przedsięwziął żadnych kroków obronnych[1]. Dzięki temu Szwedzi bez większych trudności dotarli przez Kurlandję i Żmudź do granic pruskich[2]. Z odpowiedzią na listy elektora Jan III również zwlekał, nuncjusza uspokajał, że nie wierzy w atak Szwedów, bo pokój już jest bliski[3]. Sejmik pruski król odroczył, by tymczasem przygotować tamże wytoczenie skarg przeciw elektorowi, a może nawet skłonić szlachtę do bronienia mu przemarszu[4]. Czekał widocznie Jan III na wynik walki w Prusach, nie tracąc jeszcze wiary w sukces Szwedów, który mógł zaważyć na nastrojach sejmowych. Pewną otuchę czerpać mógł Jan III z grożącej elektorowi dalszej izolacji, gdyż rokowania pokojowe francusko-cesarskie wchodziły już w stadjum ostateczne[5]. Taktyka króla, wyczekująca, a w istocie elektorowi nieprzyjazna, była źródłem ustawicznego niepokoju i obaw dyplomacji brandenburskiej. Hoverbeck donosił elektorowi o tajnych konferencjach króla z Béthune'm i Dörfflerem. Nowym wreszcie dowodem porozumienia polsko-szwedzkiego były dwa listy Horna, do Béthune'a i do Jana III, z natarczywemi pytaniami, gdzie i kiedy może liczyć na połączenie korpusu polskiego ze swą armją: listy te przejął elektor i przesłał Hoverbeckowi, ten jednak bał się je rozpowszechniać, by bardziej króla nie podrażnić[6].

Szwedzi jednak sami sobie gotowali zgubę. Mimo, że chorągwie litewskie Paca bardzo słaby stawiały opór, posuwał się Henryk Horn bardzo powoli przez terytorjum polskie. Kłajpedę, obsa-

[1] Relacje Hoverbecka, listopad-grudzień 1678. Rp. Ossol. 2998, s. 102—104.

[2] O pertraktacjach Szwedów z Pacem i odmowie hetmana litewskiego por. Konopczyński l. c.

[3] Martelli, 2 XII 1678. T. rz. 91, s. 108-9.

[4] Béthune, 30 XI 1678. *A. J. III* t. II, 165. Poseł francuski pisze ten list z Grudziądza, gdyż właśnie bawił w Prusiech Król., by mieć kontakt z zaciągami wojskowemi.

[5] W rozmowie ze Scultetem twierdził Breza na podstawie informacyj z otoczenia królewskiego... że Jan III nigdyby się nie zdecydował na wspomaganie Szwedów, gdyby nie zapewniono go z Wiednia, że cesarz nie wmiesza się w wojnę pruską. Scultetus, 6 VIII 1678. Rp. Ossol. 2998, s. 101. Stosunki dyplomacji cesarskiej z malkontentami polskimi ochłodły istotnie, a to w związku z pokojem cesarza z Francją i zwrotem polityki Jana III, w r. 1679. Por. Scultetus, 28 III 1678, l. c., 101.

[6] Kopje listów Horna do Béthune'a (23 XI) i do Jana III (22 XI), przejętych przez elektora, w rkp. Ossol. 2998, s 185.

dzoną dość silną załogą brandenburską, Horn minął, zostawiając w ten sposób na tyłach swej armji ważną placówkę w ręku wroga. Nad Niemnem pokonał w połowie grudnia bez trudności słabe oddziały milicji pruskiej, zajął bez trudu Tylżę i Ragnit i posunął się wgłąb kraju. Ludność pruska, która wciąż jeszcze nie mogła się pogodzić ze swym suwerennym panem, Hohenzollernem i tak często zwracała tęskne oczy ku Polsce, wolała każdą zmianę niż rządy elektorskie i odniosła się do Szwedów naogół życzliwie; zamiast jednak wyzyskać dogodny moment i atakować Królewiec, by zapewnić sobie dla przetrwania ostrej zimy trwałe punkty oparcia, stał Horn jakiś czas bezczynnie pod Tylżą, a wkońcu ruszył przeciw pierwszym posiłkom elektorskim. Wódz tego niewielkiego korpusu, wysłanego na pierwszy ogień przez elektora, generał Görtzke, zastosował z miejsca, wobec wielkiej nierówności sił, taktykę defenzywną. Odparty pod Welawą, cofał się ku Królewcowi, a ośmielony Horn bawił się dalej w zajmowanie miejsc nieobronnych i nie dających mu punktu zaczepienia na przyszłość. Napozór sukcesy Szwedów były duże: niemal cały kraj znalazł się w ich ręku, podjazdy sięgały granicy polskiej, a Horn myślał już o kwaterach zimowych we Warmji[1].

Właśnie w tym czasie, gdy Szwedzi forsowali Niemen pod Kuckernese, 14 grudnia, zbierał się sejm w Grodnie. Stronnicy francuscy i dworscy z jednej, „malkontenci" z drugiej strony stanęli tutaj do generalnej batalji. Poseł cesarski, Altheim, pracował ręka w rękę z Hoverbeckiem i wspólnie wsparli opozycję polską i litewską. Dymitr Wiśniowiecki, Pacowie, Ogiński i Wielkopolanie wytoczyli najcięższe zarzuty pod adresem swych przeciwników. Poddali ostrej, namiętnej i stronniczej krytyce całą politykę dworską, choć często, nie wymieniając wprost króla, w gorliwych partyzantów dworu godzili[2]. Najwięcej gromów ściągnął na swą głowę Hieronim Lubomirski o zaciągi węgierskie, tem więcej, że i osobiste z Dymitrem Wiśniowieckim dołączyły się tutaj zwady[3]. Politykę francuską, zaciągi węgierskie i pruskie, przyjaźń ze Szwecją, wreszcie zakusy absolutne króla, smagała opozycja bezlitośnie, trochę w mowach sejmowych, a bezwzględniej w ulotnych pismach. Najśmielej atakował samego Jana III w swem votum na sejmie Michał Pac[4]. Z jego też, lub jego brata, kanclerza Krzysztofa natchnienia wyszło

[1] Philippson l. c.

[2] Diarjusz sejmu grodzieńskiego z archiwum berlińskiego w rp. Ossol. 2999 (Teki Lukasa).

[3] Piwarski l. c. — Konarski l. c.

[4] Diarjusz l. c., 8. — Por. Martelli, 15 I 1679. T rz. 91, s. 5.

pismo specjalnie na sejm przygotowane p. t. *Symbolum reformatum*, gdzie anonimowy autor w ironicznej formie zaleca Polakom przejść na „wiarę francuską", pogodzić się z planami absolutnemi Jana III i sukcesją tronu, bo właśnie one są źródłem całej jego polityki, a wstępem do ich realizacji będzie zabór Prus Książęcych i opanowanie Gdańska[1].

Odcinali się niemniej ostro i odpowiadali ze swej strony atakami partyzanci dworu. Lubomirski wytoczył Wiśniowieckiemu zarzut udziału w spisku na rzecz Lotaryńczyka, oskarżając go o zbrodnię przeciw majestatowi[2]. Znany nam już dobrze z poselstwa do elektora Górzyński, toż samo zarzucił wprost stronnikowi Paca, Giełgudowi, wołając w zapale: „niech sobie Lotaryńczyk rezyduje na Golgocie, a nie w Rzplitej!"[3] Biskup chełmski, Małachowski i marszałek litewski, Połubiński, surowej poddali krytyce politykę elektora i przypominali niepomszczone krzywdy z jego strony. Małachowski znowuż, wraz z Łosiem i Górzyńskim, uprzedzając ataki na zaciągi pruskie, w imieniu stanów Prus Królewskich składali królowi podziękowanie, że właśnie przez utrzymywanie żołnierza pod bronią w tak gorącym czasie w miastach pruskich, zabezpieczył tę prowincję od grożącej inwazji wrogów; i nadal tedy powinien król te oddziały pod bronią utrzymać. Wydżga i Wielopolski wyraźnie zalecali wzmocnienie władzy królewskiej; Benedykt Sapieha znowuż i Połubiński atakowali Paca za jego podejrzane praktyki z armją litewską, podczas gdy Ogiński, Giełgud i Piaseczyński bronili hetmana, a na Szwedów rzucali gromy[4].

Zwolennicy przymierza ze Szwecją coprawda niezbyt śmiało i tylko pośrednio ośmielali się bronić Szwedów, raczej w formie ataków na elektora: wieści jednak, które nadeszły na początku lutego do Grodna, ostatecznie odjęły im otuchę i wiarę w oręż szwedzki. Tylko efektowne sukcesy wojenne Szwedów mogły były uratować przydeptane w zarodku ziarno zbliżenia polsko-szwedzkiego. Tymczasem wypadki przybrały obrót zupełnie odmienny. W połowie grudnia ruszył Fryderyk Wilhelm z Pomorza, wiodąc 10.000 jazdy, dragonji i piechoty, oraz 34 działa. Nie czekając na pozwolenie kró-

---

[1] Pismo *Symbolum reformatum* w rp. Ossol. 2999, s. 105-9. Hoverbeck pisze o niem w depeszy z 20 XII 1678. Rp. Ossol. 2998, s. 105... „hat einer das Symbolum Athanasii vor sich genommen und demselben in Redensarten gefolgt, der Hof soll den lithauschen Grossfeldherrn oder dessen Leute deswegen in Verdacht nehmen". Refleks pogłosek o planach Jana III zamachu na Gdańsk spotykamy w depeszy Martelli'ego, 2< XII 1678. T. rz. 91, s. 113.

[2] Piwarski l. c.

[3] Diarjusz l. c., 110-111.

[4] Diarjusz l. c., 20.

la, odbywał elektor marsz przez Prusy Królewskie. Słabe próby utrudnienia elektorowi przeprawy przez Wisłę, podjęte przez Béthune'a, zupełnie się nie powiodły. Fryderyk Wilhelm wprawdzie zajmować kazał bezprawnie statki panów polskich na Wiśle, naogół jednak starał się o pozyskanie sobie ludności polskiej, za żywność płacił hojnie, a drogę przez teren Rzplitej odbywał w stroju polskim, specjalnie na ten cel dla niego w Gdańsku sporządzonym[1]. W połowie stycznia 1679 roku stanął elektor na terytorjum Prus Wschodnich, w Kwidzyniu. Na wieść o nadchodzącej armji brandenburskiej, nie czując się na siłach do walki wobec wyczerpania znękanego głodem, mrozami i chorobami żołnierza, zarządził Horn odwrót ku Tylży. Teraz dopiero wyszły na jaw wszystkie błędy kampanji pruskiej Horna. Brak było Szwedom silnego oparcia w twierdzach, gdyż te omijali i na tyłach swej armji pozostawili załogi brandenburskie w Królewcu i Kłajpedzie. 26 stycznia, po forsownym marszu (przyczem transport piechoty i armat odbywał się na saniach po śniegu i lodzie), stanął elektor w Królewcu; wysłana przodem jazda pod wodzą Görtzkego i Treffenfelda nękała cofających się Szwedów, którzy mężnie się bronili w odwrocie. Mając zamknięty odwrót na Kłajpedę, ruszył Horn po przejściu Niemna przez Żmudź, ku granicy inflanckiej. Elektor zatrzymał się nad Niemnem, kończąc zwycięsko swą „kampanję zimową" i wysłał w pościgu za Szwedami jedynie 1500 ludzi pod Schöningiem. Teraz, gdy Szwedzi byli już zwyciężeni, wzięło udział w pościgu w myśl programu Paca trochę towarzystwa z pod jego chorągwi, a chłopstwo żmudzkie mordowało zabłąkanych w lasach żmudzkich i opadłych z sił, żołnierzy szwedzkich. W potyczce pod Telszami pokazali jeszcze Szwedzi Schöningowi swe pazury, odwrotu jednak nie przerwali i nie oparli się aż w Rydze, gdzie Horn nie mógł się doliczyć w szeregach więcej jak 3000 zbiedzonego żołnierza[2].

Wieści o sukcesach brandenburskich przyszły do Grodna z początkiem lutego i wywołały wrażenie ogromne. Jan III, który wciąż jeszcze skrycie wierzył w możliwość sukcesów szwedzkich i w życzliwej dla Szwedów trzymał się rezerwie, był mocno skonsternowany, podobnież cała partja dworska. „Malkontenci" za to zacierali ręce z radością, wskazując, jak przewidującą i trafną była ich polityka! A właśnie w tym czasie wypłynęła raz jeszcze na sejmie kwestja pruska i inflancka. Już na początku sejmu, w propozycji od tronu, wspomniał Jan III przez usta kanclerza o ofertach Szwe-

[1] Beaujeu l. c., 37.

[2] Carlson l. c. Philippson l. c. — Hirsch T.: *Der Winterfeldzug in Preussen* 1678—1679 (Berlin 1897).

dów, którzy pragną zdobyć dla Polski Prusy Książęce. Pacowie próbowali natychmiast zwrócić umysły w kierunku Inflant, a wyzyskując klęski Szwedów w Prusiech, pisał hetman litewski w osobnym memorjale: „Inflanty *sine praesidio*, Ryga *denudata*, *tylko* starzy a mali pilnują, toby teraz czas *prosequi victoriam* i inpatronować się w Inflantach!“[1] Za radą też Paca na publicznej audjencji w sejmie, 21 lutego, zaproponował Hoverbeck Rzpltej wspólną przeciw Szwedom akcję i okupację Inflant. Dla osłabienia jednak wrażenia tej propozycji odczytać kazał Jan III tegoż dnia trzy listy Liliehööka do króla, senatu i izby poselskiej, w których ofiarował Polsce wspólne zdobycie Prus[2]. Odżyło w ten sposób zagadnienie, tak żywo dyskutowane w czasie sejmu warszawskiego: Prusy czy Inflanty? Ale w jakże przyblakłych wystąpiło ono teraz barwach! Nikt już rozsądny w Polsce nie mógł myśleć poważnie o współdziałaniu ze Szwedami, po tak długim szeregu ich niepowodzeń, przypieczętowanym ostatnio fatalną imprezą pruską! Na walkę znowuż ze Szwedami pisał się tylko Pac ze swymi adherentami, Piaseczyńskim, Ogińskim i Giełgudem; może byłby ją poparł za pieniądze brandenburskie Wiśniowiecki, czy któryś z Wielkopolan, wśród których niestrudzenie nastrój dla elektora przyjazny utrzymywał Scultetus:[3] król jednak i partja dworska byli podobnym planom stanowczo przeciwni. Nie pora była zresztą teraz na nowe powikłania wojenne nad Bałtykiem, gdy pod naciskiem Francji zbliżała się tam już chwila pokoju. Wrażenia większego tedy obie te oficjalne propozycje już nie sprawiły, a były tylko słabem echem tak aktualnych niedawno dla polityki polskiej, a niestety nie rozwiązanych zagadnień.

Przygasłe już zdawało się zupełnie popioły sprawy pruskiej wyrzucały jeszcze od czasu do czasu jakieś jaśniejsze iskry. Najgorliwsi stronnicy francuscy ożywili się nieco, gdy przyszły, przesadzone zresztą wieści, o porażce Schöninga i ocknięciu się pewnem Horna. Za pośrednictwem agentów francuskich, Akakji i Béthune'a, rozszerzano wieści nawet po cofnięciu się Horna do Rygi, o dalszej jego, mimo niepowodzeń dotychczasowych, gotowości do walki i do nowej jakoby na Prusy imprezy[4]. Pod koniec lutego przyszły znów wieści z Nimwegen o podpisaniu traktatu pokoju między Francją a

---

[1] Hoverbeck, 5 I 1679. Rp. Ossol. 2998 s. 9.

[2] Cytuje ten memorjał Hoverbeck, któremu go przesłał M. Pac. Por. Hoverbeck, luty 1679. Rp. Ossol. 2999, s. 50. Diarjusz l. c., 23. Por. inny diarjusz sejmu grodz. w rp. Czart. 426, s. 566.

[3] Scultetus, 21 II 1679. Rp. Ossol. 2998, s. 68.

[4] Akakia, 25 II i 5 III 1679. *A. J. III* t. II, 197.

cesarzem[1]. Elektor zostawał na placu boju zupełnie odosobniony, narażony na atak całej armji francuskiej, co dawało znowu Szwedom dobrą sposobność do pomszczenia się na nim i odzyskania ziem utraconych. Pozostawienie Fryderyka Wilhelma przez cesarza na pastwę losu mogło i polityce polskiej pozwolić na śmielszy ton wobec Brandenburgji. Drobne te jednak iskierki, świadczące tylko, że sprawa pruska niezupełnie jeszcze wygasła, nie były w stanie rozpalić nawet małego ognia. Dwór polski już inne miał cele na oku, dostosowane do zmienionej sytuacji zagranicznej państwa. Bez wrażenia tedy mijały już depesze Liliehööka, który nie orjentując się w zmienionych warunkach, wciąż, w myśl dawnych recept, układał plany wspólnego ataku polsko-szwedzkiego na Prusy i zapewniał o zupełnej gotowości Szwedów do ponowienia akcji. W swych obszernych memorjałach do Jana III[2] bronił niezrażony sprawy przegranej i pragnął politykę króla na dawnych utrzymać szlakach, podczas gdy już na nowe drogi sprowadzało ją samo życie.

W stosunkach z Brandenburgją wstąpił teraz Jan III, gdy plany pruskie musiał zarzucić, na szarą drogę codziennych sporów i targów, by w ten chociaż sposób zmusić niebezpiecznego sąsiada do pewnych ustępstw. W ciągu obrad sejmowych kilkakrotnie zwracał się Witwicki w imieniu króla do Hoverbecka ze skargami na elektora i żądaniem uregulowania wielu nader aktualnych spraw spornych. Skarżył się Witwicki na konferencjach z Hoverbeckiem na przejmowanie poczty przez elektora, przypominał sprawę Kalksteina, żądał wydania Drahimia, uregulowania cła piławskiego i t. d. Deputaci pruscy w izbie poselskiej głośno wytaczali podobne skargi i domagali się komisji[3]. Hoverbeck wykręcał się jak mógł, uważając, że w chwili, gdy się toczyła jeszcze wojna nad Bałtykiem, natarczywe żądanie zwołania komisji dla omówienia spraw spornych polsko-brandenburskich jest niewątpliwie intrygą francusko-szwedzką;[4] wobec zaś nieprzyjaznego usposobienia Jana III, odmowne stanowisko elektora względem którejś ze spraw spornych łatwo może posłużyć królowi za pretekst do zerwania z elektorem. Tłumaczył tedy Witwickiemu, że gdy się dom pali, nie czas, by sąsiedzi spory obustronne wszczynali, to znowuż inne podawał wymówki, byleby tylko proponowaną komisję odwlec na czasy dla elektora pomyślniejsze[5].

---

[1] Hoverbeck, 9 III 1679. Rp. Ossol. 2998, s. 64.

[2] Por. *A. J. III* t. II, 231, 232, 244.

[3] Hoverbeck, 10 I, 14 III i 20 III 1679. Rp. Ossol. 2999, s. 47-8.

[4] Por. Béthune, 22 III 1679. *A. J. III* t. II, 204.

[5] Hoverbeck, 10 I 1679. Rp. Ossol. 2999, s. 45.

Ze strony dworu i posłów pruskich nacisk jednak nie ustawał. Za wiedzą Jana III spisał ktoś, zdaje się biskup chełmiński, Małachowski, najważniejsze „*gravamina*" polskie przeciw elektorowi, *w 18 punktach p. t.*: „*Praeiudicia ab Electore Brandenburgico Reipublicae illata*". Była tam mowa o Drahimiu i o Kalksteinie, o deprecjonowaniu monety polskiej przez elektora, o tem, że daje carowi tytuł księcia litewskiego, że sam się tytułuje z ujmą dla króla polskiego: „*Supremus dux et haeres Prussiae*", co w przyszłości może w zupełności wykluczyć Rzpltą od praw do Prus Książęcych, tem więcej, że zarazem rozszerza się prawa do sukcesji w tejże prowincji wbrew traktatom na boczne linje Hohenzollernów. Nie zapomniano i o przewozie przez Wisłę, który uzurpuje sobie elektor; buduje dalej Fryderyk Wilhelm twierdzę w Jomsborku na granicy Mazowsza, uciska katolików, kalwinizm popiera; cło piławskie bezprawnie zagrabia, posiłków na wojnę turecką nie daje i t. d.[1] Istotnie z powodzi tych pretensyj niejeden można było bardzo poważny wyłowić pretekst do wojny z elektorem. Nie dziwią nas tedy obawy dworu berlińskiego przed zwołaniem komisji. W tej sytuacji Hoverbeck wdawał się w rozmowy z wysłanym pono z ramienia Sobieskiej Denhoffem, który w imieniu królowej żądał rychłej od elektora satysfakcji w niektórych punktach, obiecując odroczenie innych spraw, byle elektor np. oddał starostwo drahimskie. Sam znowuż Hoverbeck radził ułagodzić Jana III ustępstwem w części pretensyj finansowych elektora do Elbląga[2].

Ze strony polskiej nie wykorzystano tutaj wszystkich możliwości, jakie się nastręczały. Polityka bałtycka Jana III w latach 1675—1679 stanowiła ustawiczne dla elektora niebezpieczeństwo. Pragnąc uchronić Prusy Książęce od największej groźby, ataku polsko-szwedzkiego, gotów był nawet elektor w chwilach krytycznych na pewne koncesje w licznych sprawach spornych. Były momenty, zwłaszcza w czasie pobytu gdańskiego króla, gdy Hoverbeck wiózł z pod Szczecina w zanadrzu ukrytą propozycję oddania Drahimia, a nawet Lęborka czy Bytowia Jakóbowi Sobieskiemu, za cenę powstrzymania króla od kroków względem Brandenburgji nieprzyjaznych[3]. Sytuacja elektora była wtedy ciężka, niebezpieczeństwo od strony Polski groźne: odpowiedni nacisk dworu polskiego mógł był wtedy, być może, niemałe przynieść korzyści. W tych jednak latach miał Jan III plany na wielką zakrojone miarę, które mu oddać miały,

[1] „Praeiudicia ab Electore Brandenburgico Reipublicae illata". Rp. Ossol. 2999, s. 60.
[2] Hoverbeck, 15 IV 1679. Rp. Ossol. 2999, s. 40.
[3] Heinl. c

w oparciu o Francję i Szwecję, całe Prusy. Cóż tedy dziwnego, że inne sprawy bladły i ustępowały na plan dalszy. Gdy zaś przyszło niedługo z wielkich planów zrezygnować i mniejszemi się zadowolić korzyściami, sytuacja uległa zmianie. Skłonność elektora do ustępstw minęła wkrótce bezpowrotnie; wsparty po r. 1679 na przymierzu z Francją przez szereg lat następnych, zajmie Fryderyk Wilhelm wobec wysuwanych dość często pretensyj polskich stanowisko nieustępliwe. Żadnej też ze spraw spornych nie zdoła Jan III przez cały czas swych rządów posunąć naprzód: tyle przynajmniej, że zawsze z energją i stanowczością pretensje brandenburskie odpierał i dalsze zapędy na terytorjum polskie na jakiś czas powstrzymał[1].

Rok 1679 przyniósł znamienną zmianę orjentacji elektora, która zaważyć miała silnie na dalszych stosunkach polsko-brandenburskich. Fryderyk Wilhelm doczekał się wkońcu zupełnego osamotnienia wobec Francji i Szwecji. 5 lutego zawarł cesarz w Nimwegen pokój z Francją: wierni dotąd sprzymierzeńcy elektora, książęta Lüneburg i Münster, poszli w ślady cesarza, a w traktatach z Francją obiecywali gotowość zbrojnego wystąpienia przeciw elektorowi, gdyby tenże nie poddał się ogólnej pacyfikacji. Fryderyk Wilhelm nie mógł się pogodzić z myślą odstąpienia zdobytego Pomorza, zgodnie z kategorycznym postulatem Ludwika XIV, dotrzymującego swych przyrzeczeń i zapewnień wobec pokonanej w tej wojnie aljantki, Szwecji. Wszelkie usiłowania Meindersa w Nimwegen i w Paryżu, by przecież Pomorze szwedzkie w rękach elektora pozostawić za cenę choćby nawet Prus Książęcych, chybiły celu. W marcu 1679 roku korpus francuski pod generałem Calvau wkroczył do księstwa kliwijskiego: za pośrednictwem rodziny bankierskiej Formont'ów dowiedział się elektor, że Francja gotowa jest do sfinansowania ponownej wyprawy szwedzkiej z Inflant do Prus. Elektor musiał się ratować podpisaniem rozejmu w Nimwegen, 27 marca[2]. Rozgoryczony na sprzymierzeńców, musiał się pogodzić z myślą utraty ujścia Odry, a pozostawiając teraz zkolei własnemu losowi jedyną wierną mu aljantkę, Danję, podpisał traktat pokoju, ułożony w S. Germain, 29 czerwca. W cztery miesiące później przekreślił całą swą politykę z lat 1674—1679 i wszedł na zupełnie nowe drogi, w przekonaniu, że jedynie Francja może mu dać gwarancję bezpieczeństwa wobec sąsiadów, a może dopomóc i do pomsty na dawnych

[1] O stosunkach polsko-brandenburskich w następnych latach por. Piwarski K.: *Sprawa pruska za Jana III Sobieskiego, 1688—1689* (Lwów 1929).

[2] Pagès l. c. — Philippson l. c. — Waddington l. c.

sojusznikach, którzy go w krytycznej opuścili chwili! 25 października podpisali Pomponne i Meinders w temże St. Germain traktat ścisłego przymierza między Ludwikiem XIV a Fryderykiem Wilhelmem, zobowiązujący elektora za cenę wielkich rocznych subsydjów finansowych do współdziałania z Francją w sprawach niemieckich, a również i — polskich.

Niepowodzenie swej polityki w latach 1677—1679 odczuł Fryderyk Wilhelm bardzo głęboko. Kilkuletnie wysiłki orężne, uwieńczone nakoniec zupełnym podbojem Pomorza szwedzkiego, poszły na marne i w 1679 roku trzeba było pod naciskiem Ludwika XIV zwrócić świeżą zdobycz Szwedom. Taktyka elektora w latach wojennych okazała się błędną. Łudził się długo Fryderyk Wilhelm, że wypracowanie pewnych faktów dokonanych nad brzegiem Bałtyku, posłuży mu jako niewzruszony atut w rokowaniach pokojowych i nic nie zdoła wydrzeć z jego ręki ziem zdobytych.

Lekceważąc po Fehrbellinie i Szczecinie Szwedów, nie doceniał Fryderyk Wilhelm potęgi ich protektora Ludwika XIV, nie spodziewał się ze strony wielkiego króla Francji takiej lojalności wobec pokonanego sojusznika, Szwecji i tak niezłomnej obrony jego interesów. Przeoczył w dużej mierze fakt, że Holandja odnosi się do jego polityki bałtyckiej obojętnie, a cesarz wprost niechętnie. Głuchy na wezwanie swych sprzymierzeńców, by wypełniając zobowiązania z traktatów płynące, po zdobyciu Szczecina wsparł swym orężem wojska koalicyjne w walce nad Renem, trzymał swą armję elektor na Pomorzu i w Prusiech Książęcych, narażając się, i słusznie, na zarzut polityki nawskroś egoistycznej. Konsekwencją tego była zupełna izolacja elektora w roku 1678 i 1679. Ani Holandja, ani cesarz nie myśleli krępować się niewygodnym sojusznikiem, który utrudniał przez swe wygórowane wobec Szwedów żądania ogólną pacyfikację; wyzyskując tedy dogodne momenty, zawierali pospiesznie traktaty z Francją, nie troszcząc się o los elektora. Na jego skargi miano w Hadze i Wiedniu zgodną odpowiedź i słuszny zarzut, niedotrzymania traktatów ze strony elektora.

Nietylko jednak zdobycie Pomorza pochłaniało w tych latach zupełnie uwagę elektora i zaciążyło na jego stosunku do aljantów. Niemniej napewno ważnym czynnikiem była tutaj konieczność obrony Prus Wschodnich. Nie mógł się zdecydować Fryderyk Wilhelm na wysłanie armji na Zachód, gdyż obawiał się nietylko utraty Pomorza, ale również ataku szwedzko-polskiego na Prusy. Wroga elektorowi polityka Jana III, zmuszająca go do ustawicznej czujności na Wschodzie, szachowała go i krępowała mu wolność ruchu, zaważyła też bardzo silnie na ostatecznym bilansie jego polityki

w latach 1677-8. Gdy aljanci domagali się z wiosną roku 1678 posiłków brandenburskich, musiał elektor utrzymywać w Prusiech korpus Homburga, a całą armję trzymać na Pomorzu, by w chwili ataku polsko-szwedzkiego móc pospieszyć rychło z pomocą, jak się to stało wkońcu zimą 1678-9. Oczywiście nie wyzyskano ze strony Szwecji i Polski należycie sytuacji, a ostateczny atak Henryka Horna na Prusy był słabem jedynie i spóźnionem wydaniem układanego od lat paru między dworem polskim, a Sztokholmem i Wersalem dzieła. Sama już jednak świadomość, że dzieło to się gotuje, że ze strony polskiej mogą spaść na elektora poważne ciosy i zniweczyć jego postępy nad Bałtykiem, że w miejsce nabytej z trudem, a nieutrwalonej jeszcze zdobyczy, grozi utrata innej prowincji — pruskiej, zaciążyła nader silnie na polityce Fryderyka Wilhelma, zmusiła go do skupienia całej swej uwagi na granicy wschodniej, wniosła rozdźwięki w jego stosunki z aljantami, doprowadziła wkońcu do jego zupełnej izolacji. Za tem poszła wreszcie nieubłagana konieczność wyrzeczenia się Pomorza. W świetle tych uwag łatwo zrozumieć tę nienawiść, z jaką odnosił się Fryderyk Wilhelm w latach następnych, aż do swego zgonu, do Jana III, a której źródła szukać należy właśnie w polityce Sobieskiego w latach wspomnianych[1]. Nie wprowadził wprawdzie Jan III w czyn swych planów bałtyckich, nie zdołał zdobyć dla Rzpltej czy dla swego syna Prus Wschodnich — na nieprzezwyciężone natrafił bowiem przeszkody. Niemniej swą polityką w latach 1675—1679 przyczynił się walnie do pozbawienia Fryderyka Wilhelma owoców jego zwycięstwa nad Szwecją i odsunięcia Hohenzollernów od ujść Odry na pół jeszcze wieku[2].

[1] Bardzo charakterystyczna opinja posła francuskiego w Berlinie Rebenac'a w depeszach do Ludwika XIV, 6 IX i 28 X 1687. *U. u. A.* XX, 1243 i 1254.

[2] Już po ukończeniu druku naszej pracy ukazała się rozprawa J. Wolińskiego: *Sprawa pruska 1674—1675 i traktat jaworowski. Przegląd historyczny t. XXX* (Warszawa 1932). Szczegółowo opracował w niej autor genezę planów pruskich Jana III, a wyniki jego badań pokrywają się naogół z naszemi uwagami na wstępie pracy (rozdział pierwszy). Zasługują na uwagę u Wolińskiego szczegóły, wyjaśniające opozycyjne stanowisko Prus Wschodnich wobec elektora w latach 1673-4.

STRZELECKI ADAM

UDZIAŁ SZLACHTY ZIEMI CHEŁMSKIEJ W ROKOSZU ZEBRZYDOWSKIEGO.

Rokosz Zebrzydowskiego, jako wypadek brzemienny w zgubne dla Rzeczypospolitej skutki, był już niejednokrotnie przedmiotem badań historyków polskich. Ponieważ zaś zarówno w genezie swej jak przebiegu był on zjawiskiem więcej, niżby się to zdawać mogło, skomplikowanem, stąd nie dziw, że ilość zagadnień w związku z rokoszem będących zwiększała się i że nawet szczegółowe zagadnienia z tej dziedziny budziły zainteresowanie i dały impuls do badań, których rezultatem jest szereg przyczynków do dziejów zawieruchy rokoszowej.

Wśród głównych zagadnień dotyczących rokoszu Zebrzydowskiego niepoślednie miejsce zajmuje i to, czy rokosz początkowo był tylko ruchem lokalnym szlachty małopolskiej, skupiającej się przy Zebrzydowskim, czy też miał on i gdzieindziej grunt przygotowany. Z tem zagadnieniem łączy się i inne, a mianowicie, jak silny był w rokoszu udział szlachty z województw i ziem poza Małopolską leżących i jaką rolę odegrały one w rokoszu. O to, czy rokosz był ruchem lokalnym szlachty małopolskiej, spierali się z sobą Schmitt i Szujski[1]. Ten ostatni, wiedziony raczej intuicją niż wsparty dowodami, płynącemi z materjału źródłowego, rozstrzygnął to zagadnienie pozytywnie[2]. Zwalczał go natomiast Schmitt, a rozporządzając materjałem dowodowym, choć naogół skromnym i słabo krytycznie opracowanym, starał się dowieść, że w rokoszu brały żywy udział wszystkie niemal województwa i ziemie[3]. W lat kilkadziesiąt po owym sporze i niezależnie od niego poruszył to zagadnienie Prochaska[4]. Do badań w tym kierunku popchnęła go niewątpliwie relacja Łubieńskiego, który twierdzi, że

[1] Porównaj Sobieskiego: *Pamiętny Sejm*, 44.

[2] Szujski: Dzieje Polski III, 169.

[3] Schmitt: *Kilka uwag w sprawie rokoszu Zebrzydowskiego*, 80.

[4] *Województwo ruskie wobec rokoszu Zebrzydowskiego*, w *Przewodniku naukowo-literackim* z r. 1908.

szlachta województwa ruskiego w czasie rokoszu gromadnie stanęła po stronie królewskiej[1]. Oczarowany lojalnością tej szlachty, starał się Prochaska materjałem źródłowym wesprzeć twierdzenie Łubieńskiego, zresztą niezupełnie słuszne. Ale i on nie mógł tego zamilczeć, że jednak ziemia chełmska, choć do Rusi Czerwonej należąca, nie okazała się przecież w czasie rokoszu tak lojalną, jak województwo ruskie. Wynikałoby z tego, że jednak Schmitt, zbijając Szujskiego, miał rację, gdy dowodził, że rokosz nie miał, nawet początkowo, charakteru ruchu lokalnego. Wykazał to zresztą w odniesieniu do Wielkopolski przed kilkunastu laty prof. Sobieski w Pamiętnym Sejmie, stwierdzając, że obok Małopolski województwa poznańskie i kaliskie stanowiły również ogniska zapalne rokoszu[2].

Przy omawianiu roli, jaką odegrała ziemia chełmska i jej szlachta w rokoszu Zebrzydowskiego, chodzi jednak o coś więcej niż o przedstawienie jeszcze jednego ogniska zapalnego tego ruchu lub o fragment historji lokalnej. Stanowisko Chełmszczyzny w czasie rokoszu może nas więcej interesować przedewszystkiem dlatego, że tu żył i działał wielki kanclerz Zamoyski, zyskując olbrzymią popularność wśród tamtejszej szlachty, która obok szlachty bełskiej najsilniej może przejęła się jego teorjami politycznemi[3]. Rezydując w Zamościu, stykał się kanclerz bezpośrednio ze szlachtą chełmską i oddziaływał na nią, tak jak znów jako starosta bełski, biorąc udział w tamtejszym sejmiku, przez swą popularność wielki wpływ na postanowienia jego wywierał[4]. Wśród Chełmian i Bełżan pełno było stronników kanclerskich, zwanych „zamojszczykami", a ziemię chełmską obok województwa bełskiego uważano wówczas za główne gniazda opozycji przeciw królowi[5]. Skoro szlachta chełmska tak silnie ulegała wpływom Zamoyskiego, to ciekawe, jak ustosunkuje się ona względem Zebrzydowskiego, który w obronie programu zmarłego kanclerza wystąpi, podnosząc jeszcze swój autorytet i tem, że jest opiekunem syna kanclerskiego, Tomasza, przyczem, przebywając często z tego tytułu w Zamościu, styka się również bezpośrednio z Chełmianami. Badając zatem udział szlachty chełmskiej w rokoszu, można w znacznej mierze stwierdzić, jak ro-

[1] *Opera posthuma*, 67.

[2] Sobieski: *Pamiętny Sejm*, 44.

[3] Czubek: *Pisma rokoszowe* II, 437.

[4] Na sejmie w 1605 roku Zamoyski sam się do tego przyznaje, mówiąc: „Byłem ja też tam (w Bełzie) jako urzędnik tamtecznego kraju, wiem, jakom ludzie i rzeczy prowadził". Porównaj Strzeleckiego: *Sejm z r. 1605*, s. 52.

[5] Czubek: *Pisma rokoszowe* II, 437.

zumiała ona program Zamoyskiego i czy odczuwała różnicę między tym programem a hasłami, jakie głosił, zasłaniając się powagą zmarłego kanclerza, Zebrzydowski.

* * *

Ziemia chełmska stanowiła z wielu względów bardzo dogodny teren dla rozwoju rokoszu. Szlachta bowiem tutejsza, ulegając wpływom Zamoyskiego, ustosunkowała się negatywnie do polityki królewskiej. Że Chełmianie byli opozycjonistami i przeciwnikami dynastyczno-reakcyjnej polityki Zygmunta III, świadczą o tem ich instrukcje, dawane posłom na sejmy[1] i stanowisko tychże posłów. Najjaskrawsze tego dowody posiadamy z sejmów 1597 i 1605 r. Na sejmie 1597 roku toczyła się zażarta walka między regalistami a opozycją, przyczem tym razem stroną atakującą byli regaliści, dążący do osłabienia władzy i powagi Zamoyskiego[2]. Chcąc poderwać jego autorytet, zarzucali mu przekupstwo, że przyjmował podarunki od hospodara mołdawskiego, Jeremiego Mohyły. W obronie zaatakowanego Zamoyskiego stanął wówczas poseł chełmski, Mikołaj Urowiecki, zarzucając partji antykanclerskiej, że rozmyślnie sejm tego rodzaju zarzutami zatrudnia, gdyż dąży do jego rozerwania i udaremnienia w ten sposób uchwały poboru, proponowanego przez stronników kanclerskich. Wrogowie Zamoyskiego istotnie konsekwentnie plan swój przeprowadzili, gdyż cały czas sejmu zszedł na sporach, w ostatnim zaś dniu po zachodzie słońca oświadczyli, że czas wyznaczony na obrady upłynął i że więcej ich kontynuować nie będą. Nie pomogły nawoływania Urowieckiego, który, odwołując się do sumienia posłów, radził obrady nad poborem prowadzić dalej, większość bowiem posłów wyjechała. Mimo tego Urowiecki dnia następnego staje z niewielką grupką stronników kanclerskich przed królem i domaga się dalszego prowadzenia obrad. Kiedy zaś obrad z powodu zbyt szczupłej liczby obecnych nie podjęto, Urowiecki prosi króla o list do „braci", aby mógł swym wyborcom wykazać, że na sejmie wedle ich instrukcji postępował, mając tylko dobro Rzeczypospolitej na oku. Na sejmie zaś w roku 1605 dowodem opozycyjnego stanowiska Chełmian jest protestacja posłów chełmskich, jaką oni złożyli przeciw przyznaniu przez króla praw do lenna pruskiego elektorom brandenburskim[3].

---

[1] Por. instrukcję sejmiku chełmskiego z r. 1597 w *Scriptores rerum polonicarum* XX, 394.

[2] Tamże, 102, 119, 120, 121, 398, 520.

[3] Heidenstein: *Collectanea*, 136.

Obok tych nastrojów opozycyjnych w dziedzinie politycznej były i inne względy, które czyniły z Chełmszczyzny odpowiedni teren do przyjęcia się haseł rokoszańskich. Ziemię chełmską łączyło wiele węzłów z Małopolską[1], skąd wyszło hasło rokoszu, to też stała się ona podatniejszą w tym wypadku od województwa ruskiego, swej macierzy, które w okresie zawieruchy rokoszowej przeważnie przy królu stanęło[2]. Stosunki społeczne i majątkowe szlachty chełmskiej mogły stanowić również jeden ze względów jej sympatji do rokoszu, skoro jedną z cech jego było i to, że od początku miał on charakter ruchu antymagnackiego. Szlachta bowiem chełmska, naogół biedna, niechętna była magnatom, a kilkanaście bogatszych i znakomitszych rodzin, cieszących się z powodu swej ofiarności dla ogółu wielką popularnością[3], mogło jeszcze wciągnięcie szerokich mas do ruchu rokoszowego ułatwić, skoro były one opozycyjnie nastrojone. Takiemi rodzinami w pierwszym rzędzie byli Zamoyscy, Urowieccy, Orzechowscy i Sieniccy, a ich główni przedstawiciele byli właśnie opozycjonistami.

O udziale szlachty chełmskiej w rokoszu mogły też zadecydować i względy religijne, skoro różnowiercy szukali w nim zabezpieczenia swobód swego wyznania. Wśród Chełmian wielu było wyznawców kościoła wschodniego, a tych niepokoiły wewnętrzne rozterki, spowodowane zbyt silną propagandą unji z Kościołem rzymskim. Wyraz tym obawom dała instrukcja chełmska na sejm 1597 roku, domagając się usilnie „uspokojenia rozróżnienia w religji greckiej[4]. Ale obok wyznawców kościoła wschodniego liczyła też i reformacja bardzo wielu zwolenników w Chełmszczyźnie, która słusznie uchodziła za jeden z najsilniej objętych ruchem reformacyjnym obszarów w Polsce[5]. To też zaniepokojona objawami nietolerancji i kontrreformacyjnej polityki króla, szlachta chełmska domagała się we wspomnianej wyżej instrukcji uchwalenia na sejmie „procesu na konfederację warszawską", czyli konstytucji przeciw tumultom religijnym[6]. Skoro zaś konstytucji takiej nie uchwalono na stałe, przeto i względy religijne mogły popchnąć różnowierczą szlachtę ziemi chełmskiej w wir rokoszu.

---

[1] Prochaska: *Z dziejów samorządu ziemi chełmskiej* w *Przeglądzie historycznym* z r. 1908, 37.

[2] Prochaska: *Wojew. ruskie wobec rokoszu Zebrzydowskiego, 965, 967, 1061.*

[3] Prochaska: *Z dziejów samorządu ziemi chełmskiej,* 37, 43.

[4] *Scriptores rer. pol.* XX, 394.

[5] Merczyng: *Zbory i senatorowie protestanccy,* 13, 17.

[6] *Scriptores rer. pol.* XX, 394.

Nieobojętnem też było dla nastrojów, panujących w ziemi chełmskiej i to, że wpływowy urząd starostów grodowych w obydwóch powiatach piastowali tu ludzie z najbliższego otoczenia zmarłego kanclerza, a obecnie blisko Zebrzydowskiego stojący. Starostą krasnostawskim był bowiem Stanisław Żółkiewski, kasztelan lwowski i hetman polny, z przekonań typowy „zamojszczyk". Że Żółkiewski był opozycjonistą, dał temu niejednokronie wyraz, a szczególnie na ostatnim sejmie 1605 r., kiedy to ostro na króla nacierał z powodu projektowanego małżeństwa z Konstancją Rakuszanką[1]. Nie lubił go też Zygmunt i podejrzewał, że w czasie rokoszu stanie po stronie swego szwagra Zebrzydowskiego[2]. Starostą zaś drugiego powiatu chełmskiego był wspomniany już wyżej Mikołaj Urowiecki. Był on, podobnie jak Żółkiewski, krewnym Zamoyskiego[3], jego towarzyszem broni i protegowanym. Zamoyski wyraźnie go wyróżnia, skoro powierza mu jako rotmistrzowi królewskiemu zaciąg szlachty do piechoty łanowej w czasie wojny Batorego z Moskwą[4], używa go do specjalnych poruczeń[5], pod Byczyną oddaje mu dowództwo lewego skrzydła[6], a w wyprawie na Wołoszczyznę w r. 1600 stawia go również na stanowisku dowódcy[7]. Za to wszystko odwdzięcza się kanclerzowi Urowiecki, bo jest nietylko jego stronnikiem, ale zagorzałym obrońcą, jak to wyżej wykazałem. Zamoyski musiał mieć do niego zaufanie, skoro obok innych wyznaczył go współopiekunem syna swego Tomasza[8], a nawet dał mu jakieś poufne zlecenia w sprawie opieki[9]. To podnosiło jeszcze autorytet Urowieckiego u miejscowej szlachty, której imponowało jego doświadczenie wojskowe i dziarska postawa[10], a najlepszym dowodem jego popularności było to, że go tak często posłem na sejm z ziemi chełmskiej wybierano[11]. Ta popularność Urowieckiego i Żółkiewskiego mogły dla sprawy rokoszowej być bardzo przydatne. Skoro zaś stykali się oni jako

[1] Strzelecki: *Sejm z r. 1605, s. 131-4.*

[2] Łubieński: *Opera posthuma,* 65 i list Kochańskiego do bisk. Rudnickiego z 18 V 1606. Rkp. Czartoryskich 1639, k. 81.

[3] *Reformacja w Polsce* I, 113.

[4] Niemcewicz: *Dzieje panowania Zygmunta III,* T. I. s. XX.

[5] Niesiecki: *Herbarz* IX, 193 i Sygański: *Listy Skargi,* Nr. 76.

[6] Niemcewicz: *Dzieje panowania,* I, 101.

[7] Rkp. Biblj. Jagiell. 102, str. 11.

[8] List Żerońskiego do bisk. Rudnickiego, w rkp. Czart. 1628, k. 254.

[9] Rkp. Czart. 1623. str. 1574: Protestacja bisk. chełmskiego Jerzego Zamoyskiego przeciw Zebrzydowskiemu.

[10] Czubek: *Pisma rokoszowe* I, 87.

[11] *Scriptores rer. pol.* XX, 394. Rembowski: *Rokosz,* 29.

współopiekunowie młodego Tomasza Zamoyskiego z Zebrzydowskim, to łatwo mogli wpływom jego ulec.

* *
*

Kiedy Zebrzydowski gotować się zaczął do walki z tronem, to musiał zdawać sobie sprawę z tego, że ziemia chełmska mogła stanowić dla niego z wyżej wymienionych względów ważny punkt oparcia. Do tego przyczyniała się jeszcze i ta okoliczność, że Zebrzydowski, będąc jednym z opiekunów Tomasza Zamoyskiego, zamierzał posługiwać się w walce z królem środkami materjalnemi pupila. Uważał, że, występując jako rzekomy spadkobierca programu kanclerskiego, może rozporządzać zarówno wojskami nadwornemi z Zamościa, jak i dochodami z dóbr Tomaszowych[1]. Dochodów zaś tych i bogactw, nagromadzonych przez zmarłego kanclerza, było sporo, skoro spadek w samej gotówce na miljon dukatów oceniano[2]. Zasobów tych mógł używać Zebrzydowski zarówno na zaciąg żołnierza, jak i na kaptowanie sobie stronników[3].

Stronników tych zaś jednać sobie zaczął coraz więcej Zebrzydowski, kiedy na sejmiku województwa krakowskiego, odbytym w lutym 1606 roku w Proszowicach, padło pod jego wpływem wśród wzburzonego tłumu szlacheckiego hasło urządzenia zjazdu w Stężycy wówczas, kiedy nieopodal w Warszawie miał obradować zwołany przez króla sejm. Zjazd stężycki miał niejako pogrozić królowi i zmusić go do uwzględnienia postulatów szlacheckich, wysuniętych przez opozycję na sejmie[4], a zarazem miał być jakby przeglądem sił wodza rokoszu. Zjazd ten, początkowo dość liczny, stopniałby był całkowicie i przeszedł bez echa, gdyby był król ustąpił i zadość uczynił żądaniom szlachty na sejmie. Tymczasem król „urazów" nie usunął i mimo że sejm miał się skutkiem tego rozejść bezowocnie, wywierał presję, aby mu pobór na toczącą się wojnę szwedzką uchwalono. Gwałt zrobił swoje i król uchwałę poboru przeforsował, ale siedm województw na pobór przecież zgodzić się nie chciało. Wszystkie one prócz krakowskiego, którego poseł Męciński wprost przeciw poborowi na sejmie zaprotestował, wzięły pobór „do braci", ale zgóry wiedziano, że sejmiki sprawę tę

[1] List Żerońskiego do bisk. Rudnickiego z 9. V. 1606, w rkp. Czart. 1628, k. 253. Depesza rezydenta francuskiego w Polsce, Jana De la Blanque'a z 20. V. 1606, w rkp. Bibljoteki narodowej w Paryżu, Nr. 15.967, str. 248; odpisu tych depesz udzielił mi prof. Sobieski, za co Mu na tem miejscu najuprzejmiej dziękuję.

[2] Sokołowski: *Przed rokoszem; w Rozprawach hist. fil.* A. U. XV, 80.

[3] Łubieński: *Opera posthuma, 41.*

[4] Czubek: *Pisma rokoszowe* II, 318; Sobieski: *Pamiętny Sejm, 51.*

negatywnie rozstrzygną. Wśród tych województw i ziem, które wzięły pobór „do braci", była też i ziemia chełmska[1]. Posłów chełmskich, z których jeden był znany nam już starosta chełmski Mikołaj Urowiecki, oburzało postępowanie króla na sejmie, jego „barwiane responsa na urazy" i gwałt, jaki zadano posłom, gdy „nawiedziono cudzoziemców na konkluzję", aby pobór przeforsować[2]. Nie dziw więc, że po sejmie udali się ci posłowie wraz z innymi posłami opozycyjnymi na zjazd do Stężycy.

Zaludniła się więc chwilowo opozycjonistami Stężyca. Jak wyglądały obrady zjazdu stężyckiego i jaką rolę odegrała na nim szlachta chełmska, trudno dzisiaj stwierdzić wobec tego, że znane dotychczas diarjusze tego zjazdu są nader pobieżne i niedokładne[3]. W każdym razie o licznym udziale szlachty chełmskiej w zjeździe świadczy aż piętnaście podpisów jej deputatów, umieszczonych pod uniwersałem tegoż zjazdu, zwołującym nowy zjazd na dzień 4 czerwca 1606 r. pod Lublin[4]. Uniwersał ten podpisało ogółem stu czterdziestu pięciu deputatów, z czego piętnastu pochodziło z Chełmszczyzny, jest to więc liczba nieproporcjonalnie pokaźna w stosunku do innych ziem i województw, tem bardziej, gdy weźmiemy pod uwagę niezbyt wielki obszar i słabą stosunkowo gęstość ludności tej ziemi, co wyrażało się w tem, że wysyłała ona tylko dwóch posłów na sejm. Ta nieproporcjonalnie wielka liczba deputatów chełmskich, podpisanych na uniwersale stężyckim, świadczy wymownie o licznym udziale tamtejszej szlachty w zjeździe. Nie oglądając się widocznie ani na odległość ani na błotniste drogi wiosenne, podążyła ona tłumnie na zjazd do Stężycy, co może być najlepszym dowodem nastrojów, wśród niej panujących.

Wśród naczelnych podpisów, umieszczonych na uniwersale stężyckim, figuruje podpis starosty chełmskiego Mikołaja Urowieckiego[5]. Inne podpisy występują w grupkach, podpisują więc razem Jakób Sienicki[6], Stanisław Horodyski[7], Andrzej Choiński[8]

---

[1] Uniwersał poborowy w *Relationes castr. sandec.* 110, p. 1416.

[2] Rembowski: *Rokosz*, 30 i 67.

[3] Sobieski: *Pamiętny Sejm*, 155.

[4] *Rel. castr. crac.* 33, p. 564—570.

[5] Podpisał on bezpośrednio po Zebrzydowskim i Januszu Radziwille, podczaszym litewskim.

[6] Patrz o nim w Niesieckim VIII, 352.

[7] Boniecki: *Herbarz* VII, 353 i *Źródła dziejowe* XVIII, 181.

[8] Boniecki: *Herbarz* III, 40 i *Źródła dziejowe* XVIII, 180-2

i Aleksander Krzywczycki[1], a dalej Jan Sornel[2] ze Stefanem Wołczkiem[3], razem znów znajdują się podpisy Wojciecha Romanowskiego[4], Wacława Zamoyskiego[5], Pawła i Ambrożego Czarnołęskich[6], Pawła Piaskowskiego[7], Jana Andrzejowskiego[8] i Jana Komorowskiego[9], a pojedyńczo wśród podpisów z innych województw występuje podpis Marcelina Mogilnickiego[10].

Wymienieni deputaci szlachty chełmskiej, to zarówno przedstawiciele zamożnej, jak i uboższej, jednowioskowej szlachty. Do pierwszych zaliczyć należy Mikołaja Urowieckiego, jego krewniaka Aleksandra Krzywczyckiego[11], Jakóba Sienickiego, Wacława Zamoyskiego i Jana Komorowskiego. Jeszcze więcej, aniżeli pozycja społeczna deputatów chełmskich, interesować nas może kwestja, jakie zajmowali oni stanowisko względem zmarłego kanclerza. Otóż typowymi zamojszczykami byli, prócz Urowieckiego, Paweł Piaskowski, powiernik i marszałek dworu zmarłego kanclerza, który go na egzekutora testamentu i współopiekuna syna swego Tomasza wyznaczył[12] i Jan Sornel, żołnierz z krwi i kości, uczestnik wszystkich wypraw Zamoyskiego, w których tak się dzielnie sprawiał, że stał się jego ulubieńcem[13]. Jaki był stosunek pozostałych deputatów ziemi chełmskiej do stronnictwa zamojszczyków, tego dzisiaj bezwzględnie ustalić niepodobna wobec braku szczegółowszych danych biograficznych o nich. Zamojszczykiem mógł być też i Wacław Zamoyski, dalszy krewniak zmarłego kanc-

---

[1] Boniecki: *Herbarz* XIII, 34.

[2] Pochodził ze Żmudzi, ale w tym czasie przebywał stale w ziemi chełmskiej, o czem świadczą liczne jego sprawy w sądzie ziemskim chełmskim i jego funkcje komisarskie przy oznaczaniu granic starostwa lubomelskiego w r. 1605. Patrz rkp. Czart. 2244. Nr. 9 i 13; Niesiecki: *Herbarz* VIII, 628 i Starowolski: *Monumenta*, 734.

[3] Niesiecki: *Herbarz* IX, 409.

[5] Tenże VIII, 165.

[4] Tenże X, 72.

[6] Boniecki: *Herbarz* III, 310 i *Źródła dziejowe* XVIII, 198.

[7] Pochodził wprawdzie z krakowskiego, ale stale przebywał w Zamościu na dworze kanclerza, a później jego syna, porównaj Uruskiego: *Herbarz* XIII, 312 i Starowolskiego: *Monumenta*, 641.

[8] Boniecki: *Herbarz* I, 67 i *Źródła dziejowe* XVII, 180-2.

[9] Boniecki: *Herbarz* X, 381 i *Źródła dziejowe* XVIII, 198.

[10] Uruski: Herbarz XI, 208.

[11] Boniecki: *Herbarz* XIII, 34.

[12] Uruski: *Herbarz* XIII, 312 i Starowolski: *Monumenta*, 641.

[13] Niesiecki: *Herbarz* VIII, 628 i Starowolski: *Monumenta*, 734.

lerza[1], do tego stronnictwa prawdopodobnie należał i Jan Komorowski, którego krewniak służył wojskowo pod Zamoyskim i był dowódcą nadwornej piechoty w Zamościu[2]. Istnieją nadto poszlaki, że zamojszczykami mogli też być Ambroży i Paweł Czarnołęscy, których krewniak Jan również służył niegdyś wojskowo pod Zamoyskim[3], a inny krewniak Feliks, pewno nie bez wpływu kanclerza został oficjałem kapituły kolegjaty zamojskiej[4]. Sympatyzować mógł też ze stronnictwem kanclerskiem i Stefan Wołczek, powinowaty Sornela[5], a krewniak sławnego wojownika Jana Wołczka[6], podkomendnego Zamoyskiego.

* *
*

Uniwersał zjazdu stężyckiego, podpisany przez deputatów szlacheckich, zwoływał nowy zjazd pod Lublin na dzień 4 czerwca 1606 roku. Do tego to zjazdu rozpoczął wkrótce czynić przygotowania Zebrzydowski. Werbuje więc wojsko częściowo za pieniądze swego pupila, syna kanclerskiego, Tomasza[7]. Czerpiąc z jego majątku na potrzeby rokoszu, wojewoda nie miał skrupułów, gdyż występował do walki z królem rzekomo w obronie programu zmarłego kanclerza. Ale nie wszyscy opiekunowie Tomasza Zamoyskiego podzielali w tym względzie przekonania Zebrzydowskiego. Przedewszystkiem zaniepokojony o los fortuny pupila był Jerzy Zamoyski, biskup chełmski[8]. On to prawdopodobnie stał się inicjatorem zebrania się rady opiekuńczej, na które zarówno hetmana Żółkiewskiego, jak i starostę Urowieckiego wezwano. Na owem zebraniu, pod nieobecność zresztą Zebrzydowskiego, zapadła decyzja, „żeby już więcej panu wojewodzie rzeczami pana Tomaszowemi nie służyć“[9]. Zebrzydowski niewiele jednak robił sobie z tego postanowienia rady opiekuńczej. Nie liczył się przedewszystkiem z opinją biskupa Jerzego Zamoyskiego, Urowiecki bowiem twierdził, że kanclerz, poufnie się przed nim zwierzając, biskupa od zarządu ma-

[1] Niesiecki: *Herbarz* X, 72.

[2] Czubek: *Pisma rokoszowe* III, 151.

[3] Niesiecki: *Herbarz* III, 221.

[4] Rkp. Czart. 1623, str. 1577: Protestacja kapituły zamojskiej przeciw Zebrzydowsk.

[5] Niesiecki: *Herbarz* IX, 409 i VIII, 628.

[6] Tenże IX, 409.

[7] Depesza Jana De la Blanque'a z 20. V. 1606, w rkp. Bibljoteki narodowej w Paryżu, 15.967, str. 248 i list Żerońskiego do bisk. Rudnickiego 9. V. 1606, w rkp. Czart. 1628, str. 253.

[8] Jego protestacja przeciw Zebrzydowskiemu w rkp. Czart. 1623, str. 1564.

[9] List Żerońskiego do bisk. Rudnickiego z 9. V. 1606, w rkp. Czart. 1628, str. 253.

jątkiem syna wykluczył[1]. Nie potrzebował się też liczyć i z Żółkiewskim, skoro ten, wezwany na dwór, wkrótce przeszedł na stronę króla[2]; jakikolwiek bowiem sprzeciw ze strony hetmana mógł teraz łatwo wojewoda wytłumaczyć jego przynależnością do obozu królewskiego. Nie krępował go też chyba i Urowiecki, który prawdopodobnie tylko pozornie na uchwałę rady opiekuńczej przystał. Dowodem ignorowania przez Zebrzydowskiego decyzji rady opiekuńczej był rozkaz, wydany przez niego w maju 1606 roku, aby artylerja z Zamościa ruszyła na zjazd lubelski[3].

Aby ten zjazd, jeżeli nie całkowicie udaremnić, tedy przynajmniej osłabić, zakazał król z jednej strony przyjmować do grodów i publikować uniwersał stężycki[4], z drugiej zaś strony zwołał sejmiki powiatowe na 3 czerwca[5], przypuszczając, że część szlachty raczej na sejmiki niż na zjazd lubelski podąży. Ale i opozycja dołożyła starań, aby zjazd lubelski się udał. Szlachta, dając wyraz oburzeniu, wnosiła do grodów protestacje[6], w których wytykała nielegalność zwołanych przez króla sejmików, obliczonych na osłabienie zjazdu lubelskiego. Posypały się też pisma agitacyjne i polemiczne[7], a stronnicy Zebrzydowskiego rozwinęli silną agitację[8] za zjazdem wśród szerokich mas szlacheckich. Skutkiem tego zjazd lubelski był liczny i przybyła nań szlachta z różnych stron Rzeczypospolitej[9], nie był jednak, skutkiem akcji ze strony króla i regalistów, tak liczny, jak się tego naczelnicy opozycji spodziewali[10], a owych czternaście tysięcy zgromadzonej pod Lublinem szlachty[11] trudno było uważać za ogół szlachecki.

Jednym z pierwszych, którzy stawili się w oznaczonym dniu na zjazd do Lublina, był starosta chełmski Urowiecki[12]. Wjechał on do miasta z chorągwią, do sto pięćdziesiąt koni liczącą[13] i stanął

---

[1] Protestacja bisk. Zamoyskiego przeciw Zebrzydowskiemu w rkp. Czart. 1623, str. 1574.
[2] Łubieński: *Opera posthuma*, 65.
[3] Depesza De la Blanque'a z 20. V. 1606; w rkp. Bibl. nar. w Paryżu 15.967, str. 248.
[4] Mandat króla do starostów; w rkp. Akad. Umiej. 1048, k. 72 i rkp. Czart. 341, str. 249.
[5] *Relationes castri crac.* 33 p. 640.
[6] Tamże, p. 654.
[7] Czubek: *Pisma rokoszowe*, passim.
[8] Łubieński: *Opera posthuma*, 41.
[9] List Kochańskiego do bisk. Rudnickiego z 13. VI. 1606; w rkp. Czart. 1639, str. 103.
[10] Depesza De la Blanque'a z 10. VI. 1606; w rkp. Bibl. nar. w Paryżu, 15967, str. 255.
[11] Diarjusz zjazdu lubelskiego w rkp. Bibl. Jagiellońskiej 102, str. 66.
[12] Diarjusz zjazdu lubelskiego; w rkp. Czart. 101, str. 417.
[13] Tamże i rkp. Bibl. Jag. 107, str. 886.

kwaterą u bernardynów[1], których był wielkim dobrodziejem[2]. Staroście towarzyszyła licznie szlachta chełmska[3]. Później nieco tego dnia podążał ku miastu Zebrzydowski. Skoro wieść o jego zbliżaniu się dotarła do Urowieckiego, ten ruszył natychmiast otoczony pocztem i tłumem szlachty chełmskiej poza miasto[4], by powitać wodza rokoszu. Zebrzydowskiemu niewątpliwie było to na rękę, że Urowiecki, jako wcześniej przybyły i lepiej zorjentowany, mógł mu złożyć relację o sytuacji, panującej w mieście, to też po powitaniu jeździli obydwaj czas dłuższy na uboczu, konferując ze sobą[5]. Konferencja ta dotyczyła niewątpliwie miejsca i planu obrad zjazdu. Kwestja miejsca obrad nie była jeszcze rozstrzygnięta, bo Zebrzydowski chciał, aby zjazd odbywał się z tej strony miasta, przy drodze, wiodącej do Konopnicy, podczas gdy licznie zebrana po drugiej stronie miasta na błoniu, nad rzeką Bystrzycą, szlachta domagała się, aby tam ze względu na łatwiejsze zaopatrywanie się w żywność i wodę odbywały się obrady zjazdu. Urowiecki był widocznie za tem, aby po tamtej stronie miasta nad rzeką Bystrzycą odbywały się obrady zjazdu i sprawę tę Zebrzydowskiemu przedstawił, a względy, przytoczone przez niego, były przekonywujące, skoro wojewoda, zatoczywszy koniem, polecił licznie zebranej szlachcie krakowskiej i chełmskiej, aby się na wskazane za miastem miejsce udała[6]. Sam też podążył w towarzystwie Urowieckiego na błonie za przedmieściem, zwanem Czwartek i tu miejsce na koło wyznaczył[7].

Wśród licznie zgromadzonej szlachty, pocztów pańskich i wojsk nie było pod Lublinem porządku[8], szlachta awanturowała się w mieście[9] lub z nudów swawoliła, wypełniając czas gonitwami po życie[10] tem bardziej, że nie rozpoczęto natychmiast obrad. Od tego ogólnego nieładu i zamieszania odbija dodatnio karność szlachty chełmskiej, która rano 5 czerwca zebrała się konno pod miastem, a następnie pod wodzą Urowieckiego pociągnęła na wzgórza, rozciągające się za Czwartkiem[11], zataczając tu koło party-

[1] Rkp. Czart. 101, str. 417.
[2] Wadowski: *Kościoły lubelskie* 533.
[3] Rkp. Czart. 1623, str. 611: Diarjusz zjazdu lubelskiego.
[4] Tamże.
[5] Tamże.
[6] Tamże.
[7] Rkp. Bibl. Jag. 102, str. 66.
[8] Depesza De la Blanque'a z 10. VI. 1606; w rkp. Bibl. nar. w Paryżu 15.967, str. 256.
[9] Rembowski: *Rokosz*, 13—14.
[10] Diarjusz zjazdu lubelskiego w rkp. Czart. 337, str. 134.
[11] Rkp. Czart. 1623, str. 611.

kularne[1]. Nie prędzej też ruszyli się stąd Chełmianie, aż dopiero skoro nad wieczorem przybył do koła generalnego nad rzeką Zebrzydowski[2]. Ta karność szlachty chełmskiej była niewątpliwie zasługą Urowieckiego, wielkiego przeciwnika swawoli[3], który z racji swego urzędu starościńskiego i swej popularności mógł Chełmian trzymać w rygorze.

Pragnąc powstrzymać zamieszanie w czasie obrad, wniósł też Urowiecki po wyborze marszałka zjazdu podczaszego litewskiego Janusza Radziwiłła projekt przepisów porządkowych w kole. Domagał się więc, aby koło było szeroko ocerklowane, aby szlachta zasiadała w niem według porządku województw i ziem, poczty zaś, by stały na ustroniu i nie wprowadzały zamieszania przez niepotrzebną strzelaninę[4].

Ten podsunięty przez Urowieckiego projekt przepisów porządkowych zjazdu rozszerzył i w czterech punktach przedłożył do uchwalenia szlachcie marszałek zjazdu Radziwiłł[5]. W trakcie obrad wywiązała się szczególnie ożywiona dyskusja nad dwoma punktami, mającemi zasadnicze znaczenie dla zjazdu, a mianowicie, jakich należy użyć środków, aby utrzymać w czasie zjazdu spokój i porządek, a powtóre, czy oznaczyć termin zakończenia zjazdu i nałożyć na uczestników obowiązek pozostania aż do końca obrad. Co do pierwszej kwestji zdania były podzielone, jedni bowiem radzili ubezpieczyć spokój tylko przyrzeczeniem i „słowy szlacheckiemi", podczas gdy inni domagali się dla tem większej pewności wprowadzenia artykułów trybunalskich, które i tak ze względu na bezpieczeństwo odbywającego właśnie kadencję trybunału obowiązywały w mieście. Obok innych zabierał też głos w tej sprawie i podkomorzy chełmski Paweł Orzechowski, radząc raczej słowem zapewnić spokój, aniżeli wkładać na się poważne a ciężkie artykuły trybunalskie, których niedotrzymanie naraziłoby na szwank powagę trybunału[6]. W drugiej znów sprawie zabierał głos Urowiecki, opowiadając się za pozostaniem uczestników aż do końca zjazdu[7].

---

[1] Porównaj Prochaski: *Województwo ruskie wobec rokoszu Zebrzydowskiego*, w *Przewodniku nauk.-liter.* z r. 1908, s. 965.

[2] Rkp. Czart. 1623, str. 611.

[3] Rembowski: *Rokosz*, 11.

[4] Tamże.

[5] Tamże i rkp. Czart. 101, str. 418.

[6] Rembowski: *Rokosz*, 12 i rkp. Czart. 1623, str. 614.

[7] Rembowski: *Rokosz*, 12 i rkp. Czart. 337, str. 135.

Jak z tego widać, Urowiecki zajmował radykalniejsze od Orzechowskiego stanowisko. Czy był on również zwolennikiem najradykalniejszego projektu, jaki się później w stosunku do artykułów porządkowych wyłonił, aby je umocnić zawiązaniem konfederacji, na którą wszyscyby się podpisali, tego stwierdzić się nie da. Przypuszczać jednak należy, że będąc powiernikiem Zebrzydowskiego, był też Urowiecki i zwolennikiem zawiązania konfederacji, która nietyle miała zapewnić spokój w czasie zjazdu, ile raczej oddać uczestników zjazdu do rozporządzenia wodza rokoszu. Projekt zawiązania na zjeździe konfederacji nie dał się zresztą uskutecznić skutkiem oporu niezdecydowanych lub umiarkowanych żywiołów[1].

Niejednolitość przekonań uczestników Zjazdu lubelskiego wystąpiła nietylko w obradach nad artykułami porządkowemi, ale uwidoczniła się również w debatach, odnoszących się do celu zjazdu i środków, jakich zamierzano użyć, aby zmusić króla do usunięcia „urazów". Wyłoniły się w tym względzie trzy wnioski. Kasztelan parnawski Piotr Stabrowski rzucił projekt użycia środka gwałtownego, zaproponował bowiem rokosz, na który powinno się wezwać króla i senatorów, aby się z postępowania swego tłumaczyli, winnych zaś należy karać[2]. Jeszcze radykalniej wystąpił starosta zygwulski, osławiony Stanisław z Łańcuta Stadnicki, Djabłem zwany[3]. Ośmieszywszy i zohydziwszy króla w oczach zebranej szlachty, wypowiada mu Djabeł posłuszeństwo, gdyż, jak mówi, nie chce, aby „krzywoprzysięzca i sodomczyk" nad nim panował. Chcąc zaś pozyskać szlachtę dla swego projektu natychmiastowej detronizacji króla, dowodzi zebranym, że król już i tak właściwie utracił władzę, skoro złamał warunki, na jakich koronę uzyskał. Obok tych dwóch radykalnych projektów, rokoszu i natychmiastowej detronizacji, zjawia się też jeszcze i inny — umiarkowańszy, a mianowicie, aby wprzód ze zjazdu wysłać do króla posłów z upomnieniem, że, skoroby nie usunął „urazów", szlachcie nie pozostanie nic innego, jak tylko iść „*ad extrema*"[4].

Taki właśnie projekt zawiera w sobie wotum deputata ziemi chełmskiej, starosty Urowieckiego. Jest ono jeszcze i z tego względu ciekawe, że stanowi niejako replikę na zarzuty bezpodstawności zjazdu lubelskiego i jest zarazem jakby bodźcem dla tego odłamu szlachty, która wahała się, za jakim opowiedzieć się wnioskiem.

---

[1] Rembowski: *Rokosz*, 14.
[2] Rembowski: *Rokosz*, 22 i rkp. Czart. 337, str. 148.
[3] Rembowski: *Rokosz*, 26.
[4] Tamże, s. 30.

W mowie swej Urowiecki dowodzi[1], że aż nadto znajduje się powodów, dla których zjazd lubelski musiał się zebrać, wszystkie one wyłuszczone są w skrypcie Zebrzydowskiego, wszak w Polsce „nieledwie wszytko ku górze nogami stoi i nie masz do zguby takowego urazu, któregoby w skrypcie nie było". Domagają się wprawdzie niektórzy dowodów na praktyki króla z cudzoziemcami, ale „trudno tego dowodzić, tajemne to rzeczy, przez białogłowy się to działo". „Czujcie się Waszmoście — woła mówca — już mu (królowi) dawno dopinamy, a on nic nie dba i przysięgę znieważa", gdy mu na ostatnim sejmie stawiano zarzuty, „namniej go to obeszło i słowa na to nie odpowiedział", „jako pień nic nie dba". Skądże to pochodzi ten upór króla? Winni temu źli doradcy, „praktykarze", wśród których znajdują się nawet i księża. Tu Urowiecki zgodnie z przekonaniami Zebrzydowskiego, który zawsze narzekał na „złą radę" i jej wszystko zło przypisywał[2], maluje przed słuchaczami zgubną działalność doradców królewskich. Jedni z nich radzą królowi: „podnieś, podnieś wojnę (przeciw opozycji), a ujrzysz, że *victor dabit leges*", inni zaś zarzucają nielegalność zjazdu lubelskiego i ironicznie proponują królowi: „Poszlij jedno W. K. M. między nich (zebranych na zjazd) po sześć set złotych, prędko będą insi". Ci to doradcy wmówili w króla, że do niego nie należy obrona państwa, oni go namówili do bezprawnego używania kwarty, oni przyczynili się do roztrwonienia trzynastu poborów, za które wiele można było zdziałać, skoro król Stefan pieniędzmi tylko z czterech poborów tak wielkich rzeczy dokonał. Wszak dowodów złych rządów jest aż nadto wiele, trzeba więc koniecznie myśleć o poprawie. Należy przeto spisać „urazy" i posłać z niemi do króla, żądając, aby te, które może, natychmiast usunął, a co do innych, aby dał przyrzeczenie, że się o ich usunięcie jak najrychlej postara. Termin odpowiedzi królewskiej trzeba oznaczyć najdalej do dwóch niedziel, do tego też czasu nie powinna się szlachta rozjeżdżać, aby na wszelki wypadek być w pogotowiu. Gdyby bowiem król w wyznaczonym terminie odpowiedzi nie dał lub wogóle postulaty szlachty zignorował, tedy należy z nim postąpić, jak prawo każe. Wprawdzie mówca nie wyjaśnia więcej, co przez to wyrażenie rozumie, ale niewątpliwie ma on tu na myśli artykuł *de non praestanda oboedientia.*

Ale radykałom nie podobał się ten projekt; korzystając więc

[1] Wotum Urowieckiego nieco odmienne w Rembowskiego: *Rokoszu*, 29—30; w rkp. Czart. 337, str. 156 i rkp. Ossolińskich 314, str. 46.

[2] Sobieski: *Pamiętny Sejm*, 47. Porównaj: Strzeleckiego: *Sejm z r.* 1605, s. 130.

z niezadowolenia szlachty z powodu przewlekania się obrad zjazdu, radzili oni „kupą“ jechać zaraz pod Warszawę i wezwać króla do usunięcia „urazów“. Projekt ten uzyskał zgodę większości zgromadzonej szlachty, tak, że miano natychmiast ruszyć ku Warszawie[1], gdy nagle nieprzewidziane okoliczności wpłynęły i na przedłużenie obrad zjazdu i na zmianę dotychczasowego projektu. Temi zaś nieprzewidzianemi okolicznościami był z jednej strony niespodziewany wyjazd króla z Warszawy, z drugiej zaś zamordowanie Dymitra Samozwańca.

Gdy król się dowiedział, że rokoszanie natychmiast chcą ruszyć pod Warszawę[2], a częścią swych sił opanować zamek krakowski[3], poszedł za poprzednio daną mu radą Żółkiewskiego i wskazówkami kanclerza Pstrokońskiego[4] i niespodziewanie wczas rano 12 czerwca wyruszył z Warszawy, śpiesząc do Krakowa[5], aby rokoszan wyprzedzić. Wieść o nagłym wyjeździe króla lotem błyskawicy przedostała się do Lublina i musiała wywołać wielką konsternację wśród naczelników zjazdu, gdyż wyjazd ten przekreślał wszystkie tak kunsztownie przez nich ułożone plany. To też, kiedy się zgromadzona na zjazd szlachta do koła na obrady w dniu 13 czerwca dość późno zjechała, to przecież mimo spóźnionej pory obrad nie rozpoczynano, „ale się odwiódłszy na stronę, p. wojewoda krakowski, p. Urowiecki i p. podczaszy (Janusz Radziwiłł) namawiali“[6]. Przedmiotem owej poufnej konferencji było niewątpliwie omówienie nowo wytworzonej wyjazdem króla z Warszawy sytuacji. Prawdopodobnie omawiano też tu i drugą niepomyślną wieść o śmierci Dymitra Samozwańca[7]. Wszak ten zapał u niektórych

[1] List Kochańskiego do bisk. Rudnickiego z 16. VI. 1606; w rkp. Czart. 1639, str. 93 i list Kołackiego do bisk. Rudnickiego z 2. VII. 1606; w rkp. Czart. 1628, str. 387.

[2] Wielewicki: *Dziennik* w *Scriptores rer. pol.* X, 162 i list Kołackiego do bisk. Rudnickiego z 2. VII 1606; w rkp. Czart. 1628, str. 387.

[3] Łubieński: *Opera posthuma*, 66. Wielewicki: *Dziennik* w *Script. rer. pol.* X, 164.

[4] Łubieński: *Opera posthuma* 66.

[5] List dworzanina królewskiego Kosa do bisk. Rudnickiego; w rkp. Czart. 1628, str. 349. Myli się więc Wielewicki (o. c. 164, 166), że król wyjechał z Warszawy 14. VI.

[6] Rkp. Czart. 337, str. 158.

[7] Utrzymuje się przekonanie, że wiadomość o śmierci Dymitra dotarła do Polski dopiero po zjeździe lubelskim, do Krakowa dotarła ona istotnie 26 VI (Sobieski: *Zabiegi Dymitra o koronę polską*, 34); w rkp. Czrt. 1628, str. 319, znajduje się atoli list Andrzeja Woropaja do wojewody brześciańskiego Krzysztofa Zienowicza z 9. VI 1606, w którym donosi o zamordowaniu Dymitra i dołącza listy wojewody smoleńskiego Piotra Dorohostajskiego, opisujące wypadki w Moskwie. Skoro więc wypadki w Moskwie były już przedmiotem prywatnej korespondencji przed 9. VI., to niewątpliwie musieli o nich wiedzieć zainteresowani rokoszanie; mogli zresztą wiadomość o śmierci Dymitra uważać za niepewną i tem więcej ją ukrywać.

rokoszan zaatakowania natychmiastowego króla da się tylko wytłumaczyć nadzieją uzyskania rychłej pomocy od Dymitra, który właśnie do wojny z Zygmuntem się gotował. Podejrzenia w tym względzie padają przedewszystkiem na Djabła Stadnickiego, Zebrzydowskiego i Janusza Radziwiłła[1]; o ile wtajemniczony był w te plany Urowiecki, nie da się tego stwierdzić, choć jako konfident wojewody, musiał zapewne o tem wiedzieć. Zamordowanie Dymitra pokrzyżowało więc również w wielkiej mierze plany naczelników zjazdu.

O zmianach, jakie zaszły, nic nie wiedział ogół szlachty, będącej na zjeździe. To też musiało ją to niepomiernie dziwić, skoro Zebrzydowski, wystąpiwszy w środek koła w ostatnim dniu zjazdu, radził, aby porachunki z królem załatwić nie na rokoszu, lecz na sejmie[2]. To stanowisko Zebrzydowskiego, który poprzednio dowodził, że sejm niczego sprawić nie może i dlatego właśnie zaproponował zjazdy rokoszańskie, a obecnie uważał sejm za właściwy środek uspokojenia Rzeczypospolitej, było dla szlachty zupełnie niezrozumiałe, to też, nie zwracając uwagi na jego wywody, uchwaliła rokosz[3].

Rezultatem końcowych obrad zjazdu lubelskiego były dwa akty „Uniwersał zjazdu lubelskiego na rokosz“[4] i „Instrukcja p. p. posłom dana z zjazdu lubelskiego do J. K. M.“[5]. Wykazując najważniejsze „urazy“ i wyrażając obawę o przyszłość państwa, uniwersał stwierdza, że jedynem lekarstwem na panoszące się w Polsce zło jest rokosz, na który winna stanąć cała szlachta pod Sandomierz na dzień 6 sierpnia 1606 r. Instrukcja zaś dla posłów do króla wyliczywszy „urazy“, wzywa króla do ich usunięcia i do przybycia na rokosz.

Obydwa akty podpisali deputaci wojewódzcy szlachty, zebranej na zjeździe pod Lublinem; pod uniwersałem podpisało się 143[6],

---

[1] Sobieski: *Zabiegi Dymitra o koronę polską*, 30, 40—41 i Sobieski: *Studja* 116, 126, 130.

[2] Rembowski: *Rokosz*, 36.

[3] Tamże.

[4] Tamże, 191—197.

[5] Tamże, 243—255.

[6] W Rembowskiego: *Rokoszu*, 195-7 pod uniwersałem znajduje się 177 podpisów, kopista bowiem mylnie dołączył część podpisów, znajdujących się pod instrukcją do króla; nazwiska przytem w wielu wypadkach poprzekręcano, jak to widać z oblaty uniwersału w grodzie krakowskim; *Relationes castri cracov. 33. p. 518.*

a pod instrukcją 193[1] deputatów. Wśród tych podpisów znajduje się w porównaniu z uniwersałem stężyckim bardzo mała ilość podpisów Chełmian, uniwersał bowiem lubelski podpisał tylko podkomorzy chełmski Paweł Orzechowski, a instrukcję dla posłów do króla starosta Urowiecki, podkomorzy Orzechowski i Wacław Zamoyski. Ta mała ilość podpisów Chełmian, przy ich licznym udziale w zjeździe, jest dowodem, że tylko deputaci obydwa akty podpisali i że ilość deputatów dostosowano mniej więcej do ilości posłów, wysyłanych na sejm. Wśród podpisanych nową dla nas postacią jest podkomorzy chełmski Paweł Orzechowski. Pochodził on z zamożnej rodziny szlacheckiej, której członkowie nieraz już piastowali urzędy w ziemi chełmskiej[2]. Występował niejednokrotnie na arenie życia publicznego, jako poseł na sejmy i na elekcje[3] i dał się poznać jako wybitny zamojszczyk[4]. Arjanin z wyznania, uchodził za znakomitość wśród swych współwyznawców[5]. Jako opozycjonista, przedstawiał on element umiarkowany, co nie podobało się radykałom, to też, wyśmiewając jego nierycerskość i umiarkowanie, uszczypliwy satyryk rokoszański tak o nim pisze: „Pan podkomorzy chełmski, żołnierz to, czyli żak"? — „Żmindak"[6].

* * *

Po zjeździe lubelskim rozpoczęła się ożywiona agitacja zarówno ze strony regalistów, jak i opozycji, a dowodem tego wielka ilość pism polemicznych i agitacyjnych[7], które w licznych odpisach krążyły po kraju. Królowi chodziło z jednej strony o to, aby jak najmniej szlachty na rokosz podążyło, z drugiej zaś strony, aby jak największą ilość stronników w swym obozie zgromadzić. Liczył on w tym względzie przedewszystkiem na hetmana Żółkiewskiego i bogatych panów z Rusi[8], którzy posiadali liczne i doborowe wojska nadworne. Chodziło też królowi i o to, aby go jak najszybciej do-

[1] W Rembowskiego: *Rokoszu*, 252-5 znajduje się pod instrukcją 181 podpisów, a i tu również często nazwiska poprzekręcano, jak to widać z oblaty w grodzie krakowskim; *Relationes castri cracov., 33. p. 954.*

[2] Uruski: *Herbarz* XIII, 20.

[3] Tamże, Niesiecki: *Herbarz* VII, 138. *Script. rer. pol.* XXII, 546, 598, *Script. rer. pol.* XXI, 421. Niemcewicz: *Dzieje panowania Zygmunta* III, t. I., 59.

[4] *Script. rer. pol.* XXI, 303, 322, 421.

[5] *Reformacja w Polsce IV*, 168 i 233; Merczyng: *Zbory i senatorowie protestanccy*, 110, 111, 115, 118.

[6] Czubek: *Pisma rokoszowe* I, 87.

[7] Tenże: *Pisma rokoszowe*, passim.

[8] List Bratkowskiego do bisk. Rudnickiego z 9. VII. 1606; w rkp. Czart. 1628, s. 399.

szedł pobór, uchwalony przez większość województw na sejmie. I nie zawiódł się w tym wypadku Zygmunt na Rusi. Na rokach bowiem świętojańskich, odbytych w lipcu we Lwowie, za sprawą oddanych królowi panów ruskich uchwaliła szlachta składać pobory na ratusz we Lwowie[1], czyli uznała prawomocność kwestjonowanego przez opozycjonistów uniwersału poborowego. Postanowiono też wezwać do składania poboru i ziemię chełmską, mimo że odmówiła go ona na sejmie[2]. Wezwanie to nie odniosło niewątpliwie żadnego skutku, gdyż szlachta chełmska ze względu na swe niezbyt dobre stosunki majątkowe[3], wogóle niechętna była poborom, a tem więcej teraz, gdy znajdowała się w opozycji do króla. Zresztą Chełmianie mogli obecnie odmówić wybierania poboru, zasłaniając się postanowieniami zjazdu lubelskiego, które wszystkie czynności administracyjne a nawet sądy już na trzy tygodnie przed rokoszem zawieszały[4]. Ale nietylko w sprawie poboru odróżniała się ziemia chełmska od swej macierzy Rusi Czerwonej, różniły się one od siebie także i w sprawie zbrojeń. Ruś Czerwona przygotowywała się, aby stawić się zbrojno przeważnie w obozie królewskim, podczas gdy Chełmszczyzna zbroiła się niemal wyłącznie dla Zebrzydowskiego. Na jego rozkaz ruszyła piechota i artylerja z Zamościa na zjazd rokoszowy pod Sandomierz[5]. Na wezwanie starosty Urowieckiego ciągnęła licznie szlachta chełmska na rokosz. Ale miał też swych, choć nielicznych, stronników w Chełmszczyźnie i król. Do takich należał kasztelan chełmski Jan Zamoyski, który w sto koni kozaków ruszył do obozu królewskiego[6].

Mimo zręcznych zabiegów króla i regalistów niezliczone rzesze szlachty niemal ze wszystkich województw ściągać zaczęły na zjazd pod Sandomierz, gdzie liczbę obecnych podawano na sto tysięcy[7]. Niektóre województwa, szczególnie więcej odległe, przybycie swe opóźniły, a wysyłając przodem posłów, prosiły, aby początek obrad

---

[1] Prochaska: *Województwo ruskie wobec rokoszu Zebrzydowskiego;* w *Przewodniku nauk.-liter.* z r. 1908, s. 967.

[2] Rembowski: *Rokosz,* 67.

[3] Prochaska: *Z dziejów samorządu ziemi chełmskiej;* w *Przeglądzie historycznym* z r. 1908, s. 37 i 43.

[4] Rembowski: *Rokosz,* 194, porównaj Prochaski: *Województwo ruskie wobec rokoszu,* 965.

[5] Rkp. Czart. 2729, str. 196: Diarjusz zjazdu sandomierskiego; porównaj Rembowkiego: *Rokosz,* 141 i Czubka: *Pisma rokoszowe* III, 151.

[6] Rkp. Czart. 2729, str. 189: Spis pocztów pod Wiślicą.

[7] Łubieński: *Opera posthuma,* 73.

aż do ich przybycia odłożyć[1]. Chełmianie i tym razem przybyli wcześnie, a rej wodzili między nimi, podobnie jak pod Lublinem, Orzechowski i Urowiecki. Orzechowski w tym czasie, przed rozpoczęciem obrad zjazdu, przebywa w towarzystwie Zebrzydowskiego i bierze udział w wyznaczeniu koła na obrady rokoszowe między Pokrzywnicą a Sośniczanami[2]. Z polecenia też niewątpliwie Zebrzydowskiego czyta zebranej szlachcie list od Wielkopolan, którzy oznajmiają, że, skonfederowawszy się, ciągną na rokosz i proszą, aby obrady aż do ich przybycia wstrzymano[3]. Z Urowieckim spotkamy się nieco później, gdy się już obrady rokoszowe rozpoczęły.

Rozpoczęcia tych obrad z wielką niecierpliwością wyczekiwali radykali, zarzucając senatorom i umiarkowanym żywiołom, zebranym na zjazd, że umyślnie zwlekają w nadziei, że znudzona szlachta zacznie się rozjeżdżać i tem samem rokosz nie dojdzie do skutku[4]. Zarzut ten mógł być także skierowany i przeciw podkomorzemu chełmskiemu Orzechowskiemu, gdyż był on właśnie umiarkowanym opozycjonistą, przebywał w tym czasie często wśród senatorów i był za przesunięciem początku obrad zjazdu aż do przybycia większej ilości szlachty[5]. Nie oglądając się na to, że znaczna ilość szlachty z dalej położonych województw jeszcze nie przybyła, przeforsowali radykali w dniu 10 sierpnia wybór marszałka, którym został i tym razem podczaszy litewski Janusz Radziwiłł[6]. W dwa dni dopiero po wyborze marszałka rozpoczęły się obrady zjazdu, a wlokły się one chaotycznie, jakby bez programu, poprostu z dnia na dzień.

Aby utrzymać ład w tak wielkiem zbiorowisku ludzi, ułożono artykuły porządkowe i spisano konfederację, czyli kaptur[7], którą obecni na zjeździe mieli podpisać. W ten sposób chcieli wodzowie rokoszu mieć na swe skinienie zebrane tłumy szlachty. Ale konfederacja ta wzbudzała pewne obawy u niektórych uczestników zjazdu. Gorliwi katolicy obawiali się, czy przypadkiem nie jest ona równoznaczna z konfederacją warszawską o pokoju religijnym i dlatego podpisywać jej nie chcieli[8]. Inni znów sprzeciwiali się jej podpisa-

[1] Rembowski: *Rokosz* 460 i rkp. Czart. 342 str. 214. Diarjusz zjazdu sandomierskiego.

[2] Tamże.

[3] Tamże.

[4] Rkp. Czart. 342, str. 217.

[5] Rembowski: *Rokosz*, 459—460 i rkp. Czart. 342, str. 214.

[6] Rkp. Czart. 342, str. 217; porównaj Schmitta: *Rokosz Zebrzydowskiego, 213-214.*

[7] Rembowski: *Rokosz*, 233.

[8] Rkp. Czart. 342, str. 280-1; rkp. Czart. 2729, str. 111; Rembowski: *Rokosz*, 61; porównaj Schmitta: *Rokosz Zebrz.*, 285.

niu z racyj politycznych, mając wątpliwości, czy konfederacja ta zawiązana na samowolnym zjeździe jest zgodna z prawem.

O ustosunkowaniu się szlachty chełmskiej do konfederacji rokoszowej brak nam wprawdzie źródłowych wiadomości, ale niewątpliwie musiała ona konfederację podpisać, skoro jej przewódca Urowiecki właśnie w obronie prawomocności konfederacji wystąpił. To wystąpienie jest jeszcze i dlatego ciekawe, że Urowiecki, jako katolik, występując w obronie konfederacji, miał również rozprószyć i religijne co do niej wątpliwości. Samej jednak strony religijnej w mowie swej nie poruszył, widocznie, że konfederacja miała również na celu zapewnić pokój religijny dyssydentom, jak to zresztą z przemówień Djabła Stadnickiego i marszałka Radziwiłła wynikało[1]. Nie mogąc więc z jednej strony zaprzeczać publicznie temu, co widocznie było prawdą, a z drugiej strony nie mogąc, jako gorliwy katolik, przemawiać za słusznością konfederacji warszawskiej o pokoju religijnym, Urowiecki zupełnie kwestję religijną pominął. Samo już jego publiczne wystąpienie, jako katolika, w obronie atakowanej konfederacji rokoszowej, miało więc widocznie katolików uspokoić. Główny nacisk natomiast położył on w swej mowie[2] na stronę polityczną konfederacji, przyczem dowodził, że tego rodzaju zjazdy i konfederacje już nieraz w Polsce bywały, że nieraz królów do poprawy nawoływały, a nikt im przecież legalności nie odmawiał. Wywody Urowieckiego nie zdołały jednak przekonać wszystkich oponentów, gdyż do końca zjazdu słychać jeszcze narzekania na to, że nie wszyscy obecni konfederację podpisali[3].

Właściwe obrady zjazdu rozpoczęły się od wysłuchania relacji posłów ze zjazdu lubelskiego do króla wysłanych. Król w odpowiedzi zaznaczył, że gotów jest postulatom szlacheckim zadośćuczynić, o ile tylko zgodzi się na to senat[4]. Odpowiedź ta wcale nie zadowoliła rokoszan tem bardziej, że król nie stawił się na rokosz, przysyłając tylko poselstwo, które miało z rokoszanami pertraktować[5]. I to poselstwo również przyjęto niechętnie i odrzucono projekt układów z posłem królewskim, gdyż uwłaczałoby to powadze rokoszu[6]. Województwa i ziemie wotowały teraz kolejno w sprawie odpowie-

[1] Rembowski: *Rokosz*, 61; rkp. Czart. 342, str. 280 i rkp. Czart. 2729, s. 111.

[2] Rkp. Czart. 342, str. 281; porównaj Schmitta: *Rokosz Zebrz.*, 285.

[3] Rkp. Czart. 2729, str. 122.

[4] Rembowski: *Rokosz*, 255.

[5] Tamże, 258.

[6] Rkp. Czart. 2729, str. 101.

dzi na poselstwo królewskie. W wotach tych wyłoniły się dwa główne wnioski, radykalniejszy województwa poznańskiego i umiarkowańszy województwa sandomierskiego. Pierwszy domagał się, aby w odpowiedzi na przysłane poselstwo wezwać króla wraz z senatorami na rokosz na poniedziałek, 21 sierpnia, grożąc w razie niestawienia się wypowiedzeniem posłuszeństwa i spisaniem porządku nowej elekcji[1]. Drugi zaś wniosek umiarkowańszy województwa sandomierskiego proponował wybranie po dwóch deputatów z każdego województwa, którzyby udali się wraz z posłem królewskim do obozu królewskiego pod Wiślicę celem wezwania króla i senatorów na rokosz w terminie możliwie najkrótszym[2]. Inne województwa i ziemie opowiadały się to za jedną to za drugą propozycją, niekiedy ją nieco modyfikując. Ziemia chełmska bez zastrzeżeń zgodziła się na umiarkowańsze w treści wotum województwa sandomierskiego[3]. Jest to dowodem, że przewódcy szlachty chełmskiej nie byli bezwzględnymi radykałami i rokosz uważali jako środek poprawy, a nie odmiany króla. Większość jednak województw i ziem opowiedziała się za wnioskiem radykalniejszym. Posłowi więc królewskiemu polecono oznajmić królowi, aby się we środę, 23 sierpnia, wraz z senatorami stawił na rokosz, a gdyby tego nie uczynił, zjazd pod jego nieobecność poweźmie środki, jakich obecny stan Rzeczypospolitej wymaga[4].

Wobec ewentualnego przybycia króla należało postarać się o to, aby rokosz robił wrażenie zgromadzenia dobrze zorganizowanego i świadomego swych celów. Należało więc w pierwszym rzędzie przygotować artykuły rokoszowe celem przedłożenia ich królowi, pomyśleć o środkach obrony i dowództwie, a wreszcie ustanowić sądy rokoszowe, aby swawolę szlachty powściągnąć. Ponieważ sprawy te nie mogły być załatwione w kole generalnem z powodu gadatliwości szlachty, przeto poruczono je specjalnie do tego wybranym deputacjom[5]. Wśród wybranych deputatów znaleźli się też i przedstawiciele szlachty chełmskiej, a mianowicie deputatem do sądu rokoszowego wybrany został Fryderyk Podhorodeński, podsądek chełmski[6], a wśród siedmiu deputatów, wybranych do spraw

---

[1] Rkp. Czart. 342, str. 254 i Rembowski. *Rokosz*, 46.

[2] Rkp. Czart. 342, str. 254; nieco odmiennie w Rembowskim, 47.

[3] Rembowski: *Rokosz*, 48.

[4] Tamże, 49, 263-5; Łubieński: *Opera posthuma*, 73.

[5] Rkp. Czart. 342, str. 270; porównaj Schmitta: *Rokosz Zebrz.* 276.

[6] Tamże; Fryderyk Podhorodeński, h. Korczak, przydomku Bożydar, syn Siemona, pochodził z średnio zamożnej szlachty z ziemi chełmskiej; porównaj Uruskiego: *Herbarz* XIV, 135.

wojskowych, znalazł się również, posiadający duże w tej dziedzinie doświadczenie, starosta chełmski Urowiecki[1]. Wybór tych dwóch przedstawicieli ziemi chełmskiej na deputatów rokoszowych jest dowodem, że niektórzy z pośród Chełmian cieszyli się zaufaniem i sympatją ogółu szlachty.

Obok wyboru deputatów pozostawały do załatwienia jeszcze sprawy obrony przed ewentualnem natarciem wojsk królewskich. Trzeba było więc pomyśleć o wyborze hetmana rokoszowego i przygotowaniu środków obrony. Sprawa wyboru hetmana nie poszła jednak tak gładko jak wybór deputatów. Ścierały się bowiem w tym względzie dwa prądy wśród rokoszan. Większość z nich uważała, że hetmanem rokoszowym jest Zebrzydowski, gdyż już zjazd lubelski taką funkcję mu poruczył[2], natomiast przeciwnicy Zebrzydowskiego, nie chcąc dopuścić do jego wyboru, dowodzili, że hetmana wogóle na rokoszu nie potrzeba. Wyraz temu przekonaniu dał deputat wielkopolski Broniewski, mówiąc: „Obozów żadnych ani hetmanów nie potrzeba, samiście hetmanami". Ale to jego oświadczenie nie podobało się szlachcie[3]. Korzysta więc z sytuacji stronnik Zebrzydowskiego Urowiecki i wygłasza mowę, której celem było przekonać szlachtę o konieczności wyboru hetmana[4]. Dowodzi on, że rokoszowi grozi niebezpieczeństwo, gdyż król zgromadził znaczne siły i rozporządza nawet wojskami cudzoziemskiemi. Zatem i rokosz musi się odpowiednio przygotować, należy więc wybrać hetmana i nie rozjeżdżać się, aby miał on kim dowodzić. Bez wodza i dostatecznej ilości żołnierza można sprawę przegrać, a wówczas w niweczby poszły krwią przodków drogo okupione wolności. Ta argumentacja Urowieckiego poskutkowała, bo oto „*populus publicis acclamationibus*" przyjął wybór Zebrzydowskiego na hetmana rokoszowego[5].

Choć Urowieckiemu tak łatwo stosunkowo udało się przekonać tłumy szlacheckie o potrzebie wyboru hetmana i przeforsować wybór Zebrzydowskiego, to nie potrafił on jakoś przekonać swoich ziomków o konieczności uchwalenia poboru na cele obrony. Kwestja poboru bowiem była dla ubogiej szlachty chełmskiej wogóle

---

[1] Rkp. Czart. 342, str. 271; porównaj Schmitta: *Rokosz, 276.*

[2] Rembowski: *Rokosz,* 53, 60.

[3] Rkp. Czart. 2729, str. 106.

[4] Rembowski: *Rokosz,* 53 i rkp. Czart. 2729, str. 106.

[5] Rkp. Czart. 2729, str. 106.

drażliwa, nie chciała ona poprzednio dawać go królowi i niewątpliwie niechętnie przyjęła wiadomość, że i tu na rokoszu żądają od niej ofiar materjalnych. Wielu z Chełmian, jak i z reszty zebranej szlachty, sądziło, że na to właśnie jest rokosz, aby uciążliwe, raz po raz płacone, pobory ustały[1]. To też szlachta chełmska, mimo zachęcającego przykładu Krakowian, którzy aż trzykrotny pobór na cele rokoszu uchwalili, nie dała się tak łatwo przekonać o konieczności ofiar materjalnych. Zresztą nawet obydwaj jej deputaci nie byli w tym względzie zgodni, bo kiedy wojowniczy Urowiecki gotów był na pobór zezwolić, to natomiast arjanin Orzechowski, choćby ze względu na swe, wykluczające walkę orężną przekonania religijne, był mu pewno przeciwny. Ta różnica poglądów w sprawie poboru ujawniła się też w ich wotach.

Kiedy przyszła kolej wotowania w sprawie poboru na ziemię chełmską, przezorny Orzechowski zbył tę drażliwą sprawę kilku ogólnikami, zaznaczając, że Chełmianie nie będą pozostawać w tyle za innymi, ale że narazie nie da się jeszcze kwestji poboru załatwić i trzeba ją odłożyć do dnia następnego „do więcej braci“[2]. To oświadczenie deputata ziemi chełmskiej, którą uważano za bardzo do sprawy rokoszu przywiązaną, musiało wywołać zdziwienie i niezadowolenie wśród zagorzałych rokoszan, to też dla zatarcia tego wrażenia zabrał głos i drugi deputat ziemi chełmskiej Urowiecki. Chciał on z jednej strony pobudzić obecnych do większej ofiarności na cele rokoszu, a z drugiej strony zaznaczyć, że on sam bez względu na swych ziomków gotów jest na pobór zezwolić. Było mu jednak trochę niemiło wystąpić bezpośrednio po Orzechowskim, to też rozpoczął swą mowę tak cicho, że go słychać nie było, tem bardziej, że siedział daleko. Skutkiem tego zagorzały rokoszanin Łaszcz uszczypliwie do niego zawołał: „Miłościwy Panie Starosto, prosimy sam dalej z stołkiem i głośniej, wszak W. M. ma zawał na gębę“[3]. Aby szlachtę o konieczności uchwalenia poboru przekonać, maluje Urowiecki w swej mowie[4] niebezpieczeństwa jej grożące. Wylicza więc główne urazy i rozwodzi się nad opresją posłów opozycyjnych na sejmie i nad projektem zaprowadzenia przez króla wieczystego podatku. Postraszywszy w ten sposób szlachtę, atakuje mówca złą gospodarkę finansową króla, który, uzyskawszy więcej niż poprzednicy poborów, niczego za nie dla Rzeczypospolitej nie zdziałał. Ale

[1] Rembowski: *Rokosz*, 67.
[2] Rkp. Czart. 340, str. 348: Diarjusz zjazdu sandomierskiego.
[3] Tamże.
[4] Odmienne redakcje w Rembowskim 67 i w rkp. Czart. 340, str. 348.

król nietylko roztrwonił pobory, zmarnował też i uzyskaną tytułem darowizny kwartę, uszczuplił dochody Rzeczypospolitej, z królewszczyzn tworząc ekonomje, „a przecie nie masz czem nagrodzić pobitym, posieczonym, pochromionym na posłudze jego". Czemże jest ta ofiara, którą trzeba ponieść dla Rzeczypospolitej wobec roztrwonionych przez króla pieniędzy? Boją się niektórzy, że rokosz będzie zakończony poborem, ale inaczej być nie może, wszak nie można naprawić zła, które jest w Polsce, jak tylko „statecznością, dostatkiem, żołnierzem". Gdyby rokosz, który jest ostatnim ratunkiem zagrożonych wolności, nie udał się, to zaraz nastąpi absolutum dominium. Trzeba więc myśleć o ratunku. Chcąc wreszcie poruszyć szlachtę przykładem własnej ofiarności, kończy swą mowę Urowiecki słowami: „O pobór od braci nie wiem (t. j. czy będzie uchwalony), ale ja dam, by i dziesięć"[1].

Wśród spraw bieżących, jakiemi zajmował się rokosz, była też i sprawa odprawy posłów przybyłych od koła skonfederowanego przy królu w Wiślicy z żądaniem, aby rokoszanie znieśli się z kołem wiślickiem co do artykułów, które ma się królowi do zatwierdzenia przedstawić[2]. Naogół patrzano niechętnie na to poselstwo[3], ale marszałek rokoszowy Radziwiłł, nie chcąc zrażać zbyt ostrą odpowiedzią senatorów, bawiących w Wiślicy, polecił odpowiedź dla tego poselstwa ułożyć ludziom statecznym i umiarkowanym. Do tej deputacji weszli dwaj arjanie, podkomorzy krakowski Cikowski i podkomorzy chełmski Orzechowski i kalwin Piotr Gorajski[4]. Obawiając się jednak, że odpowiedź wypadnie zbyt łagodnie, polecił im marszałek skarcić słownie szlachtę, bawiącą w Wiślicy, za to, że na rokosz pod Sandomierz nie przybyła[5].

Główną sprawą, jaką się rokosz pod koniec zajmował, było ułożenie i uchwalenie artykułów rokoszowych, które miano jako ultimatum królowi celem przyjęcia posłać. Opracowywała je i przerabiała kilkakrotnie specjalna deputacja, gdyż przedkładane projekty nie mogły uzyskać ogólnej zgody[6]. Nawet wówczas, gdy opracowane artykuły celem zaaprobowania czytano w kole, jeszcze powstawały o nie spory.

[1] Rkp. Czart. 340, str. 348.
[2] Rembowski: *Rokosz*, 268.
[3] Rkp. Czart. 342, str. 290.
[4] Rembowski: *Rokosz*, 75.
[5] Tamże i rkp. Czart. 340, str. 356.
[6] List Jana Rudnickiego do bisk. Rudnickiego z 25. IX. 1606; w rkp. Czartoryskich 1628, Nr. 16.

Najwięcej kłopotu sprawiał artykuł, domagający się ograniczenia praw i swobody jezuitów w Polsce i artykuł o obwarowaniu konfederacji warszawskiej o pokoju religijnym[1]. Kiedy rozwinęła się ożywiona dyskusja na temat tego ostatniego artykułu, to ze strony katolików padł nagle projekt, aby przynajmniej arjan z pod ochrony konfederacji wyłączyć. Wywołał ten projekt „swaru niemało i dźwięk niemały między *dissidentibus de religione*", tem bardziej, gdy sam marszałek rokoszowy Radziwiłł, kalwin, oświadczył, że gotów byłby ten projekt ekskluzji arjan popierać, gdyby tylko sposoby tego podano[2]. To oświadczenie ze strony jednego z głównych wodzów różnowierstwa wywołało popłoch wśród arjan. Imieniem ich przeciw ekskluzji przemawiało dwóch wybitnych współwyznawców, Hieronim Moskorzowski i podkomorzy chełmski Paweł Orzechowski[3]. Ten ostatni w pierwszej części swej mowy[4] zajął się ogólnie sprawą obwarowania konfederacji warszawskiej. Dowodził więc, że sprawę tę należy koniecznie załatwić na rokoszu, gdzie wszystkie „urazy" winno się usuwać. Wyjaśniał przytem, że obwarowanie konfederacji warszawskiej odnosi się tylko do swobodnego wyznawania religji i bezpieczeństwa zborów i obrzędów, a nie przesądza w niczem ani spraw patronatu, ani fundacyj katolickich, czego obawiali się niektórzy katolicy[5]. Usposobiwszy w ten sposób przychylnie słuchaczy, w drugiej części swej mowy Orzechowski staje w obronie swego arjańskiego wyznania, zwalczając projekt ekskluzji arjan z postanowień konfederacji warszawskiej. „Wszytkim jednako prawo służy — oświadcza mówca — a też byłoby to po włosku, boby inkwizycja być musiała, jako kto wierzy i nie wiem, ktoby był inkwizytorem[6]". Mowa Orzechowskiego trafiła do przekonania słuchaczy, skoro przyjęto ostatecznie artykuł o obwarowaniu konfederacji warszawskiej bez jakiejkolwiek ekskluzji[7].

Po ustaleniu brzmienia artykułów rokoszowych wybrano dwudziestu ośmiu posłów[8], którzy mieli podążyć do Wiślicy i tu wrę-

---

[1] Rkp. Czart. 342, str. 303; porównaj Sobieskiego: *Nienawiść wyznaniowa tłumów*, 126—128.

[2] Rembowski: *Rokosz*, 89.

[3] Rkp. Czart. 2729, str. 139.

[4] Tamże.

[5] Rembowski: *Rokosz*, 88.

[6] Rkp. Czart. 2729, str. 139.

[7] Sobieski: *Nienawiść wyznaniowa*, 128.

[8] Taką ilość wraz z nazwiskami podaje rkp. Czart. 342, str. 315; natomiast rkp. Czart. 2729, str. 157 podaje 26 nazwisk; w *Rokoszu* Rembowskiego na s. 99 podane tylko 23 nazwiska i to często poprzekręcane.

czyć je celem zatwierdzenia królowi. Wśród tych posłów był jeden i z ziemi chełmskiej, starosta tarnogórski Jan Sienicki, kalwin[1]. Wysyłając posłów do króla w dniu 9 września, dał im marszałek rokoszowy Janusz Radziwiłł instrukcję, w ostrym tonie zredagowaną[2]. Wytykano tu królowi, że słowa nie dotrzymał, gdyż „urazów" nie usunął i że przez owo lekceważenie praw dał już przyczynę do wypowiedzenia posłuszeństwa; rokoszanie jednak mimo tego dają mu jeszcze teraz sposobność do naprawienia zła, a to przez przyjęcie artykułów rokoszowych, które, gdyby odrzucił, szlachta będzie musiała szukać innych sposobów ochrony siebie i Rzeczypospolitej. O wyniku poselstwa mieli zakomunikować szlachcie wybrani deputaci, przy wojsku rokoszowem zostający[3]. Deputatów tych wybrano umyślnie, gdyż szlachta czy to ze względu na brak żywności i paszy, czy ze względu na swe gospodarskie zajęcia, czy też ze względu na mające się odbyć sejmiki deputackie, masowo zaczęła się rozjeżdżać. Wśród tych deputatów znajdował się również Jakób Sienicki, pochodzący z Chełmszczyzny[4].

Na poselstwo z artykułami rokoszowemi dał król odpowiedź odmowną[5] i mógł to tem łatwiej uczynić, że siły królewskie rosły a rokoszu topniały i że zrobił już pewne ustępstwa, przyjąwszy i zatwierdziwszy artykuły, przedłożone przez skonfederowane rycerstwo w Wiślicy. Dlatego odpowiedź królewska była ostra i stanowcza. Uchwały zjazdów, a szczególnie zjazdu rokoszowego, są bezprawne i król ich bez zgody wszystkich przyjąć nie może. Zgoda taka mogłaby tylko nastąpić na sejmie, zanim jednak do tego przyjdzie, winni się wszyscy spokojnie do domów rozjechać. Gdyby tego nie uczynili, tedy król użyje odpowiednich środków do uspokojenia kraju.

Odpowiedź królewska oburzyła i zatrwożyła jednocześnie naczelników rokoszu, to też odpowiedzieli na nią uniwersałem, zwołującym szlachtę na 12 października pod Sandomierz celem zakończenia rokoszu[6]. Ponieważ zachodziła jednak obawa, że król wcześniej zaatakuje skromne siły rokoszu, przeto próbowano zbuntować wojsko i rycerstwo, znajdujące się przy królu. W tym celu

---

[1] Że był kalwinem, porównaj: *Reformacja w Polsce* V, 94; porównaj Niesieckiego: *Herbarz* VIII, 352.

[2] Rembowski: *Rokosz*, 274-7.

[3] Rkp. Czart. 342, str. 311.

[4] Rkp. Czart. 2729, str. 156; porównaj Niesieckiego: *Herbarz* VIII, 352.

[5] Rkp. Czart. 2729, str. 157 i Rembowski: *Rokosz*, 278.

[6] Rkp. Czart. 2729, str. 183; porównaj Schmitta: *Rokosz Zebrz.*, 352.

zostali wysłani Jan Urowiecki, syn starosty chełmskiego[1] i Krakowianin Jan Dobek[2]. Dobór tych osób wskazuje wyraźnie, że w przerzedzonych szeregach Zebrzydowskiego szlachta krakowska i chełmska najwięcej do sprawy rokoszu była przywiązana. Kiedy próby zbuntowania wojska królewskiego okazały się bezskuteczne, a do tego, kiedy król ruszył się z pod Wiślicy, aby rokoszan zaatakować, musieli oni szybko posuwać się ku Wiśle, aby, przeprawiwszy się przez nią, wymknąć się wojskom królewskim. Dopadł ich jednak król pod Janowcem i byłoby niewątpliwie przyszło do bratobójczej walki, gdyby nie interwencja senatorów, którzy króla od zamysłu stoczenia bitwy odwiedli a Zebrzydowskiego i Radziwiłła do pozornej przynajmniej zgody z królem nakłonili. Obydwaj naczelnicy rokoszu przeprosili króla i wystawili 7 października deklarację, że już więcej zjazdów zwoływać nie będą, wojska swe rozpuszczą i spokojnie do przyszłego będą czekać sejmu, gdzie stawią się, aby ostatecznie Rzeczpospolitą uspokoić[3].

I w tych ostatnich tak krytycznych dla Zebrzydowskiego chwilach nie opuszczali go Chełmianie, a jądro uszczuplonych sił wodza rokoszu stanowiły nadworne chorągwie piechoty Tomasza Zamoyskiego, których dowódcą był Chełmianin Komorowski[4]. Zachowanie się tych właśnie chorągwi pod Janowcem świadczy o ich nieustraszonej odwadze i daje świadectwo przywiązania ich dowódcy do rodziny Zamoyskich. Król, chcąc upokorzyć rokoszan, nakazał, aby wojska ich złożyły broń i chorągwie. Przeciw temu jednak wystąpił stanowczo Janusz Radziwiłł, oświadczając, że woli raczej zginąć, niż chorągwie oddać. Wobec tak stanowczej postawy Radziwiłła odstąpił król od pierwotnego zamiaru i nakazał na znak poddania się wojskom rokoszańskim zwinąć przynajmniej sztandary. Z takiem właśnie poleceniem wysłał król dworzanina do Komorowskiego. Ten jednak, nie chcąc uchodzić za pobitego, wręcz żądaniu królewskiemu odmówił, dając dworzaninowi królewskiemu tę wyniosłą odpowiedź: „Jam służył takowemu panu, który nigdy z żadnego placu z zwinionemi chorągwiami nie schodził, i jam tu tak na tym placu stanął, abym raczej tu umarł z tymi wszystkimi, którzy są pod regimentem moim, niżbym sławę pana mego w potomku jego

[1] Że był synem Mikołaja, patrz Steinmeyer: Die Matrikel d. Universitaet Altdorf II, 212.

[2] Rkp. Czart. 342, str. 334; porównaj Schmitta: *Rokosz Zebrz.*, 347.

[3] Rembowski: *Rokosz*, 319.

[4] Rkp. Czart. 2729 str. 196; Rembowski: *Rokosz*, 141; Czubek: *Pisma rokoszowe* III, 151.

zelżyć miał[1]." Ta stanowcza odpowiedź i powołanie się na pamięć nieboszczyka hetmana zrobiły swoje, bo Komorowskiego już o zwinięcie chorągwi nie nagabywano, tak że z rozpuszczonemi sztandarami przeprawił się przez Wisłę[2].

* *
*

Ugoda janowiecka wcale nie uspokoiła wzburzonych mas szlacheckich, gdyż przeważna część rokoszan uważała ją za wymuszoną, a więc nieważną[3]. Spokój zatem, jaki po niej zapanował, był tylko pozorny. Nie był to spokój trwały po skończonej burzy, ale tylko chwilowa przerwa przed nawrotem burzy, która na nowo miała rozszaleć. Ugoda więc ta zamykała jakby jeden akt tragedji rokoszowej, a po krótkiej przerwie rozgrywać się począł drugi akt, o wiele od pierwszego dramatyczniejszy, którego punktem kulminacyjnym będzie wypowiedzenie posłuszeństwa królowi pod Jezierną i bratobójcza walka pod Guzowem.

W tej nowej fazie rokoszu Chełmszczyzna będzie znów odgrywać wybitną rolę nietyle ze względu na udział jej szlachty w odradzającym się ruchu, jak raczej przez to, że będzie ona przeważnie w tym czasie miejscem pobytu lub schronienia Zebrzydowskiego, jego rodziny i konfidentów. Zebrzydowski bowiem po przymusowej ugodzie janowieckiej nie podążył do swej rezydencji w Lanckoronie, położonej w województwie krakowskiem, prawdopodobnie dlatego, aby się z królem i znajdującymi się w jego otoczeniu regalistami nie stykać, ale na Lublin ruszył do Zamościa[4], gdzie jako opiekun Tomasza Zamoyskiego mógł mieć pozór do dłuższego pobytu. Osiadając tu na dłuższy pobyt, sprowadził wkrótce wojewoda rodzinę wraz z domownikami[5], a zarazem gościł wybitniejszych rokoszan[6]. Między innymi bawił tu przez dłuższy czas zięć jego, starosta bydgoski Smogulecki[7], człowiek zdolny, uczony i obrotny, a wrogo względem króla usposobiony z powodu pominięcia go przy obsadzaniu referendarji koronnej[8]. Smogulecki oddał już wojewodzie

[1] Tamże.
[2] Tamże.
[3] Taka argumentacja w uniwersale kolskim w *Rel. castr. crac.* 34, p. 371.
[4] Czubek: *Pisma* II, 213.
[5] Rkp. Czart. 1623, str. 1564.
[6] Łubieński: *Opera posthuma*, 103.
[7] Rkp. Czart. 1623, str. 1564.
[8] Łubieński: *Opera posthuma*, 40.

poważne usługi w pierwszej fazie rokoszu, urabiając dla niego przychylną opinję w Wielkopolsce[1], obecnie zaś mógł mu być bardzo pomocny w redagowaniu pism polemicznych i agitacyjnych.

Pomocy tej potrzebował Zebrzydowski dlatego, gdyż świeżo popadł właśnie w zatarg z marszałkiem wielkim koronnym Zygmuntem Myszkowskim. Przyczyną tego zatargu była deklaracja, jaką złożył Zebrzydowski pod Janowcem, twierdząc, że Myszkowski miał się kiedyś wyrazić, iż więcej wie o praktykach królewskich i projektowanym wyjeździe króla do Szwecji niż wojewoda[2]. Myszkowski znów, broniąc się, złożył pisemne oświadczenie, że szczegóły, pomieszczone w piśmie Zebrzydowskiego, są niezgodne z prawdą[3]. Deklarację Myszkowskiego wręczył ktoś wojewodzie w Lublinie, kiedy podążał on z pod Janowca do Zamościa. Stanąwszy w Zamościu, napisał Zebrzydowski w odpowiedzi Myszkowskiemu obelżywy list[4], który wywołał podobną odpowiedź ze strony Myszkowskiego[5]. Ponieważ ten zatarg między dwoma magnatami i politycznymi antagonistami mógł doprowadzić do zbrojnego starcia i stać się początkiem nowych niepokojów w kraju, wdali się w tę sprawę senatorowie, próbując zapośredniczyć zgodę między zwaśnionymi. W tym celu wysłali też do Zebrzydowskiego, do Zamościa, w grudniu 1606 roku kasztelana płockiego Garwaskiego z listem, proponując wojewodzie złożenie deklaracji, któraby aż do rozstrzygnięcia sporu na sejmie wstrzymała dalsze inwektywy[6]. Podobną propozycję uczyniono też Myszkowskiemu, który żądaną deklarację złożył[7], żałując zresztą tego później, gdy Zebrzydowski, czując się w ufortyfikowanym Zamościu bezpiecznie, odmówił listem, pisanym w styczniu 1607 roku z Zamościa, złożenia proponowanej deklaracji[8].

Ten to zatarg między Zebrzydowskim a Myszkowskim wypełniał właśnie przerwę, jaka między jedną a drugą fazą rokoszu nastąpiła. W owym czasie pozornego spokoju wyładowywały się, choć w polemice, wzajemne niechęci obydwóch obozów. Zamość

---

[1] Tamże.
[2] Czubek: *Pisma rokoszowe* II, 188.
[3] Tamże, 190.
[4] Tamże, 193 i Rembowski: *Rokosz*, 144.
[5] Czubek: *Pisma rokoszowe* II, 199.
[6] Tamże, 209.
[7] Tamże i str. 215.
[8] Tamże, str. 210; porównaj Schmitta: *Rokosz Zebrz.*, 410.

zaś, w którym obecnie Zebrzydowski jakby w swej siedzibie rezydował, stał się ośrodkiem, na który oczy wszystkich były zwrócone.

Więcej jeszcze zainteresowania, aniżeli zatarg Zebrzydowskiego z Myszkowskim, wzbudziła broszura polityczna „Apologja abo sprawota szlachcica polskiego". Została ona napisana w Zamościu przez Zebrzydowskiego, prawdopodobnie przy pomocy Smoguleckiego[1], a posiada dla drugiej fazy rokoszu takie znaczenie, jak dla pierwszej posiadało „Pismo z Krakowskiej Ziemi"[2]; obydwa bowiem pisma są pierwszemi broszurami agitacyjnemi, usiłującemi szlachtę przeciw królowi podburzyć. W „Apologji" wykazano, że obecnie należy się więcej jeszcze obawiać o wolności szlacheckie, niż przed rokiem, gdyż nawet artykułów wiślickich, które i tak dla zabezpieczenia wolności szlacheckich były niewystarczające, nie wypełniono i nic też nie słychać o przyobiecanym sejmie. O sejm ten, zdaniem autora broszury, trzeba się koniecznie upominać i na nim przeforsować artykuły sandomierskie, a gdyby się to nie udało, trzeba zwołać w sześć tygodni po sejmie zjazd generalny szlachty i zaprosić nań Zebrzydowskiego.

I znów podobnie jak przed pierwszą fazą rokoszu zauważyć można, że równocześnie w różnych stronach Rzeczypospolitej zacznie tlić zarzewie rokoszu, zanim wybuchnie on jako ogólny pożar. W Krakowskiem więc zahamował sądy rokoszanin Pękosławski, podburzając szlachtę przeciw ugodzie janowieckiej i zachęcając do rokoszu[3]. Następstwem tej agitacji konfidentów Zebrzydowskiego w Małopolsce[4] była petycja szlachty krakowskiej do króla o sejm[5], wkrótce uczyniła to samo szlachta lubelska[6] i sandomierska[7]. Więcej opozycyjnie zachowała się jeszcze szlachta wielkopolska, którą buntował w czasie roków poznańskich rokoszanin Łaszcz, nakłaniając do zwołania samowolnego zjazdu w Kole[8]. Na Litwie znów rozwinęli buntowniczą działalność dwaj bracia Radziwiłłowie, Janusz, podczaszy litewski i Krzysztof. Janusz, przygotowując się do wznowienia rokoszu, zaciągnął wysoką pożyczkę na swe dobra i za-

[1] Czubek: *Pisma rokoszowe* III, 210—58.
[2] Sobieski: *Pamiętny sejm*, 38.
[3] List Żerońskiego do bisk. Rudnickiego z 1. II. 1607; w rkp. Czart. 1630, k. 31.
[4] Łubieński: *Opera posthuma*, 103 i 107.
[5] Rkp. Bibl. Jag. 102, str. 181-3; porównaj Schmitta: *Rokosz Zebrz.*, 416-7.
[6] Poselstwo szlachty lubelskiej; w rkp. Bibl. Jag. 102, str. 183.
[7] Tamże.
[8] List Żerońskiego do bisk. Rudnickiego z 1. II. 1607; w rkp. Czart. 1630, k. 31.

czął werbować wojsko[1], brat zaś jego Krzysztof usiłował później zerwać trybunał litewski i na rokosz jechać[2].

Zebrzydowski oficjalnie nie brał wcale udziału w tych przygotowaniach, przebywając zdala w Zamościu, pozornie obojętny na to, co się w kraju działo. Nie mamy też jawnych śladów agitacji w owym czasie wśród szlachty chełmskiej, choć liczono specjalnie na jej udział w rokoszu[3]. Ten brak oficjalnej agitacji w ziemi chełmskiej obok pozornego spokoju Zebrzydowskiego, był widocznie jego taktyką, obliczoną na to, by wykazać, że ani on sam, ani też jego otoczenie nie dają powodu do nowych rozterek w Rzeczypospolitej. Król jednak i regaliści przekonani byli, że sprężyną nowych niepokojów w kraju był wojewoda. Chcąc go tedy od machinacyj powstrzymać, udało się kilku senatorów do Zamościa z prośbą, aby zastosował się do ugody janowieckiej i swą powagą pohamował szlachtę od samowolnych zjazdów. Przybyłym senatorom oświadczył Zebrzydowski, że chce dochować układów z królem, o żadnych rozruchach nie wie i do nich się nie przyczynia i owszem gotów jest nawet, jeżeli to tylko będzie miało skutek, wpłynąć na szlachtę, by ją od zjazdów powstrzymać[4].

Czy to oświadczenie Zebrzydowskiego było całkowicie prawdziwe, nie da się tego bezwzględnie stwierdzić, a jego wyżej wspomniana broszura agitacyjna raczejby temu przeczyła. W każdym razie pierwszy samowolny zjazd w odradzającym się rokoszu zebrał się bez jego udziału. Był to zjazd w Kole, mający charakter zjazdu partykularnego, gdyż tylko szlachta wielkopolska w nim udział wzięła. Po dwudniowych burzliwych obradach wydano tu uniwersał, zwołujący ogół szlachty na zjazd pod Jędrzejów celem kontynuowania rokoszu, gdyż król nie dotrzymał obietnicy usunięcia „urazów", a Zebrzydowskiego oszukano pod Janowcem, wymuszając na nim siłą deklarację, która z tego powodu jest nieważna[5].

Tego zapowiedzianego uniwersałem kolskim zjazdu jędrzejowskiego przeląkł się król i zdecydował się ostatecznie zwołać sejm. Miał zresztą w tem i pewne wyrachowanie, bo sejmiki powiatowe wyznaczył wówczas, kiedy się miał zebrać zjazd jędrzejowski[6], a to w tym

[1] Tamże.

[2] List Lwa Sapiehy do Krzysztofa Radziwiłła z 27. V. 1607; w *Archiwum Radziwiłłów. Script. rer. pol.* VIII, 239.

[3] Żółkiewski: *Pisma*, 475.

[4] Cilli: Historia, 97; porównaj Niemcewicza: *Dzieje panowania Zygmunta III*, T. II., 86.

[5] Uniwersał zjazdu kolskiego w *Relationes castri crac.* 34, p. 371.

[6] Uniwersał zwołujący sejmiki powiatowe na 27. III., generalne na 9. IV., a sejm walny na 7. V.; w *Rel. castr. crac.*, 34, p. 352.

celu, aby szlachta znalazła się w rozterce, dokąd ma się udać. Podążyła ona tłumnie na sejmiki, gdyż zbyt wczesna pora wiosenna i złe drogi odstraszyły ją narazie od wyjazdu pod Jędrzejów. Skutkiem tego właśnie, że żywioły opozycyjne nie podążyły na zjazd rokoszański, ale na sejmiki, lauda sejmikowe brzmiały przeważnie dla króla nieprzychylnie. Nawet sejmiki województw wschodnich, zazwyczaj dla króla dobrze usposobione, burzyły się. W Bełzie, naprzykład, szlachta, nie chcąc się narazić ani jednej ani drugiej stronie, wysłała posłów na sejm i pod Jędrzejów[1]. Posłom na sejm wysłanym polecono przedstawić królowi artykuły bełskie, ułożone niegdyś przed sejmem 1605 roku pod okiem Zamoyskiego[2] i domagać się ich wypełnienia, zlecono też popierać artykuły rokoszowe sandomierskie, odgrażając się królowi artykułem *de non praestanda oboedientia*[3]. Posłom wysłanym pod Jędrzejów zlecono oświadczyć, że szlachta bełska przyczyni się do wszystkiego, co będzie potrzebne do zabezpieczenia wolności szlacheckich. Jakie było stanowisko sejmiku chełmskiego, niestety stwierdzić dla braku źródeł nie można, atoli przypuszczać wolno, że i tu podobne jak w Bełzie zapaść mogły uchwały, gdyż sejmiki te już niejednokrotnie występowały solidarnie[4], a różniły się od postanowień sejmiku województwa ruskiego. Podobnie było i teraz, gdyż sejmik ruski oświadczył się stać przy królu i złożyć nawet zjazd antyrokoszowy[5].

Zapowiedziany uniwersałem kolskim zjazd jędrzejowski był początkowo bardzo nieliczny[6], szlachta bowiem, czy to ze względu na złe drogi, czy też ze względu na wiosenne zajęcia gospodarskie, czy wreszcie dlatego, że chciała być obecna na sejmikach, w oznaczonym terminie na zjazd się nie stawiła. Zakłopotanie tej małej garstki, jaka znalazła się początkowo pod Jędrzejowem, najlepiej maluje uniwersał, wydany 6 kwietnia, którym zebrani nawołują ogół szlachty, aby pośpieszyła ona pod Jędrzejów ratować zagrożone wolności[7]. Sytuacja o tyle była jeszcze krytyczniejszą, że ani Radziwiłł, ani Zebrzydowski na zjazd początkowo się nie stawili, to też obrady zjazdu, który miał się rozpocząć 28 marca, rozpoczęły się dopiero 9 kwietnia[8]. Na te spóźnione obrady przybył wreszcie

[1] Prochaska: *Województwo ruskie wobec rokoszu*, 976.
[2] Strzelecki: *Sejm z r. 1605*, str. 52.
[3] Prochaska: *Województwo ruskie wobec rokoszu*, 976.
[4] Patrz wyżej, str. 2.
[5] Prochaska: *Województwo ruskie wobec rokoszu*, 976.
[6] Łubieński: *Opera posthuma*, 113; porównaj Schmitta: *Rokosz*, 442.
[7] Oryginalny uniwersał z pod Jędrzejowa w rkp. Bibl. Jag. 102, str. 211.
[8] Rembowski: *Rokosz*, 321.

Radziwiłł, a choć zjazd rósł z dnia na dzień, to jednak zgromadzona w niezbyt wielkiej liczbie pod Jędrzejowem szlachta nie mogła się uważać za uprawnioną do kontynuowania rokoszu, tem bardziej, że na zjeździe nie był obecny Zebrzydowski. To właśnie, że wzywany Zebrzydowski z jakichbądźkolwiek pobudek na zjazd jędrzejowski nie podążył, wpłynęło i na szlachtę chełmską, która nie brała widocznie udziału w zjeździe, jak o tem świadczy uniwersał tego zjazdu, na którym niema podpisów deputatów Chełmszczyzny[1]. Uniwersał ten zaznacza, że wobec mającego się odbyć sejmu w Warszawie, winna wszystka szlachta stawić się na nowy zjazd 28 maja, a to celem dopilnowania, aby artykułom, uchwalonym na rokoszu pod Sandomierzem, stało się zadość.

Tymczasem zebrał się w Warszawie sejm, na którym przewagę mieli wprawdzie regaliści, ale nie brakowało też wśród posłów wybranych na ten sejm i opozycjonistów a nawet dawnych rokoszan. Ziemia chełmska przysyła dwóch posłów i to opozycyjnych, starostę chełmskiego Urowieckiego i Wacława Zamoyskiego[2]. Przysłali też na sejm poselstwo z pod Wąchocka rokoszanie, zawiadamiając o uchwałach, zapadłych pod Jędrzejowem i wzywając posłów, aby usilnie starali się o wykonanie przez króla artykułów rokoszowych sandomierskich i obiecując „cierpliwie czekać tego naznaczonego terminu, a *interim* nadsłuchować..., co za pociechę... zgromadzenie (sejm)... ojczyźnie przyniesie[3]“. Odpowiedziano im wprawdzie, że się ich życzenia uwzględni, cóż, kiedy rzeczywistość temu przeczyła. Przedewszystkiem nie zaproszono początkowo na sejm Zebrzydowskiego mimo, że się tego opozycja domagała[4], a następnie posłowie i senatorowie „ucierali“ wprawdzie artykuły wiślickie i sandomierskie[5], ale z takim rezultatem, że dwadzieścia dwa artykuły rokoszowe „poszły w *translaps*“[6], mimo że opozycja broniła się i groziła zerwaniem sejmu[7]. Teraz dopiero, kiedy już wiele spraw ważnych „częścią odrzucono upornem przeciwianiem się z opresją wolnych głosów..., częścią wynicowano, częścią wycieńczono“[8], zdecydowano się wezwać Zebrzy-

[1] Rkp. Czart. 2729, str. 202-5 i rkp. Bibl. Jag. 102, str. 218.

[2] Rkp. Czart. 2234, str. 249.

[3] Rkp. Bibl. Jag. 102, str. 227. Porównaj Schmitta: *Rokosz Zebrz.*, 456.

[4] Rkp. Czart. 339, k. 375.

[5] List Lwa Sapiehy do Krzysztofa Radziwiłła; w *Archiwum Radziwiłłów: Scr. rer. pol.* VIII, 239.

[6] Rkp. Bibl. Jag. 102, str. 232-3.

[7] Sobieski: *Nienawiść wyznaniowa*, 133-4.

[8] Rkp. Czart. 2729, str. 205.

dowskiego raczej w roli oskarżonego niż informatora i obrońcy postulatów szlacheckich. To też Zebrzydowski, który i tak nie miał zamiaru udać się na sejm, miał teraz ułatwioną sytuację, aby się od przybycia wymówić. List z zaproszeniem na sejm otrzymał on w drodze, w Stężycy, kiedy podążał właśnie z Zamościa na zapowiedziany uniwersałem jędrzejowskim zjazd rokoszański. Na otrzymany list odpowiedział wojewoda, że na sejm nie przybędzie, gdyż na zjazdach odkrył wszystko, coby należało usunąć lub naprawić, a teraz już nie dyskusji nad przeszłością, ale samej naprawy potrzeba[1].

Odrzuciwszy w ten sposób propozycję przyjazdu na sejm, ruszył Zebrzydowski prosto pod Wąchock, gdzie się przybywający na zjazd rokoszanie zbierali. Wkrótce doszła tu wiadomość, że król wydał w dniu 25 maja uniwersał, którym wzywał na sejm każdego, ktoby cokolwiek o praktykach królewskich wiedział, z nadmienieniem wszelako, że, skoroby kto wnosił oskarżenie niesłuszne, będzie natychmiast karany wedle prawa odwetu[2]. Odpowiedzią na ten uniwersał królewski i praktyki regalistów na sejmie był uniwersał rokoszański, wydany z pod Sieciechowa 30 maja, wzywający całą szlachtę na konkluzję rokoszu celem poparcia postulatów, które na bieżącym sejmie zlekceważono[3]. Uniwersał ten podpisało dwóch senatorów, Zebrzydowski i kasztelan parnawski Stabrowski, Janusz Radziwiłł, jako marszałek zjazdu i sześćdziesięciu trzech deputatów. Wśród nich jest tylko jeden przedstawiciel ziemi chełmskiej, Gabrjel Modrzyński z Hrubieszowskiego[4]. Jest to dowodem, jak słabym był udział szlachty chełmskiej w odradzającym się rokoszu.

To samo zresztą można zauważyć i w wypadkach, które wkrótce nastąpiły. Kiedy bowiem zakończył się sejm uchwaleniem konstytucyj, które w znacznej mierze odbiegały od artykułów sandomierskich i uchwaleniem poboru, to rokoszanie odpowiedzieli na to wypowiedzeniem królowi posłuszeństwa pod Jezierną w dniu 24 czerwca. Odbyło się to w ten sposób, że wpierw wypowiadali publicznie w kole posłuszeństwo deputaci imieniem województw i ziem[5], obok tego zaś zredagowano uniwersał, wypowiadający posłuszeństwo[6], a obecna na rokoszu szlachta miała go podpisać. Ponieważ chodziło widocznie o pośpiech w podpisywaniu, dlatego spo-

[1] Tamże, str. 233—235. Por. Schmitta: *Rokosz Zebrz.*, 464-5.
[2] Łubieński: *Opera posthuma*, 117.
[3] Rkp. Czart. 2729, str. 205-8.
[4] Uruski: *Herbarz* XI, 198.
[5] Rkp. Czart. 2234, str. 253-5.
[6] Podobizna tego uniwersału zamieszczona w Schmitta: *Kilka uwag w sprawie rokoszu Zebrzydowskiego.*

rządzono kilka egzemplarzy, ażeby szlachta mogła równocześnie podpisywać. Znane nam są dwa egzemplarze tego uniwersału z podpisami, z których jeden zawiera 433[1], a drugi 353 podpisy[2]. Otóż dowodem słabego udziału szlachty chełmskiej w tym czasie w rokoszu jest to, że wśród 433 podpisów, znajdujących się na jednym egzemplarzu uniwersału, jest zaledwie jeden podpis przedstawiciela ziemi chełmskiej, Krzysztofa Żulińskiego[3], a wśród 353 podpisów drugiego egzemplarza uniwersału tylko cztery podpisy Chełmian, Bronisława Gruszeckiego[4], Stefana Horodyńskiego[5], Wojciecha Siestrzewitowskiego[6] i Olbrachta Żulińskiego[7]. Była to garstka zbyt skromna i ludzie mało znani i dlatego może wśród deputatów, wypowiadających publicznie posłuszeństwo królowi w kole rokoszowem, nie wystąpił deputat ziemi chełmskiej[8]. Jeżeli w owym czasie udział ziemi chełmskiej był w rokoszu tak znikomy, to trudno przypuszczać, by i w bitwie pod Guzowem, która była dalszą konsekwencją aktu wypowiedzenia posłuszeństwa, ziemia chełmska silniej była zaangażowana.

A jednak mimo słabego udziału ziemi chełmskiej w ostatnich wypadkach, przecież żywioły anarchiczne, licząc widocznie na poparcie tutejszej szlachty, szukały tu schronienia. Przedewszystkiem więc Jan Szczęsny Herburt po rozstaniu się z Januszem Radziwiłłem w Lublinie, ruszył w Krasnostawskie, gdzie zaczął skupiać na nowo rozpierzchłe po klęsce guzowskiej siły rokoszan[9]. Dowiedziawszy się o tem hetman Żółkiewski, szybkiemi marszami podążył w pościgu za nim. Z obozu pod Krasnostawem wydał hetman 12 lipca uniwersał, przestrzegając Chełmian przed ludźmi niespokojnymi, którzy naruszyli powagę trybunału koronnego, łupią miasta, każą sobie składać podatki i „do kupienia ludzi z wielu miar okazji, co najwięcej w tym kraju się dzieje, szukają“[10]. Wzywa więc, aby szlachta chełmska żadnych uniwersałów tych ludzi nie przyjmowała i uwodzić im się nie dawała. Podobnej treści był też list

---

[1] Tamże; podpisy zresztą często mylnie odczytane przez Schmitta, jak to wykazuje spis od str. 60 do str. 79.

[2] Oryginalny akt uniwersału w rkp. Czart. 2462, str. 1—11.

[3] Porównaj Niesieckiego: *Herbarz* X, 195.

[4] Patrz Bonieckiego: *Herbarz* VII 143.

[5] Tamże, 350 i Uruski: *Herbarz* V, 192.

[6] Patrz Niesieckiego: *Herbarz* VIII, 372.

[7] Tegoż X, 195.

[8] Rkp. Czart. 2234, str. 253-5.

[9] Łubieński: *Opera posthuma*, 133.

[10] Żółkiewski: Pisma, 475; porównaj Prochaski: *Województwo ruskie wobec rokoszu*, 1061.

hetmana, wydany do Lublinian, Chełmian i Bełżan 17 lipca[1]. Zresztą niebezpieczeństwo zrewoltowania ziemi chełmskiej zostało usunięte przez to, że wkrótce został ujęty pod Krasnostawem Herburt i odstawiony jako więzień do Krakowa[2].

Mimo ścigania rokoszan i wydania uniwersałów królewskich przecież nie ustawały w kraju rozruchy. W październiku ściągać się zaczęły pod Warszawę gromady szlachty na nowy zjazd, który miał być wedle wydanego po klęsce guzowskiej przez Janusza Radziwiłła uniwersału zjazdem elekcyjnym. Jakie nastroje panowały wówczas w ziemi chełmskiej, odzwierciedla nam najlepiej w tym czasie właśnie powstały utwór Szymona Szymonowicza „Lutnia rokoszańska"[3]. Poeta jest zdania, że te nowe zjazdy nie mają na celu zdrady, „to nieprawda, żeby mieli chcieć odmiany pana", szlachta chce tylko pozbyć się wątpliwości w stosunku do króla, chce, by się on „w ojczyźnie zakochał prawdziwie". Niektórzy chcieliby jakieś zmiany w ustroju Rzeczypospolitej przeprowadzić i to napawa szlachtę obawą, bo „niewolą wolnych ludzi żaden nie poprawi", „w niewoli kto miłości szuka, barzo błądzi".

Takie to nastroje i przekonania panowały wówczas w ziemi chełmskiej, a były one tylko echem tego, co głosił niegdyś kanclerz Zamoyski. Szlachcie chełmskiej nie podobała się polityka króla i jego partji, obca duchowi polskiemu tak, jak nie podobała się ona i Zamoyskiemu. Cóż więc dziwnego, że szlachta ta, kiedy Zebrzydowski wystąpił rzekomo w obronie programu zmarłego kanclerza, dała się łatwo porwać i tłumnie uczestniczyła we wszystkich zjazdach pierwszej fazy rokoszu. Zjazdy te zresztą mogły starszej generacji przypominać zjazdy, jakie niegdyś Zamoyski urządzał przed sejmem inkwizycyjnym. Ale wśród Chełmian zbyt wielu było zamojszczyków, a ci rozumieli, jak daleko może iść opór przeciw królowi. To też kiedy rokosz w drugiej swej fazie coraz więcej przybierał formy ruchu anarchicznego, szlachta chełmska, choć opozycyjnie względem króla nastrojona, wycofała się niemal z akcji rokoszowej, mimo, że przebywający teraz tak długo w Zamościu Zebrzydowski, niewątpliwie ją w pierwszym rzędzie do kontynuowania rokoszu podżegał.

Zresztą i teraz nawet, kiedy nie udały się próby urządzenia nowego zjazdu i kiedy nie doszła do skutku akcja pojednania z królem, której podjął się hetman Żółkiewski, Zebrzydowski jeszcze łudził

[1] Żółkiewski: *Pisma*, 477.
[2] Maskiewicz: *Diarjusz*, 9.
[3] Czubek: *Pisma rokoszowe*, I, 315.

się nadzieją, że mu się uda poruszyć masy szlacheckie. Przybył więc z początkiem lutego 1608 roku do Zamościa z zbrojnemi oddziałami, które w dobrach swego pupila Tomasza Zamoyskiego rozlokował. Tym zbrojnym najazdem przerażona była kanclerzyna Barbara Zamoyska, obawiała się bowiem, że dobra jej syna do reszty zostaną spustoszone przez kwaterujące oddziały Zebrzydowskiego. To też zwraca się ona o pomoc do drugiego opiekuna syna, do hetmana Żółkiewskiego[1], uskarżając się na zniszczenie fortuny syna przez wojewodę. Ale przygotowywana przez Zebrzydowskiego akcja nie doszła do skutku, prawdopodobnie napotkał on na opór zarówno ze strony trzeciego współopiekuna, biskupa Jerzego Zamoyskiego, jakoteż wojsk nadwornych i domowników swego pupila[2]. Te przejścia odbiły się nawet na zdrowiu wojewody, który ciężko w tym czasie zaniemógł. Wówczas to właśnie w marcu 1608 r. przybył do Zamościa Piotr Ożga, sędzia lwowski, celem omówienia warunków, na jakich Zebrzydowski miał się z królem pojednać[3]. Chory i zawiedziony w swych nadziejach wojewoda gotów był zgodzić się na przedłożone warunki, byleby już spokój w Rzeczypospolitej zapanował; tak więc doszło do skutku przeproszenie króla przez Zebrzydowskiego 6 maja 1608 roku.

* *
*

Mimo, że rokosz z tym momentem właściwie się skończył, to jednak nie ustały pewne tarcia prywatne, owszem z chwilą przytłumienia antagonizmów politycznych, urazy prywatne tem silniej wystąpiły. Ponieważ te prywatne tarcia płynęły przeważnie z różnic przekonań politycznych, więc je też można za pokłosie rokoszu uważać. Było to zjawisko w tym czasie częste w Rzeczypospolitej, a nie była wolną od niego i ziemia chełmska.

Zebrzydowski, mimo że się pogodził z królem, nie mógł jednak przebaczyć biskupowi chełmskiemu Jerzemu Zamoyskiemu, że mu czynił trudności, kiedy wojewoda czerpał z majątku swego pupila na cele rokoszu. Wzajemny antagonizm powiększył się, gdy Zebrzydowski zaczął w Zamościu usuwać wszystkich tych, z którymi miał osobiste porachunki, lub którzy byli mu niewygodni.

---

[1] Oryginalny list Barbary Zamoyskiej do Żółkiewskiego z 11. II. 1608; w rkp. Czart. 2.058, Nr. 5.

[2] Wynikałoby to z ostrego zatargu, jaki między biskupem i wojewodą wkrótce wybuchł. Patrz rkp. Czart. 1623, str. 1561 i następne.

[3] Schmitt: *Rokosz Zebrz.*, 576.

Zmienił więc dowódcę piechoty, burgrabiego, zarządcę majątku, a nawet usiłował pozbyć się biskupa, jako współopiekuna, gdyż wyrzucał on mu nadmierne korzystanie z majątku pupila. Biskup, widząc to, protestował, a nawet groził wojewodzie cenzurami kościelnemi. Wówczas to Zebrzydowski, chcąc się koniecznie biskupa pozbyć, oświadczył na podstawie zeznań starosty Urowieckiego, jako rzekomo udzielonych mu poufnie przez Zamoyskiego wskazówek, że nieboszczyk kanclerz chciał wykluczyć biskupa od zarządu majątkiem swego syna. To oświadczenie wywołało protestację biskupa i reprotestację wojewody. Sprawa wlokła się długo i zostały w nią wmieszane zarówno akademja, kapituła, jak i urząd miejski[1], a co gorsza, że młody Tomasz Zamoyski, pozostający pod wpływem Zebrzydowskiego, nabrał niechęci do krewniaka swego biskupa chełmskiego, jako do intruza, wdzierającego się w prawa opieki. Niechęć ta ujawniła się w sporze, jaki, doszedłszy do pełnoletności, toczyć będzie Tomasz Zamoyski z biskupem[2], a ten spór możnaby uważać jako ostatnie echo rokoszu w ziemi chełmskiej.

---

[1] Akta tego sporu, z których informowałem się o jego przyczynach i przebiegu, znajdują się w rkp. Czart. 1623, str. 1561—1597.

[2] Wadowski: *Wiadomość o profesorach Akademji Zamojskiej*, 87.

WERYŃSKI MIECZYSŁAW

NOC 15 SIERPNIA W POWSTANIU LISTOPADOWEM.

Sądy współczesnych o wypadkach nocy 15 sierpnia cechuje wielka różnorodność. Jedni bowiem umiarkowanie i bezstronnie oceniają te wypadki, drudzy natomiast winę za nie zwalają wzajemnie na siebie, nie szczędząc sobie przy każdej sposobności najcięższych zarzutów. Historjografja powstania listopadowego szczegółowo tem zagadnieniem dotąd jeszcze się nie zajęła. Musiała z niem prawie zawsze się spotykać; nie zgłębiała go jednak, traktowała je ubocznie, choć to nie uwalniało jej od konieczności wydania swego sądu o tych wypadkach. Za podstawę zaś sądów swych przyjęła trafnie zdanie tych, którzy zbytniej odrazy do tych zaburzeń nie czuli, ani zbytniej dla nich nie okazywali przychylności, a więc oparła się na zdaniu ludzi bezstronnych, którzy zresztą najgłębsze i najtrzeźwiejsze o nocy 15 sierpnia wyrazili poglądy. Opinja gen. Prądzyńskiego, że nocy 15 sierpnia nie wywołał spisek, że krwawe wypadki były przypadkowym wypływem powszechnego wzburzenia, do którego aż nadto było powodów, że były to poprostu konwulsyjne podrygi dogorywającej sprawy, zmieścić i zamknąć może całą treść sądów o tych wypadkach, które wydała dotąd nasza historjografja. A jeżeli mimo trafnej dotychczasowej oceny tych faktów, postanowiłem szczegółowo zająć się tem zagadnieniem, skłoniło mnie do tego przebogate do niego źródło, jakie znalazłem w Archiwum Głównem Akt Dawnych w Warszawie. Mikołaj, wydając amnestję dla mieszkańców Królestwa Polskiego, wyjął z pod niej te osoby, które przyczyniły się do wywołania wypadków nocy 29 listopada i nocy 15 sierpnia. Zatem naprzód Sąd Policji Poprawczej obwodu warszawskiego prowadził śledztwo w sprawie dochodzenia podżegaczy i sprawców mordów, w dniach 15 i 16 sierpnia 1831 r. w Warszawie spełnionych, a ostatecznie Najwyższy Sąd Kryminalny wojew. mazowieckiego i kaliskiego, korzystając z obficie zebranego materjału, sprawców tych wydarzeń ukarał swym wyrokiem. Sto kilkadzie-

siąt tomów tych aktów sądowych, złożonych w Arch. Gł. Akt Dawn. już 1874 r., zawiera tysiące zeznań, wśród których znajdują się zeznania wszystkich prawie osób, które na widowni tej ponurej sceny najważniejsze odegrały role. Mnogość nagromadzonego w nich materjału wprost zmusza do bacznego wysiłku, aby w opisie faktów nie przeładować go zbytnio szczegółami, któreby mogły zaciemnić ogólny ich obraz. Obok powyższych źródeł znalazły się tam bardzo cenne akta dwóch sądów wojennych nadzwyczajnych z 1831 roku. Jeden, który sądził gen. Jankowskiego, gen. Sałackiego i innych obwinionych o knucie spisku w murach stolicy, drugi, sądzący aresztowanych przez władze polskie sprawców i podżegaczy mordów, dokonanych wtedy w Warszawie. Te ostatnie akta dostarczyły mi obfitego materjału do ustalenia genezy i epilogu nocy 15 sierpnia. Poza tem starałem się uzyskać o ile możności szczegółowy i wyczerpujący obraz wszystkich faz rozwoju i przebiegu tych wypadków, podać wszelkie możliwe ich przyczyny, omijając lub traktując pobieżnie zagadnienia, nieraz już poruszane przez historyków. Wkońcu śledziłem w tym bogatym materjale, czy można będzie rozwiązać hipotezę Szymona Askenazego, który w swych „odgłosach polistopadowych" rzucił podstawowe pytanie, czy te krwawe zaburzenia nie były inspirowane przez czynniki rosyjskie, które w ten sposób chciały naszą sprawę zohydzić w oczach Europy. Potwierdzenia tej interesującej hipotezy w uzyskanych materjałach nie znalazłem, wszelkie bowiem poszlaki zdają się raczej przeciw niej przemawiać.

Wszystkie prawie źródła do tej kwestji zaczerpnąłem z Arch. Głównego Akt Dawnych w Warszawie. Jego dyrektorowi, Dr. J. Siemieńskiemu składam serdeczne podziękowanie za dopuszczenie mnie do nich, za Jego uprzejmą pomoc w ich wyszukiwaniu i za ułatwienie mi wszystkiego, co mogło wpłynąć na szybkie a wyczerpujące ich przeglądnięcie.

I. Geneza pogłoski o spisku, ukrytym w murach stolicy, oraz jej następstwa.

Noc 15 sierpnia, jak słusznie zauważył M. Mochnacki, miała swój początek w bitwie pod Ostrołęką. Zrodziła się więc z klęsk i niepowodzeń, które zaczęły trapić powstanie i już go do końca nie opuszczą. A przecież bitwa ostrołęcka początkowo uważaną była

przez całą Warszawę[1] nie za klęskę, ale za zwycięstwo, gdzie młody żołnierz polski dał dowody najwyższego męstwa i poświęcenia się dla sprawy narodowej. Takie zapatrywania podzielała również i prasa warszawska, przynosząca tendencyjne raporty wodza naczelnego, które wykazywały jej korzyści, bo wysłanie korpusu Giełguda na Litwę celem wspomożenia wybuchłego tam powstania. Ale długo nie dało si ęmanić opinji publicznej, gdyż wkrótce dały się odczuć skutki tej klęski i przyjętego przez Skrzyneckiego systemu prowadzenia wojny wyłącznie obronnej. W dyskusji sejmowej nad wyprawą Jankowskiego pada po raz pierwszy słowo o „wielkiej klęsce ostrołęckiej"[2], termin dotąd sejmowi obcy, memorjał zaś Rządu Narodowego, skierowany do wodza, wykazuje nader ciężkie położenie kraju oraz potrzebę wspólnego naradzenia się nad dalszą akcją wojenną, gdyż w tych warunkach jedynie wyraźne korzyści wojenne mogą ożywić ufność, podnieść kredyt, wyjednać pożyczkę zagraniczną i wyrwać obce dwory z bezczynności, płynącej z wyczekiwania rezultatów rozgrywki.[3]

W tym stanie rzeczy Skrzynecki widział się zmuszonym do podjęcia na nowo jakiejś zdecydowanej akcji wojennej; przyjmuje więc plan Prądzyńskiego wyprawy na Rüdigiera, a dowództwo nad nią powierzył gen. Jankowskiemu. Wyprawa ta, podjęta z przeważającemi nad wrogiem siłami i zmierzająca do doszczętnego zniesienia korpusu nieprzyjacielskiego, została przez Jankowskiego tak nieudolnie poprowadzoną, że Rüdigier nietylko potrafił się szczęśliwie wydostać z matni, którą na niego nastawiono i do której niemal sam bezwiednie się dostał, ale co więcej, stoczył pomyślną dla siebie potyczkę z 3000 sił polskich, któremi dowodził gen. Turno, zabrał mu 4 armaty, kilkanaście wozów z amunicją, kasę 3 pułku strzelców konnych z pieniądzmi i nieco jeszcze jeńców wziął do niewoli[4].

Ten niepomyślny zrazu wynik tej wyprawy przypisać należy nieudolności Jankowskiego, który nie umiał celowo dysponować siłami, jakiemi rozporządzał. Siły swoje w stosownej chwili tak niezręcznie rozprószył, że nietylko nie odniósł łatwych do osiągnięcia korzyści, ale doznał jeszcze dotkliwej porażki. Nadomiar złego,

---

[1] Z wyjątkiem chyba tylko Rządu Nar., który czytał pierwszy rozpaczliwy raport o niej wodza naczelnego.

[2] Rostworowski M.: *Diarjusz sejmu* 1830-31, t. V, 73.

[3] Rkp. Czart. 3937.

[4] Polacy stracili 270 żołnierzy zabitych i rannych i 6 oficerów, zostało nadto wziętych do niewoli 2 adjutantów i major kwatermistrzostwa, Butrym. Akta Sądu Woj. Nadzw.

kiedy nie wszystko jeszcze było stracone, kiedy można było powetować poniesione straty, uderzając wszystkiemi połączonemi siłami na korpus Rüdigiera, wtedy Skrzynecki przysyła Jankowskiemu rozkaz, w którym donosi mu, że nieprzyjaciel rozpoczął przeprawę na lewy brzeg Bugu pod Szerokiem, wobec czego zmuszony jest przejść z wojskiem Wisłę pod Potyczą i udać się do Warszawy, celem zasłonięcia jej przed zbliżającym się wrogiem. Jankowskiemu więc w tym rozkazie poleca przyśpieszyć swe dzieło, pobić Rüdigiera, a dopiero po jego pobiciu, w miarę jak osądzi, który pułk lub oddział będzie mu zbyteczny, aby wysyłał go natychmiast do Warszawy, bo, zdaniem wodza naczelnego, po rozbiciu Rüdigiera gen. Chrzanowski jest zupełnie wystarczająco silny, aby znieść resztki tego nieprzyjacielskiego korpusu[1]. Wiadomość zawarta w rozkazie wodza tak Jankowskiego skonsternowała, że stracił zupełnie głowę i panowanie nad sobą. Widział się otoczony zewsząd przez wroga. Przed sobą miał korpus Rüdigiera a za sobą czuł już następującą na niego główną armję rosyjską. Chce więc jak najspieszniej wycofać się z tego położenia, zwołuje radę wojenną, która postanawia nie uderzać na Rüdigiera, chociaż można go było przeważającemi siłami atakować natychmiast, i wracać coprędzej do stolicy. Nawet i wtedy nie uderzono na Rüdigiera, ani nie puszczono się za nim w pogoń, gdy nadszedł drugi rozkaz Skrzyneckiego do Jankowskiego, donoszący, że przygotowania nieprzyjaciela do przeprawy przez rzekę Bug były zwykłą tylko demonstracją; chociaż tedy znowu polecał Jankowskiemu połączyć się z główną armją, ale dopiero po pobiciu Rüdigiera, to jednak Jankowski, przygnębiony dotychczasowem niepowodzeniem, nie zmienił powziętego poprzednio zamiaru, ruszył ku Wiśle i prawym jej brzegiem podążył do Warszawy, nie troszcząc się nawet o los generała Chrzanowskiego, który wobec cofnięcia się Jankowskiego, miał na sobie całą potęgę Rüdigiera.

Skrzynecki nie wiele sobie robił z niepowodzenia tej wyprawy. W jego oczach była to przecież prosta wycieczka, która spotkała się z niepowodzeniem. Pocieszał się, że może w przyszłości podobna wyprawa lepiej udać się może.[2] Ale kiedy opinja z powodu nieudania się tej wyprawy zawrzała oburzeniem, kiedy wojsko przybywało do Warszawy ogarnięte niechęcią, upadłe na duchu i zaczy-

[1] Kopje wszystkich rozkazów, jakie dane zostały gen. Jankowskiemu w czasie wyprawy na Rüdigiera, znajdują się w aktach Sądu Woj. Nadzw. II-30. A. G. A. D.

[2] Prądzyński J.: *Pamiętniki*, t. III, 176.

nało krytykować postępowanie swych dowódców, Jankowskiego i Bukowskiego, kiedy nadto lada dzień należało się spodziewać interpelacji sejmowej w tej sprawie, wtedy Skrzynecki spostrzegł, że uchybienia tego nie może tak lekko potraktować, jak początkowo zamierzał; w dniu więc 24 czerwca wyznaczył Komisję Rozpoznawczą, złożoną z gen. Kazimierza Małachowskiego jako przewodniczącego, z gen. Kołaczkowskiego i pułk. Sowińskiego jako członków, wraz z sekretarzem audytorem dywizyjnym, Niewęgłowskim. Komisja Rozpoznawcza, obradująca na Pradze, miała zbadać i ustalić, jakim należy przypisać powodom, że wyprawa przeciw Rüdigierowi nietylko zamierzonego celu nie osiągnęła, ale nawet ze szkodą wojska polskiego się zakończyła? Dla ułatwienia tej pracy zostały tej Komisji przesłane wszystkie rozkazy i instrukcje, jakie zostały dane gen. Jankowskiemu.

Komisja rozpoznawcza, po dokładnem zbadaniu całej sprawy, wydała orzeczenie, że całą winę za nieudanie się tej wyprawy ponosi wyłącznie gen. Jankowski, gdyż nie wykonał on rozkazów wodza naczelnego. Gen. Bukowski w jej oczach usprawiedliwił się zupełnie rozkazami, otrzymanemi od Jankowskiego. Opinja jej była zgodna z rzeczywistością: zawinił tylko Jankowski. Nieudolność, z jaką kierował tą wyprawą, nietrzymanie się rozkazów wodza naczelnego, ujemny wpływ jego na stanowisko rady wojennej, przyjęcie i zastosowanie się do opinji tejże rady, wreszcie zupełne niezważanie na drugi rozkaz wodza, oto są dowody, że wina była tylko po stronie Jankowskiego. Gdyby ściśle trzymał się danych mu przez Skrzyneckiego rozkazów i okazał nieco tylko przedsiębiorczości, wyprawa całkiem inny wzięłaby obrót.

Teraz sprawa wyprawy na Rüdigiera, po wydaniu orzeczenia Komisji Rozpoznawczej, idąc zwykłym torem, musiała przejść pod sąd armji, który, korzystając z materjału Komisji Rozpoznawczej, miał wydać na Jankowskiego ostateczny wyrok i wymierzyć karę. Skrzyneckiemu jednak oddanie tej sprawy pod sąd wojenny nie odpowiadało. Przy tej sprawie musianoby również rozpatrywać i jego działanie wojenne, uwidoczniona mogłaby być i ta okoliczność, że Skrzynecki tak łatwo dał się podejść podstępowi Tolla i wysłał niepotrzebnie ten nieszczęsny rozkaz, który Jankowskiego tak nastraszył, że Rüdigier z rąk jego ujść cało potrafił. Skrzynecki nie chciał tego rozmazywania sprawy, zwłaszcza, że na ostrą zanosiło się dyskusję, gdyż Jankowski zawsze z uporem twierdził, że jest niewinny, że przed sądem wojennym rozkazami wodza naczelnego

potrafi się usprawiedliwić.[1] Skrzynecki pragnął więc, ażeby ta cała afera jak najprędzej poszła w niepamięć.[2] Lecz uchwała sejmu, aby sprawę obwinionych generałów jak najśpieszniej z całą surowością prawa załatwić[3] i sprawozdanie przedłożyć, zmuszała go do dalszego działania. Ale zanim miał czas namyślić się, co w takiem położeniu robić mu wypada, nadchodzi denuncjacja o spisku, uknutym w murach stolicy, do którego ma również należeć i Jankowski. Skrzynecki więc postanawia iść po linji najmniejszego oporu. Rozkazuje zatem aresztować osoby podejrzane o należenie do tego spisku. Wie bowiem dobrze, że w ten sposób usunie rozpoznanie błędów wojskowych Jankowskiego na plan dalszy, jako sprawy mniej ważnej, przed sprawą o wiele donioślejszą, bo zarzucaną mu zbrodnią stanu i w ten sposób uczyni zadość naciskowi sejmu i opinji publicznej.

Autorem doniesienia o spisku był Amanjusz Żarczyński, obywatel z Kamieńca Podolskiego, który, przejeżdżając przez Galicję, był ostrzegany przez niejaką panią Cybulską ze wsi Łowczy i przez nią proszony, aby za przybyciem swojem do Warszawy złożył wodzowi naczelnemu i Lelewelowi doniesienie o istnieniu w stolicy tego spisku. Żarczyński rzeczywiście po przybyciu do Warszawy udał się naprzód do Wincentego hr. Tyszkiewicza rano dnia 28 czerwca i wiadomość tę mu zakomunikował. Tyszkiewicz o tem zawiadomił znowu Henryka Nakwaskiego, a ten ostatni podzielił się wiadomością z Teofilem Morawskim. Wreszcie sam Żarczyński udaje się do wodza naczelnego i w obecności Horodyskiego składa protokolarnie następującą o spisku denuncjację: „Powiedziano mi — zeznaje Żarczyński — że w Warszawie knuje się zdrada przeciw władzy teraźniejszego rządu, obaleniu wodza naczelnego i wszystkich tych, którzy dobro kraju mają na celu. Naczelnikiem tego spisku ma być gen. Krukowiecki, nie jako sprzedajny, ale mający osobiste widoki dumy. Gen. Jankowskiego przedstawiono mi jako przedanego Moskwie i, o tym generale mówiąc, najwięcej niebezpieczeństw dla kraju przewidywano. Gen. Hurtig, ten co był dawniej komendantem fortecy Zamościa, ma posiadać różne papiery i korespondencje z Dybiczem, zdolne odkryć wszystkie sposoby, jakie postanowiono. Powiedziano też, że gen. Krysiński jest podejrzany, lecz na to wielkich pewności niema. Celem zdrady i jej skutkiem ma być, aby uzbroić

[1] Zwierkowski W.: *Zaburzenia 29 czerwca.*
[2] Prądzyński, III, 176.
[3] *Diarjusz Sejmu*, t. V, 82.

niewolników moskiewskich bronią z Prus sprowadzoną i już nawet być mającą i uderzyć z tyłu na wojsko polskie podczas batalji. O tem dowiedziałem się 18 czerwca i byłem proszony odkryć to naczelnemu wodzowi i członkowi rządu, Lelewelowi. I to też jest pewne — mówi wkońcu Żarczyński, — że prawie wszyscy obywatele w Galicji mówią już to o uwięzieniu Krukowieckiego, już to, że został uduszony przez pospólstwo, zawsze mówią o nim jako o zdrajcy, a mówią to dobrze myślący."[1]

Taka jest dosłowna treść złożonego przez Żarczyńskiego doniesienia. Zwraca się ona przeciw czterem osobom: Krukowieckiemu, Jankowskiemu, Hurtigowi i gen. Krysińskiemu. Żarczyński, otrzymując tę denuncjację od pani Cybulskiej, nie mógł dowiedzieć się od niej źródła, skąd wiadomość tę otrzymała, gdyż wyjawić go nie chciała i prosząc o zachowanie dyskrecji jej osoby, dodała tylko to jeszcze, że w papierach gen. Hurtiga znajdzie się ślad korespondencji i że tę komunikację ułatwia Inez de Leo.[2]

W chaosie ogólników doniesienie Żarczyńskiego w drobnym zaledwie punkcie stwarza pozory uderzających jakoby rozświetleń genezy ostatnich wydarzeń. Data bowiem 18 czerwca, jako dzień uzyskania cytowanych wiadomości przez denuncjatora, wyprzedzająca na krótko termin wyprawy łysobyckiej, z uwagi na wcześniejsze sformułowanie zarzutu zdrady stanu gen. Jankowskiego, oraz późniejszy rezultat prowadzonej przezeń akcji wojennej, uprawnia niejako wiarogodność wysuniętych oskarżeń. Dopuszczalność takiego ujęcia sprawy zaważyła zapewne na decyzji Skrzyneckiego, wydanej wcale wyraźnie pod kątem osobistej korzyści. Ze czterech bowiem osób denuncjacją objętych, każe aresztować tylko dwie. Wprawdzie za patrjotyzm gen. Krysińskiego zaręczył swojem słowem gen. Prądzyński,[3] ale za gen. Krukowieckim nikt u Skrzyneckiego się nie wstawiał i chociaż ten najcięższymi ze wszystkich był przez denuncjację zarzutami obarczony, Skrzynecki jednak do odpowiedzialności go nie pociągnął, a nawet, co więcej, te dwa ostatnie nazwiska w relacji sprawy audytora sądu wojennego nadzwyczajnego, który sądził obwinionych o należenie do spisku, zostały w przytoczeniu dosłownem tej denuncjacji w aktach pominięte i przemilczane zupełnie.[4]

---

[1] Akta Sądu Woj. Nadzw. II-76. Jest to oryginał tej denuncjacji, podpisany przez Żarczyńskiego i przez protokolanta, A. Horodyskiego.

[2] Tamże.

[3] Prądzyński, III, 177.

[4] Łatwo o tem można się przekonać, porównując oryginał denuncjacji z przepisanym, rzekomo dosłownym jej tekstem w relacji sprawy audytora. Akta Sądu Woj. Nadzw. II-111.

Świadczyć to raz jeszcze może, że Skrzynecki chciał wyzyskać tę denuncjację tylko dla sprawy bieżącej, która wtedy była na ustach wszystkich, chciał zarzucić zdradę osobie tej, która broniąc się przed sądem, mogła i na niego rzucić cień i ujawnić jego uchybienia wojenne. Więc rozkazuje natychmiast gubernatorowi dokonać aresztowania osób podejrzanych o należenie do spisku, oraz tych wszystkich jeszcze, które z niemi pozostawały w bliskich stosunkach.

2. Postępowanie sądowe, prowadzone przeciwko oskarżonym o należenie do spisku, uknutego w murach stolicy.

Po burzliwych wypadkach dnia 29 czerwca, które towarzyszyły aresztowaniom osób oskarżonych o zdradę, Rząd Narodowy widział się zmuszonym do szybkiego działania w wymiarze sprawiedliwości i rzeczywiście jeszcze tego samego dna wieczorem ustanowił Komisję, mającą się zapoznać z treścią papierów osób aresztowanych.[1] Po trzydniowej pracy doszła ona jednak do bardzo skąpych wyników, gdyż w świetle przeglądanych przez nią papierów pułk. Słupecki okazał się niewinnym zupełnie, papiery pani Bazanow nie miały żadnego związku ze spiskiem, a jedynie uwidoczniły znoszenie się listowne panny Sałackiej, córki generała, z oficerami rosyjskimi, będącymi bądźto w niewoli polskiej w Wolborzu i Częstochowie, bądź też w armji czynnej, oraz jej korespondencję z wieloma osobami, które mieszkały stale w Krakowie i Dreźnie. Komisja, ukończywszy na tem swoje czynności, odesłała wszystkie papiery, jakiemi rozporządzała, do Rządu Narodowego wraz z wydaną opinją, a rząd odesłał je znowu Sądowi Wojennemu Nadzwyczajnemu. Sąd ten, dla sądzenia oskarżonych wyznaczony, zwołany został przez gubernatora jeszcze w dniu 30 czerwca. Gubernator zamiast sporządzania aktu oskarżenia[2], przez który oddawałby pod powyższy sąd siedm osób wtedy aresztowanych w Zamku[3], przesłał sądowi tekst samej tylko denuncjacji. A ponieważ ona z tych siedmiu osób obwiniała tylko dwie, a względem reszty żadnej wzmian-

[1] Skład jej był następujący: W. Zwierkowski, deput. cyrk. 7 m. Warszawy, Czarnocki, dyrektor poczt i policji, Gardziński, prezes rady municyp. Warszawy, Łanowski, sędzia apelacyjny, adwokat, Józef Wiszniowski, poseł woj. augustowskiego i Józef Zamięcki, deput. obw. wileńskiego (Akta Sądu Woj. Nadzw. II-76). Skład tej Komisji w źródłach drukowanych jest albo niezupełny, albo mylny.

[2] Odezwa Komisji do gen. Węgierskiego. Akta Sądu Woj. Nad. II-111.

[3] Akta Sądu Woj. Nadzw., II-111.

ki nie czyniła, dlatego sąd 1 lipca zażądał od szefa sztabu głównego aktu oskarżenia i dowodów, obejmujących poszczególne zarzuty, uczynione każdej z tych siedmiu osób z osobna[1]. Te skrupuły sądu usunęło dopiero wyjaśnienie sztabu głównego z dnia 8 lipca, które zaznaczyło, że wódz naczelny z powodu oskarżenia Jankowskiego i Hurtiga uznał za swój obowiązek aresztować i te osoby, które z powyższemi w bliskich pozostawały stosunkach, chociaż denuncjacją objęte nie zostały[2].

Sąd Wojenny Nadzwyczajny obrady swoje odbywał w Zamku. A ponieważ na przeglądnięcie stosu papierów, listów, pisanych w różnych obcych językach[3], i na przesłuchanie i zaprotokołowanie zeznań wielkiej ilości świadków, których przed siebie albo sam wzywa, albo sami dobrowolnie do niego się zgłaszają, więc rzeczą było niemożliwą ukończyć czynności w ciągu 24 godzin. Zażądał zatem od Rządu Narodowego przedłużenia terminu, co też uskutecznił gubernator za wiedzą rządu i upoważnił go do postępowania według zasady, dla zwykłych sądów wojennych przepisanej. Sąd, nie skrępowany obecnie czasem, tem skrupulatniej starał się wyszukać dowody winy oskarżonych. Ale brak ich stawiał prace sądu w martwym punkcie. Zeznania gen. Sałackiego kompromitowały nie jego samego, tylko jego córkę, prowadzącą korespondencję z oficerem rosyjskim, Waldemarem Knorringem, ponieważ była nim tak bardzo zajętą, że miłość kazała jej zapomnieć nawet o obowiązkach względem kraju[4]. Poza tem sąd znajduje same tylko podejrzenia, spisku zresztą nie dotyczące; ale nie mogąc rozwiać tych podejrzeń, nie może się równocześnie zdobyć na krok stanowczy, aby wydać wyrok uwalniający wszystkich od zarzutu udziału w spisku[5].

Tak więc, kiedy sąd mimo usilnych starań nic pewnego nie mógł jeszcze wyrzec o tym spisku, opinja publiczna od samego już początku osądziła ten spisek za zupełnie pewnie istniejący[6].

---

[1] Aresztowanymi zostali: gen. Jankowski, gen. Hurtig, gen. Sałacki, Lessel, szambelan Fenschave i pani Bazanow. O uwięzionym również gen. Bukowskim w aktach sądu woj. nadzw. niema najmniejszej wzmianki.

[2] Akta Sądu Woj. Nadzw., II-111.

[3] Tamże. Komisja Wyznań Rel. i Oświecenia Publ. wysyła tłumaczy w celu odczytania treści listów w obcych językach pisanych, a przeglądanych przez sąd.

[4] Tamże.

[5] Zeznania gen. Sałackiego. Akta Sądu W. N., II-111.

[6] W czasie indagowania świadków i oskarżonych został skompromitowany swemi zeznaniami kapitan Bętkowski, który przewoził listy od radcy byłego rządu, Hinczy, do pani Bazanow, a chociaż w zeznaniach jego nie znaleziono żadnego śladu należenia do spisku, to jednak mając styczność z osobą oskarżoną, zostaje przez gubernatora, zawiadomionego przez

Polak sumienny zaraz na drugi dzień po odbytych aresztowaniach pisze z triumfem: „Pojmani są już zdrajcy, którzy zaprzedali się carowi. Tak to wspaniałomyślny Mikołaj, nie mogąc nas pognębić siłą oręża, zwyczajem swoim chciał nas zawojować złotem, znaleźli się wyrodni, co mu ofiarowali swe usługi, etc.“[1] *Merkury* ogłasza list otwarty pewnego oficera, uczestnika wyprawy na Rüdigiera, który otwarcie zarzuca Jankowskiemu zdradę.[2] Inne gazety donosiły, że schwytano koło Modlina i w Warszawie wielu szpiegów rosyjskich[3], oraz wiele jeszcze podobnych wieści roznosiły, wprawdzie bardzo chaotycznych, ale wystarczających zupełnie, aby wpoić w lud silne przekonanie, że ten spisek w Warszawie istnieć musi. A ponieważ obrady sądu były tajne, a żadnych dotąd o jego działalności nie ogłaszano biuletynów, więc w gazetach warszawskich różne na temat jego prac rozsiewano wieści. Zakomunikowano opinji publicznej decyzje sądu[4], jedną z dnia 17 lipca, dotyczącą osoby pułk. Słupeckiego[5] i drugą z dnia 25 lipca, dotyczącą osoby Lessla, na podstawie których zostają oni uwolnieni z więzienia, pod warunkiem jednak, aby stawili się na każde wezwanie sądu i aż do ukończenia całej sprawy nie oddalili się za rogatki miasta.

Ale to zupełnie jeszcze nie wystarczyło, aby usunąć niepokój, niecierpliwość oczekiwania na wyrok zaspokoić; to też wielkie wrzenie opanowało opinję, gdy 25 lipca rozeszła się po mieście pogłoska, że Jankowski uszedł z więzienia i znalazł schronienie w obozie nieprzyjacielskim.[6] Do jakiego stopnia ta wieść wzburzyła lud-

sąd, aresztowany i w Zamku osadzony i miał być więziony tak długo, aż ukończy się postępowanie sądowe wszystkich oskarżonych. (Akta Sądu W. N., II-111.)

[1] *Polak Sumienny*, Nr. 185.

[2] *Merkury*, Nr. 206.

[3] *Nowa Polska*, Nr. 175.

[4] Dwie te decyzje sądu uczynione zostały na skutek przedstawienia rządu, który przesłał mu prośby żon Słupeckiego i Lessla, przedłożonych rządowi 13 lipca w sprawie uwolnienia ich mężów. (Akta Sądu Woj. Nadzw., II-111).

[5] Skrzynecki po niewczasie żałuje, że kazał pułk. Słupeckiego aresztować. Odnosi się on do Rządu Nar. już 30 czerwca z uwagą, że jeżeli się okaże z zabranych aresztowanym papierów, że jest niewinny, aby rząd kazał go z aresztu uwolnić. Rząd zwraca mu jednak uwagę, że Słupecki został zaaresztowany z rozkazu wodza, więc wódz naczelny powinien obecnie nowym swoim rozkazem przywrócić mu wolność, opierając się na raporcie Komisji do przejrzenia papierów Słupeckiego wyznaczonej i na kilku jego listach, wykazujących najpiękniejsze dla sprawy narodowej jego uczucia. Skrzynecki z radością przyjmuje wiadomość udzieloną mu przez rząd i wydaje natychmiast stosowny rozkaz. Ale natrafia Skrzynecki teraz na opór Sądu Woj. Nadzw., który go uwiadamia, że wódz naczelny nie jest kompetentny decydować o losie Słupeckiego, gdyż do tego jedynie powołany jest Sąd Woj. Nadzw., pod który Słupecki został oddany. Osobista więc interwencja Skrzyneckiego w sprawie zwolnienia Słupeckiego spełzła na niczem. (Akta S. W. N., II-76).

[6] Tamże.

ność Warszawy, świadczy fakt, że Rada municypalna ogłosiła urzędowo w tym samym jeszcze dniu, że wieść o ucieczce Jankowskiego jest mylną zupełnie, o czem rada naocznie się przekonała przez delegację ze swego łona wybraną i w tym celu do Zamku wysłaną.[1] Rada municypalna wysłała nadto odezwę do Rządu Narodowego, w której przedstawiała coraz bardziej wzrastające zaniepokojenie opinji publicznej z powodu niewydawania wyroku na obwinionych,[2] oraz potrzebę poinformowania opinji o toku prac sądu. Rząd przychylił się do prośby Rady i wezwał 30 lipca prezesa Sądu, gen. Węgierskiego do podania jak najrychlej do gazet urzędowego sprawozdania z działalności sądu i wyłuszczenia w niem komplikacji dwóch procesów, przeciw Jankowskiemu podjętych, które z konieczności opóźnienie w postępowaniu sądowem sprowadzić musiało.[3] Generał Węgierski we dwa dni później, wykonując to polecenie w myśl podanych mu instrukcyj, ogłasza obszerne sprawozdanie z dotychczasowej działalności sądu ze szczególnem wyjaśnieniem swego stanowiska, jakie zajął wobec Jankowskiego. Zapewnia on opinję, że sąd dużo zadaje sobie pracy, aby tę sprawę należycie rozświetlić i ukończyć jak najprędzej, bo składa się on z prawych Polaków, którzy umieją odczuć całą grozę przestępstwa zarzucanego obwinionym. Wzywa wkońcu wszystkich do cierpliwości, dowodząc, że tam, gdzie idzie o życie, wydarcie honoru lub jego przywrócenie, musi sąd postępować ostrożnie.[4]

Po takich zapewnieniach sąd wojenny nadzwyczajny, po mających nie całkowite lecz tylko chwilowe znaczenie decyzjach względem Słupeckiego i Lessla, 8 sierpnia rozstrzygnął wreszcie samą tylko sprawę Jankowskiego. Wychodząc z założenia, że skoro papiery Jankowskiego nie zawierają ani śladu spisku, a pani Cybulskiej, która zrobiła denuncjację, nie można z Galicji sprowadzić, ani też tych oficerów rosyjskich, którzy złożyli obciążające Jankowskiego zeznanie przed jakimś bliżej nieznanym Gołębiowskim, uznał sąd, że jest pozbawiony jedynej możliwości ustalenia rozmiarów winy Jankowskiego; ponieważ jednak samo zaprzeczenie udziału w spisku, uczynione przez oskarżonego, za dostateczne odparcie od siebie podejrzenia uważane być nie może, wobec tego Jankowski powinien być czasowo tylko zwolniony od zarzutu należenia do spisku, aby mógł być tymczasem osądzony przez sąd wojenny za uchybienia w wypra-

[1] Akta S. W. N., II-111.
[2] Tamże.
[3] *Zjednoczenie*, Nr. 26.
[4] Akta S. W. N. II-111. Sprawozdanie to przedrukowano w dziennikach warsz.

wie na Rüdigiera. Zwłoka bowiem — zdaniem sądu — w osądzeniu tej sprawy, tak ważnej dla całego narodu, byłaby naganną, zwłaszcza, że czasowe tylko zwolnienie Jankowskiego od zarzutu należenia do spisku i odesłanie go pod sąd armji nie wyklucza, na wypadek nowych odkryć, powtórnego postawienia go przed sądem wojennym nadzwyczajnym. Z taką w sprawie Jankowskiego wyrobioną opinją przystąpił on do wotowania nad czteroma, sformułowanemi przez audytora, pytaniami: 1. Czy Jankowski w zarzucie należenia do spisku ma być sądzony oddzielnie od innych obwinionych? 2. Czy Jankowski winny jest spisku? 3. Czy ma być zupełnie zwolniony od zarzutu należenia do spisku, czyli dla braku dowodów ma być oddany pod dozór policji i na jak długo? 4. Czy sąd ma wyłączyć sprawę zarzutu za uchybienia w wyprawie na Rüdigiera i nią się nie zajmować? Co do dwóch pierwszych pytań i ostatniego sąd wojenny nadzwyczajny jest zgodny i decyduje jednomyślnie. Postanawia więc wyłączenie sprawy Jankowskiego od sprawy reszty obwinionych, nie ma przekonania, czy należał on do spisku, oraz wyłącza z pod swych kompetencyj sprawę uchybień w wyprawie na Rüdigiera. Ale w sprawie trzeciego zapytania rozbija się zgodny dotąd jego pogląd i większością[1] decyduje sąd, aby Jankowski tylko czasowo, a nie całkowicie został zwolniony od zarzutu należenia do spisku, nie był wypuszczony na wolną stopę, ale zatrzymany nadal w ścisłym areszcie aż do ukończenia całej sprawy wszystkich oskarżonych o spisek.[2]

Taki był wyrok sądu wojennego nadzwyczajnego w sprawie Jankowskiego. Innemi osobami aresztowanemi sąd nadal się zajmuje i czekała go duża jeszcze praca, gdyż z dotychczasowych jego dociekań papiery gen. Sałackiego i Hurtiga mieściły wprawdzie podejrzenia nie co do należenia ich do spisku, lecz tylko niesprzyjania sprawie narodowej, które — zdaniem sądu — bliższego jeszcze wymagają rozpoznania, papiery pułk. Słupeckiego i Karola Lessla ponieważ żadnych śladów spisku nie zawierały, dlatego im z wolnej stopy odpowiadać dozwolono, papiery zaś szambelana Fenschave i pani Bazanow miały w sobie odległe zamiary, odgadnięcia gruntownego także jeszcze potrzebujące.[3]

Sąd na podstawie tych materjałów, jakie posiadał, nie mógł jeszcze wydać o winie żadnej z osób aresztowanych decydującego

[1] W tej liczbie i prezes sądu, gen. Węgierski.
[2] Akty S. W. N., II-111.
[3] Tamże. Relacja sprawy audytora sądu.

wyroku, a zanim postara się lub będzie mógł postarać się o nowe, straci tymczasem przedmiot, którym się zajmował, ponieważ tłum w nocy 15 sierpnia wymorduje wszystkie te osoby, których osądzeniem dotąd się zajmował.

Jak widać z całego toku procesu i jego wyników, spisek w ich świetle okazuje się zwykłem urojeniem. Denuncjacja, w której sformułowaniu przez audytora sądu opuszczono dwa nazwiska: Krukowieckiego i Krysińskiego, uczyniona została w tak tajemniczy sposób, że nawet osoby, które doniosły o niej Żarczyńskiemu, lub do objaśnienia jej się przyczyniły, są w aktach sądu przemilczane[1], a chaotyczność i ogólnikowość podejrzeń uprawnia do uznania całej tej afery spiskowej za fikcję, za wynik jakichś mętnych pogłosek, lub nawet za owoc zwykłych plotek kobiecych. Typowy to produkt atmosfery podejrzeń i insynuacyj ówczesnego życia społeczeństwa, zaskoczonego nawałem niepowodzeń, oraz naturalnej w takich wypadkach dążności opinji publicznej do rozpoznania za wszelką cenę sprawców. Przez spożytkowanie dla swych celów bezpodstawnej insynuacji Skrzynecki chwilowe ocalenie zagrożonej swej sławy wojennej okupił zbyt drogo: imiona niewinnych okrył haniebnem mianem zdrajców[2] i wydał ich wszystkich w nocy 15 sierpnia na pastwę rozjuszonego tłumu.

3. W przeddzień wybuchu.

Tymczasem ogólne wyczerpanie kraju walką o wolność, jego środków materjalnych i duchowych, spowodowane klęskami i ciągłemi niepowodzeniami, w bardzo ciemnych barwach maluje to krytyczne położenie, w jakiem powstanie w tym czasie się znalazło. Klęska ostrołęcka, nieudana wyprawa na Rüdigiera, przemęczenie wojska ciągłemi, niezwykle forsownemi a bezowocnemi marszami, osłabienie w niem ducha karności i zaufania w swe własne siły, wrzenie ulicy warszawskiej i groźne symptomy coraz to bardziej rosnącej w siły anarchji, wypadki dnia 29 czerwca, coraz bardziej wzrastające niezadowolenie opinji publicznej, a przedewszystkiem nieudolne prowadzenie wojny przez gen. Skrzyneckiego i zupełna prawie z polskiej strony bezczynność na teatrze wojny, stwarzają

---

[1] Akta S. W. N., II-111. Relacja sprawy audytora sądu osoby te oznacza nie nazwiskami, lecz tylko liczbami porządkowemi.

[2] Szczególnie głęboko odczuł tę hańbę gen. Jankowski, a wyrazem tego list do Skrzyneckiego z dnia 1 sierpnia. (Akta S. W. N., II-111.)

obraz, na którym głębokie rysy grożą powstaniu ruiną i zniszczeniem.

Nie usunie tych złowrogich zwiastunów nadchodzącej burzy, nie potrafi wlać balsamu rzetelnego uspokojenia i nie może zmylić czujnego ucha i bystrego oka opinji publicznej odezwa Rządu Narodowego, która zapewnia, że wróg, mający zamiar przejść na lewy brzeg Wisły i od zachodu zaatakować Warszawę, znajdzie swój grób pod jej murami i wyraża piękną nadzieję, że jak powstanie zaczęło się w murach stolicy, tak i pod jej murami uwieńczy swe dzieło triumfem. Za bardzo rzeczywistość bowiem w silnym pozostawała kontraście z temi marzeniami o jasnej przyszłości, które tymczasem swą grozą albo przekreślała, albo musiała wzbudzać lub utwierdzać silną w nie niewiarę. Za szybko przylatywały złe wieści z pola walki. Przejście Paskiewicza na lewy brzeg Wisły pod Osiekiem w dniach między 17 a 19 lipca, z wyraźnym zamiarem zaatakowania Warszawy, zalewanie coraz to większych obszarów kraju, a więc pozbawianie powstania źródeł, z których czerpano żywność i rekruta, podnoszenie głowy wrogich powstaniu żywiołów niemieckich i żydowskich w Kaliszu, Łodzi i w wielu innych miejscowościach, a wreszcie nadeszłe wieści o katastrofie Giełguda, dopełniły miary tych klęsk i niepowodzeń. Wieść ta obiegła zrazu Warszawę jako wiadomość mglista, niepewna, zaczerpnięta z dzienników zagranicznych[1], a dopiero przyszłość okazała, jak bardzo była ona prawdziwą i w podawanych szczegółach nawet dokładną.

Wypadki te, jak i przekonanie, że Skrzynecki prowadzi wojnę nieudolnie, grzebiąc tem sprawę narodową, przekonanie oparte na fachowej krytyce prowadzenia wojny, sformułowanej przez gen. Krukowieckiego, Umińskiego, a szczególnie przez naocznego świadka tylu błędów i win Skrzyneckiego, gen. Prądzyńskiego, musiały niewątpliwie wpłynąć na grupę posłów kaliskich, tak, że jeden z nich, Bonawentura Niemojewski, na sesji izby poselskiej 23 lipca postawił wniosek o zwołanie rady wojennej, któraby obecne niebezpieczeństwo i środki obrony rozpoznała i zło, które się nagromadziło, usunęła.

Ci, którzy ten wniosek stawiali, mieli na celu przez ustanowienie takiej rady stworzyć sobie podstawę do uderzenia w naczelne dowództwo Skrzyneckiego. Musieli oni obrać taką metodę walki,

[1] *Nowa Polska*, Nr. 194.

bo wręcz otwarcie nie mogli jeszcze uderzać na Skrzyneckiego. Za wiele on miał jeszcze zwolenników w sejmie, jeszcze opromieniała jego czoło niezasłużona chwała zwycięstw „Wielkiego tygodnia", złożone na polach ostrołęckich dowody męstwa i odwagi nie zbladły jeszcze. Ci nawet, co widzieli prawdę, chociaż Skrzyneckiego uważali za złego wodza, byli jednak za jego utrzymaniem w dowództwie, gdyż innego, lepszego nie widzieli oni w szeregach polskich. W tych więc warunkach, w ustanowieniu rady wojennej Kaliszanie widzieli tylko środek, a nie cel swój ostateczny, aby go więc dla siebie zdobyć, jako ważny atut w dalszych swych zamierzeniach, rozpoczęli bezwzględną krytykę metody prowadzenia wojny przez Skrzyneckiego, który zdaniem ich od 1 kwietnia już nie zasługuje na zaufanie narodu. Krew leje się daremnie, nieprzyjaciel zajmuje i niszczy województwo po województwie, wojsko przez błędy i bezkarność swoich dowódców strudzone i przemęczone, nieprzyjaciela spotkać i doścignąć nie może, sprawiedliwość na obwinionych o zdradę generałów nie jest wymierzona, a tymczasem nikną szczupłe zasoby kraju, stolicę zamknie i otoczy wkrótce nieprzyjaciel, a Skrzynecki trwa w bezczynności, nie chce wyjaśnić jej przyczyn, nie chce zwołać celem wspólnego naradzenia się nad środkami obrony kraju rady wojennej, której napróżno od Skrzyneckiego domaga się Rząd Narodowy, rząd, któremu Skrzynecki w odpowiedzi zaprzecza nawet prawa mieszania się do spraw wojskowych. Z tych to powodów izba poselska, która jest odpowiedzialna za cały tok wypadków przed narodem, musi w tę sprawę, nie czekając na inicjatywę rządu w tej mierze, sama wkroczyć, rozpoznać ją i przekonać się, czy i jakie grozić może powstaniu niebezpieczeństwo.

Takiemi zarzutami ciskano w Skrzyneckiego, a roztaczaniem ponurego obrazu niemocy powstania stwarzano i ujawniono potrzebę i konieczność zwołania takiej rady. Zwolennicy Skrzyneckiego starali się go bronić przed temi zarzutami lub je odpierać. Podnosili jego zasługi, przedstawiali jego talenty wojskowe, posługiwali się nawet metodą insynuacyj, bo we wniosku B. Niemojowskiego dopatrywali się odwetu na Skrzyneckim za jego plan zmiany rządu lub rezultatu intryg oddalonych ze służby przez Skrzyneckiego generałów. Dyskusja nad tym wnioskiem, długo się przeciągając, kończy się przyjęciem wniosku Niemojowskiego. Izba poselska na drugi dzień wydała więc odezwę do rządu, aby on zwołał radę wojenną, złożoną z członków rządu, z wodza naczelnego i z tych

generałów, o których powołaniu zadecyduje wspólnie rząd wraz z wodzem, oraz z posłów, po jednym z każdego województwa.

Rada ta miała być instytucją na raz jeden tylko do życia powołaną, a z chwilą osiągnięcia swego celu mandat jej miał wygasnąć. Uchwaloną została tylko przez samą izbę poselską, bo do senatu nie chciano jej odsyłać, aby czasu nie tracić; nie nadawać jej charakteru zanadto wyraźnie urzędowego, bo traktowano ją jako interpelację sejmową, a także może i dlatego, jak podaje Barzykowski, aby ten wniosek nie ugrzązł w senacie, gdzie wprawdzie panowało przekonanie, że Skrzynecki źle prowadzi wojnę, lecz nikt prowadzić lepiej od niego nie będzie. Uchwała, tworząca radę wojenną, nic nie mówiła o jej charakterze, ani o tem, co będzie na niej rozważane, czy przeszłe działania wojenne, czy teraźniejsze, czy przyszłe, czy też te wszystkie ewentualności razem. Zdania pod tym względem były podzielone i wahały się w dyskusji między przeszłością a teraźniejszością, nie chcąc wglądać narazie w przyszłe plany, co do których zachowanie tajemnicy stanowi pierwszy warunek ich powodzenia. Izba poselska pozostawiła sobie tutaj wolną rękę i żadną uchwałą w tej sprawie się nie krępowała.

Powołanie rady wojennej godziło tedy w Skrzyneckiego. Izba poselska w ten sposób przychodziła Rządowi Narod. z pomocą przeciw niemu, który lekceważył żądania rządu zwołania takiej rady. Rada ta, jeśli nie jest dowodem braku do niego zaufania, to jednak ma silną cechę niedowierzania wodzowi w kwestji obioru środków, któremi on chce zbawiać sprawę narodową. Izba poselska chce się o nich sama naocznie przekonać i sama również osądzać, czy prowadzą do celu. Wprawdzie posłowie w dyskusji, a nawet sam wnioskodawca wyrażali nadzieję i przekonanie, że ustanowienie tej rady nie może wpłynąć na zmniejszenie się zaufania do wodza, bo wszak, gdy reprezentanci narodu wglądną w te plany wodza, uznają je za zbawienne i zawiadomią o tem naród i wojsko, zaufanie do wodza zwiększyć się nawet może. A czy te plany wodza delegację Izby poselskiej zadowolą, czy ją przekonają, to przyszłość dopiero może okazać, a obecnie różne ta sprawa musi budzić uczucia. Rada ta była jeszcze dlatego niebezpieczna dla Skrzyneckiego, ponieważ mogła wniknąć w przeszłe jego działania wojenne, przez co w całej pełni mogły się ujawnić jego błędy, winy i uchybienia, co znów mogło w konsekwencji pociągnąć przykre dla niego skutki. Postanawia więc działać, aby i ten ukryty cios, który ta rada gotuje, sparaliżować zupełnie i wysyła do sejmu prawdo-

podobnie za radą A. Horodyskiego[1] zapytanie, jaki będzie miała ta rada charakter, czy urzędowy, czy też konfidencjonalny. Izba poselska, biorąc pod uwagę okoliczność, że jeżeliby nadała tej radzie charakter urzędowy, należałoby jeszcze powołać do niej członków senatu, coby mogło spowodować znaczną zwłokę, nie będąc zaś pewną, czyby senat tę uchwałę zatwierdził, większością opowiedziała się za konfidencjonalnym charakterem rady wojennej, wśród głośnej opozycji wielu posłów[2].

Sesja rady odbyła się dnia 27 lipca. Nie mając charakteru urzędowego, nie była ona sądem nad wodzem za jego przeszłe błędy w kampanji wojennej popełnione, przedmiotem jej rozważań jest raczej ustalenie planu wojennego, który będzie w danej chwili najodpowiedniejszy... Rada opowiedziała się za krokiem zaczepnym, t. j. stoczeniem walnej bitwy ze zbliżającym się wrogiem. Miano zarzucić teraz metodę defensywnego prowadzenia wojny, miano wystąpić zaczepnie i na jedną kartę złożyć losy powstania.

Opinja publiczna czeka na tę decydującą chwilę, żyje w największem napięciu nerwów, wyczekuje na wieści z pola walki z dnia na dzień, z godziny niemal na godzinę. Ale cisza złowroga przeciąga się długo, zmora niepewności przygniata wszystkich. Zamiast odgłosu bitwy, dochodzą ją wieści o intrygach w armji, zamiast wzmożonej akcji, widzi zawsze ten sam zastój i bezczynność. Nic więc dziwnego, że stwarzają się dogodne warunki dla wybuchu gniewu wzburzonych mas, i że wybuch ten wkońcu nastąpi.

Wyrazicielem opinji warszawskiej staje się teraz Towarzystwo Patrjotyczne, które zaciekle zwalcza swego wroga, Skrzyneckiego i nie przebiera w środkach, aby pozbawić go dowództwa. A znaczenie tego Towarzystwa rośnie w miarę zwiększania się niebezpieczeństwa. Krytyka istniejącego systemu, a więc zwalczanie t. zw. fakcji dyplomatycznej w ogólności, zatrutej jadem niewiary w siły narodu, głównego zaś sprawcy obecnego krytycznego położenia, Skrzyneckiego, w szczególności, oto główna treść obrad, które To-

[1] Bruljon tej odezwy znalazł się w papierach, pozostałych po A. Horodyskim, osobistym przyjacielu Skrzyneckiego. Znalezienie tam tego bruljonu świadczyć musi, że myśl w nim zawarta powstała u Horodyskiego i u niego ten bruljon został zredagowany. Bo trudno przypuszczać, aby Skrzynecki posyłał mu bruljon tej odezwy, który, jak widać z formy, pisany jest na prędce, chaotyczny, niewykończony i posiada kilka przekreśleń. Z tego można więc wnioskować, że Horodyski, jeżeli nie był wyłącznym autorem, to w każdym razie współautorem myśli zapytania się sejmu o charakter rady wojennej. Dodać jeszcze należy, że pierwotną myślą Skrzyneckiego, jak wykazuje ten bruljon, było skierownie tego zapytania do sejmu za pośrednictwem Rządu Nar., nim Skrzynecki obrał potem drogę bezpośrednią (Rkp. Czart. 3945).

[2] *Diarjusz Sejmu*, IV, 85.

warzystwo Patrjotyczne codziennie odbywa w przepełnionych gawiedzią salach redutowych. Walki ze Skrzyneckim nie ogranicza Towarzystwo tylko do bruku warszawskiego, do gazet na nim wychodzących, do forum sejmowego, gdzie pod jego wpływem znajduje się wielu posłów, szczególnie nowo wybranych z prowincyj zabranych, ale sięga również w pole, do armji, by tam też podkopać jego znaczenie.

A stosunki w armji ułatwiały mu to zadanie. Ciągłe marsze i to powtarzające się ustawicznie, niewynagrodzone żadnym sukcesem[1], męczyły niepotrzebnie żołnierza, zniechęcały go do wojny; częste pomijanie przy awansach zasłużonych, a wynoszenie nieuzasadnione nań niezasługujących[2], osłabiały poczucie sprawiedliwości i porządku, oraz zaufanie do wodza podkopywały. Nic dziwnego, że Towarzystwo Patrjotyczne w tym okresie mogło mieć w wojsku wielu zwolenników, właśnie dlatego, że zwalczało Skrzyneckiego. A kiedy wojsko, stojące pod Bolimowem, miast walnej bitwy, doczekało się znowu zajęcia stanowiska obronnego, wtedy odezwało się z tego powodu wielkie niezadowolenie, które ogarnęło najsilniej umysły młodych oficerów i z ich to strony zrodziły się pomysły zbrojnego zamachu, celem zrzucenia z dowództwa Skrzyneckiego, wprawdzie bezskuteczne, ale dostatecznie wykazujące, że stosunki w armji były już niezdrowe, groźne dla karności wojskowej i łatwo ono mogło podpaść wpływom Towarzystwa, do którego wielu młodych oficerów należało.[3]

Ale nie intrygi Tow. Patrj. odebrały buławę Skrzyneckiemu, gdyż sam sejm powodowany grozą położenia i nieuleczalnem ociąganiem się Skrzyneckiego z wydaniem bitwy Paskiewiczowi, na wniosek Świrskiego, 9 sierpnia uchwala wysłać delegację do obozu z nieograniczonem pełnomocnictwem, na mocy których miała wglą-

---

[1] Poseł Klimentonowicz przytacza w sejmie jeden przykład takiego marszu: „Rybiński był pod Siedlcami, pokazało się potem, że tam był niepotrzebnym, wrócił więc wczoraj nagłym marszem pod Warszawę i ten lud, który ledwie nie upadł pod marszem, dziś znowu udał się pod Siedlce". *(Diarjusz Sejmu,* VI, 45).

[2] Przy rozdawaniu stopni oficerskich panuje do tego stopnia nieporządek, jak stwierdza zażalenie, skierowane na ręce Czartoryskiego, że nawet ludzie dwuznacznego charakteru wprost ze stanu cywilnego, jako sierżanci przybywają i bez nominacji od wodza naczelnego, szlify i żołd oficerski pobierają. (Rkp. Czart. 5299).

[3] Kołaczkowski: *Wspomnienia,* t. IV, 174. Nadto Krukowiecki, kiedy jako prezes rządu zamknął Towarzystwo Patrjotyczne, tym oddziałom wojska, które były wysyłane z obozu i miały strzec bezpieczeństwa osoby prezesa, wydaje rozkazy w ostatniej chwili, nie każąc oficerom zawiadamiać żołnierzy, w jakim celu udają się do Warszawy, aby przez to nie dać czasu Tow. Patrjotycznemu przeciągnąć ich na swoją stronę. Te środki ostrożności, stosowane przez Krukowieckiego, dają najlepszy dowód, jaki Tow. Patrj. miało wpływ na wojsko (Zeznania Krukowieckiego, akta S. P. P., II-33).

dnąć w przyczyny, dlaczego Skrzynecki bitwy nie stoczył, a w razie uznania potrzeby zmiany wodza, odebrać Skrzyneckiemu dowództwo i zamianować jego zastępcę. Dnia 11 sierpnia rano przybyła ona do obozu a po zasięgnięciu opinji generałów i pułkowników odebrała Skrzyneckiemu w dniu następnym dowództwo, powierzając zastępstwo jego gen. Dembińskiemu. Skrzynecki poddał się w zupełności woli delegacji, aczkolwiek pomysł niepodporządkowania się jej woli nie był mu zapewne obcy. Przegląd wojska, który zrobił on tuż przed przybyciem delegacji do obozu, mógł być do tego wstępem. Ale w chwili stanowczej zabrakło mu niewątpliwie odwagi, nie był bowiem pewny wojska. Dopiero, gdy oddawał Dembińskiemu dowództwo, kiedy wojsko wznosiło z zapałem wiwaty na jego cześć, wtedy był przekonany, że zamiary swe mógłby łatwo przeprowadzić; na co dowodem może być jego list do żony, w którym pisze z pewnym odcieniem żalu, że od niego tylko zależało, ażeby rozdwoić armję, bo z początku za nim tak się odzywały głosy żołnierzy, iż bał się, ażeby do tego naprawdę nie przyszło[1]. W liście zaś do Horodyskiego, skarżąc się, że go szkalują po gazetach, pisze, że ci ludzie nie ocenią tego, że gdyby chciał podać rękę intrygom, lub obojętnie na nie patrzeć, to niechybnieby w obozie nastąpiło rozprężenie.[2]

Myśl zamachu stanu, skrycie tajona u Skrzyneckiego, wyraźnie ujawnia się w Dembińskim i stąd wypływa ku niemu niechęć Kaliszan i Lelewela. Wojsko niechętnie również przyjmuje Dembińskiego, bo zapowiadał, że wstąpi w ślady swego poprzednika, a stolica uważa go za ślepe narzędzie, którem dowolnie wysługiwać się będzie usunięty od hetmaństwa Skrzynecki. Dembiński miał jednak swój własny plan ratowania powstania, polegający na opuszczeniu Warszawy i prowadzeniu wojny na prawym brzegu Wisły. I chcąc go wykonać, daje nagły rozkaz odwrotu armji polskiej z pod Bolimowa. Armja polska w nocy z d. 13 na 14 sierpnia opuściła swoje stanowisko nad Rawką i Bzurą i cofa się powoli w stronę Warszawy, budząc swym odwrotem różne uczucia i wywołując w stolicy największy niepokój.

Na straży porządku i bezpieczeństwa stolicy stały tylko nieliczne oddziały wojska, gdyż wszystko było skoncentrowane na linji bojowej; służbę bezpieczeństwa pełniła również gwardja narodowa, licząca wtedy około 6000 ludzi, a złożona z mieszkańców Warszawy, którzy mogli wykazać się posiadaniem jakiegoś majątku, reszta ludności w wieku popisowym zgromadzona była w „straży

[1] F.: *Z teki Skrzyneckiego. Przegląd Polski*, 1886, IV, 125.

[2] Rkp. Akad. Umiej. 164.

bezpieczeństwa", t. zw. zaś „straż ogniowa" formowała się z dozorców domów i przeznaczoną była do tłumienia pożarów, w razie gdyby je wzniecił nieprzyjaciel podczas szturmu na stolicę.[1]

W Warszawie panował ustawicznie stan oblężenia, a nad całością tych wszystkich formacyj miał dowództwo gubernator. Kiedy tym gubernatorem był gen. Krukowiecki, porządek wzorowy panował w stolicy, po jego zaś ustąpieniu, za zastępcy gubernatora, gen. Ruttie'go przyszło już do zaburzeń w dniu 29 czerwca, a odtąd rozgwar stolicy stawał się coraz większy. Po zwolnieniu Ruttie'go z obowiązków zastępcy gubernatora, a zamianowaniu gubernatorem gen. Dembińskiego, niepokój i anarchja stolicy bardziej jeszcze wzrosły. Dembiński więc starał się ostremi zarządzeniami temu przeciwdziałać. Ponieważ ulice Warszawy zalegały ustawicznie tłumy t. zw. oficerów nadliczbowych, oficerów bardzo licznie mianowanych przez dowódców korpusów i oddziałów partyzanckich, walczących w prowincjach zabranych, a teraz na bruku oczekujących przydziałów do armji, a przytem zdolnych i pochopnych do burd i wichrzeń, postanawia Dembiński ten niespokojny żywioł z Warszawy usunąć. Wydaje zatem rozkaz, aby wszyscy ci oficerowie, którzy do garnizonu stolicy nie należą, w przeciągu 24 godzin opuścili Warszawę i na swoje miejsce przeznaczenia się udali.[2] Jak ten rozkaz poskutkował, najlepszym dowodem ilość tych oficerów w nocy 15 sierpnia w tłumie, biorącym udział w mordach. Nietylko ich nie ubywało, lecz liczba ich się coraz bardziej jeszcze zwiększała, w miarę jak chroniły się dalsze oddziały partyzanckie w mury stolicy, tak że liczba ich doszła w końcu do przeszło jednego tysiąca.[3] Z grona tych właśnie bezczynnych oficerów wyszły pierwsze zamiary wymordowania więźniów na Zamku[4], a Czarnocki, generalny dyrektor poczt i policji, wyraża przekonanie, że do mordów w nocy 15 sierpnia nie byłoby doszło, gdyby tych oficerów w Warszawie nie było.[5] O ruchy podburzające i podtrzymujące nieład i zamieszanie podejrzywał gen. Dembiński Towarzystwo Patrjotyczne, więc niesłychanie wrogie zajął wobec niego i jego członków stanowisko. We wszystkich rozkazach i posunięciach Dembińskiego słychać tylko same groźby, rzucane na wszystkie strony, brak taktu i szorstkość w obejściu zraża mu ludzi, zawarcie zaś przyjaźni ze

[1] Rkp. Czart. 3937.

[2] *Dziennik Powszechny*, 219.

[3] Zeznania Czarnockiego. Akta S. P. P., II-19.

[4] Kp. Lewicki ostrzega rząd przed zamiarami oficerów nadliczbowych z korpusu gen. Różyckiego wymordowania osób, więzionych w Zamku. Rkp. Czart. 5586.

[5] Zeznania Czarnockiego.

Skrzyneckim pozbawia go sympatji partji niezadowolonej, dążącej do zmiany istniejącego porządku. Stąd wykopuje się ta przepaść między nią a Dembińskim i w walce z nią traci Dembiński ten blask aureoli, który zdobył dla siebie swym szczęśliwym powrotem z Litwy. Stan spokoju stolicy pogorszył się jeszcze bardziej, kiedy Dembiński, objąwszy obowiązki zastępcy naczelnego wodza, opuścił Warszawę i powołał na swe dotychczasowe stanowisko gen. Węgierskiego, człowieka, jak wykazała noc 15 sierpnia, całkiem na powyższe stanowisko nieodpowiedniego.

Kiedy lud w Warszawie kipiał niechęcią, wrzał wprost nienawiścią przeciw tym, którzy dotychczas główny ster nawy powstania w swych rękach dzierżyli, a więc przeciw rządowi, a nadewszystko przeciw Skrzyneckiemu[1], wtedy na czoło opozycji zaczęli się wysuwać i w opinji coraz większy kredyt zyskiwać ludzie, którzy od władzy byli usunięci, którzy zarzucali rządom dotychczasowym staczanie w przepaść powstania, a głosili, że oni innych trzymaliby się zasad, że wzruszyliby wszystkie siły, aby powstanie ratować i zapewnić sprawie narodowej zwycięstwo.[2]

Do takich ludzi należał przedewszystkiem Krukowiecki, który, aczkolwiek niemało był w tym czasie zajęty poważną chorobą syna,[3] to jednak zawsze poddawał krytyce ówczesne rządy[4], a nawet — jak zresztą tylko głosy niosły — miał rozpowszechniać kartki treści zniechęcającej publiczność do ówczesnego rządu.[5] Rozgłaszano również, że Krukowiecki miał częste schadzki z Lelewelem,

---

[1] Prasa opozycyjna triumfuje z powodu złożenia Skrzyneckiego z dowództwa, ale obok ośmieszania go i wyśmiewania, obok wykazywania nieudolnego przez niego prowadzenia wojny, z goryczą podkreśla te zawiedzione co do Skrzyneckiego nadzieje i wystawia wymownie smutny stan spuścizny po nim. Skrzynecki odczuwa te ciosy weń godzone. W liście do Horodyskiego usprawiedliwia się przed nim ze swej działalności. „Złożono mnie — pisze on — z dowództwa, naznaczono następcę. Ale czy ten inny plan kampanji przedsięweźmie? lub czy można było inny wykonać z naszemi elementami... historja kiedyś o tem powie, a może tegocześni rzecz jeszcze objaśnią. Nie wyrzekam się jednak przyznać, żem nie popełnił błędów, lecz te nie są stanowcze". W dalszym ciągu, pisząc o stosunkach w armji, nadmienia, że w obozie rozprężenie byłoby niechybnie nastąpiło, gdyby chciał podać rękę intrygom lub przynajmniej obojętnie na nie patrzył, „lecz tego nie ocenią nasi fakcjoniści", pisze wkońcu — „lecz poczynają mnie po gazetach szkalować. Proszę cię, nie reflektuj ich, niech się wypiszą, niech całe swe żale wyrzucą". List Skrzyneckiego do Horodyskiego z 12 VIII, z Bolimowa. Rkp. Akad. Umiej. 164.

[2] M. Mochnacki: *Pisma* I, 1.

[3] Rodzina gen. Krukowieckiego była na wsi, on tylko sam pozostał w Warszawie ze swoim małym synem, który wypadłszy z okna z wysokości drugiego piętra, w tym czasie był trapiony niebezpieczną gorączką. (Zeznania Krukowieckiego).

[4] Zeznania J. Szostakowskiego. Akta S. P. P., II-13.

[5] Zeznania gen. Węgierskiego. Tamże.

który pokłada wielkie nadzieje z tego nawiązania kontaktu Krukowieckiego z ludem i spodziewa się, że teraz niechybnie nastąpi upadek znaczenia arystokracji.[1] Prócz tej krytyki współczesnego sposobu rządzenia, co było rzeczą zresztą zupełnie naturalną w ówczesnych warunkach, resztę rzucanych podejrzeń na Krukowieckiego należy złożyć na karb zwykłych pogłosek. Tak zresztą ocenia je również zast. gubernatora gen. Węgierski, który nietylko żadnych rad w tym czasie nie daje rządowi, aby dla bezpieczeństwa usunąć Krukowieckiego ze stolicy, ale również sam tego nie robi, chociaż ma pełną władzę po temu, a to dlatego, bo w knowania Krukowieckiego nie wierzy.[2] Wprawdzie Krukowiecki często miał nawiedzać pokoje pani Chłędowskiej i stykać się tam z przychodzącymi: M. Mochnackim, Płużańskim, Saniewskim, Krępowieckim i wielu innymi, i zastanawiać się tutaj z nimi nad tokiem bieżących wypadków, obmyśliwać środki ratunku, ale żeby Krukowiecki wraz z tymi gośćmi salonów pani Chłędowskiej miał knuć spisek w celu obalenia rządu i swego wyniesienia, z wyjątkiem chyba jego wrogów, nikt w to wtedy serjo nie wierzył, a przytem nikt na to nie mógł dostarczyć dowodów, prócz tylko podejrzeń, które zawsze albo z nieznanego zupełnie, albo z mętnego bardzo źródła się wywodziły[3]. Sam rząd, widząc rozprężenie w stolicy coraz większe, w dwa dni przed wybuchem chce zamianować go gubernatorem, ale te plany rozchwiały się o opór rady municypalnej Warszawy, która, dowiedziawszy się o tych zamiarach rządu, wysyła swego prezydenta Garbińskiego; ten przedłożył rządowi prośbę, aby Krukowieckiego gubernatorem nie mianować, z powodu jego nadmiernej surowości, jaką w czasie swego dawnego urzędowania w Warszawie stosował[4]. W Krukowieckim więc sfery rządzące nie widziały człowieka knującego spisek, skoro chciały mu powierzyć urząd gubernatora, aby przywrócić ład w stolicy. Ale do końca łudziły się, że i bez jego pomocy wrzenie w Warszawie zdołają opanować, w momencie wszakże rozruchów nominacja ta wyda im się jedynie celową.

Również z taką samą rezerwą należy traktować te schadzki tajnego klubu Towarzystwa Patrjotycznego, którego duszą miał być ks. Kazimierz Pułaski, oraz cały szereg wybitniejszych członków tego klubu, schodzących się w mieszkaniu niejakiej pani Dem-

---

[1] Zeznania gen. Węgierskiego. Akta S. P. P., II-33.

[2] Zeznania gen. Węgierskiego, Czarnockiego, Gerlicza, wiceprezydenta rady municyp. Szostakowskiego i wielu innych. Akta S. P. P., II-33.

[3] Zeznania Krukowieckiego. Akta S. P. P., II-33.

[4] Zeznania gen. Węgierskiego, Czarnockiego. Tamże.

Skrzyneckim pozbawia go sympatji partji niezadowolonej, dążącej do zmiany istniejącego porządku. Stąd wykopuje się ta przepaść między nią a Dembińskim i w walce z nią traci Dembiński ten blask aureoli, który zdobył dla siebie swym szczęśliwym powrotem z Litwy. Stan spokoju stolicy pogorszył się jeszcze bardziej, kiedy Dembiński, objąwszy obowiązki zastępcy naczelnego wodza, opuścił Warszawę i powołał na swe dotychczasowe stanowisko gen. Węgierskiego, człowieka, jak wykazała noc 15 sierpnia, całkiem na powyższe stanowisko nieodpowiedniego.

Kiedy lud w Warszawie kipiał niechęcią, wrzał wprost nienawiścią przeciw tym, którzy dotychczas główny ster nawy powstania w swych rękach dzierżyli, a więc przeciw rządowi, a nadewszystko przeciw Skrzyneckiemu[1], wtedy na czoło opozycji zaczęli się wysuwać i w opinji coraz większy kredyt zyskiwać ludzie, którzy od władzy byli usunięci, którzy zarzucali rządom dotychczasowym staczanie w przepaść powstania, a głosili, że oni innych trzymaliby się zasad, że wzruszyliby wszystkie siły, aby powstanie ratować i zapewnić sprawie narodowej zwycięstwo.[2]

Do takich ludzi należał przedewszystkiem Krukowiecki, który, aczkolwiek niemało był w tym czasie zajęty poważną chorobą syna,[3] to jednak zawsze poddawał krytyce ówczesne rządy[4], a nawet — jak zresztą tylko głosy niosły — miał rozpowszechniać kartki treści zniechęcającej publiczność do ówczesnego rządu.[5] Rozgłaszano również, że Krukowiecki miał częste schadzki z Lelewelem,

---

[1] Prasa opozycyjna triumfuje z powodu złożenia Skrzyneckiego z dowództwa, ale obok ośmieszania go i wyśmiewania, obok wykazywania nieudolnego przez niego prowadzenia wojny, z goryczą podkreśla te zawiedzione co do Skrzyneckiego nadzieje i wystawia wymownie smutny stan spuścizny po nim. Skrzynecki odczuwa te ciosy weń godzone. W liście do Horodyskiego usprawiedliwia się przed nim ze swej działalności. „Złożono mnie — pisze on — z dowództwa, naznaczono następcę. Ale czy ten inny plan kampanji przedsięweźmie? lub czy można było inny wykonać z naszemi elementami... historja kiedyś o tem powie, a może tegocześni rzecz jeszcze objaśnią. Nie wyrzekam się jednak przyznać, żem nie popełnił błędów, lecz te nie są stanowcze". W dalszym ciągu, pisząc o stosunkach w armji, nadmienia, że w obozie rozprężenie byłoby niechybnie nastąpiło, gdyby chciał podać rękę intrygom lub przynajmniej obojętnie na nie patrzył, „lecz tego nie ocenią nasi fakcjoniści", pisze wkońcu — „lecz poczynają mnie po gazetach szkalować. Proszę cię, nie reflektuj ich, niech się wypiszą, niech całe swe żale wyrzucą". List Skrzyneckiego do Horodyskiego z 12 VIII, z Bolimowa. Rkp. Akad. Umiej. 164.

[2] M. Mochnacki: *Pisma* I, 1.

[3] Rodzina gen. Krukowieckiego była na wsi, on tylko sam pozostał w Warszawie ze swoim małym synem, który wypadłszy z okna z wysokości drugiego piętra, w tym czasie był trapiony niebezpieczną gorączką. (Zeznania Krukowieckiego).

[4] Zeznania J. Szostakowskiego. Akta S. P. P., II-13.

[5] Zeznania gen. Węgierskiego. Tamże.

który pokłada wielkie nadzieje z tego nawiązania kontaktu Krukowieckiego z ludem i spodziewa się, że teraz niechybnie nastąpi upadek znaczenia arystokracji.[1] Prócz tej krytyki współczesnego sposobu rządzenia, co było rzeczą zresztą zupełnie naturalną w ówczesnych warunkach, resztę rzucanych podejrzeń na Krukowieckiego należy złożyć na karb zwykłych pogłosek. Tak zresztą ocenia je również zast. gubernatora gen. Węgierski, który nietylko żadnych rad w tym czasie nie daje rządowi, aby dla bezpieczeństwa usunąć Krukowieckiego ze stolicy, ale również sam tego nie robi, chociaż ma pełną władzę po temu, a to dlatego, bo w knowania Krukowieckiego nie wierzy.[2] Wprawdzie Krukowiecki często miał nawiedzać pokoje pani Chłędowskiej i stykać się tam z przychodzącymi: M. Mochnackim, Płużańskim, Saniewskim, Krępowieckim i wielu innymi, i zastanawiać się tutaj z nimi nad tokiem bieżących wypadków, obmyśliwać środki ratunku, ale żeby Krukowiecki wraz z tymi gośćmi salonów pani Chłędowskiej miał knuć spisek w celu obalenia rządu i swego wyniesienia, z wyjątkiem chyba jego wrogów, nikt w to wtedy serjo nie wierzył, a przytem nikt na to nie mógł dostarczyć dowodów, prócz tylko podejrzeń, które zawsze albo z nieznanego zupełnie, albo z mętnego bardzo źródła się wywodziły[3]. Sam rząd, widząc rozprężenie w stolicy coraz większe, w dwa dni przed wybuchem chce zamianować go gubernatorem, ale te plany rozchwiały się o opór rady municypalnej Warszawy, która, dowiedziawszy się o tych zamiarach rządu, wysyła swego prezydenta Garbińskiego; ten przedłożył rządowi prośbę, aby Krukowieckiego gubernatorem nie mianować, z powodu jego nadmiernej surowości, jaką w czasie swego dawnego urzędowania w Warszawie stosował[4]. W Krukowieckim więc sfery rządzące nie widziały człowieka knującego spisek, skoro chciały mu powierzyć urząd gubernatora, aby przywrócić ład w stolicy. Ale do końca łudziły się, że i bez jego pomocy wrzenie w Warszawie zdołają opanować, w momencie wszakże rozruchów nominacja ta wyda im się jedynie celową.

Również z taką samą rezerwą należy traktować te schadzki tajnego klubu Towarzystwa Patrjotycznego, którego duszą miał być ks. Kazimierz Pułaski, oraz cały szereg wybitniejszych członków tego klubu, schodzących się w mieszkaniu niejakiej pani Dem-

---

[1] Zeznania gen. Węgierskiego. Akta S. P. P., II-33.

[2] Zeznania gen. Węgierskiego, Czarnockiego, Gerlicza, wiceprezydenta rady municyp. Szostakowskiego i wielu innych. Akta S. P. P., II-33.

[3] Zeznania Krukowieckiego. Akta S. P. P., II-33.

[4] Zeznania gen. Węgierskiego, Czarnockiego. Tamże.

bińskiej,[1] albo u ks. Pułaskiego. Rozchodziły się wtedy pogłoski, że ten tajny klub dąży do obalenia rządu i sejmu, a nawet do zamordowania Czartoryskiego[2] i do uchwycenia władzy w swoje ręce, a ma to wszystko przeprowadzić przez dokonanie rozruchu, który rozpocznie się od wieszania więźniów w Zamku, a potem obalenia rządu i utworzenia nowego, na wzór francuski, albo konsulatu z trzech osób, albo zbiorowej magistratury, z 15 osób złożonej[3]. Te wszystkie plany zawsze, jak zresztą wykazało to posiedzenie Tow. Patrjotycznego w dniu 16 sierpnia, roiły się w rozpalonych, a chorobliwie ambitnych głowach członków klubu, ale nie można wykazać, żeby Tow. Patrj. konsekwentnie do osiągnięcia ich dążyło. Ono mogło się tylko zdobyć na wichrzenie, na podniecenie niepokoju stolicy, mogło przyczynić się do wzburzenia mas, ale działania jego były zawsze dorywcze, nie pokierowane jasno wytkniętym planem, czego zresztą aż nadto wyraźnie dowiodły wypadki nocy 15 sierpnia. Prócz ostrej krytyki współczesnych przy rządzie pozostających osób na swych posiedzeniach, nikt z jego członków nie wykazał na tyle gorliwości, aby tajemną robotę prowadzić, ani nie miał na tyle wiary, aby spodziewać się, że ona może obalić rząd, sejm i oddać w ręce ich władzę. Ale z tej to najprawdopodobniej wichrzycielskiej roboty pochodziły te bardzo liczne doniesienia o mającym wkrótce nastąpić ruchu[4], stąd również te ostrzegania niektórych osób o grożącem im niebezpieczeństwie[5], oraz te listy proskrypcyjne, które miały krążyć po Warszawie.[6] Wszystko to

[1] Zeznania gen. Węgierskiego, Czarnockiego. Tamże.

[2] Zeznania maj. Doranta. Akta S. P. P., II-33.

[3] Zeznania gen. Węgierskiego.

[4] Czarnocki często ustnie ostrzega rząd o mającym nastąpić ruchu. Tak samo ostrzega on w przeddzień wybuchu gen. Węgierskiego, ale Węgierski w to nie wierzy, gdyż sam również kilka takich ostrzeżeń otrzymał. Zeznania Czarnockiego i Węgierskiego.

[5] Zeznania maj. Doranta. Akta S. P. P., II-33. Dorant, jako major ze sztabu gubernatora, z rozkazu gen. Węgierskiego ostrzega w dniu 14 sierpnia ks. A. Czartoryskiego o grożącem jego życiu niebezpieczeństwie. Czartoryski wobec tego postanowił spędzić tę noc w mieszkaniu Zdzisława Zamoyskiego. Takich ostrzeżeń, grożących życiu niektórych osób, było w tym czasie bardzo wiele.

[6] Rozchodziła się wtedy pogłoska w Warszawie, że ułożona jest lista proskrypcyjna osób, które mają być zamordowane. Obok nazwisk takich szpiegów jak Makrota, Szleja, miały być nazwiska Czartoryskiego, Skrzyneckiego i wielu innych członków rządu i sejmu. (Zeznania Węgierskiego, Czarnockiego, Niesiołowskiego i w. in.). Wieść o krążeniu takiej listy po stolicy rozpowszechnia się w armji. Skrzynecki o nią z Bolimowa zapytuje Horodyskiego. Rkp. Akad. Umiej., 164. Rano 15 sierpnia na ratuszu i gdzieniegdzie na rogach ulic ukazały się przylepione kartki treści następującej: „Ostrzega się amatorów myśliwstwa, że bekasy i podloty pod Wawrem już są dojrzałe i że czas jest na nie polować". (Zeznania Gerlicza.) Gerlicz doniósł o tem Węgierskiemu, który te kartki uznał za rzecz błahą, gdyż jak sam stwier-

wprawdzie nie wystarczało, aby wywrócić rząd i sejm, ale zupełnie było wystarczającem, aby osłabić zaufanie do rządu, podkopać go w opinji, obudzić do niego nieufność, a przedewszystkiem ośmielić tłumy do gwałtownych wystąpień.

Wobec takiego stanu rzeczy i takiego oceniania tych wszystkich objawów mających nadejść zaburzeń przez sfery rządzące, rząd nie czyni nic, aby przygotować się odpowiednio na przyjęcie tak głośno zapowiedzianego ruchu, tem więcej, że rząd nie chce sprowadzeniem większej ilości wojska do stolicy zmniejszyć siły narodowej, która w każdej chwili mogła stoczyć rozstrzygającą walkę z wrogiem.[1] Wypadki więc nocy 15 sierpnia zastały rząd bezbronny i zaskoczyły go całkiem niespodziewanie.

4. Zaburzenia dokonane w dniach 15 i 16 sierpnia 1831 w Warszawie.

Poranek święta Matki Boskiej 15 sierpnia wszedł pogodny. Słońce sypało żarem już od samego rana. Powietrze musiało być przesycone parą wodną, gdyż wieczorem spadł deszcz strumieniami. Piękna pogoda nie szła wtedy równolegle z stanem umysłów stolicy, które podniecane w wigilję tego dnia artykułami *Nowej Polski*[2] i niepewnością jutra, przeżywały najbardziej gorące i niesłychanie denerwujące chwile. Po mieście bowiem szeroko zaczęły krążyć wieści, że Dembiński nietylko chwalił wobec wojska znienawidzonego tutaj przez tłum Skrzyneckego i przyrzekł wstępować w jego ślady, ale także, że ci dwaj generałowie przywłaszczyli sobie w wojsku władzę najwyższą[3]. Wiarę w prawdziwość tych pogłosek wpajał w mieszkańców stolicy odwrót armji polskiej z pod Bolimowa, która bez staczania bitwy z nieprzyjacielem, opuściwszy warowną pozycję, zaczęła się zbliżać ku okopom warszawskim. Zamieszanie i niepokój powiększyły głuche wieści o jakichś mających nadejść zaburzeniach, o spisanych już listach proskrypcyjnych[4]. Popołudniu atmosfera staje się jeszcze gorętszą i bardziej duszną. Tłumy usta-

dza, charakter pisma zdradzał wiek dziecinny. Pogłosek o krążeniu tych list było mnóstwo, ale ponieważ dowodu na rzeczywiste istnienie takich list znaleźć nie można (z wyjątkiem tej jednej, którą miał widzieć Krukowiecki pod Zamkiem, ale już w czasie trwania mordów), przeto można je uznać za nieistniejące, za żyjące jedynie we wieściach, umyślnie szeroko rozpuszczanych, w celu zastraszenia i zdepopularyzowania tych osób, które listami miały być objęte.

[1] Barzykowski S.: *Historja powstania listopadowego*, t. V, 73.

[2] *Nowa Polska*, Nr. 218.

[3] Czyński Jan: *Noc 15 sierpnia*.

[4] Wężyk: *Powstanie Królestwa Polskiego*, 169.

wicznie zalegają ulice miasta, wśród nich tworzą się kółka, grupy, które nad czemś żywo rozprawiają. Czyński, spotkawszy w tym czasie Zwierkowskiego, wyjeżdżającego od Rządu Narodowego z nominacjami do wodza naczelnego do obozu, namawia go, aby pozostał w Warszawie, gdyż tutaj od kilku dni panuje wielkie niezadowolenie, więc obecność jego wobec takiego wzburzenia umysłów byłaby wielce pożądaną[1]. Ani członkowie rządu, ani sejm nie posiadają pewnych wieści, co dzieje się w obozie[2]. Stąd rodzi się ta różnorodność pogłosek, które tak niepokoją lud warszawski, że gdy Towarzystwo Patrjotyczne jak zwykle o godz. 5 popołudniu otworzyło swe posiedzenie, sale redutowe nie mogły pomieścić przybyszów, składających się tak z ludzi cywilnych, jak i wojskowych[3]. Na posiedzeniu tem, zagajonem przez Czyńskiego, przemawiają Pułaski, Grodecki, a wszyscy ostrze swych przemówień skierują w Skrzyneckiego, chcą jego oddalenia z armji, oddania pod sąd, a przedewszystkiem otrzymania wiadomości, co dzieje się w obozie. Gdy Czyński ma już zamiar zgłosić od siebie wniosek, aby zebranie wybrało z pośród siebie delegację, któraby udała się do rządu z powyższemi przedstawieniami, wtedy myśl Czyńskiego o tyle zwichnął Nikodem Boski, że donośnym swym głosem zaczął wzywać zebranych, aby wszyscy gromadnie udali się natychmiast do siedziby rządu i przedłożyli mu swe żądania. Na to wezwanie zawrzało w tłumie. Wszystkie głosy domagają się tego, a Czyński widząc, że tłumu zatrzymać na miejscu niczem nie potrafi, chce przynajmniej postawić na jego czele delegację Towarzystwa Patrj. Wzywa więc zabierających się do odejścia, aby wybrali delegację, skład jej proponuje i do niej weszli za ogólną zgodą oprócz Czyńskiego, także Płużyński, Pułaski i Boski[4]. Otoczeni tłumem, który powiększa się po drodze coraz bardziej, przez ulicę Miodową, Plac Zygmunta idą do siedziby rządu, pałacu Namiestnika. W mgnieniu oka lud, który dochodził wtedy do liczby 2000 ludzi[5], koło godz. 8 wieczorem przeszedłszy pierwszy dziedziniec pałacowy, wypełnił po brzegi drugi, odgrodzony od pierwszego żelaznemi sztachetami i wtłoczył się do środka pałacu[6]. Na sali posiedzeń byli zebrani wszyscy członkowie rządu, z wyjątkiem Teofila Morawskiego. Skoro spostrzegli

---

[1] Zwierkowski: *Misja do obozu. Pam. Emigr.*

[2] Wężyk: *Powstanie*, l. c. — Jełowicki: *Moje wspomnienia* II, 205.

[3] Głębocki: *Wspomnienia*, 246.

[4] Czyński: *Noc 15 sierpnia.*

[5] Zeznania gen. Węgierskiego. Akta Sądu Policji Popr., II-97.

[6] Zeznania Ant. Obrutowicza. Tamże, II-19.

oni delegację i tłum za nią postępujący, zerwało się ich trzech i zbliżyło się ku drzwiom, aby sobą zatamować napływ większej ilości ludzi na salę. Czyński pierwszy z delegacji przemówił do rządu, że przychodzi w imieniu ludu zaniepokojonego wieściami, jakie otrzymał z obozu, że Skrzynecki chociaż przez sejm złożony z dowództwa, wojskami dalej dowodzi, że on to odwrót armji nakazał, że rządu słuchać nie chce, następnie prosi rząd, aby udzielił im w tej sprawie posiadanych informacyj, celem uspokojenia wzburzonego ludu. W podobny sposób odzywa się również i Pułaski. Czartoryski w odpowiedzi daje tylko ogólnikową obietnicę, że rząd już nieraz dał dowody poświęcenia dla sprawy narodowej, że i dzisiaj zrobi wszystko, aby ją ratować od upadku. W tym czasie w tłumie, który wszedł do sali, ukazali się gen. Węgierski i Ant. Ostrowski. A kiedy Czyński, spostrzegłszy Barzykowskiego, odezwał się, że z jego ust udzielone wiadomości najbardziej lud uspokoić mogą, gdyż świeżo przybył z obozu, i gdy poparł go A. Ostrowski, robiąc uwagę, że rząd powinien udzielić tych informacyj, wtedy Barzykowski zgromiwszy Ostrowskiego, że wtrąca się w nieswoje sprawy, odpowiedział delegacji, że rząd nie ma obowiązku ich udzielać i ich nic udzieli, a gdy spokojne dotąd zachowanie się delegacji zamąciły krzyki Grodeckiego i Boskiego na „zdrajcę" Skrzyneckiego, wtedy dopiero twarde i stanowcze oświadczenie Barzykowskiego, że rząd dłużej nie ścierpi u siebie delegacji i wezwanie jej do odejścia położyło koniec pobytowi jej w siedzibie rządu, która wraz z tłumem zaczęła opuszczać salę obrad. Wtedy dopiero Czartoryski zatrzymał Pułaskiego i Czyńskiego i powiedział im, że tak Skrzynecki, jak i Dembiński, oraz całe wojsko zupełne dla rządu zachowują posłuszeństwo, a ruchy wsteczne armji wykonane są nie w innych celach, jak wskutek planów wojennych, prosili ich w końcu, aby to, co od niego usłyszeli, ludowi oznajmili i skłonili go do odejścia[1]. Delegacja opuszcza sale rządowe, udaje się na dziedziniec, Czyński i Pułaski istotnie nakłaniają lud do rozejścia się do domów. Z powodu licznego zebrania przemawiają oni kilkakrotnie z różnych miejsc, aby być usłyszanymi przez wszystkich. Kilku jeszcze innych z Towarzystwa Patrj. robi to samo[2]. Tłum gdzieniegdzie już zabiera się do odejścia, ale przeważna jego ilość czeka dalej. Deszcz krótki, ale ulewny nie rozprasza go[3], zapewnienia rządu ogłoszone przez Czyńskiego i Pu-

[1] Najście rządu przez Tow. Patrj. opieramy na relacji Czyńskiego i Barzykowskiego, na zeznaniach Mateusza Rayzachera, naocznego również świadka tego najścia, oraz na zeznaniach A. Ostrowskiego, którzy zgodnie opisują jego przebieg.

[2] Zeznania gen. Węgierskiego.

[3] Mierosławski V, 319.

łaskiego, nie trafiają mu do przekonania, nie mogą go rzetelnie uspokoić, Boski zaś doniosłym swym głosem wzywa tłum, aby czekał dalej, aby się nie rozchodził[1]. Aż naraz gdzieś w tłumie pada okrzyk: „chodźmy wieszać zdrajców". Tłum to hasło podchwytuje z zapałem, opuszcza pałac Namiestnikowski i wytacza się zwartą masą w stronę Zamku[2].

Jak widać z powyższego przebiegu najścia rządu przez Tow. Patrj., zamiar wywieszania zdrajców zrodził się nagle i zupełnie niespodziewanie. Żądanie wydania wyroku na obwinionych o zdradę, gdyby je nawet poruszono na posiedzeniach Tow. Patrj., czy też w czasie pobytu delegacji w Rządzie, było mniejszej wagi, gdyż tam wysuwano przedewszystkiem postulat otrzymania wieści z obozu i oddalenia z armji Skrzyneckiego. W tym duchu bowiem przemawiali i Czyński i Pułaski, chcąc nakłonić lud do rozejścia się. Podniecenie tłumu było jednak zbyt wielkie, aby oziębić mogły go same słowa lub ogólnikowe zapewnienia rządu, tłum burzy się w dalszym ciągu, nie może ustać na miejscu, chce działać, wyładować nagromadzoną w sobie energję i dlatego natychmiast podchwytuje popularne hasło: „wieszać zdrajców" i idzie pod Zamek, gdzie byli uwięzieni generałowie, obwinieni o zdradę stanu. Tłum ten, idąc pod Zamek, nie ma już nad sobą żadnych przywódców. Już bowiem na posiedzeniu Tow. Patrj. wymykało się kierownictwo ludem z rąk jego przywódców, nad którym udało się im zapanować chwilowo, przyjąwszy to, co stałoby się również i wbrew ich woli, a skończyło się ono zupełnie, gdy mimo wezwań przywódców Tow. Patrj. tłum nietylko się nie rozszedł, lecz ruszył pod Zamek z zamiarami wywieszania zdrajców. Czyny więc tego tłumu będą odtąd czynami rozhukanego żywiołu, który owładnięty myślą wieszania zdrajców, a nie powstrzymywany i nie poskromiony przez nikogo, przeprowadzi ją całkowicie.

W Zamku tymczasem straż nad więźniami pełnił oddział gwardji nar. Już około godz. 9 wieczór, a więc w tym czasie, gdy delegacja była jeszcze w siedzibie rządu, przybył tam pułk. Małachowski i zarządził szereg środków ostrożności, chcąc bowiem wzmocnić nieliczną straż, rozkazał przybyłym na patrol gwardzistom i warcie na odwachu zamkowym wejść przed bramę Grodzką, zamknąć ją i nie pozwolić tłumowi wejść na dziedziniec[3]. Gdy tłum nadciągnął i powiększał się coraz bardziej, liczył już wtedy około

[1] Zeznania Kostkowskiego, akta S. P. P.

[2] Zeznania Ant. Obrutowicza, akta S. P. P., II-33.

[3] Zeznania Jana Bębnowskiego, gwardzisty, wartę w Zamku pełniącego. Akta S. P. P., II-33.

6000 ludzi, zaczął się zbijać w gromadę, zamęt ogólny powiększał się coraz bardziej, a ciemności utrudniały orjentację. Bramy Zamku były jednak zamknięte. Jedną t. zw. „Zegarową", gwardja zatarasowała stągwiami[1], druga, prowadząca do izb sejmowych, była obsadzona oddziałem gwardji, tak samo jak i trzecia brama Grodzka, na którą wyłącznie skierował się cały nacisk tłumu. Porucznik Warda stojąc przed nią z nielicznym oddziałem gwardji[2] — stawiał silny i zdecydowany opór nacierającym, którzy teraz składali się przeważnie z ordynarnego pospólstwa, a wśród nich było dużo żołnierzy różnych gatunków broni, oraz wielu, bardzo wielu oficerów, z okrzykiem „wieszać" szturmujących do tej bramy. Nikt gwardji nie przyszedł z zewnątrz na pomoc. Bo chociaż gwardja, wskutek rozkazu danego przez A. Ostrowskiego, zbierała się w oddziały między bramą Zegarową a kolumną Zygmunta, między ulicą Jańską a Zamkową i pod kościołem Bernardynów[3], to jednak z powodu zupełnej dezorjentacji w wytworzonej sytuacji, zbyt powolnego jej się zbierania, bezczynności Ostrowskiego i wielkiego wszędzie natłoku, zachowała się ona wobec rozgrywających się wypadków zupełnie biernie. Nieliczni więc obrońcy bramy Grodzkiej, nie mogąc podołać naporowi atakującego tłumu, dali ognia wgórę dla postrachu. Ale ten wystrzał rozjątrzył jeszcze bardziej masy. Dały się wtedy słyszeć głosy: „oto już kilku padło, będzie rzeź, jak ogień nie ustanie". Głosy te spowodowały A. Ostrowskiego, który konno przybył pod Zamek, do wydania rozkazu gwardji, aby się z ludem łagodnie obchodziła[4], co jeszcze bardziej ośmiela lud do dalszych wystąpień. Przybywa wreszcie na plac Zamkowy gen. Węgierski i prowadzi ze sobą jeden bataljon 18 p. p. lin. Przedkłada on ludowi, że Jankowski, którego śmierci żądają, będzie w ciągu 48 godzin osądzony, słowem honoru zaręcza, że zaraz pośle sztafetę do wodza naczelnego i gdy oddala się sam, aby wydać stosowne rozkazy, oficer dowodzący tym bataljonem rusza z miejsca, idzie w stronę bramy Grodzkiej, co widząc gwardja nar., która odparła trzy razy już ataki tłumu, na polecenie tego oficera otwiera bramę, aby wpuścić wojsko na dziedziniec. Ale z tej chwili korzysta tłum. Naprzód miesza się razem z wojskiem, a potem razem z niem wdziera się do wnętrza Zamku[5]. Teraz rozhukany

[1] Zeznania Winc. Boryszewicza. Akta S. P. P., II-19.
[2] Zeznania Hornunga, gwardzisty nar., l. c.
[3] Zeznania K. Milkoszyca i Skodzkiego, gwardzistów nar. Akta S. P. P., II-19.
[4] Zeznania Ostrowskiego A. Akta S. P P., II-97.
[5] Zeznania Hornunga, gwardzisty. Akta S. P. P., II-97.

tłum zaczyna szukać obwinionych o zdradę. Gwardja nar. jest zupełnie bezsilna, gdyż wojsko wraz ze swym dowódcą, które przybyło na pomoc do Zamku, zamiast jej pomagać, łączy się razem z tłumem i wspólnie z nim szuka uwięzionych. Pierwszego tłum wywleka gen. Jankowskiego, wyprowadza za bramę, wiesza na latarni i następnie morduje. Potem tłum powraca znowu, szuka dalszych ofiar. Wśród powszechnie prawie panujących ciemności, gdyż wszystkie latarnie pogaszono, słychać było odgłosy rąbania pałaszami powieszonych więźniów. Wśród rąbiących szablami oprawców najczynniejsi byli wojskowi. Wieszanie trwało kilkanaście zaledwie minut[1]. Po wywieszaniu wszystkich uwięzionych, duża część tłumu odłącza się od całej gromady i z okrzykiem: „chodźmy za wolskie rogatki wieszać szpiegów", opuszcza plac Zamkowy i przez ulicę Miodową w tę stronę podąża. Po drodze obok ogrodu Saskiego wpada do domu cukiernika Lessla, z zamiarem zamordowania go. Ale nie znalazłszy go w domu, gdyż schronił się on do mieszkania gen. Krukowieckiego, odchodzi spokojnie, nic złego nie robiąc nikomu[2]. Przechodząc obok pałacu Łubieńskich, postanawia tłum powiesić Henryka Łubieńskiego, który w początkach powstania ułatwił ucieczkę wiceprezydentowi Warszawy Lubowidzkiemu. Pod wodzą ppor. Parznickiego z korpusu weteranów i 13-letniego ppor. 2 p.uł.Czarnomskiego wdziera się do pałacu ze 30 ludzi, rozbiega się po pokojach, budząc przerażenie mieszkańców, wywleka znalezionego Jana Łubieńskiego, którego wzięto za Henryka i chciano go powiesić. Dopiero na ulicy poznano swą omyłkę i puszczono go na wolność[3]. Teraz już bez żadnego zatrzymywania się tłum, liczący około 600 ludzi, podąża do rogatek wolskich, do domu Przytułku i Pracy, gdzie obok zwyczajnych przestępców siedzieli obwinieni o szpiegostwo[4]. Napróżno ppor. Kwiatkowski, dowódca warty, złożonej z kilku żołnierzy 4 p. p. lin., strzegącej więzienia, rozkazał nabić broń celem odparcia tego tłumu. Wśród zgiełku, jaki tutaj powstał, tłum nie zwrócił na to żadnej uwagi, a wobec groźnej jego postawy sam ppor. Kwiatkowski, zagrożony śmiercią, musi bezczynnie odtąd przypatrywać się krwawej masakrze, jakiej tłum się tutaj dopuszczać będzie[5]. Skoro brama więzienna została otwar-

[1] Zeznania A. Ostrowskiego. Akta S. P. P., II-33.

[2] Zeznania Krukowieckiego, Bertranda, Lessla. Akta S. P. P., II-93.

[3] Zeznania Czarnomskiego, Łubieńskiej. Akta przeciwko ks. Ign. Szynglarskiemu w 1831 r., II-27.

[4] Zeznania ppor. Kwiatkowskiego. Akta S. P. P., 56-30.

[5] Zeznania ppor. Kwiatkowskiego. Akta S. P. P., 56-30.

ta[1], więzienie momentalnie zapełniło się mrowiskiem ludzi, w mundury wojskowe i cywilne ubranych. Przewodził nimi jakiś oficer, uzbrojony w karabin, który zażądał od dozorcy więzienia wydania Makrota i Szymanowskiego. Nadzorca, wystraszony napadem, wydaje ich, tłum sprowadza ich na ulicę, wiesza i morduje. Ale wraca znowu po chwili, wkroczywszy tym razem przez okno, prowadzące do mieszkania odźwiernego, gdyż brama po pierwszym napadzie zostaje zamknięta. Tłum szuka szpiega Szleja, nigdzie znaleźć go nie może, pospólstwo poraniło nawet jednego z dozorców, nadzorcę więzienia pobito do nieprzytomności, podejrzewając ich, że oni ukryli Szleję[2]. Po długich poszukiwaniach dopiero go znaleziono. Ale nie był to jeszcze koniec ofiar, gdyż tłum, wtargnąwszy do sali, gdzie siedzieli żydzi obwinieni o szpiegostwo, wymordował ich wszystkich lub ciężko poranił[3]. Poszukiwania te i wieszania trwały dwie godziny, a gdy nic już nie było do wieszania, dały się słyszeć głosy: „rozdzielmy się teraz, jedni do Franciszkanów, drudzy do prochowni“[4].

Napad na dom inkwizycyjny odbył się o godz. 3 rano[5]. Komendant warty, ppor. 10 p. p. lin., Wilhelm Cichl[6] również nie mógł stawić żadnego oporu. Tłum steroryzował nadzorcę więzienia, który, otoczony 50 uzbrojonymi napastnikami, wydał wszystkich, jakich oni zażądali. Szpieg Petrzykowski, Luba i Ballon zawiśli na latarniach, a wiszących już tłum wśród dzikich okrzyków: „wiwat, hurra“, pomordował[7]. Wcześniej, bo około godz. 2 po północy zaatakowano klasztor Franciszkanów. Groźbą wyważenia drzwi zmuszono odźwiernego do otwarcia[8]. Znów wywleczono nowe ofiary: Birnbauma i kozaka Dietkę, których zaraz powieszono na ulicz-

---

[1] Dozorca Chmielewski zeznaje, że nie pamięta, czy on miał wtedy klucz od bramy i otworzył ją na wezwanie kogoś z warty, czy też ktoś z warty klucz ten mu podał i on bramę otworzył. Podobnie zeznaje ppor. Kwiatkowski.

[2] Zeznania Chmielewskiego i nadzorcy więzienia Gutskego. Akta S. P. P., 56-30.

[3] Dotychczas we wszystkich źródłach drukowanych ci wymordowani żydzi uchodzili za więźniów, którzy ukarani byli za przestępstwa defraudacyjne. Tymczasem jak widać z aktów urzędowych Prokuratury przy Sądzie Kryminalnym w sprawie dochodzenia sprawców morderstw w dniu 15 i 16 sierpnia popełnionych, żydzi ci obwinieni byli o szpiegostwo, co jeszcze raz potwierdzić musi ten pogląd, że tłum w owej nocy karał tylko tych, którzy w jego oczach na szkodę sprawy narodowej działali.

[4] Zeznania Szym. Dzierkowskiego. Akta S. P. P., 56-30.

[5] Zeznania Izr. Rozwadowera. Akta S. P. P., 117-55.

[6] Zeznania ppor. Cichla. Akta przeciwko Ign. Szynglarskiemu z 1831 r., II-27.

[7] Zeznania Kozibutowskiego. Tamże, I-44 a.

[8] Zeznania J. Mitelskiego. Tamże, II-27.

nych latarniach. Proceder ten odbywał się w obliczu stojących opodal kilku oddziałów gwardji narodowej, które skupił około siebie kapitan gwardji Brzeziński, przybywszy tutaj, skoro dowiedział się o tym napadzie. Nie starała się ona rozpędzić tłumu, tylko jej dowódcy, bezskutecznie zresztą, usiłowali swemi perswazjami odstręczać lud od dokonywania tych okrucieństw[1].

Tylko gen. Krukowieckiemu udało się udaremnić dwa napady tłumu. Najpierw przy pomocy wojska rozpędził tłum, usiłujący wtargnąć do pałacu Brühlowskiego, gdzie siedzieli jeńcy rosyjscy, a potem drugi raz już w tej nocy udaremnił napad na dom cukiernika Lessla. Krukowiecki powiadomiony przez samego Lessla o napadzie, sprowadza z placu Saskiego oddział jazdy poznańskiej, szarża rozprasza tłum, potem ściga aż do ogrodu saskiego, trzynastu napastników aresztuje, a jednego sapera, który przyznał się do rabunku i zamiaru zabójstwa, dla dania przykładu surowości, każe natychmiast rozstrzelać[2].

Ostatniego i najpóźniej podczas tej nocy dokonano napadu na klasztor Dominikanów, w którym siedział radca stanu byłego rządu, Jan Hankiewicz. Po bezskutecznie wykonanym napadzie między godz. 2 a 3 w nocy[3], nad ranem napad się powtórzył, tym razem pomyślniejszym uwieńczony skutkiem. Wdarto się do klasztoru przez bramę, która niewiadomo czy została otwarta, czy też została wyłamana wskutek nacisku tłumu. Od przeora klasztoru, ks. Dąbrowskiego, tłuszcza zażądała wydania Hankiewicza, pod pretekstem zaprowadzenia go na komendę placu. A gdy przeor odmówił, kazali siebie oprowadzić po całym klasztorze, przeszukiwano również kaplicę, odwalono nawet kamień grobowy, a gdy Hankiewicza mimo tych usilnych poszukiwań znaleźć nie mogli, przeor omal nie został pozbawiony życia wskutek posądzenia go, że on ukrył go gdzieś dobrze i wydać nie chce[4]. Po długich jeszcze poszukiwaniach znaleziono go wreszcie, ukrywającego się w celi jednego z księży. Wyprowadzono go na ulicę i na rogu Zakroczyńskiej i Wójtowskiej powieszono na latarni[5]. Stało się to około godziny 4 nad ranem. Na polu zaczęło już świtać[6], a Zwierkowski,

---

[1] Zeznania maj. gwardji Ziółkowskiego. Akta S. P. P., II-21.

[2] Zeznania Krukowieckiego, Bertranda, Lessla. Akta S. P. P., II-33.

[3] Zeznania przeora ks. Dąbrowskiego. Akta przeciwko Szynglarskiemu, II-27.

[4] Zeznania ks. Dąbrowskiego. Akta S. P. P., II-61.

[5] Zeznania M. Wagnerowskiej. Akta S. P. P. w sprawie zamordowania Hankiewicza, vol. IV.

[6] Zeznania M. Ciechanowskiego, l. c.

wracający nad ranem z obozu, widział po drodze wiszące już trupy, a koło nich snujące się jeszcze gromady pospólstwa[1].

Ale ze wschodzącym dniem 16 sierpnia mordy się jeszcze nie zakończyły. Znalazły się bowiem nowe ofiary rozwydrzenia tłumu w osobach kap. Kettlera i b. kuratora szkół kaliskich, Jana Kaweckiego.

Około południa 16 sierpnia przez ulice Warszawy w stronę koszar Sapieżyńskich zdążały trzy fury rannych żołnierzy. Na jednej z nich leżał jeniec rosyjski, baron Kettler, z obandażowaną głową. Fury te otaczał tłum, bo rozeszła się pogłoska, że ten jeniec rosyjski jest kapitanem pruskim[2]. Rannych odwieziono do koszar Sapieżyńskich, do których wkroczył również tłum, domagający się powieszenia jeńca. Kettlera zdołano jednak odprowadzić jeszcze do sali lazaretowej, ale w chwili, gdy lekarz zajęty był przy nim opatrunkiem, wpadło tam trzech żołnierzy, którzy z okrzykiem „wieszać" porwali Kettlera, zrzucili go ze schodów pierwszego piętra, poczem bijąc go nieludzko po głowie, wyprowadzili na ulicę i razem z tłumem, z ludzi cywilnych złożonym, dokonali egzekucji, wieszając go na latarni[3].

Ostatnią wreszcie ofiarą tych morderstw stał się Jan Kawecki, były kurator szkół kaliskich. Już w nocy, 15 sierpnia, aż trzy razy szukano go w jego własnem mieszkaniu. Potrafił się jednak tak w niem dobrze ukryć, że zawsze odchodzono z niczem. Dopiero nazajutrz, kiedy Kawecki, drżąc o swoje życie, postanowił się schronić w inne bezpieczniejsze miejsce i udając się tam przebrał się dla niepoznaki w strój kobiecy, służąca zdradza go, rozgłaszając na dziedzińcu domu, „że to Kawecki będzie siadał do dorożki"[4]. I został rzeczywiście rozpoznany na ulicy Elektoralnej przez jakiegoś oficera od krakusów, który, wyprowadziwszy go z dorożki, zaprowadził go do pałacu komisarjatu w asyście licznego tłumu, który wołał za nim, że „szpiega złapano". Komendant komisarjatu, nie wiedząc co począć z osobą Kaweckiego, zwraca się po rozkazy do komendy placu. Tłum, złożony tym razem prawie wyłącznie z ludzi cywilnych obojga płci, wzrasta obok komisarjatu coraz bardziej[5]. Komenda placu przysyła do komisarjatu młodego oficera

[1] Zwierkowski: *Misja od Rządu Nar. do obozu. Pam. Emigr.*, III.
[2] Zeznania Jana Laskowskiego. Akta S. P. P., II-26.
[3] Zeznania P. Bieńczewskiego, l. c.
[4] Zeznania żony Kaweckiego. Akta S. P. P., 151-93.
[5] Zeznania Mik. Leśniewskiego, l. c.

z 6 żołnierzami, którzy mają Kaweckiego zaprowadzić do biura gubernatora[1]. W drodze jednak, na ulicy Freta, mimo wielkich wysiłków eskortujących go żołnierzy, tłum potrafił im wyrwać go z rąk i utartym zwyczajem znowu powiesić na latarni[2]. Ostatni ten proceder odbył się około 5 po południu[3] w obliczu gwardji narodowej, strzegącej Banku i niemal w tej chwili, gdy gen. Szneide na czele wojska wkraczał do Warszawy, aby siłą zbrojną przywrócić zachwiany porządek.

Tyle było ofiar wypadków dnia 15 i 16 sierpnia, a byłoby ich jeszcze więcej, gdyby tłum zdołał odnaleźć te osoby, które podejrzewał o zdradę. Do nich należał Lessel i H. Łubieński. Poza tem na placu zamkowym odgraża się tłum na gen. Skrzyneckiego, Chrzanowskiego, Czartoryskiego, gen. Dziekońskiego, kap. Jurgaszkę i Niewiadomskiego, oraz aż w dwóch miejscach, bo i na placu zamkowym i pod domem Lessla, rzucał on groźby na panią Skrzynecką[4]. Gen. Krukowiecki stara się wszystkie te osoby, zagrożone nienawiścią tłumu, ostrzec przed niebezpieczeństwem, aby miały czas ukryć się bezpiecznie. Wysyła więc do obozu adjutanta Orłowskiego do gen. Dembińskiego z zawiadomieniem o wypadkach w stolicy i o tem, że na placu zamkowym dowiedział się, że 12 osób uzbrojonych udało się do armji w celu zamordowania Skrzyneckiego i Chrzanowskiego. Następnie wysyła majora Doranta do pani Skrzyneckiej z zawiadomieniem, że grozi jej śmierć[5], a potem sam jeszcze do niej się udaje i radzi, aby przeniosła się do mieszkania kasztelana Kochanowskiego lub do klasztoru Wizytek. Kap. Jurgaszkę i Niewiadomskiego rozkazuje przenieść w inne bezpieczniejsze miejsce, do gen. Dziekońskiego wysyła A. Ostrowskiego z upomnieniem, aby pospólstwa nie dopuścił na Pragę, gdyż chce ono go powiesić, nadto polecił mu, aby bacznie śledził nieprzyjaciela, czy ten, dowiedziawszy się o rozruchach, nie próbowałby znienacka opanować Pragi[6].

Ale wszystkie te środki ostrożności okazały się zbyteczne, gdyż tłum ani w jednym wypadku nie wykroczył poza puste pogróżki,

---

[1] Zeznania Gąsiorowskiego, l. c.
[2] Zeznania J. Węgrowskiego, żołnierza z eskorty Kaweckiego. Akta S. P. P., 151-93.
[3] Zeznania żony Kaweckiego.
[4] Zeznania Krukowieckiego i Czarnomskiego. Akta S. P. P., II-19.
[5] Zeznania Doranta. Akta S. P. P., II-33.
[6] Zeznania gen. Krukowieckiego. Akta S. P. P., II-33.

ani też nie przedsięwziął niczego, coby świadczyć mogło, że dążył do ich wykonania[1].

W niemałem niebezpieczeństwie podczas nocy 15 sierpnia znalazł się również ks. Adam Czartoryski. Nie czując się zbyt bezpiecznym w Warszawie, postanowił schronić się do obozu. Przejeżdżając około północy obok rogatek wolskich, został zatrzymany przez tłum, który napadł dom Przytułku i Pracy. Dopiero wystrzałem z pistoletu, oraz spięciem konia ostrogami, wyrwał się książę z rąk tłumu, który widząc jeźdźca, nie dającego się zatrzymać, dał kilka strzałów w jego stronę, które jednak chybiły a trafiły i lekko zraniły tylko masztalerza, towarzyszącego księciu. Książę bezpiecznie wprawdzie dotarł do obozu, ale koń masztalerza, puszczony luzem przez ulice, nasuwał wszystkim przypuszczenie, że jakaś przygoda spotkała osobę Czartoryskiego[2]. Gen. Izydor Krasiński, dowiedziawszy się o tej przygodzie księcia od Zdzisława Zamoyskiego, udał się zaraz do Krukowieckiego, by go o tem powiadomić[3]. Ale Krukowiecki, który jeszcze pod Zamkiem słyszał odgrażanie się tłumu na Czartoryskiego, porozsyłał już drobne oddziały pod pałac Zamoyskich, aby w razie potrzeby przybyły z pomocą księciu. Tak samo robi zresztą i A. Ostrowski[4]. A więc gdy gen. Krasiński doniósł Krukowieckiemu o ucieczce Czartoryskiego do obozu, Krukowiecki rozkazał natychmiast jednemu oddziałowi jazdy udać się jego śladem, aby w razie potrzeby mógł udzielić pomocy[5]. Oceniając tę przygodę księcia i okoliczności jej towarzyszące, trudno jest uwierzyć, aby w nocy 15 sierpnia planowano zamach na życie Czartoryskiego. Nawoływania tłumu pod Zamkiem przez Kazimierskiego[6], aby udać się do domu Czartoryskiego, nie wywołują w nim żadnego odruchu. Pałac Zamoyskich, w którym mieszkał Czartoryski, nie był nawiedzony przez tłum, a jeżeli dodamy, że w tej nocy wieszano samych ludzi podejrzanych, to fakt, że strzelano do księcia u wol-

[1] Do kompletu wykonanych napadów należy dodać jeszcze wtargnięcie tłuszczy do domu Petra przy ulicy Solec o godz. 5 rano dnia 16 sierpnia, celem zamordowania Gajewskiego, sekretarza generalnego Wydziału policji przy urzędzie municypalnym m. Warszawy, którego tłum uważał za szpiega. Nie zastawszy go w domu, uprowadzono w stronę miasta jego żonę i jego teścia, Petra, ale wkrótce ich puszczono wolno. Jeden z uczestników tego napadu, Stanisław Focht, został skazany przez Naj. Sąd Kryminalny na karę 9 lat więzienia. (Rezolucja Naj. Sądu Krym.).

[2] Zeznania Krukowieckiego. Akta S. P. P., II-19.

[3] Zeznania Doranta, l. c.

[4] Zeznania A. Ostrowskiego, l. c.

[5] Zeznania Krukowieckiego, l. c.

[6] Zeznania Krukowieckiego, II-19.

skich rogatek, pochodził zapewne stąd, że Czartoryskiego nie poznano, noc bowiem była ciemna, książę był przebrany w mundur wojskowy Zdzisława Zamoyskiego, a jeździec, nie pozwalający się zatrzymać, mógł wszak wzbudzić podejrzenie i wywołać strzały tłumu, dane w jego stronę. Strzały te nie były więc wymierzone w stronę księcia, raczej — jak słusznie zauważa Barzykowski — „były one dane wskutek swawoli rozpasanej, która już granic nie znała“[1].

Taki to przebieg miały zaburzenia, dokonane w Warszawie, które pochłonęły dużo ofiar, gdyż według urzędowych raportów zamordowanych osób było 34, rannych zaś 14[2].

Jak z zestawionej listy ofiar widać, wszystkie osoby zamordowane były obwinione o zdradę albo o szpiegostwo, a nie było ani jednej, która wolna byłaby od tego zarzutu. Mimo silnego podniecenia i wielkiego rozpasania pospólstwa, składającego się z najniższych warstw i stanów, to jednak poza drobnemi tylko wykroczeniami[3], nie zboczyło ono ze swej raz obranej drogi, chciało powywieszać wszystkich zdrajców i szpiegów, wieszało ich i nikogo z nich nie oszczędzało, ilekroć ktokolwiek z nich popadł w jego ręce, nie dopuściło się jednak żadnej zbrodni na osobach tych, któ-

---

[1] Barzykowski V, 112.

[2] Akta ogólne przy oddzielnym Sądzie Kryminalnym w przedmiocie dochodzenia podżegaczy i wykonawców morderstw, spełnionych w Warszawie 15 i 16 sierpnia 1831 r., podają dokładny spis wszystkich zamordowanych i rannych osób, ich zawód i powody osadzenia ich w więzieniach. Ponieważ przy opisie napadów tłumu na więzienia wymieniliśmy już niektóre osoby, które zostały zamordowane, dlatego nie podajemy listy ofiar w całości, tylko te jej części, aby pozostałe jeszcze luki w tym obrazie wypełnić. A więc w Zamku wyginęli: 1. gen. Jankowski Antoni, 2. gen. Bukowski, 3. gen. Sałacki, 4. gen. Hurtig, 5. Bętkowski, urzędnik intendentury, obwinieni o zdradę kraju; 6. Fenschave, szambelan, obwiniony o prowadzenie korespondencji z Rosją; 7. Bazanow, żona pułkownika rosyjskiego. W domu Przytułku i Pracy zginęło prócz trzech już wyżej wymienionych· Makrota, Szleja i Szymanowskiego, więzionych za należenie do policji tajnej, jeszcze 16 żydów, różnych Leybów, Wolfowiczów, Grünbergów i t. d., z zawodu wyrobników, krawców, handlarzy i t. d., osadzonych w więzieniu za spiegostwo, oraz 14 żydów zostało rannych, z których dwóch wskutek ran otrzymanych zmarło. Do rannych zaliczyć należy również pannę Bazanow, córkę zamordowanej, której nie wyliczają powyższe akta, a o zranieniu jej przez tłum w Zamku świadczą zeznania T. Jarmińskiej i doktora Lebrun, który opatrywał rany panny Bazanow. Akta S. P. P., II-19.

[3] W celi, w której siedział Hankiewicz, skradziono wszystkie rzeczy, które do niego należały (zeznania ks. Dąbrowskiego). W domu Przytułku i Pracy niejaki Bojanowski zabiera dwa zegarki oraz kilka drobnych jeszcze rzeczy, które do zamordowanych należały (zeznania Chmielewskiego i Bojanowskiego, akta prok. Sądu Kryminalnego przeciwko Bojanowskiemu). W domu Lessla żołnierze, z których jeden został później przez Krukowieckiego rozstrzelany, schwytani byli na usiłowaniu dokonania rabunku.

rych o zdradę lub o szpiegostwo nie podejrzewano[1]. I dlatego te dokonane egzekucje przybrały charakter wyłącznie polityczny.

Jeżelibyśmy się jednak ograniczyli tylko do opisu przebiegu napadów na więzienia, nie otrzymalibyśmy jeszcze pełnego obrazu tych zaburzeń w stolicy, bez wyśledzenia i omówienia zachowania się ówczesnego wszystkich tych czynników, do których należał obowiązek czuwania nad ładem i bezpieczeństwem w stolicy. A więc skreślić należy rolę A. Ostrowskiego w przebiegu tych wypadków, dalej rolę gen. Węgierskiego, należy omówić działalność gen. Krukowieckiego, wykazać, jak się zachował Rząd Narodowy, wojsko, gwardja narodowa, potem będziemy się starać odpowiedzieć na pytania, czy można było niedopuścić lub przerwać te rozruchy, a wkońcu chcemy ostatecznie ustalić, kto był sprawcą podżegania i wykonywania mordów, które dnia 15 i 16 sierpnia zostały w Warszawie dokonane.

Jeżeli kto mógł mieć najszersze pole do popisu, a najmniej zdziałać potrafił i najwięcej słabości i nieudolności okazał, to nikt inny, jak dowódca gwardji narodowej, Antoni Ostrowski. Dnia 15 sierpnia o godzinie 8 wieczór przybył do niego adjutant Rejzacher z wieścią, że delegacja Towarzystwa Patrjotycznego przybyła do rządu i wielkie tłumy zbierają się pod pałacem namiestnikowskim. Ostrowski więc udaje się tam natychmiast, po to tylko, aby niefortunnie wtrącić się do rozmów delegacji z rządem, potem wydawszy rozkaz zbierania się gwardji, udaje się do domu i dosiadłszy konia przybywa pod Zamek, gdzie zastał już zebrane tłumy, które oblegały bramę Grodzką. Ostrowski starał się zebrać obok siebie znaczniejszy zastęp gwardji, ale równocześnie napomina ją, aby ostrożnie z ludem postępowała, niepotrzebnie go nie drażniła, lecz masą tylko lud rozpychała i bez uprzedniego rozkazu ognia nie dawała. Takie rozkazy, dawane gwardji, najmniej musiały się przyczynić do uspokojenia tłumu. A gdy gwardja strzegąca bramy dała ognia wgórę, gdy przybiegnięto do niego z wyrzutami, że gwardja morduje lud i gdy za to niektórzy zaczynają na niego publicznie nawet wymyślać, Ostrowski straciwszy nadzieję, by jego rozkazy znalazły jeszcze posłuch, staje się odtąd bezczynnym zupełnie, zwraca się jedynie niekiedy do ludu i zachęca go do spokoju i rozejścia. Ale gdy lud nawet nie zwraca na niego uwagi, Ostrowski od-

[1] Podajemy jeden z przykładów. W domu Przytułku i Pracy w jednej celi razem z Makrotem siedzi uwięziony również oficer Gumowski, w celi zaś Szymanowskiego podoficer Wysocki. Makrota i Szymanowskiego tłum wyprowadza i morduje, a ich towarzyszom, ponieważ o szpiegostwo uwięzieni nie byli, tłum nic złego nie robi. (Zeznania Chmielewskiego. Akta S. P. P., 19-32.)

dala się i to w tej samej chwili, gdy pod Zamek przybywa gen. Krukowiecki[1]. Z pod Zamku Ostrowski udaje się do Rządu, w nim zastaje tylko Wincentego Niemojowskiego i od niego dowiaduje się, że gen. Krukowiecki jest gubernatorem. Udaniem się zaś do gen. Dziekońskiego na Pragę z rozkazu gen. Krukowieckiego, ze znanem już wyżej ostrzeżeniem, zakończyły się czynności Ostrowskiego w tych burzliwych wypadkach.

Podobną rolę, jak Ostrowski, odegrał zastępca gubernatora, gen. Węgierski. Uwiadomiony o przybyciu delegacji do Rządu, również tam zaraz się udał, był przez długi czas świadkiem najścia Rządu, a opuścił budynek rządowy równocześnie z opuszczeniem go przez delegację Towarzystwa Patrj. Chcąc skoncentrować większą siłę zbrojną pod swemi rozkazami, aby skutecznie w razie potrzeby móc jej użyć, wydaje polecenie gen. Rontiers'owi, który dowodził kawalerją na przedmieściu Solec, aby z nim natychmiast się połączyć. Ale kiedy nie mógł się doczekać tej jazdy, udaje się tylko z pikietą, stojącą na placu Saskim w sile 100 ludzi pod Zamek, toruje sobie drogę wśród zgromadzonego tłumu i ustawia ją pod bramą Grodzką. Żołnierze na jego rozkaz nałożyli bagnety i gdy tłum się nieco przed wojskiem rozstąpił, zapytuje się pospólstwa, czego się oni domagają. „Śmierci Jankowskiego" wołano, więc gen. Węgierski zapewnia, że wyrok na niego zostanie w przeciągu 48 godzin wydany, że wyśle natychmiast sztafetę do wodza, aby wydanie wyroku na Jankowskiego przyśpieszyć. Przez małą chwilę tłum zdaje się być zadowolony z jego zapewnień, ale potem znów burzyć się zaczyna, a gen. Węgierski oddala się wtedy do pałacu prymasowskiego, aby wysłać wspomnianą sztafetę do obozu. I tutaj doszła go wiadomość, że Zamek już zdobyto, a więźniów wymordowano. Przybywa wtedy dopiero kawalerja Rontiers'a, zapóźno jednak, by prowadzić ją pod Zamek, więc gen. Węgierski używa jej do patrolowania ulic, strzeżenia kas wojennych, mieszczących się w pałacu prymasowskim. Wielką z pewnością ulgę wśród tych kłopotów sprawiła mu wiadomość, którą przyniósł mu gen. Krukowiecki, oznajmiając, że rząd zamianował go gubernatorem, bo nietylko natychmiast oddał Krukowieckiemu dotychczasową władzę, lecz ofiarował mu z całą gotowością dalsze swe usługi. Węgierski pozostał aż do południa dnia 16 sierpnia w pałacu prymasowskim, odbierał przychodzące tutaj raporty i załatwiał pod nieobecność Krukowiec-

[1] Zeznania Ostrowskiego i gen. Krukowieckiego. Akta S. P. P., II-33.

kiego takie czynności, które zwłoki nie mogły cierpieć. Po południu odszedł stamtąd i odtąd znika już z widowni zupełnie[1].

Tak więc Ostrowski i Węgierski w czasie tych wypadków działali miękko i bojaźliwie, chwiejnie i niezdecydowanie, mieli dobre chęci niedopuszczenia do rozruchów, ale nie umieli znaleźć środków zaradczych, aby im przeszkodzić. Dlatego też noc 15 sierpnia, która zastała ich na wysokich i odpowiedzialnych stanowiskach, skoro podczas przebiegu okazali tyle niezaradności a nawet nieudolności, zepchnęła ich z tych wyżyn, a wysunęła tego, który prawie jeden tylko wówczas nie uląkł się tłumów, który okazał dużo odwagi, dużo energji i bardzo wiele ruchliwości, starając się skutecznie opanować wzburzenie mas stolicy. Człowiekiem tym był gen. Krukowiecki.

Krukowieckiego wypadki nocy 15 sierpnia zastały siedzącego na herbacie u Loursa, skąd powracając do domu zauważył zamieszanie w mieście i dowiedział się, że lud podążył pod Zamek i chce wywieszać uwięzione tam osoby. Wrócił więc do domu i przebrawszy się w mundur generalski udał się o godz. 10 wieczór wraz z dawnym swym adjutantem, Bertrandtem do pałacu rządowego dowiedzieć się, jakich rząd użył środków do stłumienia rozpoczętych rozruchów[2]. Zastał w gmachu rządowym tylko samego Wincentego Niemojowskiego, któremu objawia chęć stłumienia rozruchów, o ile otrzyma nominację na gubernatora. Niemojowski, powodowany koniecznością chwili, daje mu ustne tylko upoważnienie do robienia wszystkich zarządzeń, jakie uzna za stosowne, celem uspokojenia stolicy. Krukowiecki z gmachu rządowego udaje się zaraz pod Zamek, ale już wtedy, gdy więźniowie zostali wymordowani. Przedstawiwszy się ludowi jako gubernator, powitany został przez tłum okrzykiem „niech żyje", a obnoszony na rękach po placu zamkowym, wzywa on lud do spokoju i rozejścia się. Gdy ktoś z tłumu pokazuje tam Krukowieckiemu listę tych osób, które

[1] Zeznania gen. Krukowieckiego. Akta S. P. P., II-33.

[2] Krukowiecki w swych zeznaniach podaje, że rząd zawezwał go do siebie i potwierdza to służący Krukowieckiego, zeznając, że jakiś człowiek w ubraniu cywilnem przybył do domu Krukowieckiego i doniósł, że rząd wzywa do siebie generała. Ale ta wiadomość nie potwierdza się w dalszych zeznaniach gen. Krukowieckiego, opisujących treść swojej rozmowy, prowadzonej wtedy z Winc. Niemojowskim. Natomiast zeznania ks. Szynglarskiego rzucają inne na tę sprawę światło. Szynglarski z ust Niemojowskiego miał słyszeć, że gen. Krukowiecki miał przybyć do rządu i zażądać od Niemojowskiego mianowania go gubernatorem (Akta S. P. P. w sprawie morderstw w Zamku, vol. I.). W jednym jednak i drugim przekazie jest za dużo skrajności. Wybraliśmy więc drogę pośrednią.

jeszcze zginąć mają, odzywa się do nich: „Przestańcie czynić sobie sprawiedliwość, zostawcie to Rządowi Narodowemu, któremu jako gubernator przedstawię w dniu jutrzejszym wasze skargi, bo inaczej zmusicie mnie do tego, że nie będę waszym gubernatorem, a każdy z was sam sobie wyrzucać będzie odpowiedzialność za złe, jakie jeszcze wyniknąć może". Krukowiecki już to łagodnością lub perswazją, już znowu groźbami stara się tłum od zaburzeń powstrzymać, a następnie przy pomocy gwardji, która zresztą niechętnie szła pod jego rozkazy, i jednego bataljonu piechoty oczyszcza plac zamkowy i sąsiadujące z nim ulice.

Gdy spokój już zapanował na placu pod Zamkiem, Krukowiecki zezwala części gwardji narodowej, zaniepokojonej o los swych rodzin, rozejść się do domów z obowiązkiem jednak stawienia się wczas rano na dawnem stanowisku. Następnie Krukowiecki, ostrzegłszy Lessla przed grożącem mu niebezpieczeństwem, udaje się do Komisji Rządowej Wojny, przejmuje tutaj od generała Węgierskiego władzę gubernatorską i dokonuje dalszych wiadomych nam jak wyżej czynności. Ale mimo swej energji i ruchliwości, mimo okazanej wobec sprawców zaburzeń srogości i mimo ustawicznego przeszkadzania w gromadzeniu się pospólstwa, nie może Krukowiecki przeszkodzić dalszym mordom, które w dali od jego siedziby urzędowania się dokonują. Chociaż Krukowiecki szczerze pragnie stłumić[1] rozruchy, za małemi jednak rozporządza siłami, aby tam, gdzie sam udać się nie może, wysyłać przynajmniej silne oddziały, któreby się nie obawiały rozpędzać uzbrojonych tłumów, a popularność jego nazwiska, którą zdobył sobie u tego ludu Warszawy za czasów dawnego swego gubernatorstwa stolicy, teraz już nie wystarcza zupełnie, aby złagodzić i uspokoić wzburzone umysły. Myli się nawet Wincenty Niemojowski, sądząc, że zamianowanie Krukowieckiego gubernatorem wpłynie hamująco na te wypadki, gdyż ta właśnie popularność Krukowieckiego, a zwłaszcza jego rola dawnego malkontenta, wywołuje skutek wręcz przeciwny, bo raczej rozwój wypadków w nocy 15 sierpnia jeszcze bardziej podsyca. Tłum bowiem na wieść, że gen. Krukowiecki został gubernatorem, rozzuchwala się jeszcze bardziej, uważa go wszak za swego człowieka, a wroga istniejącego systemu rządowego i spodziewa się, że

[1] Zeznania Izydora Krasińskiego i bardzo wielu innych potwierdzają ten sąd. Akta S. P. P., II-33. Nawet Rząd Nar. oficjalnie to stwierdza. Akta Rządu Nar., 44-1. Arch. Gł. Akt. Dawn

wszystko to, czego dokona, ujdzie mu bezbarnie. Jako dowód takiego zapatrywania tłumu mogą posłużyć słowa tych oficerów, którzy na czele tłumu wdarli się do domu Przytułku i Pracy i domagając się od nadzorcy więzienia, Gutzkiego, wydania im Szleja, w ten sposób się do niego odzywają: „Gubernator pozwolił nam dzisiejszej nocy gospodarować, gubernatorem tym jest Krukowiecki, a Czartoryski i Skrzynecki już dyndają“[1], oraz te liczne bardzo pogłoski[2], które uporczywie krążą wśród tłumu, że Krukowiecki nietylko pochwala dokonane mordy, ale że nawet sam do nich osobiście tłum zachęca. Nic więc dziwnego, że tłum wykorzystuje te chwile swojej rzekomej bezkarności, grasuje i gospodaruje krwawo w ciągu nocy całej po Warszawie, mniemając, że wszystko robi po myśli Krukowieckiego, który w razie potrzeby swoją protekcją przed odpowiedzialnością osłoni. I dopiero nazajutrz przekonywuje się pospólstwo o swej co do Krukowieckiego pomyłce. Widzi bowiem, że on na serjo dąży do przywrócenia porządku, a sprawców jego zakłócenia nawet srogo karać zaczyna. Wywołuje to reakcję pospólstwa, które dotąd było powolne jego rozkazom, przeciw niemu. Tłum 16 sierpnia głuchy już jest na przedstawienia Krukowieckiego, rzuca na niego groźby, a nawet na ulicy Freta zagraża jego życiu. Odtąd to Krukowieckiemu coraz trudniej przychodzi rozpędzać tłumy, które jeszcze zbierają się na ulicach Warszawy.

Wśród wypadków nocy 15 sierpnia najbierniej zachował się sam Rząd Narodowy. Wprawdzie mężną zajął postawę wobec delegacji Towarzystwa Patrjotycznego i tłumów, które z nią przybyły, ale po ich odejściu, zamiast czuwać nieprzerwanie, rozszedł się.

Do tych więc oto czynności ogranicza się działalność sfer rządzących, ale czy one tylko ponoszą winę za dopuszczenie do tych

---

[1] Zeznania Gutzkiego. Akta S. P P., 56-30.

[2] Pogłoski o zachowywaniu się gen. Krukowieckiego podczas nocy 15 sierpnia były najrozmaitsze. Głoszono, że skoro lud wyważał bramę do Zamku, to Krukowiecki mu przewodził; podczas mordów widziano go na dziedzińcu zamkowym, po dokonaniu ich miał mówić: „zasłużyli oni na to, dawno już tak z nimi postąpić należało, teraz już ojczyzna nie ma zdrajców“. Gdy zaś tłum szedł do rogatek wolskich, Krukowiecki do jednego wojskowego, chcącego tłum powstrzymać, miał powiedzieć: „Daj pan spokój, nie sprzeciwiaj się woli narodu, słusznie jest on obrażonym, jużby dotąd powinni być osądzeni“, lub mówić wprost do tłumu: „Idźcie tylko cicho przez ulice Warszawy“ i t. p. Takie pogłoski wtedy krążyły wśród tłumu o Krukowieckim. Jednak on w swej obronie przeciw stawianym mu zarzutom w sposób prosty i ostry dementuje je wszystkie, wykazuje ich mylność i bezpodstawność, nieraz żąda konfrontacji z obwiniającemi go osobami i ta konfrontacja wychodzi zawsze na korzyść Krukowieckiego, co jest najlepszym dowodem ich nieprawdziwości.

rozruchów? Można je wprawdzie o to winić, ale stopień ich winy musi się bardzo zmniejszyć, jeżeli będzie nam znany duch wojska i gwardji narodowej, który uniemożliwił wprost wszelką kontrakcję, zmierzającą do przytłumienia tej krwawej zawieruchy. Wojska w Warszawie było wtedy bardzo mało. Gen. Węgierski rozporządzał siłą 300 żołnierzy pieszych i jazdą Rontiers'a, która pod jego rozkazy przyszła dopiero w chwilę po mordach, dokonanych w Zamku. Gen. Krukowiecki tą jazdą rozpędza wprawdzie tłum dobijający się do pałacu Brühlowskiego i do domu Lessla, ale liczba jazdy jest za szczupłą, aby w różnych stronach stolicy mogła działać równocześnie. Skutecznie ona bowiem może działać — jak wykazały wyżej wspomniane wypadki — tylko tam, gdzie uderza całą masą odrazu i pozostaje pod komendą energicznego dowódcy, i to wyłącznie jazda a nie piechota, gdyż przed szarżą jej tłum, obawiając się stratowania, pierzcha z miejsca. Gdzie zaś tych warunków brakuje, siła zbrojna nie może nic zdziałać wobec rozhukanych mas. Rozsyłane bowiem drobnemi oddziałami na patrole po ulicach, nie śmią zaczepiać wielkich mas uzbrojonego tłumu, bo każdy — jak mówił Krukowiecki — obawiał się wtedy sztyletu.[1] Z tych samych to powodów warta wojskowa, strzegąca dom Przytułku i Pracy oraz dom inkwizycyjny, nie stawia tłumowi zgoła żadnego oporu, bo nie ma sił, aby przeszkadzać odbywającym się mordom.

Ale jeżeli bierność wojska można usprawiedliwić jego szczupłą liczbą, to tym argumentem nie można brać w obronę gwardji narodowej za jej bezczynność, gdyż w nocy 15 sierpnia występowała ona całemi oddziałami. Wprawdzie oddział gwardji, strzegący Zamku, stawił silny i długi opór nacierającym tłumom, ale nie możemy zapominać, że był to sam początek zaburzeń, że ten oddział gwardji czuł całą odpowiedzialność, jaka na nim ciążyła za dopuszczenie ludu do wnętrza Zamku i nikt wtedy nie spodziewał się, żeby te zaburzenia tak wielkie przybrały rozmiary. Reszta gwardji natomiast na uczyniony alarm zbierała się bardzo powoli, zamiast tworzyć silne i zwarte oddziały, następuje w niej zupełne rozprężenie. Gwardziści odstępują nawet od swych miejsc zbornych, woląc przez ciekawość pojedynczo zbliżać się do miejsc, gdzie mordów dokonywano, niż stać zdala od nich w karnych szeregach. Dowódcy gwardji przytem albo miękkie i niezdecydowane wydają rozkazy, albo zgoła żadnych. Rola gwardji w takich warunkach

[1] Zeznania Krukowieckiego. Akta S. P. P., II-33.

ogranicza się do funkcji biernego obserwatora i to tam nawet, gdzie występuje w całych masach, nie podejmuje żadnej akcji w celu zahamowania fali mordów. Obojętnie zupełnie patrzą oddziały gwardji na wieszanie więźniów, wyprowadzonych z klasztoru Franciszkanów[1] i na mordowanie Kaweckiego[2], a nawet, co więcej, część gwardzistów narodowych z bataljonu majora Ziółkowskiego odłącza się od swego oddziału[3] i dokonuje wtargnięcia do klasztoru Dominikanów, gdzie siedział Hankiewicz. Gwardji na ulicach jest zawsze wiele, używa się jej bowiem do patrolowania ulic, które raczej mają tłum powstrzymywać od ewentualnych rabunków, niż służyć do uśmierzania rozruchów.

Zresztą duch wojska i gwardji w dużym stopniu uniemożliwiał powstrzymanie rozruchów. Sympatyzowały one bowiem z dziełem wieszania zdrajców i szpiegów. Gdy Ostrowski ubolewa nad dokonanemi mordami, słyszy z ust oficerów, gwardzistów i żołnierzy, którzy go otaczali: „Dobrze tym gałganom, niech nie zdradzają, niech nie szpiegują“[4]. W tych warunkach trudno było przy pomocy takiej siły stłumić rozruchy i Krukowiecki, zorjentowawszy się w sytuacji, domaga się od rządu sprowadzenia wojska z obozu, które jedynie może położyć kres rozruchom, a Rząd Narodowy w bruljonie rozkazu do szefa sztabu głównego ciężko obwinia to wojsko i gwardję, kiedy wzywa szefa sztabu, aby przysłał z obozu wojsko, „na którego wierność i odwagę spuścićby się można było“[5].

Gdy więc wszystkie czynniki, mogące ten ruch opanować, działały albo bardzo słabo, albo całkiem zawiodły, nic dziwnego, że wypadki musiały tak wielkie przybrać rozmiary. Kiedy więc władze, utrzymujące dotąd ład i bezpieczeństwo, uległy sile tłumów i działanie ich prawie zupełnie ustało, łatwo będzie obecnie zorjentować się, kto najbardziej do dokonania tych mordów się przyczynił. Gdy ustało poczucie prawa, głowę podniosły i zaczęły grasować po Warszawie żywioły niespokojne i męty społeczeństwa, na których jednak pochwałę nadmienić można, że prócz drobnych tylko objawów chciwości, uczynionych zresztą na szkodę zamordo-

[1] Zeznania A. Ostrowskiego. Akta S. P. P., II-33.

[2] Zeznania Ziółkowskiego. Akta S. P. P., II-21.

[3] Zeznania żony Kaweckiego. Akta S. P. P., 151-93.

[4] Zeznania maj. Ziółkowskiego. Akta S. P. P., II-21.

[5] Akta Rządu Nar., 44-1. Rozkaz powyższy redagowany jest przez Winc. Niemojowskiego, a powyższe wyrażenie: „na którego wierność i odwagę spuścićby się było można“, jest wprawdzie w tym bruljonie przekreślone i w czystopisie opuszczone, ale to samo już wyraża prawdziwą, bo nieskrępowaną niczem opinję rządu o roli wojska, jaką spełniło ono w nocy 15 sierpnia.

wanych, nie dopuściły się żadnego rabunku prywatnego lub publicznego mienia i dokonywały jedynie morderstw na tych osobach, które w ich pojęciu działały na szkodę powstania. Wśród tego tłumu, który nawiedzał więzienia w nocy 15 sierpnia najwięcej stosunkowo daje się stwierdzić osób wojskowych i gwardzistów narodowych, a mniej osób cywilnych, których rola w dokonywanej serji mordów podczas tej krwawej nocy jest całkiem drugorzędna. Prym wszędzie wiodą oficerowie tak linjowi jak i gwardji narodowej, którzy przewodzą zawsze tłumowi, na czele jego wdzierają się pierwsi do więzień, oni to domagają się od władz więziennych wydania szpiegów, pod ich przewodnictwem czyni się poszukiwania za nimi, a znalezionych dopiero porywa rozbestwiona masa tłumu i z pasją zadowolenia wiesza ich i morduje. W dniu następnym jednak zmienia się dotychczasowe oblicze tłumu. Zmniejsza się w nim liczba tak żołnierzy, jak i gwardzistów narodowych, znikają zaś zupełnie oficerowie, a natomiast tłum prawie że wyłącznie składa się z osób cywilnych. Trzech zaledwie jest czynnych żołnierzy wśród tłumu, który wieszał barona Kettlera[1], a jeden tylko podczas wieszenia Kaweckiego[2]. Co więcej, wśród tłumu w dniu 16 sierpnia znajdują się również i kobiety[3], z których jedna n. p., Kościałowska, wzywa i nawołuje tłum do zamordowania Kettlera i w dużej mierze do śmierci jego się przyczynia. Wśród wielkich mas pospólstwa, które gromadzą się na miejscach egzekucji, nie wszyscy mordowali lub do tych mordów podniecali, większość jego bowiem składała się zawsze z ludzi, którzy przez zwykłą ciekawość tłoczyli się i łączyli z mordercami, a nawet nieraz wśród nich znaleźli się ludzie, którzy mieli odwagę, wprawdzie bez skutku, powstrzymywać tłum od zamierzonych mordów. Wśród aktów Sądu Policji Poprawczej, który po upadku powstania z niezwykłą skrupulatnością zajmuje się wyszukiwaniem podżegaczy i sprawców mordów w dniach 15 i 16 sierpnia popełnionych, znajduje się lista osób, które znalazły się na ławie oskarżonych wskutek tysięcznych zeznań świadków, złożonych przed Sądem Policji Poprawczej, a epilogu cała ta sprawa doczekała się w wyroku Sądu Kryminalnego województwa mazowieckiego i kaliskiego[4], wydanego dnia 25 lipca 1833 r. Z wyroku tego

[1] Zeznania Buńczewskiego. Akta S. P. P., II-26.

[2] Zeznania Węgrowskiego, l. c., 151-33.

[3] Zeznania Gąsiorowskiego. Akta S. P. P. II-26.

[4] Oskarżonych za wypadki dnia 15 i 16 sierpnia 1831 r. było 105 osób. Sąd wydał następujący wyrok: Za morderstwo: Walentego Posiadę skazał na 20 lat więzienia, Karola Daszkiewicza na lat 10, Adama Bolewicza na 10, Karola Matuszewicza na 4 latą, za wspólnictwo morderstwa: Teofilę Lackorońską na lat 9, Michała Grabowskiego na 9, Florjana Krzeczyńskiego na 6. Antoniego Jabłońskiego na lat 2 i 5 miesięcy, Mikołaja na rok;

sądu najlepiej poznać można, kto, a raczej jakie kategorje społeczeństwa brały udział w tych mordach lub do ich podżegania najwięcej się przyczyniły. Przeważa wśród nich zawód rzeźników, szewców, stróżów i innych podobnych rzemiosł. Jak widać z całej tej listy oskarżonych, są to same nieznane dotąd nazwiska szarego tłumu, niema wśród nich ani jednego, któreby przed nocą 15 sierpnia na szerszej widowni powstania dało choćby tylko znać o sobie. Tłum ten, z samych więc bezimiennych ludzi złożony, plamił się krwią ofiar mordowanych, przez niego odezwał się ten gniew ludu na zdrajców i stał się jego ręką karzącą. Tłum, dokonując tych morderstw, wierzył mocno, że on nie morduje, ale tylko wymierza sprawiedliwość[1]. Z powyższego przedstawienia przebiegu wypadków płynie znamienny wniosek ogólnej natury. Ani bowiem rozpoznanie dotychczasowych materjałów archiwalnych, ani analiza wypadków nie uprawnia doszukiwania się ich genezy czy to w planowości zamierzeń grupy malkontentów powstańczych, czy też w ingerencji rosyjskiej. Spontaniczny charakter żywiołowego odruchu mas zdaje się nie ulegać kwestji.

5. Wypadki po nocy 15 sierpnia 1831 r.

Noc 15 sierpnia pozostawiła po sobie ogólne rozprężenie, zupełny brak poczucia bezpieczeństwa osobistego, wrażenie bierności i niezaradności władzy. Wypadki obecnie potoczą się w kierunku przywrócenia pierwotnego stanu, a więc usunięcia anarchji i przywrócenia autorytetu władzy, która ustąpiła w poczuciu swej bezsilności wobec siły grasujących tłumów. Rząd Nar., w wyniku refleksyj nad wydarzeniami w stolicy, podaje się do dymisji; rozpoczyna się więc teraz walka o władzę, którą Dembiński przez zamach stanu chce uchwycić w swoje ręce, ale skoro braknie mu do tego odwagi, władza spocznie w źródle swem, w sejmie, który oddał ją gen. Krukowieckiemu.

---

za usiłowanie morderstwa: Stanisława Fochta na lat 9, Józefa Zapałowicza na 3, Józefa Czarnomskiego na 7, Jana Kieciaka na 1 rok i 7 miesięcy więzienia. Tymczasowo zwalnia od kary, pod zarzutem pozostawia z oddaniem pod dozór policji przez półtora roku: Józefa Dąbrowskiego, Feliksa Rynczyńskiego, Lud. Hejtmajera, Antoniego Majewskiego, Józefa Głowienkowskiego, Józefa Morkowskiego, Jana Zerańskiego, Stan. Sztabika, Jakóba Domańskiego, Marjannę Piotrowską, Jana Ryniewicza, Franc. Kuligowskiego, Mich. Pióreckiego, Józ. Dziewiątkowskiego, Marcina Kłopotowskiego, Macieja Kozińskiego, Lud. Trzcińskiego, Rocha Kluszczyńskiego; resztę oskarżonych sąd, albo dla zupełnego braku dowodów, albo dla wykazanej niewinności, zwalnia od kary.

[1] *Dziennik ks. Sapieżyny.*

Rząd Narodowy, zebrawszy się rano 16 sierpnia na posiedzenie, wysyła polecenie do szefa sztabu głównego o przysłanie kilku oddziałów wojska do stolicy, z równoczesnem zawiadomieniem o zaszłych wypadkach. Na wniosek Niemojowskiego mianuje formalnie gubernatorem Krukowieckiego[1], a wreszcie przystępuje do wydania odezwy do mieszkańców stolicy, w której ubolewa, że lud sam sobie wymierzył sprawiedliwość, że tym czynem okazał nieufność rządowi, rzuca jednak zasłonę na to wszystko i wzywa lud, aby teraz zwrócił swą uwagę za wały stolicy i gotował swe ramię do wywalczenia niepodległości ojczyzny[2]. Odezwa ta przeszła jednak bez echa, tłumu nie uspokoiła, gdyż nowe jeszcze ofiary paść miały. Do obozu rząd wysyła Barzykowskiego, hr. Olizara i Teofila Morawskiego, którzy mają dokonać tam wyboru wodza. Po długich zabiegach udało im się nakłonić do przyjęcia dowództwa gen. Prądzyńskiego, „bardziej znękanego, niż przekonanego" temi ich prośbami[3]. Atoli jednak, gdy Prądzyński spotkał się z niechętnem stanowiskiem Dembińskiego, zdawał zaś sobie sprawę, że nie posiada dość energji, aby utrzymać w karbach karności armję, obecnie odwrotem i wypadkami w stolicy bardzo zdemoralizowaną, powraca do Warszawy i składa w ręce rządu przyjęte dowództwo. Rząd Narodowy ustępuje i składa władzę w ręce sejmu, uprzednio jeszcze z braku innych kandydatów mianując wodzem naczelnym gen. Dembińskiego.

Towarzystwo Patrjotyczne, po wczorajszych nieudałych występach, jak zwykle, tak i w dniu 16 sierpnia zebrało się dosyć licznie na posiedzenie. Tematem jego rozpraw były ostatnie wypadki. Czyński ubolewał nad temi wypadkami, przypisywał je słabemu rządowi i uczynił wniosek, aby sejm ustanowił energiczny rząd i tłumaczył, że Towarzystwo Patrj. w tych wypadkach nie wzięło żadnego udziału, a deputacja jego do rządu wysłana nie miała na celu wywołania tych smutnych zaburzeń. W tym samym duchu przemawiał Franc. Grzymała. Ale inne stanowisko zajęli Pułaski i Grodecki, uznawali te mordy za chwalebne, nazywali je czynem rewolucyjnym i nie tłumaczyli zupełnie, że Tow. Patrj. w tych wydarzeniach udziału nie brało. Dmochowski stanął na stanowisku pierwszych, wyrażając również życzenie, aby sejm ustanowił rząd silny, któryby do podobnych wypadków w przyszłości nie dopu-

[1] Akta Rządu Nar., 44-1.

[2] Lelewel J.: *Polska, dzieje i rzeczy jej*, t. VII, 118.

[3] Barzykowski V, 127.

ścił. Bez powzięcia jakiejś wspólnej decyzji zakończyło Tow. Patrj. swe obrady[1].

Jak więc widzimy, sfery umiarkowane nie solidaryzowały się z wywołanemi zaburzeniami, potępiały je, zastrzegały, że Towarzystwo Patrj. żadnego udziału w nich nie miało i uznawały potrzebę stworzenia silnego rządu, który zresztą ma ustanowić sejm, a któryby do powtórzenia się takich wypadków nie dopuścił. Natomiast sfery radykalne, a raczej demagogiczne i żądne popularności wśród najniższych warstw, pochwalały dokonane mordy, ale tak jedne, jak i drugie w swej nieprzychylnej lub przychylnej ocenie tych zaburzeń, nie wykroczyły poza ramy legalnego działania.

W chwili, gdy odbywały się mordy w stolicy, armja polska znajdowała się w pełnym odwrocie ku Warszawie. Pierwszą o tych wydarzeniach w stolicy przyniósł wiadomość Czartoryski, chroniący się do obozu. Sprawiła ona w sztabie przygnębiające wrażenie. Kiedy Krukowiecki zawiadomił Dembińskiego o niebezpieczeństwie, jakie zagraża Skrzyneckiemu i Chrzanowskiemu, wtedy Dembiński wydaje rozkaz najwierniejszym oddziałom wojska strzec ich osoby, a nawet każe wystawić kilka armat i skierować je w stronę miasta, dla dania porządnej odprawy tłumowi, gdyby chciał zbliżyć się do obozu.[2] Na polecenie zaś rządu wysyła do Warszawy gen. Szneidego z 6 szwadronami 2 p. karabinierów wraz z 4 armatami. Kłusem przepędzili do stolicy i około 6 pop. do niej przybyli. Tłumy, gdzieniegdzie jeszcze gromadzące się, rozstępywały się przed wojskiem, ale nieraz i nieustępliwą wobec niego przybierały postawę.[3] Gen. Szneide ograniczył swoją czynność do rozsyłania po ulicach drobnych oddziałów, które rozpraszały gromadzące się tłumy. Dembiński był jednak niezadowolony z łagodnego postępowania gen. Szneidego, gdyż uważał je za miękkie i mało stanowcze. Dlatego jeszcze wysłał do Warszawy gen. Chrzanowskiego, który sam wpraszał się do objęcia dowództwa nad tą ekspedycją, z 1 p. p. lin. i 1 p. strzel. kon. wraz z 4 armatami, który przybywa z tą siłą do stolicy 17 sierpnia rano. „Stanąwszy na Krakowskiem Przedmieściu — pisze Chrzanowski — wnet przekonałem się, iż postawa ludu nie była tyle zastraszająca, jak twierdzono. Przecież tego

[1] Zeznania Dmochowskiego i A. Dmuszewskiego. Akta S. P. P., II-17.

[2] Dembiński H.: *Pamiętniki o powstaniu w Polsce 1830-31* (Kraków 1875), t. II, 112.

[3] Kołaczkowski, V, 27.

tylko pragnąłem, aby mi dano okazję do dania kilka strzałów działowych i do krótkiego ukończenia ze zwodzicielami"[1].

Z tą chwilą, gdy przybył gen. Szneide, a potem Chrzanowski, sytuacja jest przez rząd zupełnie opanowaną. Ale obawa przed powtórzeniem się nocy 15 sierpnia napawa wszystkich panicznym jeszcze strachem. I pod pokrywką niedopuszczenia do jej powtórzenia snuje gen. Dembiński swe plany dokonania zamachu stanu i uchwycenia w swe ręce władzy najwyższej. Skoro Prądzyński zrzekł się dowództwa, Dembiński z dwoma szwadronami jazdy przybywa do Warszawy, udaje się do rządu i oświadcza mu, że noc 15 sierpnia zmusiła go do cofnięcia się do okopów warszawskich, aby siłą przywrócić porządek[2]. A skoro rząd z braku innych kandydatów mianował go wodzem naczelnym, wtedy Dembiński wydaje rozkaz dzienny do wojska, w którym oznajmia mu, że rozruchów w nocy 15 sierpnia dopuściło się stronnictwo rosyjskie i podczas niej mordowano również niewiasty i niewinne dzieci. Chrzanowskiemu daje rozkaz aresztowania czołowych przywódców Tow. Patrj., których uważa za głównych sprawców dokonanych mordów, gen. Mycielskiemu poleca zwołać sąd wojenny nadzwyczajny, który w pięciu godzinach ma osądzić uwięzionych[3]. Dembiński wyznaczając tak krótki termin, chce uniemożliwić obronę uwięzionych. Dla postrachu bowiem zamyśla strącić co najmniej 15 głów[4]. Przez te zarządzenia chce on okazać swą energję, któraby dawała wszystkim rękojmię, że kiedy on obejmie władzę, to do ponownych rozruchów nie dopuści. Ale Dembiński waha się z wykonaniem zamachu stanu i jako człowiek, któremu jest brak odwagi, a przytem wszędzie widzi swoich przeciwników, zaczyna na wszystkie strony zwierzać się ze swojemi zamysłami i badać opinję, spodziewając się, że osoby, które o zdanie pyta, pochwalą jego zamiar i dodadzą mu odwagi do wykonania tych planów. Jednak opinje te wypadają zupełnie nieprzychylnie i pod ich to wpływem Dembiński decyduje się objąć władzę najwyższą, już nie przez uzurpację, lecz w drodze legalnej, bo oddaną mu przez sejm.

Sejm zebrany na sesję dnia 17 sierpnia przyjmuje ustąpienie Rządu Nar., zmienia następnie formę rządu, oddając całą władzę wykonawczą jednej osobie, prezesowi rządu. Kandydatów na ten urząd znalazło się wielu. Najpoważniejszymi byli Dembiński, B.

[1] Prądzyński, III, 330.
[2] Barzykowski, V, 139.
[3] Dembiński, II, 358.
[4] Nabielak: *Trzy dni nacz. dowództwa Dembińskiego.*

Niemojowski i Krukowiecki. Przy pierwszem głosowaniu najwięcej głosów otrzymał Krukowiecki bo 86, potem Wład. Ostrowski, bo głosów 40, reszta zaś odpadła i tak Bon. Niemojowski ze swojemi 23 głosami i gen. Dembiński, który otrzymał znikomą ich liczbę, bo zaledwie 5. Kto będzie wybrany prezesem rządu w drugiem głosowaniu, nie było już wątpliwości. Z jednej bowiem strony był marszałek izby poselskiej, przez wszystkich wysoce poważany dla szlachetnych i patrjotycznych uczuć, posądzony jednak o miękkość i słabość charakteru, a teraz każdy czuł, że silnej potrzeba ręki[1], z drugiej zaś strony występował gen. Krukowiecki, którego energja wszystkim dobrze była znana, który imponował wszystkim, że jeden tylko nie ustraszył się i głowy nie stracił wśród tych zaburzeń w stolicy. Kiedy zaś ponadto Wład. Ostrowski obchodził kolejno posłów, prosząc ich, aby na niego nie głosowali tylko na Krukowieckiego, w sejmie zaś rozchodziła się pogłoska, że krąży lista osób, które mają być zamordowane, a wśród nich miała być większość posłów sejmowych[2], posłowie nastraszeni głosowali na Krukowieckiego, mniemając, że nikt ich nie wyratuje z niebezpieczeństwa, tylko pełen energji Krukowiecki[3].

W drugiem więc głosowaniu Wład. Ostrowski otrzymał 28 głosów, Krukowiecki zaś 88 i on został prezesem Rządu Narodowego. Krukowiecki obejmował władzę w krytycznem bardzo położeniu, po wielkich wstrząśnieniach, które wybiły wyraźne piętno na społeczeństwie ówczesnem. Rozdzieliły go bowiem na dwa obozy, które odtąd z wielką nieufnością odnoszą się do siebie. Jeden to obóz demokratyczny, który dotąd na rządy wpływu nie wywierał, a który doszedł do pewnego znaczenia za ery rządów Krukowieckiego, drugi zaś to obóz t. zw. fakcji dyplomatycznej, obecnie usunięty od władzy, którą dzierżył dotąd i przez noc 15 sierpnia został niezwykle sponiewierany. Te dwa obozy dla siebie pozyskać było celem Krukowieckiego. By tego dokonać, opiera się silnie na stronnictwie Kaliszan, B. Niemojowskiego robi swoim zastępcą, wielu Kaliszan robi ministrami. Pomniejsze stanowiska powierza ludziom z obozu demokratycznego. Gen. Dembińskiego nie usuwa z dowództwa, lecz zatwierdza go na tem stanowisku[4], i dopiero, gdy Dembiński nie chce usunąć z armji Skrzyneckiego, ten przedmiot największych obecnie zawiści, gdy nadto rozchodzi się pogłoska, że

[1] Barzykowski, V, 113.
[2] Zeznania Krukowieckiego, Węgierskiego i Czarnockiego.
[3] Lelewel: *Polska odrodzona, 123.*
[4] Rkp. Akad. Um. 1202.

Dembiński przy pomocy wojska chce strącić z prezesury Krukowieckiego[1], wtedy dopiero Krukowiecki usuwa go z dowództwa, powierzając je narazie szefowi sztabu gł. gen. Lubińskiemu[2]. Z burzliwego żywiołu oficerów nadliczbowych tworzy t. zw. „gwardję honorową" i komendę jej powierza sędziwemu gen. Wojczyńskiemu. Wreszcie na naleganie B. Niemojowskiego zamyka Tow. Patrjotyczne, nadto poleca gubernatorowi sporządzić listę obecnych Rosjan i wydalić ich ze stolicy. Po wielkiej burzy, po wielkiem wstrząśnieniu umysłów i nerwów, spokój ogólny zaczyna wracać, nikt nie sprzeciwia się rozkazom prezesa rządu, a nawet zamknięcie Tow. Patrj. nie wywołało żadnej ze strony jego członków reakcji. Krukowiecki, aby dostatecznie zlikwidować sprawę zaburzeń w noc 15 sierpnia, czuwa jeszcze, aby sąd wojenny nadzwyczajny ukończył swe czynności.

Sąd ten, z gen. Mycielskim jako prezesem, powołany został przez gubernatora Chrzanowskiego 18 sierpnia z rozkazu Dembińskiego i miał w ciągu 5 godzin osądzić uwięzionych przywódców Tow. Patrj.[3] Rozkaz Dembińskiego aresztowania ich przedłożył gubernator jako akt oskarżenia, a do sądu należało zebrać dowody winy lub niewinności każdego z aresztowanych oddzielnie. Jednak ten termin parogodzinny ukończenia czynności, został przedłużony przez Krukowieckiego na przedstawienie audytora sądu Ciepielewskiego aż do dni trzech[4]. Gubernator 19 sierpnia upoważnił jeszcze sąd do aresztowania wszystkich osób, co do których na podstawie zeznań świadków okaże się, że brały udział w mordach[5]. Tak prezes rządu, jak i gubernator dokonują coraz to nowych aresztowań[6], oddając aresztowanych pod sąd, który w toku tej sprawy przesłuchuje zarówno protokolarnie jak i ustnie mnóstwo osób celem zbadania i ustalenia winy oskarżonych. Sąd obraduje tajnie w domu Przytułku i Pracy, strzeżony dobrze wojskiem. *Nowa Polska* wyraża wątpli-

[1] Zeznania Ciepielewskiego. Akta S. P. P., II-19.

[2] Rkp. Czart., 5586.

[3] Pośpiech ten był zastosowany tak w celu dania surowego przykładu i tem samem odwrócenia mającego, jak ciągle się spodziewano, nastąpić powtórnego rozruchu, jak i tej okoliczności, że członkowie tego sądu z powodu poruszeń wojennych, mieli się jak najśpieszniej do obozu oddalić. (Zeznania Ciepielewskiego. Akta S. P. P., II-19).

[4] Zeznania Ciepielewskiego. Akta S. P. P., II-19.

[5] Odezwa gubern. Chrzanowskiego do gen. Mycielskiego. Akta przeciwko Szynglarskiemu, II-27.

[6] W dniu 18 sierpnia zostali aresztowani i uwięzieni w domu Przytułku i Pracy: Dmochowski, Brawacki, Grodecki, Koziński, Radoszewicz, Pułaski, Płużański, Szynglarski, Czyński, Jan Wodzyński kap. 1 p. Mazurów, Michał Nosarzewski, kap. 8 p. uł., Józef Czarnomski, ppor. 2 p. uł., Antoni Nieniewski, b. ppułk., Maks. Parznicki z korp. weteranów, Adam Gutowski, obywatel obwodu augustowskiego. W dniu zaś 19 sierpnia aresztowani zostali:

wość, czy sąd otoczony bagnetami i armatami może działać bezstronnie.[1] Również krąży pogłoska, że na postępowanie sądu i wydanie wyroku wpływa jakaś wyższa władza.[2] Wpływ tej władzy wyższej widziano w osobie Krukowieckiego, który zastrzegł sobie, wbrew zresztą rozporządzeniu rządu z 20 lutego o sądzie woj. nad., aby sąd zakomunikował mu wyrok i wstrzymał się z egzekucją jego, aż do jego aprobaty[3].

Wyrok ten został wydany 22 sierpnia. Uwalniał on całkowicie od zarzutu przyczyniania się do mordów Pułaskiego, Płużyńskiego, Radoszewicza, Kozińskiego, Grodeckiego, Dmochowskiego i Brawackiego, którzy zaprzeczyli, jakoby mieli brać udział w mordach nocy 15 sierpnia, udowodnili swoje alibi, a sąd nie znalazł żadnego dowodu, któryby ich mógł obciążyć. Księdza Szynglarskiego, któremu świadek Tomasz Smoleński zarzucił, że pod Zamkiem wymyślał na gwardję nar., która starała się rozpędzić tłum, jego zaś zaprzeczenia nie mógł sąd uznać za dostateczne odparcie postawionego mu zarzutu, a tych 5 oficerów, których Szynglarski powołał za świadków, nie mogło być przesłuchanych, dlatego sąd woj. nad. tylko czasowo go uwalnia od zarzutu przyczynienia się do mordów. Natomiast Tomasz Wolski i Teofila Kościałowska, przeciwko którym po dwóch świadków poprzysięgło, że do powieszenia barona Kettlera najwięcej się przyczynili przez krzyk: „wieszać, wieszać", Wolski zaś bił przytem Kettlera nielitościwie kijem po głowie, następnie Józef Czernecki, który w domu Przytułku i Pracy, gdy tłum nie mógł wyszukać Szleja, podburzył go do wieszania dozorców za wypuszczenie Szleja, a wkońcu Winc. Dragoński i Stan. Sikorski, którzy przechwalali się zabójstwem, dokonanem w Zamku, a nawet pokazywali broń skrwawioną i szlify po zabitych generałach — zostali przez sąd wojenny skazani na karę śmierci[4]. Prezes Sądu, Mycielski zawiadomił Krukowieckiego o zapadłym wyroku,

Winc. Dragoński, żołnierz 2 p. Krak., Feliks Kwieciński, kadet z pułku grenadjerów, Tomasz Wolski, żołnierz retretowany, Czarnecki Józef, szynkarz, Bączkowski Józef, żołnierz z pułku grenadjerów, Tomasz Wyrnas, podof. artyl. piechoty, Ant. Jabłoński, krawiec, podof. gwardji, Jabłoński Józef, syn tegoż, Myszkiewicz Piotr, żołnierz dymisjonowany. Dnia 20 sierpnia aresztowano Kościałowską, szynkarkę, a w następnym dniu jeszcze Stan. Sikorskiego, nieprawnie tytułującego się oficerem. Akta przeciwko Szynglarskiemu, II-14.

[1] *Nowa Polska*, nr. 223.

[2] Ciepielewski w swych zeznaniach dementuje tę pogłoskę, jakoby sąd działał pod presją władzy wyższej, bo ani sam o tem nic nie wiedział, ani nic podobnego nie słyszał od prezesa sądu, generała Mycielskiego.

[3] Rozkaz generała Krukowieckiego do prezesa Sądu, generała Mycielskiego (Akta przeciwko Szynglarskiemu.)

[4] Relacja sprawy spisana przez audytora sądu Ciepielewskiego. (Akta przeciwko Szynglarskiemu i in., II-27.)

zaznaczając, że zbyt krótki czas nie pozwolił wykryć wszystkich sprawców morderstw w dniach 15 i 16 sierpnia popełnionych, więc z konieczności ograniczyć się musiał do tych osób, które pod sąd zostały mu oddane[1].

Osoby zwolnione od zarzutu udziału w zbrodni zostały wypuszczone na wolność 22 sierpnia, i w tym samym także dniu osoby skazane na karę śmierci, z wyjątkiem Kościałowskiej, której gubernator karę śmierci zamienił na 3 lata więzienia, zostały wyprowadzone na miejsce skazania i pod murem ulicy Ślepej na wprost kolumny Zygmunta, a więc w miejscu dokonania morderstw, rozstrzelane[2].

Taki był epilog wypadków nocy 15 sierpnia. Krukowiecki, nie chcąc rozdrażniać i podniecać dalej opinji, najwidoczniej uważa, że po rozstrzelaniu czterech sprawców rozruchów stało się zadość sprawiedliwości, skoro inne jeszcze osoby aresztowane, a podejrzane o przyczynienie się do mordów, pod sąd nie oddaje i wszystkie je stopniowo z więzienia wypuszcza, z wyjątkiem Ant. Nieniewskiego i Michała Nosarzewskiego, których raporty dzienne dozorców domu Przytułku i Pracy jeszcze dnia 29 sierpnia notują, jako pozostających nadal w tem więzieniu.

Jeżeli zechcemy teraz wniknąć w najistotniejsze przyczyny wybuchu nocy 15 sierpnia, musimy je upatrywać w tem niezadowoleniu, wytworzonem przez wzmożenie się nadziei, która wywołała 29 listopada, a podsyciły je jeszcze bardziej powodzenia i odnoszone zwycięstwa w walce z wrogiem o wolność. Zawód, powolna, lecz stała rezygnacja ze snów o niepodległości nękać zaczęła społeczeństwo i zwracać je przeciw tym, którzy dzierżyli władzę, w których rękach spoczywały losy powstania, którzy zaś postawili je nad brzegiem przepaści. Na tych falach niezadowolenia wyrastało i stanęło Towarzystwo Patrj., które destrukcyjną tylko umiało prowadzić robotę, skierowaną w naczelnego wodza, rząd i sejm. Ale opierając się na tak niepewnym gruncie i z niego czerpiąc swe siły i znaczenie, kiedy wieść o odwrocie armji z pod Bolimowa i o uzurpacji władzy przez Skrzyneckiego przygotowały grunt do wybuchu, Tow. Patrjotyczne nie mogło nadążyć prądowi tej wzburzonej fali, usiłowało ją więc powstrzymać, aby nadal na wierzchu jej się utrzymać. Brakło mu jednak sił, straciło więc nad nią panowanie, a ta fala bezimiennego tłumu poszła bez przewodników naprzód, kierując swój gniew do więzień, w których pośród niewinnie oczer-

[1] Odezwa gen. Mycielskiego do prezesa rządu, Krukowieckiego. Tamże.

[2] Wrzos: *Wspomnienia*, 71.

nionych siedzieli ci, co zdradzali sprawę narodową. Wojsko i gwardja nar. sympatyzowały z tym ruchem, a dowódcy ich całkowicie potracili głowy, więc rozruchów nie można było powstrzymać. Gdy tłum zdobył Zamek i wymordował więźniów, rozjuszona, żądną krwi tłuszcza zaczęła grasować po całej Warszawie. Powierzenie gubernatorstwa Krukowieckiemu przez W. Niemojowskiego, wbrew jego nadziejom, przyczynia się jeszcze bardziej do podsycenia wypadków nocy 15 sierpnia. Tłum uważa go za swego człowieka, więc ośmielony nadzieją bezkarności, sroży się dalej. Dopiero przybycie wojska z obozu kładzie kres tym bezprawiom. Pod wpływem wypadków tej nocy Rząd Nar. ustępuje, a sejm, korzystając z dogodnej chwili, ustanawia nową jego formę, lepszą niż dawniej, bo zdolną do energicznego działania, co nie nastąpiłoby albo nigdy, albo w każdym razie nie prędko, gdyż po walkach czerwcowych antyreformistów z reformistami żaden głos w innych warunkach nie upomniałby się o tę reformę, a sam Rząd Nar. również z inicjatywą w tym względzie nie wystąpił.

Noc 15 sierpnia przyczyniła się więc z jednej strony do dania powstaniu silnego rządu, ale z drugiej strony rozdzieliła społeczeństwo na dwa obozy, którym współżycia Krukowiecki nie zdołał ułatwić, a oddalenie się korpusu gen. Ramoriny od Warszawy w chwili, gdy przypuszczał do niej szturm Paskiewicz, w dużej mierze należy przypisać działaniu osób tych, które w jego obozie się schroniły i nie miały zamiaru powracać do stolicy, a czynni jej obrońcy, bojąc się powtórzenia nocy 15 sierpnia, nie powołali pod broń mieszkańców Warszawy, gdy do jej obrony zabrakło regularnego wojska.

Powstanie jednak, wycieńczone klęskami i niepowodzeniami, zamknięte na małej, kilkumilowej zaledwie przestrzeni, przeżarte jadem zwątpienia, już długo wytrwać nie mogło. Dlatego wypadki nocy 15 sierpnia nie mogły już właściwie wpłynąć decydująco na ogólny tok jego wydarzeń, mogły co najwyżej przyśpieszyć nieuniknioną już katastrofę, która wcześniej czy później musiała nastąpić, gdyż dawne błędy i winy były zbyt wielkie i zasadnicze, aby skutki ich wtedy jeszcze można było odwrócić.



BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
30319/1
/2